Przełożona Generalna
Zgromadzenia Sióstr
Niepokalanego Poczęcia
Najświętszej Marji Panny

205-1/46-47

2

II/754

Z A Ś W I A D C Z E N I E.

My niżej podpisane, zakonnice Zgromadzenia Sióstr zwanych Córkami Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, zaświadczamy niniejszym, że w księgach Zgromadzenia naszego są zanotowane następujące dane, dotyczące Siostry LAURETY ZOFII MARII WILCZYŃSKIEJ, zakonnicy tegoż Zgromadzenia:

1. Siostra LAURETA ZOFIA MARIA WILCZYŃSKA urodziła się dnia 3 lutego 1898 r. w Jarosławiu.

2. Licealny egzamin dojrzałości zdała w czerwcu 1916 r.

3. Następnie została uczennicą 2-uletniej Szkoły Ogrodniczej w WÓLCE KAPITAŃSKIEJ k/ LWOWA, którą ukończyła w czerwcu 1918 roku przez zdanie egzaminu końcowego i otrzymała dyplom Nr. 700/1918.

4. Praktykę ogrodniczą rozpoczęła natychmiast po ukończeniu wyżej wspomnianej Szkoły.

5. Do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia N.M.P. w Jazłowcu wstąpiła w roku 1924 i we wrześniu tegoż roku objęła prowadzenie ogrodu zakładowego.

6. Z chwilą otwarcia w Jazłowcu najprzód Kursu Ogrodniczego we wrześniu 1925 r. a następnie Seminarium Gospodarczego, kształcącego nauczycielki dla Szkół gospodarczych zamienionego w 1938 r. na Liceum Gospodarcze, Siostra LAURETA ZOFIA MARIA WILCZYŃSKA objęła stanowisko nauczycielki ogrodownictwa, na którymto stanowisku trwała do września 1939 r.

7. W międzyczasie uzyskała dyplom Technika-Ogrodnika przez zdanie egzaminu w Panstwowej Średniej Szkole Ogrodniczej w Wilnie w r. 1934. Dyplom wydany jej został pod N-rem 248/1934.

Poniewaz wszystkie dokumenty Siostry LAURETY ZOFII MARII WILCZYŃSKIEJ zaginęły podczas działan wojennych, wydajemy jej niniejsze zaświadczenie.

M. Zenona Dobrowolska

/M. Zenona Dobrowolska/
Przełozona Generalna
Zgromadzenia Sióstr Niep. Poczęcia N.M.P.

Cecylia Nowosielecka

/S. Cecylia Nowosielecka/
Radna Generalna Zgrom.

Benvenuta Tarnowska

/S. Benvenuta Tarnowska/
Sekretarka Generalna

Szymanow, dnia 23 marca 1947 r.

Jarosław, 24. V. 1947 r.

Potwierdzam w całości powyższe dane – a zwłaszcza zdanie egzaminu w Państw. Śr. Szk. Ogrodn. w Wilnie i otrzymanie dyplomu Techn.-Ogrodn. Miała też dyplom nauczycielki zawodowej. – Inż. Jan Masiak – b. Wizytator Szk. w R. O. S. Lwów 77-VI

Przełożona Generalna
Zgromadzenia Sióstr
Niepokalanego Poczęcia
Najświętszej Marji Panny

205/2-46-47

3

ŚWIADECTWO PRACY NAUCZYCIELSKIEJ.

My niżej podpisane, długoletnie współpracownice Siostry

LAURETY ZOFII MARII WILCZYŃSKIEJ

zaświadczamy niniejszym, że wyżej wymieniona, urodzona dnia 3 lutego 1898 r. w Jarosławiu, rozpoczęła pracę nauczycielską 1 września 1925 r. w JAZŁOWCU, pow. buczackiego, woj. tarnopolskiego udzielając lekcji ogrodownictwa na zorganizowanym 1-orocznym Kursie Gospodarczym, który niebawem, bo od 1 września 1926 r. przekształcony został na 3 letnie Seminarium Gospodarcze, kształcące młodzież żeńską na nauczycielki Szkół gospodarczych lub na pracownice instytucji społecznych, wreszcie od 1 września 1938 r. Liceum Gospodarcze.

Siostra LAURETA ZOFIA MARIA WILCZYŃSKA prowadziła teorię ogrodownictwa wraz z praktyką i zatrudniona była około 25 godzin tygodniowo. Z nadzwyczajną dokładnością i wielkim zamiłowaniem prowadziła naukę wszystkich działów ogrodownictwa tak praktycznego jak: warzywnictwo, sadownictwo, prowadzenie winnicy i krzewów jagodowych, jak i ogrodownictwa ozdobnego, a mianowicie: kwiaciarstwa, prowadzenia krzewow ozdobnych i ogólnego planowania ogrodów.

Jako rozmiłowana w swym zawodzie nauczycielka i doskonała organizatorka umiała rozbudzić w swych uczennicach zapał do pracy ogrodniczej, tak że dawne jej wychowanki, pracujące obecnie zawodowo, z wdzięcznością wspominają i w czyn wprowadzają wskazania swej nauczycielki.

W charakterze nauczycielki pracowała do dnia 1 września 1939 r.

M. Zenona Dobrowolska

/M. Zenona Dobrowolska/
była nauczycielka przedmiotow
pedagogicznych w Seminarium Gospodarczym
obecnie Przełożona Generalna
Zgromadzenia Sióstr
Niep. Poczęcia Najśw. Marii Panny.

S. Immakulata Niezabytowska

/S. Immakulata Niezabytowska/
była nauczycielka religii
w Seminarium Gospodarczym
w Jazłowcu.

S. Assumpta Sapieżanka

/S. Assumpta Sapieżanka/
była nauczycielkaksięgowości
w Seminarium Gospodarczym
w Jazłowcu.

Szymanów, dnia 23 marca 1947 r.

Jarosław, 24. V. 1947.

Jako wizytator Szkół roln. i gospodarczych w K. O. S. Lwów w latach 1933-1938. stwierdzam, że S. Lauretta Wilczyńska była przez te lata nauczycielką ogrodnictwa w Seminarium - a potem w Liceum gospod. SS. Niepokalanek w Jazłowcu. Była ona nauczycielką pod każdym względem pierwszorzędną o dużym i dodatnim wpływie na swe otoczenie i na uczennice.

Inż. Jan Masior

Gen.Klemens Rudnicki
48 Melrose Avenue
London SW19 8BX

Siostry Niepokalanki
w Jaroslawiu
Ul.Gleboka 1
37-500 Jaroslaw

30 marzec 1985

Drogie Niepokalanki,

Wiadomosc o smierci Siostry Laurety dotknela mnie gleboko. Przyjmuje wasza depesze jako meldunek o odejsciu zolnierza z szeregow, bo Lauretka, tak jak i Wy wszystkie byla zolnierzem w sluzbie Najjasniejszej Rzeczypospolitej - a ja bylem jakis czas Jej dowodcą.

Wydaje mi sie rzecza niepowszednią i chyba pierwszy raz zaistnialą w historii Polskich Sil Zbrojnych i Zakonu Niepokalanek połączenie zakonnicy i zolnierza w sluzbie czynnej. Takie rzeczy opisuje sie w powiesciach, jako fantazje, ale tym razem zdarzylo sie to naprawde i weszlo na trwałe do historii zarowno Polskich Sil Zbrojnych jak i Niepokalanek. A zaczęło sie tak:

Mloda dziewczyna Zofia Wilczynska, bo takie bylo Jej swieckie nazwisko, gdy w 1918 roku Lwow zostal zajety przez Ukraincow ruszyla z karabinem w reku w obronie lwiego grodu. Walczyla z Orlętami Lwowskimi i dosluzyla sie stopnia kaprala za dzielnosc i odwagę. Gdy wojna z Ukraincami sie skonczyla, nie widzac moznosci kontynuowania sluzby żołnierskiej z karabinem, bo nie bylo wowczas tego zwyczaju w powstajacej Armii Polskiej poszukala innej armii, ktora w innej formie, ale takze ~~zakonnej~~ rycerskiej starala sie sluzyc Ojczyznie. Wstapila do Zakonu Niepokalanek ktorym upodobało sie osiąść na dawnym szlaku tatarskim ktorym zawsze szły najazdy ze wschodu na Polske, nad Jazłowczykiem u stop zamczyska ksiazat Jazłowieckich. A dziwne to byly zakonnice - zolnierze, ktore gdy nie stalo kul lanych do dzial w zamczysku, ani murow obronnych postanowily stworzyc tam bastion w obronie kultury polskiej wychowując młode dziewczęta do roli matek polek przyszłych obroncow Rzeczypospolitej. Sprowadziły sobie z dalekiego swiata statue Pani, ażeby pod Jej opieka lepiej spełniac swe żołnierskie zadania. Kardynał Hlond w 1939 roku Panią Tą koronował. Żyły one w niezwyklej symbiozie z pułkami ułanow Brygady Podolskiej, bo byly jednej z nimi krwi. Miały

nawet swoj wlasny pulk - 14 Ulanow, ktory na Ich oczach w 1919 roku szarżowal pod Klasztorem i dumnie Jazlowieckich nazwe nosil. I tak rozpoczela sie sluzba duchowa Lauretki w Ulanach Jazlowieckich, ktorym byla wierna az do smierci.

Pamietam, kiedy w sierpniu 1939 roku, w przeczuciu zblizajacych sie terminow my Ulani Malopolscy zapukalismy do furty klasztornej z prosba o pozwolenie zlozenia naszego Votum u stop Pani Jazlowieckiej, by formowala nam reke. Otwierala nam furte Siostra Laureta i Ona byla glownym mistrzem ceremonii z ramienia klasztoru, bo byla przeciez kapralem i ekspertem klasztornym od spraw wojskowych. A poniewaz lubila huk i gwar wojenny to Ona kazala nam ustawic na wiezy zamczyska karabiny maszynowe i oddac pare dobrych serii w momencie skladania Votum. A potem, gdy wojna wybuchla nasz 9 Pulk Ulanow Malopolskich odjechal w transportach na zachod Polski az pod Poznan i tam wojowal, a One w Jazlowcu zostaly wkrotce zagarniete przez wojska sowieckie i narażone razem ze swoimi wychowankami na takie same losy jakie nieraz zdarzaly sie na tych naszych wschodnich kresach.

Wydarzylo sie, ze po klesce Polski w 1939 roku, w listopadzie, zjawilem sie ponownie u furty klasztornej, w przebraniu cywilnym by zobaczyc co sie z nimi i mymi corkami, ktore tam byly, dzieje. I znowu Lauretka otworzyla mi ze zdziwieniem furte i zaprowadzila do Matki Przelozonej. Myslalem, ze spotkam zalamane wypadkami biedne zakonnice a tu nic podobnego - zastalem je silne duchem, ufne w opiece swojej Pani, z wiara, ze wytrwaja. Ta ich tężyzna ducha wydawala mi sie wprost nie na miejscu i nieprawdopodobna - jak to? Niczego sie nie boja i zadnej pomocy nie chcą zagubione w tej masie bezbosznego soldactwa - a jednak tak bylo. To nie byla poza, ale prawda. Gdy Lauretka odprowadzala mnie spowrotem do furty, bym mogl najetym zydowskim fiakrem wrocic do Buczacza na stacje - poprosila mnie o rozmowe w cztery oczy. Nareszcie pomyslalem sobie, teraz bedzie skarga na losy i prosba o rade, czy ratunek. A Ona mnie pyta czy to prawda, ze minister Beck i Marszalek Rydz Smigly to zdrajcy i sprzedali Polske? Az mnie w gardle scisnelo, ze to nie o wlasne losy sie niepokoja, ale One te kaplanki tycerskie mysla tylko o Ojczyznie i nie chca uwierzyc by takie rozsiewane pogloski mogly byc prawda. Ot typowa Lauretka i typowy nastroj Klasztoru Niepokalanek.

Potem dzieje nasze sie rozeszly i w 1941 roku po wyjsciu z wiezienia sowieckiego znalazlem sie w sztabie Armii Polskiej w ZSSR. Tam dochodzi do nas wiadomosc, ze gdzies na terenie Rosji, w masie wywiezionych Polakow jest Lauretka. Jak sie okazalo ona jedna z siostr

zostala wywieziona - czem sobie na to zasluzyla nie wiem, pewnie zalazla im za skore. Udalo nam sie ja sciagnac do dowodztwa Armii depeszą generala Andersa z Buzuluku i Lauretka znalazla sie w sztabie. Co robic z zakonnica? Dziekan duszpasterstwa Armii ksiadz Wlodzimierz Cienski zaproponował jej odeslanie do klasztoru. Nie zgodzila sie. Jest przeciez wojna i Ona chce wojowac i pyta gdzie jest 14ty Ulanow? Zostala wiec w Armii, przydzielona do 6 Dywizji Piechoty, gdzie ja bylem zastepca dowodcy dywizji i tam sie zaczely moje z Nia klopoty i Jej sluzba w wojsku. Dostala mundur, angielskie szorty, ktorych spoczatku nie chciala nosic, bo przeciez zakonnicy nie uchodzi pokazywac gole lydki, a potem nie chciala juz ich zdejmowac, kiedy na wieczor z powodu malarycznych komarow trzeba bylo wkladac spodnie. Sluzyla w dywizji dzielnie i zostala mianowana starszym wachmistrzem. Razem z Armia generala Andersa przeszla na Sredni Wschod. W Palestynie, poniewaz byla specem od spraw kosccielnych wyznaczylem Ją do oprowadzania zolnierzy po Ziemi Swietej. Zaczela te sluzbe od oprowadzania mnie i robila to bardzo dobrze i jestem Jej za to wdzieczny. Oczywiscie nie chciala mieszkac ze mna w hotelu w Jerozolimie, bo to nie wypada i znalazla sobie miejsce u siostry Innocenty u Elzbietanek. Ale na krotko. Po wykonaniu rozkazu oprowadzania po Ziemi Swietej wrocila spowrotem w szeregi. O zadnym pozostaniu w klasztorze nie bylo mowy - chciala jechac do swego 14-go Pulku Ulanow, ktory sie formowal wowczas w Szkocji. Innym sie takie rzeczy nie udawaly, ale Jej sie to udalo i w 1943 roku znalazla sie w Szkocji w swoim Pulku Ulanow Jazlowieckich. I tam byla siwetliczarka az do zakonczenia dzialan wojennych, bo niestety Jej pulk nie bral udzialu w Inwazji Normandii. Dopiero znowu w 1945 roku, gdy dowodzilem 1 Dywizja Pancerna na okupacji w Niemczech ni stad ni zowąd zjawila sie u mnie siostra Laureta wachmistrz ze Szkocji. Co tu robisz? Jak to co - jade z misja pulkowa do Warszawy przewiezc ukryty tam sztandar pulkowy i przywiezc go do Pulku do Szkocji. I dołączyła w jakichs lachmanach do repatriantow i z nimi pojechala do Polski. Po 3 miesiacach zjawia sie spowrotem w 1 Dywizji Pancernej. Wymizerowana i chuda i bardzo smutna. Sztandaru nie przywiozla. Znalazla go wprawdzie, ale opiekunowie nie zawierzyli jej rękom i sztandaru nie wydali. Bardzo byla zawiedziona, że swej misji spelnic nie mogla. Wrocila wiec sama do Szkocji i uwazajac swoja sluzbe zolnierska za skonczona - wojny juz niema, a sztandar kto inny przewiozl szczesliwie - zdecydowala powrocic do klasztoru Niepokalanek w Polsce. Byla poczatkowo w Szymanowie a kiedy zaczela zapadac na zdrowiu osiadla w klasztorze Niepokalanek w Jaroslawiu i tam szereg lat chorujac

z amputowana noga, zmarla 13 marca 1985 roku. Takie byly dzieje tej niezwyklej zakonnicy zolnierza - kochanej siostry Laurety, ktora tak huk lubila.

Niech list ten bedzie moim holdem zlozonym Jej pamieci.

Klemens Rudnicki, general

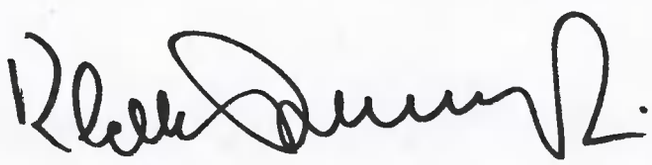

CZĘŚĆ PIERWSZA

POBYT NA SYBERII

II/754 ,2454

Spis treści całości.

W S P O M N I E N I A

S. LAURETY OD SERCA JEZUSOWEGO

Zofii Wilczyńskiej.

CZĘŚĆ I.	Pobyt na Syberii	-	str.1 -
	Załączniki:	-	" 93 - 127
CZĘŚĆ II.	A. Pobyt w Iranie	-	" 128
	Pobyt w Iraku	-	" 139
	Załączniki:	-	" 145 - 147
	B. Pobyt w Palestynie	-	" 148
	C. Podróż okrętem do Anglii	-	" 212
	Załączniki:	-	" 222 - 230
CZĘŚĆ III.	A. Wielka Brytenia	-	" 231
	Podróż do Polski	-	" 262
	Podróż do Włoch	-	" 287
	Powrót do Polski	-	" 314
	Załączniki:	-	" 319 - 334
	B. Dzieje p.Marii Błażowskiej	-	" 335
	Załączniki:	-	" 343

Rodzaje załączników:

1. Dokumenty - zaświadczenia, itd. - 3 teczki.
2. Albumy z fotografiami i widokówkami - 2 albumy
3. Album z pamiątkami osobistymi i różne - 1

-§-.-§-§-.-§-.-§-.-§-.-§-§-§-

S P I S T R E Ś C I

Strony maszynopisu		Załącznik
od 1-6	1. Wyjazd z Jazłowca. Przybycie do stacji Szemonajcha /Sybir płd. Azja/.	Nr . 1
od 6-54	2. Opis Sowkozu "Druga 5-ciolatka"	Nr 2-14
	Załącznik Nr 14 obejmuje 7 stron. Jest to notes z podpisami Polaków z pożegnaniem przed wyjazdem do Sowhozu.	
od 54-58	3. Zamieszkanie w Szamonajcha do chwili zgłoszenia się do Wojska Polskiego w Sztabie Generalnym w Jangi Jul	Nr 15-22
od 58-62	4. Wyjazd do Polskiej Armii w ZSSR	Nr 23
str.62	Załącznik Nr 24 opisuje udział w "Obronie Lwowa" 1918 r. str, 113-117	Nr 24 Nr 24abcd
63-97	5. Wojskowa Służba w Polskiej Armii gen. Władysława Andersa oraz ewakuacja z ZSSR do Persji	Nr 25-44

II/754

S.M. Laureta od Serca Jezusa

ARCHIWUM WSCHODNIE LAUR

W S P O M N I E N I A

z czasów II-ej wojny światowej

od r. 1940 - 1947 r.

J a r o s ł a w

1973

Siostra Lauska

W S P O M N I E N I A nr sygn.:

Z CZASÓW II-ej WOJNY ŚWIATOWEJ od 1940-1947

Z Woli Bożej i zadość czyniąc posłuszeństwu zakonnemu, zaczynam spisywać moje Wspomnienia z lat ostatniej wojny. Ciężko mi przyjdzie wywołać z pamięci te bezbrzeżnie smutne chwile wyjazdu z Jazłowca najdroższego do dalekich stepów Syberyjskich. 1/

W dniu 12/IV 1940 r. zdaje się w sobotę około 8-ej rano wpadło do klauzury NKWD. Przeznaczono mnie na zsyłkę. Jednocześnie z moją siostrą, która od kilku tygodni zamieszkała w klasztorze, zesłana przez powiat z Nowosiółki przy. z wdzięcznością miłosierne zaproszenie Sióstr. Marusia Błażowska, moja siostra, przeniosła się do miasteczka, zabierając trochę osobistych rzeczy.

Pod nadzorem NKWD, nalegających do błaskawicznego pośpiechu, Irena, Alma, Gracjana z mężem Wiesią pakowały pośpiesznie moją pościel, bieliznę i przerobione z habitu świeckie ubranie. Mamusię pakowała Mauryca. Należało się spieszyć, bo ostatnia z zarekwirowanych furmanek po nas przyjechała podczas gdy cała zesłana inteligencja miasteczka była już w drodze do stacji Buczacz.

W ogromie niespodziewanego nieszczęścia słowa przemówić nie mogłam, a naglona do pośpiechu przez NKWD, zdążyłam tylko wpaść do celi Przełożonej po krzyżyk na drogę w nieznane i do Kaplicy tylko drzwi otworzyć, by pożegnać ją chyba na zawsze. Czyż z jasyru powracali Polacy do Ojczyzny ?!

We mnie zapanowała jakby czarna noc : czułam się samotna i opuszczona.

U furty czekały już siostry. Rozdzierające było pożegnanie ! Wsiadłyśmy obie z mamusią na wóz i pod eskortą NKWD ruszyłyśmy w drogę. Często odwracałam głowę, żeby raz

---

1/ NKWD = Narodnyj Komissariat Wnutriennich diel = Ludowy Komisariat Spraw Wewnątrznych.

1/ Wyjazd z Jazłowca na Sybir.

2/ 1.c. IV 1940.

Wspomnienia z Kazachstanu. Wyjście ewakuacyjne z Rosji Sowieckiej.

2 str 1a

na str 1

12

~~Zanim rozpocznę opisywać dzieje mego wywiezienia z klasztoru w Jazłowcu na Sybir, należałoby wspomnieć, z jakich przyczyn ono nastąpiło.~~ tej decyzji

Pierwszą przyczyną było ogólne prawo komunistycznej Konstytucji Sowietów względem "pomieszczyków" /obywateli ziemskich / i ich rodzin. Dlatego oprócz mojej siostry, Błażowskiej, wywieziono ~~dotyczyło to~~ też mojej matki i mnie ~~jako rodzonej jej siostry~~, ~~oraz~~

Drugą ~~zaś~~ przyczyną, już specjalną, był fakt, że (w latach 1918-1919) brałam udział w walkach o Lwów przeciw Ukraińcom ~~w 1918/19 r.~~ o czym ~~zagorzalsi~~ miejscowi Ukraińcy dobrze wiedzieli, chociażby tylko z oglądania albumów, ~~wydanych z pamiątkowymi fotografiami "O b r o ń c ó w L w o w a", wśród których i~~ moje zdjęcie ~~figurowało~~ gdzie, tam wśród innych fotografii "Ukraińców Lwowa" było, z podpisem: "Zofia Wilczyńska, kapral /Ochotnicza Legia Kobiet/, obecnie zakonnica Sióstr Niepokalanek". ~~Patrz album~~ "S e m p e r f i d e l i s" - obrona Lwowa", ~~Nakład~~ (wydanego przez w 1930 roku we Lwowie przez) Towarzystwo Straż Mogił Polskich Bohaterów" ~~1930 roku we Lwowie, str 192, 193, 201. - O tym dowiedziałam się od Polaków będących razem ze mną na zsyłce stałych mieszkańców Jazłowca~~

~~Właśnie~~ Ta przynależność do "Orląt Lwowskich" ~~dopomogła~~ mi ~~i~~ utorowała drogę do powtórnej służby Ojczyźnie, ~~tym razem~~ w armii gen. Władysława Andersa w ZSSR.

i jeszcze raz, i jeszcze [illegible] bo to chyba i ostatni raz spojrzeć na ukochany Jazłowiec i oddać moją przyszłość Bogu i opiece Najświętszej Panny Jazłowieckiej.

Na dworcu w Buczaczu było tłoczno, furmanek jak mrowia, ludzi jeszcze więcej. Zwozili wszystkich z okolic Buczacza, wysiedlonych jednego dnia i o tej samej godzinie. Zresztą ten system kolonizacyjny całej Wschodniej Małopolski.

Długie oszalowane do stu wagonów towarowych z kominami i dwoma lokomotywami czekały na 'podróżnych'. Przyjechałyśmy ostatnie; wagony były już wszystkie zajęte. Wskazano nam wagon, w którym było już dwadzieścioro osób. Po obu stronach wagonu, na zbitych deskach długości człowieka, leżało po dziesięć osób, a pod pryczami reszta ludzi i ich rzeczy. Na niewielkim wolnym kwadracie, pośrodku, musiało się ścisnąć dziesięć osób, tj. my i inny Piwowarskie z Jazłowca. Ustawiliśmy "bambetle" z pościelą i walizki tak, żeby można było usiąść. Siostra Alma z siostrą Immaculatą, ekonomką, nieobecna podczas naszego wyjazdu, dojechała jeszcze tego samego dnia do pociągu, przywożąc trochę żywności i około 300 rubli. Dziękczynne byłyśmy za wszystko. Również odwiedziła nas Dyzia Nieczajińska z córeczką Krysią i Anulka Bogusz z Kowalówki - obie z rodziny mieszkały w Buczaczu. Przyniosły bezcenne naczynia dla nas, jak wiadro miednica, dzbanek, małe naczynie dla matki i garnki. Dyzi i Anulce NKWD zakazało się zbliżać do nas, pośredniczyła więc w dostawie tych rzeczy do wagonu 8-letnia Krysia.

Nazajutrz rano nastąpił odjazd do Husiatyna, gdzie czekała nas przesiadka z powodu zmiany wąskich torów na szerokie. Każdy zajmował miejsce jak w poprzednim wagonie.

Nasi towarzysze nie byli przyjemni i nie mieli współczucia dla naszej sterej matki. Byli to rodzina inteligencji z miasteczka ze Złotego Potoka bardzo niesympatyczny był nauczyciel, dość ograniczony, który odrazu zadeklarował się komunistą i karmił nas odpowiednią ideologią, skrajnie pojmowaną.

Szczęśliwi byli Piwowarscy - nasz dalecki krewny, Władysław Czaykowski z Sokulca, z córką Ireną Kupniewską (uczennicą jazłowieckiej) i jednorocznym synkiem Andrzejem, ładnym i miłym chłopczykiem.

Czaykowski był poczciwy, ale niemrawy i nie ~~był~~ stanowił żadną pomocą dla swej córki. W dalszych wagonach jechała rodzina Charyszewskich z córką S.Pauliną - i pani Heydlowa z panią Dzieduszycką z Beremian.

Wśród tego prymitywu wagonowego uderzała "luksusowo" urządzona ubikacja : możliwy bodaj, trójkąt drewniany z rurą i wylotem na zewnątrz, To wszystko było zasłonięte ...kotarą, którą mieszkańcy Złotego Potoka zabrali ze sobą wraz z kocami! Bardzo się więc przydała.

Między Buczaczem a Husiatynem ~~NKWD-ziści~~ enkawiedziści bez przerwy kontrolowali, tzw. "prowierka", czy liczba zesłańców na liście zgadzała się z rzeczywistością. Za brakującego zesłańca NKWD odpowiadało "głową". Toteż gdy jeden mężczyzna (jeszcze przed granicą) czmychnął, na jego miejsce zabrali przemocą jakiegoś gospodarza stojącego przy swojej furmance na stacji, żeby ~~Bowiem~~ liczba wywożonych ~~i zabieranych przez władze wyższe sowieckie w Buczaczu,~~ nie ~~[illegible]~~ uległa zmianie.

Zmierzchem przejeżdżałyśmy rzekę Zbrucz i granicę ZSSR. Żegnałam gorącą modlitwą ostatni, na drodze polnej w Polsce, krzyż - ostatni krzyż ! Miałam uczucie, że lecę w jakąś przepaść bez dna. Beznadziejność wzrastała z każdą godziną, a widok naszej matki skulonej, zziębniętej, kaszlącej, której przybyło ze dwadzieścia lat w tak krótkim czasie , napełniał nas obie goryczą i smutkiem. Poczucie doznanej krzywdy i niesprawiedliwości oraz niepewność, czy do Polski powrócimy, coraz głębiej wkorzeniały się do naszych serc. Z ogromnym wysiłkiem zdobywałam się na akt wiary, że Bóg kieruje naszemi losami.

Przez granicę Zbrucz.

Pociąg mknął prze Ukrainę. Trudno było oczom uwierzyć, żeby Podole rosyjskie tak bardzo się różniło od naszego. Wioski za Zbruczem były wysiedlone, a pola leżały odłogiem. Na tej sławnej, żyznej ukraińskiej ziemi ~~czarnoziem i lessy o wspaniałych zbiorach,~~ dzisiaj znajdywały się tylko łąki, wyrosłe na ugorach. Chude bardzo bydło ze smutnie zwieszonymi głowami chodziło, skubiąc zeszłoroczną trawę, która zrzadka wyłaniała się dużymi płatami spod śniegu.

Długo trzymano nas bez jedzenia. Sowieci ~~liczyli~~ uważali, że każdy zabrał z domu większe zapasy żywności. Nasze jednak były o wiele skromniejsze od zapasów towarzyszy i na krótko starczyły. Dokuczało nam też pragnienie, więc w Żmerynce przez rozsuwane drzwi zbierałam z listew brudny śnieg.

Trudno nam było się zorientować, dokąd nas wiozą. Czasem pociąg brał kierunek na północ, poczym skręcał na południe. Prawdopodobnie nocą przejechaliśmy Płoskirów, Żmerynkę, Winnicę, rzekę Boh, Kijów i rzekę Dniepr. Pierwszym miastem zauważonym przez nas był Kursk. Następnie nocą minęliśmy Woroneż, Tambow, a w Penzie i Ufie pociąg stanął. Ufa to ostatnie to miasto w Europie, jeszcze przed górami Ural. Potem zaczęła się Azja: Czelabińsk, Petropawłsk, Omsk, Nowosybirsk. W tych miasteczkach budowano tylko domy parterowe, a wszędzie uderzało nas zaludnienie. W większych miastach pociągi dłużej się zatrzymywały i mężczyźni z każdego wagonu pod eskortą przynosili dwa razy dziennie zupę z kaszą i chlebem oraz "kipiatok" / gorącą wodę /.

W drodze zdarzały się śmierci, najczęściej dziecięcej rodziny. Gdy wynoszono na noszach zmarłego, towarzyszyły temu rozdzierające, rozpaczliwe lamenty i żkania po zostałej żony i osieroconych dzieci, którym zabroniono nawet wyjść z wagonu. Widziałam, gdy postawili nosze przed budynkiem stacyjnym, tłum znajdujących się Sowietów, nie zainteresował się umarłym.

Później nas poinformowano, że z każdego "umrzyka" ściągano całe odzienie. Jest ono dla Sowietów bezcennej wartości, gdyż od rewolucji bolszewickiej naród nie widział europejskich materiałów i ubrań. Sowieci mogli tylko nabyć takowe z drelichu lub surówki. Odzież ich była zawsze w kolorach ciemnych, popielatym, brązowym, czarnym lub granatowym. Odzieniem zmarłego dzielili się między siebie, a nagiego zakopywali na najbliższym skrawku ziemi. / oczywiście bez trumny /.

Podobną scenę przeżyłam niejednokrotnie. Oprócz śmierć jakiegoś dziecka w końcowych wagonach. Ileż łez musiało spłynąć z oczu zrozpaczonych rodziców!

W trzecim wagonie jechała zamożna Ukrainka z niemowlęciem. Była to żona wojta, piękna ubrana, miała na sobie wyszywany, w spódnicę szerokiej, kwiecistej i taką chustkę, z kilkunastu sznurów korali. Ubranie to przystrajało ją. Na "ebie" była też mocna. Ona Ukrainka miała malutkie dziecko, jeszcze karmiła, a straciwszy pokarm, odszukała na stacji wagon z NKWD z ich komandirem, położyła im dziecko na kolanach, krzycząc na nich.

Przyjęcie na nich, że nie chcemy ; strzyć na śmierć ... o niemowlęcia i ... ze wszystkim ... do samej Moskwy, jak to transport nie ma opieki, a ... morduje dzieci. Błagając ich, wyjaśniałyśmy ... pozostawieni gracom stepu, a one ... tłoczyły rodziny Ukrainki.

W niedługim czasie ... przynosząc ... litrową butelkę mleka i ... chleba. I w dalszej drodze stale o niej pamiętali.

W Nowosybirsku był długi postój. Wszyscy bez wyjątku musieli się wykąpać w łaźni, trzeba. Łatwo wyobrazić sobie naszą ogromną radość, po ... dotychczasowym myciu się jakby "kocią łapką"!

Jeden tylko raz przeszła przez wszystkie wagony pomoc sanitarna. Dla matki poprosiłam o proszki od kaszlu i buteleczkę z kroplami na serce, które i ... Wszystko otrzymałam.

Udało mi się w drodze w jątku, ... moją kaszlącą matkę, ... a także ... Pierwszy ... w łaźni, ... starszą już osobą i nieszczęsne stworzenie ... Kąpiel orzeźwiła nas i dodała sił. ... Czekałyśmy bardzo długo w "stroju adamowym" na nasze rzeczy, które w parze gorącej dezynfekowano z insektów. W kobiecej łaźni nie było przeglądu sanitarnego, a obsługa była kobiece. Natomiast w łaźni męskiej przeglądu sanitarnego dokonywały sowietki, co było bardzo przykre dla zakonników i księży, ... to dużo później ... opowiadano ... przez granicami ...

Dla obu pań, czekających na nas w ... zupełnie pustym, przyniosłyśmy gorącej wody i na miejscu gruntownie i swobodnie mogły się umyć.

Od Nowosybirska skręciliśmy na południe, mając za sobą co najmniej ... tys. kilometrów. ... dojechaliśmy do węzłowej stacji Barnaul. Tam wysiadły podobno pani Heydlowa z dzieduszyckimi i młody Potocki z rukonyszą. Następnie dojechaliśmy do dużego miasta Semipałatyńsk.

Po drodze odczepiano wagony, przeznaczając ... "przesiedleńców" do różnych miejscowości. W Semipałatyńsku też duża ilość ... pozostała. ... przesiedleńców.

Ostatnie wagony, które z ogromnego ... pozostały z naszym włącznie, wyładowano w południowych godzinach na stacyjce Szemonajka.

Nas, wysiedleńców z ostatnich wagonów wysadzono w okolicach Semipałatyńska, gdzie były same stepy

Przyjazd do Szczonej ki, koło Semipałatyńska.

Było to powiatowe miasteczko z przyzwoitymi domkami, robiące miłe wrażenie. Niestety nie dla nas było ono przeznaczone. Władze Sowieckie i Chruszczow, organizator zsyłki Polaków potrzebowały "czarnych roboczych", tj. prostych robotników, którzy by ziemię zamienili w uprawne pola. Kazachstan jest trzy razy tak duży jak Polska, a tego olbrzymiego kraju zaledwie jedna trzecia jest jako tako zaludniona i uprawiona. W okolicach Semipałatyńskiej - to same stepy. Tam właśnie wysiedlono nas z ostatnich wagonów. Było nas ze dwieście osób, mniej więcej połowa to inteligencja małomiasteczkowa, a połowa rolnicy ze wsi. Załącznik Nr.1 29-IV-41 r.

Oczekiwało nas trudniejsze zadanie, a może i więcej aut ciężarowych. Załadowano nas trzy, a dwoje Rzwowarskich na jedno auto. Po półgodzinnej jeździe, niby szosą, ale ze straszn. wybojami, zawieziono nas do "Stanicy Piatiletka". (zachodzie w nasze) Nowe Szulbińskiego rejonu, Semipałatyńskiej obłast - wschodniy Kazachstan Kirkin, Zapadnyj Sybir. Adres: Pat Polska Stanica Piatiletka Nowe Szulbińskiego rejon, Semipałatyńska obłast - wschodniy Kazachstan Kirkin, Zapadnyj Sybir. Adresat: Pat Polska

Stanica Piatiletka to odpowiednik naszych Państwowych Ośrodków Hodowli Świń. Druga Pięciolatka, oddział Kirkin, powiat Nowe Szulbajewsk. Semipałatyńskiej wschodni Kazachstan, Zachodni Sybir. (południowa jego część).

Przeraził nas widok syberyjskich domków. Drugiej Pięciolatce. Wyglądały na zewnątrz, jak kretowiska. Izba wkopana w ziemię, zaś nad nią wznosiły się dachy z kilku balek przetykanych chrustem i pokrytych gliną, z nim mały kominek, (tzw. "truba") na noc nakryty blachą dla ochrony przed zimnem. Jedynie w centrum osady Sowieckiego znajdowało się kilka normalnych domów z mieszkaniem dyrektora i jego rodziny, personelu sowieckiego zajętego w kancelarii, kuchnią, stołówką, sklepem (sawoczką) i pocztą. Byli tam też i sowieccy

Zatrzymaliśmy się przed stajnią dla koni - pozostałość po dawnym folwarku /chutorze/. Wysiedlam pierwsza. Czyż byśmy miały tu zamieszkać, jak w stajence Betlejemskiej, Nasze ze zwierzętami przy żłobach, z chorą matką ?! Boże ulituj się ! Byłam załamana i bezradna. I od razu dodałem : "Oto ja służebnica ...będź wola Twoja." W stajni przylegał drugi, większy pokój, gdzie zakwaterowano już 44 osób. Kobiety ze szlochem nas przywitały:

jedenaście

" Oby ktoś ze świata o nas się dowiedział i pośpieszył z pomocą, bo przecież zimy o 60-stopniowej temperaturze nie przeżyjemy."

Później się przekonałam, że nasz pokój to był najlepszy kąt z całego uczastku. A ja tak rozpaczałam, zamiast być wdzięczna Bogu chociażby za łóżko dla naszej matki, która tam unikatem! Było ono na całym uczastku. Niestety w porze deszczowej lała się woda przez dziurawy dach. Odrazu zaczęłam marzyć o własnej lepiance, ale gdzie taką nabyć? Nagle wstąpiła we mnie jakaś moc, energia. Zaczęłam wszystkie zakamarki, aż natrafiłam na przyległy pokoik, w którym było puste żelazne łóżko. Jakże się uradowałam, że będę mogła wreszcie umęczoną ponad miarę naszą matkę ułożyć na materacach i czystej pościeli po dwutygodniowej, beznadziejnie potwornej podróży. My obie z Marusią oraz państwo Piwowarscy, spaliśmy pokotem na glinianej podłodze.

Zaraz nazajutrz wybierałam się na "wander", celem poznania ludzi, warunków pracy i bytowania. Kiedy spotkałam starszą Sowietkę z dwoma jajkami w ręce, Była to resztka święconego według starego drzędka jak u nas grekokatoliki. Sami głodowali, ale co miała, to nam ofiarowała. Ze wzruszeniem i wdzięcznością przyjęłam ten " grosz wdowi". Potem dowiedziałam się, że przed naszym przyjazdem dyrektor zwołał meeting, na którym przemówił do nich w ten sposób: "Z Polski, bardzo biednej, gdzie nie ma jedzenia ani ubrań, przyjadą Polacy za chlebem, żeby tam z głodu nie umrzeć. Pomóżcie im, zanim zaczną pracować."

Jakież było zdziwienie Sowietów, gdy zajechały samochody z rodzinami ukraińskimi, (były to rodziny wójtów) dobrze zaopatrzonymi i w odzież, i w zapasy żywnościowe. Kobiety i dziewczęta ukraińskie w pięknych, kolorowych gorsetach i koszulach, bogato wyszywanych ze sznurami korali i innych świecidełek na szyi. Jak zaczęły wyskakiwać z wozów pucołowate dzieciaki, dziewczęta hoże, czerwone, silne, dziarskie, - Sowietom oczy wyłaziły ze zdumienia, gdy porównywali do nich sowiecki naród, chudy, zagłodzony, niewyrośnięty i ubrany w jednostajnej ciemnej drelichy. A już pomieścić nie mogli w głowie, gdy z aut zaczęli zrzucać pełne wory mąki, krup! Otworzyły im się oczy na to straszne zakłamanie, którym ich karmiono od dwudziestu pięciu lat.*

~~Dowiedziałam się tego wszystkiego, poznając warunki naszego życia.~~ Zaraz zabrałyśmy się do prania. Marusia jeszcze w Jazłowcu miała właśnie dać ~~tj. przed trzema tygodniami~~ do prania brudną bieliznę pościelową i osobistą, ~~do prania~~. W pośpiechu nie włożono jej do worka, tylko związano w weretę /rodzaj grubej chusty/, toteż przywiozłyśmy istne błoto !

W krótce po przyjeździe, ~~w nadziei nawiązania kontaktów,~~ wysłałyśmy listy do Jazłowca i do Buczacza. Marusia jeszcze do kupców, którzy byli jej winni 4 tys. ~~4.000~~ zł. otyd. oraz do poczciwej gosposi, u której ~~w miasteczku~~ mieszkała, Marusia prosiła gosposię, ~~z poleceniem~~ ~~prosiła~~ by sprzedała ~~wyprzedała~~ pozostałe przez nią rzeczy, a uzyskane za nie ruble lub zakupione prowianty jej odsyłała, potrącając opłatę poczty.

~~Zorientowałam się, że nie tak prędko będziemy mieć własne prowianty, bo w Sownozie płacą "dieńgami" pieniędzmi.~~ Początkowe wyżywienie. Trzeba więc było zamówić w stołówce po trzy porcje zupy, mocno wodnistej, w której pływało zrzadka kilka kawałeczków mięsa lub trochę klusek, ~~czy też zasypaną odrobiną~~ czy kaszy. Porcja kosztowała ~~1,20 rb.~~ rubel dziesięcia. Sowiecka, czyli kucharka, ~~Sowietka~~ swoim, ruskim, wybierała gęstszą zupę ~~zawartość~~, a Polacy ~~otrzymywali~~ dostawali gorszą, wodnistą.

Pracownikom zatrudnionym w sąsiedzie wypłacali wyłącznie rubli oraz pełnowartościową porcję chleba

Na szczęście udało mi się zdobyć mleko. Miałam bowiem, po żonie prezydenta Krakowa, która, wyjeżdżając za granicę zostawiła w Jazłowcu kufer z rzeczami do rozdania- piękną chustkę w kwiaty. Ta chustka tak bardzo podobała się tu jednej chazjajce ~~gospodyni~~, że obiecała za nią 90 litrów mleka. ~~Tak przez trzy miesiące śniadania i wieczerze były zapewnione, bo miałyśmy 1 kg chleba przez nas zarobiony.~~

~~Ogień u ruskich był rzadkością, o węglu czy drzewie mowy nie było, palą kiziakami i karaganikiem raz, a najwyżej dwa razy dziennie, o różnych porach. Toteż musiałam~~ Tylko, że żeby je zagotować musiałam wpadać do ~~kilku i więcej~~ innych lepianek, ~~by sprażyć mleko~~, bo w naszej izbie nie było ani pieca, ani kuchni. Tubylcy i przesiedleńcy nas żałowali.

Na trzeci dzień zgłosiłyśmy się z Marusią do pracy. Rodzaje prac. Pierwszą moją pracą było wykopywanie dołu na kartofle i wynoszenie ziemi gliniastej, razem z Józefem Charyszewskim, a Marusia ~~zajęta była przy~~ przebierała kartofli. W kilka dni później ~~przeznaczono~~ dano nam obu pracę niesłychanie ciężką i

bezcelową. Brygadier nasz, Filip Katelnikow, polecił nam przenosić kilkanaście ciężkich kamieni z jednego miejsca na drugie, ~~i dla~~ jednego o plus ~~minimal mastyko~~ o co ~~przecież chodzi~~, to ~~już odpowiedniej stać pod pokopem, aniżeli moknąć na polnym powietrzu~~ ~~W sowieckim się przejmuje się problemami oszczędności, tyle na rzecz państwa.~~ W kilka miesięcy później dowiedziałem się, że sowiecka "władza" chciała skontrolować siłę "posłuszeństwa" i "monaszki", odrazu dowiedzieli się, że jest on zakonnicą.

Umęczyłyśmy się obie, zwłaszcza Marusia, po przebytej dawniej operacji. ~~Chociaż był on wyrozumiały, to jednak~~ Powoli starałem się zwolnić ją z pracy. Tłumacząc dyrektorowi Akulinko, że musi pielęgnować chorą matkę, ~~to~~ pół kilograma ~~nam urwał~~ bo "kto nie rabotajet, tot i nie kuszajet", ~~według~~ sowieckiej konstytucji.

Jakże mi smutno, że nie mam wody święconej, ani ziemi jazłowieckiej. ~~Mały kuferek~~ ~~Podobnie jak inne siostry, miałam przygotowany od tygodnia~~ zapomniano ~~mi go~~ dać. W kuferku tym była najważniejsza odzież, jak np. fartuch do pracy.

Świnosowchoz składał się z kilku uczastków (części). Podział Świnosowchozu: "Centralny", gdzie znajdowały się urzędy, stołówka, poczta, sklep ~~ławoczka~~, mieszkanie dyrektora, politycznego ~~rozu~~ ~~opiekuna~~ itd.;

~~II~~ "Metafa", ~~oddalona o 7 km. od Kirkina~~ z oborami i chlewniami. Polki były cojarkami, oczywiście "korzystały" z mleka dla swoich rodzin;

~~III~~ Nasz uczastek ~~nosił nazwę~~ "Kirkin", stepowy z łąkami i z rolą uprawną, której rozmiary zwiększono z chwilą przybycia "narodu roboczego". Były jeszcze inne uczastki, jak ~~"Rejowa"~~, ~~ale~~ przeważnie z pastwiskami.

Wkrótce przyjechał "agronom" z nakazem ~~ogrodowania~~ założenia ogrodownictwa handlowego, ~~właśnie na Kirkinie~~. Dużo opowiadał o "cudach", które już zdziałał ~~na tym polu.~~ ~~Cieszyłam się, że zrobię zapewne "karierę" w tym dziale.~~ ~~Tymczasem agronom~~ wyjechał i więcej się nie pokazał. ~~Projekty wielkich rozmiarach spaliły na panewce.~~ Pracowałyśmy nadal przy robotach polnych, jako "czarny roboczy."

Zaczęło się od przebierania ziemniaków sadzeniaków /kartoszki/. ~~Przy przebieraniu ziemniaków~~ Towarzyszył nam

Handwritten insertions and margin notes:
- Margin: (Pobyt odległości około 40 metrów).
- Margin: Wiele sióstr w klasztorze w Jazłowcu miało przygotowane kuferki z najpotrzebniejszymi rzeczami. Mnie mojego kuferka w pośpiechu
- Interlinear: to przenosiłyśmy ręcznie; w ten właśnie sposób; tymi kamieniami; (która także się męczyła); zwolnił ją, ale umniejszono; przydziału chleba; jak mówi; (czyli, po polsku, Sowchoz Hodowlany); (tzw. „Centrala"); (oddziały); opiekuna; naszego uczastku; (z kilometry dalej); tam; wreszcie; składający się ze; np.; po naszym osiedleniu; w naszym uczastku; w tej dziedzinie; po czym; przy tym

brygadier Skorobagatow, świeżo po kursie ideologicznym, jak z nami postępować, żebyśmy pokochały Stalina. Wykładał nam zasady komunizmu, powołując się na mądrą konstytucję sowiecką. Jaki to raj gotuje Stalin dla wiernych wykonawców konstytucji i rzetelnej pracy. Każdy otrzyma swój dom, a nawet samochód, podać trzeba - jak to później przychylni Sowieci nam objaśnili, że gdy taki szczęśliwiec nie dopełni jakiegoś paragrafu, to wszystkie dary mu odbierają. Gdyśmy szeptem robiły uwagi i uśmiechały się, to przerywał robotę, żeby nas zmusić do słuchania. Takie dodatkowe odpoczynki były nam bardzo na rękę.

Za przebieranie, oprócz pół bochenka chleba, miałam zapewnione po kilka sztuk pięknych ziemniaków, które chyłkiem każdy pracujący wynosił, bo trzeba, a nawet było obowiązkiem utrzymać się przy życiu. Raz byłam skontrolowana w drodze powrotnej do lepianki, ale cudowne przeczucie kazało mi być na baczności, i... wyszłam obronną ręką. Irena Charyszewska mogła była mnie uprzedzić, podsłuchała rozmowę ruskich, nie zrobiła tego. Jakoś od samego początku dziwnie ustosunkowała się do mnie. Odmówiła wspólnego odmawiania Oficjum w niedziele i w ogóle unikała mnie. Widocznie wspomnienie życia klasztornego nie dawało jej zadowolenia, co zresztą się potwierdziło po powrocie do kraju i klasztoru.

Niestety Władysław Czaykowski z Sokulca, który wykopywał świeżo posadzone kartofle na Sowchoskim polu, został przyłapany, odstawiono go do więzienia powiatowego, gdzie zmarł na zapalenie płuc. Żal nam go było, że umierał tak samotnie. Córka go odwiedziła.

Dowiedziałam się, że pracownikom zajętym w Sowhozie, wypłacają wyłącznie rublami plus 1 kg chleba, w przeciwieństwie do kołhozów, wybrałam się tam po mąkę, kaszę i mięso/ to ostatnie zdobywałam u Tatarów czy Kazachów, naturalnie w drodze wymiany za odzież /wieszczej/ i w ten sposób uniezależnić się od stołówki, gdzie za wodnistą zupę płaciło się 1,20 rb., bo Polaków przeważnie wykorzystywano. Pierwszeństwo mieli Sowieci, zaś Polacy odchodzili głodni. A jeszcze ważniejszym uniezależnieniem się od stołówki, było kupno własnej " izbuszki ". za pieniądze, których wiele już nie miałyśmy, bo i zarobki nasze były niewielkie.

Ze str 12

" Nieosiedleńcy ", jak nas nazywano, rozmieszczono na "stancji" u [illegible] chłopów ruskich/, które co widziały, i słyszały, od tolsztoj, tylko krępując, ale nawet niebezpieczne. Rosjanie, a tobie Tatary, nie byli tubylcami lecz zesłańcami Tubylczą ludnością byli Tatarzy i Rosjanie byli zesłańcami za [illegible] tiurmę" /areszt - więzienie/, za lżejsze zesłanie. Ci miejscowi przeważnie nie umieli znali dobrze paragraf [illegible] przyłapani bo w [illegible] trudno było wyżyć. Znana była polityka władz sowieckich, żeby głodem zmuszać do posłuszeństwa i zrezygnowania z najmniejszych chociażby buntów. Rezygnacji odbierano ludziom przytomność częste nocne meetingi, po których trzeba było iść do pracy niewyspanym i głodnym. Czyż w takich warunkach było myśleć o buncie czy podziemnej akcji ?! Zresztą donosicielstwo było zanadto rozpowszechnione.

[illegible] zapytałam Zetię Tatarkę, [illegible] wytłumaczyła spokojnie terpitie gołod i to, czto u nas niet swobody ?" /dlaczego znosicie tak spokojnie głód i pozbawienie wolności?/ odpowiedziała : "Spróbuj, pojdiosz prianio w tiurmu!" Spróbuj, to pójdziesz prosto do więzienia.

[illegible] Ludzie ci wyglądali z kibitki [illegible] miejsca, czy na drodze, czy też koło nie [illegible]. Jak nie uczesać się, krowy nie ryczą, dzieci nie płaczą, są grzeczne. Rosjanki [illegible] podobni do Tatarów, z tą różnicą, że oczy mieli mniej skośne i policzki mniej wydatne. [illegible] moja urzekła mnie swoją [illegible] religijnych. Od początku [illegible] kwietnia [illegible] padał jeszcze śnieg po rosach i zagłębieniach. Jedynymi ptaszkami były skowronki, [illegible] widziałam szpaka i białego [illegible] i słyszałam [illegible] dochodzące do 60 stopni, [illegible] nie były odpowiednim podłożem dla rozwoju bakterii. Dla chorych na żołądek najlepszym lekarstwem jest głód, wszyscy zdrowieją.

Czyste powietrze syberyjskie miało [illegible] [illegible] nie tylko jakiś specyficzny zapach, bardzo miły i orzeźwiający, ale chyba i własności życiodajne. Dlatego ludzie w mniejszym stopniu odczuwali głód. Takiego powietrza nie ma chyba na całej kuli

tiemskiej. A jakie przepiękne były wschody i zachody słońca ! Niebo przybierało stopniowo najrozmaitsze, delikatne kolory. Tarcza słońca wschodzącego, jak i zachodzącego była tak ogromna jak chyba nigdzie.

Dziwna jest tutaj pogoda. Gdy słońce świeci, to taki upał, że dochodzi do + 40° i do + 50° C, tylko opala się skórę na brąz, ale robią się pęcherze bardzo bolesne na rękach i nogach. A gdy słońce zajdzie, to na odsłoniętą ciało przejmujące, że .owieci wkładają kufajki, a nawet kożuchy, a na nogi "pimy", czyli walonki. Aż dziw, że nie zaziębiamy się, nie przyzwyczajone do tak nierównej temperatury.

Dnia 3 maja 1940 roku wybiła wreszcie godzina wybycia z tej nędznej dziury. Dowiedziawszy się, że jakaś para "Chazjajów" zamyśla sprzedać swoją izbusznę i wyjechać, celem znalezienia korzystniejszej pracy (co jest nagminną dążnością ludności w Zasu), pobiegłam, żeby zadatkować. Chcieli 410 rubli za izbę, ale ceny zniżyli po targach, godząc się na 350 rb. i koszulę. Miałyśmy tylko 250 rb, bo reszta dla nas była za duża. Zaproponowałyśmy Chazyjszczakim, żeby w zamian za pożyczkę zamieszkali z nami, dopóki długu nie zwrócę, (najdalej do trzech miesięcy), na co chętnie się zgodzili.

Położenie naszego "pałacu" było raczej korzystne, bo nad rzeczką, szerokim strumykiem, ze źródełkiem nieopodal. A jaka to była woda ! Tak orzeźwiająca, że wraz z powietrzem dodatnio na nas wpływała. Nasi sąsiedzi mieli spory kawałek drogi do studni, a my tylko kilka kroków. Przed izbą, która była pagórkowatym, skąd rozciągał się widok na bezkresne stepy, jak żadnego drzewa ani krzaczka. Natomiast jaka rozmaitość kwiatów, na aksamitnych, jak kobierce, łąkach! Rosły tam np. ławilce, malwy, pełnokwiaty, kompanule. Wszystkie te rośliny siejemy w Polsce jako dwuletnie do inspektów, a tu, na Sybirze, pochodzą się bez nich, a chociaż rosną dziko, mają normalne kwiaty o pięknych kolorach. Z bylin, czyli trwałych kwiatów, znajdowały się w obfitości Iris sibirica - kosaciec syberyjski, karłowy. W Jaziowcu dużo ich było ((peonia tenui folia - piwonia drobnolistna). W Jaziowcu był tylko jeden krzak, niedawno sprowadzony, stipa pennata, (trawka jak pióropusz biały, w Polsce pod ochroną, spotykana nad Dniestrem w Bereznanach), bychnis chalcedonica - kolor czerwonego, delphinium - ostróżki, Aquilegia - orliki, Lathyrus - groszek pachnący i różyczki polne.

Załącz. rysunek izby. Nr. 2.

Flora.

Od 1 maja zaczęłam uczęszczać na nabożeństwa majowe, dopóki nie zabronili wspólnych modlitw i śpiewu religijnych.

Idąc do pracy, odmawiałam zawsze różaniec, rozmyślając tylko tajemnice bolesne i ofiarowując za Jezłowiec, zgromadzenie i za Polskę, w niewoli będącej. Bywały dnie, że mogłam więcej modlitw odmówić i cieszyłam się, że jestem z tego powodu może Panu Bogu potrzebną. Modlitwa w cierpieniu chyba leci prosto przed tron Najwyższego. I dodawałam też intencję za Rosję Sowiecką. Gdy się widzi tutejszych ludzi, żyjących w wiecznym strachu przed "tiurmą" głodnych, wyzyskiwanych, którym zakazane jest wyznawać Boga, obrazy święte mają na dnie kufra, czy skrzyni / to się jest przygnębionym, aby błagać Boga o zmianę i żeby święcili Imię Twoje, Panie Boże miłosierny! A gdy ujrzałam pierwsze skowronki i te różnobarwne łąki, zaraz wesele wstępowało do duszy i rozważałam odtąd również tajemnice radosne i chwalebne.

W kolcy "Chaziaje" wyprowadzili się, pozostawiając stół i ławeczki tylko z grubo ciosane. Z tutejszego postoju "w kaziornym" domku, z którym pożegnałam bez pytania łóżko dla Mamusi. Należało teraz odremontować izbuszkę i na to trzeba było też zaciągnąć pożyczkę. Za remont zewnątrz dałam koszulę, cena za 80 rubli. Poza tym w rublach:

"mazanie" tj. bielenie gliniastych ścian	25 rubli
mycie podłogi	2 "
wytopienie pieca	10 "
szkło na podwójne okienka i szklenie	35 "
Izbuszka	550 "
Koszula	80 "
Razem	502 rb.

Izbuszka składała się z izby 7,20 m² / 3,30 x 2,20 m / pokoju o rozmiarach, 3,30 na 2,20 metra i z sionki 2 m x 2 m = 4 m², łącznie 11,25 m². Były tam dwa okienka (jedno na przeciw drzwi wejściowych od wejścia na przeciw okienko 50 cm. x 40 cm. - 1 drugie podobne w prawej ścianie. W izbie łóżko Mamusi stanęło pod lewą ścianą, marny tapczan, z prawej strony, na którym spały pani Charyszewska z Janką, pod oknem stał duży kufer Marusi z jedną częścią (Marusia na tym) mego materaca, na którym Marusia miała dwie części, spała skurczona Marusia. A wdrapałam się na piec piekarski i tam, na prymitywnym legowisku, w wąskim przesmyku między ścianą a piecem, jakoś spałam z nogami w powietrzu. Obiecywałam sobie, że Bach był płaski, obiecywałam sobie przenosiny na dach, gdy pocieplejе i mniejsze będą różnice temperatury dnia z nocą, zamiast dusić się w izbie.

Od kwietnia lepiej mieszkało się w izbuszce, gdyż ciepło wydzielane przez piec piekarski, ogrzewało izbę, a nie ulatniało się przez dach.

Od kwietnia lepiej mieszkało się w izbuszce, gdyż ciepło wydzielane przez piec piekarski, ogrzewało izbę, a nie ulatniało się przez dach.

Pod okienkiem między łóżkiem stał stół z ławką, od drugiego okienkiem mniejsza ławeczka.

⊗ na str 13

~~Każdy ~~ ~~jest nisko ziemi, że można go zu-~~
~~łatkować jako ~~ ~~ta korka z żywością, niesienie na plec~~
~~pech~~ ~~Stół~~ ~~ze oblankiem między łóżkami, niej.~~
~~szy łazeczka~~ (haraszewscy) wyprowadzili
li się po tygodni. ~~Mieszkanie~~ było bardzo trudne, ~~a było trójka~~
~~3 osoby~~ (bo byłe ich sześcioro: sześćdziesięcioletnia
~~ojciec~~ pięćdziesięcioletni mieszkaniec jego żona Maria, trzydziestoletnia
~~lat~~ ~~córka~~ Jerosław ~~lat~~ szesnastoletnia córka
~~Janka lat~~ ~~Zosia~~ ~~Zosia była~~ zaznajomili się oni w wagonie i Marta
~~ze ślązaczką~~ Marta z Katowic, bardzo miłą i
wesołą, ~~która~~ do tej rodziny przystała. ~~Jeden z nich~~
~~dosyły~~ ~~miesiąc później~~ ~~zajęcia~~ ~~kazali im się wynieść~~,
~~mimo początkowych obiekcji~~ ~~stale u nich mieszkali~~.
~~Nas było 3 osoby~~ jeszcze nasza trójka: siedemdziesięcioletnia Mama
~~lat 43~~. Marusia - lat 4 i ½.

jeszcze trzydziestoletnia Marusia i ja, czternastoletnia.

~~W ciasnawe stoły stojące~~ pod jedną ścianą
spali obaj mężczyźni, ~~a~~ pod drugą - Irena z Martą. Pomiędzy
~~stojącymi byłe~~ ~~wąskie~~ przejście. Stoły były ledwo sklecone, ~~przez~~
~~mężczyzn~~, bo materiału drzewnego i dodatków, jak np. gwoździ
nie łatwo było dostać. Toteż ~~z~~ tych prymitywnych legowisk zla-
tywali z krzykiem na ziemię ~~te jedni~~, to drudzy. Tu roz-
poczynała się kłótnia rodzinna, tym gwałtowniejsza, im więc-
ej upadek był bolesny. Nie przebieramo w doborze słów !
Ale chociaż sytuacja niezgrabnych lokatorów była więcej niż
niemiła, to jednak mieszkanki izby nie mogły się powstrzy-
mać od śmiechu. Kłótnie ~~trwały~~ budziły nas wszystkich, obudzić.
Rano ~~wstawaliśmy~~ wstawaliśmy o ~~godz. 5,5½~~, a kładliśmy się ~~o godz.~~ (nieraz odjednostki o nowy)
~~pierwsi o 1~~ - ~~ej godz.~~ (ja najpóźniej)
z powodu pracy, a zwłaszcza szycia.
Żeby nie spóźnić się na ~~7-mą~~ godz. do pracy, śniadanie na sobotnie
gotujemy "lapes czpes". Obiadowe ziemniaki na obiad czy
wieczerze. Gdy o ~~godz. 12-ej~~ przerwa w pracy, ~~to~~ pędzimy
do domu i, choć mocno spracowane, zwłaszcza w upalne dni,
gotujemy mikroskopijny obiad (przede wszystkim dla Matki),
myjemy naczynia i znowu biegniemy z powrotem do pracy.
~~O ile~~ ~~gdy~~ w niewielkiej odległości, to jeszcze znośnie, gorzej
gdy ~~kierują~~ nas na dalszy uczastek, np. do " Bojowej ".
Mimo ciężaru dnia i upalenia ~~o ile~~ nasze los jest ~~znośniejszy~~
~~niż~~ od sytuacji matek i żon policjantów, na które Niemcy
są specjalnie zatwardziali. Jedna z takich matek pracuje z nami.

Patrz strona obok :

Zrobiliśmy tak : pani Chmurzewska z córką Jadką spały w pokoiku na tapczanie, a w kuchni stanęły dwa stołki z deskami, zrobione przez mężczyzn.

⊗ ze str 14a

Wyszczególnienie prac latem.

W moich listach, skierowanych do Jazłowca, nie poświęciłam wiele miejsca "Kazionnej" / państwowej / pracy, jako podstawie naszego utrzymania, bo zarobku na "pajok" / chleba/.

Z tych listów czerpałam do "Wspomnień" kolejność ważniejszych i rzadszych przeżyć.

Pracom tym towarzyszył nie tylko trud, co jest zrozumiałe, lecz niestety, dotkliwy głód ; rozmyślnie więc o tym Jazłowcowi nie donosiłam, żeby nie powodować wysyłania paczek żywnościowych, znając skromne tam wyżywienie, uzależnione ~~od~~ przeważnie od ludzkiej dobroczynności.

Prace powtarzały się coraz to na innym "uczastku" ~~rejonie/. Zasadniczemi były~~ :

1. przebieranie ziemniaków w lichych piwniczkach, specjalnie na ten cel skleconych,
2. Sadzenie ziemniaków,
3. Motykowanie ziemniaków (~~powaleń~~ ręcznie, chociaż brygadier na ~~swoich~~ pogadankach opowiadał cuda o ~~szczęściu~~ pracującego ludu w Sowieckim Sojuzie) ~~i faszerował nam głowy~~, tym, jak to u nich wszystko jest zmechanizowane dla ułatwienia życia i dla szczęścia ~~"roboczego" narodu.~~

~~Ponadto były~~ 4. ~~[illegible]~~ koszenie siana,

5. plewienie zbóż,
6. kopanie ziemniaków, i
7. młynkowanie ziarna w ~~nędznym~~ prymitywnym i zniszczonym małym śpichlerzu, przestałym z ~~resztki~~ (~~były to deszczu~~) dawnego futoru ~~. przy jego remoncie z wiosną 1940 r. byłam zatrudniona donosząc po drabinie cegły przy zamurowywaniu licznych dziur.~~

Z czasem przestałam się dziwić, że nie uwzględniają płodozmianu i po raz ósmy sadzą kartofle na tym samym polu ~~po [illegible]~~ ręczny koszyk z trudem mógł tam pomieścić plon spod jednego krzaka, tak że bogata była ta ziemia! Nawozu chyba jeszcze przez lata nie będzie potrzebować.

na str 14

Miała ona (chorą matkę) dziadetnią córeczkę i jedenastomiesięcznego synka, którego karmiła piersią. Żadne jej postępowanie nie było brane pod uwagę, także [illegible] jej dziadetnia córeczka przynosiła ze żłobka jedenastomiesięczne dziecko, a sama biegła do domu, gdzie chorowitej babci jak najwięcej pomóc. [illegible]

Inna żona policjanta przyjechała ciężko chora. Z zarobku mowy być nie mogło, więc jej trzynastoletni synek, zapewniając matkę, że sam potrafi utrzymać dwie osoby, woził wołem wodę, lut glinę do budowy. Przez wielką cierpliwość [illegible] bydlęciem bez lejców, a jedynie wołaniem, [illegible] często bydlęta słuchać nie chciały i uciekały.

Polacy dopominali się o przydział działki pod ziemniaki i warzywa. Nam przypadło 250 arów. Posadziliśmy kartofle, pomidory, dynię, kawony, buraczki, marchew, pietruszkę i sałatę. Z nasion przysłanych nam z Jazłowca [illegible] najlepiej się pracowało. Powietrze chłodne, a jasno [illegible] jak w dzień.

W dwa czy trzy miesiące po naszym przyjeździe, w czerwcu, Charyszewscy mogli już nabyć własną izbuszkę w naszym sąsiedztwie. "Chazjaje" nieustannie szukają lepszych warunków i niejedni z polaków skorzystali z tego, zakupując pozostałe po nich lepianki.

Wdzięczna byłam Bogu, że skrócił naszą niewygodę, a najbardziej cieszyłam się ze względu na naszą matkę, której zmęczonej [illegible] swary sąsiadów i do nich nie mogła się przyzwyczaić. W zdrowiu jej nastąpiła poprawa, tak że z przyjemnością siadywała przed izbuszką na przyniesionej z mieszkania ławeczce, dla zaczerpnięcia świeżego i odżywczego powietrza, oczekując mego powrotu z pracy na w niedzielę z kołchozu. Osadowena różnościami [illegible] chodziła szukać po pastwiskach "za placuszkami" bydlęcemi, pomagała w pracy domowej. "Placuszki" owe, zmieszane z gliniastą ziemią i słomą, następnie uformowane i suszone w piramidach jak cegły, podobnie uformowane, dawały świetny opał. Były to tak zwane "kizieki", które, niestety, zanim wyschły, ściągały całe mnóstwo much. Marusia zbierała też piołun, który służył za podpałkę i raz spróbowała wyprawić się po [illegible] (caragena sibirica) kardagani. Są to krzaczki na 50-60 cm. wysokie, z kolcami dwa razy dłuższemi od kolców akacji.

Przynosiłam mąkę, wszystkie, mięso baranie, dynię, cebulę, pestki, orzechy łuskane. Karakasy uznawali tylko mięso baranie: krowie - ja krowiego nigdy nie przynosiłam.

(Z podobnej odmiany, znanej z Palestynie, musiała być
spleciona cierniowa korona Pana Jezusa).

Wycinanie tych [illegible] było wielkim umęczeniem, raz, że ja
się tego podejmowałam, wyjeżdżając się daleko w step, gdzie
znajdowały się [illegible] krzaki. Po czym wyrąbywałam
siekierką wychodzi[illegible]lę z poranionymi rękami i nogami,
[illegible] wiązki na plecach, [illegible] e darły mój jedyny
tuch roboczy, skorzystałam z nadarzającej się okazji,
żeby zakupić "teleżkę" tj. wó[illegible] [illegible]
[illegible] tj. tapczana,
[illegible] (które w chacie wyniosły za odzież,
[illegible] ogrodnicze, sko-
worotkę (tj. patelnię), "czajnik" (garnki czarne wypalone,
z wewnątrz białą, politurą) [illegible]
[illegible] "prostej roboty" tj. [illegible], [illegible] baranie
[illegible] [illegible] [illegible] mięso baranie
[illegible] [illegible] cebulę, jajka,
[illegible] Wszystkie „chrześcijanki" odznaczały się o medali-
[illegible] obrazki. W tajemnicy rozdawałam, ku ich wielkiej ra-
dości. Całowały je ze czcią i chowały na spód skrzyni.
Najdroższy Jezuniec stale mi tego dostarczał, jak wiarę
tym się zasłużyli biednym Sybirakom!
Ochrzciłam troje niemowląt, bez świadków, pouczając Chrzciny.
matki, że są odpowiedzialne za ugruntowanie wiary dziecka przez naukę
[illegible] pocieszą, miłości i uległości w stosunku do Chrystusa i
Jego Matki. Obiecywały, ale czy dotrzymały? Może skoro-
jest tajna [illegible] Boga, jak się to stanie od powracających obecnie
z Rosji z wdzięczności [illegible] „Chrześcijańskiej dziękczynny mi" [illegible] [illegible] upragnionych
na ich działce.

Na wypady do kołchozów [illegible] i inne potrzebne dro-
[illegible] z konieczności przeznaczałam niedzie-
le, po odmówieniu wspólnie [illegible] czas. Wielki popyt u Tatarów
i Kazachów miały koszule nocne, zakonne, których używano
jako suknie, również kaftaniki i prześcieradła, za które dobrze
prowiantem płacili.

[illegible] z powrotnej drogi z kołchozów, wracając samotnie, drżałam
na myśl spotkania się z Kirgizami czy Kazachami, którzy conaj-
mniej mogli mnie obrabować. W czystym stepie, oddzielającym ca-
łymi kilometrami kołchozy, [illegible] Drogi nie było żadnej, szło się [illegible]

[Przyszłość] [illegible]

Z jedną przyjaciółką mamy wiele wspólnych przedmiotów zakupionych "lichą", tj. tapczan, żeby [illegible] nie musieć spać na przyprzedku

na str 18

na str 15

adeptanymi ścieżkami, których było nieraz kilka i łatwo można było zabłądzić. Pierwsze spotkanie z nimi było wielką niespodzianką, bo życzliwie uśmiechali się do mnie, a w rozmowach z nimi stwierdziłam, że ogromnie litują się nad nami, a Sowietów nienawidzą, uważając za wrogów.

Przed zdobyciem prowiantów naszym codziennym wyżywieniem był 1 litr mleka, 3 kromki chleba dwukrotnie, 3 jajka i wodnista zupa ze stołówki. Gdy zawymiany miałam do dyspozycji 16 kg (1 pud) mąki pszennej razowej, kaszę, słoninę, mięso, jaja i jarzynę, od razu zerwałam ze stołówką. Marusia okazała się doskonałą "powarychą" kucharką, a ja, będąc równocześnie intendentką, magazynierką i układającą jadłospisy, po próbach ustaliłam, ile można zjeść, by nie być zanadto głodną. Miarą była pewna ilość łyżek, której nie wolno było przekroczyć. Jadłospisy były urozmaicone: na śniadanie "kołociucha" (mąka na mleku, niby zacierka), lepioszki dodatek do kromki chleba - był to placek, przypiekany na płycie, grubszy od macy żydowskiej), na obiad kawałeczek mięsa z kartoflami lub jarzyną, pierogi lub kluski, wieczorem zupę z chlebem.

Pierwszy list od Dyzi i Anulki 8-V z 14-V. Zatym listy dochodzą i to po 3 tygodniach. Jazłowiec trochę później nam odpisał. Obawiałyśmy się, że może listy skonfiskowano. Po za szczęście jednak, że nie będziemy same, bez pomocy moralnej listy i żywnościowej! o ile paczki będą dochodzić. Z chwilą nawiązania korespondencji z klasztorem i Wieczffińskiemi, otworzyła się możliwość wysyłania paczek tak z żywnością, jak i ubraniem i drobiazgami codziennego użytku. Wiadro, dostarczone jeszcze przez Dyzię do wagonu, było dla nas skarbem. Zlewało się doń brudną wodę, przynosiło czystą i prało się w nim. Ale brakowało nam wielu naczyń. Tym brakom zaradzały nadsyłane paczki od różnych osób i w rozmaitych terminach.

Pracy miałyśmy sporo. Oprócz zarobkowej, było pranie, gotowanie szukanie opału, to zn. na łąkach "placuszki" bydlęce i piołunu. Po chleb codziennie trzeba było iść półtora km. i stać co najmniej godzinę w ogonku.

1/ Wykaz listy paczek umieszczony jest na końcu w załączniku. str. 99

Załącznik Nr. 4 1.

Nr 17a (całość)

Pierwsza paczka z Jazłowca zawierała 8 kg suchara, potem Maru
sia dostała od swych pracowników 5 kg smalcu, następnie dwie paczki z
mąką i cukrem wa[illegible] 20 kilogramów. Oprócz żywności
zaczęły przychodzić ubrania i naczynia. Przysyłano nam też cukier., cu,
cierjiki, tytoń, puszki z rybami, herbatę, mydło, fasolę kawę,
słoninę, wędliny, bulion, miód, cukier, konfitury /dla Marusi/. Dost-
[illegible] było trudniej a wysyłka żywności bardzo tanio z tego, co dobrzy lu-
dzie przysyłali mi
fartuch, bielzn, chustki, bełacze/?/, kominiarki, spódnice,
przybory do szycia, koperty, papiery do pisania, mydło, różaniec, obr
razki, medaliki, lekarstwa, ozdoby na choinkę, garnki, garnuszki i
sztućce.

W sumie od lipca 1940 do lutego 1941 Marusia otrzymała [illegible]
żywności w sumie 20 kilogramów żywności, ja 33 kilogramy odzieży i
naczyń. 5 kilogramów żywności natomiast od lutego 1940 do połowy czer
wca 1941 Marusia otrzymała za [illegible] jej rzeczy 3 skrzynki i sześć
paczek- w sumie 186 kilogramów żywności, a ja pięćdziesięciokilogramowy
worek mąki i dziesięć paczek- w sumie 108 kilogramów żywności. 16 kil
ogramów żywności dałam Irenie Charyszewskiej, a 26 kilogramów odesła-
łam Ślązaczce Senatorowej /?/

Tak więc od [illegible] 3 lipca miesięcznie zużywaliśmy na trzy osoby 15
litrów mleka, 2 kilogramy mięsa /65 dkg miesięcznie na osobę/, 14 kilogramów chleba, /15 dkg dziennie
na osobę/, 12 kilogramów lepioszki /13 dkg dziennie na osobę,/, 5 kilo
gramów mąki i 50 kilogramów ziemniaków / od 1942 roku uprawialiśmy je
[illegible] na własnych działkach/, [illegible] terek kaszy i 4 kilogramy cukru.
Od czasu do czasu "rzucali" do sklepu jakąś nadzwyczajność i wydzielali
stosownie do ilości osób - a to śledzie, a to marmoladę, ser, kiszone
ogórki, cukierki, olej.

Poczta miesięcznie kosztowała od 25 do 35 rubli. Nie żałowałyśmy
na pocztę. Chodziło nam o to, żeby Matka Zenona, siostra Emilia i w ogóle Sios
try jak najwięcej o nas dowiedziały.

Ceny produktów żywnościowych wzrastały. Polacy sami podbijali
cenę, bo zapotrzebowanie było ogromne. Na początku mięso kosztowało 10
rubli, a później 15 rubli, mleko półtora rubla, a potem dwa do trzech
rubli, jajko 30 kopiejek a później 50 kopiejek.

ze str 16

Żydki Jazłowieckie lubiły nas odwiedzać, zwłaszcza w pierwszych miesiącach, gdy nie chciały iść do pracy, bo nieprzyzwyczajone. Aptekarzowa Einborn tłumaczyła Sowietom że w życiu nie miała łopaty w ręku. Odpowiedź zawsze była jednakowa dla wzbraniających się od pracy: "niczewo - prywykniesz". / nic nie szkodzi - przyzwyczaisz się. / W końcu musiała chwycić łopatę, gdy brygadier zagroził, że chleba nie będzie wolno jej kupować. Goldsztaub, handlarz tytoniem i papierosami w Jazłowcu, pod ruinami i stokiem świerkowym, bardzo był zabawny i rozweselał. Mamusię swoimi opowiadaniami, jak to Sowietki tłuką wszy na głowach swoich dzieci... nożem... - / jest to obowiązkowe niedzielne zajęcie odbywające się na progu izbuszki... / - i czy starsza pani ma pojęcie, że tym samym nożem udziela serc kupującym. O jojoj! Albo, jak się wykłócał z NKWD, który mu oświadczył, że na Sybirze zostanie do śmierci, "To ci mycyje! Paszporty nam dali na 2 lat - widocznie przewidują taki dla nas postój!" Okropność!"

Czekając w ogonku też można się było uśmiać z Goldsztauba, z jego narzekań na wszystko i wszystkich, że nawet samobójstwa nie można popełnić, bo wody nie ma w maleńkich i płytkich potoczkach, nikt się nie utopi. Z tego piętra nie skoczy, bo lepianki na półtora metra nad ziemię wystają, gór, przepaści nie ma, same stepy. Powiesić się nie można, bo drzewa ani jednego, tylko karaganik na 80 cm wysoki itd. itd. Chociaż żartował, ale odpowiedziałam: "Przynajmniej tyle dobrego, że będziemy umierać, gdy Pan Bóg zechce."

Trudno się patrzeć na poniewierkę matek i dzieci, które pomizerniały. Jest tu p. Kułaczkowska z Wiel. Zaleszczyk z półtoraletnim dzieckiem, i w tym miesiącu spodziewające się drugiego maleństwa. Nikogo z rodziny nie ma. Spotykam ją, jechała na samych deskach do "bolnicy" tj. szpitala. Zatrzymałam wóz z trudem, bo Sowieci stale spieszą się. Pobiegłam do felczerki i jakoś przy jej pomocy dyrektor dał samochód i nim odwiezła chorą do N. Szulby na ostatnią chwilę. Poczciwej felczerce okazałam wielką wdzięczność.

Dużo matek oddaje swoje drobne dzieci do żłobka, same pracując, nie mogą je mieć przy sobie. Z płaczem je oddają i odbierają, widząc zapłakane bobaski, z któremi ich opiekunki źle się obchodzą: biją i wykradają tak już skromne porcje, wydzielone na ich śniadania i obiady.

ze str 19

ze str 22

Na początku czerwca 1940 nawiedziła nasz uczastek

Burza okropna, z gradem, jak kurze jaja, ~~nawiedziła nasz uczastek.~~ Potoczek, obok płynący, tak wylał, że woda zaczęła się dostawać do naszej izbuszki. Porwałyśmy za łopaty dla wykopania rowu ze spadem i woda szczęśliwie odpłynęła, ale był ~~czas na~~ przestrach, bo groźnie to wszystko wyglądało. 5-VI-1940 r. "Potop"

Inna matka, która rodziła w szpitalu

Doboszowa, ~~za którą~~ odmawiałyśmy nowennę przed urodzeniem dziecka, ~~powróciła zdrowa z córeczką i~~ za nią po powrocie opowiadała o niezwykłej szpitalnej diecie: ~~w szpitalu~~ słosowanej. Po urodzeniu dziecka karmiono ją wieprzowiną z kapustą i gorącym chlebem !

Odmówiłam w niedzielę pracy. Za karę brygadier ujął mi należną rację chleba i skreślił ~~mnie~~ ~~z pracy~~ listy pracowników. Nie wiedziałam, jak ~~mam~~ postąpić w takim wypadku, ~~[illegible]~~ Nie zaryzykowałam. Nie wiedziałam, że w ~~[illegible]~~ centrali 11-VI-40r

~~Politruk, w centrali~~ od pewnego czasu przebywał " politruk", ~~jak u nas obecnie P.O.P. / Podstawowa Organizacja Partyjna./~~ pilnujący ~~dyrektora~~, czy ideologia marksistowska jest w sowchozie przestrzegana. ~~Zaryzykowałam i poszłam~~ Spróbowałam iść do niego ze skargą na brygadiera. Mówiłam, że zamiast dopomóc biednym "przesiedleńcom", którzy są na obcej ziemi, bez żadnej opieki, ~~to jeszcze~~ odbiera zapracowany chleb i wydala z pracy. Dzień odpoczynku w tygodniu, był ustanowiony za carskich czasów, zaś po rewolucji, należało by dać "roboczym" nawet po ~~2~~ dwa dni ~~w tygodniu~~ odpoczynku, a nie obkładać ich karą : " Czy to tak prawilno po waszej konstytucji ?"

Politruk, starszy mężczyzna, z miejsca przychylnie się do mnie ustosunkował, kiwając głową, wyrażał swe niezadowolenie z ~~w stosunku do~~ nieodpowiedniego postępowania tutejszych władz. Pożegnał mnie słowami : "Iditie spokojno, zawtra do robotu, nichto wam nie budiet zapreszczać," ~~Idźcie jutro spokojnie do pracy~~ (nikt wam nie zabroni,"/.

Nazajutrz ze spuszczoną głową, bez słowa, brygadier przyjął mnie do pracy. Musiał dostać dobrą wcierę. Ale i tak się na mnie zemścił. Podczas nieobecności politruka ~~urwał mi, zakazując sprzedaży~~ nie pozwolił mi kupić 30kg mąki, którą wyjątkowo ~~mogłam~~ Polacy było w "Ławoczce" ~~Polakom kupić~~ dostać. Więc tym bardziej w niedzielę nie szłam do roboty.

Ze zwierzętami ruscy brutalnie się obchodzą, zwłaszcza z psami, nie dając im jeść i bijąc przy najmniejszej okazji. Przy~~stała~~ błąkała więc do nas taka biedna psina "Patma", nazwałam ją "Polusią", gdyż polskie rozkazy już rozumiała.

Teraz pilnuje nas, odpędzając cielęta i świnki od okienka ~~która łatwo mogą rozbić przy czochraniu~~"

Gdy listy do nas przychodzą z Jazłowca ~~dwa razy na mie-~~ ~~siąc~~, a z protektoratu co dwa miesiące, to sąsiedzi Polacy przybiegają wieczorem po wiadomości, z któremi chętnie się dzielimy. My częściej od innych odbieramy korespondencję, nic dziwnego skoro piszemy dwa razy tygodniowo, ~~chociaż~~ Upewnienie czasu nie ma, ale po prostu jest to potrzeba serca: porozmawiać, poskarżyć się, prosić o radę lub podzielić się z jakąś radośniejszą wiadomością.

Od czerwca upały dochodzą do ~~+40 i 50°~~ (40 i 50 stopni, a nawet więcej. W polu nie ~~można~~ ma nigdzie cienia ~~[illegible]~~, byłoby to więc nie do zniesienia, gdyby nie błogosławiony północny wietrzyk, który stale orzeźwia i sił dodaje. Mimo to opaliłyśmy się na czarno, już trzecia skóra nam schodzi. Na noc usykam z pościelą na płaski dach, ale po kilku próbach musiałam tego zaniechać, często bowiem zrywał się wiatr i porywał kołdrę.

Przynosimy kwiatki do naszego ołtarzyka. ~~Umieściłam obrazki Serca Pana Jezusa i Najśw. Panny Jazłowieckiej na nabożeństwo ma-~~ ~~jowe i czerwcowe.~~ Obficie pachną irysy, ~~[illegible]~~ fiołki i groszki ~~[illegible]~~ drobne, ale o silnym zapachu ~~[illegible]~~ i dzikie, polne różyczki.

~~Dnia 24 [illegible] r.~~ W czerwcu 1940 przyszła pierwsza kartka z Szymanowa, ~~[illegible]~~ radość nie do opisania! Od ~~[illegible]~~ Mili, również, ale ~~trochę później, tak~~ ~~jak~~ ~~i~~ tygodnie, zaś do Jazłowca ~~co~~ tygodnie ~~dłużej idą listy.~~ W listach do Jazłowca wyrażałam obawę o losy sióstr w Protektoracie.

Mamusia zniej kaszle, ale bardzo chudnie. Dla uniknięcia gotowania w lepiance, a tym samym gorąca dodatkowego, a nieraz i zwodu czy dymu, obmyśliłyśmy postawienie pieczyka na dworze. Chmielejka tuż nad strumykiem za kilka rubli ulepiła nam kuchenkę na 60 cm. wysoką, a 40 cm. szeroką, naturalnie bez drzwiczek, tak jak i w izbuszce. Mamusia więc gotuje, a ja palę, dokładając paliwa bez przerwy, inaczej wszystko momentalnie by zgasło.

~~Dnia 26 maja 1940 roku przysłał nadeszło~~ 500 rubli dla Marusi. Dzięki Bogu, bo zadłużyłyśmy się, a zależało nam, żeby jaknajprędzej oddać, bo każdy znajduje się w ciężkiej sytuacji. Potąd za półtora miesiąca zarobiłyśmy z Marusią 320 rb. Stale obrywają jeden tydzień pracy, nie płacąc za początek ani za koniec miesiąca.

Jarzyny w naszym ogroczie rosną jak na drożdżach. Wszystko ładniejsze, śniżeli na sąsiedniej działce Charyszewskich. Kartofle sadziłam małe jak orzeszki, z końcem maja są już są pięźne krzaki. Nasze działki znajdują się na południowym stoku, to też wysycha niemożliwie. Zaradzam temu podlewając wieczorem, gdy nastają białe noce i jasno prawie jak w dzień, to wtedy najlepiej się podlewa. W pobliżu znajduje się nasz strumyk, więc o wodę nie trudno. Porobiłam też obrzeżenia na stoku dla zatrzymania wody, toteż codziennie podziwiamy bujny wzrost kapusty, marchewki, cebuli, buraków, dyni, kawonów, pomidorów, ziemniaków i sałaty.

Obok "izbuszki" też skopałam grządkę na jarzyny codziennego użytku, jak np. sałatę, pietruszkę, rzodkiewkę i na trochę kwiatków, żeby mieć pod ręką. A Mamusia cieszy się, siedząc przy progu domu. Lubi wyplewić chwaścik, czy urwać kwiatek.

Różne wieści krążyły, że do Lwowa powrócił jeden transport Polaków z Kaukazu. Nie wierzymy, ale humory wszystkim dopisują. Nawet planujemy, że Mamusię weźmiemy z łóżkiem, żeby się po ziemi więcej nie poniewierała. Ale fakt, że niektóre rodziny, pozostałe w Polsce pod okupacją Sowietów dopominają się o powrót przez jakieś znajomości u władz w Moskwie i czasem się im udaje. Niedaleko stąd, mąż pracujący u Sowietów we Lwowie, potrafił uzasadnić niesłuszność wywiezienia żony z dziećmi i wszyscy powrócili. Również zamężną córkę nauczyciela ze Złotego Potoku mąż wezwał a znajomi Sowieci ułatwili.

Pisałam do Gabryeli, prosząc o dużą ilość medalików, bo wielki na nie popyt. Nawet z dalszych kołchozów przychodzą ludzie szukając "monaszki". Kiedyś, wracając z roboty, zastałam "oblężenie". Gdy to dojdzie do moich władz, to znowu jakąś karę obmyślą, ale to jest obecnym moim obowiązkiem. Pamiętam, że podczas koronacji [illegible] 9-VII-39 r. Najświętsza Panna z Jasnej Góry 3 lipca 1933 roku zatańczyła mnie [illegible] Najświętsze Panny [illegible] Wałowieckiej była zwrócona ku wschodowi. Co mnie wówczas zastanowiło. Była to, sądzę, zapowiedź jej opieki nad [illegible] ludnością wywiezioną w bliskiej przyszłości, a przez nas może rzucone niejedno ziarno Bożej miłości wyda kiedyś stokrotny plon na sowieckiej ziemi, przy macierzyńskiej pomocy Maryi Niepokalanej.

Jest tutaj brat stryjeczny Karysi Żymańczyk/Władysławy/ Wiadomości o w. Świętej mi, że kilka razy pisał do niej, ale nie otrzymał odpowiedzi. Dowiedziałyśmy się też, że gdzieś w naszej okolicy wieszają znajomych.

mieszkają wywieziona Heydlowa z Beremian ze kuzynką, panią Dzieduszycką. Żal nam staruszek, toteż Marusia według otrzymanych instrukcji, po przebyciu 32 km, dotarła do baraku, samotnie w stepie stojącego. Mieszka tam 30 Polek z dziećmi. Jedna z nich, to Wice starościna z Wiel. Zaleszczyk, pani Jackowska. Mieszkają w nędznych warunkach. Pilnowane przez jednego Sowietę. Można by je okraść, wymordować i nikt by się o tym nie dowiedział. Okazało się, że p. H. i p. Dz. wylądowały w Barnaul, dokąd trzeba by raczej pociągiem dojechać, bo to stacja na naszej linii kolejowej Nowosybirsk-Semipałatyńsk-Szemonajka. Mieszkają z nauczycielkami z Barysza, które żyją w zawymianie rzeczy.

Wyszłam do dnia z p. Charyszewską do zamożniejszego kołchozu, z nadzieją, że niejedno zdobędę. Rozeszłyśmy się w dwie strony, żeby uniknąć konkurencji. Gdy przyjdzie się po raz pierwszy do jakiegoś kołchozu, to "ruski" obstępują, oglądając "wieszczy" ubrania i kiwając głowami z zachwytem: "Wot w Polsze kulturnyj narod, wsio u nich charosze". Za pończochy i ręczniki Mamusi dostałam drożdże, ogórki kiszone i jagody, jakby z czeremchy. Zaś za pieniądze wieprzowiny 1 kg. = 15 rb., słoniny 1 kg = 30 rb., mąki pszennej razowej 10 kg = 38 rb., kaszy jęczmiennej 10 kg = 20 rb., miodu jedna szklanka 6 rb. Od razu pytano, czy mam medaliki, więc rozdałam ku wielkiej ich radości.

Powrót do domu był bardzo żmudny, nie tylko z powodu ciężaru z różnymi prowiantami, w dwóch workach, w kobiałce i wiadrze, ale nam nieszczęście zabłądziłyśmy i trzeba było skracać drogę przez pola żniwne, gdzie powój utrudniał nasz marsz, który musiał być przyspieszony z powodu pogrzebu tego przemiłego dziecka, Nadzi, o której poprzednio pisałam. W Sołhozie zaś matka musiała pójść do pracy, a małą oddano do "jaseł" /żłóbka/, gdzie przy złej opiece sowieckich pielęgniarek umarło. Codziennie broniło się biedactwo z płaczem, żeby matka nie zostawiała jej samej.

Po 12-to godzinnej wyprawie byłyśmy bardzo utrudzone, jeszcze nie miałam naprawionej "teleżki" tj. wózka, ale i odpocząć nie mogłam, żeby nie zrobić zawodu w przewodniczeniu ceremonii pogrzebowej. Czekali na mój powrót i od 2 godzin posyłali do nas na zwiady, czy już powróciłam. I chociaż po wyprawie, która trwała 12 godzin, byłyśmy bardzo utrudzone,

22-VII 40 r.

18

Zaraz też poszłam do „Centrali", skąd miał pogrzeb wyruszyć. Przecież to było moim obowiązkiem zastąpić kapłana. Była to niedziela, już po żniwach, więc ludzi było sporo: Polacy i Ukraińcy chyba wszyscy, pogrzeb wyszedł z samej „Centrali". Jeden chłopak niósł duży krzyż, cały w kwiatach, cztery dziewczynki w świątecznych, ukraińskich strojach niosły trumienkę, dalej rodzina, my wszystkie i Sowietki. Przed zamknięciem trumny odmówiłam powoli, wyraźnie i głośno piękne modlitwy na pogrzeb dziecka. Dużo łez popłynęło, gdy widziało się rozpacz matki i to śliczne dzieciątko, pogrążone w śnie wiekuistym.

Uczestnicy pogrzebu szli poważnie, w skupieniu, jeszcze dochodzili mieszkańcy innych uczastków. Śpiewaliśmy kolejno po ukraińsku i po polsku, zwłaszcza Ukraińcy pięknie śpiewali na głosy. Nad otwartym grobem poświęciłam kropidłem z piołunowych prętów grób i trumienkę, odmówiłam resztę modlitw i powiedziałam kilka słów o wielkim szczęściu niewinnego dziecka, które może się teraz za nami wstawiać. Wzruszyła wszystkich ta przesmutna ceremonia pogrzebowa, z grobem wśród samych sowieckich gwiazd. Był to dopiero pierwszy nasz pogrzeb na tym stepie syberyjskim, w oddaleniu mniej więcej ośmiu tysięcy kilometrów od rodzinnej strzechy.

Rodzina dziękowała, chciała złożyć ofiarę. Wytłomaczyłam, że przysługi chrześcijańskie tego rodzaju są zawsze bezinteresowne.

O mnie Polacy mówią "Siostra", a Sowieci: "Monaszka" lub "Siostra monaszka". O Paulinie - "Iryna", a Polacy "Pani". O Marusi "baranowa", nie wiedząc co to znaczy, powtarzają za Polakami, przekręcając brzmienie.

Już po raz drugi Centralne władze wzywały Mamusię do załatwienia paszportu. I tym razem uprosiłam NKWD, żeby odłożyli to z powodu jej choroby. Nie wiem czy postąpiłam roztropnie, bo pod koniec sierpnia będą już przymrozki, a obecnie u Mamusi małe polepszenie, trochę wychodzi przed izbuszkę bez większego umęczenia. Przed większą decyzją ufam tylko Bogu, że to On nami kieruje - i dłużej się nie zastanawiam. Tak było od początku i nigdy nie żałowałam.

Cztery ostatnie miesiące mimo oszczędzania wydałyśmy przeszło dużo pieniędzy. Ale w tej sumie mieści się 1300 rubli, które nasz ojciec zarobił na 400 rb. i 500 rubli, które odniesiono na prezent. W ten sposób są już zrobione zapasy tłuszczu na trzy miesiące. Cztery razy więcej zarobiłyśmy, aniżeli wydałyśmy. Pomocą finansową była przesłana 300 rubli. kwestora i 500 rubli nadesłanych Żydów.

Raz, podczas dzisiejszego obiadu, przychodzimy z roboty, cieszące się, że będziemy mogły się pomodlić. A tu pędzi galopem brygadier, dziewięćdziesięcioletni, wściekły jak piorun. Byłby chętnie wpadł i harapem do izbuszki, gdyby wrota były otwarte. Wpycha się w ziemię z wielkim krzykiem, że pójdziemy do sądu za pracę, za niepunktualność. Przeklął. Deszcz padał, więc wróciłyśmy. Pan Bóg był jednak dla nas i powtórnie zesłał rzęsisty deszcz. Tarsis

Naszą odwagą zaimponowałyśmy brygadierowi i zostawił nas w spokoju, nie spodziewając się, że to on pójdzie pierwszy na sąd, ale na sąd Boży, bo wkrótce potem ciężko chorego zabrano do szpitala, gdzie umarł na galopującą suchotę. Jak galopem chciał wpaść do nas, tak galopem stanął przed obliczem Stwórcy i Bogiemi Jakaż to tajemnica Boża, że przez dwadzieścia pięć lat opuszczenia Bóg takiej niewiary i obrazy Jego hańbienia u milionów ludzi chociaż wiele dusz tęskni za Nim.

W sierpniu urwali nam chleb, dając tylko jeden kilogram mąki zamiast trzech. Jest mąki zatym więcej mniej, wychodzi z tego jedna gruba kromka. Schudłam już o dwadzieścia parę kilo. Pod koniec sierpnia przyszło do nas trzech mężczyzn, jeden z nich mówił po polsku. Dopytywali się naszych przesiedleńców, jak im się powodzi. Natrafili na najbiedniejszych biedaków, toteż naskuchali się co niemiara, zwłaszcza od wynowanych, a nie trzeźwiejących kobiet. Może te wizyta ma coś wspólnego z misją amerykańską ? Może pod presją zagranicy wysłano kontrolę z Moskwy ? Nie spotkał jeden z nich /Sowiet/. Powiedziałem, że jeżeli wypędzili tyle narodu z Polski, zabraniając brać ze sobą co najkonieczniejsze, to niech tutaj przynajmniej nie będą krzywdzą niesprawiedliwą wypłatą: Sowieci otrzymują miesięcznie 400 rb. a Polacy za tę samą pracę 60 rubli. Podobnie robią z produktami spożywczemi. Polacy dostają resztki, i to jedną trzecią tego, co dostają Sowieci.

na str. 24

Słuchał uważnie. Może nastąpi jakaś zmiana na lepsze ? —
~~Uwidim - /zobaczym ?/~~ Zobaczymy.

Na początku września ~~znowu krążą~~ pojawiły się pogłoski, że będą nas przesiedlać w okolice Taszkientu w Uzbekistanie, gdzie zimy nie ma. Znowu dręcząca rozterka: co robić ? O ile jest prawdziwa, to nie warto ~~posłać~~ gromadzić zimowych zapasów, a raczej pieniądze schować na ciężki okres przesiedleńczy. ~~Bo jak to zwykle bywa,~~ Sowietów zwykle w ostatniej chwili zawiadamiają! ~~Ja dodatku ta straszna perspektywa piekielnej podróży!~~ A ~~z drugiej strony~~ jeżeli nie, to zapowiadający się głód, przy szalonych mrozach, i niedostatecznym jeszcze opale... ~~Też nie zbyt zachęcający.~~ Trzeba zdać się ~~jak dotąd~~ na Pana Boga, który na pewno jakimś znakiem widzialnym da nam zrozumieć, co mamy czynić. I ~~stoi~~ nieznośnie, nadarzyła się nadzwyczajna okazja kupna cieplejszej odzieży i tańszego opału.

Zrozumiałam ten znak i, nie zastanawiając się, wszystko nabyłam. Obliczyłam, że na zimowe miesiące potrzeba nam 20 ~~kg~~ kilogramów słoniny za 800 rubli, 300 ~~kg~~ kilogramów ziemniaków za 300 rubli, a w Kołhozie z ogrodu warzyw będziemy mieć chyba więcej niż ~~ili~~ 150 kilogramów. Krasny Jar więc już kraść nie będzie potrzeba. Po resztę prowiantów ~~Jar~~ nad udałam się do nieznanego kołhozu Krasny Jar nad rzeką Ubą, (dopływ Irtysza) ~~oddalonego od nas o 20 km,~~ i tam właśnie stosunkowo tanio kupiłam czapę sowiecką z nausznikami za 30 rubli, pimy (takie kalonki, ale o wiele cieplejsze od polskich) ~~walonek~~ i materiał na kufajkę. ~~Jest to serdak z rękawami na wacie, pikowany jak kołdra.~~ Uszyła mi za 20 rubli nasza sąsiadka, Domańska, Rojanka, która wyszła za Polaka, ~~za 20 rb.~~ Znakomite więc zaopatrzenie! Nawet w największe mrozy nie będę marznąć! A w razie potrzeby dzielić się będę z Marusią. Jeszcze do tego wyjeżdżający Sowiet odsprzedał nam tanio karaganik na opał. Ułożyłam z niego całą stertę wokół ścian ~~w oparciu o~~ „Izbuszki" - dobra ~~więc~~ ochrona ściany, a karaganik zabezpieczony od wiatru. Zrozumiałam, że ta nadzwyczajna pomoc ~~której zazdrościli mężczyźni Polacy,~~ jest nam zesłana przez Opatrzność, ~~jako~~ że to jest „Znak", że zimować będziemy na miejscu. ~~Co też się sprawdziło.~~

Z Marusią naprzemian chorujemy : wysoka gorączka, nudności, wymioty i utrata sił. Jest to ~~takzw.~~ tzw. Choroba syberyjska.

Wreszcie nadeszła paczka z Jazłowca z suknią letnią i chusteczką na głowę. Niestety, już jest za chłodno, żeby ją nosić, a ~~podczas kiedy~~ w skwarne upały smażyć się musiałyśmy!

Ze str. 23

Ze str. 27

(Nosiłam zwykle wtedy)
miałam przewiązaną ~~ściereczką~~ chustkę, spódnicę przerobioną z granatowego habitu (bo fartuch bardzo był już bardzo podarty).

Zęby mi się ~~z~~ tomby, kolejno wylatują, o dentyście ani mowy.

24 października, Święto Chrystusa Króla
Mamusia przeżywała ~~w tym dniu~~ świąteczny wielkie 24-X-40 r.
emocje, które bardzo obudziły chore serce. Wyszłam po mle- Święto
ko do Domańskiej, ~~która poszła po mąż za kołchoz~~ Chrystusa
(bo ona ma już swoją krowę) ~~i~~ we własnej „izbuszce" Króla.
z córką Leną. Niestety, ~~w~~ o odbywającą się rew. -
zję NKWD, widocznie jej ~~i~~ o pożyciu ~~nasunęło~~ naprowadziło
im jakieś podejrzenie ~~i~~ ~~w~~ ~~pośpiechu~~ ktoś z zewnątrz
wejdzie, to już ~~ta osoba~~ musi ~~pozostać~~ na miejscu aż do końca.
~~rewizji NKWD. Cel jasny:~~ ~~w~~ (jeżeli znajdą) coś kompromitującego
~~w związku z~~ innymi osobami, ~~jest~~ ~~możliwość~~ dalszej nie -
spodziewanej rewizji.

Po godzinie Marusia zostawiła ~~w~~ sumą, żeby sprawdzić, ~~co~~ co się ze mną dzieje po dłuższej nieobecności. Oczywiście i inne osoby, które w tym czasie nieopatrznie weszły, ~~do~~ również przetrzymano. I tak przez dalsze dwie godziny ~~mamusia~~ zamartwiała się przypuszczając (że jesteśmy chyba) zaaresztowane. Rewizja długo trwała, bo przeglądano ubrania, pościel, każde pudełeczko, każdy papierek i list (z chanę jest ich sylabizowanie) ~~listy~~ ~~na~~ ~~w~~ Wreszcie szczęśliwie nas wypuszczono i powróciłyśmy ku radości mamusi.

Otrzymałyśmy wreszcie list od Jumy z ~~d~~unterów Jankowskiej. Znajduje się ona z trzema córkami o 200 km od Tomska. Wiadomości Podróż ich różniła się tym, że jechali sami Żydzi, na o krewnych ~~500~~ osiemset osób, tylko siedem rodzin polskich. Nasz transport od na Syberze. Nowosybirska ~~w izji~~ skierowano ku południowi, tj. przez Barnuł-Semipałatyńsk do Szenonajhy. ~~Nie~~ Tu zaś na północ: do Tomska, Asino i dalej samochodem do przystani nad rzeką Czułym i traktami do osiedla w lesie Bierogowaja. Początkowo ~~jedzie~~ Kraczaki z Kiką, najstarszą córką, ~~która~~ z drzew okropna robota ~~przy zalewaniu żywicy~~, która zalepia ~~im~~ włosy i odzież. Pracować muszą ~~i~~ ~~oni~~ pilnie, żeby wykarmić ~~i~~ obie młodsze dziewczynki: Krzysię i Marysię, tj. Gusię. ~~Matka chorowała poważnie na serce.~~ ~~Biorą~~ Biorą dwa obiady na cztery osoby. Z początku ~~było~~ było dużo chleba, po trochu ~~dają~~ go obrywają. Na szczęście mają w Łucku przedobrą znajomą, która sprzedaje ich rzeczy, i co tydzień jedną lub dwie paczki im wysyła.

Dyzia i Anulka też od czasu do czasu zasilają je paczkami, ~~bo nam wystarcza, co otrzymujemy z klasztoru, a zwłaszcza Marusia w prowiantach i rublach za sprzedaną odzież jej i syna i różne inne rzeczy pozostawione w Jazłowcu - w miasteczku.~~ Jaka szkoda, że nie jesteśmy razem z niemi. Treść każdego (od nich) listu przekazuję (siostrze) W. Emilii (żeby) powtórzyła Muszce i Stefie.

Renia Świdrygiełło z Barysza (i jej) dwoma córkami też się męczą. Otrzymały lepiankę bez drzwi i okien, z dziurami w ścianach, łatają jak potrafią. ~~Matka za starszą Marylą~~ Zarobiły (przez) lato ~~po 67~~ 137 rubli.

Od Neli Cieńskiej z Ossowiec miałyśmy też list z lepszemi wiadomościami - gotuje u Żydów, więc wyżywienie zapewnione. Paczki już też przychodzą od (księdza) proboszcza i Bieczffińskiej. ~~Pn. 8.XII~~ (Szóstego grudnia) urządziła ~~św. Mikołaj~~ „mikołajki" wszystkim dzieciom polskim, znajdującym się na uczastku. Sama (była) przebrana za ~~św.~~ Mikołaja.

Odkąd same mieszkamy, mamy nie tylko spokój błogosławiony, ale udało mi się (ostatecznie) zwolnić Marusię z pracy z powodu choroby Mamusi. Jest więc "Chazjajką" ~~gospodynią~~ w domu, a czas na porządkowanie codzienne „izbuszki" (podłoga i ściany z gliny) są wielkim utrudnieniem. Jest też pierwszorzędną "powarychą" ~~kucharką~~. Trzeba jeszcze zdobyć wapno, żeby pobielić ściany przed zimą, wstawić podwójne szyby do okienek.

Dobroć sióstr Jazłowieckich jest wprost niesłychana. Przysłały pocztą lotniczą proszki na kaszel dla Mamusi, ~~bo już wyszły, a są wielkim dla niej ratunkiem.~~ Przesyłka, zamiast dwa lub trzy tygodnie, szła pięć dni. Mamie zaraz się polepszyło i próbuje nawet wstawać. Co znajdziemy z żelaziwa, to wynosimy "domoj". Ostatnio Marusia przyniosła sztabkę żelazną, która okazała się ogromnie przydatną, służy nam jako młotek, siekach do mięsa i tłuczek. Buriany, tj. zamiecie śnieżne z ~~wiatrem~~ niesłychanie (wiatrem) silnym, już się zaczęły.

Po ~~5-ciu miesiącach mieszkania~~ (pięciu) tylko z rodziną i miłego spokoju, trzeba było przyjąć Ślązaczkę, Martę Mikołajczykową, która mieszkała dotąd z Charyszewskiemi, ~~zaś~~ "Stary", jak nazwała (ona) ojca rodziny (Charyszewskich), kazał jej się wynieść, ~~bo~~ na zimę muszą mieć więcej miejsca. 8-XI 1940 r.

Byłam ~~na chrzcinach u~~ zaproszona przez zamożniejszej sowieckiej rodziny ~~raczej ruskiej, zaproszona przez nich.~~ Chcieli (mi) pokazać nie tylko sam obrzęd, ale i zwyczaje towarzyszące tej uroczystości. (twierdząc, że) (na chrzciny.) Chrzciny.

"Babuszka" przybyła z odległego kołhozu, postawiła wiadro ciepłej wody, odprawiając długie modły, żegnała wodę szczątkiem krzyża. Krzyży coraz mniej po rodzinach, po tylu latach pogubili, połamali, lub podczas rewizji skonfiskowano. Pomarłym starszej generacji kładą krzyże do trumny.

Sam chrzest odbywa się przez zanurzenie. Chrzestni trzy razy obchodzą wiadro, nabożnie obmywają dziecku głowę, zanurzają ucho, oko, nos, usta, pachwiny, na koniec wycinają trochę włosów, łączą z gałką wosku i rzucają do tej samej wody. O ile opadnie na spód, to rokują małemu śmierć przedwczesną, o ile pozostaną na powierzchni wody - to przepowiadają długie życie.

Po skończonym obrzędzie wypili wszyscy wódkę i zasiedliśmy do stołu. Przed przyjściem radzono mi, żebym zabrała ze sobą talerz, odmówiłam, chcąc dostosować się do wszystkich. Wszyscy jedli z jednej misy, znajdującej się pośrodku stołu. Mimo mego starania, nie mogłem oni[illegible] co jest kapuśniaka bez rozlania po drodze. Śmiali się ze mnie. Na drugie danie były pierogi, ale były to raczej placki, faszerowane mięsem z marchwią, buraczkami, kartoflami z serem. Trzecim daniem była pieczona rozpłatana (bo noży wcale nie mieli) i każdy chwytał, kto prędzej, ale i dla mnie jeszcze pozostało. Ostatnie danie to "czaj" lub mleko. Podczas tego posiłku powiedziałam im, żeby nadal trzymali się Pana Boga i po chrzescijańsku dzieci wychowali. Ochrzczone dziecko, bo to jest ich obowiązkiem. Odchodząc podziękowałam za tak obfity poczęstunek, po raz pierwszy od przyjazdu byłam syta i dałam małemu obrazki święte, które włożyła za szkło, medalik na wstążeczce pod koszulkę /specjalnie uszytą/. Bardzo nią się rodzina cieszyła, bo nie miała żadnej, dewocjonalia natychmiast ukryli w skrzyni.

Marusia dostała z Jazłowca od Żyda lampkę naftową z dwoma szkiełkami, które doszły w całości. Przyszło to w samą porę, bo już od drugie po południu zupełnie jest ciemno, możemy za lampką godzin przy świetle pracować. Rusycy mają lampy, ale bez szkiełek, nigdzie ich kupić nie mogą, toteż w izbie ich pełno kopcia, aż czarno, gdy się do nich wejdzie.

Jedna z naszych Polek, Stanecka, dostała w nocy wezwanie do Nowej Szulby. Jeżeli na wyjazd to biedaczka nie miała nic przygotowanego z jedzenia. Była też bez pieniędzy.

Podobno władze spisują nas, nie wiadomo w jakim celu. Spisują nas. ~~Trudno się dowiedzieć.~~ Zapowiadają głód. Wśród nas już są ofiary. Jedna matka dwóch dziewczynek, usiłowała powiesić się z rozpaczy, bo nie miała co im dać do jedzenia. Ledwie ją uratowano. Wolny dzień zużytkowałam na zorganizowanie (dla nich) pomocy. Zebrałam dość dużo zaopatrzenia, nasze błogosławione zapasy też bardzo pomogły.

Usiłowanie Samobójstwa z powodu głodu.

Stanecka z Nowej Szulby powróciła, zaszła bowiem pomyłka w odczytaniu nazwiska /co często się zdarza u "gramotnych" sowietów!/. Chodziło o Stankiewiczową, która czeka na wezwanie powrotu do Czortkowa.

Co za szczęście, że Pan Bóg (nas) natchnął do zaopatrzenia się na zimę w opał, mięso i inne prowianty. Inni, licząc na wyjazd, tego nie zrobili i teraz, biedacy, muszą brnąć w śniegu, żeby uzupełnić braki. Najtrudniej. Obecnie, o prowiant w obliczu głodu "Ruski" słusznie stwierdzają, że raczej bez odzieży się obejdą, aniżeli bez mąki.

Odwiedziła nas żona kucharza z Beremian, miła, starsza już kobiecina. Żaliła się nam : "Boże, Boże, miałeś nas gdzie upchać, to aż na ten Sybir !". Zlitował się Pan Bóg i zabrał ją do siebie. W kilka zaledwie dni po tej wizycie u nas zmarła. I znowu był pogrzeb. Ludzi było mniej z powodu ostrej zimy.

Tak mnie ząb bolał, że prosiłam w kantorze o zawiezienie mnie do dentysty. Podobno jest w Nowej Szulbie. Obiecali. Więc ubrana do drogi, czekam napróżno. Odwołują. Wracam więc do domu, ~~szukając po drodze za mlekiem dla tej biednej matki z córeczkami. Trzeba o niej bezustannie myśleć, bo jest dość niezaradna...~~ a tu posłańcy biegają za mną, że brygadier (Katalnikow) na saniach czeka na mnie.

Co to była za karkołomna jazda, to do końca życia nie zapomnę : galopada przez wertepy, dziurawe mosty, rowy. Brygadier skracał drogę, jadąc na przełaj przez pola. Myślałam, że mi się wnętrzności poprzewracają. W miasteczku (Katalnikow) ~~rejonowym / powiatowym/ Katalnikow~~ zapowiedział, że za pół godziny mam już (być gotowa) ~~na niego czekać~~, inaczej ~~pojedzie~~ (wróci) beze mnie. Zdążyłam (wyjechać) zajrzeć tylko do poczekalni u dentysty, ~~na którego już liczni pacjenci czekali.~~ (gdzie) Oczywiście ~~trzeba było~~ (musiałam) zrezygnować, ~~z długiego czekania i~~ obejrzałam (tylko) Nową Szulbę. To po prostu wieś o kilku ~~domkach~~ parterowych (domkach i...) ~~punktualnie zjawiłam się, przyspieszając kroku, bo już brygadier czekał i...~~ powróciłam z bolącym zębem !

Wyjazd do dentysty.

by zobaczyć tam licznych pacjentów

Coraz więcej rozgoryczenia wśród naszych, że Rzym, czy zagranica, nie [pozwala] nam [na] pomoc przez Czerwony Krzyż. Przekonałam się później, że [to] nie była łatwa sprawa dogadać się z Sowietami, którzy bronili się [przed] kontaktami z zewnątrz. I tak dużo, że pozwalali zasilać przesiedleńców paczkami z Polski.

Zimę tu [mamy] wspaniałą, ale czasami i straszna, gdy mimo mroźnych wiatrów musimy w polu pracować. [Stawiając zapory śnieżne. Są to pryzmy z ubitego śniegu do jednego metra wysokie, dla okrycia ogimin, żeby przy 50°—60° mrozu nie zmarzły, bo wiatr zwiewa śnieg, pozostawiając łysiny.] (Patrz obok.)

W zimie po skończonym paleniu, trzeba wyleźć na dach i nakryć komin [wtrutem] kawałkiem blachy, [którego] (gdzie) [uszczelnionej]. Na niej kładzie się worek z popiołem, jako [ciężar], inaczej wiatr zdmuchnąłby ją w jednej chwili. [Kąpiemy] się trzy razy dziennie po posiłkach. Zaś podczas "Burianu", gdy wiatr [o wielkiej sile] miecie śniegiem jak ostrym szkłem i światła bożego na krok nie widać, [musimy] się obwiązywać długim mocnym sznurem, [którego] końce przymocowujemy do klamki, [i tak zabezpieczona] idziemy do [na] czworakach, żeby wiatr nie [przewrócił], posuwamy się powoli, pilnując, żeby [nie] oddalić się i w ten sposób być w części chronioną od wiatru. Najtrudniejsze [jest] wleźć na dach. [Z] utrzymaniem równowagi.

Nasze źródełko w parowie zasypane na "amen", muszę więc iść o wiele dalej po wodę. To jest cała wyprawa, [z łopatą i wiadrem], bardzo niebezpieczna. Śnieg smaga, a wiatr [przeciwny] iść nie daje. Gdy zaś dmie od tyłu, to jedyna rada [przylgnąć wtedy lub] posuwać się na czworakach. W drodze powrotnej [z pełnym wiadrem] iść jest niemożliwością, trzeba przeczekać najgorszą fazę burianu, a [w razie długotrwałego] to zbieramy [gdy burian trwa dłużej wypełniamy] wodę [kolorem szarego] śniegu. [Gdy] [jest] do wiadra i [wtedy] [wodę] [i] [wracamy] do [chaty]. [Musimy na] [ale] [z] [poprzestać]. [Trudno] życie ryzykować, gdy wiatr zapędzi w step.

Wały śniegu wokół izbuszki musimy rozkopywać na obie strony, tworząc tunele do przejścia i dostępu do okienek, a tym samym do powietrza.

Urządziłyśmy św. Mikołaja. Udało mi się kupić dla [Matki] termometr (bardzo go pragnęła), a dla Marusi - "skoworotka" tj. patelnię, z trudem zdobytą, [żeby ułatwiającą gotowanie.] Słowacka, która Mikołajczyka, która u nas mieszkała, dostała od nas papier listowy i ołówek (bo we wsi nie ma czym napisać do męża)

Praca w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

6. Od listopada i grudnia stawiałyśmy "kucze" tj. ko[illegible]

Od listopada do grudnia stawiałyśmy "kucze", czyli kopki śnieżne mocno ubite na ozimінach, xxxxxxubite dla ochrony zboże oziminy przed zamarznięciem i w celu utrzymania wilgoci xxxxxxxxxxxxxx w ziemi, gdy nie mieli dla nas innej roboty, to kazali nam kucze rozrzucać i ponownie je stawiać, a w styczniu i lutym to samo robiłyśmy ze słomą w stepach, zasypanych śniegiem stertach słomy, które trzeba było wyszukać, odkopać i z odrzuconego śniegu usypać xxxkix wysokie ubite wały z przylegającymi do nich rowami, też zabezpieczające słomę przed wilgocią. Inną pracą było kopanie piwnic do przechowywania ziemniaków.

Do pracy xxxxxxxxxxxx szłyśmy punktualnie na siódmą rano. Jedna czy kilka minut spóźnienia ściągały na nas wykrzykniki brygadierów, różne, w zależności od sytuacji:

"pajok !" ([illegible] [illegible] spóźniłaś się - będziesz obcięta, nie otrzymasz chleba); [illegible] Nielzia dołgo odpyczać [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Z tebia ni kakaja udarnica! Bystrej rabotać! Z ciebie żadna przodownica w pracy! Szybciej pracuj! [illegible] stachanowiec"; [illegible] albo "Czort [illegible] [illegible] [illegible] i z waszu robotu" [illegible] [illegible] [illegible] z tą [illegible] [illegible] [illegible] uzależnione były [illegible] A kiedy ktoś [illegible] na ciężką pracę, to odpowiadali: "Niczewo, przywykniesz! [illegible] podnimiesz!" [illegible] [illegible], przyzwyczaisz się, nie zdechniesz.

Pracowałyśmy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], która całość wyprzedzi [illegible] i inne [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] np. pleśnienie, zapytanie: "Soniu, skolko [illegible] [illegible] [illegible] zegarek, i tak [illegible] [illegible] 10-cio [illegible] [illegible] [illegible], często razy pytanie to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ukończeni[illegible] obiad miałyśmy [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] o 6-ej god[illegible] [illegible] nie od rodzaju [illegible] [illegible] praca była odmienna [illegible] świniach czy przy [illegible] [illegible] była jedynie zajęcie

Coraz [illegible] zagranic[illegible] [illegible] ściany [illegible] nioną [illegible] z utrzy[illegible] Nas [illegible] iść o [illegible] wiadro [illegible] ny iść [illegible] kucnąć z połn[illegible] najgor[illegible] żaleg[illegible] niej [illegible] w step[illegible] stron[illegible] a tym [illegible] termo[illegible] patel[illegible]

Gryzik (od razu go spożytkuję dla

Śląszczka dostała papier listowy i ołówek, bo nie miała
te na czym napisać do cioci, a z Jazłowca otrzymałam
obfite dary. Przysłały nam gruszyłyśmy śliwki uczczenia mi-
łosiernego patrona głodnych, pszenicę utartą na kutię,
mak, i słoik konfitur morelowych dla Mamusi.

św. Mikołaj
6-XII
1940 r.

Już od września oglądałam się za choinką, ale to było
marzenie ściętej głowy, przecież same stopy. Jak okiem
sięgnąć, nasza tutka ze smutkiem nieraz się odzywała:
"Już to drzewka i szopeczki nie będziemy mieć." Była przy-
wiązana do wszystkich tradycji. Jakże pragnęłam, by dobry
Bóg wysłuchał mojej prośby, i rozkaz na spełnienie
dziecinne pragnienie chorej, dwie
krzyż cierpień fi-
zycznych jak i moralnych, Wili z choinką uradował by
jej zbiedzone serce. W każdym kołchozie rozpytywałam, czy nie
mają świereczka, ale wszyscy śmieli się ze mnie i odsyłali na
stopy! Jednak nie
nie rezygnowałam. Wie wreszcie z poszukiwań
"ekspedycja" szopy w kołchozach i wreszcie, ze radości pod
sosnami odnalazłam resztkę choinki z kilkoma żadnemi jeszcze
gałązkami. Po powrocie schowałam pod kanapką, by na dzień
przed Wiliązmontować możliwie wyglądające Boże drzewko.
Gałązki umocowałam drutem i porozwieszałam ozdoby łańcuchy,
watę, gwiazdkę na szczycie, Krysia Kieczfiłeska podzieliła się
z nami. Zawałki stoczka jazłowieckiego doskonale zastą-
piłam..świeczki. Irena dała go przy wyjeździe. Schowałm go
skrzętnie na czarną godzinę. Tymczasem odwrotnie przyczynił
się, by rozjaśnić oczy i serca nasze w wieczór wigilijny, gdy Załącz-
nik.
wionłam zapaloną choinkę, szopeczkę. Ustawiłam tryptyk z obrazkami
Szopeczka składała się z trzech obrazków na kolanach
aniołów, pastuszków i Trzech Króli, centrum zajmował żłobek
ze świętą rodziną. Mamusia chyba tak się cieszyła, jak my w naszym
dzieciństwie. Do Wilii ubrała się w suknię, ale zejść z łóżka
nie mogła. Była zmęczona, bez nadziei.

Przed Wilią wpadła z płaczem senatorowa Kornke / mąż za-
siadał w sejmie śląskim / że jej syna uwięzili. Błagała o
ratunek. W drodze do dyrektora dowiedziałyśmy się, że go
wypuścili za sprzedany im złoty zegarek. Wielka radość (bo
i kieszeń ich dobrze już była zaopatrzona).

W projekcie było, żeby senatorowa z synem, a także Irenka Kupniewska, z dziećmi Krzyżanka, byli u nas na kolacji. Ale synek Ireny, Andrzejek, dostał gorączki, a senatorowej nie wypuściliśmy tak u nas z synem. Tylko jednym

przyjdzie

Stojenka przypomniała naszej „izbuszce", z tą różnicą, że nasza była w glinie i ubrana w żółtą, nie w niebieską.

~~Wobec tego nie prosiłyśmy już ich na Wilię, jak to było w projekcie, ani Irenki Kupniewskiej z domu Czaykowskiej, bo synek Andrzejek dostał gorączki, tylko jednym i drugim zaniosłyśmy dania wigilijne.~~ Opłatkiem również dzieliłyśmy się z niemi. Kutii tyle było, że dostały nie tylko polskie rodziny, ale i sowieckie ku ich radości, bo niektórzy od lat jej nie jedli. ~~Po Wilii moja matka usiadła w ubraniu, zmęczona, lecz szczęśliwa.~~

Stół przykryłam ręcznikiem. Sianko też było zachowane od lata, bo w zimie już go nie ma. ~~Wilia składała się :~~

Wilia 1940 r.

1. Barszcz z uszkami / grzybki jazłowieckie /,
2. Rybki z konserw /byczki/ od Sz. Rudolfy,
3. Pierogi z kapustą wybornie przyprawione,
4. Gołąbki z ryżem,
5. Kutia,
6. Kompot z suszonych śliwek z Jazłowca,
7. Herbatę chińską z kruchemi ciastkami.

Wszystko było tak smaczne jak w Jazłowcu.

Izbuszka udekorowana była ~~gałązkami sosny amerykańskiej~~ resztkami gałązek choinki. Przed Wilią odczytałam Ewangelię, modlitwę i nastąpiło łamanie się opłatkiem. Nikt nie płakał, bo zaproszona Marta, Ślązaczka, pełna życia i dowcipu, rozweselała nas wszystkich. Po Wilii śpiewałyśmy kolędy przy zaświeconym drzewku. Marta orzekła, że wszystko odbyło się bardzo uroczyście.

Sowietki z dziećmi nas odwiedzały. Gościłyśmy je kolejno, a dzieciaki z wdzięczności przynosiły mleko lub jajka. ~~Nasza izbuszka z frontu przypomina szopkę, taką jaką mam na obrazku św. w tym tryptyku, zastępującym szopeczkę, która była pod drzewkiem -~~ Dzieciaki, jak pastuszkowie, składali swe dary przy szopce.

Układałyśmy sobie z Marusią, że po Wilii będziemy obchodzić z gwiazdką i kolędami rodziny polskie. Tymczasem inni nas uprzedzili i grupa Polaków kolędników z tym zamiarem do nas zawitała. Właśnie " burian " uspokoił się, dobry Bóg wysłuchał naszych próśb, ~~bo huragan stał się przeszkodą w pracy w ciągu dnia,~~ uniemożliwiał pracę. Ja pozostałam z naszą matką, a Marusia dołączyła się do ~~chóru~~ kolędników ~~/ ja pozostałam z naszą matką /~~ i kolejno śpiewali rodzinom polskim ~~śpiewali~~ i sowieckim ~~śpiewali~~. Gdy " ruski " ~~zaraz~~ szybko im nie otwierali, to przez " trubu " na dachu kolędowali.

~~(str 33)~~

Kilku Polaków nam odradzało, z obawy przed władzami, ale nic nam nie zakazywali, ani nie karali.

Umyślnie nie spałam tej nocy, aby o 4-tej rano /gdy Jazłowcu 12-ta godz./ połączyć się z Siostrami w modlitwie podczas Pasterki. Serce ciałam przepełnione wdzięcznością że Dzieciątko Jezus obdarzyło nasze dusze i serca takim wielkim pokojem i weselem. W dodatku na dwa dni przed Wilią ochroniłam od bardzo przykrego wypadku, który mógł się skończyć tragiczną śmiercią. Było to tak. Od lipca odkładałyśmy cukier i jaja na słodką struclę wigilijną. Ciasto wyrobione i uformowane włożyłyśmy do naszego pieca piekarskiego i dołożyłyśmy kiziaków, przy których, według instrukcji sowietek doskonale samo się wypieka. I tak postąpiłyśmy. Nagle w nocy budzą mnie straszne nudności, szum w głowie, czuję, że tracę przytomność. Instynktownie, ostatkiem sił, zerwałam się, wołając ratunku i w koszuli wybiegłam na dwór, zostawiając drzwi otwarte. I to nas wybawiło od niechybnego zaczadzenia. Sama runęłam w śnieg, straciwszy przytomność. Krzyk obudził wszystkich. Marusia i Marta przybiegły mnie ratować. Dziwne, że chociaż Marusia spała tuż koło pieca, organizm jej nie odczuł żadnej zmiany, podobnie Mamusia, której płuca i serce były tak bardzo chorobą osłabione.

Powróciwszy do normy, odjęłam blachę z komina, piec otworzyłam i drzwi na dwór lekko uchyliłam, żeby z 0,0 dwutlenku węgla izbę najzupełniej oczyścić. Ze smutkiem stwierdziłyśmy, że nasze strucelki "siadły" i prowianty zmarnowane. Ale większa była radość z uratowanego życia i wdzięczność dla Anioła Stróża, któremu spedjalnie, w pacierzach wieczornych, w opiekę dom i nas wszystkich oddawałyśmy.

W okresie Bożego Narodzenia otrzymałam z Szymanowa życzenia z takim wierszykiem dla nas wszystkich:

Dzyń-dzyń, u stóp Ałtaju,
Dzwonki grają, dzwonki grają,
W rytm zawrotnej jazdy!
Może wieści z kraju?
A kto tam jedzie na sankach?
Na niebie lśnią pierwsze gwiazdy,
A dusze tęsknią w lepiankach!
Ej radość - radość godowa
Złocisty poseł z samego Szymanowa
Przywiózł listy.

Bowiem, ponieważ sowietki poinformowały nas, że gdy do pieca piekarskiego doda się kiziaków, to ciasto już nie trzeba pilnować, włożyłyśmy tam ciasto wyrobione na słodką strucelę wigilijną i poszłyśmy spać.

Ciasto wyrobione na słodką strucelę wigilijną i poszłyśmy spać

a cukier i jaja na strucelę wigilijną odkładałyśmy od lipca!

Siostry się z Wami złamały opłatkiem,
Komunią połączyły się w Pasterce,
A tutaj macie od Matki,
Całe matczyne serce."

Dostałam też życzenia:

"Co nam ten Rok Nowy przyniesie ? Czy znowu same łzy? Daj Boże ,aby nastąpiło ogólne odrodzenie od wewnątrz i zewnątrz, tak w Polsce,jak i w Rosji, aby każdy z nas był lepszy i szczęśliwszy, aniżeli w ubiegłym roku, aby radosną była , jako uśmiech dziecka, spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka." Oto moje życzenia, które dostałam

Nowy Rok 1941 1-I

Był również telegram od Janiny z Sydney tej treści: 13-I

"Milunia przysłała mi wasz adres, przyjeżdżajcie wszystkie trzy do mnie." Telegram wysłany z pocztowego urzędu przyszedł 13 stycznia

Załącznik nr. 6.

Zagranica nie zdaje sobie sprawy, w jakim charakterze tutaj jesteśmy.

Chwaliłam się siostrze Albertynie, że każdego wieczora jestem krawcową : naprawiam,łatam,kroję. Ostatnie moje wyczyny, to kaderka ciepła na nogi dla matki, uszyta ze spódnicy, pikowana watą, dla siebie dostałam ciepłe rękawice, jak dotąd nie mam odmrożonych rąk .

(listowny upadzenie nibu- przedt potoczne gadanie):

Z wielu siostrami koresponduję: z siostrą Gabryelą, Ireną, Immaculatą,Iwoną, Jadwigą,Albertyną, Zitą, Julitą, Gracjaną,Felicją, Natanaelą i Archangelą.

Jeszcze o burianach.

Sowieci twierdzą, że dawno już nie było tak ostrej zimy : mrozu 60 stopni, burjany zamiast dwa dni, to trwają tydzień. Szczęście, że jesteśmy wkopane w ziemię,bo taki zlepek z gliny wiatr by uniósł. Dionka nasza pełna śniegu, a wokoło wieniec z sopli lodu. Wygląda to wszystko jak zaczarowana grota, posadzić tylko Króla Lodów z teatru o bł. Kindze.

Po mleko do Tatarów wchodzę, a raczej skaczę przez otwór w dachu, bo wokoło góry śnieżne.

Przyszła kartka z Szymanowa z datą 20-X-40 r.,że wiadomości o mnie mają przez p. Emilię.

Za dwa miesiące dostałyśmy 5 kg chleba - to wypada po kromeczce dziennie dla nas trzy osoby / ! Nowy Rok smutno się zapowiada: postępująca choroba matki, chłód, burjany, głód, sądy tiurmy / więzienia /...

na str 35

Zimą kobiety ~~, tak jak i my~~ zarobiłyśmy na 5 litrów mleka, ~~a mężczyzni na 10 l. za ostatni miesiąc.~~ Za to dużo w domu siedzimy, z czego matka nasza jest bardzo rada.

Przyszła paczka od mojej koleżanki Emilii Maleczyńskiej, ~~a w niej~~ różności : mączne, cukier, omasta, cukierki, torcik, konserwy, herbata, nici, perkal. Każdą paczkę rozpakowałyśmy na łóżku matki naszej, która z zainteresowaniem przypatrywała się. Radośnie nam było, pełne wdzięczności dla miłosierdzia Bożego i ludzkiego. Wypłacamy się modlitwą, bo napewno naszym rodakom też bardzo ciężko.

~~Odkąd / tj. od tygodnia / Matkę naszą przeniosłam / na mój tapczan / z powodu~~ obsunięcia się ściany i zasypania ~~leżącej Matki~~ kilku centymetrową warstwą gliny, ~~oprócz twarzy~~ a sama ułożywszy trzy deski na kozłach, spędzałam noce przy niej, by w razie potrzeby prędzej nieść jej pomoc. Sowietka, którą zamówiłam dla zalepienia wyrwy w ścianie, pokiwała smutnie głową, mówiąc, że to zły znak, bo wkrótce ziemia grobowa ją okryje.

Mój sen był zazwyczaj dość twardy, ale liczyłem na pomoc Anioła Stróża ~~i z 5/II na 6-ty o 3-ej godz.~~ W nocy bez żadnego powodu zleciałam z ~~tego~~ mojego prymitywnego tapczana i w świetle gromnicy, która od 2/II ~~od zmierzchu się do rana stale się~~ paliła, ujrzałam twarz Matki ogromnie zmienioną, z trudem oddychającą. Natychmiast podałam jej krople ~~dziękując~~ Opatrzności Bożej, za moje na czas obudzenie. ~~Anioł Stróż~~ i tym razem nie zawiódł. Domyśliłam się bowiem, że to już śmierć się zbliża. Obudziłam Marusię.

~~Tu korzystam z listu, pisanego do Sióstr w Jazłowcu zaraz po śmierci Matki.~~

~~Sybir 8-III-1941 r.~~

~~Najdroższe Siostry~~

" Ludu mój, ludu - cóżem ci uczynił ? W czemem zasmucił albo w czem zawinił ?"

Mogłaby Mamusia za Jezusem powtórzyć. Taka była dla wszystkich dobra, miłosierna i wygnali ją, aby złożyła swoje kości na Sybirze. ~~Telegram zaraz do Jazłowca i Buczacza posłałyśmy.~~ Prawdopodobnie zaszła pomyłka, bo telegram był tutaj nadawany 6-go, ale z Szulby wyszedł 7-go. Liczymy, że najdalej w niedzielę otrzymałyście tę smutną wiadomość. ~~Mamusia leżała wprawdzie od września,~~

Mamusia leżała od środy, przechodziła kilka razy bronchity, ale od stycznia pogorszyło się i bardzo cierpiała na inne niedomagania. ~~Tydzień przed śmiercią, / umarła we czwartek 6-II o godz. 7-ej rano/~~ miała bardzo niedobrą noc. Kaszel okropny, rzężenie. Byłam pewna, że zapalenie płuc rozwija się, ~~tymczasem gorączki nie było i następne dni były o wiele lepsze.~~ Dostałam z biedą Zolali ~~i to pomogło~~, a na kaszel Kodeing przysłaną przez Dzię. Przywiozłam felczera (by zdobyć konia dwa dni chodziłam), który orzekł, "ete staraja sztuka" i dodał, że kiedyś musiała być bardzo piękna. ~~Ostatni tydzień~~ Następne dni były leżącej, ~~za to~~ gorączki nie było, serce było słabsze. Apetyt miała dobry, na co miała ochotę, bo mogłyśmy dać. Właśnie otrzymałam pieniądze za styczeń (56 rb.) i można było więcej mleka i mięsa kupić. ~~Rosół zadysponowała sobie na środę, kakao na wtorek - zachowałam to od nas.~~ W środę rozmawiałam z mamusią o ślubach zakonnych i tłomaczyłam. Powiedziała, że pragnęła bardzo je złożyć, ~~zapytywałam Matki o to, czy można, ale odpowiedzi P. Jeszcze nie doszło.~~ Nie miałyśmy pojęcia, że jutra całego nie dożyje. Z wieczora zasnęła i spała do 5-ej rano. Obudziła się z brakiem oddechu, mieniła się na twarzy, ze zdziwieniem skarżyła się, że jeszcze tak źle nigdy się nie czuła. Dałam Kamforę, potem walerianę. Polepszyło się. Miała nawet dość dużo sił, ale mówić nie mogła, męczyło ją to.

Zaczęłam odmawiać kolejno wszystkie znane mi modlitwy. Gdy mamusia dziwiła się, dlaczego tak dużo, powiedziałem, że zwykle odmawiam to wszystko sama do dnia, a dzisiaj, ponieważ wstałam i mamusia nie śpi, więc razem się pomodlimy. I odmawiałyśmy różaniec przeplatany modlitwami, ~~jak niżej odpowiednio zastosowanemi.~~

Przy I Tajemnicy odmówiłam do Anioła Stróża i Ave Candidum Lilium, II Tajemn. :Magnificat. III Tajemn. : Jesu, dulcis memoria i Komunia duchowa - IV tajemn.: Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci...itd. i "Nunc dimittis" - V Tajemn.: Modlitwa do św. Józefa i druga odpustowa za konających.

Przy II części Różańca :

1. Confiteor	I Tajemnica
2. Miserere mei	2- ga " "
3. Przed oczy Twoje Panie	3. Tajemn.
4. Anima Christi	4 Tajemn.
5. De profundis	5. Tajemn.

Zaproponowałam odmówienie ślubów, ponieważ wczoraj nie zdążyło się.

Mój syn był zazięsiej dość trudny, ale ustąpił mamusi i zmienił się na lepsze. Zmienił się tej nocy (czyto to z powodu ostrzeżenia o tym, że mamusia umrze?) a trzeciego dnia po zgonie mamusi był już zupełnie innym. Nie było żadnego powodu złości. Tam z mojego prymitywnego tapczanu u ściany słyszałam, jak mówił do swojego łóżka. Nowenna o szczęśliwą podróż ujrzała tam swoją odpowiedź zmienioną.

Dokończyłam się, że to śmierć się zbliża. Dziękowałam Opatrzności Bożej za moje na czas obudzenie. Zbudziłam Mamusię.

Mamusia łączyła się : ~~Ja, S. Monika od N. Panny Jazłowieckiej itd.~~ Na koniec ~~powiedziałam, co Kapłan mówi : i na zatwierdzenie tego twojego i wiecznego przymierza i zaślubin Sam wstąpi i weźmie cię w swoje posiadanie...itd.~~ I dałam opłatek ~~od Mamy~~ w formie hostii z Dobrym Pasterzem, mówiąc, że jeżeli zechce Jezus, to może cudownie napełni duszę swoją obecnością.

~~Przy części trzeciej Róża ca~~ odmawiałam ~~- I Tajemn. " Kto ... w opiekę " - II Tajem. - "Pod Twoją obronę." III Taj. - "Przybądź Święty Duchu." - IV Tajem. - "Pomnij o nam miłosierniejsza... V Tajem. - "Salve Regina"~~

~~Gromnica paliła się cały czas. Mamusia nie dziwiła się, gdyż u nas od II lutego, przez całą oktawę stała u nas zapalona, jako Nowenna o szczęśliwą podróż. Odmawiałyśmy codziennie "Gwiazdo morza".~~ Mamusia absolutnie nie domyślała się ~~nawet, że jest~~ możliwość bliskiej śmierci. Właściwie i nam felczer nie powiedział, że stan jest beznadziejny, a ufała ~~nieograniczenie~~ Bogu, że bez sakramentów nie umrze. A ja nie wiedziałam, co mam robić. Powiedzieć jej o swoich przypuszczeniach, to byłoby dla Mamusi straszne. Prosiłam więc Boga od dawna, że ~~jeśli można, niech~~ jeżeli to możliwe, ten kielich goryczy od niej odsunął ~~odejdzie~~. I powiedziałam Bogu, że jeśli Mamusia mi się zapyta, czy to śmierć nadchodzi, ~~to~~ ukrywać nie będę, to będzie znakiem, że wolą Bożą jest powiedzieć całą prawdę. ~~O ile~~ Ale jeżeli nie spyta się, milczeć będę. ~~I w tej samej chwili~~ Mamusia, wypiwszy kilka łyżeczek gorącego mleka, ~~na zapytanie Marusi, czy zostawić ?~~ odpowiedziała, żeby resztę zostawić "na później" i zasnęła. Sen trwał pół godziny ~~od 6,30 do 7-mej godz.~~ Odmawiałam ~~wtedy~~ piękne modlitwy z Mszału za konających. ~~I~~ Przy słowach : "Dziewico Najświętsza, oddaj mnie Jezusowi" Mamusia oddała spokojnie ostatnie tchnienie. Trochę pot wystąpił na czoło, lekkie skrzywienie ust i ostatnia łza spłynęła.

~~Tydzień przed tym przeniosłam mamusię z jej łóżka na moją pryczę, z czego była zadowolona, a lekka była jak piórko. Tem też leżała po śmierci.~~ O ile to było możliwe, ładnie wszystko urządziłyśmy. Ściany były zasłonięte, Mamusia miała szalik upięty ~~szalik~~, jak welon, cała trumna była przykryta czarną gazą ~~która~~ spadająca na zewnątrz. Ale cóż z tego, kiedy zrobili taki gwałt z pogrzebem, że o ~~4-tej~~ czwartej po południu było już po ~~pogrzebie.~~ wszystkim! Zawsze u nich pośpiech: "Skorej, skorej!" Grób i trumna były gotowe dla inżyniera budowlanego, który umarł,

Załącznik Nr. 8

ze str. 40 370

[przywrócić]

ze str. 38

Załącznik Nr. 6 /Do strony 34./

Treść telegramu od ciotki Janiny była podana w języku angielskim, lecz literami rosyjskiemi. Telegram wysłany w październiku 41 r. doszedł 13-XII- 1941 r.

"Milunia sent your address all tri come here.

Love Janina

Podobnych telegramów było jeszcze ~~trzy~~ dwa : w marcu i kwietniu, zaś 3-V, czwarty telegram, że dowiedziała się o śmierci naszej matki i zapytuje, gdzie Anio ?

Załącznik Nr. 7. /do strony 36./

Fotografia naszej matki w wieku lat 20.

Załącznik Nr. 8 / Do strony 37./

~~Życzenia S. Emilii na Boże Narodzenie trafiły na czas - Był to kartoluszek z wymalowaną laską świerkową, z kwiatami, poniżej~~ Jest opłatek (był przysłany przez siostrę Emilię w liście z życzeniami na Boże Narodzenie) przywiązany nitką, w kształcie komunikanta, co nasunęło mi myśl, żeby nasza Matka spożyła po ślubach zakonnych, w ostatniej godzinie życia, jako symbol miłości Jezusa. ~~Komunia duchowa~~ (aż dziwne, że ten list nie przepadł ~~zazwyczaj jedynie pocztówki dochodziły~~ i taka była Wola Boża), opłatek był

Załącznik Nr. 9. /Do strony 38./

Kartka do S. Emili z wiadomością o śmierci matki, w języku niemieckim i rosyjskim, żeby cenzura łatwiej przepuściła. I tak się stało.

Załącznik Nr. 10. /Do strony 38./

Telegram z Jazłowca z dn. 10-II, odpowiedź na mój z 6-II-41 r. o treści :"sercom molitwoj z wami

Gabriela ,Irena.

w tłumaczeniu :"sercem, modlitwą z wami". i list S. Ireny.

Załącznik Nr. 11 /Do strony 44./

" Sprawka " to jest zwolnienie z pracy aż na trzy dni - Co było rzadkością. Data 19-V-41 r.

na str 37

ale gdzie indziej pochowany, Masz zawisdowca obawiał się, nazjutrz buriemu, a on wtedy umywa ręce kto... wszecie sobie w obr brazić, co nam się dzieje, w kilka godzin po śmierci musiałem Mamusię opuszczać na zawsze!

Ledwie zdążyłem wysłać telegramy, napisać kartkę do Emilii i Szymanowa w trzech językach, krzyż namalować na trumnie i napis wyryć na krzyżu oraz domówić z księdzem ceremonie i już trzeba było się zbierać. Do trumny włożyłam do pudełeczka blaszanego Mamusi nazwisko i ziemię jazłowiecką. Jeden, o którym pisałem, że latny "czort", nie wierzący w życie pozagrobowe, powiedział mi: "Nie płacz Soniu, uwidzisz ją na drugim świecie."

Pogrzeb to druga wiecznie otwarta rana. Załatwiło dwóch Kirgizów, pojechało na jednych saniach trumna i my, ale chciałyśmy jechać na drugich saniach, na których jechały Paulina i Marta, ale już nie zdążyłem, bo taki był pośpiech. Ledwo dobiegłem do drugich sań, na które jechały Paulina i Marta, był cały kocuch. Ponieważ zajechałyśmy na cmentarz późno, skonstatowałyśmy, że Mamusia leżeć będzie obok bolszewickiego grobu z kolumną czerwoną i gwiazdą na wierzchu. Plecyma odwróciłyśmy trumnę do tych piękności i twarzą na zachód do ukochanej Polski i Jazłowca. I proszę sobie wyobrazić, że tak jak wszystkiego nie "nie chwatit", tak i nawet ziemi nie starczyło, dla przykrycia trumny. Zaledwie jest trochę przykryte, a resztę dołu śniegiem przysypano. Powiedziałem, że jeśli potrącicie mi z zarobku, to niechże mogiła będzie jak należy i z wiosną mają poprawić, a jeśli nie, to sama pójdę i usypię. Teraz drżę, żeby wilki lub szakale nie odgrzebały. Mróz był straszny około 50 stopni. Zmarzłyśmy okropnie i zaziębiły się odpowiednio, zwłaszcza Marusia, która jest bardzo blednа, bezustannie wspomina Mamusię i płacze. Wielka nasza pociecha, że jak na Sybir, to Mamuśka miała możliwe wygody, zwłaszcza od listopada, tak się cieszyła, że już same jesteśmy. Było zawsze ciepło, pościel stale czysta, głodna też nie była. Pragnęła Wilii, która była wyjątkowo udana, drzewko itd. Ostatniemi dniami oczekiwała zapowiedzianej przesyłki wędlin, na które miała wielką ochotę, ale i to mogłyśmy częściowo zaspokoić, bo przyszła kiełbasa do sklepu, i można się było zdobyć na 10 dkg za 10 rb. Oto ciału dałyśmy wszystko, co było w naszej mocy - jedynie co do duszy nie została zaopatrzona, ale ufam, że Mamusia przy akcie doskonałej skruchy zastąpiła spowiedź.

Załącznik Nr 9 i 10,

Mamusię 2. Mamusią wsiąść na tych Mamusiach, na których jechało trumna że tak był pośpiech.

Ze str 35 na 38

doskonałej skruchy zastąpiły spowiedź. ~~Jak Siostry myślą ?~~

~~Nie dodałam jeszcze, że u Marusi~~ nie było w niej cienia lęku, jakiegoś niepokoju, nie szukała nas, nie wspominała nieobecnych, jak często umierający czynią. ~~Ach, ś.S. Irene, za pierwszym napadem bolszewików straciłyśmy Jagienkę, za drugim Marusię~~, która tak niesłychanie dbała o groby! ~~Obie na wygnaniu.~~ Do ostatnich czasów ~~Marusia~~ posyłała pieniądze do Czech i Austrii, aby tam pamiętali o przybraniu grobów kwiatami dwóch synków, a teraz sama będzie pozbawiona nawet trawki, bo na cmentarzu, prócz piołunu, nic nie rośnie. Nikt się nigdy na jej grobie nie pochyli ! I tak Nowy Rok rozpoczęło się łzami. Smutny będzie nasz powrót, choć sam w sobie mógłby być radosny.

Otrzymałyśmy tydzień zwolnienia od pracy, taki tu zwyczaj: po śmierci matki lub ojca obchodzą w ten sposób żałobę.

Marusia otrzymała 600 rb. które od NKWD z Jazłowca nadesłano za zlicytowane jej osobiste rzeczy. Wielka to niespodzianka, bo nikomu dotąd żadnych pieniędzy nie przyznano. Odczuwamy w tym wstawiennictwo naszej najukochańszej matki - Świętych Obcowanie !

Dowiedziałyśmy się, że skrzynia adresowana do Marusi, po 4 miesiącach wreszcie do naszej stacji Szemonajhy dotarła. 4-III 1941.

~~Do Kuriańskich i Kowalskich przyszło aż 9 skrzyń. Pojechali obaj i powrócili z niczym, bo kazali od skrzyni zapłacić 160 rb, żaden z nich nie był wstanie tak olbrzymiej sumy wpłacić, skrzynię do Marusi urząd kolejowy chciał odesłać z powrotem do Jazłowca, ponieważ nadawca i odbiorca tego samego nazwiska. / Nadawca w Jazłowcu pomylił się, że wypełnił list przewozowy i po otrzymaniu od dyrektora zaświadczenia Banku, że nie mają pieniędzy, pojechali poraz drugi do Szemonajhy i naczelnik stacji zgodził się po wielkich targach, na 25 rb od sztuki z dowozem, ale i z zastrzeżeniem, że wszyscy dodatkowo mają zwrócić połowę kosztów transportu / w Buczaczu była całość wpłacona. / poza tym, że każda skrzynia zostanie zrewidowana i za mięso lub słoninę będzie pięciokrotnie opłata.~~

~~Rozpacz ! List przewozowy do Marusi mylnie wypełniony. Nadaje Maria Błażowska, a odbiera Irena Błażowska, zamiast odwrotnie. Pierwotnie chodziło im o nazwisko, a obecnie spostrzegli o wiele gorszą pomyłkę. Marusia dała z upoważnienia jedno na Irenę, a drugie na Marię. Z ekspedytorem była łatwiejsza sprawa, gorzej z naczelnikiem, który się uparł.~~ Na szczęście

dyspedytor obficie go poczęstował i wywiózł poki. Kazał nam zapłacić 80 rb. Bez rewizji obeszło się. Cała ta procedura trwała do 11 V. Byliśmy przekonane, że mięso będzie nie do użycia po 3 miesiącach okowania, ale o dziwo, kury były zamrożone, również jak i słonina. Obawy, że mięso będzie zepsute, były płonne. Przecież to Syberia! Zapasy [illegible] na ukończeniu. W tym porze nadeszły wszelkie artykuły żywności.

Pani Cieńska doniosła, że byt się ich polepszył, bo chłopi z Ossowiec żywność dowożą.

Otrzymałam list od M. Zenony z pozwoleniem na złożenie ślubów dla naszej Matki. List z 6.III.41 r., w dniu śmierci. Zatym śluby były ważne, tym bardziej, że decyzja M. Zenony i Zarządu musiała zapaść o wiele prędzej. Jakież to szczęście!

Otrzymałam list od Matki Zenony: "Kochamy z Wami, w duchu współczujemy i współcierpimy. Najmilsza pogoda Twoja Zosiu i obrotność. Przykre mi było zdanie M. Assumpty: "Ufam, że do nas powrócicie jeszcze!" Przed to powątpiewanie?

Smutne wiadomości przyszły od leśniczego Nowosieleckich i Jazłowieckich Lasów, że z trzema dziewczynkami i żoną bardzo głodują. Zarabiają z żoną 260 rb. Życie kosztuje 360 rb. Marusia zaraz odpisała (byli oni zesłani jeszcze w lutym 1940 r.), żeby ubranie Ani sprzedał, które mu oddała na przechowanie w 1939 r. Napisała też do Jazłowieckich ludzi, żeby o leśniczym i jego rodzinie, pamiętali.

"Ruskie" ludzie angażują swoje dziewczęta do ciężkich robót wykonywanych dotąd przez mężczyzn (np. jako traktorzystki) do kombajnów. Po raz pierwszy latem 1940 r. widzieliśmy taką traktorzystkę-maszynistkę, która kolejno kosi zboże, młóci, oczyszcza, zgarnia do worków, wiąże je, sama wiejąc na polu, a zaraz ciężarowe auta zbierają i odwożą. Niestety przez dziesięciolecia niezdarnej gospodarki Sowieci nie potrafili wybudować spichlerzy i ziarno wymłócone zsypuje się na boisku, gdzie na deszczu moknie ..., a złodzieje, zwłaszcza Kozacy, kradną ile się da. Przypatrzyłam się z jaką wprawą i sprytem uprawiają to "rzemiosło", ale i z wielkim ryzykiem. Za najmniejsze bowiem złodziejstwo czeka ich kilkunastoletnia "tiurma".

Znowu słyszy się o projektowanej koncentracji Polaków w jednym miejscu. Od 1 stycznia NKWD sprawdza spisy Polaków. W jakim celu nie wiadomo.

Innymi sprawami nie poszło tak łatwo. Do Kwiatkowskich i Kowalskich przyszło od dyrektora zawiadomienie, że z dniem [illegible] ich rodziny przestają otrzymywać dotychczasowe przydziały, mianowicie: mąka, kasza, makaron, po kilka kg. na osobę, cukier, tłuszcz, mięso, ryby, sól, zapałki, mydło. Zamiast tego otrzymywać będą pieniądze, mianowicie 160 rubli. Każdy otrzymał od dyrektora zawiadomienie, że [illegible] ze stycznia [illegible] rubli plus 25 rubli plus zwrot poniesionych kosztów transportu plus [illegible] opłata za mięso lub słoninę (skąpstwo musiały być zrekompensowane).

Zaczęły się od 29-III-41 r. wiosenne roztopy, a izbuszki wkopane w ziemię, tym bardziej są w niebezpieczeństwie. Całe góry śnieżne, zlodowaciałe topnieją i woda, jak rwąca rzeka, zalewa cały uczastek. Położenie naszej lepianki jest niekorzystne, bo pod stokiem i nad strumykiem. Woda zalała sień i dostała się do izby. Wiadrami wynosimy a wody nie tylko nie ubywa, lecz przybywa. W końcu zorientowałyśmy się, że woda wybiła dziurę pod ścianą. Przerąbałam próg - i wykopałyśmy kanalik ze spadem w stronę strumyka. Szczęśliwie cała woda odpłynęła. Wyszłyśmy obronną ręką, nie potrzebowałyśmy nocować na dachu z walizkami i tłomokami, jak aptekarzowa i inni.

Od pół roku nie można zdobyć choćby kg wapna, żeby przed Wielkanocą wybielić izbuszkę. Robactwo, które częściowo wytępiłyśmy, na nowo się rozmnożyło. Karaluchy i stonogi nocą, jak deszcz, lecą z sufitu.

Zmartwienie z Marusią! Poszła do odgarniania śniegu Marzec. Pokolę stert ze słomą. Wkońcu utworzył się wał śnieżny na dwa - 5 metry wysoki, i przy tej robocie nad jej siły podźwignęła się, opuchła, z silną gorączką, nadwyrężyła wszy wnętrzności, które ją bardzo bolały. Od razu wypisałam ją z pracy, oskarżając brygadiera.

Wielkanoc 13 i 14/IV-1941 r. a zarazem rocznica naszego Exodusu z Jazłowca. Nawet nie przypuszczałyśmy wówczas, że cały rok będziemy tak daleko i jeszcze końca nie widać!

Zanosiło się, że nie będziemy mieć " święconego " tj. lepszego i obfitszego obiadu, ale Opatrzność czuwa nawet w takich drobnostkach. Przyszła paczka zupełnie niespodziewanie od mojej kochanej koleżanki Emilii Maleczyńskiej, ze Szkoły Ogrodniczej i z Ochotniczej Legii Kobiet, O.L.K. gdzie z karabinem w ręku walczyłyśmy o wolność polskiego i tak nam drogiego miasta Lwowa.

Paczka była bardzo urozmaicona, mianowicie oprócz prowiantów mącznych i tłuszczu, były konserwy mięsne, cukier cukierki, torcik kruchy z kofiturami, mydło, świece, nici, wata, papier listowy, koperty i nasiona jarzyn i kwiatów.

Dzięki jej dobroczynności, stół wielkanocny był obfity i urozmaicony na trzy osoby: Barszcz z jajami, bigos wieprzowy z konserwy z kapustą, torcik i makaroniki z płatków owsianych. Ślązaczka z kolei dała nam pół kury, bo też otrzymała paczkę i rzeczy od swych dłużników.

Interwencje Siostry Ireny były więc owocne.
Okres wielkanocny był bardzo radosny, bo przyszła ta skrzynia z produktami do Marusi, chociaż były takie trudności, a nadzieja zaniknęła, ale największa radość, to otrzymanie telegramu od Eleonory Błażowskiej z Général Gouvernement tej treści: " Anio zdrów razem z Heniem," / jej synem /. Oczekujemy listu ze szczegółami od niej. Za ostatnim widzeniem się z nim, nie miała słów pochwały na temat jego pracowności i przedsiębiorczości. Marusia tak się cieszy, że i Sybir stał się mniej beznadziejny. Żal, że Babusia nie doczekała się telegramu, a może właśnie to ona przyspieszyła u Boga tę wiadomość, dla pocieszenia w smutku swej drogiej Marusieńki, z którą ogromnie się zbliżyły w ostatniej chorobie.

Nadeszło też i druga relacja o Ani, przez szofera Tad. Nowosielskiego, który powrócił z Rumunii. Donosił że Anio dostał się do podchorążówki.

Po otrzymaniu skrzyni z prowiantami Marusia zaniosła trochę z pobranych prowiantów najbiedniejszym polskim rodzinom. Jedna matka z Czortkowa, leży jeszcze bezsilna z głodu. Paczki wszystkim wstrzymano wskutek roztopów, trzeba więc było biedaków poratować.

Ruską Wielkanoc "ruski" świętują, mężczyźni /niepartyjni też/ oczywiście też, ale mało korzystają, bo dyrektor wzywa na meetingi. Ich święcone ma tylko przypominać to dawne, z carskich czasów. Na stole widnieją tylko jaja /pisanki/ i strucelki / paski/ Przez tydzień tak trzymają niezjedzone, by ucieszyć oczy wspomnieniem dawnej świetności, w obfitym i tanszym czasie do nabycia żywności, a przede wszystkim, żeby im okres wielkanocny przypominało.

Przechodząc drogą obok ich "izbuszek" widziałam chazjajki z dziećmi, czysto i odświętnie ubranemi, ale "Święto" bezczynności nie były. Matki brały kolejno dzieci z głowami na swoje kolana i z wielką wprawą tłukły im wszy.

Pozdrawiałam je : " Kristos woskres !". Odpowiadały gromkim głosem, unisono i z radością : "Woistynno woskres !". Nie obawiały się, że je zadenuncjuję do NKWD.

Wybrałyśmy się z Marusią na grób matki, żeby porządnie mogiłę usypać. Ziemia obecnie szybko wysycha. Na obiecaną pomoc brygadiera nie ma co liczyć. Faktycznie można było nasz zamiar uskutecznić, grób był nienaruszony.

Rzeczywiście można było zrealizować -

ani przez zwierzęta, ani przez ludzi. Ale smutno nam by o. Bo przyjdzie dzień, w którym zostawimy grób na zawsze.

Nadeszła paczka z pękniętym płótnem (a więc) i tym samym otwarta. Dodano protokół z wieloma podpisami, że urząd pocztowy temu nie winien, ale, co ciekawsze, że waga nie była uszczuplona. Rzetelnej poczciarce ofiarowałam 1 kilogram smalcu.

Kolejna wiadomość o Aniu. Otrzymałyśmy telegram od Miss Brooks z Anglii, przyjaciółki ciotki Janiny, która w Anglii dołączyła się do niej i przyjechały razem do Nowosiółki w odwiedziny w 1925 r. Donosiła, że Anio jest w Londynie. Znowu wielka nasza radość. Wierzymy we wstawiennictwo naszej matki.

Od ciotki Janiny z Sydney znowu otrzymałyśmy telegram, że przez Czerwony Krzyż dowiedziała się o śmierci naszej matki, bardzo boleje i zapytuje gdzie Anio ?

Gdyby mężczyźni Polacy znaleźli się na Sybirze z dziećmi bez żon, to by nie poradzili sobie, tak jak one sobie radzą bez męskiej pomocy. Są naprawdę podziwu godne ! Po pracy w sowchozie i powrocie do domu gotują dla dzieci, piorą, zdobywają żywność, równocześnie wychowują dzieci. A mężczyźni, o ile są, to po pracy w domu odpoczywają, zaledwie o opał się postarają.

Nasze kobiety "mocne w gębie," toteż Sowieci raczej unikają dyskusji, np. Na przykład dzisiaj jedna z matek grzmociła syna za nieposłuszeństwo. Przypatrujący się tej scenie Sowiet, w komsomolec, zwraca jej uwagę, dlaczego go bije. A ona :" Żeby nie był komunistą, jak ty."

Obecnie okres "posiewnoj". Pracujemy po jedenaście godzin, a także w niedziele. Traktorzyści nawet nocą. Nie mają co jeść i klną siarczyście.

Wytępiłyśmy pluskwy i karaluchy, obecnie staczamy walkę z kleszczami, o wiele większemi niż w Polsce. Nieraz po pięćdziesiąt sztuk uśmiercamy.

Brygadier zakomunikował mi, że przenoszą mnie na trzeci uczastek, uważany za rejon karny. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że to zapłata za chrzty, rozdawanie medalików itp. Polacy żałowali mnie.

Trzeci uczastek był daleko od naszej "izbuszki", musiałam więc wyprowadzić się z domu, wziąć ze sobą niektóre rzeczy.

Zatrudnili mnie na budowie, dźwigałam materiał budowlany. Praca tam bardzo była ciężka, bo robotników niewielu, a budowę należało na gwałt kończyć.

Widziałam tam ~~bez drzewa~~ bale drzewne przetransportowane z Polski. Poznałam to po wyrytych polskich nazwiskach.

Ale marnie się tam czułam pod wielu względami. Starałam się jaknajlepiej wszystko wykonać, żeby nie utracić zarobku, ~~nasprzyrodzonego~~". Żywienie w stołówce okropne, ~~np.~~ na przykład mały talerzyk kaszy z plewą, z kilkoma kawałkami zdechłego prosiaka. Sam widok tego już doprowadzał nas, Polaków, do nudności.

Po ~~5-ciu~~ pięciu dniach "zawiadujszczy" spytał mnie, czy umiem liczyć, bo w kantorze potrzebna jest pomoc. Jak się okazało, "szczotowołem", tj. księgowym, był ~~14-to letni~~ czternastoletni chłopak, nie mający pojęcia o rachunkowości. ~~Toteż~~ Tyle narobił pomyłek, że wybrnąć nie mógł. Z konieczności zamiast do karnej pracy ~~posiadłam przy~~ skierowali mnie do biurowej roboty.

Po ~~żmudnej pracy~~ ciężkich wysiłkach doprowadziłam rachunki do porządku, ku zadowoleniu ~~władz~~ przełożonych. Ale gdy równocześnie wykazałam, jak bardzo "sowiecka włast" oszukuje swych "czarnych roboczych", nie płacąc im za początek i koniec miesiąca, i kiedy spytałam, czy to tak według waszej konstytucji ? Uczycie nas przecie, że to tylko burżuje, pomieszczyki tak wyzyskują. Efekt był natychmiastowy. Błyskawicznie zwolnili mnie z pracy i, ku mej radości, powróciłam do domu.

~~Gdy h. Nie moje imieniny, 15/V, gdy~~ przyszłam do pracy, ~~moje~~ kobiety ~~towarzyszki~~ zadeklamowały wierszyk i ofiarowały mi dary syberyjskie : pięknego ~~kartofla~~ ziemniaka i... kiziaki, które po drodze zbieramy.

15 maja były moje imieniny. Gdy 8 ten dzień

Niepokojące wieści nas dochodzą o mordach polskich nauczycieli przez Ukraińców !

~~Syberyjska choroba znowu mnie schwyciła i nie mogę obsadzić reszty ogrodu, a susze ogromna od miesiąca, ani kropli deszczu przy 50 ~~ stopniach skwaru~~

~~Chociaż pouczano nas, że w Sowieckim Sojuzie uprawa roli jest jedynie mechaniczna, to jednak sadziłyśmy ziemniaki, motykowałyśmy i obgartywałyśmy ręcznie. Już się nie dziwiłam, że po raz 8-my sadzą kartofle na tym samym polu, nie uwzględniając płodozmianu, przekonawszy się, jak zeszłego roku ręczny koszyk zaledwie mógł pomieścić plon z pod jednego krzaka, bo każdy ziemniak był wielkości niemowlęcej główki. Cóż za bogata ziemia ! Nawozu chyba jeszcze przez lata nie będzie potrzebować~~ .

~~Załącznik Nr. 11 25-V-41~~

Zaczęły się zbiory z ogródka naszego. Pomidory wspaniałe ! Wołają nas do oddawania krwi na transfuzję, widocznie przewidują wojnę. Helikopter codziennie odwozi naszą krew, co na pewno odbije się na naszym zbiedzonym organizmie. 1941 r.

Jedna z pań wysłała telegram do Francji, do Marsylii, przez " Croix Rouge." Otrzymała z Moskwy odpowiedź, że nie wiedzą, co to Marsylia i " kroa roże", natomiast wiedzą, że król Karol jest w Rumunii i tam telegram skierowali ! Zanim Sowieci urobią sobie " inteligencję", dużo wody upłynie !

Dostałyśmy list z klasztoru, z lekkim upomnieniem, czy nie za wiele żywności rozdajemy, tak chyba niektórzy stąd donoszą pozostałej rodzinie w Jazłowcu. Oczywiście wielka to przesada, jak każda plotka, powstała z faktu, że proszącym nie odmawiamy. Obie z Marusią umiemy niejedno zaoszczędzić i o niejedno w porę się postarać, więc głodnemu trzeba udzielić. 14-VI 41 r.

Nasion (w paczce od Amelii Maleczyńskiej) tak, że nie tylko my, ale i inni Polacy zostali zaopatrzeni. Ale taki upał, że nic nie chce wzejść. Wieczorem podlewamy od 8-mej godz. do 12-tej w nocy. Wdrapywanie się po stoku z wiadrami bardzo utrudnione, zrobiłam więc schody w miniaturze, jak jazłowieckie. Przy „izbuszce" skopałam dwie grządki na wczesne jarzynki, zasiałam rzodkiewkę, sałatę, koperek i trochę kwiatków dla ozdoby. Stepy srebrzą się od trawki, jak pióropusze, u nas pod ochroną, a na Sybirze taka obfitość!

Od niedawna zachodzą do naszej „izbuszki", komsomolcy, brygadier, a nawet zawiedujszczy, oczywiście nie z przyjaźni, lecz z własnej potrzeby (" Soniu, daj nam zakurić papierosku"). Tego towaru tak dalece brak, że jedyna nadzieja to "Sonia-monaszka !" 22-VI 1941 r.

Grom z jasnego nieba. Germańcy zdradzili i bez wypowiedzenia wojny weszli w granice ZSSR !

Jeszcze kilka dni temu na meetingach sowiecka właśnie stale wychwalała Germańców, że walczą z imperialistyczną Anglią. A tu ofensywa niemiecka rozpoczęta,

Sowieci, nieprzygotowani, cofają się w popłochu!

Zostałyśmy odcięte od Zachodu. Ostatni list z Szymanowa od S. Emilii 1-V-41 r. i 17-V-41 r. Ostatnia paczka z Jazłowca 14-VI-41 r. z Kanady od Antka Garczyńskiego 7-VI-41 r., z Australii od Janiny 28-IV-41 r. telegram i koniec!

Kazachy, nasi przyjaciele, zaczęli nam przekazywać dziwne wiadomości, że został zawarty pakt między Stalinem a premierem gen. W. Sikorskim, pośredniczył amb. Majski w Londynie 30-7-41 r. Na czym on polegał nie wiedzieliśmy, ale nadzieje rosły, że wolność się zbliża ku nam, nieszczęśliwym, w więzieniach i na zsyłce.

W początkach sierpnia odbieramy żałosny list od dwóch staruszek, siedemdziesięcio kilku letnich, p. Helanii Heydlowej z Beremian i jej niezamężnej kuzynki, Heleny Dzieduszyckiej, błagając nas, żebyśmy je obie przyjęły, bo zostały bez żadnych środków do życia.

Sierpień 1941 r.

Znajdują się w okolicach Barnaul / za Semipałatyńskiem/. Nauczycielki z Barysza, tak długo je żywiły, jak otrzymywały od nich odzież do wymiany, która się wykończyła i obecnie same wyjeżdżając, odmówiły dalszej opieki.

Chwilę zastanawiałyśmy się, jak długo może ich pobyt potrwać, i czy nasze oszczędności, bez zasiłków z Zachodu, wystarczą na wyżywienie, nie dwóch, lecz czterech osób. Właściwie nie było co się namyślać; skoro Pan Bóg skierowuje je do nas obie staruszki, by z głodu nie umarły, więc też w jakiś sposób uzupełni nasze braki.

Odpisałyśmy, żeby zaraz przyjeżdżały. W tydzień zajechał wóz z dwiema paniami i dwiema walizkami. Po powitaniu, przy którym nie obeszło się bez łez i podziękowań obu bezdomnych staruszek, prosiły nas na wstępie, aby mogły leżeć razem, bo okrycie i pościel mają jedną. Oddałyśmy im łóżko, a Marusia otoczyła je macierzyńską opieką. Wdzięczność ich była wielka, nie spodziewały się bowiem tak serdecznego przyjęcia.

Pomagając im się rozbierać, spostrzegłam z przerażeniem całe mnóstwo wszy odzieżowych. Marusia z całym poświęceniem tłukła je codziennie przez dwie godziny. Okropność, że nasz jedyny nóż musiał być użyty do ich mordowania, dopóki nie zdobyłam innego narzędzia. Koszule często prałyśmy - i mimo najdokładniejszego tępienia wszy, nazajutrz taką samę ilość znaleźć trzeba było zabijać.

~~i tak tępiłyśmy~~ Robotyśmy to do końca ich pobytu z nami, ~~t.j.~~ to jest przez dziesięć miesięcy ! Właściwie należało wszystko, co przywiozły, spalić - ale w co obie panie przyodziewać ?! Aż dziwno, że żadna z nas , tak blisko kontaktując się z niemi, nie znalazła u siebie nigdy ani jednej wszy!

W połowie sierpnia przybył do „Centrali" kapitan NKWD Zwołano nas wszystkich ~~bez wyjątku~~ (oprócz dzieci). Ponieważ pamiętałyśmy, jak wyglądało wojsko sowieckie, wkraczające do Polski 17 września 1939 r. dla wymizerowane, żołnierze przeważnie ~~małego wzrostu, przeważnie~~ nędznie umundorowane, wielu bez skarpetek i butów, rabując ze sklepów uzupełniało ~~li~~ ekwipunek, ~~wpadając ze sklepów rabując potrzebny im towar.~~ ~~Toteż~~ z niemałym zdziwieniem ujrzeliśmy przed nami świetnie prezentującego się oficera, rosłego, dobrze wyglądającego i, co najdziwniejsze, w nowym, eleganckim mundurze. Po chwili przemówił do nas, rozpoczynając od słów oburzenia na zdradę Germańców. Zrównał ich z błotem i wszystkie zarzuty obelżywe, stawiane dotąd Angli, skierował do Hitlera.

Z trudem ukrywaliśmy nasze zadowolenie, ale z ciekawością słuchaliśmy ciągu dalszego i celu jego przemówienia. Zawiesiwszy olbrzymią mapę azjatyckiej części ZSRR - mapę na całą ścianę ~~ZSSR, tylko azjatycką~~, oświadczył, że jesteśmy już ludźmi wolnemi po pakcie, który zawarł Stalin 30 lipca 1941 ~~VII-41 r.~~ z premierem Wł. Sikorskim, ~~że~~ i możemy jechać, dokąd chcemy, pod warunkiem, że wybór miejscowości ~~musi~~ nastąpi natychmiast , żeby ch mógł wpisać nasze decyzje do raportu, który złoży w Moskwie. Pouczał nas o klimatach w różnych ~~klimatach~~ okolicach ZSRR. Niektóre były podobne do Polskiego, inne o wiele gorętsze, ~~gdzie~~ zimy w ogóle bez ~~nie ma itd. itd.~~ i tak dalej. Wspomniał wreszcie, że tworzy się armia polska, która razem z sowiecką pobije Germańca.

Wśród słuchaczy nastąpiła konsternacja. Jak wybierać miejscowość ~~wśród nieznanego~~ w obcym kraju, nie znając jego lokalnych warunków ? Mogą być one jeszcze gorsze od obecnych, w których dużo rodzin mają własne izbuszki, niektórzy nawet krowę i kury. Wszystko to tak zostawić, żeby jechać w nieznane ? Wprost absurd ! Jeszcze, żeby był czas na poinformowanie się !

Niestety, ze strony Sowietów, był to dobrze obmyślany perfidny wybieg. Nie dający czasu do namysłu, tym samym zmusili nas do pozostania nasz świnorowchoz na miejscu, żeby "Wtoraja piatiletka" nie straciła "czarnych roboczych" ! Zasialiśmy, wyplewiliśmy, a kto będzie zbierać, jeżeli wyjedziemy ?!

Zgłosiło się jednak kilka rodzin na wyjazd. Moja decyzja, bez wahania, była pozostać. Z Marusią mogłyśmy ryzykować, lecz mając pod opieką dwie staruszki, trzeba było działać roztropnie. Wpierw rozejrzeć się, o ile zmiana okazałaby się korzystniejsza, to wtedy dopiero można było opuścić syberyjskie stepy. Wierzyłam, że gdy P. Bóg tego zechce, to żaden dyrektor ani NKWD nas nie zatrzyma.

Po powrocie do domu, gdyśmy nazajutrz spotkały się z polskiemi pracownicami, odmówiłyśmy udziału w pracy, wychodząc z założenia, że skoro ogłoszono nam oficjalnie wolność, to same decydujemy, czy będziemy pracować. Rozpaliłyśmy więc ognisko, usiadłyśmy w koło, śpiewając całą duszą pieśni religijne, w podzięce Bogu i Najśw. Pannie za polepszenie bytu. Następnie pieśni legionowe itd. Jak nam było spokojnie i radośnie, to każdy zrozumie.

Władze nie były przygotowane na taką reakcję, z naszej strony. Obawiali się reagować. Pojechali do Nowej Szulby po instrukcje. Predsiedatiel kazał im nadal pracować z delikatniejszym odnoszeniem się do nas, co wkrótce zauważyłyśmy. Praca była więc normalniejsza.

Myśl wyjazdu jednak nie opuszczała mnie. Postanowiłam skorzystać z nieco swobodniejszej sytuacji i dostałam pozwolenie na przerwę w pracy.

Wzięłam prowiant i popas, odmówiwszy modlitwę przed podróżą, z Mszału ruszyłam skoro świt w drogę. Naprzemian pieszo lub furmankami, które zrzadka się zdarzały. Chyba ze 40 km przebyłam pieszo, toteż dość utrudzona dotarłam wreszcie do stacji. Pociągi chodzą jednorazowo, tylko z rana, podobnie z Semipałatyńska. Należało więc zanocować na stacji. Noc się zbliżała, w poczekalni zastałam do 10-ciu mężczyzn, którzy leżeli pokotem na ziemi. Oddając się Aniołowi Stróżowi w opiekę, zajęłam wolny jeszcze kącik przy drzwiach i beztrosko odrazu zasnęłam. Obudzili mnie Sowieci, skaczący przez moje nogi. Szczęśliwa z obudzenia, wsiadłam do osobowego pociągu, zdążającego do Semipałatyńska.

Semipałatyńsk dość dużym miastem z wybrukowanemi ulicami. Budynki porządne, na głównych ulicach sklepy, zieleni mało. Początkowo trudno było zdobyć informację, gdzie mogłabym spotkać się z Polakami.

Chodząc tam po ulicach

Szłam więc przed siebie, doznając bardzo przykrych wrażeń, wypuszczona bowiem polskich więźniów z łagrów i obozów pracy. Natrafiłam na całą gromadę wszelkich [illegible] swych rodzin. Wycieńczeni z głodu, a może i z chorób, nie mając już sił na dalsze bezkresne wędrówki, ustali w drodze, ułożyli się pokotem na skwerach i placach, podobniejsi raczej do trupów zagłodzonych, aniżeli do żywych ludzi. Te rozmowie z nimi, która mnie najzupełniej przygnębiła, zdałam sobie sprawę, że przede wszystkim potrzebują pomocy lekarskiej, dla ratowania życia. Nogi w ranach, usta spieczone gorączką... w szpitalu też stopniowo odkarmią. W szpitalu szczęśliwie natrafiłam na polskiego lekarza, już zwolnionego z "wolnej zsyłki". Od razu zdobyłam go dla ratowania biedaków. Po drodze do nich objaśnił mnie, że najkorzystniej dla mnie będzie się do p. Sołtysikowej po informacje. Ma ona [illegible] chirurga, amputowanego z więzienia, jest już w drodze do Semipałatyńska. Miło było powitanie w p. doktorowej. Pani doktorowa raczej odradzała ulokowanie się w Semipałatyńsku z tymi osobami niepracującymi. Pora była poszukiwania tu pracy i mieszkania okazały się bezcelowe, bo każdy "chozjaj" który miał wolne pomieszczenie, stawiał pytanie: "A kuda rabotajesz?" Odpowiedziałam: "Nikuda". - A toż i was to strzegać, że nie wolno mu nikogo przyjąć bez pracy. Gdzie pracujesz? - Nigdzie. - I więc was przyjąć nie można. I tak kolejno szłam do różnych zawodów, fabryk i tam spotykała mnie odmowa, dowiedziawszy się, że mieszkania nie mogę otrzymać. "Pierwa nado wam połuczat' iubu, a potom prijdiete k nam rabotać". Przede wszystkim musicie dostać mieszkanie, a potem dopiero przyjdzicie do nas pracować.

Rady spotykanych Polaków, od razu można było poznać, były szczere, jedni doradzali, a drudzy kategorycznie odradzali twierdząc, że o pracę osób w Semipałatyńsku nie utrzymam, pod tym względem gorzej w mieście, aniżeli na polskich. Byłam najzupełniej zgnębiona, podążyłam ku stacji, zobaczyłam tam już nazajutrz rano. Jeszcze po drodze zapytałam starszego wiekiem Polaka, co mi doradza? Przed tym prosiłam Boga, żeby przez niego sam mną pokierował, on rzetelnie odradził, motywując rzeczowo, podane racje. Poczułam, że P. Bóg ma ode mnie całkowitego zaufania. Uspokojona wsiadłam do pociągu, odsuwając przez całą drogę różnie

Pani doktorowa była tylko bardzo miła, ale [illegible] wyjaśniła, że więźniowie byli niechętnie do Semipałatyńska. Jeżeli chodzi o moje sprawy, to

Ze słów i zakresu kontaktów z Polakami, do których łatwo uzyskałam dostęp

z prośbą o światło Ducha Świętego, bo ze swej strony zrobiłam wszystko, co tylko było w mojej mocy. Przejeżdżając do Szczuczyna zauważyłam po raz pierwszy, chociaż już dwa razy byłam tu wcześniej, że jest to miłe i czyste miasteczko, położone nad rzeką Ubą, z domkami parterowemi, drewnianemi, a nie kretów koni, jak w naszym osiedlu zwanym Wtoraja Piatiletka. W tej chwili jakbym usłyszała : " Tutaj zamieszkacie ".

Odrazu wstąpiła we mnie energia, jakby mnie ktoś na "sto koni wsadził". Nie mogłam się doczekać, aby pociąg wreszcie stanął, wyskoczyłam w końcu, jak na skrzydłach biegłam uliczkami, rozpytując się, gdzie mogła bym wynająć jedną izbę. I tak doszłam do końca miasteczka. Nic nie znalazłszy, nadziei nie straciłam, bo słowa :"Tutaj zamieszkacie" ciągle dźwięczały mi w uszach. Na małym wreszcie pagórku, na łączce, nad rzeką Ubą, natrafiłam na pusty nowy domek nowy.

Dowiedziawszy się , kto jest jego właścicielką, odnalazłam ją szybko, niespodzianie mieszkającą. Opowiedziała, że ma dwóch synów na wojnie i dla nich ten domek wybudowała, do czasu ich przyjazdu, możemy w nim zamieszkać. Są tam dwie izby, jedna z kuchnią, a druga z piecem, jest też pomieszczenie na jarzyny, drzewo itp. Zapłaciłam żądane 30 rb. za miesiąc z góry, dwaj świadkowie, że umowie się podpisali, oprócz naszych podpisów. Jakże Bogu dziękowałam, za doznaną Jego wierność, tak bardzo niezasłużenie !

Punkt dla nas jak wymarzony, bo 1 km. od stacji kolejowej. A liczyć się trzeba było, że żadnej lokomocji z kołchozu nie dostaniemy, a co stale były wielkie trudności, zaś zimową porą, przeprowadzka byłaby tym bardziej wykluczona.

Można się było spodziewać, że po pakcie Sikorski - Stalin, otworzą się możliwości wyjazdu, a może nawet powrotu do Jazłowca (!), należało więc zabezpieczyć się na wszelki wypadek. Opatrzność Boska sama dopomogła !

Pragnieniem bliższym było dostanie się do domu. Okazji żadnej, piechotą więc doszłam do jakiegoś kołchozu, na szczęście jeszcze przed nocą, bo już dochodziły mnie z oddali wycia wilków. Nazajutrz, udając się w dalszą drogę, spotkałam furmankę i "chazjej " za machorkę podwiózł mnie 30 km. Opowiadał, że nie należy do partii, i takim jeszcze pozostawili całe gospodarstwo.

Zabiorą się do nich później, gdy uporządkują sowchozy pozostałe z dóbr właścicieli ziemskich. Obawiając się ich zazdrady, nie biorą Bezpartyjnych do wojska. Przy zakręcie rozstaliśmy się, żegnając przy pożegnaniu, żeby Boga nigdy się nie wyparł, lecz służył Mu, jak jego prawosławna religia zaleca i chwalił swego Stwórcę całym swoim życiem oraz w częstej modlitwie. Skinął głową, podziękował i Boga pochwalił.

Końcowe 15 km odbyłam piechotą, tak mi było spieszno zanieść dobrą nowinę rychłej przeprowadzki! Od czasu do czasu podbiegałam; byle prędzej, byle prędzej dojść do Kirkinu. Nareszcie doszłam do izbuszki, weszłam ze słowami: „Pokój temu domowi, zwiastuję wam wielkie wesele! Wyjazd z domu niewoli do [illegible] Szemonajhy, ~~blisko toru kolejowego~~ (co najwęższejsza), poza tym ładny, wygodny domek nad rzeką Ubą, już wynajęty, czeka na nas."

Maruszieńka szalała z radości, wreszcie mieszkać będziemy jak ludzie!

Natychmiast przystąpiłyśmy do organizacji pakowania. Przecież przeprowadzka do miejsca oddalonego zaledwie o kilometrów na zabranie wszystkiego, co posiadamy, łącznie z umeblowaniem, opałem i jarzynami, których byłyśmy dużo, urodzaj dopisał. Miałyśmy za co dziękować najlepszemu Bogu i Ojcu naszemu!

Po spakowaniu odzieży, prowiantów i jarzyn w workach i skrzyniach, zorientowałyśmy się, że po ciężkiej pracy nowy dobytku, ~~jest mnóstwo na-~~ szego dobytku po rocznej pracy, że dwa wozy nie starczą. Marzyłam o samochodach ciężarowych. Było to marzenie dość realne.

Powróciło bowiem dwóch Polaków z "tiurmy", obaj kierowcy, mogą usłużniejsi od Sowietów. Dobrze mamy znani, bo na samym początku zgłosili się do nas. Zaprosiłyśmy ich, żeby u nas jedli, zanim dostaną pracę. Obaj sympatyczni i dobrzy ludzie.

Powrócił też do żony Kuliczkowski, żandarm z Jazłowca. Powlókł się też profesor z gimnazjum, Zawałkiewicz z Wielk. Zaleszczyk, schorowany, zabiedzony po więzieniu, ale szczęśliwy, że odnalazł żonę i córkę. Zaraz wieczorem odwiedziłam go, żeby w razie ciężkiego stanu zdrowia pocieszyć, przygotować na wypadek śmierci. Wygląd biedaka nie rokował nadziei, by mógł długo żyć. Nie wiedząc o pomocy Bożej, przygotowałam go do spotkania z Jezusem. Chodziło mi o rachunek sumienia, żal za grzechy, ufność w dobroć i miłosierdzie Boga, oraz zgodzenie się z Jego Wolą. Nazajutrz spokojnie zmarł.

Pogrzeb, podobny do poprzednich, z tą tylko różnicą, że godziny późniejsze, więc księżyc nam przyświecał. Jak zwykle odezwałam się słowami pociechy dla rodziny, gdy ujrzałam na niebie wymowne zjawisko. Stół z chmurek na tle księżyca pełnia/ uformował się bardzo wyraźnie duży krzyż. Dodałam więc, że w nim będzie nasze zwycięstwo: „Polecajmy wszystkie dusze na sowieckiej ziemi, by zechciały dać się objąć krzyżem wolności dzieci Bożych". Odmówiliśmy w tej intencji różaniec.

Ze wzruszeniem i głębokim milczeniem tak Polacy, jak i Ukraińcy opuszczali cmentarz, z jakąś wielką nadzieją w sercach. A wdowa nie tylko okazała wdzięczność swoją za ostatnią przysługę oddaną jej mężowi, ale także wpisała się do notesu "pożegnalnego", który krążył między znajomemi na kilka dni przed moim wyjazdem.

Obie z moją siostrą zatrzymałyśmy się dłużej przy grobie naszej matki, zdając sobie sprawę, że chyba tu już nigdy nie powrócimy. Czyż można było znaleść słowa wyrażające jak bolesnym cierniem było dla nas pozostawienie tej najdroższej grób, oddalonego o 10.000 km oddalony od granic Ojczyzny i najbliższych grób, który z czasem będzie zrównany z ziemią i żaden ślad po nim nie pozostanie!

Przed naszym wyjazdem zostawiłyśmy Marcie Mikołajczykowej otrzymane z Jazłowca światło na grób matki miseczkę ze stearyną i knotem, którą miała je zapalić w dniu Wszystkich Świętych i w dzień Zaduszny.

Załącz. Nr. 12.

Powróciwszy do domu zabrałyśmy się na dobre do pakowania stan posiadania był następujący:

t.zw. Pampuchy z pościelą/my-2, Heydl-1/	3 szt.
Kufer Marusi	1 "
Walizek	4 + 1
Worki z jarzynami / częściowo/	6.
Skrzynie drewniane z naczyniem	3.
/ Co nie mieściło się z naczyń i jarzyn to miało jechać luzem w aucie./	
Kojki	2.
Koryto	1.
Stół - 1, taborety - 2. sztućce, wiaderka 2.	
Skoworotki - 2, Patelenka polewana 1.	
Baniak - 1. czuguny - 2. lejek, sitko, durszlak	
rondelek, - Jarzyny: kapusta ziemniaki, dynia,	
Pomidory, buraki, marchew, pietruszka.	

na str 53

~~Opał : Kiziaki - 350 sztuk, Karaganiki - 3 kucze,~~ (kiziaków, trzy kucze) piołun na podpałkę -

6-X 1941 r.

Niezrażona tym, że kilka rodzin bezskutecznie prosiło dyrektora o jakąś najmarniejszą podwodę, udałam się do niego ~~6-X- 41 r.~~ z prośbą o dwa samochody ciężarowe na przeróż rzeczy, karaganików i kiziaków. Powiedziałam na koniec: ~~tj. "maszyny". Motywacja moja była następująca :~~

~~" Prichożu k'wam, graždanin Direktor, z oczeń charoszym planom. Nas jest 4 żeńszczyny : 2 stariczki 80 liet~~ ot rodu i odna sestra bolnaja, ja tolko rabotajuszczaja. Dajtie mienia 2 maszyny na pierewoz wieszczej : karaganiku, kiziskow - tolko do Szemonajhy. Wy dołżeń znać, szto nie chwatit stariczkom chleba. To ja skażu w Wojenkomat i polskoju ambasadu, i tam was budut sudzit !" - Pośle triech dniej apiat prijdu k'wam po sprawku na maszynu i połuczytie ot mienia serebrnyj komplet : wiłki, łożki i noże. Budietie, kak Stalin kuszać !"

/ Przychodzę do was, obywatelu Dyrektorze, z bardzo dobrym planem. Nas jest cztery kobiety: dwie staruszki ~~80-letnie~~ osiemdziesięcio i jedna chora siostra, ja tylko jestem pracująca. Proszę, Was o dzienie ~~dajcie~~ mi dwa samochody ciężarowe do przewiezienia rzeczy, karaganików i kiziaków - tylko do Szemonajhy. ~~Powinniście wiedzieć, że nie starczy chleba dla staruszek. Ja powiem o tym w urzędzie Wojennej Komendy i w polskiej Ambasadzie i tam osądzą pana. Po trzech dniach znowu przyjdę do was w sprawie samochodów ciężarowych i otrzymacie ode mnie srebrny komplet: widelce, łyżki, noże. Będziecie jeść, jak Stalin !".~~

[przyjrzeć] Dyrektor ~~Akulinka~~, uśmiechając się błogo, ~~że do Stalina się upodobni~~, zgodził się od razu i od razu napisał zaświadczenie pracy i kwit na dwie ciężarówki z kierowcami Polakami, tak jak go o to prosiłam. Byłam u szczytu marzeń. Ale Akulinka również, gdy otrzymał komplet srebrnych sztućców.

Wyjątek nad wyjątkami w Sowieckim Sojuzie! ~~Nazajutrz punktualnie o godz. 10-ej, podjechały dwie ciężarówki, jedna z przyczepą !~~

Zał. Nr. 12

Że nr 52

„Izbuszkę" sprzedałam pani Domańskiej za 160 rubli ~~rb. tj. samo drzewo z powały itd.~~

~~Dzień po rozmowie z dyrektorem, punktualnie o godzinie dziesiątej podjechały dwie ciężarówki,~~

Na jeden samochód załadowałyśmy zdobycze po półtora - rocznym pobycie na Sybirze. Dwie kojki, ~~meble~~ (stół dwa taborety pięć) walizy, worki, z jarzynami skrzynie (drewniane z naczyniami), trochę jarzyn luzem, a bambetle z pościelą na wierzch, żeby obie "stariczki" mogły wygodniej usiąść. Na drugim samochodzie był sam opał - a na przyczepie, reszta rzeczy: naczynia i jarzyny, które nie zmieściły się w pierwszym ~~1-szym~~ samochodzie: dwa skowrotki, polewana patelenka, baniak, dwa czajniki, lejek, sitko, durszlak, rondelek, dwa wiaderka i sztućce.

Załącz. Nr. 13.

(Kapusta, ziemniaki, dynio, pomidory, buraki, marchwi, pietruszka) w tym jedna z przyczepą

Ileż to rzeczy przybyło nam za półtora roku ! Wierzyć się nie chciało. Przy końcu platformy ~~autka~~ zatknęłam łopatę i motykę, jako symbol naszego obecnego zawodu : "czarnej roboty." ~~Czarnyj robocziy narod.~~

Dużo Polaków się zgromadziło z serdecznym pożegnaniem. Wręczyli mi ~~ów~~ notes, w którym " Polonia Syberyjska ~~wpisując się uwzględniła niektóre fakty razem przeżyte i dziękowała za duchową opiekę, jako też i nierzadko "zaopatrzeniową".~~ Obiecałam im , że gdy posłyszę o możliwościach wyjazdu ,to ich powiadomię, a może nawet ~~się~~ uda mi się osobiście przybyć.

I tak zakończyłyśmy ~~I-szy~~ pierwszy rozdział, jakże bolesnego pobytu naszego na Syberze. Zaczął się drugi, o wiele szczęśliwszy, bo pełen nadziei świtu wolności.

W Szemonejce odetchnęłyśmy pełną piersią, znalazłszy się jak gdyby w zupełnie innym świecie. Mamy ~~tu~~ do mieszkalny, nie jakąś krecią norę. ~~Nikt~~ do mnie nikt nie będzie poganiać z krzykiem do roboty. ~~Po czemu opuszczasz ? Pojdiesz w tiurmu dlaczego się spóźniłeś? Pójdziesz do więzienia!~~

Celowo nie zgłosiłam się do pracy, żeby mieć wolną rękę w szukaniu sposobów skontaktowania się z ambasadą polską, a może wprost z wojskiem, bo przecież po pakcie Stalin-Sikorski, muszą przystąpić do jego organizacji. ~~Dla nowych sprawców dobrze sprawę, że "nie robotajesz, to i chleba nie polucziysz" nie pracujesz , więc i chleba nie dostaniesz, poszłam do rajsowiet, gdzie zameldowałam nasz przyjazd i zamieszkanie, zaświadczenie właścicielki, że są dwie chore staruszki i dla nich prosiłam o przydział chleba. Przyznano mi 400 gr. dziennie, czego u dyr. Akulinki nie mogłam uzyskać. Zgłosiłam też decyzję pracy u nich, ale "po specjalności" tj. jako nauczycielka lub ogrodnik. Kierując z góry, że takiej pracy nie dadzą.~~

Żywności nie potrzebowałam już zdobywać; zapasów było starczyć ~~mi~~ na pół roku, może i na dłużej. Do pięć, banany

~~Burany~~ między domami nie były takie groźne, Również "potopów" nie trzeba było się obawiać, bo Uba płynęła między ~~2-ma~~ dwiema wysokimi ścianami, Po szóste, ~~Nie potrzeba było się martwić, jak w razie potrzeby dostaniemy się do stacji, zwłaszcza w porze zimowej.~~

Przed wyjazdem z ~~Pietiletki~~ Uroczyska proponowałyśmy Kuliczkowskim, że, o ile zechcą, to odstąpimy im pierwszą izbę z kuchnią.

Po "trzecie" i najpoważniejsze dostałam 400 gramów przydziału chleba dziennie, ale ~~ta~~ ilość ta stanowiła zaledwie 1/3 zapotrzebowania dorosłej osoby, a ja dodatkowo (ze względu na ciężkie warunki pracy) otrzymywałam 1/2 kg. Ale ~~ta~~ ilość ta stanowiła zaledwie 1/3 zapotrzebowania dorosłej osoby, a ja dodatkowo (ze względu na ciężkie warunki pracy) otrzymywałam 1/2 kg.

Naprawdę i najpoważniejsze zadecydowało o tym, że pracy nie podjęłam tylko "po specjalności" tj. jako nauczycielka lub ogrodnik. Zgłoszenie takie ~~przy~~ oznaczało, że ~~nie~~ nie dostanę chleba dla nikogo, bo z góry wiedziałam, że się nie zgodzę.

zastępca Delegata Poselstwa Polskiego i Armii Polskiej,

Po tygodniu zjawili się zszemonajce oboje, ~~nie mogąc już dłużej wytrzymać w Sowhozie. Oboje~~ Byli spokojnymi ludźmi, ~~Michał i~~ ~~Ma~~ przez siedem i pół miesiąca nie ~~nie było między nami nie~~ ~~ko żadnych nieporozumień, ale~~ żyliśmy w wielkiej zgodzie. 1-XI. 1941

Niespodzianie zjawił się u nas porucznik rezerwy p. Domański, zastępca delegata z Moskwy, pana Krzyżanowskiego, zamieszkałego w Ustkamienogorsku, obecnie naszym powiatowym mieście rejonowym/. Oddano mu Szemonajhę i Nową Szulbę. Dowiedziawszy się, że byłam w Semipałatyńsku, a znam dobrze Polaków z Sumosowchozu II-ej Wtoraja Piatiletki, prosił mnie, abym sporządziła spis tamtejszych przesiedleńców mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie pracując mogłam się tego podjąć i z radością zawieźć zesłańcom wiadomość o pierwszym znaku opieki delegata naszej ambasady w Moskwie, ~~aby z kolei mogła się orientować, ile osób jest chętnych na transport z ZSSR. Dał mi upoważnienie na spisywanie polskiej ludności.~~ Udałam się natychmiast do naszego Sowhozu. O ile Opatrzność ześle okazję konną, to nawet zdążyłabym na dzień Zaduszny na inwentarz do matki naszej i innych Polaków i Ukraińców, których pochowałam. Los chciał, że złapałam furmankę, która odwiozła mnie prawie do samej „Cenoli". Na grobie Zwieczka ~~zostałam~~ była zapalona. Podałam jeszcze drugą. Nie przypuszczałam, że jeszcze raz pomodlę się przy grobie naszej matki. ~~Tak bardzo prosiłam o opiekę nad nami i w rok później znałam jej namacalnie /o tym później./~~

Na wszystkich uczastkach witano mnie z radośnym zdziwieniem. Przy spisie ujawniło się jednak, że Polacy nie bardzo dowierzają obietnicom, chcąc wyjazdu nie zgłaszali. Nie znane było jest gorsze, aniżeli nędzna teraźniejszość z dachem nad głową i z pewnemi zapasami, a zaś nic dokładnego obiecywać nie mogłam, bo i sam p. Domański niewiele wiedział, ~~zaś olbrzymie przestrzenie, które nas dzieli utrudniały porozumienie.~~

Po powrocie zatelegrafowałam, zgodnie z instrukcjami ~~stosownie do nakazu p. Domańskiego, do pani Sołtysikowej, którą poznałam w Semipałatyńsku~~ jak wiadomo moich poszukiwań, która teraz była ~~Wetarką~~ delegata poselstwa polskiego p. Kunickiego, ~~w Semipałatyńsku przebywającego.~~

~~Treść telegramu z dn. 8-XI-41 r. p. Sołtysikowej do mnie:~~

~~Zatelegrafujcie~~ do Poselstwa polskiego w Moskwie, podając ~~żądane~~ liczbę Polaków, ~~których spis przed tygodniem p. Domańskiemu wręczyłam. Podałam więc w żądanym telegramie, że na Wtoraja Piatiletkę znajduje się jeszcze mężczyzn 39, kobiet 114, dzieci 64, w sumie 217 osób.~~

Dokładne dane, ważne na koniec października 1941 roku. ~~koniec października 1941 roku~~ Wyglądały one tak:

Załącz. Nr. 15.

Załącz. Nr. 16.

Załącz. Nr. 17

Patrz strona obok.

Łącznie
70
39
114
64
217

SPIS LUDNOŚCI

na "WTORAJA PIATILETKA".

Stosownie do rozkazu delegata ambasady polskiej w Moskwie spisałam wywiezioną ludność w naszym Sowhozie. Liczba nie była już pełna, jak na początku 1940 r., z tej racji, że z początkiem października kilka rodzin wyjechało łącznie z m[illegible] a jeszcze przed wojną z Niemcami dwie rodziny powróciły do Lwowa, a kilka osób umarło.

Tak się więc przedstawiał spis ludności :

	~~polskich~~ Polacy	~~ukraińskich~~ Ukraińcy	~~żydowskich~~ Żydzi	Łącznie
Rodzin	52	14	4	70
Mężczyzn	30	8	1	39
Kobiet	90	20	4	114
Dzieci	50	13	1	64
Razem osób				217

zbliżała się
Czekała nas jeszcze Wilia (może już ostatnia w ZSSR ?)
Postanowiono więc wspólnie z Polakami, znajdującymi się w Szemonajach, uroczyście i radośnie ją przeżyć. A przed nią należało wykorzystać i zabawić się, obchodząc Wilię św. Andrzeja
(Andrzejki). Innych rozrywek nie mogło być !
A przed nim jeszcze „andrzejki".
Wylałyśmy wosk i bardzo zabawnie wypadło. Mnie - wyraźnie
ukazał polski, karabin i jakby okręt na odwrotnej stronie wylanego wosku, zaś Marusi - dwie staruszki, obok siebie profilem stojące, przygarbione, uczesane każda z koczkiem, zgodnie z rzeczywistością (odtąd obie otrzymały przydomek „Koczki").
Koczki P. Kuliczkowski wylał całe stosy książek i zeszytów. I
najzabawniej, że wszystko co do mnie, i Marusi spełniło się co do pewnego
Kuliczkowski z czasem uczył w szkole polskie dzieci.
Na św. Mikołaja wszyscy dostali po kawałku doskonałego,
krowiego piernika, t.zw. "Kaworyszka", którego 1/4 udzielono w ławeczce /w sklepiku/ zamiast chleba.
Poszłam jeszcze na targ, by przed najgorszą zimą zaopatrzyć się w ruble. Sprzedałam resztę rzeczy oprócz sukni wełnianej. Za kostium dostałam 260 rb. Ceny sprzedaży były dowolne, jedynie trzeba było wykupić bilet z pozwoleniem na wejście na targ i na sprzedaż.
Pieniądze były potrzebne na czynsz i kupno chleba.
Na targu spotkałam Polkę, która na kilka dni przed Wilią, chciała również coś sprzedać i kupić. Przybyła z okolicznego osiołka, przesiedloną z Czortkowa, usiłowała do kolejowego okna, jak wskazywał nadruk koperty, która mi pokazała. Koperta z listem do „Poza"
list napisany ręką córeczki Wiuni do swojej cioci w Polsce: Załącz. Nr. 19.
Dziewczynka prosiła, by Dzisiaj pomodliłam się do Boga o chlebuś.
Nie spodziewała się zabawek od Aniołka, lecz prosiła o zwykły chleb powszedni. Wzamian za ten list, otrzymała dużego lepiosz-
ka. Jakże Bozia mogła nie wysłuchać gorącej modlitwy głodnego dziecka? Pokierowała więc tak naszemi krokami, żeśmy się spotkały i mogła otrzymać to, o co prosiła.
Jeszcze z początkiem grudnia, około 15 XII, krążyły jakieś
pewne wiadomości o tworzącej się armii polskiej i że Nawet gazeta opisywała przybycie gen. Sikorskiego do ZSSR.
Zaczęłam więc szukać za prasą, która była rzadkością w ówczesnym Sowieckim Sojuzie, taki był bowiem ich system, że niektóre tylko fragmenty podawano do wiadomości ogółu, co o zwycięstwach Germańców nie mogli się dowiedzieć koloniści niemieccy, przybyli niedawno do Szemonajhy.

Z wycinków (z fragmentów) gazety i rozlepionych na ...ianie budynku Sił Sowiet, wyczytałam o rozkazie ambasady ...skiej, podanej przez delegaturę polską w Ustkamienogorsku ... dokładnej rejestracji ludności polskiej, jak to już we ...eraju Pistoletce wykonałam. Był też opis pobytu Naczelne... Wodza w Buzułuku / Europa / nad rzeką Samarą i w Kujbysze...e nad Wołgą, gdzie tworzy się armia Polska pod dowództwem ...a, Andersa. Radość moja była bezgraniczna, bo chyba wolność ...gwarantowana, wpierw osobista, a z czasem i Ojczyzny !!

Od razu przyszedł mi do głowy następujący projekt : urządzić uroczystą wilię, zaprosić miejscową Polonię, kilka rodzin/ i zakończyć 2-ma niespodziankami tj. odczytaniem tej wiekopomnej, historycznej gazety - i lote...ą. Trzeba było za wszelką cenę gazetę zdobyć. Daremnie ...chodziłam kolejne domy, bo przeważnie Sowieci zużytkowują ...zety na skręcanie papierosów, o ile je dostaną. W końcu ...partyjnego odnalazłam za piecem. Z trudem sprzedał za 1 rb. ...chociaż cena numeru była 5 kopiejek).

Jakże miłą nam była ta wilia, ze świtem wolności, w po...równaniu z zeszłoroczną, jeszcze w niewoli. 24-XII 1941 r

...idy zaproszonych gości otrzymał program przebiegu dnia :

1. Łamanie opłatkiem / jeszcze jazłowieckim /
2. Czytanie Ewangelii o Narodzeniu P. Jezusa,
3. Kolęda.
4. Wilia, na którą się składały :

Barszcz z uszkami, gołąbki, pierogi, ryba /okoń/ złapana w rzece Ubie, kaworyszki z herbatą bez cukru, bo zapas się skończył.

Goście nie mogli się doczekać zapowiedzianych niespodzianek.

Nr. 1. - Odczytałam więc ustęp o rejestracji Polaków. Załącz. Nr. 21.

Zarządzenie to tyczyło całego Związku Radzieckiego. Treść podane w języku polskim, lecz literami rosyjskiemi. Nie było końca wykrzyknikom radości, zapytaniom, dyskusji. Nr. 22.

Nr. 2. - Niespodzianką to L o t e r i a. Załącz. Nr. 23.

Każdy los wygrywał. Panowie - tytoń, a panie - nici, igły, szpilki, papier listowy, ołówek, kopertę, bibułę. Dla pani Kuliczkowskiej, cierpiącej na migrenę, znalazły się nawet polskie "Koguciki !"

Na zakończenie rozbrzmiały kolędy, pełne wdzięczności i wesela, przy zeszłorocznej szopeczce.

Wreszcie podzieliłam się z gośćmi wiadomością, że rozpoczęłam starania o wstąpienia do polskiej armii, w czasie „Andrzejek" wylałam przecież z wosku „Andrzejka" Orła polskiego i karabin 29-XI. wymowna odpowiednia! Ta moja decyzja zastrzeliła obecnych mężczyzn, ale żaden z nich nie ujawnił chęci wywalczania wolności i Ojczyźnie.

Kochani " peresiedleńcy " dziękowali ze wzruszeniem za głębokie przeżycie tego pięknego święta i za tyle radości, jakiej dotąd w ZSSR nie zaznali.

Na zakończenie roku dziękowałyśmy Bogu z ufnością, że smutne losy Ojczyzny i naszego Zgromadzenia, które napewno zmienią się, i za chwile odprężenia i radości, które nas czekają.

Starałyśmy się o wszystkich pamiętać potrzebujących opieki i pomocy Bożej.

Nie mając dokładnego adresu Generalnego Sztabu polskiej armii, czekałam cierpliwie okazji. Wierzyłam, że taka na pewno się zdarzy. I oto Opatrzność Boża skierowała kroki pana Wilskiego, rządcy Trybuchowiec, majątku pp. Horodyskich, pana Mita Bal, przez nasz placyk. Z daleka poznałam Polaka, w futrzanej świtce i podobnej czapce. Podbiegłam. Dowiedziawszy się o jego planach, zaprosiłam do nas na obiad strudzonego wędrowca, a sama napisałam listy do ks. Cieńskiego Włodzimierza i do pułkownika Klemensa Rudnickiego, z informacją, że zgłaszam się do wojska. P. Kamiński jechał do Buzułuku w poszukiwaniu za Armią polską. Czekał, że wkrótce powróci z odpowiedzią. Gdy przez miesiąc nie dawał znaku życia, z końcem stycznia zdarzyła się jeszcze jedna okazja, a mianowicie gorzelnik z Buczacza. Zaprosiwszy go na obiad, i dałam mu listy do Buzułuku, napisałam po raz drugi do Buzułuku, ufając, że sprytny Żyd będzie bardziej obrotny. Prawdopodobnie obaj dotarli do celu, bo otrzymałam z czasem odpowiedź.

Od lutego począwszy, codziennie wyglądałam powrotu bodaj jednego z panów, którym poleciłam moje zgłoszenie się do wojska. Wreszcie 13 lutego 42-go roku, listonoszka wręczyła mi telegram tej treści: Nadany Jangi-jul 13/II-42 r. Adres: Wosto- Załącz. Nr. 23.
Kazachstan, - Szemonajka, ul. Bieregowaja 39, Wilczyńska Zofia Władimirówna. Treść: Prijeżdajtie telko odna. /toczka/ Szkenckaja Ołasć /toczka/ Obratitie miejstnym właśc. za miejstwie wijezdie. /toczka/ Generał Sztaba polskoj Armii pałkownik Gen. Sztaba Rudnicki.

W tłumaczeniu: Jangi-jul 13-II-42 r. Wschodni Kazachstan, Szemonajka, ul. Nadbrzeżna 39, Wilczyńska Zofia, córka Włodzimierza

Jangi-Jul

" Wracam się do [illegible]. Przyjeżdżajcie, ale sama ~~tylko jedna~~. Zwróćcie się do miejscowych władz o pomoc dla ułatwienia wyjazdu." Generalny Delegat Polskiej Armii. Pułkownik Sztabu Generalnego - Radnicki.

~~Byłam w [illegible] czyli na kolei, bo znowu zapadłam na cyber-~~ ~~chorobę z gorączką, beznadziejnością i nudnościami. Depe-~~ ~~sza ta [illegible] mnie i napełniła radością nie do opisania.~~ Zdawało mi się, że trzymam już w ręku Orła, nie tego wylanego z wosku, ale tego prawdziwego symbol odrodzonej Polski. Strzęp był tak silny, że wysoka gorączka opadła, siły powróciły. Niestety, na krótko, ~~to było tylko chwilowe zwycięstwo organizmu.~~ Dopiero za parę dni mogłam wstać i do przygotowania w związku z wyjazdem do [illegible] ~~[illegible]~~ Ja, do "ewakuacji", żeby na pięć dni jazdy. Dano mi na 7 dni suchary, 2 bochenki chleba, 50 gramów herbaty. Część zostawiłam moim sąsiadkom, starszym ludziom i Kuliczkowskim ~~[illegible]~~ bochenek chleba, ~~[illegible]~~ paczkowaną puszkę konserwy i [illegible] herbaty, zaś sobie [illegible] bochenek chleba z zapasów dobrotliwej suchary, ~~[illegible]~~ specjalnie na buty miały służyć ~~[illegible]~~ Na jednej z kolejnych stacji kipiątok" (gorąca woda) ~~[illegible]~~ napełniłam manierkę, wzięłam moją teczkę "dyrektorską" z wieczną piórem, przyborami do pisania, do czego zaraz potrzebne zabrałam, przyjęłam obiecaną żywność i po tygodniu tj. 11-12 lutego 21 lutego ~~[illegible]~~ przybyłam z ~~[illegible]~~ do ostatniej stacji kolejowej, ~~[illegible]~~ km ~~[illegible]~~ Jangi-Jul i wkrótce ~~[illegible]~~ tej i tej obe- ~~[illegible]~~ znalazłam się przed wieczorem. Spotkanie było radosne ~~[illegible]~~ ucieszyłam się, że od [illegible] wyjazdu rodności cywilnej. Wtedy postaram się, aby [illegible] zjawić się ~~[illegible]~~ "Trójkę", którą zostawiłam, [illegible] w opiece Bożej, (liczę niezawodnie, że) będę to czynić skuteczniej, mogąc uczestniczyć [illegible] we Mszy św. i Komunii św. Niech Bóg kieruje moimi krokami, tak, abym bliźnim jak najlepiej mogła czynić dobrego i w najbliższym czasie wydobyć tych z tego "raju" sowieckiego "raju".

Pociąg był przepełniony, ledwie się dociskałam do wagonu towarowego wiozącego więźniów sowieckich, świeżo wypuszczonych z "tiurmy". Widok ich był przerażający: kości pokryte skórą, oczy błyszczące, krosty na twarzy, brudni, obdarci, a jak wyglądani, przekleństwa wyciągałam z worka bochenek chleba i puszkę mięsa. Zobaczyłam piętnaście par otoczonych we mnie z niemym błaganiem.

---

gdyby depesza zastała mnie u Tośki, stroszę syberyjską chandrę, z gorączką, bezsilnością i nudnościami.

Miała ona trwać cztery doby i nie Tam przebyć cztery tysiące kilometrów.

pytałam ... - "Niczewo". Podzie-
łam więc ... konserwę rybną ... pietnaście ... części, ... Ruscy ... nie, ledwie obroniłam poszczegól-
ne porcje, aby któr... był pokrzywdzony. Jedli ... łapczywie, jak wielcy ... Dalej z niemi jedzić
nie chciałem, bo ... dla nich zrobiło nie-
wiadomo ... pociągu NKWD ... Przyszli ... na ... (Zawsze ktoś z NKWD ... z pociągu ... sprawdzania podejrzanych).
Konduktor, któremu dałem kilka ..., wskazał mi przedział ... sypialnym, gdzie był ... ułatwił wejście. Przedstawiłam się ... dodając ... Ficerom: jeden ... mówiłam ... Dyrektora i kapitanami - i
telegramu ... telegram ze Czt. bu Pol... ii ... że mają mi
pomocą. ... ledziałam ... i tysiącami ...
Powiedziałam, że ... swój ... z czego ... oni teraz
podjąć mogą wyżywienie. Byli ... zaskoczeni, ... nie ... i wiedzieli, jak mają zareagować ... i powzię-
li wiedzieli się między sobą. ... Tam, ... podziękowałem im za
opiekę, zapytując, gdzie ... Zawołali
konduktora, który walizkę odniósł do ... i zamkniętej na
klucz ... przyniósł ... i ... przerzucił na ... jej ... zajęłam dol-
ną półkę. Ficerowie zajęli jedną połowę przedziału, a
drugą ... Przy każ-
dym postoju i o mnie pamiętali. Jedli pierwszorzędne kon-
serwy, nawet ... i łososia.
Podczas jednego z dłuższych postojów, spotkałam ... mieszczyków
żydów, którzy w pięknych futrach, czapkach i walonkach, jechali ... też do Wołogdy i obiecali ... pomóc mi ... przesłać ... Taszken-
dopomóc mi.
Dni i noce mijały spokojnie. Myślałam dużo się modlić, ... za
których przyjaciół opiekuńcze ... Powiedziałam ... im o tym, uś-
miechnęli ... tylko, nie zdradzając swych myśli.
Wydarzyła się ... jednej nocnej przygody: gdy pociąg był ...
pełnym biegu, spostrzegłam przy świetle księżyca ... Uzbeka ...
przechodzącego ... przejściem z przedziału do przedziału.
Oczywiście by to złodziej. Czy ... jedzie ... kaczej nie,
ich się bieliczysko ... zielonym pożywieniem! Leżę
... cicho, obserwując, jak zgrabnie sięga do kieszeni ... mundurów,
leżących na ..., nie spuszczając ... oka ... właścicieli.
Nagle niespodziewanie, błyskawicznym ruchem jeden z nich
chwycił ... za rękę Uzbeka, ściągając ... na ziemię ...
... zaczęli ... czego ... w swoim ...

z pomocą swego kolegi, w ciszy , żeby mnie nie obudzić, wypchali na korytarzyk otworzyli drzwi i wyrzucili go, jak jakiś niepotrzebny tłomok, z pędzącego pociągu na pewną śmierć. Żal mi było serdecznie Uzbeka.. Udawałam ,że spię, a "towarzysze" najspokojniej, bez rozmowy, z powrotem się położyli.

Gdy dojeżdżaliśmy w ranku do Almy-Aty /stolica Kazachstanu / wychyliłam się przez okno. Cóż za ciekawy widok przedstawił się moim oczom ! Cały pociąg był ośnieżony,a sople lodu które okrywały lokomotywę, równocześnie strumienie wody spływały na ziemię, a sople lodu błyskawicznie malały. Wokoło morca widać było kwitnące sady morelowe-brzoskwiniowe. Upał nie do pojęcia ! Widzę jak "pomieszczyki" przez okno wyrzucają swoje kosztowne futra wraz z walonkami, zaś Uzbecy, stojący wzdłuż toru kolejowego,chwytają uszczęśliwieni,bo za drogie pieniądze sprzedadzą je na Sybirze, o ile przed tym NKWD nie skonfiskuje, a oni sami nie znajdą się w " tiurmie"! Pomieszczyki zdając sobie sprawę, że w wojsku w dodatku w gorącym klimacie, takie futra będą im zawadą, woleli zawczasu pozbyć się ciężaru. Za ich przykładem podobnie postąpiłam, obdarzając Uzbeków różnemi ciepłościami.

Wreszcie zbliżał się Taszkent /Tasz=kamień, kent = miasto/ niebezpieczna"przesiadka", zwłaszcza,że wypadła nocą. Podziękowałam moim przygodnym towarzyszom za opiekę i wysiadłam. Spotkałam odrazu znanych mi już pomieszczyków, którzy ofiarowali swą pomoc w zaopiekowaniu się walizką. Widząc tłumy Uzbeków, powracających z fabryk, prosiłam, by nie oddawali walizki nikomu na wypadek, gdyby nas rozdzielono przy wyjściu, chyba,że wykaże się polecającą i podpisaną przeze mnie kartką.

Pociąg do Kaufmanskaja nadszedł i tłumy rzuciły się do wagonów. Mnie,jak piłkę,Uzbecy odrzucili od pociągu, opiekujących się walizką, też straciłam z oczu.Nie było mowy o dostaniu się do środka,bo przy drzwiczkach, jak winogrona, wisieli robotnicy. Niespodziewanie nadeszła pomoc w osobie Polki,ofiarującej mi swe usługi i wyjaśniającej, że delegatura w tym celu wysyła pomoc do każdego pociągu, jadącego do Jangi-Jul. Osóbka bardzo zwinna, skacze zgrabnie na bufory i stamtąd podaje mi rękę. Odebrała mi skórzaną teczkę, by mi ułatwić wejście na bufory, a stamtąd na pomost przed drzwiami do wagonu. Pociąg był już w ruchu,,trzymałam się kurczowo poręczy, aby nie wpaść między koła, pozycja była bardzo niebezpieczna. Gdy zrobił się luz, wdrapałam się na górę : mojej wybawicielki, ani mojej teczki, już więcej nie zobaczyłam !

Później dowiedziałam się, że była tp osoba, znana w Jangi-jul, używająca swego sprytu i zręczności, nie tylko dla pomocy Polakom w trudnej przesiadce, ale też dla obrabowania ich z teczek, torebek, walizek itd. Próbowała też przywłaszczyć sobie moją walizkę, ale nie udało jej się, bo owi panowie mimo jej nahalnego udowadniania, że została specjalnie po walizkę przysłana, nie wydali jej, jako nie posiadającej tego pisemnego polecenia. Opowiadali mi o tym gdy osobiście zgłosiłam się po walizkę.

Po czterech dniach, wieczorem dotarliśmy do Kaufsmanskaja, skąd pieszo skierowałam się do Sztabu Generalnego Armii Polskiej w Jangi-jul. Droga była urozmaicona, chociaż już mrok zapadał, widoczne były drzewa morelowe w kwiecie, a przecież kilka dni temu brodziłam w śniegu. Trudno było mi uwierzyć, że jako rekrut, podążam do Armii Polskiej. I że po raz drugi zmieniam ubiór: dwa lata temu z zakonnego na świecki, a obecnie ze świeckiego na wojskowy. I że po raz drugi w życiu włożę mundur, bo w 1919 roku broniłam Lwowa. Wspomnienia tego okresu towarzyszyły mi w drodze do Sztabu Generalnego, spisałam je w krótkości, w osobnym załączniku. Dochodząc do celu mojej podróży, doznałam wstrząsającego uczucia na widok dużego, drewnianego krzyża, który górował nad miasteczkiem. Wszak stało tu polskie wojsko, w 90 % katolicy, na ziemi należącej do Sowietów, którzy w Boga nie wierzą i usunęli wszystkie krzyże i święte figury, a teraz zmuszeni są do ustępstw i muszą pozwolić na oznaki wiary. Oznaki te będą ziarnem, co za lata może wydać plon stokrotny.

Załącz. Nr. 24.

K r z y ż .

Pruszyński Xawery.

11-X 1942 r.

....ów Krzyż wysoki, jak tylko w Polsce krzyże wysokie być mogą, wyrósł na kurhanie wysokim na stepie rosyjskim. Polacy wznieśli go opodal obozu, w miejscu, gdzie rosnąć począł polski cmentarz wojenny. Albowiem wielu z nich po 2 latach niewoli, nie miało już sił więcej - dopełzali się, doczołgali się niemal do tego miejsca cudownego, gdzie naraz, z takich jak oni nieszczęsnych powstała armia Polska. Ucieszyli swoje oczy raz jeszcze widokiem polskiego munduru, polskiego Orła na czapce i polskiego sztandaru, wysoko powiewającego nad stepem. Raz jeszcze ucieszyli swe uszy dźwiękiem polskiej mowy, polskim śpiewem religijnym, ale nie mieli już sił, ani aby walczyć, ani aby żyć !

Umierali cicho około tego wojska polskiego,które na ich oczach powstało z martwych. - - - - -

Niewiele jest-teraz krzyży na ziemi rosyjskiej,nowych się nie wznosi, a nie wznosiło się nigdy tak wysokich. Może dlatego właśnie, gdy myślę o Polsce w Rosji, wyrasta mi przed oczy ów wysoki Krzyż.

Polacy w kraju, wy,myśląc o Polsce w Dosji, pamiętajcie o tym krzyżu w Tockoje, Jangi-jul,On symbolizuje wszystko, On rozpiął swe ramiona nad wszystkiemi nieznanymi mogiłami polskiemi, rozsianemi na ziemi rosyjskiej, On wyrósł z wszystkich nędz,cierpień i mąk Polaków , On urósł uciosany został z drzewa polskiej niedoli, polskiej niewoli, polskiej krzywdy, Ale On urósł także,jako znak polskiego wybaczenia,zapomnienia, i pojednania.Wykrzesali ów znak z tego wszystkiego,co przeszli.Raz jeszcze to wszystko co przeszli , składali na Ołtarzu Polski, jako największą ludzką ofiarę,ofiarę z własnej krzywdy. Odchodząc,pozostawili na tej Ziemi obcej właśnie ów Znak Pokoju, by pomiędzy dwoma narodami,z ich ofiary, największy pokój przecież nastał."

~~Sowiecy udzielili Sztabowi pomieszczenia w budynkach Szkoły Ogrodniczej. Od razu , 26-II-42 r.~~ Nazajutrz (26 lutego 1942 roku) zgłosiłam się się do głównej kancelarii (sztab mieścił się w budynkach szkoły ogrodniczej), gdzie otrzymałam kartę mundurową i skierowanie na wyżywienie do kasyna oficerskiego. ~~Stamtąd~~ Następnie udałam się do ks. Cieńskiego, szefa duszpasterstwa wojsk polskich w ZSSR, w zastępstwie biskupa polowego ks. Gawliny. Obopólna była nasza radość ze spotkania w tak niezwykłych okolicznościach. Opowiadaniom końca nie było. ~~Jego~~ Dzieje ks. Cieńskiego były wstrząsające. ~~Został aresztowany we Lwowie , będąc~~ Był Proboszczem parafii św. Marii Magdaleny, we Lwowie, gdzie został aresztowany, za kontr-rewolucjonizm ~~i skazany na śmierć~~ skazany na śmierć przez powieszenie, po wyczerpujących,licznych przesłuchaniach. Amnestia nadeszła wprost cudownie,w ostatniej chwili, bo w przeddzień egzekucji ~~przez powieszenie~~.

~~21/II Nazajutrz pierwsza moja Msza św. i zarazem pierwsza Komunia św. po dwu latach, bez 2-ch miesięcy /~~ Duszpasterstwo nasze ~~w ZSSR~~ rozporządzało ~~dużą ilością walizeczek~~ przybory liturgiczne, otrzymanych z W. Brytanii. ~~Walizeczki te zawierały przybory liturgiczne:~~

~~a/ Mszał rzymski z dwiema Mszami do wyboru - "Requiem" i "Salwe"~~

b/ Ornat, z jednej strony czarny, z drugiej biały,

c/ Komże, d/ Mielich, ampułki, patena itd. Był też

Zorientowawszy się ,że wybór Mszy jest tak bardzo ograniczony ,natychmiast oddałam ks. Cieńskiemu benedyktyński Mszał mojej matki.

Siostry nasze go tłomaczyły // oddałam Ks. Cieńskiemu, // u wielkiej jego radości. Odprawił Mszę św. za duszę ś.p. atki mojej.

Należało jaknajprędzej zameldować się w gabinecie mego ybawcy z Sybiru, pułkownika Klemensa Rudnickiego. Stanę-łam więc przed nim na baczność z meldunkiem:

" Panie Pułkowniku, melduję się, że ja Zofia Wilczyńska apral z czasów " Obrony Lwowa" ~~1918 / 19~~ przyjechałam a Twoje telegraficzne wezwanie z wygnania na Sybirze, w celu apisania się do służby wojskowej, która nie jest mi obcą. I zapewniam, że będę Tobie, a w Twej osobie Najjaśniejszej Rzeczy-pospolitej Polskiej, służyć wiernie, uczciwie i ofiarnie.

Panie Pułkowniku, pozwól, że jeszcze dodam tych słów kilka. Wspomnij te piękne chwile, gdyś oddawał hołd Najświętszej Pani Jazłowieckiej wraz ze swym pułkiem w przededniu obecnej wojny, w sierpniu 1939 r. Ten hołd został wynagro-dzony. Ona Cię szczęśliwie przeprowadziła wśród licznych niebez-pieczeństw życia i wyprowadziła Cię z kazamat sowieckich, dała oręż do ręki, abyś wywalczył Nową Polskę według Jej myśli ! Walcz więc w Imię Boże, i zwyciężaj, życzę Ci sławy żołnierskiej u progu nieznanej przyszłości.

W dalszej, prywatnej już rozmowie z pułk. Rudnickim wspominaliśmy sobie w szczegółach jego trzykrotną u nas bytność w Jazłowcu.

Pierwszą - podczas Koronacji N. Panny Jazłowieckiej, drugą, z celem oddania hołdu N. Pannie Jazłow. wraz ze złoże-niem Votum ~~ryngraf z napisem~~ od 9-go pułku Ułanów Małopolskich w Trembowli, i wreszcie trzecią, późną jesienią 1939 r. ~~jako rekonesans z niebez-pieczny przejściem granicy niemiecko - sowieckiej w okupo-wanej Polsce.~~ Chciał on zasięgnąć wiadomości o swoich trzech córkach, ~~które były~~ nam oddane pod opiekę. Te jego odwiedzi-ny, przyniosły nam, a zwłaszcza mnie, wielkie uspokojenie. Pułkownik zapewnił nas, że Naczelny Wódz, Rydz-Śmigły nie zdradził Polski, co mnie najbardziej gnębiło, bo różni ludzie na ten temat różnie się wyrażali, i

W mocnych słowach dodał Siostrom otuchy, przyszłość na-szej drogiej Ojczyzny. Po jego odejściu wieczorem, wyjściem bylnym przez szkółkę, by nie zwrócić niczyjej uwagi, długo z Siostrami wspominałyśmy z wdzięcznością tę jego trzecią, a zarazem ostatnią w Jazłowcu bytność.

po przekroczeniu granicy sowiecko-niemieckiej w okupowanej Polsce. Pułkownik przyjechał wtedy, by

(wyraził się wtedy o szczęściu)

Po jego odejściu

~~Po tych wspomnieniach,~~ skierował mnie Pułkownik do kancelarii pani Piechockiej ~~p.o.~~ komendantki kobiecej służby wojskowej, ~~dla wpisania się~~ w szeregi ochotniczek.

Jangi-Jul, koło Taszkientu, to małe miasteczko ze szkołą ogrodniczą, składającą się z kilku większych domów. W jednym z nich były ~~to~~ kwatery ~~dla~~ Sztabu Generalnego i gen. Andersa, ~~na czele~~. W drugim ~~budynku - to~~ kwatery oficerów, w trzecim zaś nasze, tj. ochotniczek. Osobno były jadłodajnie, szpital polowy, magazyny itd. Żołnierze mieszkali w namiotach. Choć w kalendarzu widniał luty, ale w Janga-Jul - upał, ~~sad~~ w pełnym kwieciu, ~~morele, wiśnie, jabłonie~~. Na tym tle uroczym, ujrzałam z daleka po raz pierwszy konnego jeźdźca. Był nim gen. Anders, próbujący swe piękne wierzchowce, otrzymane w darze od gen. Żukowa, dowódcy różnych frontów, ~~z czasem usunięty od kierowania siłami zbrojnemi. Polacy go chwalili.~~

W kasynie, w obszernej sali, rozstawiono pojedyncze stoliki, na cztery osoby. Każdy stolik dosłużony był przez ~~stolik miał swoją obsługę w osobie~~ kelnerki, ~~szpiclów, nie zdradzających się, że znają polski język.~~ ~~Prócz tego~~ Sowieci w ważnych obiektach założyli także aparaty podsłuchowe; ~~które jednak~~ nie spełniły one jednak swej roli, bo nasza obsługa łączności szybko je wykryła i poprzecinała przewody.

Wielka Brytania przysłała umundurowania również i dla ochotniczek, ~~ale~~ niestety zimowe, z pięknej wełnianej materii, koloru zielonkawego, i z napisem „Poland" wyhaftowanym. Na lewym ramieniu, na czerwonym tle, wyhaftowane białą nitką ~~Poland~~. Co ~~znośniejszego? Syberyjskie mrozy~~ Brak dostatecznego okrycia, czy ~~tak w strefie upalnej 5 ½ + 50°C~~ pobyt bez lekkiej odzieży, w pięćdziesięciostopniowe upały? Tak w jednym, jak i w drugim wypadku tęskni się za polskim klimatem.

~~Adres nasz:~~ Mamy swój adres! Inspektorat ~~P.S.K.~~ Polskiej służby Kobiet, Poczta polowa 3002.

Zjechała do nas orkiestra lwowska Phillips'a, w której skład wchodzili sami Żydzi. Objeżdżali oni z gościnnemi występami ~~Europejski, Sowiecki~~ Europejską część ~~Sojuz.~~ ZSRR. Dowiedziawszy się, że tworzy się polska armia, z radością do nas natychmiast przybyli. Odtąd mieliśmy pierwszorzędne koncerty. Po całodziennej pracy schodzili się muzykalni wojskowi, by posłuchać muzyki klasycznych utworów. Przed domem, przy świetle księżyca, z przyjemnością korzystaliśmy z tej rozrywki po dwu i półletnim poście artystycznym. ~~Czekając na przydział,~~ Zwiedziłam okolicę i poszłam na targ, aby za resztę gratów cywilnych kupić specjalności tego ciepłego kraju, ~~jak~~ konserwy morelowe i

"Kiszmisz", to jest suszone rodzynki, różne orzeszki, migdały słodkie itp. W tej formie prowiant nadawał się na przesyłkę do Szemonajhy przy najbliższej okazji. O pozostałych stale pamiętam.

Ks. Cieński wyraził życzenie, żebym była mu pomocą w rozdawaniu Komunii św. na posiołkach, zamieszkałych przez Polaków. Ogromnie mi to odpowiadało, prosiłam tylko, by Księdza nie szkodził zamiarom wtedy, o których wiadomość z boku "mnie dochodziła, że projektują, abym, jako obeznana z wojskiem i wojną, objęła komendę nad kobiecemi oddziałami, zapoczątkowanemi w Buzułuku. Ks. Cieński, który też o tym projekcie wiedział, był tegoż zdania, że takie rozwiązanie, by zakonnica była dowódcą, przysporzyłoby wiele trudności, i przykrości, tak samej organizacji, jak i dla mnie osobiście. Prosiłam więc o przeszkodzenie tym planom i o jaknajszybszy przydział innej pracy. Dopiero po 10 dniach od licząc od dnia zgłoszenia się t.j. od 27-II-42 r. do 8-III-42 r. moje pragnienia zostały urzeczywistnione, widocznie radzono nad tym problemem, by zostanie Komendantką P.S.K. długo ważyły się moje losy.

Przypuszczam, że jednak argumenty ks. Cieńskiego przeważyły. Ciężar spadł mi z serca. Otrzymałam rozkaz wyjazdu do Buhary, pociągiem 2 dni jazdy / znajdującej się również w republice Uzbeckiej, tej samej, w której znajdował się Jangi- Jul. W okolicach Buhary miałam organizować osiedle dla rodzin wojskowych.

Przed moim wyjazdem otrzymałam obrazek z M.B. Ostrobramską z błogosławieństwem Biskupa Gawliny i kilka innych, bardzo ładnych. Z wdzięcznością z nim się żegnałam, dziękując za skuteczne jego wstawiennictwo w mojej sprawie. Dyrektywy, tyczące się mojej przyszłej funkcji, otrzymałam od pułk. Wiśnowskiego, też w Sztabie, oprócz rozkazu wyjazdu, otrzymałam zaświadczenie obrządku odwszenia i odbytej łaźni/ tj. bani"/, bez których nie można było się ruszyć pociągami w Sowieckim Sojuzie. Z tym obrzędem były związane tak wielkie utrudnienia, np. kolejki do bani, trwające po kilka dni - aż litość brała, patrząc na rdzennych obywateli sowieckich, czekających w głodzie i chłodzie na "bumagu", Polacy otrzymali tak, jak ja w biurze albo w innych wypadkach w podróży. Przesiadając się, trzeba było przed wejściem do pociągu wykazać się odbytą "banią" i "dezobojką". Wtedy Żydzi nas ratowali. Handlując tymi papierami, sami podchodzili do Polaków z gotową ofertą. Płaciło się rubel za egzemplarz i jechało bez kłopotu dalej.

Wdowy umieli to uprościć i otrzymywali ten ważny dokument w biurze Sztabu w pół godziny. Poza tym

Przyjechawszy do Buchary, ~~11-III-42 r.~~ oddałam swoje dokumenty, a w zamian otrzymałam bliższe informacje w Delegaturze oraz ~~skierowanie~~ pisma do lokalnych władz sowieckich od pełnomocnika Polskiego Poselstwa w ZSSR ~~na obłast Buhara do [illegible] władz sowieckich, aby mi ułatwiali w otrzymywaniu zapotrzebowań związanych~~ w moją działalności. ~~W tłomaczeniu polskim tak brzmiał ów dokument: U góry Pełnomocnik Polskiego Poselstwa na /woj/ obłast Buhara 11-III-1942 r. Nr. pisma 630/42.~~

~~Zaświadczenie.~~

~~Niniejszym zaświadczam, że obywatelka polska Wilczyńska Zofia, jest delegatką Sztabu Polskiej Armii i współpracownicą pełnomocnika Polskiego Poselstwa na obszar Buharski. Upraszam wszystkie władze, aby okazywali jej przychylną pomoc.~~

~~Szyszkowski~~

~~Pełnomocnik Polskiego Poselstwa w ZSSR.~~

~~na obszar Buharski.~~

Załącz. Nr. 27.

Załącz. Nr. 28

Fotogr. miasta Buhary.

Buharze ~~w Uzbekistanie,~~ zatrzymałam się kilka dni, od 10 ~~III~~ do 14 ~~III~~ marca włącznie. Miasto smutne, bez drzewostanu i jakiejkolwiek zieloności, uliczki wąskie, (przejście na cztery metry) ~~4 m szerokości~~, domy zwrócone ~~ku ulicy o ścianach ślepych.~~ (ślepymi ścianami) ~~W dawnej ustroju~~ umyślnie tak budowano, żeby liczne żony Uzbeków nie miały okazji wyglądania przez okno. Przez tych kilka dni mieszkałam w lepiance, dość dużej, ~~ulepionej~~ z gliny, z dziedzińcem otoczonym murem. Tak dawniej mieszkały rodziny Uzbeków / podobnie jak i inne plemiona wyznania mahometańskiego/. ~~Przy moich rozjazdach po szpitalach itp. nie stało czasu na zwiedzanie.~~ Miasto jakby wymarłe, ~~zdala zarysował się, jakby piękny zamek, w miarę zbliżania się, zorientowałam się, że była to makieta, odpowiadającej w rozmiarach~~ zamek, wspaniała niegdyś budowla, zniszczona do fundamentów przez Sowietów, Moje towarzyszki zwiedziły bardzo dobrze zachowany grobowiec dynastii Samonidów, mnie nie stało czasu na zwiedzanie. meczety obdrapane z mozaiki. Rewolucja zniszczyła wszystko. Nabyłam kilka zdjęć ~~wyżej wymienionych objektów.~~ zabytków, a także poszłam na chwilę dojrzeć bazar, na którym liczbę wypalają i sprzedają porcelanowe, stołowe naczynia, przez nich też malowane. Kupiłam tam filiżankę ~~(piołkę)~~ (piołkę).

Załącz. Nr. 28

fotka z makiety.

Załącz. Nr. 28. c.d.e.f.

~~Zawracam do moich obowiązków w Buharze.~~ Po przybyciu do Buchary udałam się wpierw do domu, w którym mieszkali ks. Justynian Maciaszek, oraz mąż zaufania z ramienia Delegatury Polskiej. ~~który~~ Ten ostatni był rad z mego przybycia i pełnomocnictw, bo ~~jak dotąd~~ miał wielkie

trudności z władzami sowieckimi, w uzyskaniu prowiantó
la polskich przesiedleńców, gdyby był wojskowym z wojskowymi władze sowieckie
którymi bardziej się liczą, to mógłby może coś więcej
skreś. Obiecałam , że zrobię wszystko, co możliwe.
s. Wacławczek zauważył mój mszał rzymski i bardzo prosił
zaofiarowanie mu. Oddałam z radością, chociaż sama nic
ni nie miałam. Odprawił tej msze św. w intencji przeze mnie
kazanej ,tj. za Siostry Niepokalanki . Dam ci niebie
ej dodał pokwitowanie odbioru mszału tej treści : Załącz.
"Potwierdzam odbiór mszalika polsko-łacińskiego dla Nr. 29.
tku duchowieństwa od Siostry Laurety Pilczyńskiej
ks. Justynian Wacławczek

Podczas kilkudniowego pobytu w Buharze, korzystałam
Mszy św. Księdza Wacławczka, który, zadowolony posługiwał
ię otrzymanym mszałem. Ks. Wacławczek Mieszkał w jednopiętrowym
mku ,który przed rewolucją należał do Uzbeka z licznymi
ówczesną żonami. One zajmowały górę. Największa izba miała
ły otwór w podłodze. Kiedy raz zbierali się mężczyźni u
ściciela domu na rozmowę, to podczas picia herbaty, kobietom
ło kobietom na górze zasiąść wokoło otworu i zaglądać, jak
ężczyźni się zabawiają i o czym mówią . Po wypiciu herbaty
owiązkowo kobiety musiały przykryć otwór i same oddalić się,
zdrośnie pilnując, by żadna dłużej przy otworze nie pozostała.
a (winna) była surowo karana przez małżonka.

Po zdobyciu chleba i konserw objeżdżałam z mężem zaufa-
e polskie ośrodki. Dnia 13/III dotarłam do Giżduanu. Był tam
m dom dla inwalidów Polaków. Zostawiłam im częściowy przy-
ał żywności, bo inne ośrodki trzeba było też obdzielić.
ieszyli się Polacy moimi odwiedzinami dopytując się kiedy zo-
staną przeniesieni do osiedli wojskowych, skąd prędzej mogliby opuścić
liby ZSSR . Niestety, nie otrzymałam co do nich żadnych informacji
pozycji i niczego obiecywać nie mogłam. Smutnych z tego
odu pocieszałam, że zdam dokładny raport o nich, gdy do
obu wrócę, do Sowietów
co też i uczyniłam. Dowództwo o nich napewno
e zapomni.

Podczas ewakuacji z ZSSR dowiadywałam się, co ostatecznie
ło się z niemi ? jak również z chorymi w szpitaliku
Czerkiesku, dokąd też jeździłam 14 - III w tym samym celu.

do Ciszkama. Otrzymałem odpowiedź, że zdrowsi wyjechali transportem do Persji, zaś inni, w miarę powrotu do zdrowia mieli się zgłaszać do Sztabu, a po ewakuacji tegoż, do polskiej delegatury. Ostatnie zgłoszenia napotykały na trudności ze strony sowieckiej, którym zależało, by jak najwięcej Polaków pozostało, bieżyli bowiem na to, że z czasem mogli się bić u boku Armii Czerwonej w tak zwanym wojsku Kościuszkowskim.

Śpieszno mi było dotrzeć do okolic, nad któremi miałam roztoczyć opiekę. X 15 III 42 r. stanęłam w miasteczku powiatowym Romitan. W jego rejonie znajdowało się Czałangu, mniejsze od Romitanu, ale z siedzibą Sil-Sowiet, i w pobliżu był kołchoz "Stalin", dokąd zjeżdżały się z różnych stron rodziny wojskowych. Z Romitanu więc podążyłam do Czałangu, gdzie dłużej się zatrzymałam, celem zorientowania się w urzędzie Sil-Sowiet, na jaką pomoc mogę liczyć. Okazało się, że i tu są rodziny polskie, któremi trzeba się zaopiekować. Jedna z kobiet miała figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Na ich prośbę zebrałem wszystkich na wspólny różaniec ze śpiewami. Gdy Uzbecy o tym się dowiedzieli, zaczęli się gromadzić z prośbą, by mogli wziąć udział, przy tym tak błagalnie zawracali oczyma, zapewniając, że oni wiedzą, kto to jest ta "Świeczczyna" i Prorok Jezus", że oni ich też kochają. I tak cała izba wypełniła się nie tylko Polakami, ale przeważnie starymi Uzbekami. Posiadali w kuczki, zwyczajem wschodnim i po swojemu modlili się. Stęsknieni byli do wyznawania swej wiary w meczetach, co było im wzbronione.

Pozredniczy do kołchozu "Stalin" ucieszyłam się, spotkawszy wśród kilku rodzin, tam już zainstalowanych, Nelę Łubieńską z Potockich, zamieszkałą w Łukomyszu koło Buczacza z synkiem i córeczką. Mąż jej, porucznik wojsk polskich, zaginął, uciekając przez Karpaty. Łudziła się, że jeszcze go odnajdzie.

Celem zaznajomienia się z wszystkiemi Polkami i zorientowania się w ich potrzebach, zebrałam je na "rodzinne" posiedzenie. Bardzo miło spędziłyśmy ten czas. Każda z wielkim zaufaniem do mnie się zwracała.

Zaraz po posiedzeniu udałam się do Czałangu, aby postarać się o najprostsze meble, a zwłaszcza o więcej żywności.

Moje starania niestety szły bardzo opornie. Zdobywałam nawiedzając dwukrotnie Sil-Sowiet i to tylko z częściowym skutkiem. I tak czas schodził na tych staraniach na nauce religii z grupką dzieci i na rozmowach z matkami.

Przez trzy dni miałam Mszę św. z kazaniem, bo jeden z księży, podobnie jak Ks. Cieński, objeżdżał polskie osiedla dla udzielania sakramentów świętych z odprawianiem Mszy świętej. Wszyscy z radością skorzystali z tej duchowej pomocy.

Na kilkakrotne zaproszenie Uzbeków zachodziłam do ich lepianek. Biedacy potrzebowali się wyżalić, że nie mają wolnej ojczyzny, że nie mają gdzie się modlić, bo meczety służą znienawidzonym przez nich Sowietom na składy, magazyny itd. Nam współczuli i byli bardzo przychylni.

Drzwi do ich lepianek stały stale otworem. Rozmawiali, jedli, sprzeczali się na oczach przechodniów, taki to już z nich zwyczaj wschodni. Zaprosili mnie do wnętrza i częstowali samym "czajem", bez innego pożywienia, podobnie odbywały się uroczystości z dodatkiem "wódki" i to w nadmiarze.

Starzy ludzie opowiadali sobie, że słusznie cierpią niewolę, bo przed wiekami napadali kraj Lechitów / napady tatarskie / i zabili trębacza, który grał " Hejnał", swoją modlitwę na wałach obronnych. Nie mógł skończyć swej modlitwy, dlatego hejnał urywa się. Krążyła nawet taka wersja, że o której nawet czytałam w polskiej gazecie, że starzy Uzbecy twierdzili, iż słuszna kara będzie zawieszona, gdy pozwolą Lechitom, tę pieśń modlitewną dokończyć. I oto składa się doskonała sposobność wyrównania krzywdy, bo sami "Lechici" zjechali do nich. Zwrócili się z tą prośbą do polskiego Głównego Dowództwa. Sprowadzono więc orkiestrę na duży plac, gdzie już było zgromadzone mnóstwo starych Uzbeków, którzy w świątecznych strojach posiadali kołem, słuchając w wielkim skupieniu kolejnych pieśni, przeważnie religijnych, bo o takie prosili. Po czym wszyscy w wielkiej ciszy rozeszli się, wierząc, że teraz wolność im zaświta. Do dziś czekają, biedacy, na nią, daremnie.

W Komitanie piękny stał meczet, zamieniony, jak wszystko wszędzie na skład. W rupieciarni znalazłam Al-Koran, wyrwałam z niego kartkę, którą zachowałam. Załącz. Nr. 30.

W dniach 25.III i 26.III wysiedziałam w Buharze w Rajspołkom / wyższy to urząd, aniżeli Sil-Sowiet / dla uzupełnienia braków żywności. Spisaliśmy umowę.

Zapytywałem, czy otrzymam podwody na wypadek ewakuacji rodzin wojskowych ? Obiecano, doradzając łatwiejsze wyjście na miejscu. Do Buhary wybrałem się piechotą. Upał trudny do zniesienia, trakt bezdrzewny i bardzo ciężko było iść w zapadającym się głęboko piachu. Myślałem już zrezygnować z Buhary, gdy szczęśliwie nadjechała arba", która mnie zabrała. Arba - to jest bidka, o dwu olbrzymich kołach, siła pociągowa najczęściej byle muł. Nielada ma ona przez, bo koła grzęzną do połowy w gęstym piasku.

Nazajutrz, po powrocie z Buhary, zastaję dnia 27-III kurierza z Jangi-Jul z rozkazem dołączenia tutejszego osiedla rodzin wojskowych do transportu, udającego się z Buhary do Krasnowodska. (Jest to przystań nad morzem Kaspijskim, skąd okrętem przewiozą nad Sowieci do Persji! Trasa ta, piorunująca wieść, mnie zaniepokoiła i radowała, ze względu na rodziny wojskowe, poprawę (ich bytowania), natomiast osobiście byłem w rozpaczy. Przypuszczając, że na mnie spadnie obowiązek nadzoru rodzin do Persji, a w takim wypadku nie mógłbym uskutecznić obietnicy, że wszystkich z Szemonajhy w odpowiednim czasie wywiozę. Moją ogromną troskę złożyłem Bogu A - niech Sam radzi o swojej czeladzi," - i zebrałem się do likwidacji osiedla. W dniu 28-III nastąpiło rozdanie odzieży i żywności zapasowej i równocześnie przygotowanie rodzin do podróży. Wynająłem kilka arb dla przewiezienia dzieci i tobołów. Jak mi w Buharze doradzano mąż z starej grzęźliśmy w piasku.

W nadziei, że transport może poprowadzi ktoś inny za ja poszłę do Jangi-Jul, skąd wyjeżdżać będą transporty, wysłałem 30-III z Buhary telegram do mojej siostry, do Szemonajhy, treści : "Zagruzitie niezbędnyje wieszczi mużczyzn mienia oddielno i otpiszitie prikaz odjezda." Po polsku : "Zapakuj rzeczy potrzebne, moje osobno, oczekuj rozkazu wyjazdu." - do 31-III załatwiliśmy formalności, wreszcie tegoż dnia o 2-ej po połud. wyruszyliśmy pociągiem do do Krasnowodska. Ucieszyłem się, że kierownikiem transportu jest niejaki Pleter. Radość moja była krótka, okazało się, że jest niepewną osobistością o innym nazwisku. Jeszcze w Buharze doręczono mi dodatkowy rozkaz opiekowania się nadal rodzinami aż do wylądowania w Pahlevi tj. w Persji. Skamieniałem, ale nie straciłem nadziei, że dobry Bóg nie opuści pozostałych biedaków w Szemonajce.

W Bohars zaprowiantowano nas dostatecznie, na czwarty dzień. Wsiedliśmy stamtąd w Krasnowodzku. Po drodze mijaliśmy Kagan, Stambuł już na granicy kirgiskiej, gdzie stały ostatnie nasze dywizje z obozami rodzin wojskowych. Potem minęliśmy pustynną Kmu-Darię i pustynną krainę Czardże, większe miasto której Aszchabad, po ozuszcza w ich języku -Aszczedzenie, pod - miastem nazwano owego listera do NKWD, długo nie powracał, nie znaliśmy przebiegu ich rozmowy, raczej wyglądało, że dalej nie pojedziemy. Niektórzy poszli do kina, z towarzyszkami poszłyśmy w wadzieli znaleźliśmy ciepłego do jedzenia, nazwa miasta do tego zachęcała. Za witrynami widziałyśmy dużo gatunków pieczywa i wędlin, jednak kiedy była to restauracja weszłyśmy, celem posilenia się, tymczasem spotkałyśmy się z ironicznym uśmiechem sprzedawcy, przekonał nas powiedział, że w witrynach wszystko było sztuczne, nie na tamto nic nie było. Można było otrzymać jedynie "czaj" jak zwykle w Związku Sowieckim, dla ludności "nie wiadomo" tj. zabrakło.

Wkrótce jednak ruszyliśmy dalej, ale już bez dowódcy listera, który tajemniczo zniknął. Po dniach stanęliśmy w Krasnowodzku. Była to sobota 4-IV-42 r. Komendantem bazy ewakuacyjnej był pułkownik Berling, który, opuściwszy szeregi naszego wojska, przeszedł na stronę sowiecką, oferując im swe usługi, i zamieszkał po ich stronie, bo tylko części terenów nad morzem Kaspijskim, była zajęta przez Polaków polską, którą dowodził on sam, stosując się do rozkazów sowieckich i wypuszczał transporty z wojskiem polskim lub z rodzinami, względnie zatrzymywał, odsyłając je z powrotem. Do Krasnowodzka przybyliśmy 4 IV 1942 roku. Było to akurat Wielka Sobota. Nazajutrz, 5-IV była Wielkanoc, zamiast wypłaty otrzymałam "prem" tj. 7rb. żołdu.

Załącz. Nr. 32.

Poprosiłam komendanta, aby na apelu zapowiedział, żeby przyszli do baraku na odczytanie Mszy św. Żadnego księdza nie było, a homilię, do której przygotowałam się, ćwicząc po cichu donośnym głosem przy szumie fal morza. Popsyp mieli śpiewać pieśni wielkanocne. Do opróżnionego na ten cel baraku, napłynęło żołnierzy po brzegi, cały nasz transport też przybył w komplecie. W homilii mówiłam o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, nawiązując do naszego powrotu o wielkim szczęściu, które będzie nagrodą za naszą dolę i niedolę przy niezłomnej naszej wierze. Mówiłam o zmartwychwstaniu

Polski, do czego wszyscy czynnie mamy się przyczynić, przy zachowując czystym sumieniu i pamiętając o dobrze pojętym honorze Ojczyzny.

Pułkownika Berlinga nie było.

W Przewodnią Niedzielę, 1. IV, kwietnia zorganizowałam oprócz podobnego liturgicznego zebrania, a także zaprosiłam na imprezę, żmudnie przez wybrany zespół przygotowaną.

Na wstępie zwróciłam uwagę przemówiłam do żołnierzy, pułk. Berling był też obecny, przedstawiając obrazowo, jak to rodziny wyczekują ich powrotu do kraju w tęsknocie i wielkim niebezpieczeństwie. Na dalszy część programu składały się dzieci deklamacje dzieci wiersze Lechonia i Tuwima, były też inscenizacja i tańce ze śpiewami.

Wszystko było bardzo udane, zaś nagrodą dla nas były łzy wzruszenia, nie tylko u żołnierzy, ale i u pułkownika Berlinga, który był na imprezie obecny. Przypomniały mu się jego dwie ukochane córeczki pozostawione w Warszawie, gdy dotarł w 1944 roku tam z wojskiem Kościuszkowskim, którym dowodził, Sowieci zabronili mu zająć miasto Warszawę. Chyba wtedy przekonał się, kto to są Sowieci !).

Starania moje o przyśpieszenie dalszej ewakuacji nie dawały żadnych rezultatów. Żyliśmy z dnia na dzień w ciągłej niepewności. We mnie zaś trwała nadzieja, że Pan Bóg nie opuści mojej gromadki z Szemonajhy.

Żeby czasu nie trwonić na bezczynności, od razu po Wielkanocy zgłosiłam naszą pomoc (były wśród nas osoby samotne z inteligencji, które mogły się podjąć nawet biurowej pracy).

Zaprowadzono nas do sortowania papierowych rubli, leżących na ziemi w nieładzie, i układać je po 1 rb, 2 rb, 5 rb, itd. Odebrane zostały przez Berlinga wojskowym lub ich rodzinom z czterech transportów skierowanych już do Persji.

Oczom nie wierzyłam, ujrzawszy te sterty banknotów, sięgających nieomal do sufitu, dość niskich zresztą pomieszczeń w baraku. Miałyśmy co robić przez tydzień. Do chwili, gdy komendant bazy nam oznajmił, że wobec braku pozwolenia, cały transport musi jechać z powrotem, i nie do Buhary! Uprosiłam więc, aby pociąg z nami został skierowany do najbliższej wojskowej placówki polskich sił zbrojnych w ZSSR. Wiedziałam bowiem, że przy każdej dywizji gromadził się obóz rodzin wojskowych. Taką placówką była stacja KERMINE. 14 kwietnia

Dopiero 14-IV wyruszyliśmy z Krasnowodska, a po trzech dniach, 17-IV, wysiedliśmy w takiej wielkiej placówce - Kermine.

Wysoki krzyż, już zdala widoczny, wskazywały nam jaki obrać kierunek. Była godzina trzecia po południu, gdy stanęliśmy na miejscu postoju. Chodząc w obręb placówki, trafiliśmy na smutny widok. Przez cały dzień wynoszono bezładnie na noszach zmarłych, przeważnie z wycieńczenia żołnierzy, grzebiąc ich w jednym grobie, bez trumien, których nie można było już nastarczyć w tak dużej ilości. Przez 5 dni zostałam jeszcze z moim transportem, organizując ich ewentualny dłuższy pobyt, a ile nie nadejdzie ze sztabu rozkaz zmiany postoju. Dnia 22-IV Komenda miejscowa otrzymała rozkaz ze sztabu Głównego natychmiastowego powrotu do Jangi-Jul, bez transportu, który już został wcielony do obozu w Kermine.

Czule żegnaliśmy się. Moje podopieczne zżyły się ze mną we wspólnych troskach, trudach i radościach.

Po powrocie do Jangi-Jul zameldowałam się u pułk. Wiśniowskiego dla zdania raportu ze swojej działalności od 11 marca 42 r. do 22-IV-42 r. Po czym długo rozmawialiśmy o pułk. Berlingu. Smutne to były i niepokojące wieści. Jawna już była jego kolaboracja z Sowietami, zwrócona przeciw gen. Andersowi. Czy uda się temu ostatniemu wyprowadzić wojsko, oraz ich rodziny ze związku Sowieckiego do Persji ? Trudno było przewidzieć. Doświadczyłam sama, jak wszystko okryte jest tajemnicą i zakłamaniem. Żyliśmy więc wszyscy w rozterce i niepokoju, wobec nieznanej przyszłości.

Często spotykałam się z O.Kazimierzem Kozłowskim T.J. podtrzymując mnie na duchu. Ofiarował mi wówczas obrazek Świętej z datą 26-IV-42 r. jako pamiątkę tych właśnie smutnych chwil, spędzonych razem na terenie ZSRR. Obrazek ten wymownie wskazywał, gdzie nam szukać nadziei. Przedstawiał on Najśw. Maryję Pannę trzymającą mapę Polski, opartą o krzyż z napisem : REGNUM MARIANUM , Poniżej Orzeł Polski, Na krzyżu rok 1941 , a w głębi widać Golgotę z trzema krzyżami. Tytuł obrazka brzmi : Ecce Maria, erat spes nostra, Pod obrazkiem zaś krótka Modlitwa : Regina Poloniae, ora pro nobis.

Późniejsze dzieje O.Kazim. Kowalskiego i Kozłowskiego : Z Persji udał się na misję do swego rodzonego brata w Rodezji. Już w Polsce rozpoznałam go na filmie misyjnym.

Dnia 30-IV powrócił pułk. Rudnicki z objazdów po dywizjach. Nazajutrz zdałam mu raport z mojej dotychczasowej pracy, prosząc go o radę w sprawie sprowadzenia rodziny z Szanghaju.

Ale pamiętam powiedział, że jest
wił decyzji, bo sam Sztab główny nie był zorientowany, czy co
Sowieci zamierzają z nami uczynić. Kilka transportów z wiel-
mi trudnościami odjechało, co dalej ? nie wiadomo.
zej wyglądało na to, że Sowieci chcą dalszą ewakuację pow-
rzymać, czego skutki już doświadczyłam. W tym więc wypadku
sama decydować.

Przy tej okazji dowiedziałam się, że nam już przydział
VI dywizji, do pułku " Dzieci Lwowskich" Szachrisjabsio.
miejscu postoju VI-tej dywizji. Mieliśmy tam przejść kurs
usposobienia wojskowego. Czekało więc nas praca dwumiesięczna,
której nie można było przerwać. Ta wiadomość wpłynęła
moją szybką decyzję. Postanowiłam wykorzystać czas potrze-
ny władzom wojskowym dla zorganizowania wyżej wymienionego
rsu i wyjechać. Z miejsca otrzymałam zgodę pułk. Rudnickie-
na wyjazd do Szemonajhy, oraz sprowadzenia kilku osób do
angi-July, gdzie już powstał obóz osób cywilnych. Polecono mi
eszcze zatrzymać się kilka dni, bo Sztab chciał wykorzystać mnie
ją jazdy i jako kurjera, wysłać mnie z ważnymi dokumentami
la delegatury polskiej w Semipałatyńsku. Kilka dni wykorzystałam
chciał każdy dzień
ni niezmiernie cenny, ale nie mogłam odmówić.

Święto narodowe dnia 3-go maja, zaczęło się od Mszy św.
polowej Ks. Cieńskiego przy udziale wszystkich znajdujących
się w Jangi-July tak wojskowych, jak i osób cywilnych.
Potem defilada, poprzedzona przejściem gen. Andersa przed
frontem oddziałów wojskowych, łącznie z ochotniczkami.
Tam też nocno podchmielonych żołnierzy, usunięto i kazano im
stać niedaleko, za rogiem budynku, skąd od czasu do czasu wy-
suwali swe rozbawione i rozczulone oblicze, przemawiając
słodko i głośno do swego dowódcy: " Nasz najdroższy Andersik!
Mimo kary i tak ciebie kochamy i razem będziemy bić Niemców
i Sowietów, którzy w Wilnie wpluwali". Wobec tak kompromitującego
"dyskursu" nie można było nawet na względzie pozostawić wywa-
lono ich do miejsca nieszkodliwego, gdzie nie ma "szpionów",
donosicieli.

Generał Anders miał zwyczaj, przechodząc wzdłuż szeregów
żołnierzy, prosto i długo patrzyć im w oczy, jakby chciał
w nich odczytać, jakim ideałom oni służą i czy może liczyć
na ich odwagę, wytrwałość i wierność. Potem przedefilowali-
śmy przed trybuną wobec gen. Andersa i jego Sztabu.

Po południu zorganizowano piękną akademię rozpoczętą kon-
certem orkiestry, Bach, Mozart, Beethoven i Chopina

c.d

ród ochotniczek miałyśmy artystkę, pJadwigę Domańską, jej
klamacja wywierała na słuchaczach wielkie wrażenie.
stępowały też zespoły tańca i śpiewu. Scena wprost wyma-
ona: polanka otoczona drzewami, oddzielona od widowni parowem,
m, z otaczającego półkolem wzgórza przy pomocy prac ziem-
ch, wznosiły się amfiteatralnie rzędy siedzeń, aż do szczytu
wzgórza. Siadało się więc na trawie, a nogi wygodnie spusz-
ało się na dół, miejsca było dość, nikt nikomu nie zasłaniał.
Oh jakie byliśmy spragnieni takich wrażeń artystycznych !
i 4 i 5 - V załatwiono mi załatwienie wszystkich
ormalności (pobory, zaopatrzenia żywnościowe). Otrzymałem worek
konserwami 4 - 1 wreszcie rozkaz wyjazdu z datami od 5-V-42 r. Załącz.
do 24-V-42 r. i wręczono mi tajne pisma. Wyjechałam 16-V z nie- Nr. 35.
pisaną radością w stronę Szczuczyna. W drodze pociągiem ze
mutkiem przyglądałam się setkom rodzin ruskich, które kocza-
ały, pragnąc przenieść się w inne okolice, gdzie może łatwiej
obędą chleba. Czekali tak tygodniami, bo nie mogli, z powodu
ługich kolejek, dostać się do łaźni, otrzymać zaświadczenia
wszobójki" i wreszcie zdobyć miejsca w pociągu. To ostatnie
yło beznadziejne, bo Sowieci, przeciwnicy przenoszin rodzin
(migracji) utrudniali wszelkie przejazdy.
Byłam raz świadkiem, przy nieskończonej się wprost kolejce
przy kasie, gdy konduktor objaśnił czekających, że tylko dwie
pierwsze osoby otrzymają dodatkowy bilet, zezwalający na dal-
szą podróż, to się nazywało "kompasirowanie" biletów. Rozpacz
ogarnęła podróżnych, płakali w głos, bo zapasy żywności już
im się kończyły, błagali więc o bilety, nadaremnie ! Sceny
były dramatyczne. Mnie , jako wojskowej, bilet dodatkowy dali
od razu bez kolejki. Wchodzę do pociągu i oczom nie wierzę,
siedzę w pustym przedziale, cały pociąg świeci pustkami!
A na stacji zostali ludzie jęczący z głodu i w skrajnej roz-
paczy. Czyż to nie szatańskie wymysły, tak gnębić własny naród?!
Na każdej większej stacji wyglądam przez okno, wypatrując
Polaków, wreszcie w Ługowie zobaczyłem cały ich tłum i wiele
znanych mi twarzy : Jaroszyńska z Urbańską z Niżniowa, Nela
Cieńska z dwojgiem dzieci, bo trzecie zmarło, p. Choińska
z Dzieduszycką i córki Reni Świdrygiełło. Z radosnymi okrzy-
kami witałam się ze wszystkiemi. Gwizd ruszającego pociągu
przerwał nasze dorywcze rozmowy.
Dla mnie te spotkania były niesłychanie ważne, nie od razu
zdałam sobie z tego sprawę.

Wreszcie nadejdzie chwila oddania obu staruszek pani Heylowej i p. Dzieduszyckiej najbliższej rodzinie, po córce Błogo uśmiechnęłam się do siebie z radości na myśl o zwolnieniu mojej siostry z codziennej pracy wyłuskiwania wszy odzieżowych. Wreszcie doczeka się zasłużonego odpoczynku.

Jakże szczęśliwa byłam, że nadszedł czas sprowadzenia wszystkich do polskich ośrodków, skąd czeka ich ewakuacja z kraju zakłamania, cierpień, upokorzeń i pracy ponad siły.

Cieszyłem się myślą, jak wielką gotuję w Szamonajce niespodziankę, z mojna było stracić nadzieję, przecież od dnia otrzymania mego telegramu (już mojna było stracić nadzieję, kiedy to nadałem z Buchary telegram) 30 marca 42 r. nadanego w Buharze, minął już przeszło miesiąc, bez żadnej ode mnie wiadomości.

W Szamonajce stanęłam dnia 9 maja po południu. Zbliżając się do naszej "Nilli" na ul. Beregowaja 39, już z daleka rozpoznałam moją kochaną siostrę wynoszącą wiadro po myciu naczyń. Z zainteresowaniem przypatrywała się wojskowi w mundurze i workiem na plecach. Czyż da się opisać naszą radość?!

Od razu przystąpiłam do ostatecznej likwidacji zbędnych przedmiotów i części naszego umeblowania. Nasi współlokatorzy, Kulikowscy, nigdy nie ujawniali chęci na wyjazd, a do tego trzeba było się przygotować i wcześniej zapowiedzieć w referacie dla rodzin wojskowych" w Jang-Jul, że zgłaszam się z osoby, które nie należą do mojej rodziny i poprosić o zgodę.

Dla polepszenia ich bytu zostawiliśmy potrzebne im naczynia, meble opał, żywność i pół worka konserw ostatnio przesłanie przywiezionych. Tak bardzo byli z tego zadowoleni, że już nawet nie żałowali swego braku decyzji w wyborze, pokierowawszy swoim losem.

Przez cztery dni chodziłam na targ sprzedawać pozostałą resztę niepotrzebne przedmioty, żeby mieć nie tylko pieniądze na przewóz całej gromadki wraz z bagażem, ale żeby moja siostra miała trochę rubli, gdy się rozstaniemy. Moja siostra przez ten czas, sortowała rzeczy, które miały jej służyć nadal w niełatwych warunkach i solidnie spakowała toboły przed daleką drogą.

Dnia 14-go maja wyjechałam do Semipałatyńska, ten dzień upłynął (czekanie z utęsknieniem) upłynął wyczekiwaniem na spotkanie z delegatem, prosiłam mnie o przesłanie wiadomości o wstrzymaniu się z powrotem do 17-go maja, (wiadomości odpowiedź wymagała dłuższego czasu, który spędziłam z Polakami i pracującemi w delegaturze.

Oni ~~pod tym względem~~ nie mieli żadnych zastrzeżeń, ~~i fak-~~ ~~cznie spotkałam się z ich zdumieniem,~~ nie chcieli mi wie-
rzyć. Prosiłam, żeby odrazu telefonicznie rozmówili się z kasjerką.
Nadzieja we mnie odżyła. ~~Czekamy na powrót "naczelnika"~~
~~Wchodzi~~ z miną strapioną, rozkładając ręce, że nie ma
w tym wypadku wyjścia. Pokazało się, że Stalinowi tak było
spieszno z prowadzeniem w życie tajnego rozkazu, że ~~opuściw-~~
~~szy kolejność~~ zawiadomił władzę odpowiedzialnej za porządek
~~skierował~~ wprost ~~rozkaz~~ do kas wzbraniający sprzedaży biletów
Polakom, udającym się do Jangi-Jul, ~~celem~~ zatrzymania kobiet
dla robót, a mężczyzn dla wojska pod rozkazami Sowietów.
Narusia, zdesperowana, zapytuje, co będzie ? Nie wiem
co robić - pustka w głowie ! Dla odpoczynku i namysłu skie-
rowujemy kroki do świetlicy, i tam planujemy bez sensu.
Raptem, jak błyskawica, przychodzi mi na myśl, że może ten zakaz
tyczy się przede wszystkim Jangi-Jul z Głównym Sztabem.
Trzeba próbować, może innych miejscowości np. Ługowaja, gdzie
chciałam i tak wysadzić ~~staruszki.~~ Natychmiast powróciłyśmy
do kasy. Spotykając po drodze kasjerkę, szepnęłam jej do u-
cha, że dostanie piękną suknię, o ile wyda nam bilety do
Ługowaja, absolutnie nie radząc się nikogo. Uśmiechnęła się
mile i gdy podeszłam z suknią do kasy, odrazu wydała mi
cztery bilety.

Suknia ta, ~~granatowa~~ fularowa, granatowa w białe groszki,
była ~~również~~ ~~własnością~~ Prezydentowej z Krakowa, ~~jakby dla~~
~~mnie uszyta~~ - i chociaż na Kirkinia nie miałam w co się ubrać,
~~to systematycznie odkładałam,~~ zachowując ją na "czarną godzinę".
Jakże okazała się teraz przydatna! Czy mogła być "czarniejsza
godzina", ~~jak~~ niż niewypuszczenie nas z Szemonajhy ?!
~~Kasjerka sprytnie obeszła rozkaz, nie radząc się nikogo~~
~~za "haroszaju płatje."/ za piękną suknię./ . . . . . .~~

Gdy pociąg ruszył/ już w popołudniowych godzinach/
z ulgą odetchnęłyśmy. Żadna już przeszkoda nam nie groziła !
Z zadowoleniem spoglądałam na rozradowaną twarz mojej siostry.
Opowiadaniom końca nie było. Porównywałyśmy różne smutne mi-
nione chwile z radosną rzeczywistością. Wierzyłam, że na za-
wsze wyjedziemy ze Związku Radzieckiego i że nigdy już nie
posłyszymy : "gdzieś budziesz żyła". ~~lub " sewodnia opozdała...~~
~~budut was sudzit".~~

bo i "Skolko wremia ?" - pracy tylko ja miałam zegarek
zasy", dlatego bezustannie musiałam odpowiadać Sowietom
irym nie chciało się pracować.
Następnie wyobrażałyśmy sobie, jakie będzie zaskoczenie
dziny Heydłów - Świdrygiełłów, gdy tyle osób i tobołów za-
nie się wysypywać z wagonu na stacji Bugowoji.
te nasze uprzedzające wyobrażenia najzupełniej odpowia-
y późniejszej rzeczywistości !).
Prosiłam moją siostrę o zaopiekowanie się małym Huczyń-
im / bo i jego zakaz Stalina się tyczył. / Opieka oraz
ienie było konieczne, dopóki Dowództwo VII Dywizji nie
łączyło go do wojskowego obozu.
Przy czułym pożegnaniu ze staruszkami, a zwłaszcza z
moją siostrą, obiecałyśmy sobie, że będziemy pisywać do
iebie; poczta między dywizjami, przekazywana specjalnym
rierem, nieźle kursowała.
Nie wysiadając naturalnie z pociągu, jechałam dalej do Jangi-Jul
l. Nie przypuszczałam, że czekają mnie jeszcze osobliwe tarapaty !
Taszkencie trzeba było się przesiąść, powtórzyła się, jak zwykle,
komedia z nabyciem "wszobojki", (co przeszło sprawnie).
oczekiwaniu na pociąg, przysiadłam na peronie, trzymając rzeczy
y przy sobie. Były tam przecież ważne pisma, i to w dużej
lości. Nagle błyskawicznie skoczyło dwóch "malczyków" uzbeckich,
rywając mi oba plecaki. Jednak i ja, przerażona, potrafiłam
m też w oka mgnieniu dopaść ich. Zagroziłam, że jeśli na-
chmiast nie oddadzą, a sami nie odejdą, to natychmiast po-
iadomię NKWD. To słowo było magiczne, od razu oddali i odeszli -
szyscy boją się tej instytucji, jak ognia.
Zmieniając miejsce na peronie, spotykam kataru Polaka,
tóry, idąc wahającym krokiem, rozglądał się, jakby kogoś wy-
atrując. Przystąpiłam do niego z zapytaniem, czy nie mogła-
ym w czymś dopomóc ? - "O, i to bardzo" - brzmiała odpowiedź. -
Jest nas dziesięciu poborowych z obozu Archangielska.
Sowieci zabraniają nam jechać do Jangi-Jul. Pochowaliśmy się
różnych miejscach, a mnie wysłano na zwiady, nie widzę jednak
akiejkolwiek możliwości dostania się do pociągu. NKWD pilnuje
ażdego przejścia na peron". Poszłam więc sama zbadać teren,
przygotowując dla nas w myśli cały plan strategiczny.

który przekazałam po powrocie czekającemu poborowemu.

Plan był następujący : ja sama miałam zająć rozmową enkawudzistę, pilnującego przejścia w najważniejszym miejscu, podczas czego poborowi mieli prześliznąć się w tłumie wychodzących z pociągu ludzi. To mogło się udać o ile dozorujący zechce ze mną rozmawiać. Jednak nie odmówił, mundur wojskowy był przez nich szanowany, bo cywilów ignorował w ogóle, nie reagując na ich zapytania. Tym więcej był zmuszony uważnie mnie słuchać, bo słabo się wysławiałam po rusku. I nawet mało z tego powodu mógł zwracać uwagi na to, co się koło niego dzieje - a o to nam chodziło. Gdy 10-go, a zarazem już ostatniego poborowego spostrzegłam już na peronie, podziękowałam enkawudziście za wskazówki, które wcale nie były mi potrzebne, jak również za niezwykłą jego uprzejmość, jak przystało na "kulturnyj narod", na co uśmiechał się z zadowoleniem, bo o tę "kulturę" wszystkim Sowietom ogromnie chodziło, toteż szafowałam tym magicznym słówkiem wszędzie, gdzie zależało mi na pozytywnej odpowiedzi. Po czym natychmiast znalazłam się przy oczekującej mnie grupce mężczyzn. Tu miałam do pokonania jeszcze większą trudność, w porównaniu do poprzedniej, mianowicie wejście do pociągu, do którego wszystkie drzwiczki były pozamykane na klucz. Poleciłam mężczyznom położyć się pod wagonami. Uprzednio dowiadywałam się, kiedy pociąg odejdzie, z Sowietami, nigdy nie miało się pewności, czy dobrze informują, więc ryzyko było niemałe, bo zwierzch dopomógł nam w tych manewrowniach. Odnalazłam konduktorkę, prosząc ją o otwarcie wagonu. - "Wykluczone"! Trzeba było więc sięgnąć po "kubana". Sytuacja zmieniła się momentalnie. Zgodziła się wpuścić, byle unikali spotkania " wospotatiela ", tj. kontrolera, bo żaden z nich nie miał biletu, inaczej ona i oni znajdą się w "tiurmie"!

Poleciwszy Panu Bogu i Aniołowi Stróżowi całą eskapadę, kazałam wyjść spod wagonów moim "podopiecznym" i wpuściłam ich do umówionego z konduktorką wagonu, nakazując spokój, bo już zanadto byli rozbawieni tymi "podchodami", które im się udały. W spokoju niech nabierają siły do dalszej walki ewentualnej walki, przecież podróż nie była jeszcze skończona. Obiecałam, że w razie niebezpieczeństwa zjawi się

konduktorka ,zktórą różne eventualnosci omówiłam i niech jej słuchają. Po powrocie do mego wagonu odetchnęłam z ulgą, dziękując Panu Bogu za już, a prosząc o "jeszcze". Dziękowałam też Sowietce za zgrabną jej pomoc, nie żałując równocześnie rubli, za co z kolei z uśmiechem powiedziała: 'Spasibo" !

Jednak niespodziewana kontrola biletów nie ominęła nas. Co począć ? Częstuję ~~ją~~ asystentkę papierosami, zapowiedziałam dalszy ich ciąg, równocześnie zapraszając ~~ją~~ do rozmowy. Rozsiadł się wygodnie, ~~i wcześnie na dłużej,~~ zaś Sowietka, na przystanku, jak było umówione, pognała do mężczyzn ,aby ich przesadzić do wagonu już skontrolowanego. Udało się ~~z 24-V, nocą,~~ wysiedliśmy na naszej stacji Kaufmańskaja. ~~W ciemności naszej gromadzie było bezpieczniej iść, nie będąc nagabywani przez NKWD lub czyimś szpiegów.~~

~~Sowieckie w Jangi-Jul z radością witało każdego poborowego, zwłaszcza, że ci ostatni byli młodzi i zdrowi.~~

Nazajutrz ,25-V-42 r, zameldowałam się u pułk. Rudnickiego , zdając sprawę z jazdy do Czemonajhy, Semipałatyńska, i Ługowaji, oraz z awanturniczej przygody z poborowymi i przeszmuglowaniu ich do Jangi-Jul. Pułkownik był zadowolony z przezwyciężenia wszystkich trudności napotykanych w drodze. Przypomniał mi o moim zdecydowanym przydziale do VI Dywizji Batalionu Dzieci Lwowskich w Szachrijabsie, gdzie Dowódcą był gen. Michał Karaszewicz Tokarzewski, zaś jego zastępcą pułk. dyplomowany Klemens Rudnicki. Tam mieliśmy odbyć wraz z żołnierzami kurs przeszkolenia wojskowego według wzorów polskich.

Wypadało jak najprędzej, zameldować się u mego nowego dowódcy. Niedługo go szukałam. Spotkawszy się na naszym terenie, wspominaliśmy nasze lwowskie dzieje. Był on jednym z najwybitniejszych dowódców w obronie Lwowa. ~~Dnia 6-VI-42 r. wystąpiłam z wnioskiem dokumentami do~~ ~~Wydziału Personalnego wojskowego.~~ ~~Tam Str. 8 a.~~ Załącz. Nr. 37.

~~/Wieczorem oglądaliśmy małe przedstawienie. Autorzy, jak i wykonawcy, obdarzeni byli pomysłami i humorem, toteż duże/~~

~~Skorzystałam z okazji, aby~~ wtedy na Taszkient, ~~się dostać~~ do Taszkientu. Nie wiele czasu miałam, tylko tyle, żeby na bazarze kupić jakieś drobiazgi uzbeckie.

Dowództwo w Jangi-Jul z radością witało każdego poborowego,

(Mozano mi wyjąć wszystkie dokumenty do wyjazdu do Kitab).

Jeszcze przed wyjazdem do Szachrijabsu miałam

i sławne "urug"tj. owocoliwek oblany tłuszczem baranim. ~~k i s z - m i s z - to były rodzynki, orzechy różnego gatunku i S z a s z ł y k i, też jakieś bakalie, ale nie pamiętam już dokładnie jakie.~~ Dużo było ludzi przewijających się po kramach,głośno rozprawiających i kłócących się. Hałasu robili nie mało. Osły /iszaki/ o cienkich nogach, obładowane towarem, ledwie mogły nadążyć za swojemi właścicielami , którzy niemiłosiernie okładali je, ~~sijąc~~ pałkami po grzbiecie i głowie. Zwierzęta nie mogły jednak przyspieszyć kroku i dreptały ze spuszczonemi smutnie łbami.

Na ulicach Uzbecy sprzedają gorącą herbatę. Stroje uzbeckie są dla nich za drogie, ~~musieli~~ więc się ich wyrzekli, ~~nosząc podobno, jak Sowieci,~~ i jedynie czapeczkami haftowanemi odróżniają się od Sowietów. ~~Kupiłam najtańszą czapeczkę, a także puderniczkę ozdobną z myślą ofiarowania tej ostatniej,jednemu z kapłanów, bo w takich to naczyńkach nosili komunikanty, odwiedzając Polaków po posiołkach i udzielając im Sakramentów świętych. Dowiedziawszy się, że zapotrzebowanie na to o wiele się zmiejszyło, z powodu skupienia rodzin polskich w obozach przy Dywizjach, zatrzymałam je wraz z czapeczką dla muzeum w Szymanowie.~~

~~Taszkent - Tasz = kamień, kent = miasto. Było to pierwsze miasto w początkowych jego czasach o budowlach,wzniesionych z kamienia , przed nim istniały tylko lepianki i jeszcze takie się spotykało.~~

Dwa dni przed wyjazdem wieczorem oglądaliśmy małe przedstawienie. Autorzy i wykonawcy obdarzeni byli pogodą i humorem, toteż dużo było śmiechu i wesołości. Następnego dnia 4-VI-42 r. przypadało Boże Ciało. Żołnierze pięknie udekorowali cztery Ołtarze w ogrodzie i sadzie. W procesji wzięli udział wszyscy Polacy, kto tylko był obecny. Sowieci przyglądali się z daleka.

Nazajutrz, dnia 5-VI czekał nas transport ciężarówką do Szachrisjabsu. Zapowiedziano nam, że przeprawa przez góry będzie ciężka i podobno niebezpieczna, ale za to o wiele krótsza, zaś pociągiem, okrążającym długi łańcuch górski Zerabszański, trzeba było jechać półtora dnia, a oficerom zależało na pośpiechu.

Trasa faktycznie była straszna, mrożąca krew. Z lewej strony była przepastna czeluść, na której dnie i zboczach leżały rozrzucone wraki wozów ciężarowych, oraz ludzkie ciała, poszarpane, a częściowo już zjedzone przez sępy i szakale, tak że widniały już tylko szkielety i rozrzucone kości. Nikt się nie znalazł się nikt nie kwapił w Sowieckim Sojuzie, żeby odnaleźć zaginionych i pochować. Po co? Przecież żywi i zdrowi ludzie, to "swołocz" bez żadnej wartości! Kiedy u nas dygresja. Gdy u nas, w Jarosławiu, Sowieccy przeprawiali się przez San, jeden z oficerów w randze kapitana spadł z wozu i zaczął tonąć. Gdy Polacy znajdujący się na wozie, zwrócili uwagę Sowieckim żołnierzom, żeby go ratowali, a oni na to: "Niczewo, u nas w Sowieckim Sojuzie, mnogo kapitanów!"). Po co więc szukać zaginionych, a tym bardziej zmarłych.

Powracam do dalszego opisu tej strasznej jazdy do Szachrisjabsu. Oficerowie, jadący ze mną, wprost bledli wobec tej makabry, przysięgając sobie, że to jest pierwsza i ostatnia ich jazda tą trasą. Droga wiła się cały czas wąską serpentyną, co zwiększało niebezpieczeństwo, bo o wymijaniu nie mogło być mowy. Szczęśliwym trafem nikt z naprzeciwka nie jechał. W przeciwnym wypadku wóz, jadący z Szachrisjabsu, byłby zmuszony chyba cofać się. Jakież to ryzyko na tak wąskiej i wijącej się drodze! Jak już wspomniałam, mieliśmy od prawej strony nagą ścianę górską, jakby naszpikowaną mocno wystającemi blokami skał, miało się wrażenie, że lada chwila jakiś z tych bloków na nas runie. Potem objaśniono nas, że to się zdarzało i musiało to być prawdą, skoro dwa razy mężczyźni musieli wysiadać dla usuwania z drogi i zwalenia do przepaści tych kamieni.

większych i mniejszych brył kamiennych. Załącz. Nr. 38.

Zdawało nam się, że ten przerażająca pasz trwał wieki. Wreszcie pod wieczór przejechaliśmy miasto Samarkandę nad rzeką Zerawszan, która zasilała swemi wodami a r y k i. Są to szerokie bruzdy, wypełnione stale wodą na polach ryżowych i bawełnianych, bez nich te hodowle nie udawałyby się.

Ten wynalazek zawdzięczała Rosja pomysłowi Polaków w XVIII wieku, czy też w początkach XIX wieku. Rzucały się tam w oczy piękne ruiny wyższych szkół muzułmańskich, t.zw. "medresów". Oczywiście, podobnie jak w Buharze, odrapane i zniszczone. Dalej roztaczały się pustynie Kara-Kim, już w republice Tadżykistanu. Na linii kolejowej od Alma-Aty-Taszkent stały rozrzucone nasze polskie dywizje, mianowicie: Taszkent-Frunze, Kermine, Ługowaja, Dżambut, Czokpak, Czimkent, Czirakczi, a na linii kolejowej Taszkent-Buhara znajdywały się Dżizak, Samarkanda, Kitab, Szachrizjabs, Guzar, Karszi, Kagan, Buhara. Z rozmysłem to czyniono, gdyż chodziło naszym Dowódcom o zgrupowanie żołnierzy i większych ośrodków rodzin żołnierzy blisko linii kolejowych.

Dawne miasto Szachrizjabs, obecnie nie wielkie, zrobiło na mnie duże wrażenie. Przy zachodzącym słońcu majestatycznie rysowały się ruiny zamku Tamerlana, przez niego zbudowany w pobliżu swej stolicy Samarkandy. Kilka słów o nim samym. Timur - znaczy kulawy, stąd wywodzi się jego imię. Żył od 1336 r. do 1405 roku, był on władcą Mongołów, twórcą państwa sięgającego od Chin aż do Morza Czarnego. Ze stolicą Samarkandą, przez którą właśnie przejeżdżaliśmy. Jego podbojom towarzyszyły masowe rzezie i wyniszczenia całych prowincji. Był on potomkiem Dżingis-Chana, dobrze nam znanego z historii Polskiej. Żył on 1155 r. do 1227 r. i był zdobywcą Mongolii, zamieszkałej w owych czasach przez Hunów. - Zamek Tamerlana zbudowany był na wzgórzu, pokryty piękną, kolorową mozaiką, niestety do połowy jego wysokości obtłuczony, odarty przez barbarzyńskich bolszewików. Trzeba było 40-50 lat, by zrozumieli wartość dawnych arcydzieł i szybko odnawiają, konserwują, wstyd im przed zagranicznemi turystami i delegacjami, którzy interesują się starymi zabytkami i pragną je zwiedzić.

Stół na samym szczycie tych ruin wyżej wymienionego ganku, nasz polski trębacz odgrywał nam przy pobudce "Kiedy ranne wstają zorze", w południe "Hejnał krakowski" zaś wieczorem

[illegible] "Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Wzruszające wrażenie ! Jakiż paradoks, usłyszeć w ZSSR, bez obawy tę staropolską pieśń religijną, nie już tylko przed Mszą świętą ale wysoko między ziemią a niebem, jak gdyby " urbi et orbi", bo dźwięki rozchodziły się daleko, daleko... Nawet Jazłowiec ani się tego nie domyślał !!

Zaprowadzono mnie do stołówki. Naprzeciw drzwi rzucały się w oczy trzy olbrzymie portrety /modne u Sowietów /, w rozmiarach 3 m x 2 m, generałów Sikorskiego, Andersa, i Tokarzewskiego, na naprzeciw musiało się zawiesić ale ani o centymetr większe portrety Marksa, Lenina i Stalina.

Następnie skierowano mnie do koczujących już w namiotach ochotniczek. Był to oddział Pomocniczej Służby Kobiet /P.S.K./ Skracano sobie zabawnie tę przydługą nazwę i nieoficjalnie mówiono o nas " Pestki".

Kurs przeszkoleniowy miał trwać 6 tygodni , zatym od 7-VI-42 r. - do 23-VII-42 r. Oczekiwały mnie dobre znajome, obecnie pielęgniarki w polowym szpitalu : Krysia Ujejska, Wanda Gerwatowska, Lula Dzieduszycka i p. Wanda Sienicka, bardzo też miła i dobra osoba.

Otoczenie piękne, wśród drzew, w pobliżu mały potok, grożący wodę z rzeki Zerawszan, by następnie rozprowadzić do aryków. Niestety były one zarazem siedliskiem komarów malarycznych. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, do jakiego stopnia malaria jest zaraźliwa i trudno uleczalna, a te często powtarzające się ataki, które są okropne, odbierają siły i energię. Oprócz malarii zaczęły się szerzyć groźniejsze epidemie, jak tyfus brzuszny, i plamisty, dyzenteria i niebezpieczniejsze od malarii, popadeczka i śpiączka. Różne zjadliwe gady, jak skorpiony , nawiedzały nasze namioty. Dla uniknięcia śmiertelnego ugryzienia, musiało się przepatrywać przed nocą namioty, poszczególne rzeczy i całą odzież wraz z bucikami.

Nasz ośrodek nosił nazwę O.M.Z. tj. Ośrodek Męski Zapasowy, bo nas była nieduża grupa, złożona przeważnie z pielęgniarek- razem do 20 ochotniczek. Apel ranny zaczynał się pieśnią "Kiedy ranne..." a wieczór kończył "Wszystkie nasze dzienne sprawy..." - piękną pieśń nieznanego autora, skomponowaną na zesłaniu; a przekazana później do Polski i dzisiaj jeszcze z pewnymi zmianami śpiewana .

O Panie, któryś jest na niebie - wyciągnij sprawiedliwą dłoń.

Wołamy z obcych stron do Ciebie - O polski dach i polską broń.

Panie, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski powrócić nam daj,
By stał się twierdzą nowej siły,
Nasz dom, nasz dom.

O, usłysz skargi nasze,
O, usłysz nasz tułaczy śpiew
Z nad Wisły, Warty, Sanu, Bugu,
Męczeńska do Cię woła krew !

O Panie, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj.
Do wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły,
Nasz dom, nasz dom.

~~U Kornela Ujejskiego spotykamy myśli o znaczeniu wygnania :~~

~~" Wygnanie nasze było apostolską misją ;~~
~~Tam ludzie stawali się lepsi,~~
~~I sercem czulsi i na duchu krzepsi,~~
~~Kędy my przeszli....~~

~~/ Ustęp z "Powieści Syberyjskiej."/~~
~~Kornel Ujejski 1851.~~

~~Przypomniał mi się również wiersz wojenny przeszłego stulecia:~~

~~...Więc miast chorągwi poniesiem wprzód,~~
~~Dzbany krwi naszej i dzbany łez.~~
~~A gdy nas przyprze poganów plemię,~~
~~Wtedy roztrącim dzbany o ziemię,~~
~~By nowy hufiec z tej krwi wstał,~~
~~By nowy hufiec z tych łez wstał."~~

~~Ćwiczenia wojskowe były bardzo uciążliwe w skwarze, w wełnianych mundurach.~~ Zaś wykłady, ~~jak~~ i ćwiczenia ochotniczki miały~~śmy~~ osobno. Natomiast marsz do miejsca ćwiczeń odbywał~~iśmy~~ razem z żołnierzami, idąc naprzemian, żołnierz i ochotniczka, ze śpiewem na ustach, ~~zaś w chwilach "Spocznij", krok był już dowolny.~~ Każda z nas rozmawiała ze swym sąsiadem w marszu. Poznawałyśmy wtedy ich smutne dzieje, w oddali od najbliższych. Korzystałyśmy z tych chwil, aby podnieść ich na duchu.

Zauważyłyśmy, że mężczyzni byli o wiele mniej odporni od nas. Mnóstwo ich umierało, a głodu przecież nie było, mimo że część naszych racji żywnościowych oddawaliśmy rodzinom żołnierzy, ~~którym~~ bo sowieckie władze odmówiły im wyżywienia, ~~gdzie się im tylko dało, to nam obrywali.~~ Ze smutkiem stwierdzałyśmy, że żołnierze umierali nie tylko na zakaźne choroby, ale i z wycieńczenia. Wielu z nich znajdywano nieżywych na ośrodku w terenie, nad arykami w krzakach, ~~nieżywych.~~ Mówiono, że bezpośrednią przyczyną ich śmierci było słońce w dzień, a księżyc w nocy. Mężczyzni chodzili rozebrani do pasa, narażając się na szkodliwe promieniowanie.

~~Psalm 120 / z Oficium/ przecież o tym wspomina :~~
~~"Sol non uret te, neque luna per noctem"~~
~~Ani cię za dnia nie urazi słońce~~
~~ani ci księżyc nie zaszkodzi w nocy.~~

Gen Tokarzewski, nie uwzględniając wycieńczenia więźniów, wymagał od wysiłków, jak od normalnego żołnierza, nie zważając, że padają jak muchy po truciźnie.

W tym czasie rozmawiałem na ten temat z naszym kapelanem, którego też martwił ten rozpaczliwy stan zdrowia naszych wybiedzonych żołnierzy.

W rezultacie tej rozmowy, postanowiłam udać się do samego dowódcy gen. Tokarzewskiego nie bez obawy, jak będę przyjęta. W 29-VI-42 r. zameldowałam się, prosząc o prywatną audiencję. Kapelan wspólną nam sprawę, przedstawiłam mu, że cóż z tego, że żołnierze będą wyćwiczeni na medal, skoro zamiast wyprowadzić ich z domu niewoli zdatnych do wojny z Niemcami, pozostawi ich w grobie w ZSSR. Mówiliśmy też o naszym kochanym Lwowie, bo tu on przyszedł z odsieczą i z jego posiłkami odparci zostali Ukraińcy, aż w okolice Lwowa. Wpisał się wtedy do mego pamiątkowego notesu. Pożegnaliśmy się z ks. Kapelanem, że właściwie prośba została uwzględniona, bo zauważono oszczędzanie sił żołnierzy. Ks. Kapelan nie zapomniał o tym fakcie, wpisując się znacznie później, bo 6-VIII-42 r. Zacytował nawet moje "Gamechwalstwo", gdy radośnie wróciłam z tej ważnej audiencji.

Załączn. Nr. 39/1

Załącz. Nr. 39/3

Dnia 22-VI-42 r. podano nam niesłychanie wesołą wiadomość, że biskup polowy, Gawlina, przyjechał z Londynu, by w zetknięciu z ośrodkami wojskowemi zbadać ich morale i niejednokrotne braki uzupełnić. Masowo wprost udzielał Sakramentu Bierzmowania, kolejno po wszystkich dywizjach. W Czirakczi poprowadził odważnie, bez żadnych pozwoleń, procesję Bożego Ciała, po ulicach miasteczka. Nasze władze wojskowe przedstawiły biskupowi pewne ryzyko, narażające i jego i wojsko, tymczasem ludność Uzbecka poważnie i z godnością się zachowała, ustawiwszy się w milczeniu wzdłuż ulic, lub towarzysząc procesji.

Wojskowych sowieckich jak i NKWD ani śladu. Pochowali się, a raczej wyjechali, nie mając żadnych instrukcji, jak należałoby w takim zupełnie nie przewidzianym wypadku postąpić. Natomiast ludność

Załącznik Nr. 39. /do str. 87 /

Słowo wstępne :

Jeśli były mi miłe podpisy moich towarzyszy niedoli na zsyłce w Zachodnim Sybirze /zał. Nr.14 str.103./ to tym więcej cenne były wpisywanie się moich przywódców duchowych i dowódców wojskowych.

U każdego przebija pragnienie powrotu do Ojczyzny, a iluż z nich już nie żyje, umierając na obczyźnie, zaś reszta do dziś pozostaje tam, tęskniąc za ukochaną Polską.

Zofia Wilczyńska.

Czcigodnej Siostrze Laurecie Wilczyńskiej błogosławię z całego serca. Spotkawszy ją w Azji Centralnej życzę Jej, by przy pomocy Bożej, wkrótce wróciła do wspaniałego Jazłowca.

Zachrizjaba, 24-VI-1942 r.

+ Józef Gawlina
Biskup pol. W.P.

Droga Pani. Przypuszczam, że chcąc spełnić prośbę Pani, i napisać coś, zrobię to najlepiej, mówiąc o Lwowie i Pani pierwszym żołnierskim przeżyciu tam. Wierzę, że obydwoje widzimy we Lwowie nie mniej lub bardziej miłe miasto, ale symbol ekspansji Polski, poprzez jej kresy, na zewnątrz, ekspansji dzielącej się najlepszym ze siebie, aby równocześnie i przyjąć stamtąd, wchłonąć i przetworzyć w sobie wszystko dobre dla wspólnej sprawy. Naturalnie, że pewne symbole są nam bliższe, inne dalsze, stąd słusznym jest wiązać się uczuciowo z pierwszymi, nie pomniejszając wartości drugich. A jeżeli to powiązanie następuje poprzez czyn żołnierski służby dla idei, którą dany symbol wyraża, symbol ten urasta do uchwytnej namacalnej rzeczywistości, która stopi się krwią z krwi i kością z naszej kości.

Niechże dobre życie pozwoli Pani i mnie kontynuować w praktyce naszej dalszej drogi i ukochania idei, której Lwów jest symbolem i czyn służenia Jej z prawa, które nam daje związanie się z nią i nim.

Serdecznie Pani tego życzę, a choć nie jestem biskupem /aluzja do tego, co napisał mój poprzednik w tym notesie/ i z całego serca błogosławię Panią na tę drogę.

M. Tokarzewski
/gen./

Szachrizjabs 29-VI-42 r.

Kochana Lauretko - stary kapralu w służbie Ojczyzny i Pani Jazłowieckiej ! - Pomyśl, jak to będzie cudownie, gdy pewnego dnia, prąc naprzód i bijąc na prawo i lewo nieprzyjaciół Rzeczpospolitej, zatrzymamy się z naszą 6 dywizją pod murami Jazłowca i zameldujemy się razem Pani Jazłowieckiej.

Długi będzie nasz meldunek, tak jak długą była droga od Jazłowca do Jazłowca.

Ty tam pozostaniesz, nie przestając być żołnierzem Najjaśniejszej Rzeczpospolitej - ja pójdę dalej, pozostając na służbie Pani z Jazłowca.

Klemens Rudnicki
pułk. dypl. z-pca d-cy 6 Dywiz. piech.
Wojsk Polskich w ZSSR.

7 lipca 1942 r.

Siostro Laureto !

Z cichego zakątka celi klasztornej, ze świątyni Jazłowieckiej Pani, rzuciła Cię pożoga wojenna na tułaczkę po bezkresnej Azji. A jednak nie straciłaś pogody ducha i wpatrzona w wizję cudownego Oblicza Przenajświętszej Dziewicy, idziesz przez życie z głęboką wiarą, że Opatrzność zaprowadzi Cię z powrotem do Twojej celi zakonnej, do Kaplicy Niepokalanej, gdzie wspólnie, da Bóg już niedługo, i wy zakonnice i my żołnierze, z pełnej piersi zaśpiewamy

"Te Deum laudamus !"

Tego Ci Siostro, Żołnierzu Polski, życzy Twój dowódca

Adam Lipiński , kptn.

Szachrizjabs, dnia 19-VII- R.P. 1942.

Szczęść Boże, w naszej wspólnej pracy dla Polski

Władysław Anders,
gen.

26-VII-42 r.
Szachrizjabs.

Wszystko odbyło się w największym porządku i niezwykle uroczyście. Pan Jezus błogosławił w Monstrancji "tym najmniejszym", którzy odnieśli niezapomniane wrażenie, długo potym je wspominając. W Szachrizjabsie dnia 23-VI-42 r. odbyło się bierzmowanie żołnierzy z pułkownikiem Rudnickim na czele. Podczas Mszy św. polowej, zaledwie na dużym placu wszyscy się pomieścili.

Po Mszy św. zameldowałam się ks. Biskupowi, który zaprosił mnie do asystowania mu podczas jego śniadania. W tym pamiętnym dniu wpisał się pierwszy do jedynego mojego notesu, kupionego z trudem w Aszhabad, gdy wiozłam transport z Buhary do Krasnowodzka.

Oto treść zapiski :

"Czcigodnej Siostrze Lorecie Wilczyńskiej błogosławię z całego serca. Spotkawszy Ją w Azji Centralnej, życzę Jej, by przy pomocy Bożej, wkrótce wróciła do wspaniałego Jazłowca .

Szachrizjabs 24-VI-1942 r.

+ Józef Gawlina
B Biskup pol. W.P,

Załącz. NR. 39/1

Nazajutrz o 7-ej wieczorem 25-VI-42 odbył się obiad w uroczym zakątku, obok starego i zdobnego meczetu / oczywiście nieużywanego./ Wokoło piękne drzewa, oświetlone rożkiem księżyca i kolorowemi lampionami. Pierwsza kwadra księżyca nie jest jak u nas oświetlona z boku tarczy księżyca, lecz od dołu. na wszystkich malowidłach, ozdobach, U nas: a przede wszystkim na meczetach, widzi się taki siedzący ćwierć czy pół księżyca, bo takim Mahometanie go widzą . W Azji Środ.

Stoliki na cztery osoby były postawiane wśród drzew. Mnie przeznaczono miejsce przy stoliku w towarzystwie Biskupa, gen. Tokarzewskiego i ks. Cieńskiego. Szepnąwszy, że godne jest to dla mnie miejsce, usunęłam się w porę. Przy obiedzie przygrywała nam orkiestra, a w przerwach słuchaliśmy porywającej deklamacji pani Jadwigi Domańskiej. Na początku obiadu przywitał Biskupa gen. Tokarzewski, a Biskup mu odpowiedział. Obaj otrzymali od nas wszystkich oklaski, bo z serca i do serca mówili. Nasi żołnierze z batalionu "Dzieci Lwowskich" usypali ozdobne kopce i kamyczkami układali herb Lwowa lub mapę Polski, łącznie z Małopolską wschodnią i Lwowem, albo też wypisywali różne serdeczne napisy: "Lwów zawsze nasz", "Lwów wierny Polsce" itd. Inspektorowi Sowieckiemu często były u nas ich kontrole/, nie podobały się napisy, uważając Lwów ze wschodnią Małopolską za swoje tereny.

i dowcipny rozkaz ,aby na następnej inspekcji pozmikały wszelkie napisy, na co otrzymali na to odpowiedź, że byłby to daremny trud, gdyż nocą żołnierze ułożyliby to samo z powrotem. Zresztą nikt nie może oficjalnie zaprzeczenia takiego zakazu się podjąć, skoro naczelny Wódz i Premier Sikorski, nie obwieścił nam zmiany granic, która dokona się po skończonej wojnie. W traktacie pokojowym. Wobec tego logicznego dictum Sowieci dali nam spokój, a żołnierze dalej o polskim Lwowie śpiewali.

Jeszcze w październiku kupiłam atlas w Semipałatyńsku. I z przerażeniem stwierdziłam na mapie Europy, że, widocznie jeszcze przed wojną, względnie na jej początku, doszło do przyjaznego porozumienia między Sowietami a Niemcami. Podzielili sobie Polskę, na dwie części: Związkowi Radzieckiemu przypadła Wschodnia Małopolska po Zagórz - Medykę ze Lwowem, od południa - kończąc na Brześciu, łącznie z Kownem i Wilnem na północy ; zaś reszta Polski oznaczona na tejże mapie,jako: "Obłast Gosudarstwiennych interesów Germanii."

Ten znamienny atlas, był wydrukowanym w r. 1941 w Moskwie z przeznaczeniem dla "średniej szkoły" - i od września 1941 rozpoczęto się nim w średnich szkołach.

Na tejże mapie miasto Białystok, dzisiaj wojewódzkie, również jest włączone do Związku Radzieckiego. Przy końcu wojny Związek Sowiecki z tego miasta zrezygnował,może dla wyrównania granicy.

Wizyta kontrolna Sowietów w tym dniu nie poszła po ich myśli. Z powodu naszego święta Piotra i Pawła trafili nam 29-VI. przygotowanie do Mszy świętej polowej.Nasze władze wojskowe zaprosili ich do wzięcia udziału razem z nami, bo i tak niczego nie zobaczą, gdyż nikt Mszy świętej nie zechce opuścić dla rozmowy z nimi. Chcąc nie chcąc usiedli, pilnowani przez obok siedzących oficerów , by na Ewangelię postali jako też na podniesienie.

W końcu czerwca nasze władze zaprojektowały wyjazdy w różne strony w celu zbadania terenu otaczającego dla znalezienia najlepszej drogi ucieczki, na wypadek zakazu władz Sowieckich naszego wyjazdu na Zachód. Żadnym ich obietnicom nie można było zawierzyć. Żyli w wiecznym zakłamaniu.

Jedna z takich wycieczek miała bardzo smutny koniec. Wyjątkowo tego dnia, jak gdyby w przeczuciu, nie wzięłam w niej udziału. Epilog znam z opowiadania. Próbowano przejść przez rwący potok. Dla ochrony kilku ochotniczek, żeby mogły się utrzymać na wodzie, wśród rwącego prądu, mężczyźni na przemian z ochotniczkami, trzymając się mocno za ręce próbowali przejść. W jednym miejscu prąd był widocznie tak silny, że rozerwał ręce i porwał jedną z uczestniczek; siłą, młodą, uroczą panią Załęską, zamężną i woda momentalnie uniosła ją po przez olbrzymie głazy kamienne, o które biedactwo rozbijało się. Cała ekipa szalała, aby ją doścignąć i schwycić jeszcze żyjącą. Niestety najszybszy bieg nie mógł jej dogonić. W końcu znaleźli ją zabitą, leżącą na jednym z głazów. Przetransportowano zwłoki nocą. Żal nasz był do niewypowiedzenia. Kochana była przez nas wszystkich dla jej wielkich zalet, jak dobroć, delikatność, subtelność i wesołość. Pogrzeb był przejmujący. Spoczęła na cmentarzyku wśród licznych mogił naszych żołnierzy. Zapewne po naszym wyjeździe zrównano je z ziemią a krzyże połamano.

Egzamin nasz naznaczono na 20 - 22 lipca 1942 r. Składałyśmy przysięgę. Odbył się on w obecności generała Tokarzewskiego. Odpowiadałyśmy dobrze. Egzaminatorzy byli z nas zadowoleni. Nazajutrz 23-VII-42 r. składałyśmy przysięgę, poprzedzoną pięknym, porywającym przemówieniem pułkownika Rudnickiego.

Na zakończenie egzaminu przygotowano przedstawienie raczej "Ognisko" z krakowskim weselem i z przyśpiewkami, obrazującymi humorystycznie różne chwile obozowego życia naszego. Krakowiacy i Krakowianki w strojach krakowskich zajechali wozami zaprzężonemi w dziarskie konie. Wszystko ozdobione w kolorowe papierowe wstążki. Podziwiałam pomysłowość organizatorów, którzy potrafili dostarczyć potrzebnych akcesorii. Bowiem nam wszystkim było wiadomo, że w Związku Sowieckim niczego nie ma. Stale słyszało się: "Nie chwatajet" "Nie starczyło."

Deklamacje pani Jadwigi Domańskiej były przejmujące, a jej niski i donośny ton głosu dochodził do najdalszych szeregów słuchaczy.

Skorzystałam ze sposobnej chwili, mając już kilka podpisów dowódców, jak gener. Tokarzewskiego, pułk. Rudnickiego

Jak już wspomniałam. Jakkolwiek był uciążliwym miejscem postoju bez żadnej zieleni, bez drzew lub krzewów. W strasznym upale - 70 °, osoby zarażone malarią, łatwiej ulegały recydywie.

Poczta do nas niepokojąco wieść z Jangi-Jul. że jeden z naszych delegatów poselstwa Polskiego, został prawdopodobnie przez Sowietów uprowadzony, bo znikną w sposób tajemniczy. Stosunki z nimi układały się coraz gorzej i losy nasze były coraz niepewniejsze.

W tym czasie otrzymałam listy od mojej siostry z Lagowaja. dn. 27-VII, 28-VII, 29-VII. Wiele z nich niektóre fragmenty przyszły. Tylko te listy zaledwie otrzymałam kurierem, inne przepadły gdzieś wraz z rzeczami cywilnych, które mi odsyłała. Trudno było mi odnaleźć, skoro byłam w ciągłym ruchu i rozjazdach.

Oto fragmenty z życia osób cywilnych obsługujących przy wyjazdach wojska polskiego w Z-ch.

Pisze ona: "Wszyscy mieszkamy w "pałatkach" tak nazywane namiotach. Upały trudne do zniesienia, ale szczęśliwie dwa kroki od rzeki, toteż prawie cały dzień siedzę we wodzie, a na ochotnika pomagam w kuchni, gdzie jest dużo roboty. Dostajemy wraz z Świdrygiełłami i staruszkami - stołowy obiady wandrunek z kasyna oficerskiego, a z kuchni marynarskiej. Chleb za darmo. Wydatek dzienny wynosi: 15 rb. rubli: śniad - 3,50 rb. mleko 5 rb., kolacja - 6,50 rb. i owoce. Gdyby nie ten upał (+72 stopnie), to byłoby cudownie. W namiotach w ogóle nie ma czym oddychać. To namioty stojące bezdrzewnym obozie. Staruszki wprost omdlewają. Haydlowa dostała na dużo marneli i dostała chyba skrętu kiszek, odwieziono ją do szpitala Żołnierskiego. Jeszcze tutaj nikt nie wypuszczają. Nikogo tam nie wpuszczają.

Dałam mi kilka Mszy św. za naszych zmarłych i za tę pocz... zmarłą Józefę, która nas wspierała w Saworonajce. Komunikowałam na każdej Mszy św.

Odwiedziła mnie Ks. Cieślicki, przywiózł listy od Ukochanego. Pieniądze dla staruszek. Haydlowa umierająca, zatem Daleduszycka otrzymała wszystko i bardzo Ci dziękuje za przydatny zasiłek, bo dotąd nie miała żadnych pieniędzy. Kiedy można kupić dużo owoców, aż do wyboru pomidory, melony, winogrona, arbuzy po 15 rb. rubli.

Jest tu pani Minczko, moja krewna żona M. jest też ze znanych Cholińskich Daleduszycka. Linn z Szczawińskich Daleduszyc... Cieślicka, Jaroszyńska, Urbańska. i dużo innych.

Wyjątek z następnego listu Marusi i
Umarła Melania Heydlos[illegible] r. Żal mi ,że umierała w
takim osamotnieniu, bez rodziny. Pogrzeb odbył się tego same-
go dnia. Poszłam się wcześniej na cmentarz, dokąd mieli ciało ze
szpitala odesłać. Nikogo nie ma , ani nawet pani Świdrygiełło, jej
jej córki. Pogrzeb był koszmarny. Zwłoki przywieziono ciężarowym auten
tem, bez trumny , owiniętą prześcieradłem. Wskutek wstrząsów
samochodu ciało obijało się o jego boki. Głowa była tak rozbi-
ta, że trudna do rozpoznania. Wszystko jej odebrano, łącznie
medalikami. Miałam przy sobie książeczkę do nabożeństwa,
którę wyjęłam obrazek św. i położyłam na zwłokach. Na szczęście wypadł
upadł równocześnie pogrzeb żołnierza polskiego. Orkiestra
pięknie grała Marsza z Chopin"a.

Dzięki temu grób miała poświęcony. Zwłoki żołnierza zło-
żyli ostrożnie i ks. kapelan również i nad jej grobem odmówił
Heydlowej
Zwłoki polskie dano Marsza Żałobnego
zasypano od tyłu. Gdyby nie ten zbieg okoliczności, to
zwyczajni kierowcy sowieccy byliby wrzucili zwłoki, jak psa, do
Orkiestra na pogrzebie pięknie grała marsza Chopina
przygotowanego dołu, jak to normalnie u nich bywa.

Na [illegible] przeznaczony polskim rodzinom, wyjazd do Jangi-
(skierowania) wyjechano Jul,
dzie mieli wszyscy doczekać się ewakuacji do Persji."

Opowiadała mi Marusia, już później, że przed załadowaniem
tłumów na okręt rewidowano ich rzeczy i dużo konfiskowano Sowiety
to, czego brak dawał się odczuwać sowietom, mianowicie zabierali
Wszystko oczywiście im brakowało
poduszki, miednice, wiadra, dzbanki i w ogóle wszelkie naczynia,
tłomacząc im , że nie można tak wielkich tobołów ze sobą zabie-
rać. Wszyscy wiedzieli, że sowieci nigdy sobą zrabowanymi rzeczami
Zabierali się potem
dzielili. Ludzie ze wsi opierali się przed konfiskatą
Mniej spokojnie odbywała się ta konfiskata między ludźmi
we wsi, ci spornie stawali. Bez krzyków i przekleństw obu-
stronnych nie obeszło się. Gdy kobiety stwierdziły, że będą
zmuszone oddać poduszki, o które im najbardziej chodziło,
to nożem rozdzierały wszystkie pierzyny i poszewki - i w jednej chwili
wszyscy zostali jakby śniegiem zasypani. Przecież była to
wartość przynajmniej z tysiąca poduszek i pierzyn.
każdy statek zabierał około tysiąca osób, a wieś przeważnie
była najlepiej zaopatrzona w pościel.

W przededniu opuszczenia ZSRR, zdałam sobie sprawę , że
przez dwa lata mego pobytu jednak poznałam , aż trzy republiki
sowieckie, przebywając przez pewien czas w różnych miastach,
miasteczkach i okolicznych kołchozach, czy sowchozach, lub
miejscach postoju wojska polskiego. I tak :

1. Republika Kazachstańska ze stolicą Alma - Ata
ipałatyńsk nad rzeką Irtysz, zemodajną nad rzeką Ubą,
ża Irtyszu. Tu znajdował się nasz sowchoz " Storaja Pisti-
ka". W oddali były góry Ałtajskie.

2. Republika Uzbecka ze stolicą Taszkenty Dżungi - Julam
, Samarkandą nad rzeką Zerawszan, Szachrisjabą, Buharą, Jakkobakiem
krobak, już na początku piaszczystej pustyni Kiryl-Kun,

3. Republika Turkmeńska ze stolicą Aszhabad, Kary -
mowodek z pustynią Kara- Kun.

Było z listów, które dość, do mnie i z opowiadań mojej
stry, dodam jeszcze urywki z listu Puliczkowskiej, którzy pozostali
stali w tzemonajce (warto też wiedzieć, co oni robili, pozo-
jąc na miejscu do 1946 roku:

Przecław, dnia 24.1.1961 r.

Na początku wypowiedzi radości z powodu nawiązania korespon-
cji ze mną... i myśleliśmy w zachwale, cośmy przez ten
es przeżyli, i żal nami targnął, żeśmy Siostry nie prosili,
byśmy mogli z Siostrą wyjechać. Przez cały rok delegatura
decydowała, że wyjedziem, byliśmy nerwowo zupełnie wyczer-
ni. Przyjeżdżali wojskowi po nas, ale trzeba było się opła-
ć. Ale i tak te rodziny, które wyjechały, powróciły.
Zapewne nie nadawały się do wojska Kościuszkowskiego i
tej racji odesłano ich - przyp. Z.H. autora. " Nadal po wyjeździe
mieszkaliśmy u Borysowej, ulica Bieregowaja 30, aż do przyjazdu
arszego jej syna Kaudraszy, (młodszy Nikita zginął na woj-
e). Od tej chwili "chazjajka Borysowa zmieniła się, była
k opryskliwa, że chociaż jej syn był barzo życzliwy, to je-
ak zmuszeni byliśmy przeprowadzić się do kogo innego. Od
chanej Siostry otrzymaliśmy 200 rb. za co dopiero dzisiaj
ękujemy. Z powodu tych pieniędzy nie obeszło się bez cięż-
ich trudności. Byłam przesłuchiwana, za co je dostałam i co nas
czyło, że nam Siostra te ruble przysłała. Po wyjeździe wszyst-
ich nie otrzymaliśmy od nikogo żadnej wiadomości, oprócz
ch telegramów Siostry : jeden dzisiejszy, żeby przysłać pie-
ądze za sprzedany kostium, a drugi, żeby pieniądze zachować
a siebie. Razem wręczono nam też, aż dwie listów od Siostry i
ni Niżołowskiej. Umyślnie kontrole sowiecka je zatrzymała aż
opuszczenia przez nas ZSRR, żeby nie było między nami żad-
go porozumienia.

Kal. poz. Nr. 41

Po ewakuacji wojska i rodzin nastąpiły u nas pewne ulgi. Założono polską szkołę i mój mąż przez dwa lata był tam nauczycielem. Miał dobrą pensję jak nauczyciel stwen sowiecki i łatwiej można było coś kupić. Oprócz tego był mężem zaufania na rejon Szemonajhy i on to stamtąd przeprowadził w 1946 r. repatryację Polaków. Wspominamy często Siostrę mile, bo zawsze pocieszała nas i innych, była w całym tego słowa znaczeniu kapłanką, dodając otuchy na tym wygnaniu. Po wyjeździe Siostry wszyscy odczuli stratę, a "Ruski" pytali często gdzie nasza monaszka ?"

Dnia 17 VIII 42 r. zrana niespodziewany apel i alarm, na którym oznajmiono nam, że nazajutrz jest ewakuacja z ZSSR! Na zorganizowanie pakowania nie mieliśmy wiele czasu. Na postoju jak w ulu - wszystko jednak szło sprawnie, bo porządek ewakuacyjny był już dawniej zgrubsza omówiony i przygotowany.

Wreszcie 18 VIII wyruszyliśmy w podróż, pewnie "wokoło świata" zanim stanęliśmy w Polsce. Kiedy to się stanie i w jakich warunkach nikt przewidzieć nie mógł.

Podczas transportu pociągiem - trwającego dwa dni - tylko raz jeden wysiedliśmy dla spożycia gorącego posiłku. Z urządzeniem lokalu mieli Sowieci trochę kłopotu, nie chcieli więc częściej powtarzać takiego extra wyżywienia tak dużej ilości ludzi - żołnierzy. Zaprowadzono nas do obszernej izby, naturalnie z portretami przywódców Międzynarodówki. Widoczne było, że izba była dopiero co wymalowana, podłoga zapuszczona, okna wymyte, stoły i naczynia prosto ze sklepu! Posiłek składał się z dwóch dań w dostatecznej ilości. Po obiedzie nastąpił wymarsz do pociągu.

W Krasnowodsku stanęliśmy 21 VIII. Przed bazą ewakuacyjną. Wszystkie nasze rzeczy były rewidowane, ale oprócz pieniędzy nic nam nie konfiskowano. I tak wiele nie posiedliśmy i trochę łatwiej przeszłam moje dokumenty, ale dobrze je zabezpieczyłam i wszystko ocalało.

Na odebranie pieniędzy byłam przygotowana, pamiętając pierwszą i-szą wyprawę do Krasnowodska i widok izby wypełnionej rublami, które wywędrowały z ZSRR. [illegible] ze 1 IV 95

W Jaszłowcu był żandarmem. - przyp. 2.

Na str. 94

Toteż uprzedziłam sowiecką zachłanność i pieniądze wysłałam pozostałym w ZSSR.

Kuliczkowskim wysłałam 200 rb. i telegram, żeby pieniądze za sprzedaną suknię mojej matki sobie zostawili. Zaś krewnej Irenie z Czaykowskich - Kupniewskiej, pozostałej ze synkiem w kołhozie, całą resztę rubli, a była to większa suma około 600 rb. Obie sumy napewno doszły, bo Kuliczkowscy za nią dziękowali. O Irenie słuch zaginął, dotąd nie natrafiłam na żadne o niej wiadomości, Przypuszczam jednak, że skoro pieniądze doszły do Szamonajhy, do Kuliczkowskich, to także o 100 km dalej, na "Wtoraja Piatiletka" że Irena również je otrzymała.

Po rewizji skierowano nas nad Morze Kaspijskie, gdzie zamieszkaliśmy w namiotach, rozstawionych na piachach. Postój podobny, jak w Jakkobaku bez drzew, ani nawet źdźbła trawki nigdzie nie było widać, przy spiekocie + 75 stopni + 75 - 0. Wodę dowożono nam z portu Baku, położonego na przeciwnym brzegu morza w republice Azerbajdżańskiej, była już ona mocno ocieplona, a przede wszystkim przywozili jej za mało i nasze pragnienie było stale nieugaszone. Z trudem rozmawiało się z tak zaschniętym językiem.

Przykre było zajście między naszym dowódcą ppułkownikiem Hytrosiem / rodem z Jarosławia /, a dowódzcą Bazy Ewakuacyjnej pułk. Berlingiem, który nie przebierając w słowach, w sposób ordynarny, zwymyślał go za to, że samowolnie opuszczamy teren ZSSR, zamiast wcielić wszystkie dywizje, generała Andersa do Armii Czerwonej. Widocznie, dla ukarania nas, zmienili terminy naszych wyjazdów. Byliśmy uzależnieni od sowieckiej fantazji, pełnej złośliwości.

I tym razem czekaliśmy już dwie doby na statek. W międzyczasie "Burian" poprzewracał nam namioty i niejedno porwał nam bezpowrotnie, bo uniesione przez fale w dal.

Tak czekaliśmy w udrękach fizycznych, z równoczesnym znoszeniem upału w zimowych mundurach, oraz w wielkim niepokoju, czy ostatecznie nas wypuszczą. Spokojna ton morza nie zdradzała jakiegokolwiek ruchu fal, w związku z nawigacją statku.

Dopiero na 4-ty dzień z samego rana 24-VIII-42 r. ukazał się na horyzoncie oczekiwany statek. A l a r m !

W oka mgnieniu stanęliśmy w porządku -/ ja na czele mojej drużyny / długim, podwójnym dwu szeregiem. Spuszczono pomost — i tu spotkała niektórych, tragiczna niespodzianka !

...kowicie bacznie nas obserwując, wyprowadzili z idących szeregów, już na pomost, dwóch kapitanów ! Byli to nasi duszpasterze. Jeden z nich, kapelan pułkowy, z jaką rozpaczą spojrzał na nas w milczeniu, nie znając przyczyny uprowadzenia, ... odeszli.

Domysły były różne.

Później objaśniono, że zostali wcieleni do oddziałów ... kich, przy Armii Czerwonej. Sowieci dobrze zdawali sobie sprawę, że polscy żołnierze nie obejdą się bez duchowej ...eki.

Wreszcie wtłoczono nas na górny i dolny pokład. Wszyscy byli szczęśliwi, że ta zbawcza chwila już nadeszła.

... chorych cywilnych osób / bo rodziny też dojechały / ...ano dużą kajutę.

Po odbiciu od brzegu, już na pełnym morzu, doszła nas wieść, że nagle umarła jedna z matek, osierocając 16-letnią jedynaczkę. Niestety kapłanów już nie było między nami. ...odliliśmy się wspólnie, poczym nastąpił tragiczny dla osamotnionej córki, moment. Zmarłą, ubraną, owiniętą prześcieradłem i obwiązaną sznurami, umocowano kilka ogromnych kamieni i żołnierze z rozmachem wrzucili w morze.

Dla nas była to przejmująca chwila, a cóż dopiero dla córki, którą z trudem oderwano od ukochanej matki !

Pod wieczór dobiliśmy do "portu zbawienia" ~~Była to~~ przystań ~~Pahlawi~~ / czyta się "Pahlewi" /. ~~Tak nazywał się~~ ~~ch perski, Reza Pahlewi, założyciel nowej dynastii~~, ~~roku 1915, po obaleniu poprzedniej Kadżarów. Jak opo-~~ ~~dano na miejscu, zaprosił wszystkich, należących do by-~~ dynastii, na wspaniały obiad, ~~podczas którego wszyst-~~ ~~h otruł.~~

Załącz. Nr. 42.

Załącz. Nr. 43.

~~Syn jego był łagodniejszego temperamentu, bardzo dobrze~~ ~~osobiony dla Polaków, przyjął nas gościnnie do swego kraju,~~ ~~pożyczając nam nowo wybudowany olbrzymi szpital z europej-~~ ~~ami już wymaganiami sanitarnemi.~~

Dobiwszy ~~do przystani~~ tam / nikt nie pomny regulaminu wojskowy w zachowaniu pewnego porządku - wyskakiwaliśmy wprost ...krętu, jak zające z klatek !

Dzięki Bogu wylądowałam w zdrowiu, dokuczały mi jedynie ...y na nogach, powstałe z awitaminozy, ~~które było~~

~~ny trzeba było~~ codziennie, z zalecenia lekarza , opatrywać.
~~odbitce fotograficznej~~ te bandaże widoczne. 1

Załącznik Nr. 44 a,b,c,d.

Od razu rzucił się nam w oczy, wzdłuż brzegu morskiego as białych namiotów. Kształt morza przypomina wydłużony rostokąt, którego zaledwie jedno krótsze ramie graniczy- z Persją, plus - minus 500 km przestrzeni, a reszta ZSSR. iałe namioty były przeznaczone dla wojska, zaś ciemniejsze , łuższe i szersze a lepiej zaopatrzone dla rodzin polskich. yło ich w przybliżeniu 60.000 . Luża przestrzeń dzieliła je ch od namiotów wojskowych, wpierw dla ochotniczek, następnie o dużej przerwie, ustawione dla żołnierzy, a nakoniec dla ficerów.

Tu nastąpiła dwu-tygodniowa kwarantanna, stosownie do rzepisów sanitarnych.

Na tym kończę okres zesłania na Sybir, łącznie z ewaku- cją do Persji.

____"MMMM"____"MMMM"____"MMMM"____

Siostra Lauretta !!!

Postać świetlana, zawsze gotowa pomóc drugim, energiczna, wesoła, zawsze gotować ulżyć pocieszyć, wspierać dodać otuchy, toteż wszyscy do niej lgną, i miłością otaczają. Zawsze miałam wiele sympatii do Niej, a obecnie po tych kilku miesiącach pobytu razem, pokochałam serdecznie niezapomnianą, kochaną Siostrę Lauretę, opiekunkę serdeczną.!

Pani Jazłowiecka N.M.P. błogosław Jej !

Melanie Heydlowa.

Szymonajha 18-II-1942 r.

Czcigodna i ukochana Siostra !

Żegnając Siostrę, przede wszystkim bardzo żałuję, że ~~z powodu choroby nie mogę Jej odprowadzić na stację kolejową.~~

~~Następnie~~ bardzo, a bardzo przepraszam, jeżeli kiedykolwiek wyrządziłam Siostrze jakąkolwiek przykrość, co przy wspólnym mieszkaniu łatwo mogło się zdarzyć.

Następnie bardzo serdecznie dziękuję, za wszystkie dobre uczynki Siostry, z powodu których przeżyliśmy oboje z żoną niejedną wesołe chwile /różne niespodzianki/, a ponad to i odnieśli korzyści materialne, dzięki Jej ~~niezmordowanej~~ intensywnej pracy. Ponad to wyrażam Siostrze moje najwyższe, uznani za Jej ~~niezmordowaną~~ bezinteresowną, samarytańską i w duchu katolickim prowadzoną na tutejszym terenie pracę, gdzie niestrudzenie niosła ~~Siostra~~ pomoc i pociechę duchową potrzebującym, czy to w postaci modlitwy ~~i pociechę duchową~~ chorym i umierającym, czy to ~~chrztu~~ nowonarodzonym, czy słowa pociechy i podniesienia na duchu - strapionym tu na wygnaniu.

[przypuścić]

Wreszcie, żegnając Siostrę, życzę z całego serca, aby Bóg dobry dopomógł szczęśliwie dojechać do celu podróży, aby Bóg dodał Siostrze sił na nowym posterunku pracy dla naszej kochanej Polski i wreszcie, żeby Bóg Najwyższy ochraniał Siostrę na każdym kroku, darzył Ją czerstwym zdrowiem i dopomógł jaknajprędzej powrócić do naszej Najdroższej nam Ojczyzny.

Sybir, Szymonajcha, 20-II-1942. Michał Kuliczkowski.

(A na str 78

~~Załącznik Nr. 21 do str. 58./~~

~~Oryginał telegramu [illegible] Szymanowskim.~~

~~Załącznik Nr. [illegible] do str. 62./~~

~~Krótkie wspomnienie mojej służby wojskowej~~

~~w obronie Lwowa [illegible] roku.~~

~~Wyjazd od stacji do Sztabu gen. armii polskiej w Jangi-Jul~~ cała moja przeszłość wojskowa ~~w obronie Lwowa~~ stanęła mi przed oczyma:

~~[illegible] potrzebował mnie zawsze do służby Ojczyźnie.~~

Lekcje historii Polski z gorącą patriotką, siostrą Eweliną Kunicką w Jarosławiu ~~w latach 1910-1914~~ które rozpaliły we mnie miłość Ojczyzny i pragnienie czynnej ~~dla niej~~ jej pomocy ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ (– i wreszcie pierwsza możliwość realizacji tego przy obronie Lwowa, gdy) ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zgłosiłem się ~~[illegible]~~ ~~moją gotowość~~ do Komendy ~~O.L.K.~~ Ochotniczej Legii Kobiet na codzienne nocne ~~[illegible]~~ służby, ~~nie mogłem~~ ~~powiedzieć w istniejącym~~ wówczas ~~[illegible]~~ ~~Załącz. 24 a~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ mojej matki samej. Otrzymałem wtedy kartę legitymacyjną milicji miasta Lwowa Nr. 550/37 z zezwoleniem noszenia broni i swobodnego poruszania się po mieście w dowolnych godzinach. ~~Była to jeszcze legitymacja milicji miasta Lwowa.~~

~~Od 25-XII-1918 r. do lipca 1919 r.~~ Pełniłam rozwaite służby wojskowe, ~~oznaczone w karcie służbowej dzień po~~ ~~od 25-XII-18 r. do 16-V-1919 r. włącznie. Zaś od tej~~ ~~[illegible] lipca 1919 r.~~ Po przybyciu regularnego wojska zlikwidowane karty służbowe O.L.K. Przybył pierwszy do Lwowa z odsieczą ppłk Michał Karasiewicz Tokarzewski dnia 20-XI-1918 r., w 25 lat później, w randze generała wpisał się do mego pamiątkowego "notesu wojennego" w Szachrizjabsie, w republice Uzbeckiej w ZSSR, jako mój dowódca w VI dywiz., wspominając 1-sze moje przeżycia żołnierskie w obronie Lwowa.

Załącz. Nr. 24,b

Załącz. Nr. 24c.

Załącz Nr. 59/1

Gen. Józef Haller zaś został dowódcą naczelnej Komendy "Wschód" i kierował pierwszą ofenzywę polską, a front oddalił się już od Lwowa. Ochotnicza Legia kobiet nie była już potrzebna do wspierania naszych żołnierzy w służbie frontowej. Zatrudniono nas w biurach, by z czasem zupełnie nas zwolnić.

ze str. 117

ze str. 114 + 115 + 116

W mojej karcie służbowej wpisano kilkakrotnie służbę frontową - patrole łącznikowe poza miastem w Hołosku, Krzywczycach za rogatkami, ~~Żółkiewską, Zieloną - na Zamarstynowie na Snopkowie i Kleparowie.~~

~~Służba frontowa~~ w Krzywczycach ~~była specjalnie odpowiedzialna. Bo zluzowałyśmy całą jednostkę wojskową, która bez przerwy odpierała natarcie Ukraińców przez dwie doby i byli już w kresie sił.~~ Stałam u nocy ~~tej~~ sama na przedniej wedecie, na kształt cmentarza ~~wśród ostatnich grobów~~, o kilometr przede mną za zaśnieżonym polem ~~śniegiem okrytym~~ ~~o 1 km oddalenia~~ znajdowały się okopy ukraińskie. Miałam strzelać ~~w wypadku jakiegokolwiek~~ ruchu mojej wedecie. ~~Miałam wystrzałem alarmować cały odcinek. Śnieg prószył, więc o przywidzenie dużo łatwiej.~~ Straszno było, ale nie bałam się. ~~Chociaż stałam samotnie. Kilkakrotnie zdawało mi się, że widzę poruszające się postacie.~~ Raz, czy dwa strzeliłam. ~~Chociażby to było złudzenia byłam, to niech wie nieprzyjaciel, że placówka czuwa.~~ Po wedecie otrzymałam rozkaz poprowadzenia patrolu łącznikowego, złożonego z trzech legionistek / Ochotnicza legia kobiet./ Każda z nas była przekonana, że widzi poruszającą się postać, która hasła nie chciała podać. Czekałyśmy cierpliwie... wieki... - jak nam się zdawało - Wreszcie strzeliłam w górę, i tym razem hasła nie ~~chciała podać~~ usłyszałyśmy, wówczas strzeliłam, mierząc do tej postaci, również bez skutku. Wobec tego przesunęłam się bliżej i przekonałam się, że strzelałam do ...słupa. Z ulgą powróciłyśmy do kwatery. Do dnia opuściłyśmy placówkę, zaś dowódca serdecznie nam dziękował za żołnierską przysługę, co pozwoliło zmęczonym obrońcom odcinka, spokojnie odespać dwie noce,

W powrotnej drodze do Lwowa, przechodziłyśmy obok postrzelonego słupa, strzał był celny, kula utkwiła w nim, pragnęłam zachować ją na pamiątkę, niestety, nie dała się wyjąć. Szczęśliwe wracałyśmy do miasta, od którego Ukraińcy coraz bardziej oddalali się.

Kiedy indziej postawiono mnie na czele grupy dziewcząt i znowu w patrolu łącznikowym. Tym razem otrzymałam kategoryczny rozkaz z-pcy dowódcy, strzelania, o ile spotkany żołnierz nie poda hasła dnia. Hasła były stale nazwami polskich ~~miast, zaś odzew nazwą broni, lub jej części.~~

Ze str. 115 zredagowana całość

Tego dnia obowiązywało hasło "Kraków" - zaś odzew - "Kraśnik". Wyruszamy, ja na [illegible]. Po pół godziny marszu, wy- dzę naprzeciwko grupę żołnierzy, [illegible] "Stój"! Stanęli. Tu i nasło ? - milczenie... Co robić ? Nie mogę strzelać może to polacy ? Trudno w nocy i w oddaleniu rozpoznać mundury. Na szczęście chłopcy zaczynają, między sobą rozmawiać, przy- pomnieć sobie różne hasła nieużywane w dniach poprzednich - i tu ich akcent, czysto krakowski, wyjaśnił sytuację. Napew- no to nie są Ukraińcy ! Przepuściłam ich cało, zgromiwszy [illegible] za niestosowanie się do [illegible] hasła.

Poza tym patrolowałam różne ulice, aresztując podejrza- nych bez przepustek lub żołnierzy bez legitymacji. Brałam udział w rewizjach u Nazylianek na Żydowskim cmentarzu, szukając ukrytej broni lub sprzętu wojskowego. [illegible] cieszyły się pozytywnym wynikiem.

[illegible] też komendantką warty, już w stopniu jednorocznego [illegible], po kursie podoficerskim, pilnującej obiektów wojskowych czy magazynów z amunicją. [illegible] 25 stycznia 1919 roku [illegible] stałam na czele kompanii honorowej, [illegible] kilka słów w języku francuskim na powitanie misji francusko-angielskiej, i prezentując broń [illegible] w rytmie francuskim. [illegible] odstawiłam do Przemyśla dwóch dezerterów wojska polskiego. [illegible] Pociąg pełen [illegible], z obu stron toru, wzdłuż całej trasy, ostrzeliwana przez Ukraińców, ich kule przebijały nieraz okno, raniąc pasażerów. Wśród zamieszania moi dezer- terzy mogli łatwo po raz drugi zdezertować, [illegible] prawdzi- wie [illegible] oni silniejsi byli ode mnie. Jednak szczęśli- wie odstawiłam ich jeszcze nocą do głównej Komendy w Przemy-ślu, [illegible] na stole w warowni do raportu, powróciłam [illegible] potwierdzeniem odstawienia obu dezerterów na miej- sce przeznaczenia.

Nieraz zdarzały się jeszcze ostre pogotowia, bo Ukraińcy nie rezygnowali z zajęcia Lwowa i wysyłano nas na wzmacnianie placówek wojskowych.

Przy końcu mojej służby otrzymałam świadectwo majora Ale- ksandry Zagórskiej, stojącej na czele drużyn O.L.K., jako [illegible] sorka i kapitana Edita Bullairskiego organizatora

Zeszyt 16 całość

Przy końcu mojej służby otrzymałam świadectwo majora Aleksandry Zagórskiej stojącej na czele Ochotniczej Legii Kobiet:

~~[illegible] miejscowej Straży Obywatelskiej~~

~~[illegible] organizacji wojskowo-cywilnej dla utrzymania ła-~~

~~[illegible] w oblężonym mieście Lwowie.~~

~~[illegible] mjr. Aleksandry Zagórskiej :~~

Załącz. Nr. 24.

"Poświadczam, że jednoroczny Kapral O.L.K. Wilczyńska Zofia, od grudnia 1918 r. do lipca 1919 r. pełniła służbę wojskową. Pracując w najcięższych chwilach, jakie przechodził Lwów, okazała wiele odwagi i wytrwałości, a także poświęcenia w walce o polskość kresów wschodnich."

~~Aleksandra Zagórska~~

Pieczątka okrągła z napisem :

Ochotnicza Legia Kobiet

2-VIII-1919 roku we Lwowie.

Niżej podpisał Kpt. Wit Sulimirski

Załącz. Nr. 24

Jednoroczny Kapral p. Zofia Wilczyńska, w czasie służby O.O.P., później w O.L.K. zasłużyła za ofiarne i wytrwałe spełnienie obowiązków, na pełne uznanie. Wszystkie rozkazy zadania spełniała sumiennie, a odznaczając się inteligencją i taktem, byłała bardzo dobrym komendantem wart i podwładnych.

Wit Sulimirski
kpt.

~~[illegible] 1919 r.~~

Po jakim czasie przysłano mi odznakę "Orląt Lwowskich" oraz dyplom z podpisem gen. Tadeusza Rozwadowskiego Jordana

~~[illegible] Towarzyszowi broni Zofii Wilczyńskiej~~

~~[illegible] i wierną służbę Ojczyźnie, ku pamięci przebytych~~

~~[illegible] kresów wschodnich w r. 1918/19~~

~~"O R L Ę T A"~~

~~Tadeusz Jordan~~

~~Rozwadowski gen.~~

~~[illegible] gdyż oryginał dyplomu, wraz z odznaką~~

~~[illegible]~~

Obrazy (z czasów zwycięskich walk z Ukraińcami) towarzyszyły mi, gdy zdążałam do Sztabu Generalnego Armii Polskiej w ZSSR. ~~i nadal zwycięskie [illegible]~~

~~[illegible] pamięci jako jeden z ważniejszych~~

~~[illegible] Walnej Polski.~~

Do Załącznika Nr.24 a. na str. 113.

Jest to karta legitymacyjna Komendy Miasta Lwowa. O góry druk "Wojsko Polskie" - przydział : do Miejskiej Straży Obywatelskiej / w skrócie :M.S.O./podpisany przez jej organizatora kpt. Wita Sulimirskiego. Następnie przeszłam do czysto wojskowej organizacji O.L.K.

na str. 113

Do Załącznika Nr.24 b. na str. 113

~~Karta służbowa, na której są wyszczególnione wszystkie moje służby.~~ Z początku było bardzo ciężko. Przez 8 siedem dni miałam służby nocne każdego dnia. W miarę oddalania się Ukraińców od miasta, dawano ~~lud~~ przerwę co cztery dni, a nawet, przy końcu, co dwa dni. ~~Na karcie były rubryki wypełnione :~~ Data - godziny. Przypisana służba. Potwierdzenie odbytej służby. Uwagi.

Pieczątka okrągła z napisem : Milicja Kobiet we Lwowie.
Nr.Legitymacji 550/37 /ż Cyfra kolejna 83.

Do Załącznika 24 c. na str. 113.

Fotografia do legitymacji z grudnia 1918 r.

Do Załącznika: 24 d. na str. 116.

Zaświadczenie mjr. Aleksandry Zagórskiej i kpt. Wita Sulimirskiego.

Wszystkie oryginały znajdują się w archiw. w Szymanowie.

Załącznik 25 d. do str. 66.

~~Rok Matki Boskiej Ostrobramskiej - Arch. Szymanowskie.~~

Załącznik NR. 26 do str. 66.

Ktokolwiek udawał się w drogę, musiał przy zmianie pociągu w miasteczku poddać się odwszeniu oraz łaźni /"bani"/ ~~/ następnie/ które było na to świetnym zabiegiem.~~ Poza tym lekarz /wracz/ musiał stwierdzić, że się jest zdrowym i odwszonym. Dla zdobycia tego zaświadczenia, ludność sowiecka czekała tygodniami na swoją kolejkę do "bani"

Polacy umieli to uprościć i otrzymywali ten ważny dokument w biurze sztabu w pół godziny, ~~były też i inne sposoby, czym później.~~

W S P O M N I E [illegible] I A

S.LAURETY OD SERCA JEZUSOWEGO

Zofii Wilczyńskiej

C Z Ę Ś Ć II .

s.128 A. IRAN - IRAK . 25.8 - 12.12. 1942 r.

s.148 B. POBYT w PALESTYNIE - 13.12.42 - 13.11.43.

s.212 C. PODRÓŻ OKRĘTEM DO ANGLII - 13.11 - 13.12.43.

S P I S T R E Ś C I w C Z Ę Ś C I II.

1.	Pobyt w Iranie	-	str. 128
2.	Tranzyt przez Irak	-	" 139
3.	Załączniki:	-	" 145-147
4.	Pobyt w Palestynie	-	" 148
5.	Boże Narodzenie w Jerozolimie	-	" 152
6.	Pasterka w Bethlem	-	" 153
7.	Wielki Tydzień w Jerozolimie	-	" 181
8.	Przegląd wojsk.żuneków w Quesinie przez Gen.Sikorskiego	-	" 190
9.	Nazareth	-	" 196
10.	Góra Karmel	-	" 203
11.	Wyjazd z Palestyny	-	" 209
12.	Podróż okrętem do Anglii	-	" 212
13.	Załączniki:	-	" 222-230

-/-/-/-/-/-/-/-/-/-/-/-/-

CZĘŚĆ II. 1/ I R A N - I R A K /Irag/ [illegible]

[illegible] marka Iraku i częściowo Iranu

a/ P E R S J A - I R A N

[illegible].42 r. Po wylądowaniu w Pahlavi części wojska Armii Polskiej, ewakuowanej z ZSSR z przystani w Krasnowodzku, skierowano nas, ochotniczki, na kwaterunek w namiotach, ustawionych gęsto jak las nad morzem Kaspijskim graniczącym ze Związkiem Radzieckim.

Był to obóz Ewakuacyjny [illegible] 1, rejon II-gi, zaś rejon I-szy mieścił ludność cywilną, a rejon III-ci w dużym oddaleniu od naszego /II/ był zajęty przez żołnierzy i oficerów.

Nazajutrz od rana silny wiatr miótł ostrym piachem w oczy i przybliżał czarne chmury, burza się zapowiadała.

Po zakwaterowaniu, pierwszą moją czynnością było odnalezienie mojej siostry Marii Błażewskiej, przybyłej z Jangi-Jul wcześniej ode mnie, bo już 15.[illegible].42 r.

W wielkim pośpiechu, w obawie przed deszczem, szukałam jej, zaglądając kolejno do każdego namiotu. Były one o wiele dłuższe i szersze od naszych, z przeznaczeniem umieszczenia w każdym kilkunastu osób; zbudowane były z mat, a nasze z płótna. Zrazu odnaleźć było niełatwo. Wkońcu zeszłam [illegible] z konieczności do namiotu z napisem: "T R U P I A R N I A", chroniąc się przed ulewnym deszczem. Z przerażeniem spostrzegłam na brzegu, z leżącymi trupami, moją siostrę ! Okazało się, że biedactwo z silną gorączką uciekła ze swego namiotu, gdyż przez dziurawe maty deszcz zalał jej posłanie. Jedyne wolne miejsce znalazła w trupiarni i nie dziurawym namiocie. Stwierdziwszy silne zaziębienie, poszukałam lekarza i zawiadomiłam odpowiednie władze, które by umieściły chorą w całym namiocie, co zaraz uskuteczniono, zaś lekarz gorliwie nią się zaopiekował.

Dopiero teraz mogłam swobodnie z moją siostrą się przywitać i porozmawiać po 3 miesięcznej rozłące, tj. od czasu przewiezienia jej i rodziny Świdrygiełłówien z Szemonajhy do obozu cywilnego przy Dywizji Wojska Polskiego stacjowanego w Ługowoji w ZSSR.

Każdego dnia nasz obóz był otoczony przekupniami, handlującymi przedmiotami wyrobów perskich. Przeważnie jednak wszyscy byli spragnieni lodów lub soków z granatów, bo woda

chlorowana była wstrętna do picia.

Za ruble można było wszystkiego dostać, ale cóż, kiedy mało kto ich miał, z tej przyczyny, że Sowieci, konfiskując nam dużo odzieży w Krasnowodzku, zabierali również ruble, tłumacząc, że ruble w Persji nie idą a przecież sami, jako alianci, przebywając nieraz w Iranie, jedyną ich monetą obiegową były ruble. Niektórym jednak Polakom udało się przemycić trochę rubli do Teheranu, zwłaszcza wojskowym. Ja nie miałem ani jednego rubla, wysyłając bowiem pieniądze z Krasnowodzka pozostałym Polakom w ZSSR, uważałem to za najlepszą ich lokatę. O ileż mój los był szczęśliwszy od losu tych biedaków w niewoli, którzy dopiero w 1946 r. mieli możność powrotu, i bodaj chwilowo mogli polepszyć swoje nędzne bytowanie.

Siódmego września udałem się do pobliskiej miejscowości Ghardan z przepustką dla odebrania niektórych naszych rzeczy, pozostałych tam odstawionych. Dano mi żołnierza do pomocy. Była to ostatnia chwila, bo już nazajutrz podjechały ciężarówki marki sowieckiej "Doczka". Anglicy, widocznie dokupili brakujący sprzęt od Sowietów, którzy dla handlu mieli i w Persji swoje magazyny. 7.IX Zał. Nr 46 8.IX

Jechaliśmy z ostatnią naszą jednostką wojskową, t.j. 17 pułkiem. Wyjazd przyśpieszony o 1 dzień nie był przewidziany. Skrócono kwarantannę o 24 godziny, aby nie opóźniać transportu do Teheranu, gdzie wojskowy obóz dla ochotniczek już nas oczekiwał. Nocowaliśmy w Kazwinie, gdzie drogi się krzyżowały, najważniejsza na południe do Teheranu /Tehran/, zaś na wschód do Baghdadu /Irak/.

W Kazwinie schwycił mnie, jak zazwyczaj raptownie, atak malarii, już 3-ci raz /dwa poprzednie jeszcze w ZSSR/. Dreszcze rzucały mną jak piłką przy 42° temperatury, co lekarz, znajdujący się w konwoju każdego transportu, stwierdziwszy, z miejsca skierował mnie do szpitala w Teheranie, zaledwie wykończonego.

Szach perski Mohammed Reza Pahlavi, który po abdykacji ojca wstąpił na tron, odznaczał się dobrocią i wielkim współczuciem w stosunku do Polaków. Wiedział bowiem, że przeszli smutne koleje przesiedleńcze, a niektórzy jeszcze ciężką niewolę w łagrach. Młody szach oddał więc do naszej dyspozycji Zał. Nr 47

piętrowy ogromny budynek, dostatecznie urządzony, według sanitarnych międzynarodowych wymagań, który natychmiast wypełnił się chorymi Polakami, pozostawiającymi swoich lekarzy w zniszczonych już szpitalach.

Mój, wyjątkowo ciężki wypadek malarii, zatrzymał mnie 3 tygodnie w szpitalu, bo i kuracja była bardzo pomagała, z powodu nie przyjmowanej przez organizm chininy. Bardzo gustownie opiekowała się mną pani Herze, właścicielka magazynu /salonu/ mód w Warszawie. Wyżywienie /ogólnie/ było następujące: I śniadanie - herbata, chleb biały z masłem. II śniadanie - kwaśne mleko. Obiad - mięso z jarzynami, kompot. Podwieczorek - owoce. Wieczerza - kakao, chleb z masłem.

Ze szpitala wyszłam 22.IX.42 r. skierowana do obozu bazy ewakuacyjnej. 22.IX

Wyżywienie w bazie było obfite z przewagą ryżu w różnych postaciach, z wielką ilością płynów, z uwagi, że upalne dni odwodniały organizmy, powodując równocześnie znaczny ubytek soli. Zalecono więc spożywanie dodatkowej porcji samej soli.

Po wyjściu ze szpitala należało się zameldować do sztabu armii na Wschodzie, gdzie wydano mi zaświadczenie dotychczasowej pracy w ZOSR w referacie "Opieki nad rodzinami wojskowymi" od 6.III.42 r. do 6.VI.1942 r. i przeniesienia mnie do VI Dywizji od 6.VI.1942 r. do chwili obecnej i nadal. Żołnierz nie może być bez przydziału, zwłaszcza za granicą. Zał.N:43

Po 5-ciu dniach dostałam skierowanie do obozu wypoczynkowego po przebytej malarii, która mocno osłabiła mu serce. 27.IX

Obóz ten nr 3-ci w Szemiranie /na peryferiach Teheranu/ przy ulicy "Jusufabad", zajmował tereny poprzedniego pałacu Szacha już zburzonego. Pozostał piękny park o starym drzewostanie. Zał.N:49

Dla ochotniczek wydzielono w nim najpiękniejszy zakątek wśród cyprysów, z perspektywą na dalekie krajobrazy. Mieszkałyśmy w namiotach; do mycia urządzono nam dwustronne zmywalnie na powietrzu, osłonięte matami, zaś środkiem zainstalowano kurki. I to nam wystarczyło. Nie można było

niczego więcej wymagać od kraju z zapoczątkowaną cywilizacją.

Zajmowaliśmy zaledwie 1/5 obozu, zaś 4/5 - polska ludność cywilna ewakuowana z ZSSR. Stąd po jakimś czasie rozsyłano ją po koloniach brytyjskich w Afryce.

W tym obozie Nº 3, spodziewałam się odnaleźć moją siostrę, którą zostawiłam w Pahlevi, opuszczając nagle obóz z obowiązującą kwarantanną dn. 8/IX,42 r., i nie zawiodłam się. Odnalazłem ją w namiocie razem ze Świdrygiełłami i p.Dzieduszycką /naszą podopieczną z Szamonajchy w ZSSR/, brakowało p. Heydlowej, zmarłej w Jangi-Jul /ZSSR/,

Niepotrzebnie moja siostra niepokoiła się moją 3-tygodniową nieobecnością, będąc bez żadnych wiadomości, gdzie się znajduję. Żyliśmy przecież w enormalnych warunkach, utrudniających porozumienie - to czasy wojenne: tysiące Polaków mieszczących się w kilku obozach, do tego w obcym kraju.

W tym samym obozie spotkałam p.Jadwigę Ziembicką z córką Hanusią, uczennicą Sądecką. Z rodziną jej ojca od najmłodszych lat przyjaźniliśmy się.

Również dotarłam do mego kapelana z Szachrizjabsu, dr Marcina Wojciechowskiego /pochodzącego z diecezji Kamienieckiej, X.Biskupa Maikowskiego/. Gościł u siebie znajomych ks.ks. kapelanów: ks.Stepę i ks. Hucuła, ten ostatni przybył z USA i na ochotnika zgłosił się na kapelana w Polskiej Armii. Razu pewnego w sprzeczce z konsomolcem /byli oni również w Tehranie/,który go obraził, w odpowiedzi wyrżnął go w twarz tak mocno, że biedak,zalany krwią, wypluł 2 czy też 3 wybite zęby. Ks.Hucuł, sangwinik i znany ze swej siły, oprzytomniawszy, z miejsca sypnął dolarami. Uradowany konsomolec, żałował, że więcej zębów nie stracił, chętnie byłby nadstawił drugi policzek !

Dobroczynny ks.Wojciechowski, dowiedziawszy się, że jeszcze nic nam nie wypłacono à conto żołdu ofiarował 200 rialsów tj. 20 tomanów. Nasi żołnierze przemianowali tę perską walutę na „tumany". Obecni tam księża samorzutnie dołączyli się, powiększając sumkę: ks.Stepa - 100 rialsów = 10 tomanów, zaś ks.Hucuł kilka dolarów. Serdecznie byłam im wdzięczna, mogłam bowiem od razu zwrócić mój dług paniom Świątkowskiej i Bobrównej.

Wkrótce potem wypłacono nam zaliczkę à conto żołdu 500 rial-

sów, tj. 50 tomanów - i mogłam wreszcie zaopatrzyć się w walizkę /były tylko ze skóry, która jest bardzo tania/ i rzemienie ze względu na powiększanie się mego dobytku /umundurowanie, koce itp. / . Za pozostałą resztę gotówki zakupiłam kilka drobiazgów z myślą ulokowania ich na powrocie w Szymanowie, jako eksponaty Średniego Wschodu. Zapamiętałam jedno zdanie po polsku: „Szuchta Łakszusz" - daj jedzenie.

Od ks. Wojciechowskiego dowiedziałam się, że w Tehranie przebywają nasze 2 uczennice z Maciejowa nazwiskiem Popoff, /ojciec rosjanin z carskiej Rosji, prawosławny/. Zał. №50

Pragnęłam, jak najprędzej do nich trafić. Otrzymałam wprawdzie adres: Stanisława /matka/ Popoff. Dzielnica Nadari, ulica Kutche Oderian 24, ale cóż z tego, skoro nazwy ulic były tylko w języku perskim, zaś numeracja w ogóle nie istniała. Trzeba było rozpytywać się, względnie wchodzić kolejno do parterowych domów, położonych w dzielnicy odległej od śródmieścia, posiekanej arykami /za to rowy wypełnione wodą celem nawadniania ogrodów podczas częstej suszy.

Zauważyłam, że o wiele prościej jest zaglądać kolejno do mieszkań, do których przeważnie drzwi stały otworem /zwyczajem wschodnim, względnie nie zamykane na klucz/.

Z początku poszukiwanie było bezskuteczne. Przy końcu ulicy otwieram drzwi... i o radości ! naprzeciw wejścia stoi na półeczce statuetka N.P.Jazłowieckiej /jedna z większych/. Trafiłam, nikt przecież nie mógł być w jej posiadaniu, jak tylko "maciejowianki". Był to zarazem znak dla mnie, że Najśw. Panna czuwa nade mną.

Po chwili obie dziewczynki zjawiły się uradowane, że mogą porozmawiać z Siostrą Niepokalanką i opowiedzieć swoje wojenne przygody.

Otóż matce Polce zależało ogromnie na wychowaniu religijnym kat.-rzymskim oraz polskim obu dziewczynek. Nie przypominam sobie, skąd nas znała. W sierpniu 1939 r. odwiozła córki do Maciejowa. Zaledwie powróciła do Tehranu, gdy światowa wojna rozpętała się. Przerażona matka natychmiast wybrała się w powtórną podróż do Maciejowa. Oczywiście już do Polski wjazdu nie uzyskała. Zdesperowana rozpoczęła starania już w Teheranie w ambasadzie, o powrót swoich córek. I po miesiącu obie szczęśliwie do domu dojechały... z posążkiem N.P. Jazłowieckiej,

z którą nie chciały się rozstawać. Z panią Stanisławą /matką/ zbliżyłyśmy się i polubiły, obiecała nam towarzyszyć w zwiedzaniu miasta.

Starożytne kraje jak np. Persja, Asyria, Babilonia itp. ze dawnych szkolnych czasów ogromnie mnie interesowały i niejedno z ich historii pamiętałam, zwłaszcza że były powiązane z Biblią i historią Izraela, z czasem starałam się uzupełnić bardziej chronologicznie.

Persja kolejno rządzili od VI w. przed naszą erą.:
Cyrus był faktycznym założycielem państwa perskiego. 560-529 p.n.e.
Dariusz - na obszarach Elam zbudował stolicę Suza, w której 521-486 p.n.e.
on, jako też jego następcy w niej rezydowali.
Kserkses, którego żona Estera, żydówka, swoimi wpływami u króla położyła kres prześladowaniom swego narodu.
Jeszcze do tego tematu powrócę, opisując Irak.
Po przeszło 100 latach zwyciężył Persów Aleksander Wielki urodzony 356 - 323 p.n.e.
Macedoński pod Issus 331 r. p.n.e. i stał się ich dobroczyńcą, wnosząc cywilizację helleńską, której nie dokończył, umierając młodo przez otrucie w wieku 33 lat.
W 1000 lat później w VII w. n.e. Arabowie zdobyli Persję, sze- /po Ch./
rząc religię mahometańską.
W XII w. n.e. Persją zawładnęli mongołowie pod wodzą Timura tj. Tamerlana / w I części "Wspomnień" nadmieniłam o nim, pisząc o Samarkandzie, miejscu jego urodzenia/.
W XVII w. n.e. Szach Abbas I przyjaźnił się z naszym królem, Janem Sobieskim, nazywając swego sprzymierzeńca El-ghazi tj. zwycięzca. W XIX w., po obaleniu dynastii Kadżarów objął rządy w 1923 r. Reza Chan Pahlavi, ur. w 1878 r., za niego definitywnie nastąpiła penetracja europejska, budowano drogi, parlament itp., zmieniając nazwę starożytną swego kraju Persja na Iran. W r. 1941 abdykował na rzecz swego syna Mohamed Reza Pahlavi. Zał. N° 51 fot pałacu

Godłem państwa jest lew z szablą, z koroną cesarską i wschodzące słońce.

Tehran /wymawiają Teheran/ w XII w. był osadą, następnie coraz większym i znaczniejszym ośrodkiem handlowym. W późniejszym średniowieczu wzbogacił się kulturalnie przez założenia uniwersytetu i muzeów, a od połowy XVIII w. stał się sto-

licą kraju Persów. Do miasta prowadzą 4 piękne bramy 4-ch stron świata. Jeszcze za naszej bytności miasto nie było rozbudowane, chociaż Szach perski Reza Chan Pahlavi dużo ulepszeń wprowadził i wystawił parlament na placu Tuphane i inne znaczne budowle w charakterze europejskim. Roboty ziemne przy zakładaniu ulic na peryferiach miasta postępowały. Zał.№ 52 Zał.№ 53 a)b)c) Zał.№ 54 a)b)c)

O ile sobie przypominam, to istniała wówczas jedna linia kolejowa, i to nic nieznaczącej przepustowości.

Ludność uboga mieszkała jeszcze bardzo nędznie w aułach, wyrobionych z gliny; stok skalny był wykorzystany dla zaoszczędzenia materiału budowlanego. Były też domki nędzne, które kasowano w miarę rozbudowy miasta. Zał.№ 55

I tutaj kobiety nie były szanowane, podobnie jak w Uzbekistanie. Widok codzienny - to mężczyzna, jadący na małym osiołku / i tu nazywanym, jak w Uzbekistanie, jeszak-iem/ zaś kobieta sama lub z dzieckiem w płachcie uwiązanym na plecach, idąca podpieszynie za osiołkiem.

Przemysł jedynie rękodzielniczy, fabryk nie było. Rozpowszechnione było 1/ snycerstwo, 2/ rzeźby w drzewie t.zw. reliefy, 3/ słynne dywany perskie /ręcznej roboty/ - kobierce. Zał.№ 56
4/ Ceramika emaliowana, którą ozdabiano meczety, minarety, zamki, jak np. Tamerlana, mówiłem o nich w I-ej części "Wspomnień". Z p. Popoff, która poświęciła nam czas na zwiedzanie miasta, podziwiałyśmy różne piękności skomasowane w muzeach, jak i wykopaliska asyryjsko-babilońskie.

W muzeum oglądałyśmy bogate trony królewskie, wysadzane drogimi kamieniami. Manekiny władców wskazywały w jakich szatach chodzili. Różnorodność ich była ogromna, uzależniona od epoki. Zał.№ 57

P. Popoff zaprowadziła nas też do bazarów, dawnych sklepów, będących jeszcze w użytku. Są one wkopane głęboko w ziemi, składający się z labiryntu uliczek, w których można było zabłądzić. Częste złodziejstwa i niejedne morderstwa przejmowały nas lękiem, toteż wolałyśmy nie zatrzymywać się dla kupna, a chociażby jedynie dla podziwiania tych piękności Wschodu. Pośpiesznie wychodziłyśmy stamtąd, zwracając uwagę na własne bezpieczeństwo.

Dziwaczny był wygląd bazarów na zewnątrz, jakby szeregu kopuł. Po ulicach często natrafiano stoły z pistacjami, i np. Zał.№ 58 a)b)c)d)

kiszmisz tj. suszone rodzynki, urug - śliwki suszone, bakalie - figi, daktyle, granaty, mnóstwo gatunków orzechów itp. można było ile chcieć, za bezcen nabywać.

Średni Wschód liczy 400 milionów ludności, przeważnie wyznawców Islamu. Jednorazowa pielgrzymka w ciągu życia do Mekki obowiązuje każdego muzułmanina. W Mecce jest grób Mahometa, proroka Ałłacha i twórcy Islamu. Po powrocie przysługują pielgrzymom inne nakrycia głowy, już nie kefije, lecz turbany.

Mahometanie modlą się 5 razy dziennie. Od 4-ej rano muezin nawołuje z minaretu pięknym śpiewem wszystkich do modlitwy. Minaret - to wysoka wieża obok meczetu, u jej szczytu znajduje się wokoło balkonik, więc głos łatwo rozchodzi się. Każdy muzułmanin, gdziekolwiek by się znajdował, przerywa swoją czynność, pada na ziemię, zwrócony twarzą w stronę Mekki/Arabia Saudyjska/ i zanosi długie modlitwy do Ałłacha, co chwila zmieniając postawę, np, pochyla się wpół, przysiada "w kuczki", kładzie ręce na kolanach zgiętych, to chwyta się za uszy, żeby lepiej słyszeć głos Allacha itd. Każda modlitwa musiała być poprzedzona umyciem twarzy i rąk, w tym celu stale noszą przy sobie wodę w małym naczyniu.

Zał. № 59 a) b)

Modlitwa = Namaz, jest długa o jednakowym wstępie:
BERUH SALLI BIDŻAME = Oto człowiek udający się na modlitwę.
MILLEHT RUHMENI rohym MEELEKI = od wczesnego ranka /względnie wymienia inną porę dnia/ zwracam się ku Tobie, Ałłachu !
ALLAH EKEBAR = Allach jest wielki .

Anglicy daremnie walczyli z ich tradycyjnym zwyczajem nie przerywania pracy, chociaż by w najpilniejszych jej momentach. Śpiew muezina przypominał, że cześć oddana Allachowi winna być na pierwszym miejscu. Wkońcu, nie dowiedziałam się, jak ostatecznie została uzgodniona modlitwa, namaz, z walką na froncie.

We wrześniu rozpoczynał się miesięczny post "Ramadan". Pościli tylko podczas dnia, zaś nocą dokarmiano się. Odbywały się też długotrwałe i monotonne tańce, z początku powolne kręcenie się w kółko z charakterystycznymi ruchami. Tempo było coraz szybsze, aż wkońcu zmęczony i wygłodniały Pers padał nieprzytomny na ziemię.

Pewnego dnia skorzystałyśmy z usług inteligentnego i uczonego profesora Chaybang, z którym umówiliśmy się na 5 godz. pp. celem zwiedzania pięknych meczetów. Zaledwie do jednego z nich wpuszczono nas, naturalnie bez obuwia. Zał. N° 60 Zał. N° 60 a/b/c/d/e

W ozdobach na ścianach widniały geometryczne rysunki. Często spotykałyśmy "swastykę", którą sobie Adolf Hittler przyswoił.

Nie wiele skorzystałyśmy z opowiadań profesora, mówiącego tylko "niby po francusku", ale to niezrozumiałe, że wkońcu zażenowany przeprosił nas i wkrótce ulotnił się.

W powrotnej drodze jakiś handlarz sprzedał nam Koran w pomniejszeniu, jak twierdził, nigdy nie można było im wierzyć na 100 % Zał. N° 61 a/b/c

Kupiłam jeszcze parę zdjęć charakterystycznych dla Iranu -

Pod koniec naszego pobytu p. Popoff, która troskliwie opiekowała się nami /mną i Marusią/, zaprosiła nas do teatru na sztukę kompozytora Ferdosi'ego. Można sobie wyobrazić, jaki to był prymityw ! Niesłusznie wymagałyśmy normalnego przedstawienia od autora z X - XI wieku. Scena malutka. Dekoracje okropne, papierowe, miejscami podarte. Artyści w zbrojach, nieudolnie ucharakteryzowani, stali rzędem lub kołem. Akcji prawie żadnej. Raz jeden z aktorów, jak z jego roli wynikało, przyskoczył do swego wroga z zamiarem zgładzenia go. Chwila była groźna; tymczasem w tym samym momencie, pośliznął się i upadł na ziemię, jak długi ! Niedość, że żaden z aktorów, znajdujących się najbliżej, nie postarał się zatuszować tego nieprzewidzianego przypadku, ale cały zespół wybuchnął śmiechem, a widownia równie inteligentna im wtórowała. Prawdopodobnie była zadowolona, że wreszcie doczekała się urozmaicenia. Pani Popoff dość trudno było uchwycić w tym chaosie treść przedstawienia, które robiło wrażenie jakiegoś nieskoordynowanego dziecinnego pokazu.

Polacy, jak wiemy, utalentowani i pomysłowi, z miejsca zorganizowali teatr /najczęściej na wolnym powietrzu, w pięknym obramowaniu przyrody/. Wszyscy korzystaliśmy z tych przedstawień, które nie tylko nas rozweselały, ale podnosiły równocześnie na duchu, rozbudzając w naszych sercach nadzieję szczęśliwego powrotu do wolnej Ojczyzny. Żołnierze cieszyli się szczególnie, korzystając z tych rozrywek, które pozwalały im zapomnieć o przebytych prześladowaniach w sowieckich więzieniach. Ludność cywilna, uszczuplona przez śmierć swych najbliższych, pozostawała w smutku

i trosce, też z nich korzystała. Nic też dziwnego, że na tych przedstawieniach pełno było Polaków, ale i Persowie tłumnie się schodzili i od razu spostrzegli / nie znając języka polskiego/ olbrzymią różnicę i to na każdym scenicznym odcinku. Szach perski,tymi relacjami zaciekawiony, zaprosił nasz zespół teatralny do swego pałacu. Zachwycony odegraniem przez naszych aktorów sztuki o najbardziej interesującej dla Persów treści / z tłumaczem/, a urozmaiconej śpiewem i tańcami oraz bogatymi strojami, usilnie prosił gen. Andersa, aby przez określony czas nasza polska trupa przeszkoliła perskich aktorów. Szach, chociaż bardzo młody, jednak był zorientowany w zacofaniu kulturalnym swego narodu, pomimo że z wielkim zapałem i oddaniem się prowadził dalej dzieło, zapoczątkowane przez ojca w europeizacji kraju i faktycznie bardzo dużo zdziałał.

Jak dotąd /Persja/ Iran nie mógł się poszczycić żadną twórczością na polu wiedzy i sztuk pięknych. Słyszało się o jednym zaledwie malarzu Kamal Mölk, którego obrazy widziałyśmy w jednej z sal muzeum. Zał. Nr 61/d

Gen. Anders, wywdzięczając się Szachowi za jego opiekę nad chorymi Polakami, przybyłymi z ZSSR, nie tylko nie robił żadnych obiekcji, ale jak najchętniej się zgodził. Opowiadano mi, że Persowie pod wielu względami skorzystali z pobytu Polaków w Iranie.

Rozkaz dzienny zmobilizował nas do opuszczenia Iranu i zakwaterowaniu ochotniczek na dłuższy pobyt w Palestynie, z tranzytem przez Irak /Iraq/. Natomiast oddziały wojskowe miały tam się zatrzymać celem odbycia ćwiczeń na pustynnych irackich przestrzeniach. 22.X.1942

Wybiła więc godzina rozstania z moją siostrą, obie byłyśmy zorientowane, że osoba niemłoda, a nieznająca wojskowej dyscypliny, nie może być zaszeregowana do ochotniczek,a w dodatku miała już dobrą posadę w szpitalu Czerwonego Krzyża, której nie zamierzała porzucić. I tak 30.X.42 r. nastąpiło bardzo rzewne pożegnanie. Żyłyśmy się jak nigdy dotąd, od 1940 r. tj. dwa i pół lata/z przerwą/ razem przebywając w doli i niedoli. Zdawałyśmy sobie sprawę, że możemy się już więcej nie spotkać. Wojna nieskończona, choroby zakaźne, niebezpieczne transporty, zwłaszcza morzem, mogły nas na zawsze 30.X.42 r.

rozdzielić !! Planowaliśmy, że z czasem moja siostra dojedzie do Australii, Do Sydney, gdzie mieszkała nasza ciotka z mężem, siostra ś.p. matki, i tam chciała doczekać się końca wojny. Ja natomiast, w niezmiennej [illegible] ku klasztorowi, obiecałam jej, że dołożę wszelkich starań, aby odszukać jej ukochanego jedynaka. Ostatnie o nim wiadomości, [illegible] jeszcze na Syberii, stwierdzały jego służbę wojskową [illegible] Francji; był to okres wiosenny 1941 r. Obie postanowiłyśmy, jak najczęściej korespondować, co nie było łatwem przy [illegible] trudnościach komunikacyjnych i drobiazgowej wprost cenzurze. Pierwszy jej list z Teheranu otrzymałam w dwa i pół [illegible] w Palestynie, tj. w styczniu 1943 r. Dopomogą mi one w [illegible] jej dalszych zajmujących dziejów.

Transport nasz składał się z długiego eszelonu samochodów z żołnierzami różnych jednostek, powracających do swych oddziałów, przeważnie rekonwalescentów po przebytej malarii, względnie po chorobach zakaźnych . Najwięcej było ochotniczek. 30...42 r

W pierwszym dniu krótki postój w Quazvin /Kazwin/, następnie w Hamadan, gdzie znajduje się grób Estery, żony króla perskiego, Kserksesa, znanego też pod imieniem Achaswerusa. Jak to już poprzednio wspominałam, że w Biblii jest wiele powiązań narodu żydowskiego z perskim, przypominam jedno z nich:

Aman, zaufany dostojnik króla Kserksesa, prześladował żydów, uprowadzonych z Judei do niewoli perskiej, a zwłaszcza osobistego wroga, w osobie Marchodeusza, stryja zaś zarazem wychowawcy pięknej Estery, żony królewskiej, która swoim wpływem ochroniła go od śmierci przez powieszenie. Uległ król wpływowi swej małżonki, i nazajutrz zamiast Marchodeusza wisiał na rynku Aman z rodziną, a przy królu zajął jego miejsce Marchodeusz.

Dowodem znaczenia Estery, jako wybawicielki narodu żydowskiego od okrutnych prześladowań, jest zachowanie jej grobu jeszcze po 15-tu wiekach, podobnie jak w okolicy Betlejem jest grób Racheli, żony patriarchy Jakuba. Grób ten jest nawiedzany po dziś dzień przez czcicieli żydowskich.

Następny postój w Kermanshah, stamtąd jechaliśmy drogą, którą szedł Dariusz na podbój świata. Widnieje tam jego sylwetka, wykuta w skale z napisem dla pouczenia potomności o tym wielkim wydarzeniu.

Wreszcie pojechaliśmy granicą Irańsko-iracką. 31.X.42

b/ I R A K / I R A Q /

Okres od 25.VIII do 30.X.42 r., tj. dwumiesięczny, spędzony w Persji /Iranie/ by zbyt krótkim, by podać o niej więcej szczegółów, jak i o naszym wojsku, z którym niewiele się spotykałam. Należałoby dodać że pobyt ten dwumiesięczny jest liczony łącznie z kwarantanną oraz leczeniem szpitalnym, co zajęło 1 miesiąc czasu.

Jeszcze krótszy czas przebyłam w Iraku: był on bowiem ściśle tranzytem z Persji do Palestyny.

Cały miesiąc spędziliśmy na pustyni, która swą monotonnością nie mogła ubogacić pamięci w interesujące epizody. Zaś podróż również niewiele czasu zajęła, bo przeszło tydzień.

Dzisiejszy Irak obejmował w starożytności 2 państwa : Asyrię i Babilonię. Oba te kraje przechodziły podobne koleje losu, jak Persja. Stolicą Asyrii była Ninive nad Tygrysem. Dzisiaj niedaleko jej ruin widnieje miasto Mosul, skąd biegnie rurociąg z ropą, sięgający morza Śródziemnego.

Stolicą Babilonii był Babilon nad rzeką Eufratem, dzisiaj również w ruinach. Według dawnych wierzeń, w bogatej nizinie Mezopotamii, między rzekami Tygrysem a Eufratem miał się znajdować R a j .

Jednym z ostatnich władców Babilonii był Nabuchodonozor, któremu prorok Daniel objaśnił znaczenie zagadkowego snu, jaki co do joty sprawdził się.

Drugie jeszcze było powiązanie z Biblią. Otóż ostatni król Babilonii, Balthazar, wydał ucztę, podczas której ukazała się na ścianie ręka pisząca 3 tajemnicze wyrazy: a/ MANE - b/ TEKEL c/ UFARSIN /FARES / - i znowu przywołany prorok Daniel, będący w niewoli babilońskiej, wytłumaczył ich znaczenie.
a/ Policzył Bóg królestwo twoje i oddał ci je.
b/ Zważony jesteś na wadze i znaleziony za lekki.
c/ Złamane jest królestwo twoje i dane Medom i Persom.
I tejże nocy wszystko się sprawdziło. Cyrus, spuściwszy wodę z rzeki, przeszedł wraz z wojskiem swoim suchym łożyskiem. Balthazar zginął w walce. Ninive została zburzona, a państwo Babilońskie przeszło pod panowanie Persów ± 560 - 550 r. przed n.e.

Następnie Asyria wraz z Persją przechodziły pod władzę Aleksandra Wielkiego Macedońskiego i jego podwładnych / już po śmierci Aleksandra Wielkiego ± r. 340 - 300 przed n.e./ zaś w 1000 lat oba te kraje dostały się pod panowanie Arabów w VII wieku po Chr., następnie Mongołów w XIII w.

W XVI w. Irak był prowincją turecką. W XIX w. nastąpiła penetracja wpływów angielskich. Później plebiscyt ustalił monarchię z królem Fejsalem, którego II wojna światowa usunęła, i odtąd Irak jest republiką z prezydentem na czele. Po drodze spotykaliśmy karawany.

Zał. Nr 62 a/B/c/1

Pierwszym dłuższym postojem był obóz w wiosce Khanaquin. Krajobraz pustynny, nieopodal naszych namiotów znajdowała się skała z dużą, dość jasną pieczarą /grotą/, którą od razu ks.kapelan upatrzył sobie na odpowiednie miejsce do odprawiania Mszy św. Codziennie uczestniczyłam w Mszach św.

Dowiedziawszy się, że lotnik, porucznik Władysław Polesiński, zginął jeszcze przed wojną, bardzo ceniony przez Komendę Garczyńską CUI, ostatnie pieniądze oddałam na 2 Msze św. za dusze rodziców i właśnie za wyżej wymienionego porucznika Polesińskiego, niestety, już na 3-cią Mszę Św. Siostry w Jarosławcu nie starczyło.

W okolicy Khanaquin'a w Quizil- Ribat skoncentrowano wojsko polskie również w namiotach dla odbycia ćwiczeń wojskowych w nowej organizacji według wzorów brytyjskich.

Usłyszawszy, że jednym z nowo-przybyłych z Londynu dla szkolenia wojska polskiego jest generał Peszkiewicz, udałam się do niego celem wywiadu o losach mego siostrzeńca. Domyślałam się, że po kapitulacji Francji, skoro przerzucono wojsko polskie do W.Brytanii, to tylko tam należy odszukać mego siostrzeńca. Niestety, wiadomości, udzielone mi przez generała, kończyły się na okresie wiosennym 1942 r., a adresu obecnego nie znał, zatem nie mogłam nawiązać z nim korespondencji, zaś z moją siostrą straciłam kontakt, poczta bowiem była tylko służbowa. 2.XI.1942r.

Po namyśle, bo temat nieprzystojny, zaufierzam jednak opisać moją okropną w skutkach przygodę w związku z ustępami. Znajdowały się one na pustyni bez żadnej osłony i jak najbardziej prymitywne. Zajmowały dużą przestrzeń / w przybliżeniu 3 x 10 m, zaś głębokość na przeciętną osobę/, uwzględniając ich liczebność wojska, które z każdym dniem wzrastało.

Ten dół kloszny był w kształcie prostokąta, jego krótsze boki łączyły belki, oddalone od siebie co pół metra, umocowane na krawędziach dołu. Przy dziennym świetle ta przystań była dość możliwa, zachowując przy poruszaniu się wielką ostrożność, a znajdowała się w dużym oddaleniu tak od oddziałów męskich, jak i od naszych namiotów.

Pech chciał, że byłam zmuszona odwiedzić ten przybytek nocą, po krótkotrwałym deszczu. Szczęśliwie chmury rozeszły się i księżyc przyświecał, ale cóż, skoro belki po deszczu były śliskie. Zaledwie na nie weszłam, z miejsca poślizgnęłam się... wpadając w [illegible] po ramiona... Byłam wprost w skrajnej rozpaczy. Co robić ? Jak się ratować.? Nie mogę przecież w kloace oczekiwać świtu i żaptra spostrzegam, że przy jednej bocznej krawędzi, oparta jest mała, ale wystarczająca drabinka, ku niej więc skierowałam kroki, brodząc z trudem przez gęste nieczystości. Ciężko było się wygramolić po śliskiej i nadłamanej drabince. Po niebezpiecznej akrobacji, znalazłam się wreszcie na upragnionym gruncie. Ale teraz, co dalej począć ? Nie potrzebuję chyba opisywać mego potwornego wyglądu ! Wracać do namiotu wykluczone, przecież sama od siebie rodzinym uciec.

Przypomniałam sobie, że w dolinie płynie niewielka rzeka. Omijając więc warty nocne, szybko biegłam ją odnalazłam. Nie namyślając się dłużej, zdecydowałam się pożegnać się z moją koszulą, zrzucając do wody, a nurt w okamgnieniu poniósł ją w dal, a ja tymczasem kąpałam się bez końca /przecież mydła nie miałam/ aż do uzyskania czystości.

Sytuacja była desperacka. Jak to wracać ? W strasznych emocjach, skradając się jak złodziej, dotarłam do namiotu, towarzyszyło mi płaczące wycie szakali. Miały nad czym płakać !!

Jakże byłam wdzięczna Opatrzności, że wyratowała mnie z tej opresji !

[illegible]

+ + +

Dostałam też zaproszenie na imieniny mego D-cy Pułku, Klemensa Rudnickiego, podążyłam więc w licznym towarzystwie do 23.XII
Quizil Ribat. Spotkałam tam dobrze mi znaną ekipę pielęgniarską z Szachrizjabs, tj. [illegible], Renię Załęską, Wikę Weiss, Wandę Dernałowską itd.

Poznałam na przyjęciu brata [illegible] Szczygbino /koleżanka z Jarosławia, obecnie żona [illegible] Rudnickiego/, obiecujący młody człowiek, żonaty, w [illegible] zginął pod Monte Cassino. Z moim ostatnim przełożonym [illegible] pułk. Hytrosiem wspominaliśmy naszą ewakuację [illegible] w ZSRR, gdzie d-ca Bazy Ewakuacyjnej utrudniał w sposób [illegible] nieprzyjemny nasz wyjazd. Pułk. Rudnicki zabawiał nas [illegible], jak huraganowy wiatr pustynny hamsun /hampsin/ [illegible] przed tygodniem, powyrywał umocowania namiotów, których [illegible] odnajdywano hen, daleko. Straszny był to wiatr, [illegible] oczy rozpalonym piaskiem.

Dowiedziałam się również o dalszych moich losach tj., że jadę z transportem ochotniczek do Palestyny. Radość moja nie do opisania !! "Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi. In domum Domini ibimus ".

Niczym nie zasłużyłam sobie na tak niewysłowione szczęście. Bogu Jedynemu niech będą dzięki.

W 2 tygodnie, 6.XII, wyruszyliśmy faktycznie rozkazem 6.XII
dziennym, kierując się ku Palestynie przez

Bagdad nad Tygrysem ,

przejechaliśmy przez piękną bramę wjazdową, /podobnie jak w Te- Zał.
heranie/ zatrzymaliśmy się na nocleg z 7.XII na 8.XII. Angli- № 63
cy, prowadzący transport, zapowiedzieli, że czeka nas nazajutrz dalsza podróż przez pustynię iracką.

Wielki to był dla mnie zawód, liczyłam bowiem, że w święto Niep. Pocz. N.P.Maryi nie będę pozbawiona Mszy św. Ostatnie to święto ze Mszą św. było jeszcze w Jazłowcu, dn. 8.XII.1939 r., gorąco polecałam N.P.Jazłowieckiej tę moją wielką troskę, i oto, co nastąpiło: W nocy rozpętała się straszna burza z ulewnym deszczem, rzeki płynęły ulicami. Rano otrzymujemy meldunek o wstrzymaniu wyjazdu do następnego dnia, deszcz bowiem zatarł wszelki ślad na pustynnych piaskach.

Jakżeż byłam wdzięczną N.P. Jazłowieckiej za Jej prze-

nośne pośrednictwo !

Natychmiast udałem się z ochotniczkami do kościoła, gdzie po raz pierwszy widziałem różne barwy skóry. Przeważnie czarne i oliwkowe. Białych było najwięcej /Polacy/, wielka też różnorodność pań itd.

Mszę św. uroczystą celebrował biskup Gawlina z asystą. Opowiadano mi później, że w braku kościołów polscy ksiądz, za pozwoleniem władz w Bagdadzie dostosowali dla siebie jeden z meczetów do potrzeb kościelnych. Została po nich tablica, umocowana do ściany z napisem :

"Memoria militum Polororum
In hac ecclesia cum Episcopo
Josepho Gawlina
Devotiones peragentium".

Na pamiątkę wojska polskiego,
które w tym kościele wraz z biskupem
Józefem Gawliną
odprowadzało nabożeństwo.

Po nabożeństwie, resztę dnia spędziliśmy na zwiedzaniu miasta i muzeów. Główna ulica nosiła nazwę Harun El Raszid /imię kalifa/, znany nam dobrze z lat dziecinnych z książki "Tysiąca i jednej nocy".

Ludność Iraku podobnie jak w Iranie jest wyznania mahometańskiego, liczne meczety z minaretami są tego dowodem. Zał.N°64 a) b)

Zwiedzając, z braku czasu, bardzo pobieżnie, zaszliśmy do pięknego, ogromnego gaju palmowego. Stwierdziliśmy wielki urodzaj na palmach daktylowych. Chłopcy zrywali owoc, wspinając się zręcznie po wysokich palmach, ogołoconych z gałęzi od dołu, a kobiety zanosiły w koszach, trzymając je zwyczajem wschodnim na głowach i zsypując w jedno miejsce, układały w formy duży kopiec. Zał.N°65 a) b) c)

Skierowaliśmy więc w ich stronę nasze kroki, spodziewając się poczęstunku, i nie zawiedliśmy się. Stwierdziliśmy jednak, że tak daktyle, jak i figi przesuszone, są o wiele lepsze, aniżeli świeże.

O oznaczonej godzinie nastąpił wyjazd z Bagdadu, jechaliśmy drogą, którą prawdopodobnie podążał niegdyś patriarcha Abraham z rodziną z ziemi Chaldejskiej, z miasta Ur. Wyruszył on na rozkaz Jahwe, który rzekł do niego: "... Idź do ziemi, którą 9.XII

ci ukażę.... ", a była to Palestyna, przez Boga mnie również przeznaczona, i tak bardzo pragniona.

Transport ruszył, prowadzącego Anglicy eksperci, odpowiedzialni za utrzymanie śladów, łatwo zacierających się. Jeden z nich na motocyklu wysuwa się na czoło, zaś drugi podobnie zamyka naszą "karawanę".

Podziwialiśmy ich orientację w terenie, gdy ślady się urywały. Oczywiście busola była ich głównym przewodnikiem.

Miejscami widniał kilometrami ciągnący się na powierzchni rurociąg z płynącą ropą z Iranu, z głównie z Iraku, zaś w porcie Haifa w Palestynie, okręty od razu odbierały to cenne paliwo, zwłaszcza podczas wojny.

Zanim znaleźliśmy się na pustyni, minęliśmy miasteczka Faluja, Habanija i Ramadi. Pierwszy nocleg po pustynnej przestrzeni był w oazie Madi-Badi. Zał. № 66 a) b) c)

Drugi nocleg w oazie Rutba 9.XII

Trzeci zaś w oazie "H", czyta się Ejcz. 10.XII

Na obszarach pustynnych widniały, gęsto rozrzucone, olbrzymie czarne głazy, pochodzenia wulkanicznego. 11.XII

Ostatni nocleg wypadł już na końcu pustyni w Nafrak. Po raz pierwszy od 10 miesięcy zamieszkałyśmy w barakach, a nie, jak dotąd, w namiotach. 12.XII

Przed nami był już tylko przejazd przez most w Transjordanii nad biblijną rzeką Jordan. I oto Ziemia o b i e c a n a = Palestyna!

13.XII.42

Z A Ł Ą C Z N I K I

Część II. I R A N - I R A K

A. I r a n - P e r s j a .

Załącznik Nº 45 do str. 128.

Mapka Iraku i częściowo Iranu.

Załącznik Nº 46 do str. 129.

a i b - przepustki do miasta Gharian - /30.8 i 4.9.42 r./

Załącznik Nº 47 do str. 129

fot. Szach Reza Pahlavi z synem.

Załącznik Nº 48 do str. 130

Zaświadczenie:

Dowództwo Armii Poleskiej na Wschodzie
Sztab Oddział V

Teheran, dnia 23.IX.1942 r.

Zaświadczenie.

Stwierdzam, że ochotn. kpr. Wilczyńska Zofia pracowała w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR w Biurze Opieki nad Rodz.Wojsk.od dnia 6.XII 1942 r. przydzielona rozkazem Dtwa P.S.Zbr,L,Dz.2873/O.V.42 z dnia 8.III.42, z dnia6.VI.1942 przeniesiona została do 6 dyw.piech.

Szef Oddz. V sztabu - Miałkowski Karol major

Pieczęć okrągła z napisem:
Dtwo Pol.S.Zbr. w ZSSR
Kom.S.Ol Armii B.CCCP

Załącznik Nº 49 do str. 130

Dwa szkice ręczne planu Szemirany z uwydatnieniem ul.Jussufabad.

Załącznik Nº 50 do str. 132

Fot.grupowe: Ks.Marian Wojciechowski, p.Stanisława Popoff.

Załącznik Nº 51 do str. 134

Fot. pałacu Szacha w Teheranie 1942 r.

Załącznik Nº 52 do str. 134

Jedna z 4-ech bram Teheranu.

Załącznik Nº 53 do str. 134

Gmachy w Teheranie:

a/ plac Tup-chane - parlament
b/ Gmach Policji głównej
c/ Hotel w Masenderonie - Rombez.

Załącznik Nº 54 do str. 134

Ulice w Teheranie:

a/ ul. Stambuł
b/ ul. Amirie
c/ ulica budująca się.

Załącznik Nº 55 do str. 134

Auły - dawne mieszkanie ubogiej ludności. Kibitki - Mejgon.

Załącznik Nº 56 do str. 134

Relief - rzeźba w drzewie.

Załącznik Nº 57 do str. 134

Sala tronowa szacha Nasyrdina.

Załącznik Nº 58 do str. 134

a/ Bazar w Teheranie
b/ Żyd - giełdziarz
c/ transport towaru na osiołku.

Załącznik Nº 59 do str. 135

a/ Minaret przy meczecie w Kum - święte miasto.
b/ Modlitwa na pustyni

Załącznik Nº 60 do str. 136

60/ bilet wizytowy profesora Chaybang'a - przewodnika

a/b/c/ Meczet w Teheranie
d/ Rzeźba w Szirax
e/ Posąg w Ispahanie - w muzeum.

Załącznik Nº 61 do str. 136 i 137

a/ Estersbad - widok
b/ Gilian - ryżowe pola
c/ Meszed - jedwabniki
d/ obraz Kamal-Mólk : Żydzi na targu /str.137/

B. I R A K - /I R A Q/

Załącznik Nº 62 do str. 140

a/b/c/ Karawany na pustyni w drodze do Baghdadu.

d/ Kurd - mieszkaniec górzystego Kurdystanu, należącego do trzech państw: Turcji, Iranu i Iraku. Kurdowie są narodem miłującym swobodę, napadali na państwo irackie z wysokich gór, /sięgających do 4000 m./. Zaborcy niemało mieli z nimi kłopotu. W końcu Kurdowie wywalczyli wolność po II wojnie światowej. Po powstaniu w r.1961 prezydent Iraku przyznał im odrębność narodową i obiecano im samorząd.

Załącznik Nr.63 do str. 142

Baghdad - brama wjazdowa.

Załącznik Nº 64 do str. 143

a/ Meczet w Baghdadzie

b/ muzułmanki arabskie

Załącznik Nº 65 do str. 143

Baghdad: a/ kobiety z daktylami/na głowach/

b/ przekupień palący Nargile. Widok spotykany na ulicach Wschodu : Persji, Iraku, Palestyny. Nargile jest to fajka z rurką łączącą misternie żelny, stojący dzban, z przytwierdzoną u góry jakby oprawką do świec. Naczynie jest napełnione wodą, przez którą przechodzi dym w rurce, dzięki czemu jest o wiele mniej szkodliwy dla płuc.

c/ Kobiety pijące kawę, palące Nargile.

Załącznik Nº 66 do str. 144

Pustynia w Iraku:

a/b/ Oazy na pustyni

c/ Korsbut w oazie.

=§=§=§=§=§=§=§=§=§=§=§=§=§=

C Z E Ś Ć II.

2. POBYT W PALESTYNIE

13.12.1942 - 13.11.1943

Niewielki to kraj - obszar jego wynosi 24.000 km^2, tj. dł. 300 km., szer. 80 km. Za czasów Chrystusa była jeszcze [illegible] mniejsze./Dla porównania podaję, np. Polska ma 385,500 km^2, a Belgia 25.000 km^2./ Skoro mam spędzić w Ziemi Świętej około roku, koniecznością jest zapoznać się, chociażby ogólnikowo z jego etnografią, ludnością, fauną i florą. Zał. Nr 67 [illegible]

Ludność. Według spisu z r.1931, podanego przez Vienny - Steinmarky "Palästina Führer", zamieszkiwało Palestynę:

760.000 Mahometan - Arabów
175.000 Żydów
92.000 Chrześcijan.

Obecnie ilość mieszkańców wynosi: 1.800.000 ludzi.

Arabowie dzielą się na Beduinów, czyli Arabów czystej krwi, i Fellachów, żyjących od lat w mieszanych małżeństwach, rolników. Są także Arabowie nieczystej krwi, żyjący w miastach. Beduini są gościnni, potrafią ugościć nawet wrogów, ale to nie przeszkadza, że gdy wróg opuści ich dom, dopadną go i zamordują. Istnieją wielkie niektóre, szanowane rody, uważające się za potomków owych Arabów, którzy w roku 636 po Chr. zdobyli Palestynę. Zał. Nr 68a, b, c, d, e, f, g, h, i, j, k, l. Zał. Nr 69, a-h.

Ludność żydowska podwoiła swoją liczbę między 1931 a 1935 r. Posiadają swój rząd autonomiczny. Najwyższą instancją wyznaniową jest Rada Rabinacka z dwoma rabinami na czele, mających jeszcze sześciu innych do pomocy.

Od roku 1935 tysiące żydów przybywało z Ameryki i Polski. Dużo pracy włożyli w osuszenie terenów lub ich nawadnianie. Zbudowali uniwersytet, miasto Tel-Aviv, Zakładali pardesy, tj.gaje pomarańczowe, cytrynowe i cytrusowe /grapefruit/. Topniały miliony Rotschildowskie.

Po wojnie liczba żydów wzrosła do 600.000 i nadal przybywa.

Chrześcijanie: z nich najważniejsi są prawosławni z siedzibą patriarchatu w Jerozolimie. Do wyznań nie podlegających Rzymowi należą: anglikanie, protestanci, obrządki koptyjski i ormiański.

Istnieje obrządek melchicki i katolicki.

Rzymsko-katolicy napłynęli w r.1099 po zdobyciu Jerozolimy w czasie wojen krzyżowych. Święte miejsca znajdują się obecnie pod opieką OO.Franciszkanów. W średnich wiekach i następnych przybyło sporo zakonów do Palestyny. Obecnie są tam: Franciszkanie, Dominikanie, Benedyktyni, Karmelici, a także oprócz tych zakonów: Salezjanie, Ojcowie Bieli i Trapiści, Assumpcjoniści. Z zakonów żeńskich pracują tam: "Les dames de Sion", Elżbietanki, Franciszkanki-Misjonarki - są jeszcze Klaryski, Karmelitanki i Siostry Miłosierdzia.

Sytuacja polityczna. Palestyna została w r.1922/23 uznana przez Ligę Narodów po odczytaniu lorda Balfour'a, za kraj należący do Izraelczyków, pod mandatem Wielkiej Brytanii, która miała czuwać, by Izraelici rozwijali się swobodnie, z zastrzeżeniem uznania równouprawnienia dla wszystkich obywateli, bez różnicy rasy i wyznania. Rada Opiekuńcza była odpowiedzialna za przestrzeganie 28-u artykułów mandatu.

Zwierzęta w Palestynie.

Domowe i pociągowe: dromadery /z jednym garbem/, bawoły, muły, osły /malutkie, ani uparte - ani głupie/. Konie, używane tylko jako wierzchowce - araby. Śliczny jest widok jeźdźca Araba z Transjordanii, siedzącego na arabskim koniu, w różowym jedwabnym "burnusie", z kindżałem bogato ozdobionym za pasem i strzelbą, przewieszoną na ramieniu, lub dzidą. Cały oddział takich jeźdźców arabskich wystąpił na rewii, na koniach nie byle jakich. Opowiadano mi, że niektóre z nich mają rodowód pochodzenia ze stajen króla Salomona! Zwinne są jak błyskawice, przelatują duże przestrzenie i niebezpieczne. Konie arabskie z Europy nie mogą iść w zawody w zwinności i odwadze z tamtymi.

W księdze Joba Pismo św. zawiera uwagę, że żrumak wyskakuje dumnie, bieży przeciw zbrojnym, gardząc strachem - nie ustępując mieczowi." Rozmawiałem na ten i inne tematy z O.Borkowskim.

Wśród zwierząt w Palestynie należy wymienić: bydło rogate, kozy, owce, barany; psy i koty w małej ilości i to przeważnie w dzikim stanie, dlatego też plaga myszy jest bardzo dokuczliwa. W górach są gazele, w południowo-wschodniej części Palestyny wilki, rysie a przede wszystkim szakale i hieny.

Beduini hodują owce a fellachowie kozy.

Z ptaków rozróżnić trzeba przelotne i rodzime : wróble, sikor-

ki, szczygły, słowiki, [illegible] nietoperze. Na mokradłach flamingi, pelikany, kormorany.

Ryby : karpie, brzany, sumy i różne małe rybki akwariowe.

Gady i płazy: żółwie, jaszczurki, węże, ślimaki, skorpiony, węże i żmije w kilku gatunkach. Wielka ilość kretów polnych, świerszczy, mrówek, chrabąszczy, chrząszczy.

Z owadów prawie wszystkie komary, moskity które nas prześladowały, zwłaszcza w wilgotniejszych miejscach, pszczoły i muchy.

Roślinność.

Drzewostan: Iglaki cyprysy, [illegible], sykomory, oliwki; owocowe figi, banany, pomarańcze, cytryny, cytrusy /grepe-fruity/

Flora: tulipany, lilie, narcyzy, łąki polne. Galilea jest nazywana "Królową kwiatów". W dolinie Jordańskiej dużo anemonów czerwonych - opowiadają że to krew krzyżowców, przelana w ostatniej przegranej bitwie, zostawiła raz na zawsze ślad swego bohaterstwa, na podobieństwo "maków pod Monte Cassino" sześć wieków później....

W tę cudowną krainę, bo zamieszkałą niegdyś przez Chrystusa, Jego wjechałam dnia 13.12.1942 r. Rzeka Jordan naprowadziła odrazu myśl moją na dawne fakty, związane z życiem Jezusa....

Kolumna naszych samochodów zatrzymała się przy trzech miasteczkach, które kolejno służyły nam, ochotniczkom, na krótszy lub dłuższy pobyt. Obozy znajdowały się na przestrzeni 20 km. Pierwsze miasteczko nazywało się G E D E R A, o 5 km.na północ było REHOWOTH, a 5 km na płd. NUASTINA. Dwa pierwsze miasteczka były żydowskie, ostatnie zaś arabskie. Miejscowości te oddalone były od naszego Średziemnego o 5 do 10 km., położone między Jaffą i Jaffą, /ca. Tel-Aviv/

Po przyjeździe i rozlokowaniu, opałydmy wreszcie, po raz pierwszy od czterech miesięcy - w łóżkach. Przeraziły nas moskitery, tj. gazowe zasłony, nad każdym łóżkiem rozciągnięte; wygląd jak dawnych osłoniętych kołysek. Brak powietrza pod gęstymi osłonami dawał nam się we znaki, lecz musiałyśmy się przyzwyczaić do tej niewygody, ze względu na chmary moskitów, tj.komarów, które ciąły bezlitośnie, roznosząc malarię.

Usługę była arabska, całkowicie męska: sprzątali, prali bieliznę i prasowali, itp. O ile możności nie przyjmowałyśmy ich wszystkich usług, ze względu na ich nahalność i złodziejstwo. Kobiety były w odosobnieniu, podobnie jak w całym świecie arabskim.

Oprócz wart, których byłam komendantką, nie miałyśmy żadnej innej wyznaczonej pracy. Spragnione byłyśmy owoców - zorganizowałam więc kompanię ochotniczek do zrywania pomarańcz w pardesach, czyli w w/w gajach owocowych, z krzewami cytryn, cytrusów i pomarańcz. Żydzi zapraszali nas, by przed zimą zebrać wszystkie owoce z krzewów. Całymi więc worami znosiłyśmy zerwane owoce do obozów, nie płacąc ani milsa. Właściciele zaś byli bardzo zadowoleni z wykonanej koniecznej roboty, nie mieli zbytu na owoce, ponieważ wojna zatrzymała eksporty i pozbawiła ich dochodów. Z chwilą usunięcia pomarańcz z krzewów jednego pardesu, przechodziłyśmy do następnego. Sami właściciele pilnowali, by ich pardes nie był przypadkiem ominięty.

Gdyśmy powracały do naszego obozu przez ulice miasteczka, rzucała się wprost w oczy różnica w chodzie arabek i polek. Chód pierwszych był spokojny, równy, majestatyczny - a naszych dziewcząt nierówny, kołyszący się jak wahadło, to też arabki spotykane na drodze zapytywały nieraz gestami, dlaczego tak brzydko chodzimy. Była to słuszna uwaga - ale dla arabek ten piękny chód wyrobił się z konieczności. Ich zwyczajem bowiem jest noszenie ciężarów na głowie, przede wszystkim dzbany z wodą, kosze z owocami lub innymi ładunkami średniej wagi. Niemowlęta zaś swoje noszą na plecach, w chustkach uwiązanych na szyi, idą zawsze wyprostowane. Zał. № 71 a/b/c/d/

W ciągu tej arcymiłej pracy, trwającej 10 dni do 22.12, robiłam równocześnie starania o pozwolenie wyjazdu do Jerozolimy. Nie były one łatwe, gdyż wyszedł nakaz władz wojskowych, że nie wolno nikomu z pośród ochotniczek opuszczać obozu na dłuższy czas, dopóki nie przejdziemy kursu, wprowadzającego nas w życie wojskowe na terenach zupełnie nam obcych. Kurs obejmował nie tylko ćwiczenia wojskowe, w/g wzorów angielskich, ale pouczał, w jaki sposób mamy dostosowywać się do sposobu bycia tubylców, itp. Zał. № 74

Nie oznaczono dnia rozpoczęcia kursu, wobec tego, przedstawiwszy moją wyjątkową, tj. zakonną sytuację, prosiłam o jednotygodniową przepustkę, Komendantka miejscowa, Irena Wachlowska, bardzo uprzejma i miła osoba, po krótkiej naradzie w biurze, zgodziła się na ten wyjątek i dała mi przepustkę od 23.12 do 31.12 1942 r. Zał. № 72

Można sobie wyobrazić moją radość dotarcia do szczytu moich marzeń /trwających zresztą przez całą moją podróż z Iranu do Palestyny/ - do serca Ziemi Świętej, tj. do Jerozolimy biblijnej. Zaraz więc, 23.12 zabrałam się do roboty, aby znaleźć okazję samochodową i udało mi się zatrzymać samochód, kierujący się właśnie

do Jerozolimy, oddalonej od Gedery /Hadery/ o 50 km. Do miasta wjeżdżało się wirażem o 7-miu zakrętach, z okalającego wzgórza, Zał. Nr 7. nazwany jest wirażem 7-miu sióstr.

W czasie drogi moi towarzysze rozprawiali o tym, że miejsca święte nie wywarły na nich żadnego wrażenia, jak to sobie wyobrażali i dziwili się temu. Starałem się więc wytłumaczyć im powody takiego rozczarowania. Wyobraźnia, poparte rozumem, przy pomocy historii, nie rozgrzeje naszych serc - w takich wypadkach jedynie w i a r a dopomoże do osobistego udziału w tajemnicach Chrystusowych. Gdy pasterze przybyli do Betlejem, ujrzeli niemowlę w żłobie, tak jak im anioł zapowiedział, to mimo tych ubogich pozorów uwierzyli, że się narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan. I powrócili na dolinę, wysławiając i chwaląc Boga. Ta sama wiara pasterzy powinna nas tu ożywiać. Aby serce zapałało młodością i przejęciem się, musimy się zdobyć na wysiłek zapoznania się z Ewangelią, o którą już zapewne się postarały nasze władze kościelne dla tłumów Polaków, zjeżdżających od dwóch lat z zachodu i wschodu do Ziemi Swiętej. Następnie powinniśmy oczyścić swą duszę od grzechów i przyjąć Komunię św., która doprowadzi nas do zrozumienia wartości miejsc świętych. Może już wkrótce ujrzymy Jerozolimę - przygotować więc należy nasze dusze przez dziękczynną modlitwę, że wybrał nas Bóg do ujrzenia i przebywania w Ziemi Swiętej.

Żołnierze zamilkli, rozmyślając zapewne nad słusznością tych religijnych wywodów.

+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+§+

Raptem ukazał się nam krajobraz - "Oto Miasto Swięte", nazywane tak przez Mahometa, "oto Miasto Pokoju", opiewane przez Hebrajczyków. Biel domów, świątyń, nadała mu swoisty wygląd - zwyczajem więc Izraelitów sprzed 2ooo lat, chciałoby się całować ziemię... lecz auto mknęło dalej. Przynajmniej mogłem się łączyć z ich hymnem uwielbienia, należącym do zestawu Hallel, słowami psalmu 121: " Laetatus sum in his quae dicta sunt mihi - in domum Domini ibimus. Stantes erant pedes nostri in atriis tuis Jerusalem....Illuc enim ascenderunt tribus, tribus Domini....Rogate quae ad pacem sunt Jerusalem et abundantia diligentibus te." W języku polskim: "Uradowałem się bo mi powiedziano: "Pójdziemy do domu Pana." Już stoją nasze stopy w twych bramach, o Jeruzalem....Tam wstępują pokolenia, pokolenia Pańskie... Proście o pokój dla Jeruzalem, niech będą bezpieczni, którzy je miłują !......"

Zał. Nr 74

Odtąd, ilekroć wjeżdżałam do Jerozolimy, tylekroć pamiętałam o tym wymarzonym psalmie. A nawet do dzisiaj, wchodząc zresztą do kaplicy, zachowałam ten zwyczaj Izraela w odmawianiu psalmu 121.

Poinformowana poprzednio, że w Jerozolimie mieszkają starostowie Federowiczowie z Buczacza, tam zaraz podążyłam, dnia 24 grudnia przed południem, licząc, że pod ich opieką znajdę się na Pasterce w Betlejem.

Wielka była obopólna radość z naszego spotkania. Tłumaczyć się starosta, że mimo obietnicy danej mu w Jastkowcu, nie mógł Klasztorowi powiadomić o swoim wyjeździe zagranicę, z rodziną, owego pamiętnego dnia: 17 września 1939 r. Wynagrodził to, pomagając mi z wielkim oddaniem i troskliwością w pierwszych dniach mego pobytu w Jerozolimie. Wystarał mi się o nocleg kilkugodzinny, od 8-ej wieczór do 11-ej w nocy, byłam bowiem tak zmęczona nieprzespaną ostatnią nocą z powodu moskitów, zmianami okazji z Gedery do Jerozolimy i wogóle wrażeniami, nie wiedząc czym mi się to wszystko uda, - że musiałam trochę się przespać. Pragnęłam być wypoczęta i w pełni przytomna, by uczestniczyć w Pasterce w Betlejem. Państwo Federowiczowie wyświadczyli mi wielką przysługę, bo wystarali się o samochodową okazję do samej Bazyliki Narodzenia P.Jezusa, przy tym chcieli także skorzystać z tej dobrej sposobności.

Noclegu kilkogodzinnego w przepełnionej Jerozolimie udzielili-ża mi żydowska rodzina, odmawiając wszelkie obudzenie mnie na czas. Co tu zrobić? Oczy same się już kleją, wiedziałam że się nie obudzę....Nagle, nie stąd mi z owąd, przyszła mi na myśl moja matka. Czas, taka zawsze pobożna, nie zawiedzie mnie napewno, bardzo pomiętałam o jej dobroci. Poprosiłam Matkę Najśw. o pokierowanie całej tej, tak arcyważnej dla mnie sprawy, za specjalnym wstawiennictwem mojej matki - i zasnęłam najspokojniej. Wtem czuję, że ktoś mnie delikatnie potrząsa, potem coraz mocniej - bo niełatwo jest przerwać kamienny sen. Otwieram wreszcie oczy, siadam i widzę oddalającą się moją matkę. Obróciła się jeszcze ku mnie, jakby chciała upewnić czy wstaję. Wyraźnie ją widziałam - pożegnałam. Była godzina 11-a. Jak przemyciu oczu odrazu zbiegłam na dół - podjeżdżała właśnie ciężarówka z pp.Federowiczami.

Noc była cudowna - tak jasna, jak to bywa na środku Pustkowia. W drodze do Betlejem mijało się bardzo głęboką dolinę, zwaną "DOLINA PASTERZY". Światło księżycowe było tak silne, że można było nawet widzieć każdy niemal kamień, leżący w dolinie. Stanęliśmy - bo przed nami olbrzymi szereg samochodów zatarasował drogę. Nie mogliś-

my ich wyminąć, bo szosa była wąska, z lewej strony przepaścista dolina, z prawej skalista ściana. Trzeba więc było wysiąść i co najmniej kilometr przebyć pieszo. Wśród melodyjnych dźwięków dzwonów betlejemskich, które dotąd słyszałam tylko przez radio, zbliżaliśmy się do Bazyliki.

Zał. Nr 76 a/b/c/

Drzwi stały otworem - ale cóż z tego ? Ani kroku naprzód, bo głowa przy głowie, a do tego silny kordon policjantów odgradzał wejście. Kończyła się Msza św. - pasterka, którą od godziny 11-ej odprawiał patriarcha jerozolimski Gori. Pasterkę od północy odstąpił Biskupowi Gawlinie, łącznie z procesją i odniesieniem Dzieciątka Jezus do żłóbka w grocie.
Trzeba koniecznie dostać się do środka - nie wiele myśląc cofnęłam się, wzięłam rozpęd i z siłą zaatakowałam niespodzianie. Kordon prysł - a ja szczęśliwa, wpadłam na sam środek, skąd wszystko widziałam. Więc uczestnictwo w Pasterce i procesji ułatwione! PP.Fedorowiczowie nie zdążyli przedostać się za mną - wzmocniony kordon szybko zamknięto.

Widziałam zakończenie uroczystej Mszy św. z asystą, której celebransem był patriarcha Gori. Wszystkie czynności były skoordynowane, asysta wyćwiczona. Natomiast inaczej było podczas naszej Pasterki, uderzały wielkie braki organizacji. Nieszczęsny Biskup Gawlina siedział długo samotny na tronie! Bazylika była wypełniona po brzegi przez naszych żołnierzy, którzy śpiewali polskie kolędy - toteż śpiew był potężny, a wyćwiczony chór występował osobno.

Myślami zdążałam do Groty Narodzenia P.Jezusa, tam przede wszystkim pragnęłam uczestniczyć we Mszy św., lecz nie wiedząc co mam dalej począć, czułam się zagubiona. Zobaczyłam wreszcie naszego Biskupa bez obuwia, kierującego się do Groty ze statuetką Dzieciątka Jezus, znanego nam z obrazków świętych. Znajdowałam się niedaleko Biskupa Gawliny i nie tracąc tej dobrej pozycji, podążałam za nim. Położył Dzieciątko w srebrnym żłóbeczku, z zabezpieczającą siateczką przed nadhalnością pielgrzymów, którzy z miłości odłupywali kamyczek po kamyczku. Biskup śpieszył się, bo już stał za nim kapłan O.F.M. dla odprawienia Mszy św.

Zał. Nr 77 a/b/

I oto moje najgorętsze i najistotniejsze pragnienie spełnione : stałam przy malutkiej Grocie. Opowiem o niej szerzej nieco później, przy osobnej pielgrzymce.

Gdy patrzyłam na srebrny żłóbek, tak odmienny od rzeczywistego w ubogiej stajence, przypomniał mi się nasz pierwszy postój

na Syberii. Wprowadzono nas wówczas do pustej, brudnej stajni, w której mieszkamy z naszą chorą matką zamieszkać! Czułam się wówczas jako służebnica Pańska, zgodzona najzupełniej z Wolą Bożą. Znalazłszy się w Bazylice Betlejemskiej, pomyślałam sobie, że to nagroda za ciężkie chwile, przeżyte na Syberii. O jakże bogato wynagradzasz, Boże mój, i to miarą potrzęsioną, obfitującą !

Stałam na brzegu Groty, dwa schodki w dół dzieliły mnie od ołtarza. Skupienie modlitewne nie przerwać mi nie mogło, ani popychanie zewnątrz, ani gorąco.

Zbliża się Komunia św. Przecież muszę przyjąć Pana Jezusa w miejscu, gdzie spoczywał owinięty w pieluszki. Ale czy można wejść do Groty? Nie znam zwyczajów lokalnych, rozpytuję się, ale nikt objaśnić mnie nie umie. Modlę się tylko gorąco o możność przyjęcia Komunii św.

W tej samej chwili, tłum naciskał tak mocno, że wpadłam wprost do Groty - z wahaniem uklękłam, przy mnie polski żołnierz, /może właśnie jeden z moich towarzyszy jazdy z Gedery do Jerozolimy/ i jeszcze wcisnęła się arabka. Kapłan, spostrzegłszy nas, ułamał cząsteczki ze swojej Hostii i nam podał. Nie było widocznie w zwyczaju komunikowania w Grocie - uszczęśliwiona byłam, że przypadek ułatwił mi spełnienie mego pragnienia. Zał.nr 78 a/b/

Po skończonej Mszy św. wyszłam z tłumem. Ciężarówka oczekiwała przed wejściem. Fedorowiczowie zauważyli mnie jeszcze w Grocie i cierpliwie czekali.

Opowiedziałam moje przygody. "Widzę z tego, - zauważył p.Federowicz, -że i w innych trudnych sytuacjach wojennych da sobie Siostra podobnie radę." Obiecał towarzyszyć mi w zwiedzaniu najważniejszych miejsc świętych, zanim rozejrzę się w Jerozolimie - i tym samym się usamodzielnię.

Uzgodniliśmy dalszą pielgrzymkę, obejście świętych miejsc: Drogę Krzyżową, Golgotę, Grób Pana Jezusa, Lithostretos - ale już po świętach. Tymczasem skierował mnie p.Federowicz do SS.Elżbietanek, które mają jeden dom blisko Golgoty, w ciasnym mieście w obrębie murów, a drugi, jeszcze nieużywalny, za murami, w nowej Jerozolimie.

Dom w starej części miasta został zakupiony od Arabów w roku 1908, przez ks.kanonika Pieniążka i ofiarowany przez niego Ks.Prymasowi Hlondowi dla polskich pielgrzymów, a Ks.Prymas z kolei oddał go w zarząd Siostrom Elżbietankom z Poznania.

Drugi dom powstał z inicjatywy Prymas na placu przez niego w tym celu zakupionym i szybko zużytkowanym na budowę z ofiar złożonych przez karpacką brygadę, a następnie przez nasze wojsko ze Średniego Wschodu. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, po walce w Libii /trwającej od kwietnia do grudnia 1941 r./ i zwycięstwie pod Tobrukiem, zjechała do Jerozolimy i tu spędzała swój dobrze zapracowany urlop. Hojną ręką, pod przewodnictwem swego brygadiera, Stanisława Kopańskiego, zasilała Dom Polski, jak i pamiątkowe miejsca Męki Chrystusowej. /Niemcy na początku swej inwazji zdobyli port i miasto Tobruk, który odbili Brytyjczycy jesienią 1941 r., przy udziale Brygady Karpackiej./

SS.Elżbietanki przyjęły mnie bardzo życzliwie i zapewniły mi nocleg na każdy mój pobyt, oraz udzielanie mi cennych rad w moim pielgrzymowaniu po Jerozolimie.

Na Święta byłam zaproszona do Nowego Domu Polskiego, u SS. Elżbietanek, po za murami Starego Miasta./Musrara Quarter, boczna St.George R-d, tel 2432/. Przełożona, S.Inocenta mile mnie przyjęła. Słyszała już o mnie, nietylko od swoich Sióstr ze Starego Miasta, ale także od Ptm.Płoskiego z pułku ułanów Jazłowieckich, który spodziewał się, że się tutaj ze mną spotka. I tak się stało.

Opowiadaliśmy sobie naszą dotychczasowe wojenne przejścia. Zrobił mi wielką przyjemność, ofiarując zdjęcie obrazu, namalowanego przez swego przyjaciela z pułku ułanów Krechowieckich, przedstawiający atak ułanów Jazłowieckich na nieprzyjaciela z roku 1919/1920, a nad nimi unoszącą się Najśw.Panną. Zał.№ 79

Chwalił S.Inocentę, że roztropnie gospodaruje i umiejętnie korzysta z kwaterunków oficerów i żołnierzy polskich, aby zebrać obfite składki od nich na budowę i wykończenie "Domu Polskiego". Żartował że zaczęła od mniejszych ofiar - "ino-centa"/cent był najmniejszą monetą pod zaborem austriackim/, ale wkrótce powiększyły się jej aspiracje i stosownie do nich, nazywano ją: " Siostrą Ino-dolar."

Zaraz po świętach, wedle umowy podczas wizyty u pp.Fedorowiczów, stawiłam się u nich punktualnie 27.12. rano. P.Fedorowicz okazał się nie tylko dobrym, ale religijnym przewodnikiem.

Zaczęliśmy od Drogi Krzyżowej. Wielkie to było przeżycie, iść tymi samymi śladami, co Chrystus Pan.!

Za panowania Turków nie można było przyklękać przy poszczególnych stacjach, dlatego że nieprzychylni tym oznakom, oddawanej czci,

wylewali na głowy pątników kubły brudnej wody. Obecnie nie trzeba było obawiać się niczego złośliwego - przestrzegany był bowiem silnie regulamin porządkowy Brytyjczyków, chroniący cudzoziemców na każdym kroku.

Do starego miasta prowadziło 7 bram:

1. zachodnia - Jaffska
2. płd.zach.-Dawida lub Sieńska.
3. płd.wsch. - św.Szczepana.
4. Złota - dziś nie istniejąca.
5. północna - Heroda
6. dalej - Damasceńska
7. - Nowa.

Zał. Nº 80 a/b/c/d/

Za Chrystusa Droga Krzyżowa ciągnęła się do 1000 kroków / ± 500 metrów = pół km./ Dzisiaj przebycie jej, wraz z rozmyślaniem przy każdej stacji, zabiera o wiele więcej czasu, tymbardziej że droga ta wije się obecnie wśród prawosławnych klasztorów, które z konieczności musi się omijać. Zał. Nº 81 a/b/ pam.

Ważnym budynkiem na drodze krzyżowej jest Twierdza Antonia, która się składała z trzech skrzydeł. Frawe, urządzone po królewsku, z przeznaczeniem na pretorium, tj.prywatne mieszkanie starosty rzymskiego, Piłata, prokuratora. W pierwszych czasach rzymskich, pretorium nazywano środek obozu, gdzie znajdował się namiot wodza. Zał. Nº 82 /makieta/

W części II twierdzy, środkowej, znajdował się dziedziniec, zwany po grecku Lithostrotos, zaś po żydowsku Gebbata. Jest to miejsce wzniesione, wyłożone płytami kamiennymi, a raczej głazami. Ustawiano tam krzesło kurialne, oznaka godności starosty, który przeprowadzał nieraz sądy na zewnątrz, np. podczas procesu Jezusa, zwyczajnie zaś wewnątrz ratusza. Na tym dziedzińcu odbywały się też ćwiczenia wojskowe.

W III części ratusza, czyli lewym skrzydle, mieściły się stajnie, magazyny, arsenały, kasarnie dla legii rzymskich. Stamtąd podziemnymi przejściami, przedostawali się żołnierze w razie potrzeby tłumienia rozruchów, które najczęściej zdarzały się podczas licznych pielgrzymek na czas Paschy. Wieżo stanowiły doskonałe obserwatorium dla wykrycia wszelkich nieporządków - odległość bowiem twierdzy od świątyni była niewielka. Twierdza zakończona była gankiem - całość wsparta na łukach.

Łuk Ecce Homo włączony jest do kościoła Pań Syjońskich /szcze-

ńcy będą omówione później przy Lithostrotos/. Drugi zaś łuk wychodzi obecnie na ulicę.

Piłat rozmawiał z Jezusem na górze w ratuszu, poczym z ganku ukazał Ubiczowanego zgrai, podburzonej nieustannie przez kapłanów i faryzeuszów, znajdujących się na dziedzińcu - nie chcieli bowiem splamić się wejściem schodami do pogańskich komnat, o czym wzmiankuje Ewangelia. Piłat targował się, chcąc uniewinnić Jezusa, w końcu uległ i umywszy ręce, skazał Niewinnego na ukrzyżowanie - co jest treścią I Stacji.

Jezus schodzi schodami i bierze na ramiona krzyż - to II Stacja. Zał.Nr 83

Posuwając się dalej ulicą ku środkowi miasta, napotyka się słup zdruzgotany, leżący na ziemi - III Stacja : upadek Jezusa. Za słupem, na zewnętrznej ścianie domu, widoczna jest tablica z kolejnymi cyframi rzymskimi, a obok wyryty krzyż jerozolimski. Analogiczne znakowanie zastosowano do wszystkich stacji.

IV Stacja. Jezus spotyka Swą Matkę. Tutaj dwie-trzy uliczki zbiegały się, tworząc miejsce przestronniejsze. Tłum tym samym przerzedzał się i można było przez chwilę zobaczyć skazańca. Matka Najświętsza, zwróciwszy do ulicy Rzymskiej/ via Romana/, łączącej z pretorium, musiała tu wypatrywać nadchodzącego Syna Bożego. Zbudowana jest tam kapliczka, nazwana kaplicą Łkania albo Cierpień Matki Boskiej, z odbiciem jej stopy.

Stacja III i IV miały być przebudowane. Stacją III-ą zajął się Komitet z ks.kanonikiem Pietruszką na czele, a kaplicę IV-ej Stacji fundowało Wojsko Polskie, już po moim wyjeździe z Ziemi św.

Stacja V znajduje się w kapliczce OO.Franciszkanów. Od tego miejsca droga wznosi się ku Golgocie. Żydzi i żołnierze,w obawie przedwczesnej śmierci wycieńczonego Jezusa, po kaźni biczowania i pierwszym upadku, zmusili Szymona z Cyrenajki /Afryka/, powracającego z pola przez bramę Damasceńską i zdążającego ku bramie Jaffskiej, aby już dalej niósł krzyż. Zał.Nr 84

VI Stacja. - Weronika. W pewnym momencie Chrystus, zalany krwią, która sączyła się z ran cierniowej korony i zmieszaną z potem - przecież był upał w tym słonecznym dniu kwietniowym - znalazł się przy bramie, prowadzącej do domu Weroniki. Skorzystała ona z tej chwili, stojąc w drwiach i otarła umęczoną twarz Jezusa. W kaplicze znajdują się figury naturalnej wielkości, odtwarzające ten moment: Chrystus i Weronika, trzymająca V i VI St.

chustę z odbiciem Jego Oblicza.

VII Stacja - drugi upadek.
Rozwydrzony tłum dochodził do bramy zwanej "Sądową", z tego powodu, że na niej zawieszone tablice z wyrokiem śmierci. Ta brama prowadziła już na wzgórze Golgoty i tu, z ogromnego wycieńczenia upadł Jezus po raz drugi.

VIII Stacja. Niewiasty Jerozolimskie. Brama ta jest wąska, dlatego pochód był zmuszony przystanąć dla swobodniejszego, choć znacznie powolniejszego przez nią przejścia. Wykorzystały tę dobrą okazję niewiasty Jerozolimskie, aby zbliżyć się do Zbawiciela - i rzewnie płacząc, wyrażały swe współczucie dla tak nieludzko umęczonego Jezusa, za Jego wszechstronną dobroć i miłosierdzie. Krzyż umieszczony w ścianie greckiego klasztoru prawosławnego, oraz tablica z kolejną rzymską liczbą wskazują, gdzie faktycznie ta stacja się znajduje.

IX Stacja. Trzeci upadek. Do stóp Golgoty prowadził ostatni, najbardziej stromy odcinek drogi. Aby dojść do niego obecnie, trzeba zawrócić dla ominięcia klasztoru ormiańskiego i okrężną drogą, liczącą mniej więcej 90 metrów, dojść do miejsca trzeciego upadku P. Jezusa. Obu ostatnie upadki, następujące po sobie na tak nieznacznej przestrzeni, są stwierdzeniem, do jakiego stopnia musiało dojść wycierpienie Jezusowe. Bóg dopuścił Go do takiego stanu, dając równocześnie cudowną siłę do wytrwania.

Końcowe stacje znajdują się w samej Bazylice Grobu Pańskiego. Aby tam dojść, trzeba znowu zawrócić i okrążyć tym razem klasztor Koptów, nadrabiając sobie przez to drogi.

W Bazylice dzisiejsi pielgrzymi wspinają się na Golgotę po 12-u stromych schodkach, aby adorować Jezusa w X - XI - XII i XIII Stacji. Zaś Stacja XIV -a stanowi Grób Chrystusa, znajdujący się w pewnym oddaleniu. W pierwszych czasach był objęty osobną budowlą - w późniejszych natomiast, połączony został z Golgotą i stanowi jedną z nią świątynię.

Wzgórze Golgoty, objęte Bazyliką, rozciąga się na przestrzeni 12 m. na 10 m. Dzisiaj ta przestrzeń jest podzielona na dwie części kolumnami - mniejsza ze stacjami X, XI i XIII należy do katolików, tj. OO. Franciszkanów, a większa do prawosławnych wraz ze Stacją XII-ą, Ukrzyżowaniem.

Zał. № 85 a/plan B. b/ Pam.

Zatrzymamy się jeszcze przy stacjach X i XI, tj. obma-

żenie z szat i przybicie do krzyża. Tu znajduje się ołtarz z obrazem, przedstawiającym ten przejmujący moment: malarz umieścił przy Chrystusie św.Franciszka Serafickiego.

Frankowie dopełnili stację XI wybudowaniem kapliczki na zewnątrz Bazyliki. Wchodzi się do niej po schodkach, bo to było miejsce należące do Golgoty. Tam stały niewiasty, a niektóre z nich z Matką Jezusową zbliżyły się po ukrzyżowaniu do samego krzyża. Przez okienko w ścianie Bazyliki, koło ołtarza, widzi się tę kapliczkę.

XIII Stacja . Ołtarzyk z Matką Boską Bolesną stanowi granicę między własnością katolików a prawosławnych. Na tym małym ołtarzyku, z powodu braku miejsca w części katolików, znajduje się popiersie M.B.Bolesnej, okolone wotami od polskich żołnierzy : każde wolne miejsce jest tu wyzyskane.

Przy tym ołtarzyku przeważnie, zamawiają żołnierze Msze św. Spojrzenie Matki Najświętszej urzeka ich wprost i przykuwa. Oczy pełne łez i bólu wywołują wstrząsające wrażenie, jakby ścigając wpatrującego się w Nią, w modlitewnej rozmowie.

XII Stacja - Ukrzyżowanie.

Z drżeniem od wzruszenia przystępuje się do tego świętego miejsca. Oto dokładny jego opis.

Ołtarz na podwyższeniu umieszczony, tak aby można było swobodnie wsunąć się i uklęknąć przed otworem wykutym w skale i obitym srebrną blachą. Tu wpuszczano krzyże skazańców, czy raczej słup, do którego przybijano poprzecznie długą i ciężką belkę i umieszczano tablicę z motywacją winy ukrzyżowanego.

Z jakim pietyzmem składa się pocałunek oraz poświęca dewocjonalie, kładąc je przy wyżej wymienionym otworze.

Z prawej strony ołtarza jest widoczna pęknięta część skały - /dla zabezpieczenia od zniszczenia, nałożono na nią jakby skrzynkę oszkloną/. Pęknięcie jest tak szerokie, że tworzy głęboką szczelinę, sięgającą aż do podstaw skały, znajdującej się u dołu, na parterze, w ciemnej kapliczce pod Golgotą, zwanej "kaplicą Adama". Według tradycji, tą szczeliną spłynęła Krew Chrystusa z krzyża i obmyła winę prarodzica. Z tego powodu, na każdym, choćby najmniejszym krzyżyku, umieszczają u dołu czaszkę z dwoma piszczelami. Dlatego także Golgota po hebrajsku oznacza "Trupią Głowę."

Przy wejściu do tej kapliczki, z obu stron, znajdują się groby krzyżowców: Godfryda de Bouillon z r.1100 i Baldwina z r. 1130.

Łotrowie musieli być zawieszeni blisko Chrystusa Ukrzyżowane-

go, nieco z ukosa, stąd rozmowa między nimi była bardzo ułatwiona.

Przeżycie moje było tak głębokie, że nie przeszkadzał mi pop, stojący z tacą z lewej strony krzyża i wyczekujący pieniężnej ofiary. W sanktuariach, należących do Ojców Franciszkanów, nigdzie się nie spotkałam z czymś podobnym.

Po zdjęciu Chrystusa z krzyża, według opisu ewangelicznego, złożono Ciało w pobliżu, /obecnie w bazylice/ - oznaczono to miejsce płytą z różowego marmuru, tzw. "kamień namaszczenia, poniżej Golgoty. O kilkanaście kroków w lewo, znajduje się kamień w ogrodzeniu : - stały tam trzy Maryje podczas pośpiesznych czynności owijania Przenajświętszego Ciała w płótno, nasycone przyprawą wonnej mirry i 100 funtów aloesu, jak to jest w zwyczaju chowania u żydów.

Stamtąd przechodzi się do okrągłej, połączonej z Bazyliką, świątyni Anastazia / Zmartwychwstanie/, gdzie pośrodku znajduje się Grób Zbawiciela - i to jest XIV Stacja.

G r ó b C h r y s t u s a.

Dla ochrony Grecy schyzmatyccy obudowali Grób kaplicą, stojącą pośrodku Anastazia, wielkości 6 na 6 m. i 6 m. wysokości. U wejścia do Grobu stoją lichtarze, należące do łacinników Greków i Ormian. Zał.Nr 86

Wchodzi się do przedsionka, tzw. kaplicy Anioła, gdzie siedzący na kamieniu anioł oznajmił niewiastom Zmartwychwstanie. Stąd otwór łukowy, wysokości 1,33 m. wprowadza do właściwego grobu dł.2 m na 2 m. szerokości. Najwyżej cztery osoby mogą się naraz tu pomieścić. Na wysokości 1 metra wyżłobione miejsce, pokryte płytami marmurowymi, o powierzchni potrzebnej dla leżącego Ciała, służy jako ołtarz do odprawiania Mszy św., zawsze o Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Trzy obrazy Zmartwychwstania zdobią ściany - dwie płaskorzeźby : miedziana łacinników i marmurowa greków prawosławnych, oraz oleodruk ormian schizmatyków.

Tutaj zostały odprawione trzy Msze św.: jedna za Zgromadzenie i Siostry żyjące, a dwie za Siostry zmarłe. Klęczałam w progu samego Grobu - ileż aktów uwielbienia, dziękczynienia i prośby, tu i na Golgocie nasuwało się do duszy!

Trzecia część świątyni to "martyrium", należące do Greków. Blisko wejścia znajduje się ołtarz Marii Magdaleny, oddalony o kilkanaście kroków od Grobu, gdzie się odbyła wzruszająca scena :

" Maria - Rabboni !"

Obok zakrystii z pamiątkami po krzyżowcach - /ostrogi, krzyż noszony na pierśiach i miecz Godfryda de Bouillon/. Z zakrystii cztery schodki prowadzą do kaplicy Najśw.Sakramentu / kaplica ukazania się Chrystusa Swej Matce/. Ponad ołtarzem, w zamknięciu, znajduje się część relikwii Krzyża Świętego. Reszta tej kolumny przewieziona została do Rzymu, do kościoła św.Prakseedy. Widziałem obie te części.

Obok Kalwarii schodzi się 30-ma stopniami do kaplicy św.Heleny. Na obu ścianach, przylegających do schodów, krzyżowcy wyryli całe mnóstwo krzyżyków Jerozolimskich - zamiast podpisów.

Obok kaplicy znajduje się grota / stara cysterna/ do której wrzucono w podziemiu krzyże P.Jezusa i Kotrów, oraz inne narzędzia Męki Pańskiej. Św.Helena, odnalazłszy je, błagała Boga o znak, który by wykazał, jaki z trzech krzyżów jest krzyżem Chrystusa. I oto uzdrowienie człowieka przy dotknięciu Krzyża Świętego, wykazało jego autentyczność.

Wejście do Bazyliki Grobu Pańskiego.

Przed wejściem do Bazyliki jest dziedziniec, o przestrzeni 17 metrów na 23. Fasada jest najlepiej zachowaną częścią Świątyni, zbudowanej przez krzyżowców. Portal w stylu późno-romańskim, z koronkowym fryzem, kutym w kamieniu, zabezpieczony jest obecnie rusztowaniem, wmontowanym przez anglików, dla bezpieczeństwa pielgrzymów. Po późniejszej restauracji, rusztowanie usunięto. Wejście zdobią blindowane bramy - prawa została zamurowana przez sułtana Saladyna, który zawładnął królestwem jerozolimskim po klęsce krzyżowców w roku 1187. Oddał on chrześcijanom bazylikę na użytek, lecz pieczę nad nią powierzył dwom rodzinom muzułmańskim: Jude i Nuseibe, którym oddał klucze od świątyni.

W wieku XVI Wielka Porta żądała tak olbrzymiego okupu za każdorazowe otwarcie bramy, że Franciszkanie zmuszeni byli stać się dobrowolnymi więźniami dla straży Grobu i dla odprawiania codziennie świętej Ofiary. Jedzenie otrzymywali przez okienko. Pielgrzymi mogli wejść dopiero wtedy, gdy zebrali wymaganą sumę okupu - /nieraz długo musieli czekać, zanim gotówkę uzbierano./

Codziennie o godz. 4-ej rano punktualnie, / w przeddzień pogrzebu wyznaczona rodzinom grobowca zatrzaskuje swój udział, lecz na rzecz drugiej rodziny/ przychodzą przedstawiciele pięciu muzułmańskich przez mahometan religii? Grecy, Ludzie, Koptowie, Ormianie i Syryjczycy, a strażnicy otwierają bramę. Jeden klucz ma jed-

na rodzina mahometańska, pilnująca wnętrza Bazyliki - tapczany ich stoją zaraz przy wejściu z lewej strony, vis-vis schodków Golgoty. Drugi klucz jest w ręku drugiej rodziny, stróżującej na zewnątrz. Przez okienko i drabinę wychodzi Arab z wnętrza i wspólnie otwierają świątynię.

Przykre to bardzo, ale może jeszcze przykrzejsze, że między wyznawcami tych kilku religii są wieczne kłótnie - a nieraz dochodziło do krwawych starć. Przyczyną niezgody bywają np. nie zachowany dokładnie porządek nabożeństw, względnie miejsca, jakaś ławka czy dywan zachodził w granice innej sekty, itp. Zdarzało się, że Custodes Sancti Sepulchri nieraz w ranach opuszczali bazylikę.

L I T H O S T R O T O S i Bazylika Ecce Homo.

Ze starostą Fedorowiczem odwiedziliśmy Bazylikę Ecce Homo, z klasztorem Pań Syjońskich /Les Dames de Sion/; zgromadzenie to zostało założone w XIX w. przez bogatego żyda, konwertytę, O.Ratisbonne, dla nawracania żydów. Zakupił on największą część dziedzińca Lithostrotos przy twierdzy Antonia i tam właśnie stoi ten klasztor z kościołem.

W Bazylice, w głównym ołtarzu, wbudowano łuk, jeden z kilku, znajdujących się ongiś w pretorium. Nad tym łukiem stoi posąg Chrystusa : Ecce Homo - "odpuść winy", dłuta Oskara Sosnowskiego, a u stóp w hołdzie, złożone są trzy złote korony : dar trzech katolickich monarchów: Hiszpanii, Włoch i Austrii, z napisem: "Jedynemu Królowi".

Z tego miejsca wskazał Piłat na umęczonego Chrystusa, ubiczowanego i cierniem ukoronowanego, mówiąc: " Oto C z ł o w i e k "!

Zał.№87

Żydzi stali na dziedzińcu przed wejściem "aby się nie splamić". Jezus zaś, przywołany przez Piłata, szedł schodami /do 30 stopni/. Schody te przewiezione zostały później do Rzymu - Scala Santa, przy Bazylice Lateraneńskiej - pokryte są szkłem; po nich na klęczkach wstępują pątnicy, a schodzą bokiem. Wśród tych pątników i ja się kiedyś znalazłam.....

Na posadzce kościoła napotyka się kilka uzbrojonych okienek - przez nie widać właśnie ów dziedziniec przed pałacem Piłata - Lithostrotos, do którego za chwilę zejdziemy w dół - bo poziom na którym stoi klasztor wznosił się w miarę, gdy na ruinach jednych budowli wznoszono następne.

Tu na Lithostrotos oglądamy miejsca, niezaprzeczalnie związane

z Kaźnią Chrystusową. Tu się odbyło Biczowanie i Cierniem ukoronowanie, tu Chrystus wziął krzyż na swoje ramiona. Tu wołali żydzi "ukrzyżuj, ukrzyżuj!" "Niech Krew Jego spadnie na nas i na syny nasze".

Tę scenę przedstawia jeden z dwóch obrazów, wiszących w klasztornej rozmównicy - na drugim zaś obrazie zakonnice syjońskie modlą się za żydów, powtarzając: "a Krew Jego niech spłynie na nich i na syny ich, jako rosa przebaczenia i miłosierdzia" !

Cała powierzchnia Lithostrotos wynosiła do 2.000 m^2 / 2 ary/ ; pokryta jest płytami, raczej głazami o nierównych wymiarach. Największa płyta ma 2 m.długości na 1,50 m. szerokości i 0,50 m. grubości. Choć nie są spojone murarską zaprawą, ale tak szczelnie ułożone, że przetrwały bez zmiany do dnia dzisiejszego. Zał.Nr 88

Miejscami wyryto poprzeczne rowaczki, żeby konie, powracające do stajni, nie ślizgały się - płyty te były bowiem wygładzone butami żołnierzy. W wielu miejscach widać rozbicie głazów kamiennych od kopyt końskich.

Były także wyżłobione krechy dla oznaczenia figur geometrycznych,potrzebnych do ówczesnych gier, którymi żołnierze rzymscy uprzyjemniali sobie wolny czas. Ulubiona była zwłaszcza gra w kostkę Rex .Na płytach daje się zauważyć litera "R" , wyryta niezgrabną ręką.

Otóż gra w Rexa pochodziła od uroczystości rzymskich, zwanych "Saturnaliami", podczas których niewolnicy mogli rozkazywać swym panom. Była maskarada, wybierano króla komicznego, pozwalano mu na rozmaite kaprysy, najbardziej ryzykowne, bo finałem bywała często śmierć"króla". W tej grze żołnierz, który przegrał, obierany został "królem", wkładano mu na głowę koronę, berło do ręki, pozwalano mu na głupstwa, a równocześnie z niego szydzono.

Mamy więc tu wytłumaczenie litery R i nawiązanie do Ciarnia. Ukoronowanie, które nastąpiło po Biczowaniu. Na miejscu dają pielgrzymom następujące wyjaśnienie: gdy jedna partia żołnierzy biczowała, inni zapewne grali w "Rexa". Gdy zauważyli w pewnym momencie biczowanego i zapytali, za co jest karany, usłyszeli odpowiedź : "gdyż się czynił królem".

Ot i doskonała okazja do zakończenia gry w króla. Korzystając z osoby skazańca ze znienawidzonego narodu żydowskiego, mamy sobie użyć na nim - " i wzięli Go do sieni ratuszowej, aby Go ubiczowali, a ubiczowawszy przyoblekli Go w purpurę i włożyli nań, uplótłszy

cierniową koronę i szydząc po drwiąc: "Witaj Królu żydowski! Bili Go i pluli i upadając na kolana oddawali Mu pokłon."/Mt.15, 16 - 19/

Cierniową koronę upletli z gałęzi iglicznych /drzew liściastych w Palestynie nigdy nie było/, którymi podpalali ognisko, gdyż noce i ranki kwietniowe są chłodne. Jako berło służyła trzcina, wzięta z pęku trzcin, którym szydząco podawano, a za purpurę służył stary płaszcz żołnierzy rzymskich, którego używano już to jako ścierkę do wycierania stóp, to też czyszczenia broni.

W Lithostrotos znajduje się tylko cysterna, bodaj największych w Jerozolimie, o głębokości 140 metrów a szerokości 20 metrów. Woda gromadzona w porze zimowej była zapasem na bezdeszczowe lato.

Po drodze, na schodach, napotyka się na przeciętnie realistyczny posąg P.Jezusa Ubiczowanego, naturalnej wielkości. Na tylnych ścianach dziedzińca, widnieje mozaika, przedstawiająca II Stację Drogi Krzyżowej - "wziął krzyż"....

Na wszystkich ścianach wmurowano tablice w różnych językach- dużo wisi tablic w języku polskim, fundowanych przez żołnierzy. Na jednej wyryto: " Daj nam wrócić do wolnej Polski". Na innej: "Wróć nam wolną Polskę i panuj w niej, o Chryste!" Dziesiątki, o podobnych napisach, odczytywałem ze wzruszeniem.

*_*_*_*_*_*_*_*_*_*_*_*

Podziękowałem sterecie Fedorowiczowi, że zechciał mi poświęcić tyle czasu. Odtąd już korzystałem z przewodnika, O.Kozłowskiego T.J. i z innych okazji.

Dla wykończenia całkowitego Drogi Krzyżowej, należało jeszcze pomodlić klasztor prawosławny zakonnic greckich, tamtejszych. Z wykopalisk bowiem wynikało, że tam właśnie znajdowała się Stacja VIII, przy której Jezus pocieszał niewiasty jerozolimskie, dlatego, jak już wyżej wspomniałem, obchodząc kolejno stacje, procesja zatrzymywała się naszewnątrz murów, a następnie, nadkładając drogi, udawała do IX stacji, która wypadała w pobliżu.

Nad bramą tych siódstr, rozwieszono piękne obrazy, przedstawiające i inne momenty z Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, pędzla rosyjskiego malarza, Repnina.

Stamtąd podążyliśmy na historyczną nieopodal górę Horeb / Horeb/ na której Abraham składał w ofierze swego syna Izaaka. Król

Dawid zakupił to miejsce dla składania ofiar całopalnych, zaś król Salomon zbudował tamże wspaniałą świątynię, gdzie Bóg odbierał szczególniejszą cześć przez 400 lat. Była ona dumą narodu Izraela. Zburzona przez nieprzyjaciela, została powiększona i przebudowana przez Heroda Wielkiego. W niej to przebywał i nauczał Jezus Chrystus.

Rzymski król Tytus zburzył świątynię całkowicie. Dla potwierdzenia słów Pisma św., że Stary Zakon przestał istnieć, nie mogli żydzi skorzystać z pozwolenia Juliana Apostaty na odbudowę świątyni. Gdy przystąpili do odbudowy, trzęsienia ziemi i pojawiające się ognie zmusiły ich do zaniechania pracy.

Dopiero w VII wieku, kalif Omar postawił w tym miejscu sławny z piękności Meczet Omara, zbudowany przez architektów bizantyjskich. W tym leży przyczyna, że nie przypomina meczetów z minaretami, lecz jest zbudowany w kształcie ośmioboku z bizantyjską kopułą - na wysokości trzech metrów widnieje półksiężyc. Z każdej strony prowadzą doń schody. W bramie należy zapłacić bilet wstępu, oraz wymienić buciki na pantofle, inaczej wejść nie można.

Wnętrze przepiękne z grą barw: szmaragdowa, zielona, opalowa, zasłane czerwonymi dywanami. Witraże złocone, filary - kolumny zielone, złocone. Krata odgradza widoczną skałę, na której Abraham miał ofiarować swego syna - tam do końca składano ofiary całopalne, a krew spływała do rzeki Cedron.

Nieopodal meczetu Omara znajduje się drugi: El Aksa, w pięknym otoczeniu, między cyprysami, oliwkami i sadzawką. Wybudowany był już w VII wieku - krzyżowcy zamienili go na pałac, następnie zajął go rycerski zakon Templariuszy, po klęsce zaś krzyżowców powrócił do pierwotnego stanu. Zał. Nr 91,a/b/

Ściana Płaczu. Zał. Nr 91 a/b/

Ze świątyni zbudowanej przez Salomona ku czci Jahwe, a zburzonej przez Tytusa w r.70 po Chr., po ośmiomiesięcznym oblężeniu, pozostał tylko mur, zabezpieczający wzniesienie góry Moria, długi na 30 metrów a wysoki na 20 m. Na placu świątyni stoi wyżej opisany meczet Kalifa Omara, nazwany jego imieniem po jego śmierci.

Trzeba zobaczyć, aby się naocznie przekonać, jaka wspaniała była ta budowla muru, składająca się od fundamentów z bloków 1,50 m. szerokich a wysokich do 2 metrów. Imponowały one niegdyś Apostołom, którzy je wskazali Jezusowi mówiąc: " Nauczycielu, patrz co za kamienie i jakie budowle!" i otrzymali odpowiedź: "Nie zostanie

u kamień na kamieniu, który by nie był zwalony". /M.13, -2/

Po tragedii utraty ojczyzny i wolności, Żydzi zdobyli sobie, rozlewem własnej krwi, pozwolenie korzystania z miejsca przed murem, na odprawianie modłów - zastępuje im ono świętą skałę w meczecie Omara, na której od wieków stał ołtarz całopalenia.

W każdy piątek i w dni świąt zbierają się Żydzi, przeważnie starcy, oraz kobiety z dziećmi, dla wspólnych śpiewów, które wyrażają ból i tęsknotę za tym wszystkim, co utracili - nie zdając sobie sprawy, że ich ojcowie byli tego przyczyną, skoro " nie poznali czasu nawiedzenia swego " /Łuk.19,34/

Przepiękny śpiew na kilka głosów jest przerywany płaczem, obejmowaniem rękoma głazów, jedynych śladów dawnej świetności. Całują je, przyciskając twarz do zimnych, milczących kamieni. Te sceny są przejmujące. Stałem zasłuchany i z żalem odchodziłem - nie mogłem bowiem przekroczyć nakazu unikania nocnych wędrówek po ciemnych zaułkach. Ten nakaz dotyczył głównie arabów w dzielnicy żydowskiej, a żydów w dzielnicy arabskiej. Wiarus bowiem dochodziło tam do osobistych rozgrywek, co mogło stanowić pewne niebezpieczeństwo i dla pielgrzymów.

Scena płaczu była strzeżona przez policję palestyńską.

Treść modłów w tłumaczeniu z hebrajskiego O.Borkowskiego jest następująca: /Przewodnik po Ziemi Świętej, str. 65-66/.

" Z powodu pałacu, który jest zburzony....
" Z powodu świątyni, która jest zrujnowana ....
" z powodu murów, które są zrównane z ziemią....
" z powodu naszej wielkości, która od nas odeszła....
" ponieważ drogie kamienie świątyni leżą w prochu,
" ponieważ nasi kapłani zbłądzili i zeszli na złą drogę,
" ponieważ nasi królowie wzgardzili Bogiem....

A wszyscy modlący się, odpowiadają na każde takie wołanie, wśród łyków i łez:

"Siedzimy tutaj samotni i płaczemy!"

Potem inny chór z ludem naprzeciw odpowiada:

" Kantor: Błagamy Cię, zmiłuj się nad Syjonem.
" Lud: I zgromadź razem dzieci Izraela.
" K.: Spiesz się, śpiesz się Zbawco Syjonu,
" L.: I módl, jak pragnie Jerozolim.
" K.: Pozwól Syjonowi odnaleźć znowu swych królów
" L.: Wzmocnij tych, którzy opłakują Jerozolim.
" K.: Daj, niech pokój i radość wrócą do Jerozolim

" L. : Sprzw niech gałązka Jeruzalem pudei . przeci wyłei "

Bramy - Kościół św.Anny.

Do świątyni prowadziło kilka bram. Widział z ... ...ruki bramy Nikanora przy wschodzie Cesarza.

W miejscu dzisiejszej jest brama, nazwana w XV wieku Złotą, przez którą P.Jezus wjeżdżał triumfalnie do Jerozolimy w niedzielę palmową. Tą samą bramą wniósł uroczyście cesarz Heraklius Krzyż Chrystusa, odzyskany na Persach. Dzisiaj jest ona zamurowana, wobec istniejącej w pobliżu bramy św.Szczepana. Gdy je minie my, po drugiej stronie dawnej ulicy, via Romana, natrafiamy na kościół św.Anny. Jest on własnością narodu francuskiego, z małym i wielkim seminarium, prowadzonymi w obrządku grecko-katolickim przez OO.Białych, misjonarzy Afryki, obrządku greko-katolickiego, założonych przez O. Lavigerie, wielkiego apostoła Afryki. Posąg jego stoi przy wejściu. Według podania, stał tam dom Joachima i Anny, gdzie w/g tradycji urodziła się Najśw.Panna. W grocie pod bazyliką znajduje się ołtarz, nad nim trzy postacie: Najśw.Panna, a po bokach: św.Anna i św.Joachim. U stóp ołtarza, pod szybą, figurka Najmniejszej dziecinny Maryi w powijaku. 93

Kilkanaście kroków dalej znajduje się kolumna kasyncka, ostatni relikt po kolumnach, otaczających sadzawkę Betesda, czyli Owczą. Widoczne są jeszcze wydrążenia w skale i ruiny krużganków. Ustęp z Ewangelii św.Jana /V,2-9/ o uzdrowieniu sparaliżowanego człowieka, wypisany jest w 140 językach /również w polskim/ i oprawiony w ramki. Sprawują opiekę OO.Biali i mają tam swój nowicjat. 24 a/ b/ c/ d/ e/ f/

Przez bramę św.Szczepana /dawniej Owcza/ przez którą dopiero co przeszliśmy, schodzi się w dół, ku dolinie Josafata, o wyschniętym obecnie potoczku Cedron. Na stokach znajdują się z jednej strony groby żydowskie, a po przeciwnej muzułmańskie. Podanie głosi, że na tej dolinie odbędzie się Sąd Ostateczny, toteż Żydzi, wierząc w to, celowo budowali na tych stokach swoje groby, aby wskrzesić się pierwszymi z kolei przed Obliczem Jahwe. W dolinie Josafata stoi kościół/Św.Joachima i Anny Zwiastowania N.M., gdzie są groby św.św.Joachima i Anny, jej rodziców. Zał.No 95

Niedaleko bramy św.Szczepana znajduje się kaplicz ka w miejscu jego ukamienowania. Ze zdziwieniem ujrzałem w niej kopię freski Razena, ze lwowskiej katedry ormiańskiej, przedstawiającą pogrzeb

opata Odylona, którego zasługą było zaprowadzenie nabożeństwa za zmarłych.

GÓRA OLIWNA - BAZYLIKA KONANIA. Zał.nr 96 a/b/c/

Dalsza droga prowadzi do Bazyliki Konania.Pana Jezusa. ".... i przyszli do folwarku, który nazywa się Gatheemani...." Była to prasa oliwna, która od roku 1920 jest objęta przez Bazylikę Konania.

Na tym folwarku stał dom rodzinny św.Marka, który wspomina w swej Ewangelii o wydarzeniu, jakie go spotkało. Podczas snu, młodzieniec zbudzony hałasem przy pojmaniu Jezusa w W.Czwartek, zjadł marzankiem, owinięty w prześcieradło....W ten sposób przeważnie śpią ludzie na Wschodzie, zawijając się w ociekające wodą prześcieradło - o ile nie zasną zanim ono wyschnie, to moczają pościel.

Mały ogródek obok Bazyliki mieści kilka oliwek, których cechą charakterystyczną jest odbijanie - i to przez setki lat - pędów z korzeni ginących już, starych drzew. Zał. nr 97 a/b/c/

Jest więc możliwym, że dzisiejsze oliwki pochodzą od tych, które były świadkami spoczywających ośmiu uczniów przed pojmaniem Chrystusa. Trzech pozostałych, wybranych uczniów Piotra, Jana i Jakuba, doprowadził P.Jezus bliżej skały konania. W oddaleniu na rzut kamienia, w przerywanym śnie, brali oni udział w smutku i trwodze swego Mistrza. Ten udział odbierał im resztę sił - jakżeż prawdziwie opisał ich stan psychiczny Ewangelista Łukasz!

W n ę t r z e Bazyliki Konania.

Błękitny półmrok wnętrza bazyliki nastroił mnie na ciszę i modlitewne skupienie, wywołane jakby oświetleniem księżycowej nocy - spowodowane grą barw idących od witraży alabastrowych, o kolorze lila-szafirowym, dającym złudzenie nocy. Zał.nr 98

Trzy obrazy olejne zdobią przednie ściany. Za ołtarzem, pierwszy z nich : to Jezus modlący się - i anioł zstępuje z nieba z pociechą. Przed ołtarzem autentyczna skała, przed którą padł Jezus na oblicze swoje, modląc się: " Ojcze, jeśli można...." Skała jest odpowiednio wyrównana i otoczona łańcuchem, aby ją zabezpieczyć przed wchodzeniem na nią. Złote, symboliczne palmy po bokach, ozdabiają całość. Zał. nr 99 a/b/ c/ d/

Z prawej strony drugi obraz przedstawia zdradę Judasza. "Przyjacielu, po coś przyszedł ? - pocałunkiem zdradzasz Syna Czło-

wieczego." Odtworzono to wspaniałe dwa oświetlenia idące od księżyca i od pochodu.

Trzeci obraz przypomina scenę pojmania: " kogo szukacie ? - Jezusa Nazareńskiego. - Ja jestem ? - i wszyscy wokół padają na twarz.

Sklepienie w 12 kopułach ozdobione bogatymi mozaikami - to dar 12-u największych liczebnie państw katolickich. Pod największą kopułą znajduje się ołtarz z kolorowego marmuru.

Posadzka mozaikowa. Przy wyjściu z bazyliki widzimy płaskorzeźbę, dłuta Canowy, wyobrażającą konanie Chrystusa. Trzeba przyznać, że całą bazylikę cechuje piękno, prostota i dobry smak - co nie często się trafia u OO.Franciszkanów.

Droga na szczyt góry Oliwnej jest kamieniste i stroma - na jej końcu widać całą Jerozolimę. Z tego miejsca Jezus płakał nad miastem. Tę chwilę upamiętniono przez umieszczenie tam tablicy z napisem: " Dominus flevit!" Zał.№ 100 a/b/c/

Dalej droga prowadzi do Betfage, skąd śladami Chrystusa wyrusza procesja w Niedzielę Palmową - a jeszcze dalej Betania, zamieszkała przez przyjaciół Jezusa: rodzeństwo: Marię, Martę i Łazarza, którego grób oglądałem.

Na górze Oliwnej znajduje się także świątynia Wniebowstąpienia Pańskiego, wybudowana przez św.Helenę, a rozbudowana przez krzyżowców. Dzisiaj resztki należą już do mahometan, którzy w dniu Wniebowstąpienia, pozwalają odprawić tam Mszę św. - uczestniczyłem w niej.

Na tej górze stoi jeszcze kościół Pater Noster, gdzie Chrystus nauczył Apostołów modlitwy Pańskiej. Księżniczka francuska ma-była ten kościół dla Karmelitanek. W krużgankach, na ścianach, są rozwieszone płyty z modlitwą :"Ojcze nasz", w 40 -u językach. W polskim było tyle błędów ortograficznych, że polscy żołnierze ufundowali nową, poprawniej napisaną tablicę. Zał.№ 101,a/b/

+ + + + + + + + + + + + + +

- - - - - - - - - - - -

Należało jeszcze poznać w Jerozolimie dwa ważne, pamiątkowe i bliskie sercu objekty: a to Wieczernik i Bazylikę Zaśnięcia Matki Bożej.

W pobliżu góry Oliwnej, wiedzie droga obok grobów Absalona,

Zachariasza, zamordowanego proroka i apostoła Jakuba Młodszego.

W drodze do Wieczernika mijamy Wieżę Dawidową - Król Dawid przeniósł stolicę z Hebronu i zbudował ją na górze Sion. Stąd pochodzi nazwa Miasta Dawidowego. Zał. Nr 102 a/b/

W i e c z e r n i k.

Należał do OO.Franciszkanów po różnych kolejach - /Persowie, Chozroes zburzył/ a Krzyżowcy odbudowali. Po ich klęsce, kościół znowu został zburzony. W XIV wieku królowie Neapolu zakupili cały obszar i oddali OO.Franciszkanom na własność, którzy odbudowali kościół częściowo w stylu romańskim, a częściowo w gotyckim, zachowując rozplanowanie wnętrze w/g tradycji Apostolskich. Zał.Nr 103 a/b/

Na górze Wieczernik, dolna zaś sala była miejscem zapoznania gospodarza z gośćmi, dla zachowania ich godności przy stole: " przyjacielu, posiądź się wyżej ",...Dolna sala była też miejscem umywania nóg zaproszonych / Jezus - Apostołom/. Franciszkanie odbudowali ją w stylu gotyckim i do dzisiaj tak jest zachowana.

Z powodu krążącej wersji, że w tym budynku znajduje się grób Dawida, muzułmanie wykorzystali ten pretekst, aby odebrać Wieczernik Ojcom Franciszkanom i zamienić go na meczet.

A tyle przecież momentów, tak bliskich sercu chrześcijan, związanych z Wieczernikiem, zostało przez to zlekceważonych. Odtąd nie wolno nam było uklęknąć, pomodlić się publicznie. Za przekroczenie tego zakazu groziło odebranie raz na zawsze pozwolenia wejścia do Wieczernika. Smutek ogarniał serce, że to miejsce, pełne pamiątek, jak: ustanowienie Najśw.Sakramentu, kilkakrotne ukazanie się Zbawiciela, ostatni posiłek przed Wniebowstąpieniem, oczekiwanie na spełnienie obietnicy Chrystusowej zesłania Ducha Św., wreszcie samo spełnienie się w Zstąpieniu Ducha Świętego na Apostołów z Matką Najświętszą - znajdowało się w rękach mahometan !

Brama domu nasuwała wspomnienie fragmentu Ewangelii, o wysłaniu uczniów przez Chrystusa dla przygotowania Paschy, z pouczeniem o znaku, po którym mieli rozpoznać ów dom. Tym znakiem miał być widok mężczyzny, niosącego wodę w dzbanie. Mężczyzna nosi wodę w bukłaku, jak zwyczaj nakazuje do dzisiaj - nieść ją w dzbanie, natomiast, było czynnością jedynie kobiecą. Zapowiedziany więc przez Chrystusa dzban w rękach mężczyzny był wyjątkiem nad wyjątkami - co było łatwym sposobem odnalezienia domu w którym P.Jezus pragnął spożyć z uczniami Ostatnią Wieczerzę. Zał. Nr 104 a/b/

Bazylika Zaśnięcia Matki Bożej.

Mniej więcej 200 kroków od Wieczernika, św.Helena wzniosła z wielką pobożnością kaplicę Zaśnięcia Matki Boskiej. Po podobnych kolejach losu, jakie spotkały Wieczernik - burzenie przez Persów, odbudowywanie przez Krzyżowców itd. - dziwnym zbiegiem okoliczności dostał się ten kościół katolikom, w końcu XIX wieku. Jakim sposobem do tego doszło ? Przecież katolicy nie mieli pieniędzy ?

Otóż cesarz Wilhelm II, z pewnej zazdrości że car ma w posiadaniu tyle miejsc, związanych z życiem Chrystusa, wybrał się do Ziemi św. w 1898 r., dla zakupienia dla protestantów jakiegoś miejsca, uświęconego pobytem Zbawiciela. Niedaleko bramy Jaffskiej przez którą Wilhelm II miał wjechać ze swym orszakiem, Turcy odbili część muru - ślady tej wyrwy można było zauważyć. Po tranzakcji z rządem tureckim, cesarz zakupił duży teren, za który wypłacił wielką sumę pieniędzy.Tymczasem niestety dowiedział się, że protestanci nie będą mogli go otrzymać, bo prawnie jedynie 5 religii ma prawo opiekowania się i odprawiania nabożeństw w Ziemi św. Tymi są:

obrządek Łaciński,
" prawosławny,
" ormiańsko-schizmatycki
" koptyjski i ormiański prawosławny
" syryjski prawosławny.

Był więc zmuszony zakupiony teren za 100 tysięcy marek, ofiarować Benedyktynom z Beuron, którzy po przyjeździe wybudowali piękny kościół /bazylikę/, na wzór katedry w Akwizgranie. W krypcie znajduje się czarno-biała, marmurowa rzeźba Matki Boskiej, w postaci śpiącej. Zał.№ 105 a/67

Mozaika w sklepieniu kolumn przedstawia szereg symboli Najśw. Panny:

1. Ewa z wężem,
2. Maria, siostra Mojżesza, z instrumentem tańczące przed Arką,
3. Debora - symbol mądrości,
4. Judyta z głową Holofernesa - symbol zwycięstwa,
5. Rut z kłosami, wyobrażające dobroć Najśw.Panny,
6. Estera, wybawicielka narodu.

a pośrodku sklepienia postać Chrystusa.

Jak dobrze mi było modlić się przy Matce Bożej, choć "in dormitu"!

Na górze są miejsca, przeznaczone na ołtarz - niektóre są już ufundowane przez wojsko, lub państwa. Polska ma zapewnione miejsce na ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej.

* * *

Na tym zakończyłam pierwszą turę mojej pielgrzymki, bo wyczerpała się już moja przepustka, choć była kilkakrotnie przedłużona - termin pierwotny był od 24.XII do 31 grudnia 19[illegible] r.

Dowiedziawszy się, że kilkotygodniowy kurs administracyjny przesunięto o dwa czy trzy tygodnie, na czas późniejszy, poprosiłam władze o udzielenie mi na ten czas urlopu. Zgodziono się, z wyraźnym sobie tylko prawa przerwania go podczas zwiedzania Jerozolimy, o ile nikogo lepszego nie znajdą, jako przewodnika dla ochotniczek czy junaczek.

Kiedy byłam z udzielonego mi urlopu, licząc że będę miała czas na obejrzenie jeszcze miasta Jerozolimy, a także na zwiedzenie Ziemi Świętej poza jej murami. Zał.№ 107 a/b/c/d/e/

Wiele jest miejscowości związanych ze Starym i Nowym Testamentem, godnych obejrzenia. W kolejności zwiedzania trzymałam się nadal moich towarzyszy, z O.Kozłowskim T.J. na czele.

Na początku obrałiśmy Jordan i Jerycho. Udaliśmy się wczesnym rankiem nad świętą rzekę Jordan. Taką była dla żydów i arabów, a jak najbardziej bliską naszemu sercu. Brzegi Jordanu zarośnięte wierzbami i trzciną, wody jego są mętne, z powodu dna bagnistego. Zał.№ 108 - a/b/

Nad tą rzeką OO Franciszkanie wybudowali kaplicz[illegible], w miejscu, stosownie do tradycji "gdy Jan chrzcił". Ojciec Kozłowski odprawił tam Mszę św. odczytując, według zwyczaju, zawsze jednakowy Ewangelię: o chrzcie P.Jezusa. Podczas mojej Komunii św. uprzytomniłam sobie rozmowę P.Jezusa z uczniami Jana...."Mistrzu, gdzie mieszkasz" i odpowiedź Pana Jezusa do Jana i Andrzeja : "Pójdźcie i zobaczcie".....

Po lewej stronie Jordanu wjechaliśmy z powrotem na drogę, prowadzącą do Jerycha. Wspomniałem sobie, że mniej więcej miesiąc temu przejeżdżałam także przez most na Jordanie, a przez ten krótki czas zdążyłam obejrzeć dużo pamiątkowych miejsc, przy tak sprzyjających okolicznościach.

Ta sama szosa prowadziła w głąb Ziemi św., nam zaś wypadało zmienić nieco kierunek, by dojechać do Jerycha, miejsca uzdrowienia ongiś ślepych przez P.Jezusa, a także spotkania z Zacheuszem. Jerycho było wówczas miejscem dogodnym dla celników - z racji głównego traktu, wiodącego ze Wschodu na Zachód, pobieranie dużych opłat od bogatego towaru było zapewnione.

Jerycho jest pamiętne wejściem Izraela do Ziemi Obiecanej, po ucieczce z Egiptu i długiej, pustynnej wędrówce. Odległość Jerozolimy od Jerycha 38 km. Jerozolima leży 740 m. nad poziomem morza, a Jerycho 230m. Jedzie się przez pagórkowatą okolicę, pozbawioną roślinności i osad ludzkich. Do tej drogi odnosi się przypowieść Jezusowa: o miłosiernym samarytaninie. Zał.Nº 109, a/

Jerycho dzieli się na Starożytne i nowoczesne miasto, które zbudowane między Jerychem Jozuego a dawnym miastem Heroda. Urodzajna ziemia wykorzystana jest na wymagającą wilgoci plantację bananów. Znaną tam jest róża jerychońska, niestety nie widziałam jej z powodu pory zimowej. b/.

Do Jerycha starożytnego prowadzi aleja z licznymi gajami pomarańczowymi. Jest tam źródło Elizeusza, zasilające pobliski staw. Prorok zamienił wodę gorzką na słodką, zdatną do picia - stąd nazwa. Widoczne są ślady ruin starożytnego Jerycha i pierwszych wodociągów.

Zdala widnieje góra Quarantaona, tak zwana z powodu 40-dniowego postu P.Jezusa. W połowie tej góry Grecy prawosławni zbudowali klasztor, z dostępem trudnym, nawet niebezpiecznym. Zał.Nº 110 a/b/c/d/

---

* * *

Po powrocie do Jerozolimy dowiedziałam się, że ochotniczki z P.S.K. cz. Pomocniczej Służby Kobiet, przybędą nazajutrz z pielgrzymką do Betlejem. Ks.Dr.Antoni Chojecki, zamieszkały tu dawniej, obiecał nam towarzyszyć i służyć objaśnieniami.

BETLEJEM - BEIT LAHM - tj. dom chleba.

Po raz drugi już jechałam do Betlejem. Poprzednia moja bytność była związana ze świętami Bożego Narodzenia, i Pasterką. Poza liturgicznymi obrzędami w Bazylice i Grocie Narodzenia P.J., niczego więcej nie widziałam. Tłum pątników jak i spóźniona pora nie sprzyjała zwiedzaniu.

z ochotniczką dokładne jej zaznajomienie się z terenem położonych za robą
gret i z widokiem rozciągającym się stąd na Betlejem, oddalonym o 10 km od Jerozolimy.
Zwiedzający gromadzi się punkt zborny przy bramie Jaffskiej, gdzie w centrum stoi Jerozolimy, z powodu wąskich uli-
ic, wjechać nie można - wstęp mają tylko piesi i osiołki.

Z południa do Betlejem przylega duży klasztor grec-
ki, dalej znajduje się Rachel, umiłowanej żony patriarchy Jakuba. Za-
trzymujemy się tu, aby zwiedzić małą budowlę z kopu-
łą, którą żydzi czczą od około 3000 lat. Zdjęcie 11
a/ /

Betlejem jest pięknie położone na wzgórzach wśród zieleni -
/oliwki, cyprysy/ domy biało- [illegible] wznoszą się przez całe-
go.

W Betlejem, oprócz normalnego wejścia, prowadzi jeszcze ma-
ły otwór z boku, przez który weszła do naszej schyłkowej pozycji.
Jak wynika z kronik, [illegible] przez który można wpa-
dało się wewnątrz, [illegible] możliwości się. Te wypady należą do przeszło-
ści.

Od I do IV wieku, tymczasowe, [illegible] cesarz Hadrian, nie-
zwykle miejsce święte. /Zniszczenie [illegible] np. zasypał gruzem i zie-
mią./ Na ocalonej resztce zniszczenia [illegible] wzniósł w VII wieku Perso-
wie, którzy burzyli kolejne skalne budowle. Wyjątek stanowi Bazy-
lika Narodzenia Pańskiego w Betlejem, dzięki mozaikom ściennym,
[illegible] hołd Trzech Króli w strojach perskich. Mimo prze-
różek, można uznać tę zabytkową świątynię, jako jedyną, która prze-
trwała do naszych czasów.

Wchodzimy do grot, wydrążonych w skale - posadzka i ściany Zdj.12
wykonane marmurem i pokryte płaszczem czerwonym. Oświetlenie a/b/c/
lampami, które podobnie jak w Grobie są własnością kilku ob- d/
rządków.

Przy ołtarzach znajdują się pierwsze wykute w skale groty z otwo-
rem kwadratowym, u dołu na posadzce widnieje duża, srebrna gwiazda z napi-
sem " Hic de Maria Virgine Jesus Christus natus est", który
oznacza, że owo miejsce należało długo do katolików. Od 15-go
wieku schizmatycy usiłowali tę gwiazdę przez 100 lat usunąć. Dzię-
ki dwuletniemu protektoratowi francuskiemu, gwiazda powróciła na
to samo miejsce - przez drugie lata pilnowana przez policjantów.

W odległości kilku [illegible] Betlejem znajdują się

Nowonarodzone w żłobie, znajdującym się w zagłębieniu drugiej groty, do której schodzi się po trzech wąziutkich schodkach. W tej właśnie grocie, 24 grudnia, przyjęłam Pana Jezusa w Komunii św. Żłoby znajdujące się w grotach, były od zewnątrz zabezpieczone deszczułkami, dla zatrzymania paszy. Resztki tych deseczek zachowano i znajdują się w Rzymie, w Bazylice Matki Boskiej Większej.

Dalsze groty w Bazylice są poświęcone kaplicom św.Józefa, Trzech Mędrców, św.Młodzianków i św.Hieronima, który tu zamieszkał. W tej to celi tłumaczył Pismo św., t.zw. Wulgata, z greckiego na język łaciński. Nieopodal znajdują się groty św.Euzebiusza, św.Pauli i jej córki Eustachii,oraz innych pustelnic, matron rzymskich.

Z grot wyszłyśmy schodkami do zakrystii kościoła św.Katarzyny, gdzie ongiś odbywała się Pasterka - a w zakrystii pokazano nam Dzieciątko Jezus, które po Pasterce zostało przeniesione i położone w żłóbku przez Biskupa Gawlina.

Niedaleko Bazyliki jest Grota Mleczna, często nawiedzana przez arabki, nawet mahometanki, które szukają pomocy u Matki Bożej w troskach macierzyńskich. Ojcowie Franciszkanie postawili tam ołtarzyk z piękną statuą Matki Bożej. Według podania, w tej grocie zatrzymała się św.Rodzina w ucieczce do Egiptu, żeby nakarmić Dziecię Jezus, kropla mleka spadła i cała grota wewnątrz jest biała - stąd pochodzi nazwa : grota mleczna.

Stamtąd poszliśmy do klasztoru SS.Franciszkanek Misjonarek. Podziwiałyśmy dalekie widoki na góry Moabskie, Morze Martwe i Pole Pasterzy, z łąkami, na których wypasają się ich trzody. Niegdyś ukazał się im tam Anioł, zwiastujący narodzenie Zbawiciela. Zał. № 113

Przeszłyśmy następnie wzdłuż miasteczka - teren górzysty, więc i uliczki nierówne. Ludność przeważnie chrześcijańska, utrzymują się ze sprzedaży dewocjonalii, które wyrabiają z drzewa, z kamienia czarnego z Morza Martwego i z masy perłowej. Prawie w każdym domu znajduje się warsztat. Przez otwarte drzwi widać siedzącą w kucki rodzinę arabską, pracującą w pyle, unoszącym się podczas szlifowania masy perłowej, prymitywnymi narzędziami, jak dłutami, pilnikami czy innymi wiercidłami. Zał.№ 114 a b/

Oprócz warsztatów i sklepów są też pomieszczenia mieszkalne z jednakowym szczątkowym urządzeniem. Pod ścianami maty, na których śpią lub siedzą, jak np. podczas jedzenia lub rozmowy. Gotują na

przymusie. W kątach stoją stągwie kamienne na wodę, którą przynoszą kobiety w amforach. Dzisiaj, podczas wojny, zużytkowują proste blaszanki na oliwę, dla zaopatrywania wojskowych samochodów. Lżej jest arabkom nosić wodę w tych blaszankach, aniżeli w glinianych amforach, co stanowi stratę dla piękna.

Ubiór. Wysokie ubranie głowy niewiast przypomina średniowieczne kwefy - jest to pozostałość po bytności krzyżowców, których żony przywiozły tę modę z Europy. Betlejemitki zaś szczycą się swym strojem i pochodzeniem od krzyżowców - a nigdzie w Palestynie tak się nie ubierają. Z tego kwefu zypływa długi biały welon na plecy.

Zał. Nr 115,a/b/c/

Przez kilka dni ochotniczki dojeżdżały do Jerozolimy. Kolejno obchodziłyśmy pamiątkowe miejsca. W Domu Polskim zaopatrywały się w dewocjonalie, stosując się do mojej rady, gdyż było tam o wiele taniej aniżeli w sklepach. Arabowie bowiem wykorzystywali nas, nie orientujących się w cenach.

* * * * *

Urlop mój kończył się - pożegnałam się zatem na nieokreślony czas z Siostrami Elżbietankami, z żalem, bo przylgnęłam do Sióstr, które były dla mnie bardzo dobre. Nie obiecywałam tym razem rychłego spotkania, czekał mnie bowiem kurs i przydział ustalonej pracy.

Kurs administracyjno-żywnościowy odbywałam w ośrodku szkolnym w Gederze od 19.1 do 26.2 - czyli przeszło pięć tygodni. Przyjmowano nań ochotniczki z wykształceniem średnim.

Zał. Nr 116

Po skończonym kursie, w sobotę, nastąpiła zmiana zakwaterowania. Z Gedery do Rehoroth, oddalonego o 10 km. na północ. Nazajutrz, w niedzielę, odprawił ks.Reginek uroczystą Mszę św.polową.

Młode ochotniczki ustawiono w czworobok - korespondent angielski wykonał dużo zdjęć i zamieścił je w swoim sprawozdaniu w angielskim dzienniku. Pobożność i zamodlenie uczestniczących, tak oficerów jak i starszych i młodszych ochotniczek, zrobiły na nim duże wrażenie, co stwierdził ujęciem w zdjęciach tych właśnie momentów. Po Mszy św. dłużej rozmawiałam z ks.Reginkiem.

Zał. Nr 117 tyg.ang.

Otrzymałam tymczasowy przydział do kancelarii działu żywnościowego - władze zapowiedziały, że gdy się wszystko unormuje, liczą że obejmę wychowawstwo u młodych ochotniczek.

Po codziennej pracy, około 5-ej pp, odwiedzałam znajomych. Dowiedziawszy się o pobycie w Rehovoth Gustawów Głażewskich,/ona z domu Wiktorówna/ z Chmielowej, odszukałam ich. Jego dobrze znałam z czasów Jazłowieckich, jeździłam do Chmielowej wówczas, na przeszkolenie w dziale hodowli winorośli. Ucieszyłam się, że jest ktoś tak dobrze mi znajomy. Z dzieci ich: najstarszy Adaś, urodz. 6.2 na hemofilię, znałam usłyszałam o bytności Głażewskich w Rehoboth, i dwie dziewczynki 6 i 5 lat, które chodząc do hebrajskiego przedszkola, wyuczyły się tego języka. Zabawne było słyszeć rozmowę Gustawów z arabkami, handlującymi żywnością, z którymi można było porozumieć się jedynie po arabsku lub hebrajsku. Małe dzieciaczki były więc tłumaczkami, z czego wywiązywały się bardzo dobrze.

Spotykałam się także z Wandą Stachniewską, moją praktykantką w ogrodzie Jazłowieckim. Poznałam również p.Bohdana Zakuckiego, właściciela Iwonicza, ojczyma Ewy Wierowskiej, uczennicy sandomierskiej.

W drugą rocznicę śmierci Hanusi, dnia 6 lutego była Msza św. za jej duszę.

Jeszcze podczas kursu umawialiśmy się, żeby odwiedzić niektóre objekty żydowskie i poznać Kwucę i Kibuce żydowskie, które interesowały mnie ze względu na podobieństwo z kołchozami czy sowchozami sowieckimi. Kibuce - to kolektywne osiedla rolnicze, w których własność prywatna nie istnieje. Wszystkich członków obejmują jednakowe prawa, a kwuca są jeszcze bardziej zsocjalizowane.

Kwuczy są to wsie, które podobnie jak w Europie, sprzedają czy kupują na własny rachunek.

Pewnego więc popołudnia wybraliśmy się z Głażewskimi i Stachniewską do kwucy "Schiller". Całkowicie kolektywu mają wszystko wspólne: jadło-dajnia, mieszkania w obrębie kwucy. Odzież jednakowa, urządzenie mieszkań bez różnic. Na początku otrzymują jeden pokój na rodzinę, w miarę przyrostu zmieniają na większe mieszkanie, dwupokojowe, z całym jak poprzednio umeblowaniem. Ubrania otrzymują jednakowe z natury odzieżami w kolorze i deseniach /do wyboru/. Co pewien określony czas wydają bilety do kina, teatru czy odczytami - ale wybierać nie wolno. Przyjemności są z góry określone i narzucone.

Rozmawiałam z żydem z Polski - mocno krytykował i ubolewał, że on chyba drugiej w takich warunkach nie wytrzyma.

Są premie za wydajność w pracy - ale w naturze. Oszczędzanie

się nie egzystuje, skoro nie można odłożyć. Nie wiedzieli o ludziach radości.

Porównanie z kołchoźnikami sowieckimi wykazuje następujące różnice: zarobki w Rosji mieli wypłacane w pieniądzach lub w produktach, ale te zarobki nie wystarczały na najskromniejsze nawet życie, bo przeważnie wszyscy przecież chodzili głodni.

W kibucach zaś, mieli wszystko co zaspakajało ich potrzeby, na poziomie średniego życia - ale brakowało im wolności w rozporządzaniu zarobkami, jak i brakowało wolności. "Wszystko było im wspólne" na wzór pierwszych chrześcijan - ta wspólnota występuje dokładniej w klasztorach. Nowo przybyli żydzi, z różnych stron świata, nie mieli innego wyboru, jak zapisać się do kibiców.

Chciałbym wiedzieć, czy zaszły tam obecnie jakieś zmiany - chyba tak, był to bowiem świat ludzi niezależnych.

Z zainteresowaniem przyglądałem się ich pracy na roli. Nowoczesne maszyny, niespotykane w Polsce przed wojną. Ręcznej pracy minimalnie, wszystko zmotoryzowane, począwszy od orki, a skończywszy na żniwach. Stosowano tu kombajny, które równocześnie zbożo żęły, wiązały w snopki, młóciły, wsypując ziarno w worki, wreszcie związane odrzucały rzędami na polu.

Z kombajnami spotykałem się i na stepach Syberii, ale w małej ilości.

Jest nie do uwierzenia, w jaki sposób tę samą pracę wykonywali arabowie: bido: zmechanizowanej pracy naprzeciwko drogi - nie zmienił ich tradycji, sięgających czasów Chrystusowych. A więc prymitywna orka sochą, żniwa sierpem, wiązanie snopów na ubity plac, gdzie wołem czy osłem, kierowanym wkoło, rozbijano snopy, a wysypywane ziarno gromadzono w pryzmy. Kobiety natomiast mieliły ziarno na macy, między dwoma kamieniami, nie więcej, aniżeli było zapotrzebowanie na jeden dzień.

Zob. str. 118 a/b/c/d/

Zob. str. 119

Następnego południa, 14.2, na miejscu zwiedziliśmy instytut [illegible], który ma na celu badanie zagadnień rolniczych, jak ulepszanie różnych gatunków zbóż, zwłaszcza pszenicy. Jest ona bowiem jednym z najważniejszych handlowych towarów. A przede wszystkim cytrusów. Od niedawna oprócz cytryn i pomarańcz uprawiane mają plantacje grejpfrutów, cz.cytrusów. Zapytywałem kierownika, które z nich są najbardziej opłacalne. Odpowiedział że "grapefruity", które nie są wymagające co do ziemi i udają się, w przeciwieństwie

do pomarańcz na ziemiach ciężkich. Drugą ich zaletą jest to, że owocują w trzy lata po zasadzeniu, podczas gdy pomarańcze dopiero po sześciu. Grapefruity palestyńskie zdobyły rozgłos na rynkach świata - wojna wstrzymała ich eksport.

Ta stacja doświadczalna Weizmana wysyła zastępy instruktorów już po studiach doświadczalnych ogrodniczo-gospodarczych /hodowla kur/, którzy kontrolują kolejno pardesy, tj.gaje cytrusowe, hodowlę zbóż, bananów i przy tej sposobności pouczają plantatorów, jak tę hodowlę ulepszać. Dawne plantacje winogron zastępują łatwiejszą hodowlą cytrusów. W czasie wojny przechodzą kryzys, bo rynku zbytu się urwały. Przerzucili się więc na fabrykację soków, konfitur i marmolad, które mają popyt i je eksportują.

Nazajutrz udało nam się zwiedzić fabrykę tych przetworów. Pomyślano tu o przyjemnościach dla młodszych ochotniczek, postarano się o filmy polskie i przez kilka dni oglądałyśmy: "Wrzos", "Halkę", "Lady Hamilton" i "Znachora" Mostowicza.

Koniec lutego upamiętnił mi się pierwszym atakiem malarii - był on lekki i prędko przeszedł. Za to nazajutrz, nastąpił drugi, z gorączką 41 stopni i dreszczami, które mną rzucały, leżącą na łóżku. 28.2 odwieziono mnie do szpitala angielskiego Nr.91, mieszczącego się w barakach w Rehovoth, gdzie co godzina mierzono mi puls i usiłowano leczyć chininą, której organizm mój absolutnie nie przyjmował, co bardzo utrudniało leczenie. Przeleżałam cały marzec. Skorzystałam z obecności chirurgów, którzy mi usunęli zgrubienie przy dużym palcu u nogi.

Sanitariusze, zatrudnieni przy noszach, Anglicy, dziwili się, że nie spotkali ani jednej Polki czy też Polaka ze sztucznym uzębieniem, podczas gdy anglicy od młodych lat noszą już protezy. Przeważnie przed ślubem młody człowiek żąda, żeby narzeczona miała sztuczne zęby, dla oszczędzenia sobie wydatków po kilku latach wspólnego życia.

Znajomi z Rehovoth odwiedzali mnie w szpitalu. Kapelan anglik odprawiał codziennie Mszę św., do której o ile mogłam "służyłam". Odważyłam się nawet, po raz pierwszy w życiu, wypowiadać się po angielsku.

Na początku kwietnia wyszłam ze szpitala - tak się szczęśliwie złożyło, że przysługujący mi urlop zdrowotny zbiegał się ze Świętami Wielkanocnymi. Od dawna pragnęłam je spędzić w Jerozolimie. Zrządzenie Boże uskutecznił to pragnienie, w tym bowiem czasie

moja ciotka z Sydney przysłała mi 20 funtów. Poprzednio w ki ku telegramach, a potem przez listy, z macierzyńską troską kontaktowała się ze mną i poleciła mi sfotografować się w arabskim stroju - obiecała że dosle jeszcze więcej pieniędzy na ten cel. Trzeba więc było jechać do Jerozolimy po odbiór tej forsy na dzień 17.4.43. Jakaś to była okazja, aby pozostać tam na cały Wielki Tydzień.. Przesłałem zatem w interwencie o przedłużenie mi należnego, tygodniowego urlopu zdrowotnego do 10 dni, aby móc się włączyć w uroczystości W. Tygodnia - chętnie się na to zgodzono, ze względu na moją wyjątkową sytuację.

Wśród moich dokumentów miałem oświadczenie podpisane przez pułk.Rudnickiego i por.Godlewskiego, że jestem podoficerem ze stopniem kaprala z okresu obrony Lwowa 1918-19 r. Obecnie autentyczność w/w podpisów została potwierdzona przez Kierownika Kancelarii Sztabu 6.Armii,Tunisia, dnia 25.3.1943 r. z pieczątką: 6 samodzielna Brygada Strzelców. Zał.nr 120

Niedziela Palmowa - 18.4.1943 r.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. u Grobu Pańskiego, z trzykrotną procesją naokoło rotundy /Grób podrodzaj/. Uczestnicy trzymali garściami palmy daktylowych /phoenix/.

Procesję prowadził patriarcha Jerozolimski Alojzy Gori - ministranci w długich czerwonych sutannach. Podczas procesji rozbrzmiewały słowa pieśni: "Pueri Hebreorum". Zał.nr 121 a/b/

Po południu odbył się pochód religijny na pamiątkę triumfalnego wjazdu P.Jezusa do Jerozolimy. Tłum wiernych zebrał się pod klasztorem OO.Franciszkanów w Bethfage - stamtąd bowiem Chrystus na osiołku, ze swymi uczniami, rozpoczął swój uroczysty wjazd do Jerozolimy, poprzedzający Jego Mękę Krzyżową.

Piękna to była procesja - na czele krzyż z chorągwiami. Za nim szeregi ministrantów, dzieci żydowskich i arabskich wychowanek klasztoru Pań Syjońskich. Dalej krzyżyki różne szkoły katolickie i organizacje. Duchowieństwo arabskie w narodowych strojach, zakonnice i zakonnicy z różnych zgromadzeń, następnie ochotniczki, pracujące w Jerozolimie i wojsko polskie, wreszcie Arabowie chrześcijanie, w swoich charakterystycznych wschodnich strojach i białych szalach na głowie -"keffije". Wszyscy nieśli kilkumetrowe palmy, które potrząsane wydawały szelest i szum, przypominający nadwodne trzciny szu-

wary, kołysane wiatrem.

Przed wiekami celebrans jechał na osiołku - dzisiaj szli pieszo, w asyście księży i znaczniejszych urzędników i dygnitarzy polskich / konsul generalny Rzeczp.Polskiej p.Korsak, Delegat Rządu p.Lubaczewski, itd./

Tłum rośnie, bo dobiegają małe, krzykliwe i rozchochrane arabiątka. Żydów nie widać, zapewne wolą ominąć to, co przypomina Jezusa Nazareńskiego, zwłaszcza publicznych uroczystości, z Nim bezpośrednio związanych.

Przechodzący oficerowie i żołnierze angielscy i australijscy przypatrują się z zaciekawieniem tej niezwykłej procesji.

Polacy śpiewają kolejno wielkopostne pieśni religijne. Następnie "Kto się w opiekę" i Maryjne. Wchodząc zaś do miasta intonują, jak niegdyś samemu Chrystusowi: " Lauda Jerusalem Dominum, lauda Deum tuum Sion. Hosanna Filio David " itd.

Na dziedzińcu OO.Białych przy kościele św.Anny z sadzawką Betsaidą, nastąpiło uroczyste zakończenie procesji, przy Wystawionej Monstrancji. Grupa Polaków z Jerozolimy, jak i przybyłych z Haify, Tel Avivu i innych okolic, zwłaszcza cywilni, szli przy polskim sztandarze. Nakoniec wszyscy zaśpiewali: "Boże coś Polskę". Około tysiąca polaków wzięło udział w rekolekcjach, zakończonych gremialną Komunią św. w W.Czwartek.

Wzruszona i przejęta wróciłam do siebie, przygotowując się wewnętrznie do Sacrum Triduum.

W minionych latach 1941-1942 powyższe uroczystości miały podobny przebieg, z tą różnicą, że w nich brali udział generał Kopański, Główny Dowódca Wojsk Polskich i Biskup Radoński, ordynariusz Włocławski, którym los oszczędził zsyłki na Sybir. Biskup Radoński przywiózł ze sobą relikwie drzewa Krzyża św., któremi ubogacił krzyż wielkopiątkowy.

Dnie po Niedzieli Palmowej zużytkowywałam po południu, na zwiedzanie mniej ważnych, pamiątkowych miejsc, jak np. groby Królewskie, Góra Skopus, sadzawka Siloe, dolina Hinnon-Gehenna, itp.

TRIDUUM SACRUM. 21.4 - W.Czwartek, 22.4. - W.Piątek, 23.4 - W.Sobota.

Za murami Jerozolimy, przy bramie Jaffskiej, wznosi się góra Sion. W czasach Chrystusowych Jerozolima była "Miastem Dawida " z

przedmieściem Ofelem. Otoczone było murem Pierwszym Król. Dawid przenosił swą siedzibę z Hebronu bardziej na północ i w pobliżu góry Moria założył swą stolicę na górze Sion.

Gdy stanęła świątynia na górze Moria, objęto ją murem Drugim, który kończył się bramą Efraima /dziś nieistniejącą/ - przez nią przeszedł Chrystus kierując się na wzgórze Golgoty.

Trzeci mur postawił Żorod Wielki Agryppa, obejmując nim miasto Herodowe z wybudowanym przez siebie pałacem, o trzech pięknych wieżach, które nazwał imionami trzech umiłowanych istot, kolejno przez siebie zamordowanych: a więc imionami przyjaciela Hippicus, brata własnego Phassela i żony Marianny. Pałac został zrównany z ziemią przez Rzymian, a kamienie z niego zużyto na budowę fortecy Aelia Capitolina. W późniejszych czasach za Solimana, muzułmanie wybudowali cytadelę - a chrześcijanie nadal nazywają to miejsce : Wieżą Dawidową.

Wielki Czwartek 25.4.1943 r.

Pielgrzymka prowadzona przez Ks.Kanonika Pietruszkę śladami Chrystusa, rozpoczęła się przy Wieczerniku, kilkakrotnie odbudowywanym w ciągu wieków, jak to już wspomniałam, a znajdującym się obecnie w posiadaniu muzułmanów. Przerobili oni budynek na meczet, z którego to posłyszeliśmy nawoływania muezina na modlitwę : "Ałłah jest wielki! "

Przeszliśmy tylko przez Wieczernik w skupieniu, lecz nie zatrzymując się nigdzie, ani nie klękając, wedle muzułmańskich przepisów. Na adorację przeszliśmy do osobnej kaplicy OO.Franciszkanów, wybudowanej obok meczetu, gdy muzułmanie odebrali im Wieczernik.

Następnie skierowano pielgrzymkę do drugiego kościoła w Palestynie, należącego do francuskich OO.Assumcjonistów, pod wezwaniem św.Piotra /in Gallicantu", nad samym zboczem góry Sion. Na tym samym miejscu znajdowały się pałace Annasza i Kaifasza, połączone ze sobą dziedzińcem. Po pojmaniu Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, przyprowadzono Go tutaj i po sądzie zamknięto w podziemiach, w jednej z licznych cel więziennych, wykutych w skale - i stąd doskonale zakonserwowanych. Cela Jezusa, o maleńkim w górze okienku, oznaczona jest wyrytym na skalnej ścianie znacznym krzyżem. Ale to znajduje się pod kościołem - zeszliśmy do nich schodkami na

dół dla modlitwy, połączonej z rozważaniem Męki Pańskiej. W momencie odprowadzania Jezusa przez dziedziniec do więzienia, spojrzał Chrystus na zapierającego się go Piotra wobec oddźwiernych.....i wspomniał na słowo Jezusowe: "Piotrze, Piotrze, zanim kur zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz." /Mt 26, 69-75/. Stąd pochodzi nazwa kościoła " in Gallicantu" a kogut na wieży jest przypomnieniem tej sceny.

Po tej modlitwie zeszliśmy schodami w dolinę Cedronu. Ścieżki kręte wiły się wśród skał i kaktusów kolczastych. Krzewów winnych nie widziałam. Za czasów Chrystusa schodził On z uczniami podobną ścieżką, prowadzącą od Wieczernika. Wówczas stok obsadzony był winoroślą, która nasunęła Jezusowi to piękne porównanie: " Jam jest krzew winny, wyście latorośle./J.15, 1-5/ Zał.Nr 123 a/b

U dołu doliny, wypełnionej grobami żydowskimi, naprzeciw góry Oliwnej, przeszliśmy ze sztandarem polskim przez potok Cedron, który jest dzisiaj wyschnięty. Zalegające ciemności zbliżającej się nocy rozjaśnił księżyc. Przeszliśmy ogród z pamiątkowymi drzewami oliwnymi, wśród których spali uczniowie - i weszliśmy do tej nastrojowej Bazyliki Konania P.Jezusa. Rozdawano tam ulotki z polskimi pieśniami i z Ewangeliami według czterech Ewangelistów, w języku polskim, łacińskim i arabskim. Klęczeliśmy wokoło skały, otoczonej łańcuchami - /patrz opis Bazyliki Konania str.169/ i włączaliśmy się w cierpienia Chrystusowe podczas Jego konania, w Ogrodzie Oliwnym, czytając głośno kolejne Ewangelie, opisujące te bolesne chwile. Po każdej Ewangelii była chwila skupienia, a następnie pieśni wielkopostne. Ta wzruszająca jednogodzinna adoracja zakończyła pierwszy dzień Triduum Sacrum.

Wielki Piątek - 22.4.1943 r.

Opowiadano mi, że w pierwszym roku pobytu Polaków 1941 r., miało miejsce wymowne zajście. Otóż wojsko polskie, biorące udział w uroczystościach wielkopostnych pragnęło, jak to praktykowano w wolnej Polsce, postawić straż honorową przy Grobie Chrystusa. Gdy zbliżyli się do Bazyliki, arabowie pilnujący wejścia, przerażeni że wojsko chce zdobywać Grób Pański na własność, podnieśli głośny protest, utrudniając wejście do świątyni. Telefonowali równocześnie do władz angielskich, wzywając ich na pomoc przed napadem Polaków. Nastąpiła wielka konsternacja, żołnierze nie mogąc się porozumieć z arabami,

zdecydowali się czekać na interwencję swego dowódcy, którego też powiadomiono. Wkrótce Wysoki Komisarz, po porozumieniu z polskim Dowództwem Wojsk Polskich, uspokoił Arabów, że to zwyczaj Polaków o charakterze religijno-narodowym, a nie żadna agresja. Wszakże, żeby na przyszłość nie niepokoić zastraszonych arabów, urządzano odtąd Grób Pański w kościele OO.Assumcjonistów.

O godzinie 12 rozpoczęła się Droga krzyżowa od I Stacji. Krzyż ohromny, z relikwiami, a przy nim powiewający polski sztandar mieśli kolejno: duchowieństwo zakonne i świeckie, przedstawiciele władz, oficerów, żołnierzy, ochotniczek, zakonnic, wśród których i ja byłam się znajdowałam.

Wypadła mi stacja VI - ulica kamienista ze stopniami, bo odtąd droga wznosi się w górę. Grupy przy krzyżu zmieniały się w oznaczonych miejscach. Rzewne nasze pieśni przeplatane strofą: któryś za nas cierpiał rany" towarzyszyła poważnej i uroczystej procesji. Przy każdej stacji, jej treść z rozważaniem były odczytywane przez naszych księży. Chociaż uliczki wąskie, ale jednak tłumy Arabów się wpychali się między nas - arabki zaś, wycierały sobie rękawem oczy i nosy, wskazując na Polaków. Wzruszały ich widocznie nasze przejścia wojenne.

Doszliśmy do Bazyliki Grobu. Dobrze obznajmiona w terenie, udało mi się szybko zająć najlepsze miejsce na Golgocie, z otworem na Krzyż, na którym zawisł Zbawiciel świata - przy samym ołtarzu ustępowano miejsce kapłanowi, śpiewającemu Ewangelię św.Jana, po łacinie. Na słowa :"zawoławszy "Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił"....zwiesiwszy głowę - skonał"! - nastąpiła modlitewna, głęboka cisza. Na koniec Polacy zaśpiewali: "Wisi na krzyżu, Boże zmiłuj się nad nami!" Nie obeszło się też bez pieśni maryjnej: Serdeczna Matko....z wymownymi słowami kończącej się pieśni: "niech się nie tułamy!"

Same wzięłam udział w"symbolicznym pogrzebie Chrystusa", w kościele św.Anny Białych Ojców. Zamiast monstrancji niosą krzyż, ustawiając go na stopniach ołtarza, a wierni,podchodząc,całują rany Jezusowe - i na tym kończy się ceremonia.

Wielka Sobota - 23.4.1943 r.

Po Mszyśw. i wielkosobotnich ceremoniach wzięłam udział we wspólnej adoracji polskiej przy Grobie Pańskim, w kościele OO.Assumcjo-

nistów, w pobliżu"Nowej Bramy."

Wszyscy uchodźcy, znajdujący się w Palestynie, zjechali i na ten dzień dla odwiedzenia Grobu P.Jezusa. Adoracja przy Grobie Pańskim nie jest znana zagranicą. To też Grób Pana Jezusa był tłumnie odwiedzany również przez obcokrajowców.

Był on ładnie udekorowany. Na ciemnym tle ustawiono duży krzyż. Białe prześcieradło zarzucone na jego ramiona. U stóp krzyża monstrancja złocista, okryta delikatnym tiulem, błyszczała wśród świec i lampek. U dołu leżący Chrystus w grobie, udekorowany kaliami i zielonością

Przed ołtarzem duży czerwony dywan, sztandar z Białym Orłem. Obok leżała korona cierniowa. Na przedzie warta polskich żołnierzy z karabinami, zmieniająca się co pół godziny. Pada cicho komenda: trzask obcasów, stuk karabinów o ziemię i twardy krok odchodzących wartowników. Podczas adoracji zmieniali się kolejno uchodźcy i sodalisi, tak mężczyźni jak i kobiety.

24.4.43. R E Z U R E K C J A - w kościele OO.Assumcjonistów.

Rozpoczęła się w W.Sobotę o godzinie 18-ej modlitwą błagalną za Polskę, następnie celebrans zaśpiewał trzykrotnie: "Surrexit Dominus" i zaintonował :"Wesoły nam dziś dzień nastał". Tłum polaków, którego kościół nie pomieścił, włączył swe gromkie głosy już na dziedzińcu, gdzie rozwinęła się procesja. Ks.Kanonik Pietruszka, w asyście kapituły jerozolimskiej, licznego duchowieństwa, księży kapelanów wojsk polskich i Armii Sprzymierzonych, szedł pod baldachimem niosąc Przenajświętszy Sakrament, wśród radosnego bicia dzwonów. Celebransa prowadzili na zmianę przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych.

Podobnie jak przy poprzednich procesjach, szły kolejno zszeregowane grupy osób. Niesiono symbole Zmartwychwstania Pańskiego. Kadeci otaczający centrum procesji, prezentowali broń podczas błogosławieństwa Najśw.Sakramentu.

Jak zwykle dotąd, tak i rezurekcję zakończono pieśnią " Boże coś Polskę! "

W I E L K A N O C - 24.4.1943 r.

Polacy wzięli udział w ceremoniach wielkanocnych, w Bazylice Grobu Pańskiego. Nabożeństwo celebrował Arcybiskup Spellman, Ordynarius Nowego Yorku. Pierwszą Mszę św. odprawił nasz Ks.Kanonik, w intencji zmartwychwstania naszej Ojczyzny, podczas której mnóstwo

Polaków, do tysiąca a może i więcej, przystąpiło do Stołu Pańskiego, również w tej samej intencji. Wydawano karty wstępu do Bazyliki na tę uroczystość, bo więcej było wiernych, aniżeli dwukrotnie mogła pomieścić.

Osobiście wszedłem już w sobotę do Bazyliki późny wieczorem aby w ciszy i skupieniu móc adorować Grób Pana. Za mną tłumnie wkradli się Arabowie /chrześcijanie/ z koszami kwiatów. Modlili się i śpiewali tak całą noc koło grobu, posilając się z przyniesionych prowiantów, rozmawiając - wskutek tego, były jednak hałasy w nocy przy Grobie. Sądzę że to byli ci, którzy pieniędzy nie mieli na opłatę biletu wstępu. Treść wypisana na bilecie komendy policji mówiła, że odpowiedzialność za obecność w świątyni jest na ryzyko posiadacza.

Zał.Nr 124, a/ b/c/d/

W dziale podczas procesji groziło niebezpieczeństwo poranionych nóg od "Kawasa", który w stroju tureckim /pozostały zwyczaj po 400-letnich rządach otomańskich do roku 1915/ poprzedzał celebransa, uderzając laską z całej siły o ziemię, w obie strony. Laska metalowa, ciężka, zakończona była ostrym szpikulcem, którym można było przebić nogę, nawet w obuwiu. Celem tych uderzeń było zapewnienie miejsca dla celebransa - wszyscy bowiem na widok kawasa usuwali się z drogi czym prędzej.

Celebransem był, jak już wzmiankowałem, arcybiskup Spellman. Polacy, którzy tłumnie przystąpili do Stołu Pańskiego w czasie pierwszej Mszy św. Ks.Kanonika Pietruszki, byli szczęśliwi, że w tym dniu, w którym Chrystus zmartwychwstał, w tym samym miejscu, mogą się modlić w intencji zmartwychwstania Ojczyzny.

Dopiero o godzinie 2-giej po południu wyszliśmy z Bazyliki Grobu!

Zał.Nr 125

Po odejściu Wojsk Polskich i uchodźców z Palestyny, już tylko miejscowa ludność brała udział w uroczystościach wielkanocnych.

Po południu, na zaproszenie, wstąpiłem do włoskich zakonnic, internowanych przez rząd angielski. Nie wyglądało to groźnie, raczej ochraniano przed internowaniem. Obdarowały mnie obrazkami z podpisem.

Zał.Nr 126

26.4.43 byłam u Grobu na mojej Mszy św. w intencji M.Zenony, Sióstr Jazłowieckich, S.Emilii, Marusi, Ania i C.Janiny - poczym nastąpił powrót do Rehovoth i do moich zajęć w kancelarii żywnościowej.

3.5.43 r. Obchodziliśmy święto Królowej Korony Polskiej i Konstytucji 3-go Maja, upamiętnione wspólną fotografią z Mjr.Lewińskim.

Zał.Nº 127-fot.

6.5.43 otrzymałam listy od C.Janiny z 24.4.i od Marusi z 1.5.

8.5.43 pułkownik Klemens Rudnicki przyjechał z ćwiczeń wojskowych w Iraku i zaproponował mi odwiedzenie z nim miejsc świętych, z odpowiednimi komentarzami. Tłumaczył mi, że chyba w wojsku nie znajdzie nikogo, bardziej odpowiedniego. Zgodziłam się jak najchętniej, uradowana z tej dodatkowej pielgrzymki. Dostałam w tym celu zwolnienie na trzy dni.

Tymczasem drugiego dnia wieczorem, tj.10 Maja dostałam trzeciego ataku malarii i zamiast oprowadzania, dostałam się na trzy tygodnie do szpitala. Znajomi odwiedzali mnie - między innymi Gustaw Głażowski, z którym podzieliłam się głębokimi przeżyciami Wielkiego Tygodnia w Jerozolimie. A pułkownik Rudnicki żałował, że nasza pielgrzymka została przerwana, ale i tak przez dwa dni dużo zwiedziliśmy, bo jego własne auto sprzyjało dalszym objazdom.

Czerwiec 1943. W pierwszych dniach powróciłam ze szpitala. Czas przepisowy na rekonwalescencję spędziłam znowu częściowo w Jerozolimie, i tam obchodziłam święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Msza św. odprawiona była na Górze Oliwnej, w dawnej kaplicy, która dzisiaj jest minaretem - ale arabowie udzielili wieczystego pozwolenia na odprawianie w tym dniu obrzędów liturgii rzymsko-katolickiej.

Na odkrytej części skały widnieje odcisk nogi wstępującego Jezusa do nieba. Mahometanie uszanowali to wierzenie, otaczając powyższe miejsce niskim ogrodzeniem.

Skorzystałam z tego zdrowotnego urlopu, aby poznać miejsce narodzenia św.Jana Chrzciciela, AIN KAREM w górach. Pojechałam tam z moją bardzo dobrą znajomą, z którą się zaprzyjaźniłam, p.Stefanią Niekrasą z Litwy, muzyczką ze specjalnością Chopin'a.

Ain Karem jest miasteczkiem, położonym w dolinie, otoczonym dwoma wzgórzami. Na jednym znajduje się kościół Nawiedzenia - Magnificat. Na przeciwległym zaś kościół Narodzenia św.Jana

Zał Nº 128 a/b/

Chrzciciela. Tradycja wskazuje na dwa domy Zachariasza, zimowy i letni - oba są dzisiaj pod opieką O.O.Franciszkanów. W letnim znajduje się grota narodzenia św.Jana Chrzciciela. Letnie domy budowano przy naturalnych grotach, w których przebywano w upalne dnie upalne.

Wiedzieliśmy wchodzących zwiedzających dwa zielenią - dużo drzew tu cyprysów i oliwek. Wśród ogrodów, otoczonych przysadzistymi z białych kamieni - więcej one zbierają, aniżeli uprawiają w ich otoczeniu ziemia. Jedynie to bowiem ochrona przed owcami, czy końmi, które by zniszczyły dojrzałe plony.

Z przyjemnością przechadzaliśmy się z moimi znajomymi pomiędzy, wyobrażając sobie, jak to Najśw.Panna chodziła czerpać wodę do jedynego, znajdującego się w Ain-Karem źródła - a dzisiaj pięknie obudowanej studni. Przypominał się rozmaniec z tą głęboką tajemnicą Nawiedzenia - to był chyba najbardziej uroczy i szczęśliwy czas Maryi. Czas oczekiwania jedynie w wiarę. Miecz boleści był od niej jeszcze daleki, nie przewidywany nawet.

Przy końcu naszej wycieczki odwiedziliśmy przylegające miejsce i grotę, gdzie w dalszej pustyni przebywał Jan Chrzciciel, przygotowując się do swej misji poprzednika Chrystusa.

W powrotnej drodze zwiedziliśmy jeszcze dwa miejsca: Abu Ghoesch, nazwane tak od napadów zbójeckich, rabujących kupców, którzy zdążali z południa z Beersheby i Hebronu na zachód, ku morzu, mijając w/w Abu Ghoesch; Latrun oraz Kamla-Jaffa nad Morzem Śródziemnym. Na krzyżówki zbójców nadawały się otaczające wzgórza, pełne jaskiń, kryjówek, zarośli i lasu /dzisiaj pozostały jego resztki./

Na samej górze zachwyciła nas ogromna, piękna statua Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, błogosławiącej Jerozolimę /ojczyznę/, która nie poznała dnia nawiedzenia...krzyżując jak zbrodniarza swego Zbawiciela. Z tej góry rozciąga się piękny widok na port Haifa, na morze z lewej i Jerozolimę z prawej strony. Dalej przejeżdżaliśmy przez Latrun z widniejącym już z daleka klasztorem OO.Trapistów, wraz z przylegającymi do rozległymi winnicami. Wyrabiają oni wina mszalne i inne - podali nam je do skosztowania, były znakomite.

* * *

Po powrocie do Rehoveth dowiedziałem się, że w drugiej połowie czerwca czeka mnie nowa praca. Mam być komendantką i instruktorką

kompanii zbiorczej junaczek i młodych ochotniczek, z równoczesną zmianą miejsca postoju z Rehovoth do Quastiny.

Przedtem jeszcze, obchodziliśmy dnia 14.6 święto aliantów w Jerozolimie, gdzie odbyła się defilada wojsk alianckich. Popołudniu zaś, poszczególni Amerykanie i Australijczycy urządzili sobie dla zabawy drugą "defiladę" na setkach osiołków. Serdecznie uśmiałyśmy się z moimi młodszymi ochotniczkami widokiem żołnierzy, siedzących okrakiem na oślątkach. Wierzchowce drobne, a żołnierze przeważnie wysokiego wzrostu, to też nogami suwali po bruku, względnie podpierając się na nich, w obawie, żeby nie połamać swoim ciężarem oślego grzbietu /kręgosłupa/. Amerykanie mają zazwyczaj wesołe usposobienie - zaśmiewali się w głos, uszczęśliwieni swoim dziecinnym pomysłem.

Rozporządzając jeszcze kilkoma dniami zwolnienia szpitalnego, ofiarowałam PP.Gładowskim swoje zastępstwo w opiece nad domem i dziećmi, aby mogli sami wykorzystać ten czas na zwiedzenie Libanu.

Po ich powrocie nastąpiła nasza przeprowadzka i likwidacja obozu w Rehovoth, a 25.6 już zakwaterowanie na nowym miejscu. Quastina odległa była o 35 km od Rehovoth - po drodze minęliśmy nasz dawniejszy obóz w Gederze. Quastina była raczej "dziurą" w porównaniu do przemysłowego miasteczka Rehovoth. Uprzedzono nas, że to będzie jednak przejściowy obóz - w niedalekiej przyszłości zamierzali nas umieścić na stałe w Galilei, w obozie odpowiednio urządzonym dla dłuższego postoju.

Przyjazd Generała Sikorskiego. 28.6.1943 r.

W Quastinie oczekiwaliśmy przyjazdu Naczelnego Wodza, Gen.Sikorskiego, który miał dokonać przeglądu junaków i stałych żołnierzy, oraz junaczek i młodszych ochotniczek, przeznaczonych również do służby pomocniczej w wojsku. Wyznaczono dzień 28 Czerwca 1943 r. Pragnęłam poznać naszego Naczelnego Wodza i Prezesa Rady Ministrów.

Na placu ustawiono szeregi junaków i junaczek - frontem do miejsc, zajętych przez Naczelnego Wodza i jego adjutanta Klimeckiego, Biskupa Polowego Gawlinę, generalicję, komendantów obozów, łącznika angielskiego ppułk.Casalot i córkę Naczelnego Wodza, p.por.Leśniowską. Naczelnego Wodza powitała delegacja junaków i junaczek, ofiarując mu kwiaty. Potem przemawiali Komendant i Komendantka obozów naszych.

Z kolei Naczelny Wódz wyraził zadowolenie, że dzięki jego poro-

zumienia ze Stalinem, może powitać zwolnionych Polaków z Syberii - i że nie tylko na tym zakończy się obietnica Stalina. Cieszyliśmy się naszym wybawieniem, ale różniliśmy się z Naczelnym Wodzem w opinii, co do skuteczności obietnic nowego sprzymierzeńca. Za dobrze był nam już znany! I faktycznie, Stalin zasadniczo nie chciał nas wypuścić, każdy transport spotykał się z ogromnymi trudnościami. /patrz I Część/. Dzięki Andersowi, przerzucono z Rosji do Persji 100 tysięcy żołnierzy, a trzykrotna ich liczba pozostała w ZSSR. Z nich to utworzono Armię Kościuszkowską.

Przemawiał także Biskup Polowy, wspominając swą bytność w Uzbekistanie, zagrzewając do modlitwy za rodaków w kraju i rozsianych po całym świecie. /Niestety całej treści obu przemówień dokładnie nie pamiętam/ Zał. Nr 129 - a-h/

Nastąpił potem przegląd naszych szeregów przez Naczelnego Wodza. Bystrym wzrokiem nas lustrował, robił na mnie wrażenie poważnie zamyślonego. Wzrok jego był skupiony, raczej smutny. Było to spojrzenie człowieka, który wiele przeżył. W jego postępowaniu była namacalna wprost miłość ojczyzny, pragnienie doprowadzenia Polski do zwycięstwa. Przeciwnicy najwidoczniej mu przeszkadzali; już raz podłożyli bombę w samolocie, którym leciał na Wschód. Bomba, rozbrojona w porę przez adjutanta Klimeckiego, nie wypaliła. Trudno było osądzić, czy słuszne jest jego postępowanie dyplomatyczne.

Wdzięczna Naczelnemu Wodzowi za obecną wolność, powracałam do swego obozu i do swych poprzednich zajęć. Mianowicie: musztra wojskowa, zwiedzanie miejscowości związanych z Biblią, Ewangelią i historią. Junaczki i młodsze ochotniczki wyglądały nadejścia zapowiedzianych podręczników, by móc rozpocząć naukę. Równocześnie kompletowało się niezupełny jeszcze zespół personelu nauczycielskiego. Zał. Nr 130

Miesiąc czerwiec zakończyła inspekcja Generała Przezdzieckiego.

Lipiec 1943 r.

Z 3-go na 4-go lipca jak grom uderzyła w nas zrazu pogłoska, że Generał Sikorski, wraz z towarzyszącymi osobami, uległ lotniczej katastrofie nad Gibraltarem, w powrotnej drodze do Anglii. Pogłoskę potwierdziła już oficjalnie prasa lokalna i zagraniczna w dniu 5.7.1943 r.

Każdy był przekonany odrazu, że to nie z przypadku nastąpiła katastrofa, lecz z planowo przygotowanego zamachu. Ale kto był za-

zachowaniem ? Podejrzenia były rozmaite.

Najlepszym źródłem informacji byli żydzi. Do nich więc się udałam, po odnośne dane. Odnalazłam moich znajomych żydów, już otoczonych grupką zainteresowanych ludzi. Stanęłam z boku, przysłuchując się rozmowie.

Padały z kilku stron pytanie: "I to popełnił tę zbrodnię? czy sowieci? - Nie" brzmiała odpowiedź. "Czy Polacy?" uzasadniając to nieprawdopodobne pytanie nieprzyjaznym stosunkiem generała Sikorskiego z generałem Andersem. Różnili się bowiem kardynalnie co do ideologii, " O nie! " odpowiedział dw znajomy żyd. - "Więc kto? - Nie domyślilibyście się nigdy. Oto anglicy - Churchill!"

Nastało grobowe milczenie! Jakto? nasi sprzymierzeńcy, którym Polacy uratowali honor, broniąc i oddając życie w "Battle of England"? To straszne!! Trudno uwierzyć! To też bardzo przygnębiona powracałam do obozu.

W dniu 7.7 wzięłyśmy udział w uroczystym nabożeństwie żałobnym za spokój duszy Generała Sikorskiego, oddanego i wiernego w służbie dla Polski. Bezustannie powracały wspomnienia tego wielkiego Męża Stanu, który tak bardzo kochał Polskę i całe swoje życie poświęcił Ojczyźnie - i w końcu zginął w służbie dla niej! ...Chciałbym dożyć tej chwili, gdy cała prawda jego tragicznego zgonu znana będzie nam i światu.

Podobno parlament angielski domagał się od Churchilla ujawnienia tej tajemnicy, na co Churchill uderzył ręką w stół, zakazując wszelkich indagacji na ten temat.

\+ \+ \+ \+

Dnia 18.7.43 miałam służbowy wyjazd do Tel-Aviv, a w dniach następnych 19 i 20.7 - do Jerozolimy.

Tel-Aviv /po hebrajsku: pagórek wiosny/ zbudowany został około 1910 roku - o europejskim charakterze, bez żadnych osobliwości historycznych - natomiast jest rozległa piaszczysta plaża z nadmorskim bulwarem. Dalej szereg kin, restauracji, hoteli. Filharmonia, biblioteka, muzeum i polskie gimnazjum.

Spotkałam się z Nelli Ciesłką i jej córką Lilą i razem sfotografowałyśmy się nad Morzem Śródziemnym.

Po załatwieniu powierzonej mi sprawy w polskiej Delegaturze, dojechałam do Jerozolimy również służbowo. Byłam wysłana do banku Barkley'a na głównej ulicy : Allenby Rd, naprzeciw największego i najdroższego hotelu "Davida Hotel". Niedaleko stamtąd Y.M.C.A. - często odwiedzane przez ochotniczki, d a minimalnych cen spożyw-

czych. Sprawy służbowe zatrzymały mnie dwa i pół dnia - wykorzystałam wolny czas na odwiedzenie Stanisławów Heydlów /ona z domu Niedzielska/, którzy już przez pół roku mnie oczekiwali. Bowiem Staś chciał mieć dokładne wiadomości o pobycie w ZSSR rodziców Heydlów i o śmierci matki.

Dnia 28.7 zorganizowano wycieczkę do historycznych miejsc biblijnych: Hebron, Beershabee, Gaza i Aszkalon, z którego pozostały tylko ruiny.

Hebron: najpierwsze miasto wspomniane w Biblii po wyjściu Abrahama z Mezopotamii, z Ur Chaldejskiego /prawy brzeg rzeki Eufrat/ do Ziemi Chananejskiej, gdzie złożył ofiarę w Bethel - i stąd udał się na południe do Hebron, oddalonego od Jerozolimy o 40 km., a od Betlejem o 6 km. W pieczarze Mambre znajdują się groby Abrahama i jego żony Sary, Izaaka i Rebeki, Jakuba i Lei. Zał.Nº 131

W Beershabee spierali się Abraham z Abimelekiem o studnię. W czasach nowożytnych mieli Turcy główną kasterę tutaj - zostali wygnani przez anglików w roku 1910.

Z Beershaby pojechaliśmy do Gazy i Aszkalonu, gdzie ongiś stał pałac króla Heroda Wielkiego - dzisiaj w ruinach, dobrze zachowanych. Nakoniec dotarliśmy do Jaffy, położonej nad morzem, gdzie oglądaliśmy wysoką wieżę nad samym brzegiem, w której zamieszkał św.Piotr, u Szymona Garbarza, gdy przybył z Liddy, wezwany do chorej Tabity /Dorkas/ - znalazł ją już zmarłą i wskrzesił. Tam również miał widzenie płótna, spuszczającego się z nieba "z różnymi zwierzętami" w chwili, gdy przyszli po niego wysłańcy Korneliusza, pogańskiego setnika z Cezarei. /Dz.Ap.10/ Biblia wymienia Jaffę w księdze Jonasza - w tym mieście bowiem prorok Jonasz wsiadł na okręt do Tarszisz, uciekając przed rozkazem Jahwe, aby szedł upominać Niniwę.

Sierpień 1943.

10.8.43. Po otrzymaniu listów od Marusi z Teheranu, piszącej że bardzo tęskni, udałam się do naszej komendantki, Bronisławy Wysłouchowej, z prośbą o przyjęcie mojej siostry do Pomocniczej Służby Ochotniczek. Nie zgodziła się, tak jak już poprzednio, ze względu na wiek z równoczesnym całkowitym brakiem znajomości służby wojskowej.

13.8. Była znowu wycieczka ochotniczek do Tel Avivu, stolicy Palestyny z przed 40 laty i nad Morze Śródziemne.
W Tel Avivie obejrzałyśmy ZOO i pięknym bulwarem Rotschilda, do-

szłyśmy do nowoczesnej szerokiej plaży. Widniał tam na horyzoncie wrak okrętu, który nas zaintrygował. Obecni tam żydzi wyjaśnili nam jego historię.

Na początku wojny żydzi, uciekający z Europy, przybyli na tym właśnie okręcie. Tymczasem żydzi ortodoksi z Tel Avivu nie dopuścili ich do lądowania. Wobec tego emigranci, znając przepisy obowiązku ratowania tonących, zaczęli burzyć swój okręt, który zanurzał się w morze. Z tonącego okrętu wyskakiwali w wodę i tym zmusili żydów z lądu do przyjęcia ich z ratunkiem. A wrak pozostał na pamiątkę tego wydarzenia i stosunków międzyżydowskich.

Wracając wieczorem do naszego obozu w Quastinie, przejeżdżaliśmy przez miejscowość Ramle, dawne Arymatea, skąd pochodził Józef, który użyczył grobu Chrystusowi.

Święto Wniebowzięcia Matki Bożej. 15-19.8.43

W tym czasie przyszedł rozkaz zmiany naszego postoju z Nehoweth do Jemin, znajdującego się on w Galilei - od 15-go do 19-go sierpnia 1943 r. Ucieszyłam się tym, choć oddalić się musiałam od Jerozolimy z cudownymi przeżyciami, które mi się stała tak bliską. Pozostawiałam za sobą sporo znajomych i bądź co bądź najbardziej ucywilizowaną część Palestyny, zagospodarowaną przez żydów. Podstawą mego zadowolenia była myśl, że poznam Nazareth, Morze Tyberiadzkie, Kafarnaum, Nain, Górę Tabor itp., związane z młodością Jezusową i pierwszym rokiem jego publicznej działalności - a także z przedostatnimi chwilami spędzonymi z uczniami przed Wniebowstąpieniem.

Dłuższe pakowanie poprzedziło nasze przenosiny. Dotychczas nie jeździłyśmy tak daleko, nawet przy zwiedzaniu, bo aż do 170 km. Nie zapominajmy że długość Palestyny wynosiła 300 km, zaś szerokość 100 km. Wyruszyłyśmy dopiero 19 sierpnia 43 r.

Znaczniejsze miejsce, przez które przejeżdżałyśmy, to znane z Biblii Sellum w Samarii, dawne Silo, gdzie przechowywano Arkę Przymierza, zanim po wielu wędrówkach umieszczona została przez króla Dawida w Mieście Dawidowym. A oddali od szosy widać budynek, którym obudowana jest studnia Jakubowa lub Samarytanki, strzeżona przez prawosławnych mnichów. Niedaleko grobowiec Józefa patriarchy, dokąd na jego żądanie przewieźli jego zwłoki synowie z Egiptu.

Dalej widzieliśmy miasto Nablus, dawne Sichem. Następnie mi-

ogliśmy miasto Samarię - od niej to pochodzi nazwa części królestwa Izraelskiego = Samaria, Samarytanie. Nie daleko ruiny starożytnej Sebasty. Przejeżdżamy przez piękną dolinę : Dothaim, dokąd patriarcha Jakub wysyłał trzodę owczą na wypas i gdzie Józef, najmłodszy z synów Jakuba, został sprzedany egipskiej karawanie.

I wreszcie miejsce naszego nowego postoju: Obóz w Jeźninie /Dżenin/ - biblijne Enganninj związane z uzdrowieniem trędowatych przez P.Jezusa.

Obóz w Jeninie na pierwszy rzut oka nie robił pociągającego wrażenia. Szereg wojskowych baraków na pustkowiu, bez zieloności. Do całości brakowało tylko owych dziesięciu trędowatych , którzy prawdopodobnie z tego pustynnego miejsca wołali o miłosierdzie i uzdrowienie do przechodzącego Pana Jezusa.

Przyszłość otoczenia obozu była obiecująca, bo zasadzono dużo małych drzewek, przeważnie oliwek. Odczułem na teraz brak trawniczków z kwietnikami.

Jeśli chodzi o pomieszczenie - było bardzo wygodne, obliczone na większą ilość wojska. Założone wodociągi udostępniały korzystanie z częstych natrysków.

Apele ranne nasze, lub młodych ochotniczek, zaczynały się od: "Kiedy ranne wstają zorze" i pieśni, kończącej się słowami:"nasz dom, nasz dom"!

Oto pełny tekst pieśni, powstałej na zesłaniu syberyjskim, nieznanego autora, śpiewanej na wojskowych apelach rannych:

" O Panie, któryś jest na niebie, Wyciągnij sprawiedliwą dłoń,
" Wołamy z obcych stron do Ciebie
O Polski dach i polską broń.

Panie skrusz ten miecz co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz dom!

O usłysz skargi nasze,
O usłysz nasz tułaczy śpiew,
Z nad Wisły, Warty, Sanu, Bugu,
Męczeńska do Cię woła krew.

O Panie skrusz ten miecz co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam powrócić daj!
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz dom!

/I część str.86/

Na apelu instruktorek dowiedziałyśmy się o czekającej nas pracy. Była ona zachęcająca i wychowawstwo młodych ochotniczek, opieka nad nimi, codzienne musztry wojskowe i wypady wycieczkowe, z początku częste bo krótsze. Polegały one na zwiedzaniu przylegających terenów do wsi-siedziby arabskiego, Jenin. Oczekiwałyśmy nadal stele podręczników do nauki. Komenda domagała się kształcenia dziewcząt i doprowadzenia ich z czasem do matury. Szukano również bezustannie za granicą nauczycielskim, nawet w Anglii, która już uzupełniła grono nauczycielskie w Szwajcarii.

Pierwszym wypadkiem ochotniczek były okoliczne targi, gdzie w najbliższej okolicy mogły się zaopatrzyć. Kupiły ich oko błyskotki wyrobów arabskich. Miały już pieniądze z żołdu, mogły więc wydawać na swoje osobiste potrzeby i przyjemności. Niewielka była to sumka, potrącano z niej głównie na wyżywienie, zakwaterowanie i umundurowanie - do ręki dostawały 30 milsów, mniej więcej 2 sh - /szylingi/. A ja, jako kaprel jeszcze z czasów obrony Lwowa z 1918 r. - 200 milsów. Zał.№132

Zaczęto myśleć o dalszych wycieczkach. Najbliżej Jenin'a leżało Nazareth, bliżej znane dopiero od czasu zamieszkania Najśw. Rodziny i rodziców N.M.P.

Centrum Nazarethu /bo dzisiaj już bardziej rozbudowane/ to pamiątka nad pamiątkami - każdy bowiem kamyczek jest uświęcony śladami najdroższych nam postaci. Nie było chyba ani jednej ścieżeczki, którędy by nie chodził Jezus czy Maryja. Całą młodość tam spędziła Najśw.Panna, św.Józef a w końcu święty nad świętymi, Chrystus Pan! Na rynku zakupywali ziarno pszeniczne, ryby, nabiałtam zaopatrywali się w wodę, tam skierowywali kroki ku synagodze, gdzie upraszano błogosławieństwo Elohim.

Tam więc należało skierować nasze pierwsze kroki, co uczyniłyśmy dnia 22 sierpnia 43 r., celem spotkania się po raz pierwszy z dzieciństwem i młodością Jezusa Nazareńskiego.

Ze moim pobytem przeważała w Nazarecie ludność chrześcijańska kilku sekt, a mahometan było niewielu. Za czasów Chrystusa miasteczko nie cieszyło się dobrą opinią, skoro Filip, opowiadając z entuzjazmem o spotkaniu Jezusa, otrzymał odpowiedź Natanaela, zawierającą pewną pogardę: "czyż może być co dobrego z Nazaretu?" /J.1,46/

Wycieczki nasze obecne, jak i późniejsze, składała się z kilkudziesięciu ochotniczek, oraz kilku pań nauczycielek, do pilnowa-

nia porządku - ja zaś kierowałem całością.

Granicą między Samarią a Galileą była dolina Ezdrelońska, Zał.Nº 133
bardzo urodzajna dzięki wilgoci, to też spotykało się po drodze wiele żydowskich osiedli. Dolina przedstawiała idealne przejście dla każdego wojska w celach podboju. Począwszy od Egipcjan, Krzyżowców, Napoleona, Turków - a w naszych już czasach wkroczył tędy generał Allenby, dowódca armii brytyjskiej. Wyzwolił on Palestynę od ucisku Turków i zmusił ich do opuszczenia tego kraju po 400 latach. Rządy ottomańskie były z początku korzystne dla Palestyny - sułtan Soliman otoczył opieką Jerozolimę, wzniósł z powrotem zburzone mury starego miasta. Dopiero następcy uciskali przeważnie tak Arabów jak i Żydów, choć były wyjątki.

Arabowie pracują jak za czasów Chrystusa: są cieśle, stolarze, nie używają hebla, tylko noża - wyrabiają jak ongiś pługi : sochy drewniane.

Zatrzymałyśmy się najpierw w kościele Zwiastowania, do którego zawracałyśmy kilkakrotnie. Tradycja wskazywała tutaj miejsce Zał. Nº
Wcielenia Chrystusa - i tu kilka razy budowano świątynię. 134
Wielka Porta zakazywała stawiania kościołów, natomiast nie a/b/c/
sprzeciwiała się, gdy go zbudowano ukradkiem - /jak to jest i d/
dzisiaj praktykowane w Polsce//.

W XVIII wieku jeden z Paszów był zaprzyjaźniony z gwardianem OO.Franciszkanów w Nazarecie. Zapowiedziawszy swą dłuższą, sześciomiesięczną nieobecność, podsunął mu projekt wykorzystania jej na odbudowanie zrujnowanego kościoła bez oficjalnego pozwolenia, z czego oczywiście gwardian nie omieszkał skorzystać. W pośpiechu zdołano jednak tylko postawić niewielki kościół, pod dawną nazwą: " Ecclesia Annunciationis" - lecz tego co już zostało zbudowane, nie wolno było Turkom burzyć.

Jedną z najważniejszych pamiątek jest Grota Zwiastowania - schodzi się do niej po 17 -u schodkach. Mieszkanie dwuczesne ubogiej rodziny składały się z dwóch części, z groty wykutej w skale, i wbudowanego od zewnątrz domku. Do groty schroniła się Najśw.Panna w upalne dnie. Znajdują się w niej dwa ołtarze: jeden poświęcony Zwiastowaniu, pod mensą widnieje napis: " Hic Verbum caro factum est". Obok stoi ułamana kolumna /pozostałość zapewne z pierwszego kościoła/, wyryto na niej słowo: "Ave", bo przy niej wedle tradycji stanął Anioł i pozdrowił Maryję.

W momencie, gdy stałyśmy przy tej kolumnie, przypomniałem moim

towarzyszkom ten cudny epizod z Ewangelii i z przejęciem odmówiłyśmy pobożnie Anioł Pański. /Łuk.1-28/ A dzwony kościelne, pięknie zharmonizowane, wygrały Anioł Pański, Gounod'a. To wywołało wśród uczestniczek wycieczki duże wrażenie.

Zał.Nº 135,a/b/ a/d/e

Druga część ówczesnego domku przypominała dzisiejsze ubogie pomieszczenia. Była tam kuchenka, tam rozkładano na nocy na podłodze maty i poduszki, wyjęte ze skrytek ściennych. Ewangelia potwierdza to trwające do dzisiaj zwyczaje, gdy mówi o zagubionej drachmie i niewieście szukającej jej. "Czyż nie zapala świecy i nie wymiata domu?" /Łuk 15,6/ - żadne meble bowiem tej czynności nie przeszkadzają. Drzwi przezornie są otwarte, łatwo więc sprawdzić, że "pismo ma rację".

Zewnętrzna część domku w Nazarecie to izba, zbudowana z cegły czerwonej, polerowanej. Legenda głosi, że ta część została przeniesiona przez Aniołów do Loretto. W rzeczywistości byli to zakonnicy ze zgromadzenia, poświęconego Aniołom Stróżom, którzy chcieli ochronić pamiątkowy domek Nazaretański od zbeszczeszczenia przez Turków.

Pozostała nam jeszcze do obejrzenia studnia Matki Najśw., do której śpieszą codziennie rankiem i wieczorem dziewczęta, najczęściej gromadnie, po wodę. Dawniej niosły ją w amforach, dzisiaj, jak już wspominałam, w wojennych blaszankach po olejach do samochodów. /Mobil Oil/. Odpadła malowniczość, lecz lżej jest dziewczętom dźwigać wodę w blaszankach, aniżeli w glinianych, ciężkich amforach. Zatrzymałyśmy się tam dobrą chwilę, podziwiając lekki ich chód, majestatyczny, same wyprostowane jak trzciny. Postawa taka musiała być zachowana, inaczej amfora straciłaby równowagę.

Zał.Nº 136

Obejrzałyśmy następnie kościółek św.Józefa, w pobliżu klasztoru OO.Franciszkanów, Casa Nuova. Dalej aleją, wysadzoną wysmukłymi cyprysami zdążaliśmy do klasztoru OO.Salezjanów, idąc cały czas pod górę - jak bowiem wiadomo, Nazaret otoczony jest pagórkami. Na najwyższym wzniesieniu bielił się ogromny klasztor, zbudowany z białego piaskowca, oraz zakład wychowawczy. Przyjęto nas bardzo serdecznie, wyrażając współczucie dla licznych sierot wśród junaczek. Ojcowie Salezjanie okazali swą litość nad młodzieżą, przybyłą z Syberii, w czynie, ofiarowali bowiem polskim junakom część zakładu na mieszkanie i użytkowanie, a także część kościoła, który swoją budową zachęcał do modlitwy i skupienia.

Zał.Nº 137

Nad ołtarzem, w wysokiej niszy o ciekawym oświetleniu, jakby zachodzącego słońca - witraże z cienkich wycinanych tafelek - stała statua P.Jezusa, Młodzieńca 15-letniego. Twarz pociągająca, a postać urocza, jakby żywy. To też z żalem oderwałyśmy się od tego pięknego posągu - wydawało się że przemawiał do nas na pożegnanie i pouczał, "jak nie jest trudno być rodzicom posłusznym!"

W międzyczasie junaczki zdążyły porozumieć się i pokumać z junakami, którzy im opowiedzieli, jak to ze swych zasobów żywnościowych, które starają się zaoszczędzić, potrafią zasilać ubogi klasztor Karmelitanek, stojący obok. A zakonnice, chcąc się odwdzięczyć, błagają codziennie dobrego Boga o pomoc dla nich i błogosławieństwo Boże. Zdarzało się niejednokrotnie gdy junacy przy apelu śpiewali: "Kiedy ranne wstają zorze", karmelitanki boso łączyły swe modły za Polskę, za sieroty i za swych małych dobrodziejów. Śpiewali także, przy każdym apelu, pieśń ułożoną w Syberii, którą podałem wyżej, /na stronie 195/, zakończoną słowami: "nasz dom, nasz dom"....

Junacy i junaczki to młodzież w wieku szkoły podstawowej, natomiast młodsze ochotniczki, czy też w skrócie: ochotniczki /TSK/ to dziewczęta w wieku gimnazjalnym.

Pożegnanie z klasztorem było serdeczne, zachęcające nas do powtórnych odwiedzin.

Wdrapałyśmy się stamtąd jeszcze na drugie wzniesienie, zakończone skałą, urwiskiem. Za czasów Jezusowych, gdy On czytał i tłumaczył znaczenie proroctwa Izajasza, jak to było zwyczajem lektorów czynić w dzień szabatu, Faryzeusze uniesieni gniewem za dostosowanie proroctwa do ich fałszu i pychy, ""wyrzucili Go poza miasto....aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich, oddalił się." /Łuk.4, 29-30/

Niedaleko, staraniem OO.Franciszkanów, postawiono kapliczkę Matki Boskiej Struchlałej. Zał.Nº138

Pełne pobożnych i miłych wrażeń, powróciłyśmy jak zwykle po wycieczkach na noc do obozu.

* * *

23.3.43. Następna większa wycieczka skierowała się w okolice jeziora Genezareth.

Droga do Tyberiady prowadzi przez Kanę Galilejską, pamiętną pierwszym cudem Jezusa. OO.Franciszkanie zbudowali tu kościół -

w przedsionku stoi sześć kamiennych stągwi, jedna z nich została tu wykopana , a inne wykonane według jej wzoru. W posadzce kościelnej jedna z płyt mozaikowych nosi aramejski napis że kościół zbudowano na miejscu dawnej synagogi. Zał.Nr 139 a/b/c/

Z Kany dojechałyśmy do Tyberiady. Stare miasto zbudowane było przez Heroda Antypasa i nazwane swym imieniem na pamiątkę cesarza Tyberiusza. Znajdowała się tam słynna szkoła rabinacka, założona przez Hillela, dziada Gamaliela. Uczeni rabini pracowali tam przez kilka wieków nad zredagowaniem Talmudu. Skompletowali Miszne, która jest nową wykładnią prawa zawartego w księdze Tory. Znane są również w Tyberiadzie gorące źródła lecznicze, gejzery.

Na równinie widać t.zw. pole kłosowe, na którym, według ustnej tradycji, uczniowie Jezusa zrywali kłosy, a w oddali rysuje się wioseczka arabska, dawniejsza Magdala /Migdal/. Zał.Nr 140 a/b/c/

Trasa wycieczki biegła wzdłuż brzegów jeziora Tyberiadzkiego, które leży pośrodku wielkiej, pięknej równiny Genezareth.

Oglądamy kolejno: Betsaidę, miasto rodzinne Piotra, Andrzeja i Filipa /J.1,44/, nieco dalej Korozaim - obie miasta były świadkami wielkich cudów Chrystusowych, skoro Jezus skierował do nich swoje groźne "biada"....gdyby w Tyrze i Sydonie działy się cuda, które u was się dokonały"..../Mat. 11,21/

Na równinie Tabgha wznosi się wzgórze, z którego P.Jezus wygłaszał swoje kazania i wypowiedział ich syntezę w Ośmiu Błogosławieństwach. U podnóża Góry Błogosławieństw dokonało się cudowne rozmnożenie chleba i ryb. Tu stoi kościół rozmnożenia chlebów. Zał. Nr 141 a/b/

Równina Genezareth jest zachwycająca swoją pięknością, przestrzenią pełną powietrza, dalekimi widokami. Wedle tradycji gromadzili się tu rybacy nad jeziorem, płukali swe sieci i wyjeżdżali na połów ryb. Wiele cudów Chrystusowych jest związanych z tym miejscem. Powołanie apostołów tu się dokonało, cudowne połowy ryb, burza na morzu, ostatnie spotkanie z uczniami po Zmartwychwstaniu. Tu powierzył P.Jezus św.Piotrowi pieczę nad owcami, tu zatwierdził prymat Piotra.

Jezioro Genezareth ma 19 km.długości a 11 km.szerokości. Właściwością jego są nagłe burze, nieprzewidziane, zaskakujące rybaków - wysokie fale morskie zalewają łodzie, woda ma kolor szmaragdowy. Zał.Nr 142

Na północy Morza Tyberiadzkiego leży Tell-Hum, czyli Kafarnaum. Nazwy tej nie spotykamy w Biblii Starego Testamentu. Miasto zostało dwukrotnie zburzone. Widzimy ruiny starej synagogi z II wieku przed Chr.: kolumny, wyryte na kamieniach kwiaty, owoce granatu, gałązki winorośli z owocami, pięcio i sześcioramienne gwiazdy. Kafarnaum jest nazwane miastem Chrystusowym. Tu był początek działalności Jezusa, nauczanie, liczne cuda, z których uzdrowienie teściowej Piotra, opętanego, trędowatego i inne. /Mt.1,21-45/. Tu uleczył sparaliżowanego sługę setnika /Mat.8, 5-13/.

Z Kafarnaum dojechaliśmy jeszcze do Safad - jest to miejsce kąpielowe, o ślicznym położeniu na stoku, z opadającymi na dół tarasami. Domy mieszkalne zbudowane są z białego piaskowca, wśród mnóstwa ogrodów i zieloności.

24.8.43 r. znowu zrobiłyśmy wypad - celem naszej wycieczki była tym razem góra Tabor, wzniesiona nad poziom morza o 588 metrów. Ma kształt kopca, stojącego samotnie. Dojeżdża się do niej serpentyną - obok szosy biegnie ścieżka dla pieszych, wyłożona płytami, a w miejscach stromych zaopatrzona jest w schody /około 400 stopni/. Długość szosy wynosi 5 km.

Gdy stanęłyśmy na szczycie, uderzył nas rozległy, przepiękny widok naokoło: Nazaret, dolina Jezdrelońska, morze Tyberiadzkie, Kafarnaum i Safad w oddali. Na Taborze widzimy ruiny, a przede wszystkim piękny kościół Przemienienia Pańskiego OO.Franciszkanów, o szlachetnym stylu. Przy głównym ołtarzu dwie kaplice Eliasza i Mojżesza, a nad ołtarzem wisi olbrzymi obraz, przedstawiający moment Przemienienia. Sklepienie jest mozaikowe, a szyby alabastrowe zapewniają szczególne oświetlenie wnętrza. Zeł.9 143 a/b/c/

Zobaczyłyśmy z góry w oddali wioskę Naim, związaną z cudem P.Jezusa, który wskrzesił jedynego syna wdowy, wynoszonego na noszach. /Łuk.7,11-17/

\+ \+ \+ \+

Następne dnie od 25 do 28.8 zajęte były różnymi inspekcjami naszego obozu. Młodsze ochotniczki były już rozpakowane po przejeździe z Quastiny i zainstalowane. Regulamin dnia w czasie wolnym od wycieczek obejmował musztrę, utrzymanie w czystości otoczenia baraków mieszkalnych, układanie kwiatników naokoło. Przygotowywałyśmy do zapowiedzianych inspekcji, aby się godnie zaprezentować. Wśród dowództwa bowiem dużo było osób zainteresowanych naszą placów-

ką.

Z pośród tych kolejnych inspekcji wyróżnić trzeba przyjazd dowódcy junaków, następnie dowódcy Bazy i Etapów, generała Wiatra i wreszcie naszej inspektorki Bronisławy Wysłouch, które w czasie apelu pochwaliła naszą organizację, porządek i czystość i ogłosiła przyjazd jeszcze około 200 młodszych ochotniczek. Wezwała do cierpliwości w oczekiwaniu na podręczniki szkolne - sprowadzenie ich bowiem połączone było z wielkimi trudnościami.

Po przebytych udanych inspekcjach wypadła niedziela 29 sierpnia. Kierownictwo obozu czuwało stale nad wypełnianiem obowiązków religijnych, a przedewszystkim nad uczestnictwem we Mszy św. w niedziele i święta.

Wychodziłyśmy z obozu krokiem marszowym, zdyscyplinowane, poważne. Instruktorki szły z boku swego plutonu. Zwracałyśmy uwagę przechodniów tak Arabów, jak i żydów naszą zdyscyplinowaną postawą.

Ustawiono nas na łączce w czworobok. Ochotniczki miały - a szczególnie niektóre z nich - dźwięczne, melodyjne głosy. To też śpiewy były z przejęciem wykonane, wypełnione tęsknotą do pokoju, do Ojczyzny, do rodziny. Rozbrzmiewały więc potężnie nasze znane pieśni polskie: Pod Twą obronę, Zdrowaś Maryjo, My chcemy Boga, Najświętsze Serce Boże, poświęcamy Ci naszą ojczyznę... nasze rodziny i nas samych!" , a wreszcie z głębi dusz wyśpiewane: "Boże coś Polskę... Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!"

Obecni na nabożeństwie powracali krokiem dowolnym, byli skupieni, bez ochoty do rozmowy - niejednemu ocierali ukradkiem łzy?

W późniejszym czasie został uporządkowany barak - kościółek ewangelicki, służący poprzednio dla stacjonowanych oddziałów sprzymierzonych, aby go można było wykorzystać w porach najzimniejszych i deszczowych.

Zanim zjechał zapowiedziany nowy nabór ochotniczek, postanowiłam wziąć przepustkę, która mi się już należała po miesięcznej, nieprzerwanej pracy w obozie i na 2 dni, 30.8 skoczyłam do Haify, oddalonej o 50 km. od Jenina. Polecono mi zasięgnąć informacji co do noclegu dla naszej wycieczki, w najbliższej przyszłości. Zależało mi również, aby ją wyprzedzić - przebyć te parę dni w ciszy i spokoju i znaleźć czas na dłuższą, serdeczną modlitwę u stóp Najśw. Panny z Góry Karmelu. W Jej bowiem święto składałam przed 18 laty swe śluby czasowe, a po sześciu latach wieczyste w Jazłowcu!

Pojechałam auto-stopem do Haify. Jest to port nad morzem Zat.[illegible]
Śródziemnym, osłonięty od południa przez Górę Karmel, wzniesio-[144]
ną o 528 m. nad poziom morza. Zapadał już wieczór, gdy wjeżdżałam do portu - jedynie tutaj obowiązywało "Black out", tj. kompletne zaciemnienie, nie tylko na ulicach, ale i każde okno było szczelnie osłonięte. Skierowana do Sióstr Miłosierdzia, francuskiego pochodzenia, śpieszyłam się, aby trafić do klasztoru przed zaciemnieniem. W obcym mieście, wszelkie poruszanie się pociemku, byłoby dla mnie wykluczone.

Po drodze zamówiłam o OO.Karmelitów Mszę św. za Zgromadzenie, która naznaczona została na godzinę czwartą rano. Z żalem pomyślałam, że chyba zrezygnować będę musiała z mego w niej udziału. Zmartwiona, przedstawiłam się moim siostrom, które gościnnie zaofiarowały mi nocleg z wyżywieniem. Podzieliłam się zaraz moim zmartwieniem - ale Siostry zaczęły się uśmiechać pocieszająco. : "Allez vous coucher paisiblement," powiedziały, vous serez votre messe chez les Carmélites". / Proszę iść spać spokojnie, siostra będzie miała swoją Mszę u Karmelitów./ Skoro nie wyjaśniły odrazu jak to się stanie, nie nalegałam więcej, lecz upewniwszy się, że nie zrobią mi zawodu, spokojnie położyłam się spać.

Punktualnie o godzinie 3-ciej rano,nazajutrz, zbudziła mnie jakaś dziewczynka czternastoletnia i powędrowałyśmy razem w ciemnościach nocy - nic przed sobą nie widziałam. Ta dobra, spokojna istota wzięła mnie więc pod rękę i dniałym już krokiem prowadziła mnie przez krzyżujące się ulice i skróconymi, niewygodnymi przejściami wspinałyśmy się w górę.

Nie mogłam zrozumieć że idę jak niewidoma, a ona w przeciwieństwie do mnie, sunie pewnym krokiem - i zapytałam o przyczynę. Objaśniła mnie, że siostry prowadzą zakład dla niewidomych, a ona jest jedną z nich i zna tę drogę doskonale, bo nieraz sama zdąża do Karmelu, do cudownej Matki Bożej.

Po upewnieniu się w zakrystii, że terminu nie zmieniono, wymodliłam się jak tylko mogłam najżarliwiej, za moją rodzinę zakonną i własną, za umęczoną Polskę, za walczących, za Polaków przedladowanych w Niemczech i w Sowietach. Po skończonej Mszy św. byłam świadkiem przy zmianie szat Matki Boskiej. Odbywało się to błyskawicznie: zdjęto statuę od tylnej strony niszy - okazało się, że to jest tylko popiersie, udekorowane szatami, które zmieniano zależnie od dni powszednich czy świątecznych.

U stóp Karmelu, po lewej stronie pod kościołem, znajduje się grota proroka Eljasza. Obejrzeliśmy ją dokładnie, przypominając sobie epizod rozmowy proroka z Bogiem z Pisma św. /I Król.19,9-14/. Spotkanie z Panem, nie w wichurze gwałtownej, ani w trzęsieniu ziemi, ani w ogniu - lecz w szmerze łagodnego powiewu: "...kiedy tylko Eljasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem wyszedł i stanął przy wejściu do groty . A wtedy rozległ się głos Jahwe...."

Zeł. Nr 145 a/b/c/d/

Na szczycie znajduje się także klasztor OO.Karmelitanek. Karmelitanki siedziały w kuczkach na dziedzińcu, przylegającym do klasztoru i mełły ziarno na żarnach. W oddaleniu widniał duży hotel "Stella Maris" wśród pola.

Widok z góry przepiękny na port w Hajfie, nad brzegiem morza Śródziemnego, wśród zieleni. Widać ożywiony ruch tankerów, którzy ładują naftę, dostarczaną rurociągami z Kirkuku /Irak/. Dlatego jedynie Hajfa jest objęta nakazem blackout'u - przecież Irak jest jedynym dostawcą tego tak ważnego dla wojny produktu. Zbombardowanie portu byłoby niepowetowaną szkodą.

Na dalszym planie widnokręgu, na północ, rysują się góry Hermon, pokryte śniegiem, oraz piękny Liban ze sławnymi cedrami.

Schodząc z góry Karmel mija się jeden z najpiękniejszych ogrodów w Palestynie, jak gdyby "wiszące ogrody Semiramidy", opadające w dół terasami. Nigdzie w tym kraju nie widziałem tylu róż, w najprzedniejszych gatunkach. Ogród ten, nazywany "perskim", należy do sekty Bahai, odłamu szyickich mahometan w Iranie. Sekta ta liczy dwa miliony wyznawców w Iranie i w Ameryce - w Palestynie jest zaledwie kilkaset osób. Założycielem sekty był Baha'u'llah - zmarł z końcem XIX wieku. Jego dewizą było: uzdrowić ludzi indywidualnie i kollektywnie. Wyznawcy mają się odznaczać solidarnością wzajemną, dobrocią, łagodnością miłością przyrody - utrzymując się w wielkiej nadziei pokoju i braterstwa, które starają się szerzyć wśród spotykanych ludzi, zaczynając od rodziny. Jedność ma panować wszędzie. Te ideały urzeczywistnione przekreśliłyby raz na zawsze nienawiść wojny, morderstwa, egoizm. Baha'U'llah'a nauka podkreśla ducha Jezusa Chrystusa, a on sam szerzył swoją religię miłości i jedności głównie w Azji.

Grupa mężczyzn, objaśniających mi swoje ideały, zrobiła przede wszystkim wrażenie wielkiej dobroci. Zaprowadzili mnie do mau-

zoleum, gdzie leżał jeden z ostatnich głównych krzewicieli Bahaizmu, prawnuk Baba - cały pokój zasłany był płatkami róż na grubość 20-30 cm. a płyta z urną prochów pokrodku.

W ogrodzie, przy różnych alejsc , podobne nagrobki stały oparte o kolumienki - zawierały prochy ich założyciela i jego następców. Pożegnaliśmy się serdecznie, odprowadzili mnie do bramy z pękiem najpiękniejszych róż, a ja zachęciłam ich, by nie utracili ideałów, lecz ubogacili je jeszcze nauką Janusa Chrystusa, przez przeczytanie Pisma św., tj. Ewangelii, której duchem tak bardzo się przejął Baha. Zał. Nº146 a-e/

Wyjeżdżając z Haify wstąpiłam do moich sióstr miłosierdzia, aby podziękować za tyle ułatwień i opiekę. Zapomniałam o ewentualnym noclegu ochotniczek - nasunęły się pewne trudności, które powinny być uzgodnione przez kierownictwo P.S.K.

31.8.43 powróciłam do obozu. Spieszyłam się bardzo, aby jak najszybciej uciec przed black-out'em w Haifie i znaleźć się w domu. Musiałam bowiem przygotować się do przyjęcia nowych moich ochotniczek, co nastąpiło zaraz nazajutrz. Cała partia weszła w całości do mojego plutonu, następne zaś skierowano do innych.

Zaprowadziłam je powoli w "régime" koszerowy - dużo było z tym pracy, żeby dokładnie opracować indywidualnie każdą ze 150 ochotniczek. Miłe były i ochotne, to też dość składnie udawała się ta praca.

Podręczniki podobno były już wysłane, ale podróż długa i niebezpieczna, gdyż każdej chwili okręt może być storpedowany przez Niemców lub Włochów - i znowu czekać by trzeba było następnych kilka miesięcy.

Wkrótce po powrocie otrzymałam list od Ciotki Janiny i od mojej siostry Błażowskiej że jest już w drodze do Nekayku - liczy że wstąpi do Sydney, do tejże mojej ciotki i jej męża w Australii. List otrzymałam 19.9.43 r. Bardzo byłam zadowolona, że do końca wojny będzie bezpieczne, zanim połączy się z Aniem. Liczyłam bezapelacyjnie na pomoc Bożą, że wszystko doprowadzi do szczęśliwego końca.

W połowie miesiąca, 17.9.43 spotkała nas wielka przykrość, zwłaszcza ja ją głęboko przeżyłam: w wypadku samochodowym zginęło miłe dziewczę z mego plutonu: Hala Dąbrowska.

Z różnych interesach kilka ochotniczek z dwiema nauczycielkami wyjechało ciężarówką do Jerozolimy. Arabowie, którzy jeżdżą

bardzo nieostrożnie, na skrzyżowaniu wpadli na nasz samochód. Wszyscy doznali wstrząsu, biedna Zosia wskutek uderzenia, zmarła natychmiast. W ciężkim smutku dosięgły ją towarzyszki z powrotem do obozu, gdzie wstrząśnięte oddałyśmy jej ostatnie posługi. Zjawili się odrazu grabowie z wieńcami i kwiatami, przepraszając kierownictwo za zawinione spowodowanie tego nieszczęścia.

Zwłoki zawieziono do szpitala w Gazie, dla przeprowadzenia sekcji. Niestety matka Zosi wyjechała chwilowo w tym czasie z Jerozolimy, w nieznanym kierunku i nie można było z nią się porozumieć.

20.9 wysłano mnie do Gazy dla zasięgnięcia informacji o przebiegu sprawy i o pogrzebie, w którym grupa ochotniczek z jej plutonu, jak i delegacje z innych plutonów wzięły udział. Ja pozostałam z liczną moją grupą, pilnując obozu, podczas nieobecności większości obozu.

Po powrocie z Gazy nadano w obozie audycję radiową o dniach wrześniowych w Polsce w 1939 r. - wysłuchałyśmy jej w wielkim napięciu i ciszy. Niejedna łza spłynęła z oczu ochotniczek, które żegnając się z ojcem, więcej go nie widziały, a nawet śmierć niektórych była stwierdzona.

W ciągu ostatnich dni września, do końca miesiąca, z ostatnio przybyłymi ochotniczkami zwiedzałyśmy ciekawsze miejsca w najbliższej i nieco dalszej kolicy, łącznie z Nazaretem.

W tym czasie, dnia 2 października, miało miejsce pewne ciekawe zdarzenie, które urozmaiciło nasze obozowe życie.

Wśród ochotniczek mego plutonu miałam mahometankę, Dżenurę Bajreszewską, pochodzącą ze Słonimia, córkę pułkownika wojska polskiego. W Słonimiu było kilka rodzin mahometańskich, które miały swój meczet, a dzieczęta przychodziły do naszej szkoły, nawet czasem słuchały lekcji religii - ale wraz z rodzinami były gorliwymi muzułmankami. Dżenura została wywieziona jak i inne ochotniczki na Sybir wraz z rodziną. Rozmawiając z nią, dowiedziałam się, że wcale się nie modli, dlatego że nie posiada Koranu, którego nauczyła się używać. Długo jej tłumaczyłam, że i katolicy nieraz są pozbawieni takiej pomocy duchownej, a mimo to pamiętają o swoim Stwórcy, chwalą Go, dziękują i przepraszają Go codziennie. Kilkakrotnie starałam się utwierdzić w niej zasady stosunku każdego człowieka do swego Stwórcy i zaproponowałam, że ułatwię jej odwiedzenie meczetu, gdzie swobodnie będzie się mogła pomodlić i to w taki spo-

ach, jak ją w domu uczono, gdy czytała codziennie ustępy z Koranu.

Porozumiałem się uprzednio z duchownymi meczetu, prosząc o dopuszczenie jej do wejścia do tego miejsca i do czytania Koranu. Ponieważ kobietom zakazano było to zazwyczaj, i nie praktykowane, rozmówcy moi rozważali długo tę sprawę, kiwali głowami, ale w końcu pod pewnym moim naciskiem zgodzili się, przypominając o obowiązku zdjęcia obuwia przy wejściu.

Uzyskawszy to pozwolenie, zaprowadziłem Dżamurę do meczetu - a bliskie jej koleżanki towarzyszyły wyprawie. W meczecie zastaliśmy powiększającą się ciągle grupę mężczyzn, którzy czekali z pewnym niedowierzaniem, że kobieta potrafi nie tylko modlić się, ale i posługiwać się Koranem - oczywiście przedtem sprawdziłem, czy moja protegowana nie zblamuje siebie i mnie.

Gdy weszła do wnętrza, otoczyli ją obecni natychmiast z wielkim uszanowaniem, zaprowadzili na miejsce wysłane dywanem i podali świętą księgę Koranu, pięknie oprawioną. Dziewczyna bez żadnej tremy wyszukała sobie odpowiednie ustępy i głośno je odczytała, wykonując przepisane ruchy, wyciąganie rąk, siadanie w kuczki, itp. Z skupieniu i milczeniu, z prawdziwym podziwem patrzyli i słuchali obecni mahometanie, stwierdzając że jej polecanie nie było pomyłką moją. Następnie zgodzili się na moją prośbę, wejścia na sam szczyt minaretu, skąd roztaczał się piękny widok. Na każdym piętrze wieży znajdował się balkonik z balustradą - w zależności od ważności świętego dnia, muezin wstępował na odpowiednią wysokość, i z tych balkoników przepięknie wyśpiewywał swoje modlitwy.

Główne święta mahometan były związane z miesiącem roku - np. w styczniu obchodzili:

8 stycznia - Muharrem / Nowy Rok 1362/
9 marca - Rabia I. Narodzenie Proroka Mahometa.
Wrzesień cały : Ramadan, post zakończony 1-3 października Świętem Ramadan.
8 października - Święto Poświęcenia.
28 grudnia - Muharrem Nowy Rok 1367.

Po wejściu z wieży pożegnałyśmy się z zebranymi mahometanami, którzy wyrazili swój podziw i uznanie dla polskiej dziewczyny.

+ + + + +

W parę dni później, skorzystałam z okazji, aby raz jeszcze dokładnie obejrzeć Morze Martwe.

Morze Martwe jest najniższą depresją na świecie: 400 metrów poniżej morza, głębokość 400 metrów, powierzchnia 1020 m^2.

Przedziwne jest uczucie przy wjeździe do Morza Martwego, serce "nawala". Odczułam to zwłaszcza, gdy z pułkownikiem Rudnickim byłam tam w maju po raz pierwszy - szybko wykąpaliśmy się stamtąd. Dopiero za drugim razem, nieco przyzwyczajona, mogłam dłużej się tam zatrzymać i wypróbować orzeźwiającej kąpieli. Wskutek obfitości soli - 30 % - nie można utonąć w Morzu Martwym. Ciało wyjęte z wody pokrywa się na słońcu warstwą soli.

Zał. nr 147 a /

W pobliżu pokazują skałę, w której można się dopatrzeć ludzkich kształtów - mówią że to żona Lota.

Wielkie bogactwa soli kuchennej, chlorków potasu, bromków zawiera Morze Martwe - eksploatowane przez Towarzystwo angielskie. Obecnie wybudowano już tam fabryki, osiedle mieszkaniowe, w odpowiednim oddaleniu od kąpieli, dla uniknięcia szkodliwych dla zdrowia wyziewów siarki i innych związków chemicznych.

W bliskiej okolicy, w ostatnich czasach, pasterz natrafił na groty w Qumran, w której dokopał się urny z cennymi rękopisami.

\+ \+

Od pewnego czasu dążyłam do opuszczenia Pomocniczej Służby Kobiet na Środkowym Wschodzie. Pragnęłam wyjechać do Anglii w poszukiwaniu Ani Błeżowskiego, o którym nie mogłam zdobyć żadnej wiadomości, a tym bardziej adresu. Zdawałam sobie sprawę, że jestem jedyną osobą, które może go odszukać, bo moja biedna siostra, żyjąc w ciągłym o niego niepokoju i zmartwieniu, była bezradna.

Na Syberii w 1941 roku ostatnia wieść o nim dotarła do nas od matki jego kolegi, że znajduje się w wojsku w Anglii. Z tego powodu zaczęłam robić starania wyjazdu - połączone z tym były różne trudności i wyjazdy, aby zasięgnąć rady. Przykro mi było opuszczać moją jednostkę wojskową i moją pracę w Palestynie.

Przesłałem również telegram do S. Wandy Garczyńskiej do Warszawy przez Czerwony Krzyż, tej treści:

"Bezustannie o Was pamiętam w modlitwach itd. Dziel się z Emilią moimi wiadomościami. Wszyscy zdrowi, bezpieczni, a Wy? - Zosia"

Telegram ten doszedł do Warszawy w następnym roku, 17.7.1944. Gdy w 1946 r. przyjechałam z Anglii nielegalną drogą do Jarosławia,

.Emilia pokazała mi go. Zał.Nº 148

---

3 października dowiedziałam się, że można jechać do Anglii. Zaczęłam więc zbierać wiadomości, poszłam do Księdza Cieńskiego, z prośbą o radę w dniu 14.10 - ale ksiądz nic konkretnego mi nie poradził.

15.10 byłam u pułkownika Rudnickiego, który stanowczo był przeciwny mojemu wyjazdowi. Twierdził, że moim pierwszym obowiązkiem jest wojsko i że moja praca jest tu potrzebna. Namawiał gorąco do dalszego kształcenia się po linii wojskowej, aby ze stopnia podoficerskiego - kaprala, przejść do rangi oficerskiej, co by ułatwiło dalszą moją pracę.

Moją odpowiedzią było: że jako zakonnica, nie powinnam przywiązywać żadnej wagi do awansów, a obowiązki rodzinne w stosunku do mojej siostry i siostrzeńca przeważają w tej chwili. W tym nieporozumieniu rozeszliśmy się.

Kiedy w dniu 16.10 stanęłam przed komisją brytyjską, wyznaczającą wyjazdy do Anglii, łatwo uzyskałam pozwolenie.

Tymczasem nastąpiła przerwa z powodu nowego ataku malarii, złapanego w kolei w dniu 17.10. Skierowano mnie natychmiast do izby chorych, gdzie przeleżałam aż do 31.10. Odwiedził mnie tam znajomy Arab, którego prosiłam o wytłumaczenie mi muzułmańskiego sposobu modlitwy do Allaha i gestów jej towarzyszących. Zachowaną mam kartkę papieru, na której spisał mi po arabsku te wyjaśnienia. Zał.Nº 149 a/ b/

\+ \+ \+

Od 1 do 6 listopada 1943 r. powróciłem do przerwanych dalszych starań i przygotowań do wyjazdu, zakończonych fonogramem skierowanym do Anglii, zawiadamiającym moich znajomych o rychłym moim przyjeździe.

Dostałem jeszcze zaproszenie z dnia 2.11 na uroczystość święta 6 Dywizji 17 L.B.S. w Magnazi, ale już z niego nie skorzystałem.

Zał.Nº 150 a/b/

7.11.43 r. wyjechałam do bazy wyjazdowej w El-Tur grupy z 6.11. chor, znajdującej się bliżej morza, nie daleko Gedery.

Nie powróciłam już do mego obozu w Jenin, bardzo oddalonego, na przeciwnym końcu Palestyny, bo na to czasu nie starczyło, zresztą zostałam automatycznie stamtąd wykreślona.

Zdążyłam zaledwie za przepustkami parogodzinnymi w dniach 8 i

9.11.43 wpaść do Jerozolimy i do Rehovoth, aby się pożegnać ze znajomymi - a od 10.11 zaczęło się Ostre Pogotowie. Nie wolno było ruszyć się krokiem od obozu. Zał.Nr 51

11.11.43 r. wyruszyła pierwsza partia do Port-Said, a nazajutrz, 12.11 druga partia, do której ja byłam dołączona, wyjechała pociągiem o 18 godzinie. Przejeżdżaliśmy przez Kantarę, Izmail, Suez. Całą noc przebyliśmy w pociągu palestyńsko-egipskim. W moim przedziale jechał oficer francuski, z którym bardzo przyjemnie rozmawialiśmy. Na końcu wpisał się na pamiątkę do mojego notesu, jaki jeszcze z Rosji wiozłam za sobą.

Przez Port Tewik i Suez dojechaliśmy do Port Said, już w Egipcie.

14.11.43 r. o godzinie 10-ej nastąpił przejazd łódkami i ładowanie na okręt o nazwie: Duchess of Richmond.

15.11.43 o godz. 5-ej rano przepłynęliśmy przez kanał Sueski - przy jego końcu stoi piękny, o dużych rozmiarach posąg, wystawiony ku czci Ferdynanda Lesseps'a, twórcy kanału.

Dopiero 17.11.43 r. do dnia wypłynęliśmy na pełne zorze Śródziemne.

\+

\+ \+

Żegnałam Ziemię Świętą z wielkim wzruszeniem i wdzięcznością Panu Bogu, że pozwolił mi przebyć w niej prawie cały rok / 11 miesięcy/. Zdawałam sobie sprawę, że przemierzając tę świętą Ziemię po śladach Chrystusa i poznając tyle miejsc historycznych, związanych z Jego pobytem na ziemi, mogłam głębiej wniknąć w Pismo święte!

Odczuwałam również duże zadowolenie, że nie straciłam tego roku czasu, aby popracować dla Ojczyzny, wychowując młode pokolenie polskich ochotniczek!

\- - - - - - - - - - - - - - - - - - -
\- - - - - - - - - - - - - - - - - -
\- - - - - - - - - - - - - - -

Cudowne miejsca są nawiedzane przez pielgrzymów, nie tylko w celu ich uczczenia, lecz także dla wykorzystania w otrzymaniu najobfitszych łask Bożych, tak dla siebie jak i drugich osób. Dlatego zależało mi ogromnie, żeby szereg intencji mszalnych mogły być odprawione właśnie przy Żłóbku, na Golgocie, przy Grobie Pańskim - i w innych miejscach, wierząc że tym sposobem będą prędzej wysłu-

chama. Pobory wojskowe były mi w tym wielką pomocą.

Mszy św. było odprawionych w Ziemi Świętej dwadzieścia - z tych:

<u>Za żyjących:</u>	Zgromadzenie i Matkę Zenonę	- 2
	za Siostry w Jazłowcu, S.Emilię	- 4
	za Marusię, Anię i za mnie	- 4
	Razem:	10

<u>Za zmarłych:</u>	Za rodziców, S.Irenę, Józefę z Czemonajchy	- 7
	Za Siostry zmarłe w Jazłowcu	- 1
	Za S.Martę i S.Ewę	- 1
	Za pomordowanych sąsiadów <u>w Katyniu</u>	- 1
	Razem:	10

W Jerozolimie i na Golgocie byłam po 16 razy. W innych świętych miejscach po kilka razy, np. w Betleem. Drogę Krzyżową na Via Dolorosa w Jerozolimie odprawiłam 4 razy.

+

+ +

+

+ + + + + + +

+

13.11 - 12.12.1943

PODRÓŻ Z PALESTYNY DO ANGLII OKRĘŻNEJ.

C z ę ś ć II - 3.

PODRÓŻ Z PALESTYNY DO ANGLII

okrętem 10.11.43 - 12.12.1943 r.

11-12/.11 1943 r. Piątek.

Pierwsza partia z El-Mugher wyruszyła pociągiem do Port-Said 11.11.43 r.. Nazajutrz, 12.11 druga partia, do której ja byłam dołączona, odjechała o godzinie 18-ej. Zbiórkę naznaczono na 15-ą godzinę, trzeba było bowiem, w niesłychanym pośpiechu załadować rzeczy i to bez męskiej pomocy, a było co dźwigać ! Każda z nas miała mniej więcej jednakowy bagaż: 1/ walizkę osobistą, 2/ i neseser. Poza tym 3/ chlebek, 4/ brezent z kocami /dobrze że miałam rzeczenie wyborne z Teheranu/ 5/ worek ze sprzętem umundurowaniowym i przeciwpożarowym.

Całą noc przebyliśmy w pociągu palestyńsko-egipskim - o 2-ej w nocy podano nam posiłek w Kantarze /Cantare/ lub w Ismail. W moim przedziale jechał oficer francuski, z którym bardzo przyjemnie rozmawialiśmy. Na końcu wpisał się na pamiątkę do mego notesu, jaki jeszcze z Rosji wiozłam ze sobą: " Ziemia św. 10.11.1943r. Mimo wielkiego upału i niewygodnych wagonów, podróż była bardzo przyjemne. Z moją szczerą sympatią. /Tłum.z francuskiego/

H.Henry - Forces Françaises.

A poniżej adres: Hum Henry. Capitaine d'Armes. Foyer Hercule. Port Tewik /Taufik/

Zatrzymaliśmy się na 5-6 godzin w Tewfik. Jest to mały port, krajobraz, budownictwo, werandy przypominały Persję. Kobiety były tutaj bardziej chronione, odizolowane od mężczyzn, przeważnie w czarnych sukienkach, z czarnymi zasłonami od oczu /dolna powieka/ do ziemi. 13/ /1143

Na te kilka godzin holowano nas łódkami do obozu dla pań /for ladies/, gdzie czekała nas kąpiel, tusz, "lunch" a nieco później "dinner" z obsługą jeńców włoskich, którzy wyglądali na"wolnych", uśmiechniętych. W przerwach zabawialiśmy się, porozumiewając się w języku francuskim, a lepiej jeszcze niemieckim.

Po powrocie do portu Tewfik, zastałyśmy cały bagaż załadowany przez angielskich marynarzy, którzy nas obdarowywali owocami i słodyczami.

Piękny olbrzymi okręt pasażerski : "Duchess of Richmond" czekał przy wyjściu z kanału. Każdy,wchodząc, otrzymywał kartę, /bilet/

z Nr.kajuty o brzmieniu: " Berthing Card, Deck A, Room Nº 102. Name: Wileczyńska. / w przekładzie : bilet sypialny, Pokład A, Kajuta 102/ Zał.Nº152

O 6-ej rano, dnia 15.11.43 r. okręt powoli zaczął się posuwać kanałem Suezkim. Po drodze spotykaliśmy trzy małe jeziora, tzw. słone " bitter lake". Miejscami kanał był tak wąski, że przejazd w tych miejscach musiał odbywać się za dnia, aby okręt nie uderzył o brzeg kanału, co mogło odbić się katastrofalnie na samym okręcie. Z tej to przyczyny posuwaliśmy się wprost niepostrzeżenie, nie odczuwając prawie ruchu okrętu.

16.11/Jesteśmy w Port Said. Przy wejściu do kanału stoi w/w olbrzymi posąg twórcy kanału, Ferdynanda Lesseps, wystawiony w 1870 r. Kanał liczy 160 km. długości.

W Port Said okręt otoczyli handlarze, podając na sznurach różne przedmioty i odbierali w ten sam sposób pieniądze. Zakupiłam kilka drobiazgów, przydatnych w przyszłości na podarunki. Były to wyroby egipskie, skórzane torebki z wytłaczanymi piramidami, szkatułki, oryginalne pantofle i albumiki. Gdy Anglicy mieli dosyć tego handlu, oblali sikawkami wszystkie łódki z Egipcjanami, którzy z krzykiem uciekli.

Widzieliśmy na morzu wraki zatopionych okrętów, otoczone siatką, łupy wojenne Anglików.

17.11.43. Nie zauważyliśmy ruchu odbijającego od brzegu okrętu, tak że spóźniłem się ze znakiem Krzyża św. - nie mniej wierzyłem, że będzie dla nas wszystkich drogowskazem w podróży, ochroną w niebezpieczeństwach grożących od torped niemieckich i szczęśliwie doprowadzi do celu, ten Zbawczy Krzyż Chrystusowy z Golgoty !

O p i s o k r ę t u.

Okręt składał się z trzech części:

1. Pokłady -/deck/
2. Maszyny
3. Część pasażerska - hotel.

Pokłady.

1. Pokład najniższy III klasy - kuchnia, marynarze.
2. Pokład - deck klasy II - mieszkanie załogi.

3. Pokład klasy I - nasze kajuty.
4. Boat deck - miejsce zbiórek stanu wyjątkowego: "Eme gency" alarm. Stąd nas ratują w razie storpedowania.
5. Pokład załogi z mostkiem kapitana.
6. Promenade - deck - dla żołnierzy III kl.
7. Sun - deck - nasłoneczniony pokład, gdzie chętnie się wygrzewają.

Na maszcie blok na balon zapasowy.

Kajuty na 3-cim pokładzie. Kajuta nasza jest dwuosobowa - moją towarzyszką jest osoba 40-letnia, niezbyt inteligentna. Posłanie parterowe z obu stron, umywalki prawie nie używane. Kąpiele słonej wody są w użyciu, gdy okręt jest w ruchu, ale nigdy nie wiadomo, czy nie zatrzyma się w jakiejś porcie dla pobrania wody słodkiej i żywności - wówczas można szukać w wannie bez końca. Mycie w ciągu dnia odbywa się w kropelce wody, dla oszczędności jej do gotowania i picia. Na dzień wkłada się pościel do szuflad pod posłaniem.

Rozkład dnia.

Godz. 6-oo Wstawanie, mycie się /pseudo/

" 7-oo Śniadanie: porridge /owsianka/ bekon, jajko /w różnych formach/, masło, bułeczki, toast /specjalność: opiekane, chrupiące kromki białego chleba,/przypadły wszystkim ogromnie do gustu. W Polsce bardzo ich brakowało, zwłaszcza z początku. Kawa biała, herbata, owoce. Zał. № 153. karta śn.

Godz. 8-oo - 9-oo . Sun-deck", wygrzewanie się na słońcu /do czasu/

" 9-11-oo Lekcje języka angielskiego.

Godz. $11,^{45}$ - 12^{20}. Lunch: dwa kawałki mięsa, 1 kartofel, łyżka jarzyny, budyń, kawa czarna, bułeczka, ciastka.

" 12^{30} - 14^{00} - Czas wolny, wypoczynek. Kantyna z doskonałą czekoladą.

" 14^{00} - 17^{45} - Rozmowa z pasażerami po angielsku, przygotowanie się do lekcji.

" 17^{45} - 18^{00} - Dinner : Zupa, mięso /drób/ oszczędnie jarzyny, pudding - kawa, herbata.

" 18^{00} - 21^{00} - Swietlica, kino, muzyka, biblioteka, gazety, rozmowa.

Black-Out obowiązywał od godziny 18-ej do 7-ej rano. Interesujące były sygnały świetlne porozumiewawcze między okrętami. W dzień, w tym samym celu, wciągano na maszt chorągiewki, względnie flagi.

Największe niebezpieczeństwo groziło od torpedowców niemieckich /destroyer/, które przebijają okręt od głębin morskich. Wówczas okręt tonie w półgodziny. Dlatego towarzyszyła nam stale ochrona okrętu, w której skład wchodziły krążowniki /Cruisery/, hydroplany kontrolujące ustawicznie powierzchnię morze, oraz podwodne kontrtorpedy pilnujące głębin morskich.

Nie wolno było palić papierosów na ostatnim pokładzie " sundech", oraz poruszać się gdziekolwiek bez koła ratunkowego: "carry your life belt at all time" /noć ze sobą przez cały czas twój pas ratunkowy/. Oczywiście nikt o nim nie zapominał, tym bardziej, że nigdzie na pokładach nie było ani krzeseł, ani ławek i kto chciał usiąść, zdejmował pas, wykorzystując go w tym celu.

Aby wyćwiczyć naszą orientację i szybkość działania w razie storpedowania okrętu, urządzano przez pierwszy okres czasu po wypłynięciu na pełne morze próbne alarmy - i te były konieczne. Nie mniej przejmowały nas przerażeniem, czy wogóle się wyuczymy, aby na czas zdążyć.

O ile przewidywano alarm w nocy, nikt nie spał, zaledwie chyba drzemał w pełnym rynsztunku, a więc w płaszczu, czapce - dokumenty czy medaliki, obrazki przy sobie, manierka z wodą i pas ratunkowy na ramionach.

Alarm był podawany przez megafony. Długa, złowrogo brzmiąca syrena zrywała nas, jako znak błyskawicznego zabrania z kajuty nakazanego sprzętu. Po minucie dwie długie syreny. Po chwili znowu jedna długa i przejmujący gwizd ostatni, który miał już nas zebrać na pokładzie stanu wyjątkowego: "Emergency". Tam odbywały się pouczenia sposobu zsuwania się po sznurowych drabinkach, w jakiej kolejności itd...Podzieleni byliśmy na grupy, pilnowane przez marynarzy, którzy stali w pogotowiu do naszej pomocy. Pośpiech był szalony, bo nieraz po upływie półgodziny już nie można było się uratować, gdyż fale odpychały ratownicze łódki. Czy można sobie wyobrazić naszą galopadę? - po 5 minutach bowiem gasły światła i już na pokład nie można było trafić !

O ile alarm wypadł nieprzewidzianie w ciągu dnia, była na początku dodatkowo wywieszana, podawana sześciokrotnie, żeby dać czas pa-

sażerom wpaść do kajuty i błyskawicznie uzupełnić braki w rynsztunku. Kolejność następnych sygnałów była jednakowa jak w czasie alarmów nocnych.

Po tygodniu, w dniu 27.11.43, gdy przepływaliśmy ni daleko Tobruku i Krety, zapowiedziano że alarmy ćwiczebne są zakończone - prędzej aniżeli przewidywano. Widocznie element pasażerski był bardziej uzdolniony w tym kierunku od poprzednich.

\+

\+ \+

17.11.1943 r. Wyruszyliśmy z Port Said 17.11 i wypłynęliśmy na pełne morze. Okręt płynie wzdłuż brzegów Afryki. Najniebezpieczniejsze miejsca to cieśniny Sycylijska i Gibraltarska.

19.11.43 r. W Aleksandrii dwadzieścia okrętów się do nas dołącza. Od wyspy Krety towarzystwo się trochę zmienia - dotąd byli Brytyjczycy, Irlandczycy, Polacy, Czesi - dosiadają Turcy, Grecy, Persowie.

28.11.43. Minęliśmy sławny Tobruk w Libii.

28.11.43. Przepływamy koło Tunisu, potem Bizerty i Kartaginy. Port Bizerta znajduje się najbliżej cieśniny Sycylijskiej. Spokojnie oglądamy przez teleskop czy inne oczne aparaty brzegu Sycylii. Obserwujemy krater Etny - port Augusta otoczony siatką stalową w obronie przed torpedami.

Nakazano nam, aby jak najwięcej mieć niezbędnych rzeczy przy sobie, w celu skrócenia czasu uzupełniania rynsztunku w kajucie w razie alarmu.

Nagle megafony ogłaszają alarm ! Na szczęście jest dzień. Sygnały dobrze nam znane: sześć krótkich syren. Wpadamy po uzupełnienie umundurowania do kajut i wtłaczamy się na pokład. Wszystko jest w pogotowiu jak na alarmach ćwiczebnych, tylko serce bije jak młotem .....

Wtem sygnał odwołujący alarm ! Destroyery angielskie zniszczyły niemieckie łodzie podwodne, zanim podjechały pod nasz okręt. Cóż za ulga ! Więc dziękczynna modlitwa wznosi się z naszych serc.

-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-

Dopływa 16 nowych okrętów i 8 destroyerów. Konwój się zwiększa, płyniemy już trzema rzędami. Samoloty, hydroplany bezustannie kontrolują morze. Okręty gwizdami sygnalizują inne, gdy zmieniają kierunek. Podobno na dobę robimy 300 mil morskich - całe zaś Morze

Śródziemne ma około 3.000 mil morskich.

29.11.43 - Około 12 godziny mijamy Algier - górzysty, zwłaszcza brzegami. Dołącza tu do naszego konwoju jeszcze 10 okrętów. Razem liczymy już 50 okrętów - / nielada gratka dla Niemców/!

Zbliżamy się do cieśniny Gibraltarskiej. Jest już wieczór, wtorek, 30.11.43 r. Bezustanne sygnały świetlne, czerwone, zielone, dla uniknięcia zderzenia. Przecież 50 okrętów musi bezpiecznie przepłynąć, bez zderzenia. Nadchodzi noc na 1.12.43 r.

Morze jest bardziej burzliwe, okręt się kołysze, nudności zaczynają dokuczać. Nie śpimy, przygotowani na niebezpieczeństwo.

Raptem znane nam dobrze sygnały alarmowe zelektryzowały nas. Zrywamy się, nogi jak z ołowiu, do tego nudności - mimo to biegniemy piorunem, zataczając się - powodem tego jest kołysanie się okrętu. Obijamy się o ściany z obu stron wąskiego korytarza. Jeszcze dzisiaj, gdy przypomnę sobie te momenty, dreszcz przejmuje - a tu sygnały alarmowe dobijają wprost człowieka i tak na wpół żywego.

Zdyszane, zziajane, znalazłyśmy się jednak na czas na pokładzie "Emergency" - chyba wszyscy modlili się żarliwie, jak kto umiał. Prawie równocześnie odezwały się, tak dobrze nam też znane, sygnały! - gwizdy kochane, bo odwołujące alarm!

Niebezpieczeństwo zażegnane, dzięki poświęceniu obsługi Cruiserów /krążowników/ i Destroyerów, które odstraszyły niszczycielskie łodzie podwodne.

\+

\+ \+

Minęliśmy wreszcie Gibraltar - jesteśmy na Atlantyku ! Jakież cudne wschody i zachody słońca! Zegary cofnięto o jedną godzinę. Zachód słońca zapada o 19-ej godz., a wschód następuje o 8-ej.

Zmieniamy kierunek - zamiast skrócić drogę i płynąć odrazu na północ, kierujemy się wprost, dalej na zachód, ku wyspom Azorskim, dla ominięcia Francji i Niemiec. Robiąc tak wielki krąg, dodajemy do trasy 1560 mil morskich / 1 mila = 1600 Km./'

2.12.43. Olbrzymio nakładamy drogi, bo od wysp Azorskich do Anglii dzieli nas przestrzeń aż 4000 mil morskich.

Atlantyk przybiera ciemny kolor, aż granatowy - robi się coraz chłodniej. Budzi się żal za błękitnym Morzem Śródziemnym, o klimacie gorącym !

Azory mijamy nocą . Po raz drugi cofamy zegary o jedną godzinę. Zaciemnieni - "black-out" jeszcze obowiązuje.

5.12.43. Już czwarta niedziela bez Mszy św. W kajucie zebraliśmy się obie z moją towarzyszką. Niespodziewanie zwołują nas, Polaków, do Sitting-room /salon/ i tam kapitan proponuje, że wobec niedzieli, należałoby się wspólnie pomodlić. Był on katolikiem. Poddał nam "Ojcze nasz", Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, Anioł Pański i odczytanie Ewangelii na dany niedzielę. Intencje modlitw: o szczęśliwą do końca podróż i za Wielką Brytanię.

Wskoniec zaśpiewałyśmy kilka pieśni religijnych polskich, które się bardzo podobały kapitanowi. Byłby ich słuchał dłużej, ale obowiązki go wezwały na pokład. Kto z nas wolał sam się pomodlić, mógł odejść. Przeważnie ochotniczki zostały, a odeszli żołnierze, którym był wzbroniony wstęp do salonu, należącego do I klasy.

Do przeczytania Mszy św. i duchowego złączenia z jakąś Mszą św. odprawianą się gdzieś w danej chwili - nie mogłam zachęcić, tymbardziej że niestety, nie posiadałam już obu Mszałów, Mamusi i mego, które oddałam kapelanom wojskowym w ZSSR - posługiwali się oni bowiem tylko dwoma tekstami mszalnymi: żałobnym Requiem i do Matki Boskiej:"Salve Sancta Parens". Powróciłyśmy więc teraz do kajut, aby jeszcze, wedle dobrej woli, poświęcić pewien czas Panu Bogu na rozmyślaniu.

Tego dnia, 5.12 zarządzono wieczorem ostre pogotowie i czuwanie w kajutach w pełnym rynsztunku. Słychać było armaty. Zapewne zbliżaliśmy się do Anglii i niebezpieczeństwo groziło - trwały jeszcze naloty niemieckie.

6.12.43. Samoloty nad nami i hydroplany kontrolują naszą drogę. 7.12.43. Gwiazdy dają znać że zmieniamy kierunek - dla zmylenia Niemców.

- 8.12.43. Dzisiaj Niepokalane Poczęcie. Tak jak przewidywano, jesteśmy jeszcze w drodze. Cały dzień biegnę myślami do Jazłowca.

9.12,43. Sprzedają bilety totalizatora t.zw."Sweep Ticket" po 6 pensów, seria XVI, obejmujące godzinę w której zakotwiczy nasz okręt, Duchess of Richmond. Ten, komu godzina z minutami, wypisana na Sweep Ticket, zgodzi się z faktycznym czasem przybycia do portu, otrzyma w nagrodę sumę ze sprzedanych biletów.

10.12. Słychać powtórny gwizd: skręcamy wyraźnie ku wschodowi. Dobijamy do portu na Matkę Boską Loretańską - /moje imię/.

10-12.12.43.

Dwa ostatnie dnie przeznaczone są na przeprowadzenie końcowych robót porządkowych. Porządkujemy w kajutach, marynarze znoszą bagaże, właściciele rozpoznają je i ustawiają, stosując się do potrzeb tych, którzy będą je znosić. Sprawdzamy i pilnujemy tego.

Holowniki holują i okręt wpływa do portu Liverpool. Rzeka Mersey z zatoką. Przy jednym jej brzegu znajduje się port Liverpool, połączony tunelem pod rzeką i zatoką z drugim portem naprzeciw: Birken-head. Wystrzały powitalne z brzegu nas przyjmują.

12.12.43. Okręt przybywa na redę i zarzuca kotwicę. Ogłaszają godzinę z minutami. Jest to chwila, którą totalizetor bierze pod uwagę, aby ustalić, kto wygrał "Sweep Ticket".- Zdobywca nagrody odchodzi, uszczęśliwiony z pieniędzy, a pasażerowie biją mu brawa. / Doszło do mnie bokiem, że alarm w cieśninie sycylijskiej był symulowany, dla skontrolowania naszej sprawności w razie realnego niebezpieczeństwa./

W porcie okręt rzuca cumy i spuszcza trap. Jest zmierzch - ale i tak zalegają ciemności z powodu "Black-out". Schodzimy wszyscy bez gwałtu i pośpiechu, po angielsku, prowadzą nas powoli, z powodu zaciemnienia, do autokarów.

Te ciemności były pierwszym wrażeniem czekającym nas w Anglii. Wszystkie okna były zabezpieczone naklejonymi papierowymi paskami, a zaciemnione zasłonami. Kontrole sprawdzały często, czy nakaz był ściśle przestrzegany, a najczęściej w "Home Guard"- /byli to ochotnicy do obrony kraju, w starszym wieku/. Za niestosowanie się do rozkazów płaciło się karę pieniężną - gorszą od niej była hańbiąca nagana, którą piętnowano nieposłuszeństwo w tak wyjątkowym czasie, gdy życie ludzkie było zagrożone.

-§-§-§-§-§-§-§-§-§-§-§-§-

Mój zamiar opuszczenia - i to z wielkim żalem - 6-ej Dywizji z obrońcami Lwowa w 1918 r., Dowódcą Generałem Tokarzewskim i jego Zastępcą, Pułkownikiem dyplomowanym Klemensem Rudnickim, i przeniesienia się do P.S.K.K. /Polska Służba Kobiet/ w Anglii, osiągnął swój cel. Tu bowiem miałem całą nadzieję odnalezienia mego siostrzeńca, co solennie obiecałam mojej siostrze Błażowskiej, nie przestając, jak dotychczas, służyć Ojczyźnie !

§ § § § § § § § § § § §

Z A Ł Ą C Z N I K I do części II. Nr.2 i 3.

Nr.2. Palestyna.

Zał.№ 67 do str. 142.

a. mapa Palestyny z 1941 r. b. Matka Boleściwa na Kalwarii, XII Stacja, czczona przez polskich pielgrzymów.

Zał.№ 68 do str.149.

Arabowie Palestyńscy.

a,b,c. - typy arabskie; d-g kobiety, dzieci. Arabki w zasłonie Hidżeb - biały strój pielgrzymce do Mekki.

Zał.№ 69 do str. 149.

Beduini palestyńscy. a-g, rodziny, kobiety, dziewczęta.
h. beduinki z Beersheby, k. beduinka z Transjordanii.

Zał.№ 70 do str. 150.

a/ najstarszy kościół chrześcijański Koptów w Egipcie św.Sergiusza - zbudowany na grocie, w której się ukrywała Najśw.Rodzina.
b/ Klasztor u podnóża góry/Synaj/ Synaj.
c/ Postać Chrystusa - wyjątek z listu P.Lentulusa, prokonsula Judei, przyjaciela Piłata, do cesarza Tyberiusza.

" Pojawił się mąż, obdarzony wyjątkową władzą; nazywają go wielkim prorokiem, uczniowie jego zwą go Synem Bożym, imię jego jest Jezus Chrystus. Prawdziwie o Cesarzu, dzieją się tu codziennie rzeczy nadzwyczajne: ten Chrystus bowiem wskrzesza umarłych, leczy choroby wszelkie i zdumiewa całą Jerozolimę swą niezwykłą nauką.

Jest on wyglądu majestatycznego, o jaśniejącym obliczu, pełnym słodyczy, tak że wszyscy co go widzą miłują go i lękają się jednocześnie. Mówią, że jego twarz z brodą pośrodku rozdzieloną, jest niezrównanej piękności i że nikt nie może się weń długo wpatrywać dla jego blasku. Z rysów, z oczu błękitnych, z włosów ciemno - blond podobny jest do swej matki, która jest najpiękniejszą i najdostojniejszą niewiastą, jaką kiedykolwiek widzieć można w tych okolicach. W słowach jego zwięzłych, poważnych, przekonywających, jest wyraz najczystszej cnoty i mądrości, przewyższających o wiele mądrość największych geniuszów. W karceniu i strofowaniu jest on potężny, w nauczaniu i upominaniu łagodny, uprzejmy, pociągający. Chadza boso, z głową nakrytą, a widząc go z pewnej odległości, niejedni się uśmiechają, ale w jego obecności milkną i drżą. Nikt nie

"widział go nigdy śmiejącym się, lecz wielu widziało go płaczącego.

Wszyscy, którzy z nim obcowali, mówią że otrzymali od niego dobrodziejstwa i zdrowie: przeto jestem nagabywany przez złośliwych mówiących, że on szkodzi twojemu majestatowi, ponieważ twierdzi publicznie, że król i poddani są równi przed Bogiem. Rozkaż mi zatem jak mam z nim postępować, a będziesz szybko posłuchany. "

P.Lentulus - prokonsul rzymski w Judei.

/tł.pismem C.Renaty/

Zał. Nº 71 do str.151.

Kobiety arabskie, dźwigające na głowie obc/ dzbany - amfory, c/kosze.

Zał. Nº 72 do str. 151.

Przepustka Nr 5670 - wydana dnia 24.XII.1942 r. przez Oddział PSK /Polish Women AuXiliary Service/ . Training Centre.

" Zezwala się kapr.Wileczyńskiej Zofii na opuszczenie kwatery 24/XII.42 celem udania się do Jerozolimy do 31.XII.42

Komendant Oddziału PSK

5020/Kom /- Wachlowska Irena - st.instruktorka

Zał. Nº 73 do str.152.

Serpentyna 7-iu sióstr z karkołomnymi skrętami z Ramle-Liddy do Jerozolimy - / Seven Sisters Road/

Zał. Nº 74 - do str.152.

a,b/ Miasto święte - widoki Jerozolimy.

Zał. Nº 75 - do str.153.

Pola Pasterzy.

Zał. Nº 76 - do str.154.

a/ Bazylika w Bethleem. b/ dzwony betlejemskie c/ Wnętrze Bazyliki.

Zał. Nº 77 - do str.154

a/ grota Narodzenia b/ figura Dzieciątka Jezus.

Zał. Nº 78 - do str.156

Obrazki - pamiątki z Bethleem.

Zał. Nº 79 - do str.156

Fot.obrazu: atak XIV pułku ul. - w górze M.B.Jazłowiecka się unosi.

/dar rtm.Płoskiego /

Zał. Nº 80 - do str. 157

Cztery bramy Jerozolimy: a/ Jaffska - Bar El Khalif, b/ Św.Szczepana c/ dawna Złota przy murach wschodnich, d/ Damasceńska.

Zał. Nº 81 - do str. 157

a/ Via Crucis - fot.14 stacji z krzyżykami. b/ odręczny ol ni' dr.+

Zał. Nr.82 - do str. 157

Twierdza Antonia /makieta/

Zał. Nº 83 - do str.158

II Stacja Drogi krzyżowej

Zał. Nº 84 - do str.158

V i VI Stacje Drogi Krzyżowej.

Zał. Nº 85 - do str.159

Plan Bazyliki Św.Grobu - Stacje XI - XIII. b/ planik odręczny

Zał. Nº 86 - do str.161

Kaplica Grobu Pańskiego - Stacja XIV

Zał Nº 87 - do str.163

Bazylika Ecce Homo.

Zał. Nº 88 - do str. 164.

Lithostrotos.

Zał.Nº 89 - do str.165

Posąg Chrystusa Ubiczowanego.

Zał. Nº 90 - do str.165

a/ Russian Excavations - grecki klasztor prawosławny - stacja VIII.
na odwrocie podpisy grupy pątniczej z 31.XII.1942 r. :
Ks.Kozłowski TJ, Kpt.Seredy D. Por.Birecki Tad. Z.Wilczyńska.

b,c/ Obrazy Repnina w Russian Excavations: Głowa Chrystusa niosącego krzyż i Anioł z niewiastami po Zmartwychwstaniu.

Zał.Nº 91 - do str.165

a/ Meczet Omara, b/ meczet El Aksa.

Zał. Nº 92 - do str.166

Ściana płaczu w Jerozolimie.

Zał. Nº 93 - do str.168

Kościół św.Anny - krypta narodzenia Matki Boskiej.

Zał. Nº 94 - do str.168

Sadzawka Owcza - Bethesda. a-f. Widoki wydrążeń, sadzawki, ruiny.

Zał. Nº 95 - do str.168

Kościół Wniebowzięcia NM. k/Gethsemani, z grobami św.Joachima i Anny

Zał. Nº 96 - do str.169

a,b,c. Widoki Góry Oliwnej.

Zał. Nº 97 - do str.169

a,b,c/ ogródek OO.Franciszkanów w Gethsemani.

Zał. Nr 98 - do str.169

Wnętrze Bazyliki Konania - Gethsemani.

Zał. Nº 99 - do str.169

Grota i skała Konania - c,d. obrazy na ołtarzu - sceny Ogrójca.

Zał. Nº 100 - str.170

a/ widok na Jerozolimę z góry Oliwnej. b,c/ Betania - grób Łazarza.

Zał. Nº 101 - str.170

Krużganek w Kościele Pater noster z tablicami Modlitwy Pańskiej.
Tablica z Magnificat po polsku.

Zał. Nº 102 - str.171

a/ Grób Absalona b/ Wieża Dawidowa.

Zał. Nº 103 - str.171

a,b. Wieczernik.

Zał. Nº 104 - str.171

a/ Mężczyzna niesie wodę w bukłaku skórzanym , b/ w dzbanie.
/Radżul ma-a jahamil /niesie/

Zał. Nº 105 - str. 172

a/ Bazylika Zaśnięcia M.B. b/ krypta, c,d/ rzeźby, e/ plafon mozaikowy przedstawiający 6 figur starotestamentowych Matki Boskiej.

Zał Nº 106 - str.173

Przepustka z 7.XI.42 do Quzil Ribat /Irak/ przedłużona w Jerozolimie do 2.I.43 r.

Dowództwo Ośrodka Organizacji Armii /Army Depot/

Przepustka.

Dnia 7 listopada 1942 r. Stwierdzam że ochotn. Wilczyńska Zofia /membr.of W.A.S/ otrzymała przepustkę z Ośr.Org.Armii /Army Depot/ w sprawie osobistej od dnia 8.XI do 8.XI.1942 do m.Quisil Ribat, od godz 7^{00} do godz.24^{00}. Niniejsza przepustka Nr 119 ważna jest wraz z książeczką służb. cz.I. Szef sztabu O.Org.A.

Pieczęć okrągła: D-two OSR-OKG Pol /- Ryczek mjr dypl.
ZBR w ZSSR
po ros.Kom.Org.Centr.Pol.Armii - RCCR

Na odwrocie: Komenda Placu w Jerozolimie. Ważność przedłuża się do 2 stycznia 43 r. Komendant Placu /- Grad.Soniński
Ppłk.

Zał. Nº 107 - str.173

Widoki z Jerozolimy: a/ stajnie Salomona koło meczetu Kubka .
b,c,d/ ulice. e/ bazar.

Zał Nº 108 - str.173

a,b/ Rzeka Jordan .

Zał. Nº 109 - str.174

Droga do Jerycha: a/ Dziewczynka z Jerycha b/ gospoda dobrego Samarytanina.

Zał. Nº 110 - str.174

a/ potok Cheryt - kryjówka Eliasza przed Achabem, b/ Góra Kuszenia,
c/ klasztor św.Jerzego na pustyni, d/ Klasztor Ker Ceoby k/Jerozol.

Zał. Nº 111 - str.175

a/ ogólny widok Bethleemu , b/ grób Rachel przy drodze.

Zał. Nº 112 - str.175

a,b/ Bazylika Narodzenia c,d/ Grota Narodzenia.

Zał. Nº 113 - str.176

a, b/ Widok-w-Bethleem-/ S.Franc. Misjonarka z grupą pątników - 42 r. /żołnierzy

Zał. Nº 114 - str.176

a,b/ Ulice betlejemskie.

Zał. 115 - str.177

a,b. Ubiór kobiet z Betleem, c/ z Ramleh, z Gazy. / Vero lapsi libis Bethleem/

Zał Nº 116 - str.177

Zaświadczenie z Kursu Administracyjno-gospodarczego 28.IX.1943 r.

Ośrodek Szkolny PSK.
Training Centre PWAS

M.P. dnia 27 lutego 1943

Zaświadczenie.

Ochotniczka Wilczyńska Zofia ukończyła Kurs Administracyjno-Gospodarczy w czasie od dnia 19 stycznia do 28 lutego 1943 roku, z wynikiem Pomyślnym.

Zakres Kursu.

Przedmioty z zakresu gospodarki wojskowej: I Przepisy O.G. II Organizacja Armii Brytyjskiej i Polskiej. III Służba wyposażenia.
IV. Służba zaopatrzenia.

Przedmioty z zakresu wyszkolenia ogólno-wojskowego. I. Nauka służby. II. OPL i Gaz. III. Terenoznawstwo. IV. Pierwsza pomoc ratownictwo.

Komendantka OSPSK /- Wachlowska Irena Inspektorka.
Komendantka Kompanii . /- Nonas Czesława.
Kwatermistrz OSPSK /-Sochacka Zofia Kadtka Komp.

Zał. Nº 117 - str.177

Sprawozdanie z nabożeństwa w Rehovoth 27.2.1943 r. ze zdjęciami w Tygodniku Angielskim - / w Archiwum/

Zał. Nº 118 - str. 179

a,b,c d/ Orka Araba sochą - koń, krowa osiołek i wielbłąd.

Zał. Nº 119 - str.179

Żarna arabskie.

Zał. Nº 120 - str. 81

Oświadczenie o stopniu kaprala.

" Oświadczam, że p.Zofia Wilczyńska jest nam osobiście znaną i że jest ona podoficerem W.P. w stopniu kaprala z ostatnim przydziałem /przed 1.IX.1939 r./. Okoliczności powyższe znane nam są z okresu "Obrony Lwowa" z roku 1918/19 - była ona wówczas mianowana kapralem przez gen.Rozwadowskiego - okoliczność ta jest nam osobiście znaną.

1. Klemens Rudnicki ur.1897 r. pułk.dypl.d-ca 6 LBP
2. Kazimierz Godlewski 9.9.1895 porucznik kier.PP

Nº 124

Autentyczność podpisów pułk.dypl. Rudnickiego Klemensa, Dowódcy 6 Lwowskiej Brygady Piechoty i por.Godlewskiego Kazimierza Kierownika

M.P.dnia 25.III 1943 Kier.Kanc.Szt.6 LBP /-Szulc Fr.

Pieczęć okrągła: 6 Samodzielna Brygada Strzelców.

Zał. Nº 121 - str.181

a/ fot.procesji w Niedz.Palmową 18.4.43 r. w Jerozolimie - prowadzi Patriarcha Gori Al.

b/ Modlitwy na W.Czwartek : Commemoratio Agoniae.

c/ zeszycik : Peregrinatio Dominicae Palmarum, ze świadectwem błogosławieństwa odpustowego oraz kartkami z pieśniami polskimi na Triduum Sacrum i Wielkanoc.

Zał. Nº 122 - str.183

Święta Brota więzienna P.Jezusa w pałacu Kajfasza.

Zał. Nr 123 - str.184

a/ Wzgórze Oliwne b/ Ogród Gethsemani /kolorowe/

Zał. Nº 124 - str.187

a,b/ Bazylika Grobu Pańskiego b/ Turek "Kawas" z procesji pilnujący porządku, d/ Karta wstępu do Bazyliki, e/ planik odręczny Bazyliki.

Zał. Nº 125 - str. 187

a/ Wyjście z Bazyliki na Wielkanoc, b/ Opis Wielkanoc 1943 roku.

W Oczecie Polskiej.

Zał. № 126 - do str.187

Obrazki św.- dar zakonnic włoskich, dotykane były do Grobu P.

Zał. № 127 - str.188

fot. Mjr.Lewański, S.Laurota i ochotniczki PSK.

Zał. № 128 - str. 188

Ain Karem - fot.p.Niekrasz z córką. [illegible]

Zał. № 129 - str.191

Gen.Sikorski w ~~Jeninie~~ Quastinie - przegląd wojsk ochotniczych 28.6.1943 r.
a-f Gen.Sikorski przegląda [illegible] junacy h/ochotniczki.

Zał. № 130 - str.191

Bilety tramwajowe w powrocie z przeglądu.

Zał. № 131 - str.193

Hebron - grób Rebeki w grocie Makhpela

Zał. № 132 - str. 196

Wykaz monet w obiegu - milsy.

Zał. № 133 - str.197

Dolina Ezdrelońska

Zał. № 134 - str.198

a,b. Nazareth: Widok ogólny, c,d/ Wnętrze Kościoła Zwiastowania

Zał. № 135 - str.198

a,b. Grota Zwiastowania. c/ ołtarz z kolumną poselstwa Anioła.
d/ ołtarz w górnej części kościoła. e/ kuchnia obok groty Zw.

Zał. № 136 - str.193

Studnia N.M.Panny w Nazarecie.

Zał. № 137 - str.198

a/ Nazareth: Klasztor OO.Franciszkanów z kościołem a na górze Ks. Salezjanów. b/ Zakład wychowawczy Salezjanów. c/ obrazek św. z zakładu.

Zał № 138 - str. 199

Góra Strącenia w Nazarecie - opodal kaplica M.Boskiej Struchlałej.

Zał № 139 - str.200

a/ Kana Galilejska. b/ Stągiew kamienna c/ obrazek z kościołem.

Zał № 140 - str.200

Tyberiada a,b/ widok og. c/ rybacy nad jeziorem.

Zał. № 141 str.200

a/ Góra błogosławieństw b/ Kościół rozmnożenia chlebów w Tabghe

Zał. Nº 142 - do str.200

Jezioro Genezareth.

Zał.Nº 143 - str.201

a,b. Widok na Górę Tabor. b/ Tabor . Naim.

Zał.Nº 144 - str.203

Haifa - port.

Zał. Nº 145 - str. 204

a,b,c. Góra Karmel z klasztorem. d,e. Posąg M.B.Karmelitańskiej. f. wnętrze klasztoru. g,h. widok z klasztoru.

Zał. Nº 146 - str.205

Sekta mahometańska Bahai. b/ członkowie sekty. a/ opis sekty /fr./ c,d mauzolea cmentarne. e. grób jednej z 7-miu żOn założyciela.

Zał. Nº 147 - str.208

a,b. Morze Martwe.

Zał. Nº 148 - str 209.

Wysłany z Palestyny w Październiku 1943 r. telegram do S.Wandy. Przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie - na adres: Garczyńska Wanda Warschau , Kazimierzowska 59 / zmieniony: Idzikowskiego 25 G.G.

" Wilczyńska Zofia - Red Cross Message Bureau 231 . C/o British Red Cross London. "Bezustannie o Was pamiętam w modlitwach itd. Dziel się z Emilią mojemy wiadomościami, Wszyscy zdrowi, bezpieczni, a Wy ? Zosia.

Pieczęć okrągła: Comité International de la Croix Rouge - Genève. Z Londynu wysłano 17.VII.44 . Do Warszawy doszło 13.X.1944 r.

Zał. Nº 149 - str.209

a/ list Araba Ali Mohameda z 17.7.43 r. do S.Laurety o sposobie modlitwy muzułmańskiej / jęz.angielski i arabski/

b/ piosenka arabska spisana przez p.Niekrasz /6.11.43

Zał. Nº 150 - str.209

a/ Zaproszenie z dn.2.11.43 na uroczystość w Mugnazi.

Zaproszenie.

17 Batalion Strzelców Mp. 2 listopada 1943 r.

W imieniu korpusa Oficerskiego i żołnierzy 17 LBS mam zaszczyt zaprosić JwP. Kapral. Ochot. Zofia Wilczyńska na uroczystość Święta 6 Dywizji 17 LBS, które odbędzie się w dniu 11 listopada 1943 r. w Obozie 6 LBS w Mugnazi. Środki lokomocji przybędą w przeddzień uroczystości do obozu Jenin. Komenda Placu - Dowódca 17 LBS w/z

/- Buczkowski mjr.

Z.150 - b/ Przepustka z KSO z dnia 6.11.43 r.

Przepustka Nr.740 z Komendy Szkol.Ochotniczek.

Przod.Wilczyńska Zofia na prawo przebywania w mieście Akka-Safeth od dn. 7/XI. godz. 5 do dnia 7.XI.43 r. godz.20.

/- Mgr.I.Tychowska w/z Stampolska Jadwiga

Zał. 151 do str.210.

Przepustka z dn.20/10 prolongowana do 10.11.43 - wykorzystana w Rehovoth 8/11 i w Jerozolimie 9.11.43 r.

Stwierdza się, że ochot. PSK Wilczyńska Zofia otrzymała przepustkę z Kompanii PSK Marszowa od dnia 20 paźdz. do miejscowości wyznacz. każdoraz. na odwrocie.

Kom.Komp.Marsz. /Irena Wachlowska.

Zapisy różnych miejscowości:

Rehovoth 8.XI.43 do godz 19-tej z.r.Z.Wilewicz.

Jerozolima 9.XI.43 do godz.20-tej - I.Wachlowska

Komenda placu w Jerozolimie - Prolonged till 10 November 43.

Ważność przedłuża się do dnia 10 listopada 43 r. godz. 20-ta

Komendant Placu /- Świątkowski Ppłk

Mp. dnia 9.XI.43 r. Rehovoth, Baszit dn.12.XI. do g. 14-tej

/- z.r. Z.Wilewicz.

Część II - 3. Podróż okrętem do Anglii.

Zał. Nº 152 - do str.214

Bilet na podróż okrętem z nr. kajuty.

Zał. Nº 153 - str.214

Karta śniadaniowa.

Zał. Nº 154 - str.220

Sweep Ticket - bilet totalizatora.

Zał.Nº 155 - .

Mapa Srodkowego Wschodu - Map of the Middle East : Iran, Iraq, Palestine, Syria, Turkey and Arabia.

!

§_§_§_§_§_§_§_§_§_§_§

---

§§§

!

Spis treści całości.

W S P O M N I E N I A

S. LAURETY OD SERCA JEZUSOWEGO

Zofii Wilczyńskiej

CZĘŚĆ I. Pobyt na Syberii - str. 1 - 127.
Załączniki: - " 98 - 127

CZĘŚĆ II. A. Pobyt w Iranie - " 129
Pobyt w Iraku - " 139
Załączniki: - " 145 - 147
B. Pobyt w Palestynie - " 148
C. Podróż okrętem do Anglii - " 212
Załączniki: - " 222 - 230

CZĘŚĆ III. A. Wielka Brytania - " 231
Podróż do Polski - " 252
Podróż do Włoch - " 287
Powrót do Polski - "" 314
Załączniki: - " 319 - 334
B. Dzieje p. Marii Błażowskiej - " 335
Załączniki: - " 343

Rodzaje załączników:

1. Dokumenty - zaświadczenia, itd. - 3 teczki.
2. Albumy z fotografiami i widokówkami - 2 albumy.
3. Album z pamiątkami osobistymi i różne - 1

-§-§-§-§-§-§-§-§-§-§-§-§-§-

W S P O M N I E N I A

S.LAURETY OD SERCA JEZUSOWEGO

Zofii Wilczyńskiej

C Z Ę Ś C III .

s.231 A. POBYT W WIELKIEJ BRYTANII . 13.12.43 - 19.4.47
s.262 Podróż do Polski - 26.3 - 19.6.46
s.287 Podróż do Włoch - 17.7.- 6.10.46
s.314 POWRÓT DO POLSKI - 22.4.1947 r.
s.335 B. DZIEJE P. MARII BŁAŻOWSKIEJ . 1942 - 1948 r.

S P I S T R E Ś C I w CZĘŚCI III.

1.	Przyjazd do Anglii	-	str. 231
2.	Spotkanie z Aniem Błeżowskim	-	" 234
3.	Filie O.N. w 14 P.Uł.Jazł. 1943 r.	-	" 240
4.	Przydział pracy do 14 p.uł.Jazł. 44r.-		" 247
5.	"Nawiedzenie" konc.i mieszk.pułku przez statuetkę Pani Jazłowieckiej	-	" 255
6.	Święta B.Narodzenia w 1945 r.	-	" 260
7.	Podróż do Polski	-	" 262
8.	Podróż do Włoch	-	" 287
9.	Pobyt w Rzymie	-	" 292
10.	Wyjazd z Italii	-	" 308
11.	Ostatni postój w Scotlands End	-	" 309
12.	Powrót do Polski	-	" 314
13.	Załączniki	-	" 319 - 334
14.	Dzieje p.Marii Błeżowskiej	-	" 335
15.	Załączniki	-	" 343

- - - - - - - - -

$ $ $ $ $ $ $

CZĘŚĆ III . WIELKA BRYTANIA . /13.12.43 - 22.IX.47/

Po wylądowaniu dnia 12.12.1943 r. wieczorem w Liverpool'u, skierowano nas do North-Berwick w Szkocji. Ponieważ bombardowanie przez Niemców koncentrowało się głównie nad Londynem - wojsko polskie stacjonowało przeważnie w Szkocji, dla spokojnego przezimowania.

Zawieziono nas zatem do North Berwick, częściowo pociągiem a częściowo autokarami. Duża odległość, bo 400 km. w linii powietrznej, oddzielała port Liverpool, położone na zachodnim wybrzeżu Anglii, od North Berwick, małego miasteczka szkockiego, na wschodnim wybrzeżu wyspy. Trzeba wiedzieć, że uliczki w miasteczkach są wąskie, i autokar może się zaledwie ostrożnie przecisnąć, - i to nie odrazu, lecz cofając się co najmniej ze dwa razy, aby nie uderzyć o kant domu, co zabierało dodatkowo czas. Jechaliśmy więc od 7-ej wieczór do 6-ej rano 13.XII. Wokoło ciemności, bo to noc, a w dodatku "black-out", Toteż wchodząc bez światła do dużego domu w North Berwick - Callenda ul.Pirleton Avenue, za furtką potykałyśmy się o jakieś blaszanki. W pokoju zastałyśmy list od właścicielki tego domu, zaadresowany: "To the Polish Ladies" z objaśnieniem, że przed furtką stoją jej bańki na naftę, niech więc Panie uważają!" Śmiałyśmy się z tego listu post factum, bo kto miał się wywrócić, to się już przedtym wywalił. Zał. Nº 156, a/b/c/ Zał. Nº 157

Po śniadaniu wszyscy poszli spać, a ja odrazu podążyłam na pocztę, żeby nadać trzy telegramy: do Ania, na jego dawny adres, bo innego nie znałam - przez dwa lata wogóle nie miałam od niego żadnej wiadomości, to też były poważne obawy czy jeszcze żyje. Drugi telegram skierowałam do Ks.Andrzeja Głatowskiego, z prośbą o wiadomości, a trzeci do Mrs.Elsie Brooks, przyjaciółki naszej ciotki z Australii, z którą, będąc w Nowosiółce, odwiedzała nas w klasztorze razem z Aniem i jego matką. Adres jej w Anglii miałam ze sobą.

Pierwsza odpowiedź telegraficzna była od Elsie z Harrogate tej treści: " Welcome to England, I think Anio Middle East". /W tłumaczeniu: Witam w Anglii, myślę że Anio jest na Środkowym Wschodzie/. Byłam blisko przygnębienia: przyjechać ze Środkowego Wschodu, żeby dowiedzieć się, iż Ania nie ma w Anglii, lecz jest właśnie tam, skąd przybyłam, aby go tutaj szukać! Był to cios nie zły - i co mam teraz napisać biednej Marusi?.... Zał.Nº 158

Nie traciłam jednak nadziei, że Pan Bóg ulituje się i jakoś

wszystkim na dobre pokieruje!

14.12.43 r. rozpoczął się kurs 6-cio tygodniowy: przeszkolenie wojskowe, aby nas zorientować w zwyczajach angielskich i szkockich. Omawiano także naszą przyszłą pracę, zależnie od przydziałów, zachowanie się w różnych wypadkach, jak np. podczas nalotów. Podsuwano nam decyzję zapisania się do lotnictwa, gdzie było wówczas duże zapotrzebowanie. W czynnej służbie lotniczej odznaczała się już wtedy nasza Jagoda Piłsudska.

Kilka słów o Szkotach i stosunkach ich z Polakami.

Polacy odrazu przypadli do serca Szkotkom, gdyż bardzo byli mili, uprzejmi, pomocni, delikatni, w przeciwieństwie do ich mężów, którzy nie posiadali tych zalet w stosunku do kobiet, a zwłaszcza do swoich żon. Toteż serdecznie zapraszały "Our dear soldiers" /naszych drogich żołnierzy/. Więc każdy polak otrzymał "matkę", która nim się opiekowała, naprawiając bieliznę i goszcząc w czasie świąt. A Polacy, jak zwykle hojni i szerokiego serca, odpłacali się pomocą gospodarzom domu, w naprawkach: jak np. szklenie okien, murarka i rozmaite majsterka w uzupełnieniu braków. Dalecim sąd fabrykowali ładne zabawki z drzewa, ogromnie cenione, gdyż w handlu było ich niewiele i bardzo drogie, z powodu braku lasów - rosły tylko młode lasy. Opiekunki żołnierzy polskich otrzymywały najpiękniejsze ozdoby i praktyczne drobiazgi do kuchni, ogródka, itd. Anglicy i Szkoci podziwiali urodzeność, pracowitość i pomysłowość polaków. Po wojnie dużo polaków pożeniło się, zakładając rodzinę i pozostało na miejscu.

* * *

Naloty niemieckie na Wielką Brytanię skierowane były głównie na Anglię i Londyn - mieszkańcy imponowali swoim spokojem i odwagą, uważając wszelkie niewygody i utrudnienia, związane z utratą nawet życia, za konieczność, do czego muszą się przyzwyczaić. W wielu miejscach były schrony, ale i one nieraz ulegały zniszczeniu. Najbezpieczniejsze były w Underground, pod rzeką Tamizą, zamieszkane przeważnie przez matki z dziećmi, starych i inwalidów. W dzień opuszczano "public shelter" - publiczne schrony, a ze zmierzchem tam powracano, - niemcy bowiem bombardowali przeważnie nocą.

Główną zaletą anglików była uczciwość. Nie spotykało się zło-

wszystkim na dobre pokierując!

14.12.43 r. rozpoczął się kurs 6-cio tygodniowy: przeszkolenie wojskowe, aby nas zorientować w zwyczajach angielskich i szkockich. Omawiano także naszą przyszłą pracę, zależnie od przydziałów, zachowanie się w różnych wypadkach, jak np. podczas nalotów. Podczas tego mam decyzję zapisania się do lotnictwa, gdzie było wówczas duże zapotrzebowanie. W czynnej służbie lotniczej odznaczała się już wtedy nasza Jagoda Piłsudska.

Kilka słów o Szkotach i stosunkach ich z Polakami.

Polacy odrazu przypadli do serca Szkotkom, gdyż bardzo byli mili, uprzejmi, pomocni, delikatni, w przeciwieństwie do ich mężów, którzy nie posiadali tych zalet w stosunku do kobiet, a zwłaszcza do swoich żon. Totoż serdecznie zapraszały "Our dear soldiers" /naszych drogich żołnierzy/. Więc każdy polak otrzymał "matkę", która nim się opiekowała, naprawiając bieliznę i goszcząc w czasie świąt. A Polacy, jak zwykle hojni i szerokiego serca, odpłacali się pomocą gospodarzom domu, w naprawach: jak np. szklenie okien, murarka i rozmaite majsterka w uzupełnieniu braków. Dzieciom zaś fabrykowali żelne zabawki z drzewa, ogromnie cenione, gdyż w handlu było ich niewiele i bardzo drogie, z powodu braku lasów - rosły tylko młode lasy. Opiekunki żołnierzy polskich otrzymywały najrozmaitsze osobby i praktyczne drobiazgi do kuchni, ogródka, itd. Anglicy i Szkoci podziwiali zręczność, pracowitość i pomysłowość polaków. Po wojnie dużo polaków pożeniło się, zakładając rodzinę i pozostało na miejscu.

* * *

Naloty niemieckie na Wielką Brytanię skierowane były głównie na Anglię i Londyn - mieszkańcy imponowali swoim spokojem i odwagą, uważając wszelkie niewygody i utrudnienia, związane z utratą nawet życia, za konieczność, do czego muszą się przyzwyczaić. W wielu miejscach były schrony, ale i one nieraz ulegały zniszczeniu. Najbezpieczniejsze były w Undergroundzie, pod rzeką Tamizą, zamieszkane przeważnie przez matki z dziećmi, starych i inwalidów. W dzień opuszczano "public shelter" - publiczne schrony, a ze zmierzchem tam powracano, - niemcy bowiem bombardowali przeważnie nocą.

Główną zaletą anglików była uczciwość. Nie spotykało się zło-

dzieci kieszonkowych /obecnie jest inaczej/. Znalezione cenniejsze przedmioty oddawano na policję, drobniejsze zaś i każdemu na najbliższej ławce, czy wieszano na krzaku. Małe dzieci od pierwszych lat były do tego przyuczane i skrupulatnie zastosowywały się do tego. Np. mleczarz zostawiał butelki z mlekiem z rachunkiem na progu, przy wejściu. Nazajutrz gospodyni kładła ten sam rachunek z pieniędzmi, najczęściej w grubszej monecie, a na trzeci dzień odbierała resztę, wydaną przez mleczarnię, z rachunkiem potwierdzonym: "zapłacone", pieczątką i podpisem.

W czasach pokojowych młodzi brytyjczycy opuszczali rodzinny DOM, żeby na kolonicach dorobić się majątku, o co było nietrudno. Powracali na stare lata bogatymi, zakupywali willę z ogrodem i spokojnie sobie żyli.

Brytyjczyk w Anglii był gentlemanem, np. w Londynie, zabłąkanemu obcokrajowcowi chętnie poświęcał nawet półgodziny, aby razem odszukać ulicę i jeszcze przepraszał, "I am sorry", gdy to trwało dłuższy czas. Anglicy znali dobrze tylko ulice w najbliższych dzielnicach, a w dalszych już nie byli zorientowani. Dużo czasu okazywali osobom starym, dzieciom i zwierzętom, które miały swoje cmentarzyki z nagrobkami / osobiście kiedyś zwiedzałem takie, zwłaszcza "psie cmentarze".

Natomiast na kolonicach brytyjczycy byli często okrutni, traktując człowieka kolorowego jak niewolnika, wyzyskując go, uważając że jest panem jego życia i śmierci.

Nie spotykało się w Anglii rozpychania się w tłumie czy w ogonkach. W przypadku zakiegoś potrącenia natychmiast przepraszano słowem "sorry" - Anglik nie śpieszył się.

Stosunki towarzyskie były mało swobodne. Omijano pory, związane z jedzeniem, na wizytę z poczęstunkiem należało być zaproszonym i wtedy nie wolno było spóźnić się ani minuty.

Cały dzień przebywało się w "sittingeroom", czyli salonie przy kominku, względnie w ogrodzie, zależnie od pory dnia i roku. Sypialnie znajdowały się na piętrze i nigdy tam nie zaglądano, ze względu na utrzymanie świeżego i dobrego powietrza na noc.

* * *

14.12.43. Wykłady na kursie przeszkolenia wojskowego były zajmujące, trwały one od 14.12.43 r. do końca stycznia 1944 r. z przerwami świątecznymi, a zakończyły się dnia 28.1.44 r. egzaminem.

17.12.43 r. Nano wywołano mnie do telefonu...Halo...Głos znajomy - pytam: "Kto mówi ? - "Ziocia nie poznaje ? przecież to ja, Anio!" Jakaż radość! Nie do uwierzenia ! Okazało się, że jest w hotelu wojskowym w North Berwick i że mamy się spotkać w jednej urządzonym saloniku wojskowym, zwanym sitting room. On dostał przepustkę na dwa dni więc i ja o to samo się starałem. Władze poszły mi chętnie na rękę. Otrzymawszy przepustkę o 19.12, odrazu się udałem na miejsce naszego spotkania, gdzie Anio już mnie oczekiwał. Witaliśmy się radośnie ! Najpierw wstąpiliśmy jeszcze razem na pocztę, aby wysłać telegram do jego matki w szpitalu polskim w Colonia Santa Rosa Leon GTO w Meksyku, gdzie ją pracowała i zawiadomić, że "Anio odnaleziony - rozmawiamy - List wyślemy - Siostra Zosia". Poczym wróciliśmy jak najprędzej do zajętego już miejsca w sitting-room, - przy kominku dwa wygodne fotele klubowe. Tematów było mnóstwo, ale zapowiedziałem, że zaczniemy od jego przeżyć, a dzień następny przeznaczyłem na list do Marusi, oraz na opowiedzenie o nas i o "Babusi" którą bardzo kochał.

Tak więc, porozumiawszy się co do kolejności opowiadań o naszych dziejach wojennych, oddałem pierwszeństwo Aniowi. We wspomnieniach naszych powróciliśmy do tragicznego września 1939 roku, do dnia 17.9. w Jazłowcu, daty wkroczenia wojsk sowieckich do Małopolski Wschodniej.

✦

✦ ✦

Dzieje Ania Błatowskiego 1939 - 1943 r.

17.9.1939 r. Upadł do Jazłowca brat S.Gabrieli, przełożonej, p.Tadeusz Nowosielecki z synem, w ucieczce przed Niemcami. Zorientowawszy się że i w Jazłowcu arcyniebezpiecznie, zdecydował się na dalszą ucieczkę do Rumunii przez Zaleszczyki Wielkie. Obecna wówczas w klasztorze Marusia z Aniem wykorzystała tę chwilę, żeby uprosić opiekę Tadeusza dla Anie. Miejsca w samochodzie było dość,- Po drodze wstąpili na kilka minut do domu w Nowosiółce, żeby porwać co najważniejsze, tj. bieliznę, ubranie i oczywiście wszystkie pieniądze jakie miała. Powinny były starczyć na dłuższy czas.

P.Tadeusz zmienił trasę i obrał kierunek Okno-Kołomyja, bo już pierwszy projekt zagrażał niebezpieczeństwem. Przed mostem w Kołomyi zastali ogon aut z uciekinierami do Bukaresztu - i w ostatniej chwili przeszli granicę.

Zatrzymali się w Ploeszti - tam wynajęli pokoik, gdzie już p- zostali. Otworzono odrazu gimnazjum z marną stołówką, więc chłopcy czasu nie tracili. Anio był bardzo delikatnego zdrowia, dotychczas pobierał naukę w domu z profesorem i był spóźniony z maturą, ale był do niej dobrze już przygotowany. Dlatego z miejsca ją zdał i wziął płatne korepetycje, aby coś zarobić. Chciało się bowiem, że Rumuni niechętnie przyjmowali polską walutę, a banki licho wymieniały, wykorzystując przykrą polską sytuację. Korepetycje były zatem konieczne, bo pieniądze się wyczerpywały i biedak nieraz głodował.

Postanowił dojechać do wojska polskiego, gromadzącego się we Francji i otrzymawszy po Bożym Narodzeniu pieniądze z polskiej ambasady na przewidzianą podróż, wyjechał przez Węgry dnia 30.12.39r. do Split w Jugosławii. Następnie w styczniu 1940 r. objechał statkiem Sardynię i Sycylię dążąc do Francji. Ciężka to była podróż o głodzie i chłodzie, ale widokami się zachwycał.

15.2.1940 r. wylądował w Marsylii. Polacy z Rumunii zgłosili się do baraków, które się okazały nie do zamieszkania, dach dziurawy, wszędzie mokro i zimno przejmujące, prościej to była zima. Nazwano ten barak "Wygwizdów" - faktyczna zaś nazwa miejscowości była "Champs de Compiègne."

W krótkim czasie zostali przeniesieni przez Francuzów do koszar w Bessier, koło Paryża. Warunki tu były normalne, mieli oczekiwać przydziałów. Element polaków zamieszkałych we Francji jeszcze przed wojną i pracujących jako górnicy, był okropny, a stanowili 90 %. Cały dzień klęli, narzekali na Francuzów, którzy ich przymusowo zabrali do wojska. Toteż Aniowi było bardzo markotno, nie miał ochoty z nimi dłużej przebywać.

Wtem, niespodziewanie, zbliżył się do niego jakiś sierżant, przedstawiając się, że pochodzi z Jazłowca i doskonale go sobie przypomina. Z miejsca zaopiekował się Aniem, umundurował go, bo jako cywil, w palcie jesiennym zabrnąłby w ostatniej chwili z Nowosiółki, byłby gorzej traktowany w dalszej podróży. Polecił mu, aby zaraz udał się do podchorążówki polskiej w Coëtquidam. Gdy Anio przyjechał na miejsce, spotkał się odrazu ze swoim bratem stryjecznym, Henrykiem Błażowskim, który był skontaktowany ze swoją matką w Generał Gouvernement i prosił ją, aby natychmiast powiadomiła matkę Ania o miejscu jego pobytu - co też zaraz uczyniła. Telegram o treści: "Anio zdrów, razem z Heniem" doszedł do nas na Syberię w okresie Wielkanocy, w kwietniu 1941 r. Jakaż była nasza radość! Była to pierwsza wiadomość o Aniu od chwili jego wyjazdu z domu.

Marzec 1940. Anio dotarł do Coetquidan w marcu 1940 r. Oficerowie z resztkami pułków zgłaszali się do wojska francuskiego, z czego Francuzi nie byli zbytnio zadowoleni, gdyż nie wszyscy mieli ochotę bronić się na wypadek inwazji niemieckiej.

Anio odbył w Coëtquidan - wreszcie doczekał się opieki z kierownictwem wojskowym. Wszyscy mężczyźni zostali umundurowani /w nowe mundury/. Stołówka była możliwa. Żołd tygodniowy śmiesznie mały, zaledwie starczył np. na kino, ale był regularnie, Anio zaś oszczędzał. Natychmiast otworzono podchorążówkę, które była czynna do 15.6.1940 r. - wojska było już dużo.

Nadeszła chwila okupacji Francji przez Hitlera. Wypadki potoczyły się szybko po sobie.

14.5.40. - kapituluje Holandia.

19.5.40. - front francuski przełamany.

W walkach biorą udział waleczni Polacy, a Francuzi przeważnie utrudniają.

28.5.40. - kapituluje Belgia.

30.5.40. - Anglicy ewakuują Dunkierkę.

14.6.40. - poddaje się Paryż.

17.6.40. - Prezydent Francji Pétain daje rozkaz złożenia broni.

Wbrew rozkazowi walczy jeszcze I Brygada Pancerna, również Polska Brygada Generała Kopańskiego w Syrii /należącej do Francji/ aż do podpisania przez Prezydenta Pétain zawieszenia broni, 21.6.40 r. Tym samym obrona Francji nie skończyła.

Generał Sikorski układa z Churchillem warunki obrony Anglii przez polskie wojsko. Jest to dla premiera wielka pomoc, bo armia angielska jeszcze nie zorganizowana. Anglicy dysponują do obrony jedynie "H.G.", gdyż posterunków wojskowych było niewiele. Home Guard składał się z ochotników w starszym wieku. Most Główny w Edinburghu broniło przeważnie wojsko polskie. Tymczasem rozpoczęły się naloty niemieckie.

Podchorążówka i pozostałe wojsko oficerowie i żołnierze otrzymali rozkaz dojechania do najbliższych zachodnich portów francuskich /La Rochelle/, dokąd dopłynęły dwa angielskie okręty. Pierwszy z nich, odpływający z wojskiem, został zbombardowany.

Drugi, z częścią podchorążówki /włącznie z Aniem/ dopłynął szczęśliwie do portu angielskiego Southampton. Żołnierzy było niedużo, a przewaga oficerów, co też żołnierz cenił sobie - odbiło

się to na dyscyplinie okrętu. Anio był świadkiem, jak na rozkaz pułkownika, żołnierz zamiast podać mu zleconą walizkę, wrzucił ją ze złością do morza! To tego stopnia upodliła się dyscyplina. Oficerów było tak dużo, że np. major dowodził plutonem.

Oprócz Ania nikt z przybyłych nie znał języka angielskiego, dlatego otrzymał on odrazu funkcje tłumacza.

Podchorążówkę kończono w Dundee /Szkocja/ do roku 1942. Następnie umiejących po angielsku /z pośród przybyłych do Anglii/ wysłano, łącznie z Aniem na kurs telefoniczny "Łączności". Po ukończeniu kursu dostał Anio przydział do Generała Paszkiewicza, z którym rozmawiałem na pustyni w Iraku, w listopadzie 1942, dokąd przyjechał z Londynu aby dwiczyć wojsko polskie - ale nie dał mi wówczas żadnych informacji o moim ubezpieczeńcu. Anio obsługiwał centralę telefoniczną w Cupar.. Po pięciu miesiącach awansował ze strzelca na kaprala podchorążego, ku zazdrości kolegów, bo w polskim wojsku awans należał do rzadkości.

Dowiedziawszy się, że w Catterick Camp /Anglia/ ćwiczą żołnierzy na zrzuty do krajów nieprzyjacielskich, Anio nabrał ochoty zgłosić się tam dobrowolnie. Zaopiekowano się nim specjalnie i słuch o nim kompletnie zaginął, zniknął bowiem na długi okres czasu, aż do grudnia 1943 r.

Obóz ćwiczebny nazwano "małpim gajem", bo ćwiczenia przyszłych skoczków bardzo przypominały małpią gimnastykę. Kurs trwał pół roku. Zgłoszonych dzielono na dwie grupy, których zadania były trochę odrębne / głucho-ciemnych i skoczków." Anio musiał zrezygnować z odwiedzin Polski, mówił bowiem bowiem biegle po francusku i angielsku, a tycy byli bardzo poszukiwani przez Anglików.

To też przeznaczono go odrazu do zrzutu spadochronem we Francji północnej, na wywiady i przekazywanie wiadomości o zamierzeniach wroga. Przeszkalano go w dialekcie panującym w okolicy, w której miał być spuszczony i przebywać, obznajmiano go z terenem, z położeniem.Makiety odtwarzały jak najwierniej daną miejscowość, tak że najmniejszy krzaczek, kamień miał być przez niego rozpoznany. Ćwiczeń spadochronowych było bardzo wiele.

Wreszcie nadszedł dzień odlotu - czuł się nieswojo, zwłaszcza po otrzymaniu powtórnego nakazu zażycia trucizny, w wypadku nakrycia stacji wywiadowczej.

Przerzut zorganizowany był następująco: o zmierzchu wyleciała z Anglii eskadra ciężkich bombowców "Hurricane'y", na bombardowanie

jednego z misat niemieckich. Na końcu leciał myśliwiec z Aniem, w przebraniu francuskiego robotnika, uzbrojonego w spadochron. W oznaczonym miejscu myśliwiec zrzucił Ania, który wylądował na francuskiej wsi, sam zaś zawrócił, odlatując z powrotem do swej bazy.

Anio, w okamgnieniu, wydobywszy się ze spadochronu, zakopał go w gąszczu krzaków, stosownie do pouczenia. Dookoła wszystko mu było dobrze znane. W kilka minut był już w sklepiku, zakupując miejscowe papierosy. Niczym nie wyróżniał się od tamtejszych robotników, rozmawiając z nimi swobodnie po drodze.

Wchodząc do sklepiku, w którym sprzedawca spostrzegł odrazu uzbrojonego przybysza, wrugnął na niego i prosił o pomoc w przyniesieniu potrzebnego towaru z magazynu, gdyż jest już pora zamknięcia sklepu i należy się śpieszyć. Nikt z pozostałej klienteli nie spostrzegł, że przybysz nie powrócił - zresztą właściciel i tak sklep zamknął, załatwiając pośpiesznie o co go proszono.

Po przywitaniu wskazano Aniowi izdebkę przy stajni, miejsce jego odpowiedzialnej pracy. Odrazu szyfrem zgłosił do władzy o swoim przybyciu na posterunek, bez żadnych zaszczeń.

Gospodarze u których pracował jako chłopiec stajenny, byli uprzejmi i niczego mu tam nie brakowało. A pieniądze opływał, ale ich tam nie wydawał, zupełnie nie miał ochoty na jakąkolwiek rozrywkę. Strach był jego nieustannym towarzyszem. Po raz pierwszy w życiu doznawał tego okropnego uczucia, które mu nawet przeszkadzało we dnie - napięcie nerwów wzrastało.

Pracował solidnie. Przebył we Francji trzy miesiące, od września do grudnia 1943 r. W ciągu dnia pracował w jesieni na polu od rana, do godziny 19-ej, a w zimie jako chłopak stajenny. A nocy komunikował się z bratnimi stacjami wywiadowczymi, których była cała sieć - i zebrane od nich wiadomości przekazywał szyfrem do Anglii. Szyfr składał się z grup, ułożonych z cyfr i liter, zmienianych co miesiąc, dla zabezpieczenia tajemnic wojskowych, bo Niemcom udawało się nieraz zrozumieć ich treść.

Wszystkich głucho-niemych czy skoczków zobowiązywano do tak wielkiej tajemnicy, że nie tylko nie można było dowiedzieć się niczego po ich powrocie, ale i do końca życia każdy milczał.

Anio również, nigdy z nikim nie dzielił się szczegółami swej tajnej pracy.

Po trzech miesiącach otrzymał szyfr, aby w oznaczonym dniu,

godzinie i miejscu, czekał na wymienionym kamieniu.

Podobnie jak przy zrzucie nadleciał myśliwiec, tym razem z brzaskiem, przed wschodem słońca. Błyskawicznie wskoczył Anio do samolotu i znalazł się wkrótce wśród kolegów i komendanta, witany okrzykami radości.

Podobno przy następnej zmianie stacja nakryto, a komendant, ażgwazy truciny, nie miał już nigdy swoich zobaczyć !

Opowiadał Anio, że rezu pewnego Niemcy wykryli jedną ze stacji. Obsługujący wyjątkowo nie zażył trucizny, tak był pewny, że potrafi uniknąć niepostrzeżenie. Niestety, nie udało się i dostał po nogach do 10 kul, które udaremniły dalszą ucieczkę. Zabrano go do szpitala niemieckiego, gdzie wyjęto mu kule, złożono poharatane nogi i przez dłuższy czas pieczołowicie leczono, celem doprowadzenia go do śledztwa, na którym ogromnie im zależało.

Tymczasem niemcy nie mieli już czasu go przeprowadzić, bo po inwazji skapitulowali. I tak szczęśliwie pan X. wyleczony umiejętnie, bo nawet nie kulał, powrócił do swej jednostki i pokazywał Aniowi obfitość swoich blizn. Z czasem ożenił się, miał ładne dzieci i mawiał: "jak to szczęśliwie że wówczas nie posłuchałem władz". Ale Anglikom ten wyczyn się nie podobał, bo mógł on w swoim czasie, podczas leczenia, bardzo zaszkodzić dalszym planom wojskowym.

\+ \+ \+ \+ \+

Po kilku dniach odprężenia powrócił Anio do dywizji GenPaszkiewicza i awansował na pod porucznika. Wkrótce otrzymał mój telegram i z przepustką na dwa dni przyjechał do North-Berwick. W miarę gdy to opowiadał, przeżywałam z nim jego tak bardzo niebezpieczną służbę.

Nazajutrz napisaliśmy list do Meksyku - długo wędrował - ale jak się z czasem okazało, przyniósł ogromną radość biednej Marusi, która otrzymawszy nasz telegram, nie mogła uwierzyć i sądziła, że depeszowałam tylko dla jej uspokojenia. Dopiero się teraz przekonała i tę swoją radość opisała w następnym liście.

Z kolei opowiedziałam Aniowi nasze dzieje - podziwiał niejednę zaletę swej matki, do której już bardzo tęsknił - a przyszłość nie znana..... wojna nie skończona.....

19.12.43 r. Rozstaliśmy się wieczorem, układając następne spo-

tkanie, gdyż na korespondencję nie mogłam zbytnio liczyć ! Jeszcze raz wyrażaliśmy sobie radość z naszych rozmów i jak bardzo należała się wdzięczność Panu Bogu za tę namacalną Jego opiekę, której, ufamy, nadal doznawać będziemy !

\+ \+

Powróciłam na kurs. W kancelarii kierownictwa wręczono mi list z oznajmieniem, że mam jechać na święta Bożego Narodzenia do 14-go pułku Ułanów Jazłowieckich, stacjonującego w Catherick Camp w Yorkshire, dokąd mnie zapraszano.

Otrzymawszy szczegóły podróży, wyjechałam 21 grudnia 1943 r. z przesiadką w Edinburgh. Był to pierwszy wyjazd bez przewodnika - do tego black-out odbierał orientację i tym samym energię. W Edinburghu musiałam czekać trzy godziny. Ze zdziwieniem dowiaduję się, że jakiś dodatkowy pociąg do Cattering Camp stoi już na peronie - wskakuję z biletem I klasy /bo jest jeszcze III klasa dla wojska/ i docieram na miejsce o ósm godzin wcześniej, tj.w nocy. Posterunek zaprowadził mnie do gościnnej kwatery.

Po wypoczynku spędziłam czas w pułku,na wiązaniach, dziękowaniach i wspólnych opowiadaniach.
24.12.43 r. podczas wilii siedziałam naprzeciwko Dowódcy Stefana Sternawskiego, ppułkownika, obok mnie jego zastępca. Koło talerza przygotowali mały proporczyk - wstążeczka biało-żółta, barwa pułku, z fotografijką dziedzińca klasztoru Jazłowieckiego. Zał.№ 159

Ku końcowi wieczerzy, poprosiwszy Dowódcy o pozwolenie, zwróciłam się do ułanów i oficerów i przemówiłam. /Brulion mi jeszcze pozostał, miałam go w kieszeni na wszelki wypadek./

Treść przemówienia taka:

1. Gdy jesteśmy razem, pragnę wyrazić jak bardzo jestem rada, mało - szczęśliwa, że mogę z Wami spędzić wilię, podzielić się opłatkiem - jest to symbol miłości i jedności. W klasztorze wyraża się umiłowanie Najśw.Panny Jazłowieckiej, szerzeniem jej kultu i broniciem jej honoru.

2. Szerzenie kultu zostało zapoczątkowane daleko - dotarło bowiem aż do Sybiru. Modlono się tam przed Jej obrazkiem i ze czcią noszono medaliki.

Przekonywuję się, że ta cześć dotarła do W.Brytanii i dawną, piękną tradycję pielęgnujecie. Dobry przykład - to najlepsza propaganda.

3. 14 pułk i klasztor Jazłowiecki wspólnie przeżywali chwile

Był wprawdzie inny "bersk-kaplica", ale bez pozwolenia wykorzystania przez wojskowych katolików. Na froncie widniał napis o głębszym znaczeniu:

" Deo in honorem S.Joannae ab Arc, patriae liberatricis Exercitus Britannicus gratus expiens donavit". "En honneur de Dieu et de St.Jeanne d'Arc, libératrice de la Patrie, l'armée britannique reconnaissante et expiante dédie. "

/ w przekładzie: Na cześć Boga i św.Joanny d'Arc, oswobodzicielki swej ojczyzny, ofiarowuje armia brytyjska, wdzięczna i w intencji wynagrodzenia /.

W Anglii, jak zresztą wszędzie, katolicy obchodzą jeden dzień świąt. Polska utrzymuje tylko tradycyjnie dwa dni /a z Litwą i Paterzą trzy dni/. Odjeżdżałam więc 26.12.43 r. z obustronną serdecznością

Otrzymałam od ułanów ostatni komunikat o obronie Lwowa i Warszawy przez 14 pułk - był to komunikat z gazety francuskiej, "l'Echo de Paris", z dnia 29.IX.1939 r. że: Zał.Nr 160

"Warszawę bombardowano i cywilnych tysiące zginęły. W Warszawie nastąpiło szarże 14.p.ułanów jazłowieckich, którzy stali się godnymi legendarnych odwagą i bohaterstwem kosynierów Kościuszkowskich. Oddziały oporu broniły się z wściekłością i zawziętością nie do opisania. Przerwali żelazny pierścień, który coraz bardziej jednak zacieśniał się, przebili walecznie szarżą, łącząc się ze swoją jednostką - i runęli na piechotę niemiecką, która szybko się wycofała....."

Niestety ciąg dalszy tego ciekawego komunikatu został niechcąco zgubiony. Posiadam więc tylko część pierwszą.

\+ \+

26.12.1943 r. powróciłam tą samą drogą do mego oddziału na dalsze przeszkolenie.

Nie wspomniałam dotąd, jakie męki przechodziłam nocami, prawie nie sypiałam z zimna i nieustannych dreszczy, żadne dodatkowe okrycia nie pomagały. Tłumaczyłam to sobie jako reakcję, spowodowaną zmianą klimatu, z gorącego i suchego na wilgotno-chłodny - a jak mnie objaśniono dodatkowo, że stokrotnie pogarsza ten stan tkwiąca w organiźmie malaria, nabyta jeszcze w ZSSR, która jednak, po jakimś czasie, faktycznie mnie bezpowrotnie opuściła. Lekarstwem bowiem na tę chorobę jest zmiana klimatu.

Kurs przedszkoleniowy trwał od 13.12.43 r. do 13.1.44 r. - zachęcano nas na przydział do lotnictwa. Egzamin końcowy dał ogólnie wynik zadowalający - mimo wszystko stopień "dobry", bo utknęłam na jednej z wyliczanek sił powietrznych. Pytań było sporo. Zał.Nº 161

Dnia 29 stycznia każda z nas otrzymała przepustkę urlopową dwutygodniową do 15.2.44 r. Zwiedzaliśmy wpierw na wyspie zamek Tantallon w North Berwick. Przed wyjazdem namawiano nas znowu Zał.Nº 162 aby powrócić, gdy nastąpią przydziały i wybrać przydział w lotnictwie - Raf-Royal Air Forces.

Pożegnawszy się z towarzyszkami, wyruszyłam przede wszystkim do Londynu, stolicy Imperium Brytyjskiego - i by przy tej sposobności zapoznać się z jej wojennym oblicze niem. Miałam trochę znajomych, przewidywałam więc, że obydwie zadowoleni będziemy z naszych spotkań i nie pomyliłam się. Witali mnie serdecznie:

Kornel Krzeczunowicz /żona z domu Lubieniecka, nasza uczennica/

Sulimirski, syn mego Dowódcy z Obrony Lwowa w 1918 r. Brata Sulimirskiego. Obecnie syn jest rektorem uniwersytetu, gdzie Polacy otrzymują dyplomy za zdanie magisterium.

Geringer Władysław ze Wschodniej Małopolski.

Pieniążkowie /krewni Anny z Czyżkowskich Jaroszowej/

Stachniewska Wanda - moja praktykantka z ogrodu Jazłowieckiego, z którą kontraktowałam się do samej wojny.

Hauke-Nowak Hanka

Nowosielecki Tadeusz, który zebrał Anię z Jazłowca w 1939 r.

Oprowadzano mnie po Londynie zmieniając się kolejno, bo wszyscy mieli zajęcia. Było na co patrzeć, gdyż zabytkowe budowle, na szczęście Anglików nie uległy zniszczeniu, a wszelkie skutki bombardowania usuwano błyskawicznie i naprawiano. Zał.Nº 163

Społeczeństwo angielskie podziwiało parę królewską -/Króla Jerzego VI i żonę jego Elżbietę Bows Lyon, pochodzącą z jednej z najstarszych rodzin szkockich/- która odważnie dzieliła losy londyńczyków, nie opuszczając Buckingham Palace. Natychmiast po nalocie zjawiała się na miejscu zbombardowanym, niosąc ulgę i pociechę. Zdobyła sobie tą opieką wielki szacunek i miłość. Obie zaś córki, Elżbieta i Margaret Rose zostały odwiezione w bezpieczne miejsce do królewskiej rezydencji letniej w Szkocji - Balmoral.

W porze obiadowej wstępowaliśmy do rzadkich a interesujących restauracji, np. do chińskiej na Soho. Zachodziliśmy do klubów na

rozmowy, gdzie zbierała się gromada panów dla wysłuchania moich opowieści. Zajmowały ich różne problemy, kwestie, zdarzenia - to też z odpowiedziami nie mogłem nieraz nadążyć.

Zegar Big Ben przypominał nam, że trzeba jednak kończyć. Mieszkałem w Y W C A - Young Women's Christian Association, tj. chrześcijańskie stowarzyszenie młodych kobiet. Obsługa obejmowała mieszkanie /łóżka/ i łazienki, całe utrzymanie. Ceny były minimalne. Dużą salę przeznaczono na "sitting room". YWCA znajdowała się w każdym mieście i tam spotykaliśmy się z Anią. Oboje w oznaczonym dniu, zjeżdżaliśmy się z miejsc pobytu za przepustką. Z podobnych ułatwień w YWCA korzystali też żołnierze.

W Londynie złożyłem wizytę Biskupowi Gawlinie i naszej ko- Zał.Nr 164
mendantce na terenie Anglii, kpt.Leśniakowej, która mnie namawiała do skończenia kursu oficerskiego, zapewniając zaraz awans. Ale na nim absolutnie mi nie zależało,, toteż stanowczo odmówiłem, mając w projekcie inne jeszcze plany.

Odwiedziłam także Generała Hallera, który był zawsze symbolem niepodległości Polski od 1919 r., - ucieszyłam się że go poznałam, tymbardziej gdy się dowiedziałam bliższych szczegółów jego życia. Haller był pułkownikiem brygadierem II-ej polskiej Brygady, podczas gdy Piłsudski I-ej. Gdy Piłsudski nie złożył przysięgi Niemcom i został uwięziony w Magdeburgu, Haller ją złożył i poszedł na wschód aby się bić. Ale po pokoju brzeskim odmówił niemcom dalszego współdziałania. Gdy bitwa pod Kaniowem 11.5.1918 r. zakończyła się kapitulacją Polaków, Haller w przebraniu uciekł na Kijów a może i Murmańsk do Francji w tymże 1918 r. W 1919 został skierowany przez Radę Regencyjną do Poznania, gdzie organizował powstanie wielkopolskie. Również w tymże 1919 r. przybył na pomoc do Orląt Lwowskich. Umarł w 1960 r..

Doczekawszy się przybycia Ania do Londynu, z nim już tylko spędziłem resztę urlopu. Byliśmy w kinie na wojennym filmie i w teatrze na sztuce Wilde'a. Potem poszliśmy zwiedzać sławną wystawę "Mme Tussaud's Exhibition" , przez nią fundowaną. Były to woskowe figury, naturalnej wielkości i identyczności, odtwarzające same znakomite i najsławniejsze osobistości, do złudzenia podobni - np. generał Sikorski jak żywy, itd.

Figury były ustawione grupami - obejmowały różne dziedziny sztuk pięknych, odkryć, rządzących i panujących w różnych krajach. Przed-

stawione były wszystkie dynastie z rodzinami - osobno ze szkłem stała piękna Miss Simpson, żona Edwarda VIII, który zrzekł się dla niej tronu, miłość przewaŜyła szalę.

W grupie kościelnej znajdowali się reformatorzy: Luther, Knox XV i XVI wiek, Kardynał Newman i obecny Hinsley - Papież Pius XII.

Znane osobistości wojskowe z ostatniej wojny, łącznie z niemcami; były grupy bohaterów i odkrywców z całego świata. Trudno wprost wyliczać, (ale mam skorowidz, zainteresowane osoby mogą z niego czerpać setki nazwisk)

NajniŜej można było oglądać tortury wszelkiego rodzaju, istniejące od najdawniejszych czasów, realistycznie przedstawione. Nie byłam w stanie zwiedzać tych okropieństw.

Moje wejście na wystawę było urozmaicone. Na schodach stali "Bobby", czyli policjanci, pilnujący porządku na ulicach. Mówią mi Ŝe to też figury z wosku, a odnosiło się wraŜenie Ŝywego człowieka, co z ciekawości sprawdziłam, choć to okazało się zbytecznym. Po przeciwnej stronie stał drugi taki sam policjant, więc już mnie nie interesował. Tymczasem, gdy przechodziłam obok, niespodziewanie chwycił mnie za rękę! MoŜna sobie wyobrazić jakie było moje przeraŜenie, a osoby ze mną idące śmiały się serdecznie. Dobrze było im się śmiać, gdy serce biło mi jak młotem!

Innego dnia przyjrzałam się zmianie warty w Buckingham Palace. Wielka to jest atrakcja dla cudzoziemców! Zał.Nº 165

5.2.44 r. Z Londynu pojechaliśmy z pierwszymi odwiedzinami do Mr i Mrs Brooks w Harrowgate, do dawnych przyjaciół mojej ciotki z Czaykowskich Underwood - serdecznie nas przyjmowano, wprost rodzinnie. Opowiadaniom końca nie było. Po trzech dniach Ania odjechała, ja zaś pozostałam jeszcze sześć dni, bo gospodarze nie chcieli słyszeć o skróceniu urlopu. Elzia Brooks oprowadzała mnie po zakładach kąpielowych, luksusowo urządzonych. Jest to jedyne miejsce kuracyjne /w Anglii nie ma nigdzie wód mineralnych/ i tu zmuszeni są prawie wszystko sprowadzać z zagranicy, t.zn. różne sole, borowiny itd., lub sami wyjeŜdŜają do znanych kąpielisk. Zał.Nº 166

Odwiedziliśmy znajomych Elzie w/Knaresborough /czytać Knaresborough/ z zabytkowym zamkiem. Codziennie korzystałem za Mszy św. oraz Komunii św. w małym kościółku, w moich intencjach za zmarłych i Ŝyjących z rodziny. Przed odjazdem dnia 17.2.44 r. kochana Elzia obdarowała mnie łaŜną bielizną. W sklepach sprzedawe- Zał. Nº 167

no tylko na kupony odzieżowe - każdy obywatel otrzymywał książeczkę żywnościową z kuponami do obcinania. Ilość była wystarczająca, głodu nikt nigdy nie zaznał- ale żyć trzeba było oszczędnie.

Przy wyjeździe podziękowania były obopólne - zapraszano nas obojga do siebie dla spędzenia każdego urlopu.

W powrotnej drodze z Anglii do Szkocji wysiadłam w York - jest to jedno z najstarszych miast angielskich z przepiękną katedrą, w stylu romańsko-gotyckim. Inne stare budowle były w stylu romańskim, kamieniczki i sklepy w stylu wiktoriańskim, tak małe, że zaledwie dwóch do trzech klientów mogły pomieścić. Zał.Nº 168,a/b/

Powracałam wyjątkowo ładną drogą przez Thirsk do North Berwick, po udopie. Tu dowiedziałam się, że przydziału jeszcze nie mam i o ile mam ochotę urlop przedłużyć, to chętnie mi go użyczą. Nie trzeba było dwa razy mi tego powtarzać, zapewniłam tylko, że co tygodnia będę się meldować w inspektoracie PWSK, abym mogła na czas dojechać na miejsce mego przydziału, skoro nadejdzie fonogram.

Na ten dodatkowy urlop wybrałam najpiękniejsze okolice Szkocji, zachodnio-północnej, z szeregiem jezior, połączonych ze sobą kanałami.

Wycieczki ze zwiedzaniem rozpoczęłam od okolicy jeziora Loch Lomond. Bilet wykupiłam do najdalszego punktu zwiedzania, t.j. do Inverness, z kilkoma przesiadkami. Jakież było moje zaskoczenie, gdy konduktor oświadczył mi grzecznie, że na ten sam bilet dalej jechać nie mogę, bo linie kolejowe są własnością prywatną i z chwilą zmiany linii, należy zaopatrywać się w coraz to nowe bilety kolejowe. Zał. Nº 169

Ale udało mi się każdemu nowemu konduktorowi przestawić moją kłopotliwą sytuację z powodu małej ilości forsy - a konduktorzy uśmiechali się tylko i odchodzili. I tak wszędzie dojechałam, częściowo koleją, a częściowo okazjami samochodowymi lub okręcikami. Od tej pory, gdzie tylko można było, wykorzystywałam darmowe przejazdy, stosownie do porozumienia polsko-angielskich władz.

Dojechałam pociągiem do Loch Lochmond - w w Ballachulish spotkałam Litwinów, którzy jeszcze w 1905 roku opuścili swój kraj. Opowiedziałam im o Wilnie sprzed ostatniej wojny - słuchali z zajęciem, ze łzami w oczach. Dalej przez jeziora Linnhe i Glen można było płynąć stateczkiem do Fort William i fort Augustus, który był połączony kanałem, a dalej zwiedziłam Loch More, Loch Ness i Loch Leven. Z łączących jeziora kanałów, najdłuższym był kanał Kaledoński.

Zał.No 170, a,b,c,d.

Dobiliśmy do Inverness, gdzie przenocowałam w [illegible]-e. W pobliżu znajdowało się nieduże miasto Elgin. Przejeżdżając nieda[illegible]eko tego miasta, objaśniono mnie, że rycerz szkocki w XVII wieku wstąpił do wojska polskiego, gdzie się odznaczył. Pragnęłam jednak sprawdzić prawdziwość tego podania i znalazłam w "Potopie" Sienkiewicza, że taki rycerz istniał, służąc w wojsku szwedzkim. Upodobawszy sobie Polaków przeszedł do naszego obozu i służył wiernie Polsce - a sam tak się przedstawił: "Jestem szlachcicem, całe moje nazwisko jest Hasaling-Ketling of Elgin, rodzina moja pochodzi z Anglii. Osiadła następnie w Szkocji. /Potop, V tom wydania 1888 str.215/

Następnie natrafiłam na okazję samochodową do Ballater-Balmoral, Braemar i Aberdeen. Prowadzi tam serpentyna "De vils Elbow" - szatański zakręt. Zatrzymaliśmy się dłużej w Balmoral, letniej królewskiej rezydencji, którą można swobodnie obejrzeć pod ich nieobecność. Kopalnia pod Aberdeen dostarcza ciemnego granitu, służącego do zabudowywania miasta, dlatego wygląd jest dość ponury, ale czysty. Niedaleko Aberdeen leży Cuper, gdzie stacjonował generał brygady Paszkiewicz - /Anio miał przydział w jego brygadzie/, Perth oraz Dundee, gdzie Anio kończył podchorążówkę w 1942 r., jeszcze w Szkocji.

\+

\+ \+

Zostałam zawiadomiona fonogramem, że od 13 marca 44 roku mam przydział w XIV pułku Ułanów Jazłowieckich, kwaterujących w Catterick Camp, obóz, koło Richmond. Skierowałam się więc bardziej na południe, do Anglii i przejeżdżając przez Richmond, odwiedziłam moich dobrych znajomych, kpt.Oszczakiewiczów. Oglądaliśmy razem Zał.Nº zamek w Richmond, Abbey Jerveux, gdzie francuscy Cystersi mieszkali od r.1156, a także ruiny Easby Abbey OO.Norbertenów i kościół z dobrze zachowanymi freskami, konserwowanymi kilkakrotnie. 171

Stawiłam się punktualnie wedle rozkazu w Catterick Camp, znanego mi ze spędzonych tam świąt Bożego Narodzenia w 1943 r. Zameldowałam się u Dowódcy Pułku podpułkownika Stefana Starnawskiego. Otrzymałam przydział świetliczanki, a dodatkowym zajęciem było częściowe prowadzenie kantyny. Dowódca omówił ze mną ogólnikowo moją służbę, sondując czy dam sobie radę z ułanami.

Moje zajęcia w okresie dwóch lat, od 17.3.44 r. do 18.3.46 r. były mniej więcej podobne, z małymi odchyleniami. Ze zmianami miejsc postoju, a było ich przeszło 10, przybywało wiele pracy w zwijaniu

lub urządzaniu świetlic i kantyn, a także w związku z wizytowaniem przez różne polskie i angielskie władze.

Pozyskiwałam zaufanie ułanów w rozmowach na różne tematy, tyczące się ojczyzny, rodzin, a nieraz i religii. Chodziło o stworzenie atmosfery rodzinnej, swobodnej i wesołej, żeby nie czuli się osamotnieni. Opowiadali o swych przeżyciach wojennych, w obozach, lagrach itp. - a ja z kolei opowiadałam o Jazłowcu. W porze zaś podwieczorkowej otwierałam kantynę z gorącą herbatą, biscuitami. Zaopatrywałam w przybory do pisania, w papier listowy, koperty, widokówki a także w papierosy. Dostarczałam polskich gazet, książek, gier itp. - które zdobywałam z trudem. Cieszyła mnie ta praca, widząc ich zadowolenie na każdym kroku.

Świetlica była czynna przez całe popołudnie - przed południem zaś spędzałam czas na przygotowywaniu gazetek ściennych, pomagałam w akademiach.

Moim bezpośrednim szefem był godny szacunku porucznik Jelonkiewicz, który prowadził oświatowe pogadanki.

Stopniowo zapoznawano mnie z ułanami w barakach, w miejscach ich pracy i urzędach, a także z oficerami, których było około 40-u. Od czasu do czasu obmyślałam niespodzianki - nadawał się ku temu okres Bożego Narodzenia lub inna odpowiednia okazja. Na stałe objęłam ministranturę.

Po miesiącu zwizytowało moją świetlicę kilku Anglików, z jedną ATS, odpowiadające polskiemu PWSK /pomocnicza wojskowa służba kobiet/. Po kontroli przyjęłam ich herbatą z ciastkami, razem z oficerem oświatowym. Dopytywali się o nasze dalsze zapotrzebowania i przy pożegnaniu oświadczyli, że zastali wszystko w porządku, że żołnierze są zadowoleni. Odchodząc życzyli nam dalszej, owocnej pracy.

Kwiecień 1944 r. Zbliżała się Wielkanoc - moją opiekę nad kaplicą zaznaczyłam kupnem /z drugiej ręki/ Mszału Rzymskiego, prawie nieużywanego. Ks.kapelan był uradowany, bo dotychczas musiał pożyczać. Dowódca w imieniu pułku serdecznie podziękował.

Dostałam od rekonwalescentów w Richmond liście z palm jerozolimskich, związane w formie krzyżyków - uczestnicy procesji w Niedzielę Palmową trzymali je w ręku. Zał.№ 172

8.4.44 r. Wielkanoc. Rezurekcja o 5-ej popołudniu, po niej kolacja ze spożyciem święconego jajka.

14.4.44 r. Przygnębiające wiadomości z Polski - rozstrzelano dużo Polaków za wywiad na rzecz Anglii.

19.4.44. Dostałam przepustkę do Edinburgh'a, gdzie spotkał się z Aniem i odwiedziłam znajomych w tym wielkanocnym okresie wcześniej zwolnić się nie mogłam z powodu moich zajęć w świetlicy /odwiedzanie szwadronów/. Dojechałam na trzy dni do Harrogate po pożegnaniu z Aniem; Elzie Brooks była mi bardzo bliska z przyczyny jej odwiedzin w Polsce, razem z moją ciotką Janiną. Z Nowosiółki przyjeżdżały do klasztoru i bardzo nas obie, z S.Emilią, polubiły. Tu w Anglii stale się o nas mile wyrażała, co zaznaczało się w bezustannych zaprosinach. Chciała koniecznie zastąpić nam naszych najbliższych. Zostałam więc w Harrogate od 19 do 21.4, niewielka odległość, 60 km. zaledwie, dzieliła mnie od mojego obozu.

Po powrocie do Cattering Camp, zapewnił mnie D-ca Dywizji, Gen.Glabisz, że mój pobyt w XIV pułku jest już zatwierdzony do końca wojny. Pewnie dlatego tak długo czekałam na przydział - widocznie były inne zamiary na moją osobę.

Otrzymałam przekaz listowy od S.Emilii z Jarosławia, wysłany dnia 13.12.1943 r. przez P.C.K w Krakowie do Brytyjskiego Czerw. Krzyża w Jerozolimie, następującej treści:

" Irena umarła - Wanda otrzymała Twój list z lutego. Moje imieniny dawno minęły. Czy Mery w tym samym mieście? Jacek, Żuczek spodziewają się, że stworzysz tam fundację."

Emilia Wilczyńska.

Odpowiedziałam dnia 3 maja 1944 r.

" Marusia niedaleko Ortka, wkrótce zamieszka u Janiny. Dom bez przyszłości. Zresztą jestem z Anią. Elzę odwiedzamy. Tym razem życzenia na Święta trafią. Martwię się Gabrielą. Całujemy"

Wilczyńska Zofia. Zał.Nº 175

Maj 1944 r.

7.5.44 w niedzielę, rozpoczęto nowennę do św.Andrzeja Boboli przez uroczyste nabożeństwo w intencji Polski i walczących Polaków we Włoszech.

18.5.44 r. Zdobycie Monte Cassino. Polacy pierwsi umocowali swe proporczyki, a następnie polską flagę na klasztorze Monte Cassino. Radość nie do opisania. Św.Andrzej Bobola z pewnością wstawiał się za Polakami.

Dochodziły do nas wieści, już w późniejszym czasie, że II korpus z d-cą Generałem Andersem, łącznie z wojskami sprzymierzonych,

przybył do Włoch na Sycylię, już w grudniu 1943 r. Kampania włoska rozpoczęła się w styczniu 1944 r.

Najtrudniejsze zadanie do wykonania otrzymali w decydujących walkach od 11 do 18.5.44 r. Polacy - chodziło o zdobycie wzgórza Monte Cassino, łącznie z opactwem. Nacierali kolejno Amerykanie, Nowozelandczycy, Anglicy z Kanadejczykami, Francuzi z Marokańczykami i nie mogli wzgórza sforsować. Podjęli się tego zadania II Korpus polski i XIII korpus brytyjski, składający się z Anglików, Kanadyjczyków i Hindusów.

Natarcie rozpoczęło się w nocy, 11 maja, z dwóch stron: korpus polski od północy, brytyjski od południa. Wprost trudno zrozumieć, jak nasi żołnierze potrafili wdrapywać się na wzgórze, z przeszkodami nie do przebycia, przy równoczesnym niemieckim ostrzeliwaniu z góry. Natarcie szło na całym froncie.

Dniem rozstrzygnięcia walki o Monte Cassino, które dotąd uchodziło za nie do zdobycia, był dzień 18.5.1944 r. Pierwsi Polacy pokonali wzgórze i wtargnęli do opactwa. Niemcy woleli poddawać się Anglikom, bali się Polaków.

Straty były ogromne. Brytyjczycy i Polacy po 4000 zabitych i rannych. Amerykanie jeszcze więcej, zaś Niemcy najwięcej. Główni Dowódcy Armii wyrażali uznanie i pochwały dla II Korpusu Polskiego, a Churchill, w swych późniejszych pamiętnikach zaznaczył, że miasto Cassino zostało oczyszczone przez dywizje brytyjskie, zaś Polacy, którzy wyróżnili się, zatknęli z triumfem swój sztandar na ruinach opactwa Monte Cassino.

Komunikatów radiowych i opowiedeń słuchałem z wytężoną uwagą, towarzyszyłem Polakom myślą z równoczesnym proszeniem Boga o zwycięstwo.

Dnia 22 maja 44.r. 2000 ułanów Jeżłowieckich odjeżdżało do I Dywizji I-go Korpusu. Ostatni apel ułanów - szwadrony oddają proporczyki.

Czerwiec 1944 r.

Wielki dzień! rozpoczęła się bowiem inwazja na kontynent. Przyśpieszały ją bomby i rakiety V-1 i V-2, którymi Hitlerowcy zasypywali Anglię, bombardując w różnych miejscach. Mówiono że na dobry wystrzeliwano kolejnych bomb V-1 = 10 000 i ponad 1000 rakiet, V-2. Czy to możliwe ? trudno uwierzyć ! Lotnicy angielscy towarzyszyli im kilkakrotnie w locie, aby przypatrzyć się tej najnowszej strasznej broni. Przed nadlatującymi Spitfire'ami, bombardującymi Londyn, można się było schronić, w tym zaś wypadku samoobrona była wyklu-

czona.

W Polsce znaleźli Polacy rakietę czy bombę niewybuchłą i w częściach dostarczyli Anglikom. Była to olbrzymia przysługa. A drugą jeszcze większą, o której mówiono po dawno skończonej wojnie, to wykrycie szyfru niemieckiego "Enigma" - Anglicy się nim posługiwali dla zmylenia Niemców w wielu wypadkach, a zwłaszcza o miejscu lądowania wojsk sprzymierzonych na kontynent.

8.6.44. Boże Ciało - byłam na procesji w Richmond u zakonnic d'Ascension. 10.6 dojechałam do Scarborough, gdzie Anio spędzał Zał. ostatni postój przed wyruszeniem na front. Dowiedziawszy się, że Nr 176 decydujący rozkaz się opóźnia, po dwóch tygodniach żegnałam się po raz drugi - smutne to były chwile.

Nazajutrz zawiózłam Wszp św. w intencji jego szczęśliwego powrotu i sama powróciłam do Catterick Camp.

2 lipca 44 r. zjawił się u mnie kpt.Urbański z wiadomością, że u niego jest statua M.B.Jazłowieckiej /to średnia, podobna jej spotkałam w Teheranie, przywiezioną przez uczennice maciejowskie w 1939 r./

Kpt.Urbański, będąc lotnikiem, ratując samolot przed niemcami, przedostał się do Anglii razem z posążkiem. Zetknął się z katolickim związkiem "Legia Maryi" i będąc oddany całym sercem Najśw.Pannie, zapisał się do niego. Zrobił na Boże Ciało ołtarzyk z tryptykiem i pośrodku ustawił swoją statuę Pani Jazłowieckiej na tle lotniczego skrzydła z polską szachownicą i orłem z koroną.

Miałam wielką ochotę przywiezienia tego posążku do pułku - pragnęłam, żeby ułani oddali Jej cześć i stwierdzili różnicę między obrazem a statuetką, wykonaną na wzór autentycznego posągu, dłuta Oskara Sosnowskiego. Chciałam aby ostatnio wstępujący do pułku zapoznali się z Jej pięknem.

Prosiłam więc kpt.Urbańskiego o pozwolenie przywiezienia Pani Jazłowieckiej na 1-2 tygodnie do pułku. Chętnie się zgodził, zaznaczając odrazu że to nastąpi z wielkim opóźnieniem, gdyż z powodu służbowych rozjazdów, dopiero w grudniu 1944 r. będzie mógł przywieźć statuetkę do domu swego w Portobello, i wtedy zawiadomi o możności jej odebrania. Żałował że się poznaliśmy tak późno, bo 11 czerwca mogłam była wziąć udział w procesji Bożego Ciała w North Berwick. Zostawił mi zdjęcie ołtarzyka z tego dnia, z podpisem: Zał.
"Statuetka Matki Boskiej Jazłowieckiej, przywiezionej z Polski w czasie wojny do Szkocji. Na ołtarzu polskim, ozdobionym przez polskich "legionistów Maryi" i przygotowanym na procesję Bożego Nr 177

Ciała w North Berwick 11.6.1941 r.

Siostrze Laurecie - br.Marian Urbański

Kapitan pilot i leg.Maryi 2.7.44 r.

R.A.F Station Drem Święto Nawiedzenia NMP.

Równocześnie otrzymałam od niego dwa zdjęcia posążku N.P.Jazłowieckiej, przepasanej wstążką biało-czerwoną, na tle środkowej części tryptyku ołtarzyka, ze skrzydłem wojskowego samolotu, z polską szachownicą i orłem z koroną. Podpis:
"W święto Nawiedzenia Najśw.M.P. dnia 2 lipca 1944 ofiaruje Wielebnej Siostrze Laurecie br.Marian Urbański, leg.Maryi - Drem- Szkocja.

Z otrzymania obu zdjęć byłam ogromnie zadowolona, świadczyły bowiem o rozpowszechnianiu się czci Najśw.Panny Jazłowieckiej. Zał.Nº 178

9.7.44. Rocznica koronacji N.P.Jazłowieckiej. Była Msza św. za Jazłowiec /Ofiarowałam intencje za Ania, Marusię i S.Emilię/

Otrzymałam list od O.Pyżalskiego Redemptonisty z Buffalo, dn.14.lipca 1944 r. do którego pisałam 14 maja w sprawie możliwości placówki Zgromadzenia w Stanach Zjednoczonych. Zdaniem jego możliwości takie są nierealne. List włączony do dokumentów starań moich o placówkę w Rzymie w roku 1946.

Jeszcze w początkach lipca nastąpiła przeprowadzka z Catterick Camp do Bridge of Allan, już w Szkocji. Jazda samochodem trwała od 5-ej rano do 8-ej wieczór.

20.7.44 r. Znowu nadeszły przygnębiające wiadomości o walkach na przedmieściu Lwowa. Niemcy cofają się. Mówią o zamachu na Hitlera - ale to pewnie plotki. Żadnych wieści o Jazłowcu.

Po instalacji w Bridge of Allan i złączonej z tym zwyczajnie dużej pracy, obejrzałam dla siebie, w willi Belmoral, miły pokoik na piętrze, jak bombonierka. Właścicielka przyjemna, Miss George - to też dobrze mi tam było. Zał.Nº 179

W tym miasteczku, zamieszkałym przez inteligencję, z którą nie trudno było utrzymywać stosunki towarzyskie i przyjemnie porozmawiać, odwiedziliśmy z moim kuzynem, por.Ludwikiem Kalinowskim, Miss Alexander. Obdarowała mnie pięknymi kwiatami i różami ze swego ogrodu. Bywałam także u Miss Donald, Miss Stevenson, Mrs.Jackson, które sympatycznie się do mnie zawsze odnosiły. Zapraszano mnie do Polish-Scotch Society.

Sierpień 1944.r. Należny mi urlop spędziłam z moją dobrą zna-

jomą, Magdaleną Kamińską. Zwiedziłyśmy zamek Stirling i St. Andrew - port, uniwersytety, kolegia i prześliczną katedrę oraz biblioteki. Królowa Maria Stuart upatrzyła sobie St.Andrew na swoją skromną rezydencję i tam spędziła ostatnie lata przed swoją egzekucją w 1987 r. Stolicy Szkocji Edinburgh nie lubiła i niechętnie tam przebywała. Jej willa raczej, aniżeli zameczek, jest odrestaurowany i miłe robi wrażenie. Zał. Nº 180, a/b/

Niedaleko St.Andrew znajduje się Cupar, gdzie niegdyś stacjonowała polska podchorążówka. Kelso, Melrose, Peebles, Galaskiels, Kinrose - /Ania miejsca postoju/. Zał. 181 a b

Bardziej na południe to już Anglia. Darlington /gdzie dojeżdżałam, zapraszana przez młodą parę: oficer 14 pułku ożeniony ze Szkotką/ Harrogate, Richmond Leeds i Cottering Camp - miejscowości znane z moich poprzednich opisów.

Nieraz odbiegałam myślą do Ania i towarzyszyłam mu w jego trudach i niebezpieczeństwach wojennych, niejednokrotnie odczytywano listę strat podczas apelu"na baczność" poległych z naszego pułku.

Wrzesień 1944 r. Znowu przeprowadzka do Lauder i prace z nią złączone. Zał.Nº 182, a/b/

Lauder było miasteczkiem niewielkim i pułkowi brakowało wielu pomieszczeń, np. na świetlicę absolutnie nic odpowiedniego nie można było znaleźć; w końcu loża masońska poczciwie użyczyła swego lokalu, likwidując do minimum zapotrzebowanie na swoje zebrania.

Raz jedne przysłali pismo z prośbą o odstąpienie ich lokalu na jednorazowe swoje zebranie. Wielka to była uprzejmość i delikatność z ich strony, toteż z miejsca przemeblowaliśmy świetlicę, stosownie do ich życzenia.

Zamartwiałam się brakiem wiadomości o Aniu, słysząc o sławnym worku pod Falaise, bitwie pod Chambois, połączonym z nalotami, dokonanymi przez amerykanów pomyłkowo nad własnymi oddziałami. Wszakże dalsze komunikaty były pomyślniejsze.

Grudzień 1944. Czekała nas znowu przeprowadzka do Earlston, z towarzyszącymi jej trudami w zwijaniu świetlicy i kantyny i zakwaterowaniu się na nowym miejscu.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Przypomniały się zeszłoroczne, spędzone w 14 pułku ułanów Jazłowieckich - a w kilka miesięcy później zostałam włączona do tegoż pułku, za co byłam bardzo wdzięczna. Jako wywieziona Niepokalanka na Sybir, mogłam obecnie przebywać spokojnie w pułku, związanym specyficznie z czcią Najśw.

Panny Jazłowieckiej i tu jedynie mogłam nie czuć się obco, pracując dla pułku i Ojczyzny.

W czasie czteroletniej tułaczki, wiele razy odczuwałam pomoc Pani Jazłowieckiej. Pragnęłam więc okazać moją wdzięczność Bogu i pułkowi - i oto zdarzyła się dobra okazja.

Pewien chorąży, którego obowiązkiem było zaopatrzenie potrzeb kaplicy pułkowej, zamówił przeze mnie ornat u znanych mi zakonnic. Podjęłam się z wielką chęcią tego pośrednictwa. Po pewnym czasie zorientowałam się, że to jest właśnie dobra okazja, by pragnienie wyrażenia mojej wdzięczności zrealizować w darze ornatu.

Sprawa nie była łatwa, nie chodziło o pieniądze, miałam bowiem spore oszczędności z otrzymywanych poborów - a ewentualną brakującą należność mogłam łatwo uzupełnić czasową pożyczką. Największą trudnością było dostanie kuponów.

Każdy mieszkaniec Wielkiej Brytanii otrzymywał dwie książeczki: żywnościową i odzieżową, z kuponami, wycinanymi w miarę zapotrzebowania. Żywność pobierał oficer gospodarczy i nie potrzebowałam się troszczyć o ubranie ani o wyżywienie, /jadałam w kasynie oficerskim/. Dużo zachodu miałam w zdobyciu kuponów odzieżowych, potrzebnych do kupna materiału ornatowego.

Gdy wszystko pomyślnie załatwiłam i odebrałam ornat ładnie wyhaftowany, oznajmiłam chorążemu, że ornat będzie moją fundacją - byłam przekonana że będzie z tego urzędowany. Tymczasem nastąpiło moje głębokie rozczarowanie, bo oto spotkałam się z kategorycznym sprzeciwem. Był dumny ze swojej inicjatywy i nie chciał ustąpić. Nie obeszło się bez moich łez - aż cała sprawa oparła się o Dowódcę pułku. Przy omówieniu wyjaśniło się, że nietylko należność pieniężna, ale i zdobycie potrzebnej ilości kuponów, było przeze mnie załatwione. Jasne więc, że i zakończenie sporu wypadło dla mnie pomyślnie, a ornat wystąpił po raz pierwszy na Pasterce - jako mój dar w imieniu Zgromadzenia.

25.12.1944 r. Otrzymałam w Earlston telegram z wiadomością, że statua naszej Matki Boskiej, ulokowana ostatnio w Edinburghu, znajduje się już w Portobello, na podanej ulicy - z podpisem córki kpt.Urbańskiego pod jego nieobecność.

Treść telegramu: Miss Zofia Wilczyńska, Earlston, P 35 Polish Forces. "Statue of our Lady in Edinburgh 35 Argyle Crescent Portobello . Jola Urbańska. Zał.Sz 183

Nie mogłam jechać odrazu po odbiór naszej Pani Jazłowieckiej, czekała mnie bowiem odprawa oficera opieki i oświaty, więc musiałam odłożyć moją jazdę do początków stycznia następnego roku.

Rok 1945.

3.1.45 r. przywiozłam statuetkę Naszej Pani Jazłowieckiej i umieściłam ją w kaplicy. A potem kolejne przenosiłam ją do kwater żołnierzy i mieszkań oficerów, pamiętających czasy Jazłowieckie i z intencją aby nadal się nimi opiekowała. Po trzech tygodniach, 4.1 odwiozłam ją z powrotem do Portobello - ułani byli bardzo wdzięczni, ufali bezgranicznie opiece Najśw.Panny Jazłowieckiej.

Do końca stycznia miały miejsce w Earlstone odprawy oficera odwiaty w pułku, oraz liczne inspekcje. W tym czasie spotykałam się z dawnymi uczennicami, między innymi z Nelą Rozwadowską.

Luty 1945. 8 lutym nastąpiła piąta przeprowadzka naszego pobytu do Caroleide - odpowiadającym nam pod każdym względem. Obok rezydencja lordowska, otoczona lasem i odwiedzającymi nas sarenkami, z widokiem na pole - podobała się nam ogromnie.

Niestety przeżyliśmy tu tragiczną chwilę: na apelu odczytano nam rozkaz Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych, że Wschodnia Małopolska weszła w skład Rad Sowieckich jako republika ukraińska. Ta decyzja nastąpiła po Krymskiej Konferencji szefów rządów USA /Franklin Roosevelt/, Wielkiej Brytanii /Winston Churchill/ i ZSSR /Józef Stalin/.

Tę chwilę apelu wysłuchali chyba wszyscy obecni z nietajoną rozpaczą w sercu ..... Fakt 4-go rozbioru Polski był niezaprzeczalny! I taki rezultat przelanej w obfitości polskiej krwi!

Przyjmowaliśmy w Careleide z wielkimi honorami bohatera spod Monte Cassino, Generała Andersa. Zał.Nº185

Marzec 1945. Okres Wielkiego Postu i Wielkanocy zbliżał się, wykorzystałam ten czas na rekolekcje i urlop. Minione przejścia wymagały odprężenia i ciszy. Skorzystałam więc z rekolekcji, udzielanych przez Ks.Pułkownika Zdzisława Obertyńskiego w klasztorze Sióstr wynagradzających / Les Soeurs Réparatrices/ w Edinburgh, zaś w naszym 14 pułku prowadził je Ks.Kapelan Kpt.Trombala. Zał.Nº186

Kwiecień 1945. Resztę urlopu spędziłam wreszcie w Ripley, gdzie zapraszała mnie kilkakrotnie Mrs Lorna Lawrence, zamężna, z dwoma synami i dobrze mi znana jeszcze z Nowosiółki jazłowieckiej, gdzie przebywała dwa lata z dwuletnim synkiem Reggi, ucząc 6-letniego Ania Błażowskiego języka angielskiego. Otaczana była wielką naszą sympatią, a obecnie przyjaźń ta odnowiła się i jeszcze się zwiększyła na obczyźnie. Odnosiłyśmy wrażenie, że jesteśmy sobie bardzo bliskie, tak na dobrze było razem. Zał. Nº 187

Podczas pięciodniowego tam pobytu zwiedziłam piękną katedrę w Winchester; niestety, wszystkie w Imperium Brytyjskim są w rękach protestantów. Kościołów katolickich było wówczas minimalnie, w bliskiej okolicy żadnego - a tu nadeszła niedziela. Nie potrzebowałam się martwić, bo pp.Lawrence sami pomyśleli /główna zasługa Lorny/ żebym Mszy św. nie straciła i wynajęli taxi w obie strony do odległego o 35 mil angielskich /45 km./ kościółka. Odkąd Polacy przybyli do W.Brytanii, ilość kościołów katolickich okazywała się wciąż za mała - nasze duszpasterstwo musiało wynajmować sale, w których urządzano kaplice. Zał.Nº 188 a/ b/ c/

W okolicy Hopley znajdowały się dwa porty: Bournemouth i Southhampton, gdzie przebywał Anio przed inwazją na kontynent i tam go odwiedzałam dwukrotnie /6.6.44 r./ - obecnie wspominałyśmy go z Lorną, ufając że szczęśliwie powróci - obiecywałam że wtedy już razem z nim ich odwiedzę. Zał. Nº 189

Niczego w dalszym ciągu nie miałam od Ania żadnego znaku życia, od chwili gdy wyjechał na front do Normandii, więc troska moja i niepokój wzrastały, a parokrotne usiłowania uzyskania jakiejś wieści o nim nie przynosiły dotąd rezultatu, dlatego z początkiem maja 1945 r. rozpoczęłam po raz trzeci poszukiwanie za Aniem. Zapewniano mnie, że nigdzie nie figuruje na liście strat i niechybnie gdzieś nadal cierpliwie jeszcze czekała. Nie mniej zmartwienie moje wzrastało i śpieszno mi było do Londynu, aby zasięgnąć wiadomości o nim, tym więcej, że Niemcy przegrywali i cofali się. Czas oczekiwania skracałam sobie odwiedzinami licznych znajomych. Wśród innych zwiedziłam z Maryną Wernicką /Rozwadowską z domu/ ogromny i bogaty w różnorodne okazy ogród botaniczny w Kew Gardens, z kwitnącymi azaliami pięknych gatunków i rododendronami w olbrzymiej ilości. Następnie z Domimirskimi /ona Sierakowska-Hierowska, nasza uczennica/ oglądałam uniwersytety w Oxfordzie - niestety nie wszystkie, bo nie chciałam się spóźnić na koncert Małcużyńskiego. Zał.Nº 190 a/ b/

I w takich rozjazdach doczekałam się zawieszenia broni dnia 5.5.1945 r.

14.6.45 r. Witaliśmy z entuzjazmem generała Bór Komorowskiego defiladą w pułku - dopiero teraz mieliśmy potwierdzenie wszystkich okropności z lat okupacji oraz zajęcia Warszawy przez sowietów.... cóż za tragedia! W.Brytania była zajęta inwazją na kontynent od dnia 6.6.44 r - mało ją obchodziło to, co się działo w innych czę-

ciach Europy. Audycje radiowe B.B.C. o Polsce wspominały niepokojem o powstaniu w Warszawie 1.8.1944 r.

Gubiłam się w domysłach, wyobrażając sobie co tam musi się dziać! Jak hitlerowcy mszczą się za dywersję i A.K. Od czasu do czasu dochodziły do nas fragmentyczne zeznania w rozstrzeliwaniach, zamęczaniach na śledztwach, w więzieniach i innych okropnościach O eksterminacji Żydów nie wiele wiedziałam, tym bardziej że od kwietnia 1940 r. czas mi schodził w różnych rozjazdach i miejscowościach. Teraz dowiedziałam się, że Niemcy tłumiąc powstanie, podpalali systematycznie ulica po ulicy, wszystkie domy, a ludność rozstrzeliwano albo wywożono do przejściowego obozu w Pruszkowie, a stamtąd na roboty, lub do koncentracyjnych obozów w Niemczech. Warszawiacy opuszczali swoje miasto, zostawiając całe mienie na pastwę ognia ! Było tak do połowy października 1944 r. Mówiono po cichu, że krótki pobyt Rettingera w Polsce przyśpieszył jeszcze niedostatecznie przygotowane powstanie.

Dochodziły też do nas wieści oderwane o zrzutach żywności i broni w Warszawie przez polskich lotników R A F. Niektórym okropnościom nie mogliśmy wprost uwierzyć ...Z czasem wyjaśniło się wszystko. O zgrozo ! Smutek zataczał coraz większe kręgi....

Po opuszczeniu lewobrzeżnej Warszawy przez Niemców, ruszyła ofenzywa radziecka, zakończona zdobyciem Berlina 8 maja 1945 r. przez wojska ZSSR i oddziały I-ej Armii Kościuszkowskiej pod dowództwem Berlinga.

Ostatni raz odezwało się radio z informacją dla Polaków w Anglii, że audycje londyńskiego polskiego rządu przechodzą w ręce przedstawicieli rządu ludowego, zatwierdzonego przez W.Brytanię, i Z.S.S.R., a ostatnio przez U.S.A. /Dnia 5.7.1945 r./

Wojna USA z Japonią trwała do chwili zrzucenia dwóch bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki w dniach 6 i 9 sierpnia 1945 r., które definitywnie zakończyły wojnę na Dalekim Wschodzie.

Ogłoszono V-Day /Dzień zwycięstwa/. Radość ludności angielskiej jest nie do opisania. Szkoci jednak byli innych poglądów, uważali tego rodzaju wojnę za nieetyczną i nieszlachetną - zerwali więc flagi, drąc je w kawałki.

Wreszcie doszła do mnie, dnia 4.8.45 r. radosna wiadomość, że Anio żyje i wkrótce go zobaczę. Deo gratias! Odrazu były odprawione dwie Msze św.. Jedna dziękczynna, a druga za znękaną, zbiedzoną,

znaltretowaną do ostateczności naszą Ojczyznę, o której z przerwami bezustannie myślałam.

Umarła moja kochana koleżanka, jeszcze z czasów lwowskich w 1918 r. - Bronisława Przystajko. Jako jedyna przedstawicielka Obrony Lwowa, niosłam wieniec o polskich barwach z ogromną szarfą i napisem złotymi literami: "Drogiej koleżance broni z Obrony Lwowa 1918 r.".

Powróciwszy do pułku, w Caroleide, przeprowadziłam dnia 4.9. 1945 r. egzamin moich analfabetów / przybyłych z obozów/, wobec zastępcy D-cy pułku. Egzamin ten, po dwóch miesiącach nauki, wypadł z bardzo dobrym wynikiem - jeśli chodzi o czytanie. Gorzej było z dyktandem, gdyż za krótki czas był tej nauce poświęcony. Ale zadowolenie było ogólne, zwłaszcza ułanów, którzy już samodzielnie listy do rodziny napisali.

Spotkawszy się z Aniem w Londynie, 5.9.45 r. spełniłam obietnicę i odwiedziliśmy razem Lornę L. Nie mogła się dość nacieszyć Aniem, już dorosłym mężczyzną. Chodziliśmy na spacery, wspominając czule miniony dawne lata. Towarzyszyli nam naturalnie Reggi i Julian, synowie Lorny. Zał. Nº 191

Z Londynu wyrwałam się z Doniairskimi i zwiedziliśmy muzea Oxfordzkie - niestety zaledwie kilka godzin mogliśmy poświęcić tym pięknościom.

Z Aniem spotykaliśmy się kilkakrotnie przy różnych okazjach - pojechaliśmy na kilka dni do małżeństwa Brooke, naszych dawnych przyjaciół, Pat i Elzie- którzy obdarowali nas nową bielizną i ubraniami w bardzo dobrym stanie, dostarczonymi przez Christian Society /dobroczynne chrześcijańskie towarzystwo/, a dobranymi przez Elzie dla Ania i dla mnie.

Październik 1945. Serdecznie zaproszona przez Marszałkową Piłsudską, odwiedziłam ją. Osoba Marszałka, oddanego bezgranicznie Ojczyźnie, była głównym tematem naszych rozmów.

Musiałam poddać się 10-krotnemu szczepieniu na tyfus i tyfus plamisty. Przez dwa tygodnie chorowałam na grypę, poświęciłam też dużo czasu leczeniu zębów i uszu.

Cieszyłam się spotkaniem i następnie odwiedzeniem miłej znajomej z Polski, Dolgner-Klugerowej z Peebles. Dalej znanego "Szczepcia" Wajdy ze lwowskiego radia, od którego list otrzymałam jeszcze w styczniu 1944 r. Widziałam się także z Kseweryn Boguszem, krewnym mojej siostry cioteczne. Często więc miałam sposobność Zał. Nº 192

nawiązywania nici z dawnymi czasy.

Zjechała do Carolside w listopadzie 45 r. kapela szkocka - a szkódka śpiewała po polsku z dość poprawną dykcją. Zależało Szkotom żeby nasz pobyt w W.Brytanii jakoś uprzyjemnić i może trochę podrażnić Anglików, nie żyjących z nimi w zbytniej przyjaźni. Zał. Nº 193

8.12.45 r. Dzisiaj święto Niepokalanego Poczęcia, obchodzone uroczyście w pułku.

W tym dniu przyjmowano ostatnio przybyłych i zasługujących na zarejestrowanie do pułku. Wśród nich i mnie umieszczono i wręczono oznakę pułkową tej treści: "Legitymacja upoważniająca do noszenia odznaki pamiątkowej 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich" - Wachmistrz, ochotn.Wilczyńska Zofia ma prawo noszenie odznaki pamiątkowej 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, przyznanej rozk.dz. 281/45. Zał. Nº 19

Dowódca Pułku Sternowski Stefan ppłk.

Na pierwszej stronie legitymacji jest odbitka orderu Virtuti Militari z literami: U.C.1918 Nº 14, Dnia 8.XII.1945 r.

Ta podwójna uroczystość wywołała we mnie głębokie wzruszenie. Niepokalanka - Ułan ! Dziwne są drogi Boże - przeważnie są wielką tajemnicą. Odczuwałam w sercu smutek za oddalonym Jazłowcem, a w myśli "by radosną była jako uśmiech dziecka, spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka" - nietylko ja, ale i Ojczyzna, i pułk i całe ludzkość !

Zaproszona po raz drugi przez p.Aleksandrę Piłsudską, tym razem na jej imieniny, chętnie ją znowu odwiedziłam, znała mój sentyment do Marszałka i rada była mojemu przybyciu.

Wysłałam z wielką radością pierwszą paczkę z odzieżą Matce Zenonie - dochodziły one bowiem do kraju. Następnie S.Wandzie, S.Emilii w kolejnych odstępach. Były to rzeczy w dobrym stanie, ofiarowane przez "Christian Society" za pośrednictwem Elzie Brooks.

Po kapitulacji Niemiec, generał Stanisław Maczek przeszedł na wyższe stanowisko. Odwiedził po drodze nasz 14 pułk. Wielki to był zaszczyt dla nas. A generał Klemens Rudnicki, po sławnej włoskiej kampanii, objął dowództwo nad jego I-szą Pancerną Brygadą z miejscem postoju w Meppen k/Münster, przemianowanym później na Maczków dla uczczenia wielkiego zwycięzcy spod Chambois - Wilhelmshafen, itd. Zał. Nº 195

Już 15.6.45 otrzymałam list od Gen.Rudnickiego z prośbą wystarania się i wysyłania mu polskich książek, przyborów do pisania i

papierosów. Wielkie bowiem były zapotrzebowania Polaków i Polek, opuszczających obozy koncentracyjne /lagry/, oswobodzone przez amerykanów.

Podobną petycję o dary dla polaków w Niemczech skierował do mnie wcześniej ks.Franciszek Kącki, kapelan wojskowy z Lincoln i stąd należało mu wpierw wysłać pod wskazanym adresem, lecz po otrzymaniu listu "urgens" od genRudnickiego, przeprosiłam ks.kapelana i następne paczki skierowałam już do Niemiec - ale wszystkiego było ciągle za mało. Robiłam co mogłam, kwestując na wszelkie sposoby, bo własne pobory były oczywiście niewystarczające. Zał. Nr 196

17.12.1945 r. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Najwyższy czas na przygotowanie niespodzianek dla 14 pułku, z którym spędziłam dwa lata. Trzeba było dołożyć wiele starania, chodzenia i jeżdżenia, a nie małą w tym przeszkodą były moje spuchnięte i obolałe nogi /pozostałości z Sybiru/. Było już do przewidzenia, że praca w pułku zmierza ku końcowi. Rozpoczęłam ją 17.3.1944 r. - sądziłam więc, że należało upamiętnić i urozmaicić ten czas końcowy i ostatnie zapewne Boże Narodzenie, spędzone razem w Carolside 1945 roku - pragnęłam przygotować jakiś dar w imieniu Zgromadzenia.

Miałam sporo obrazków M.P.Jazłowieckiej, a tymczasem w pułku, oprócz w kaplicy, nie było nigdzie ani jednego.

Pierwszą więc niespodziankę były obrazki w ramkach z szafirowego płócienka, a na odwrocie wklejona grudka ziemi z Jazłowca, opatrzona zabezpieczeniem, a wytłumaczenie dlaczego i komu je ofiarowuję, zawarte zostało w liście do Dowódcy Pułku /24.12.45 r./. Zmieniałam w nim kolejno: najpierw oficerów, którzy znali Jazłowiec osobiście, następnie wszystkie kancelarie pułku, gdzie na honorowej ścianie miały być zawieszone w/w rameczki. Jedynym utrudnieniem tego drobnego podarunku było kupienie płócienka, którego w czasie wojennym absolutnie nie można było nigdzie dostać. W końcu, po długich szukaniach, szczęśliwy traf ułatwił kupno - wykonanie zaś ramek zawdzięczałam nauce introligatorskiej, wyniesionej z Jazłowca. Zał. Nr 197

Druga niespodziankę chyba trudniejsza do wykonania, to choinka, połączona z loterią. Przygotować z góry 600 pełnych losów, tak aby każdy ułan otrzymał fant - nie było sprawą łatwą. W jaki sposób je zdobyć? Zaczęłam od siebie, oddając wszystkie oszczędności, za które między innymi udało mi się wykupić prawie całe wydanie /jak twierdzono/ świątecznych kartek, jakie jeszcze nie weszły w obieg, z

dołączonymi kopertami /należały one do rzadkości/. Ale co dalej ? Śmiała myśl przyszła mi tu w pomoc - a to udać się do szkotów. Są oni raczej skąpi, ale swoich ułanów chętnie obdarowywują. Nie pomyliłam się - i od nich dostałam dużą ilość paczek papierosów, tytuń, papier listowy, wymagane druczki pocztowe, ołówki. Różne drobiazgi potrzebne gdy powrócą do "cywila". Fajki, skórzany woreczek na tytuń, itd, itd. Kwesta więc była owocna, z czego świetliczanka była uradowana , bo miała fancików w wystarczającej ilości.

Wilia 1945. Na wilii, przy jednym stole, zasiedli oficerowie, przy innych ułani. Ładnie ubrana choinka radowała wszystkich.

Przed dzieleniem się opłatkiem Dowódca Pułku przemówił serdecznie. Z jego pozwoleniem i ja dorzuciłam kilka słów, zapowiadając loterię z wyciągnymi losami. Po wilii, podczas loterii zrobiło się wesoło i gwarno; miałam prawdziwą uciechę, bo wszyscy byli zadowoleni, a najbardziej jeden ze starszych ułanów, który wylosował woreczek na tytuń do fajki. Był bowiem palący, a nigdzie takiego woreczka nie mógł kupić. Dużo zbierałam podziękowań, bo smutno zapowiadająca się wilia bez rodzin, skończyła się radośnie - cel mój główny: wprowadzenie ułanów w atmosferę rodzinną został osiągnięty! Na Pasterce było mi jeszcze radośniej, widząc moich ułanów przeważnie zamodlonych.

Zał. N° 198

31.12.45 r. Na Sylwestra odwiedził nasz pułk w Carolside major Andrzej Sozański, z zaciekawieniem słuchał opowiadań o Sybirze i o dalszych moich dziejach.

R O K   1 9 4 6.

1.1.46. Na apelu składał nam Dowódca Pułku noworoczne życzenia z zapowiedzią nowego transportu do Castletown - był to ostatni etap jeszcze w Szkocji środkowej, należący do Highland.

Nadszedł dzień transportu do Castletown, 8.2.1946 r.. Szukanie za odpowiednim "bulleting" t.j. kwaterą dla mnie w prywatnym domu. Odbywały się dalej ćwiczenia wojskowe, manewry z czołgami, zwykły tryb życia w pułku.

Zał. N° 199 a-e/.

Ja zaś zaczęłam tutaj obmyślać wykonanie mego zamierzenia: podróży do Polski !

+ +

Wyjazd nielegalny [illegible] do Polski

[illegible] .

Jakie były powody powzięcia tej decyzji ? Po dwóch latach, spędzonych w Anglii, zupełnie niespodziewanie przyszła mi myśl odwiedzenia Polski. Odrazu [illegible] jako niewykonalną, wręcz niebezpieczną - jednym słowem [illegible] niezmiernie nęcący. Myśl ta jednak powracała w sposób [illegible], że w końcu uznałam ją za natchnienie Boże i równocześnie [illegible] niebezpieczeństw, /o których niejednokrotnie słyszałam [illegible] się w mojej pamięci, a coraz wyraźniej zarysowywały się [illegible] takiej podróży. Mianowicie:

1. przywiezienie niektórych żon [illegible] - słomianym wdowcom.
2. spotkanie z Matką Zenoną dla porozumienia się w sprawie ewentualnej fundacji zagranicą, - pragnienie to nurtowało mnie od dawna.
3. byłaby to okazja przywiezienia z Polski naszemu 14 -mu pułkowi ich sztandaru, ukrytego w Warszawie, co było pragnieniem pułku.
4. dla mnie osobiście, pobyt chociażby najkrótszy w klasztorze, o czym marzyłam.

Zatem, nie namyślając się dłużej, poczęłam robić wstępne kroki w przygotowaniach do wyjazdu, a mianowicie: staranie u dowódcy o urlop do Belgii, zamilczając dalsze projekty, wybadanie, czy przyjazd żon będzie radośnie przyjęty przez ich mężów, przygotowanie ubrania cywilnego z rzeczy dostarczanych mi przez Elzie Brooks od Christian Society, które już w dwudziestu paczkach wysłałam do Sióstr w Szymanowie, Warszawie i Jarosławiu; wreszcie porozumienie listowne z GenRudnickim - liczyłam bowiem na jego pomoc w przedostaniu się do Polski. Niestety odmówił mi, ze względu na niebezpieczeństwo nielegalnej podróży.

Realizacja wyjazdu.

Wkrótce złożyłam meldunek u Dowódcy, dnia 17.2.1946 r., z prośbą o wyjazd na urlop do Belgii i natychmiast rozpoczęłam starania w Glasgow, w Głównej Komendzie. Na "rozkaz wyjazdu" czekałam prawie miesiąc do 15.3.46 r. Miałam oczywiście zamiar jechać nie tylko do Belgii, ale dojechać aż do Polski. Otwarcie działać nie mogłam. Po pierwsze : urlop był miesięczny, zaś na pobyt w Polsce, z załatwieniem kilku ważnych spraw napewno przedłużyłby się do drugiego miesiąca, na co pozwolenia nigdy bym nie uzyskała.

Po drugie: wyjazd do Polski Ludowej był niebezpieczny, bo nie-legalny.

Żegnając się z moimi władzami, udało mi się w rozmowie napomknąć, że obecnie Polacy usiłują sprowadzić swoje rodziny do Anglii. Odpowiedzieli mi, że niestety jeszcze zawcześnie, zwłaszcza dla wojskowych bardzo ryzykowne, ale z czasem napewno do tego dojdzie. Wtedy postanowiłam im te przyjazdy z Polski ułatwić.

Podróż 22.3.1946 r. Wyjechałam z Castletown przez Londyn, gdzie nadałam telegram do Australii, do mojej siostry i ciotki z wiadomością o mojej podróży i polecivszy się gorąco opiece Bożej, wyjechałam na kontynent.

Przykro mi było, że nie zdążyłam pożegnać się z moim siostrzeńcem, ale może i dobrze się stało, bo przede wszystkim zależało mi na utrzymaniu tajemnicy, która łatwo mogłaby być ujawniona.

Miałam jechać przez Francję, Belgię, Holandię do Niemiec, gdzie chciałam załatwić sprawę sztandaru u majora A.Sozańskiego, który go ukrył przed swoim wywiezieniem z Warszawy do Oflagu. Mimo odmowy pomocy ze strony gen.Rudnickiego, postanowiłam jednak wstąpić do Meppen k/Münster na kilka dni, do Klemensów Rudnickich - jego żonę Wandę ze Suszyghinów, moją koleżankę dobrze znałam z Jarosławia, ze szkoły SS.Niepokalanek.

Licząc na pomoc Bożą więcej aniżeli na ludzką, zakupiłam do tysiąca angielskich papierosów "Player'ów i wyruszyłam w drogę. W Londynie otrzymałam przepustkę na wyjazd urlopowy do Francji, Belgii i Holandii, t.zw. pass on leave na czas od 27.3 do 8.4. 1946 r. - środkiem lokomocji pociąg i statek, wydany przez Polskie Biuro Wojskowe w Londynie. Zał. Nº 200

Z tym dokumentem, datowanym 25.3 jechałam przez Dieppe do Paryża, gdzie się zatrzymałam aby wyrobić dalsze papiery. Na przepustce otrzymałam stempel Oficera placu w Paryżu: in Paris dn. 27.III.46 i dalsze skierowanie: Movement Order do Nijmegen via Bruxelles na urlop, z pieczątką Polish Military Mission of Liquidation z dnia 29.III.1946 r. Zał. Nº 201

Skorzystałam z tej przerwy w Paryżu, aby zwiedzić Bazylikę Montmartre z nieustającą adoracją Najśw.Sakramentu, a następnie również Wersal, gdzie mi zrobiono zdjęcie na tle pałacu Trianon. Zał. Nº 202 a, b/

Wyjechałam do Brukseli 31.3.46 r. i tam się starałam znowu o dalszą przepustkę do Münster i z powrotem, w biurze tejże Military Mission. Wystawiono mi ją dnia 1.IV.46 z datą ważności do 8.IV. Jako cel podróży wymieniono: określone miejsce wojskowe 203, ob

środkiem lokomocji miał być pociąg lub motocar.

W Brukselli, zaraz po przyjeździe, spotkała mnie zabawna przeprawa z handlarzami żydowskimi, którzy spodziewali się, że wytargują u mnie Jeep 'a. Po stwierdzeniu że go nie posiadam, oświadczyli z akcentem żydowskim : nu, to po co Pani przyjeżdżała, skoro nie ma Jeep 'a na sprzedaż."

Dnia 2.4.46 wjechałam do Niemiec i w Meppen k/Münster ugoszczona zostałam przez Klemensów Rudnickich. W dalszym ciągu generał uparcie nie chciał brać na swoją odpowiedzialność tej karkołomnej ekspedycji, pomógł mi jedynie w dojeździe na linię Hanower-Magdeburg do dawniejszego Stalagu niemieckiego w Wolfburgu, w którym gromadziły się transporty Polaków, powracających do Polski z przymusowych robót w Niemczech. Spotkałam tu Michała Jankowskiego, męża Jumy Münter, który dowiedział się ode mnie o śmierci żony na Syberii i gorzko zapłakał.

4.4.46 r. udałam się przez Bad Rehburg do Iserlohn, aby pomówić z Majorem Sozańskim sprawę przewiezienia do Londynu sztandaru 14-go pułku - lecz nie chciał się na to zgodzić, uważając że powinien pozostać w Polsce. Zresztą nie znał miejsca ukrycia: dokonał bowiem tego rtm Malanowski i on jeden znał kryjówkę.

6.4.46 r. powróciłam do Rudnickich i stamtąd wyruszyłam do Polski. Przed wyjazdem wręczono mi pas parciany, z płócienną podszewką, z przystebnowanymi oddzielnie schowkami, do których żołnierze powkładali zaoszczędzone dolary z adresami do swoich rodzin w Polsce. Ten pas włożyłam na siebie pod ubranie cywilne, zostawiając mundur wojskowy na przechowaniu u Wandy Rudnickiej.

Gdy przyjechałam 8.4.46 r. do obozu w Wolfburg, dowiedziałam się, że transport jest na wyjezdnym do pociągu. Zaledwie zdążyłam uprosić u kierownika o jakiś dokument pobytu w obozie, dał mi go w wielkim pośpiechu, bez żadnych potrzebnych mi komentarzy. Zaświadczenie było na nazwisko : Münter, które sobie przybrałam dla ostrożności, żeby nie narazić pułku na wypadek mego uwięzienia za nielegalną podróż. Niepotrzebnie podszyłam się pod nazwisko o brzmieniu niemieckim, które mogło rzucić podejrzenie na jakąś moją szpiegowską aferę, a przecież dotąd w razie potrzeby posługiwałam się podpisem mnie bliskim tj. "Poraj". Spostrzegłam tę moją nieroztropność za późno. Opis jedynego mego dokumentu:

Wielkość karty = 7,50 cm X 5 cm, otrzymanej w niemieckim obozie na wyjazd do Polski.

Treść: 105 mil. Gov. Det. /stromentem/ Zał.Nr 204
Drukiem: Allied Expeditionery Forces.

Po otrzymaniu niefortunnego zaświadczenia i prowiantu suchego na drogę, odstawiono cały transport do pociągu, ładując nas do wagonów towarowych. Umieściłam się w kącie na małej wstawionej ławeczce, mając za towarzyszów emerytowanego pułkownika z 17-letnim synem, uczciwość i dobroć malowały się na ich twarzach.

Droga do Polski wiodła przez Wittenberg, Halle, Leipsig, Drezno, Görlitz / tj.Zgorzelec/.

Po jakimś czasie wszyscy pasażerowie /z 20-tu/ zaczęli odczuwać głód i zimno. Wyjęłam z plecaka niedużą miednicę, którą zabrałam z uwagi jej przydatności, wypałam z prowiantów otrzymanych w obozie, całą mąkę z woreczka z dodatkiem smalcu i wysiadłam z wagonu w poszukiwaniu domu, gdzie bym mogła ugotować kluski. Po drodze umówiłam się z maszynistą Niemcem, ofiarowując mu papierosy, że nie wolno mu ruszyć bez mnie, a gdy powrócę z ugotowanym jedzeniem, to obficiej go wynagrodzę. Solennie obiecał zaczekać na mnie. Papierosy go nęciły.

Wyszukałam Niemkę, gospodynię, która chętnie ofiarowała swe usługi, zwłaszcza, że dobrze opłaciłam konserwami i papierosami. Szybko ugotowała mi kluski, omaściła - i zsunąwszy je do miednicy, z obopólnym podziękowaniem opuściłam izdebkę. Przed wyjściem nie wytrzymałam, żeby nie nagadać do jej honoru i ambicji, gdy spostrzegłam portret Stalina. Tłumaczyła się, że to wszyscy jej krajanie z obawy przed sowietami podobnie udekorowali swoje mieszkania ! Już to Polacy we Wschodniej Małopolsce nigdzie tak się nie płaszczyli /oprócz żydów i ukraińców.!

Zbliżając się do pociągu, już z dala z uśmiechem wachlował chustką maszynista, przypominając w ten sposób moją obietnicę. Wszystko miałam już przygotowane. "O danke schön, danke, mit ungeduld erwartete ich ihre Rückkehr in Angst, dass der Signal zur Abfahrt sich hören lasst."

Po powrocie do wagonu pasażerowie wierzyć nie chcieli, że o nich pomyślałam. Zajadali, aż się im "uszy trzęsły" !

Słuchałam ich rozmów i przypatrywałam się później ich licznym dokumentom ze zdumieniem i przerażeniem, boć sama byłam w posiadaniu jednego zaświadczenia i to w formie małego bileciku . Nic ponadto !! Boże ratuj !

Jeden z pasażerów siedział przerażony ale milczący, /podobnie

jak ja/, jego niepokój i mnie się udzielał, prawdopodobnie z obawy przed kontrolą /zapewne podobnie jak ja, jechał nielegalnie/ - wyskoczył w nocy z jadącego pociągu. Wszystkim nam było bardzo smutno.

W rozmowie z pułkownikiem zdradziłam moją sytuację bez wyjścia i umówiłam się z jego synem, że na większej stacji wysiądziemy i w ustępie oddam mu "pas z dolarami", żeby odszukał według załączonych adresów rodziny i oddał im. Obaj z ojcem przyrzekli wykonać moją prośbę. Wierzyłam ich uczciwości, którą łatwo mi było zauważyć.

Przejechawszy rzekę Nysę wieczorem, zjawia się "urzędnik bezpieczeństwa" dla skontrolowania dokumentów u pasażerów, którzy kolejno je przedstawiają. Z wiarą że spełniam zlecenie Boże, więc On Sam będzie moim ratunkiem, od razu dziwny spokój mnie ogarnął, mimo że wizja więzienia bezustannie mnie nachodziła. Ubowiec zbliża się do mnie, rozpytując kontrolowanych o szczegóły, trzymam już przygotowany mój śmiesznie mały dokumencik. Serce zaczyna bić coraz mocniej, ale wiara jeszcze mocniejsza.

Raptem... słyszymy przeciągły gwizd lokomotywy - i pociąg rusza. Momentalnie urzędnik zwraca papiery pułkownikowi i wyskakuje w pociągu. Jestem uratowana ! trudno mi opisać moją wdzięczność dla Bożej Opatrzności: " w cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie, pod Jego pióry uleżysz bezpiecznie."

Pułkownik dziwił się memu spokojowi, rozmawiając o przebytych wrażeniach, wzrok jego padł na moją walizkę i spostrzegł dużą nalepkę z napisem London ! Nie było chyba lepszego dowodu na moją nielegalną podróż ! Było to duże niedopatrzenie z mojej strony, na skutek ogromnego pośpiechu w obozie transportowym, jak wyżej już wspominałam.

Zbliżałam się do granicy, przypominając sobie, jak to 6 lat temu, również 13.4 mijałam granicę Polski, lecz od jej wschodniej strony.

Tak byłam umęczona nieprzespanymi nocami, że wsunęłam się w kąt, nasunęłam koc powyżej głowy i,.....usnęłam jak kamień. Noc sprzyjała.

W pewnym momencie budzi mnie pułkownik, mocno zdenerwowany, mówi :

"Pani śpi w najlepsze, a była już u progu katastrofy ! Mieliśmy powtórną kontrolę, bardzo wnikliwą. Pani nie spostrzegli w ciemności. Ode mnie kontrolę rozpoczęli, a gdy ukończyli po przeciwnej stronie, zapytali: "Czy jest jeszcze ktoś nie skontrolowany?" Nikt

się nie odezwał, - i kontrole odeszła.... " Zapewne Pani kluski spowodowały przychylność pasażerów, że nikt nie zdradził Pani obecności". A ja pomyślałam: kluski - kluskami ! ale przede wszystkim: "iżeś rzekł Panu, Tyś nadzieja moja, iż Bóg Najwyższy jest obrona twoja. Nie padnie na cię żadna zła przygoda....."

Zaś pułkownik na zakończenie swoich wyrzutów mnie czynionych, dodał: " Ja bym na Pani miejscu ani sekundy nie mógłbym zasnąć - a Pani spała jak zabita ! Niepojęte !"

Podziękowałem serdecznie, ofiarowując garść paczek angielskich papierosów memu towarzyszowi, za jego troskliwość i żywy udział w moich strapieniach - i jak najszybciej, w podobnych warunkach jak za pierwszym razem, odebrałam pas kolorowy od sympatycznego młodzieńca. Po przebytych niebezpiecznych sytuacjach poczułam się wreszcie wolna i swobodna, nie przypuszczając nawet, co mnie jeszcze czeka ! Jeszcze gorsza przeprawa ! Całe szczęście, że dobry Bóg zakrywa ludziom przyszłość !

Wysiadamy w Legnicy nad wieczorem, jestem zupełnie zagubiona w zbombardowanym mieście. Miałam otrzymać arkusz z personaliami i pozwoleniem na bezpłatny przejazd do domu w jakimś biurze. Nie trzeba było daleko szukać: "kilometrowy" wężowy ogonek z serpentynami wskazywał kierunek.

Zapada wieczór, należy poszukać noclegu. Nie mając wyboru, wchodzę do hotelu jeszcze najlepiej zachowanego w zrujnowanym mieście. Gorzej nie mogłam trafić! Na korytarzu spotykam żołdatów sowieckich - Legnica była przez nich jedynie zajętą. Hałasy okropne,krzyki pijackie rozlegały się wszędzie - zabawa na całego. Pokojówka wskazuje mi ostatni wolny pokój, ale bez klucza, bo sowieci pozabierali z całego hotelu. Co robić? Jestem tak zmęczona, że nie jestem w stanie szukać innego noclegu. Na szczęście jest szafa pełna ciężkich rupieci, żelaziwa, itd. Uwalniam od nich szafę i przystawiam do drzwi, układając w niej z powrotem wszystkie ciężary. Po sprawdzeniu że szafą nie można ruszyć, chyba ją przewrócą a wtedy zbudzę się zawczasu, kładę się spać, oczywiście nie rozbierając się, a oddając się w opiekę Anioła Stróża. "Aniołom swoim każe cię pilnować...." Hałasy ukołysały mnie do snu!

Rano budzę się wypoczęta, pełna werwy do spotkania się ze spodziewanymi dalszymi trudnościami. Zasunąwszy szafę na miejsce, wyszłam. Spotkana pokojówka pochwaliła mój pomysł zasunięcia drzwi szafą, co uniemożliwiło wtargnięcie do pokoju sowietom. A próbowali. Pokojówce udało się odwrócić ich uwagę i odeszli. Za obronę wy-

nagrodziłam.

Na ulicy zastałam ten sam ogonek. Była to już sobota przed Niedzielą Palmową 13 kwietnia 1945 r., koniecznie chciałam stanąć w Jarosławiu najdalej 18-go w [illegible]wartek. A po drodze miałam wiele spraw do załatwienia /dar[illegible] rodzin żołnierzy/. Z ogonka nikt nie ubył, noclegu nawet nie szukając, nie chcąc stracić swego miejsca w kolejce. Ze wszelką ceną należało ominąć beznadziejnie długi ogon, nie mogłam tracić ani jednego dnia, żeby trafić na czas do klasztoru.

Podchodzę do milicjanta z opaską [illegible] na ramieniu, mówię mu szeptem, żeby dla ważnego interesu wyszedł ze mną do bramy, na ubocze. Zaczynam pertraktować z nim i żądam od niego wprost cudu, żeby mnie przeprowadził do biura rejestracyjnego, omijając ten długi ogonek. Odpowiada mi wzruszając ramionami: "przecież to niemożliwe", Wobec tego daję mu kilka paczek angielskich papierosów, obiecując że po wykonaniu zlec nia otrzyma ich więcej. Zastanowił się i poszedł szukać innej drogi do wskazanego urzędu.

Z bijącym sercem oczekuję dość długo jego powrotu.... Wreszcie spostrzegam go, wchodzi do bramy i mówi: "Proszę, idę za mną w oddaleniu i niczego się nie bać". Prowadzi mnie przez kilka ulic, w końcu wchodzimy do z[illegible]ujnowanej kamienicy i strychami, przez rozwalone ściany przechodzimy z kamienicy do kamienicy. Nakoniec schodzimy schodami, w ich połowie milicjant zatrzymuje się, wskazując korytarz z drzwiami do biura oraz schody, prowadzące od bramy wejściowej na korytarz. Są one wypełnione początkiem ogonka; porządek był dopilnowany przez drugiego milicjanta. On sam musiał odejść tą samą drogą, którą dopiero co przybyliśmy. Wsunęłam mu dziesięć paczek z podziękowaniem. Już 10 osób z ogonka stanęło przed drzwiami biura.

Z wzrastającym niepokojem stwierdziłam, że zgłaszający się do kontroli bardzo długo byli zatrzymywani w kancelarii. Wychodzących stamtąd rozpytywałam o przebieg rozmowy z ubowcem. Objaśniano, że indagacje były bardzo szczegółowe, nawet plik dokumentów nie był wystarczający. Struchlałam, posiadając jedyne zaświadczenie z obozu. Cóż ja mu powiem? - w głowie pustka, pojęcia nie mam w jaki sposób byli wywiezieni z kraju polscy, zatrudnieni przy jakichś robotach ?I w ogóle jakie było ich życie ?Po prostu jestem tym razem już stuprocentowo zgubiona !

Modlę się do Ducha Świętego o światło, przecież pomoc Jego była mi konieczna. Niespodziewanie wstępuje we mnie ~~niespodziewa-~~

na, niesamowita energia, taka chyba poraz pierwszy w życiu. Drzwi od kancelarii otwierają się i wychodzi ubowiec. Postać odrażająca! Bezczelny brunet, szrek drapieżny, szatański, napewno żyd i w sposób ordynarny, gburowaty zaczyna nas beształ, że nie jesteśmy przygotowani, nie dając miarodajnych odpowiedzi...itd.

Porwana złością, oburzeniem i strachem, wprost niesprzytomnie do niego dopadłam, chwyciłam za bery i trzęsąc nim, krzyczałam, nie poznając wprost mojego głosu: " Co Pan sobie wyobraża, że jesteśmy niemcami, na których chce się pan mścić ? Chyba pan z nas żarty stroi, trzymając tu godzinami !Tu są Polacy, wdowy, sieroty o zrujnowanym zdrowiu, którzy powracają do swej umiłowanej ojczyzny ! Czy Pan w ogóle rozumie, co to znaczy słowo O j c z y z n a ? i u jej progu wita nas pan niepotrzebnym żydowaniem, zamiast wydać bilet przejazdowy w 5 minut i ludzi odprawić, aby jak najprędzej znaleźli się w domu ? "

Reakcja była natychmiastowa. Ubowiec spuścił z tonu i począł się tłumaczyć, że jest sam jeden z sekretarką, że nie są w stanie szybciej załatwiać. Wtedy z całych sił odepchnęłam go od drzwi, mówiąc: "To ja wam pokażę, jak należy pracować !" i wpadłam do pokoju. Byłam przerażona moją bezczelnością, która mogła pociągnąć fatalne skutki, zemstę urzędnika, więzienie, itp.

W pierwszym pokoju sekretarka wypełniała ankiety, następny służył ubowcowi. Rzuciłam krótki rozkaz: "Proszę objaśnić co należy pisać. Nie możemy maltretowanych ludzi fabrykować po raz drugi męczenników. Rozumie pan, czy nie ? Zrozumiał i spokojnie odpowiedział: "Proszę więc siadać i nam dopomóc !! "

Krótkie porozumienie z sekretarką, która zaledwie pisać umiała. I już siedziałam za stołem, mokra jak mysz. Był to kwiecień, dzień słoneczny, a na dodatek takie ryzykowne przejścia. Zaczęła się praca na całego, wyłaziłam wprost z siebie, żeby załatwiać szybko a dobrze. Interesanci wprost uszczęśliwieni, kolejka z każdą chwilą malała, przechodząc koło mnie szeptali mi do ucha: "Dziękujemy pani, odżyliśmy, bo prędzej jesteśmy załatwieni". Uważałam jednak, że rozmowy w gabinecie ubowca trwają jeszcze za długo, a co za tym idzie, moje obawy przed własną indagacją wzrastały, niebezpieczeństwo nie było zażegnane. Namyślałam się, jak dalej mam postąpić?

Wyjmuję papierosy i dając sekretarce /palącej/, pytam tłumacząc się wyjątkowym pośpiechem /bo pomoc jej udzielona zabrała mi kilka godzin czasu/, czy mogłaby mi z kolei wyświadczyć przysługę i ed-

ręki załatwić mi u urzędnika przepustkę przejazdową. Czy to będzie możliwe ? " Spróbuję" i zebrawszy setkę papierosów wyszła. "I proszę bez przepustki nie wracać " - dorzuciłam mimochodem - a wtedy otrzyma pani papierosowe wynagrodzenie.". Miała już chwilę czasu na wypróbowanie ich pierwszej jakości, to też ucieszyła się obietnicą.

Zaczęło się denerwujące oczekiwenie ... wóz lub przewóz, czyli paka ?! Po chwili powraca sekretarka z dobrą miną i wsuwa mi niepostrzeżenie dokument /różowego koloru/ wolnego przejazdu pociągiem do Jarosławia. Wykorzystałam go w poszukiwaniu rodzin żołnierzy i odwiedzając równocześnie różne nasze klasztory z najnowszymi fundacjami.

Sekretarce dołożyłam sporo papierosów, bo na to zasłużyła. W jaki sposób potrafiła wydostać od ubowca ten ważny i odpowiedzialny dokument, nie wiem. Przypuszczam, że po wyczerpującym moim zachowaniu się z nim, nie miał chyba ochoty spotkać się ze mną po raz drugi.!!

Z większym jeszcze pośpiechem i zapałem wypisywałam ankiety. Należało pomyśleć wreszcie o swojej, wzorując się na wypełnionych już ankietach - i tu nastąpiła kompromitująca pomyłka. Widocznie na skutek wyczerpującego zmęczenia, nastąpiło u mnie jakieś zaćmienie umysłu, i zamiast napisać przybrane nazwisko : Günter, napisałam : Wilczyńska. Zorientowałam się odrazu, ale co teraz robić ? Wymazać nie mogę, nie ma nawet gumy do atramentu. Zrezygnowana wypuszczam całą linię i zabieram się do dalszej pracy, żeby zyskać czas na obmyślenie drogi naprawienia tej okropnej "gafy".

Po jakimś czasie wchodzi kobieta, deklarując swoje nazwisko: W y l e ż y ń s k a . Uszom nie wierzę, tylko dwie litery zmienić i pomyłka naprawiona ! Wszystko zawdzięczam Opatrzności, nawet moje głupstwa pokutnicze naprawia !

Zbliża się godzina podstawienia pociągu, należało wreszcie przerwać pracę i pomyśleć o dalszej podróży. Pożegnałam więc serdecznie sekretarkę i wyprysnęłam na korytarz. "Ogon" czekających począł lamentować, nie chcąc mnie wprost wypuścić. Pognałam co sił na zrujnowany dworzec, porywając po drodze moją walizkę, zostawioną w kiosku - i tam jeszcze czekała mnie ostatnia przeszkoda. Pociąg zajechał już przeładowany, nawet dach oblepiony ludźmi, a wśród nich kobieta z krową. Nowy nie ma o przedostaniu się przez tłoczący się na dokładkę tłum do nadbiegłego już pociągu. A tak się śpieszę, wszak to już sobota 13.4, a pragnę stanąć w W.Czwartek w Jarosławiu i jak dotąd w klasztorze odbyć rekolekcje w W.Piątek. Musiałam prze-

ciał podziękować Panu Bogu za Jego cudowną opiekę, zaś po drodze mam załatwić jedną ważną sprawę do załatwienia w Katowicach, Krakowie i w Rzeszowie z noclegami.

Była to co do dnia 6-ta rocznica mego wyjazdu z Polski na Sybir z tą różnicą, że w 1940 r. mijałam granicę wschodnią, zaś w 1945 r. wjeżdżałam do Polski przez granicę zachodnią. Dziwny zbieg okoliczności!

Nagle spostrzegam mężczyznę jak dąb, z wyglądu robi wrażenie że jest silny, niesie okutą skrzynkę, zapewne pełną złota wyzebranego po Niemcach, bo aż się pod tym ciężarem ugina. Proszę go o pomoc. Obiecuje i w oka mgnieniu zamiar w czyn wprowadza. Wybija okno, podsadza mnie i wpycha do.....ubikacji, podaje mi walizkę z plecakiem i swoją skrzynkę metalową, którą zaledwie przetrzymałam, wypuszczając ją z hałasem na ziemię. Nakoniec on sam się wtłoczył przez zbite okno.

"Miejsce siedzące" ja zajęłam, a przy mnie stanął mój opatrznościowy opiekun, z którym gawędziłam aż do Katowic. Okazało się, że był to zamachowiec za czasów okupacji "?"O, dużo straciłam tych szubrawców! " - mówił.Nic dziwnego, że piorunem uskuteczniał moje przygodne wejście do wagonu. Drzwi zamknęliśmy, zresztą i tak nikt do ustępu nie usiłił się dostać, tłum ludzi na korytarzu, dosłownie zbitych jak śledzie w beczce, uniemożliwiał najmniejszy ruch. Przejeżdżając przez Wrocław, ze zgrozą patrzyłam na same ruiny tego ogromnego miasta. Po kilku godzinach łatwo wysiedliśmy w Katowicach, bo mnóstwo ludzi przedtem zostało wprost wypchanych z korytarza, przewracając się na schodkach, wylatywali z pociągu jak z procy. Coś podobnego widziałam po raz pierwszy w życiu.

Pożegnałam mego wybawcę z poprzednio jeszcze ofiarowanym podarkiem papierosów Player'ów, i sama już podążyłam w poszukiwaniu rodzin w nieznanym mi mieście. Pragnęłam jak najprędzej pozbyć się bodaj kilku torebek z dolarami, wszytych w pas. Był już późny wieczór. W drodze poznaję ze zdziwieniem sprzedającą w kiosku Marysię z Jankowskich Czerpichową. Ucieszyłyśmy się tym spotkaniem i już u niej spędziłam noc. Biedactwo, straciła ukochanego męża zaraz w pierwszych dniach wojny. Pociechą jedyną był siedmioletni synek, Marek, żywy, podobny do matki chłopczyk.

Nazajutrz, 14.4. po Mszy św. /Niedziela Palmowa/ i pozbyciu się części ładunku dolarowego, podążyłam do Krakowa. Radośnie było przywitanie z Renią Jankowską. Mało kto mnie poznawał, pamiętając zakonnicę w habicie. Opowieściom nie było końca.

Zetknęłam się z Nowosieleckimi, Halką i Kinią. Obiecały mi pomóc w zorganizowaniu mej drogi powrotnej, na czym ogromnie mi zależało. Był taki "biały kapitan", Polak z USA, który na nielegalnych przewozach z Polski na zachód zbijał majątek. One miały przygotować i zawiadomić, którego dnia mogłabym się z nim zobaczyć. Na razie był nieobecny. Załatwiwszy kilku odbiorców dolarów, pognałam do Rzeszowa w W.Środę świtkiem. Miałam tam duże kłopoty z odnalezieniem adresatów, którzy dwukrotnie zmieniali miejsce zamieszkania. Chodziłam do magistratu, szukając w spisach ludności, bo urzędnik odmówił swej pomocy z braku czasu. Dopiero wieczorem mogłam oddać pieniądze. Trzeba było pomyśleć o noclegu, żeby nocą nie przyjechać do Jarosławia. Wiedziałam od Heny, że Marysia /Tupcio/ z Milińskich Czermińska mieszka w Łańcucie, również Jankowie Wieczfińscy i Wajka z Ziembickich Mańkowska. Wobec tego postanowiłam tam dojechać i noc spędzić.

Nie odrazu mnie poznano. Zaskoczenie niebywałe! Ogólna wesołość z okrzykami bez końca: "Skąd ? i dokąd jedziesz? Dlaczego? Jaki powód ? Przenocowałam u Czermińskich, a ponieważ zależało mi na niespodziewanym a szybkim zjawieniu się w klasztorze w Jarosławiu, poprosiłam Janka Wieczfińskiego żeby tam zatelefonował o konieczności odebrania bardzo ważnej paczki. Osoba, która ją wręczy, wysiądzie z autobusu o oznaczonej południowej porze. Odtelefonowano, że przy poczcie będzie oczekiwał konik z wózkiem. Świetnie ! O tyle będę prędzej w klasztorze.

Nazajutrz więc, w W.Czwartek 18.4.46 r., przy pożegnaniach i życzeniach szczęśliwego powrotu za granicę, odprowadzono mnie do autobusu. W Jarosławiu zamiast paczki, sama z walizką i plecakiem wsiadłam na wózek. Nie silę się nawet na opisanie moich wrażeń i uczuć, jakich doznałam, znalazłszy się znowu w klasztorze. Niebywałe zdziwienie zamieniło się w radość z mego niespodziewanego ukazania się.

Zastałam niespodzianie w Jarosławiu upragnioną przeze mnie Matkę Zenonę i S.Cecylię - i naturalnie S.Emilię, przełożoną Jarosławia od 1939 roku. W Jarosławiu zabawiłam od 18.4 - 24.4.46. Przyjechałam w W.Czwartek, przerywając drogim Siostrom skupienie rekolekcyjne Triduum Sacrum i sama pragnęłam nazajutrz tj. w W.Piątek do nich się dołączyć, przecież już w założeniu planu mej podróży do Polski, miałam projekt skrystalizowany, stąd był ten celowy pośpiech podczas całej niebezpiecznej wyprawy. Miałam więc za co dziękować Panu Bogu, że mimo tylu przeszkód stanęłam w Jarosławiu w oznaczonym

czasie. Określonej daty wyjazdu do Krakowa nie miałam; każdego dnia bowiem, nie wyłączając W.Soboty, mogli mnie wezwać celem omówienia z "Białym Kapitanem", /tak ogólnie nazywanego z powodu munduru w białym kolorze z nieustalonymi rangi kapitana/ mego powrotu przez zieloną granicę.

Wobec takiej niepewności, M.Zenona pozwoliła, abym jeszcze tego samego dnia wieczorem opowiedziała wszystkim Siostrom, w wielkim skrócie najgłówniejsze przeżycia. Pomimo słusznych obaw nagłego wyjazdu, udało się szczęśliwie i spokojnie przebyć Święta Wielkanocne, pozostając w Jarosławiu przez sześć dni, podczas których nie tylko uzupełniałam moje poprzednie skrócone relacje, ale też słuchałam z przejęciem, ile Siostry przeszły ciężkich chwil, a opieka Boża była namacalna.

Do Krakowa wyjechałam 24.4.46 natychmiast po otrzymaniu wiadomości od Halki Nowosielskiej, która najuczynniej obiecała dopilnować przyjazdu Białego Kapitana. Ten ostatni od pewnego czasu przewoził kolejne grupy Polaków, udających się na Zachód. Niestety spóźniłam się i kapitana już nie zastałam. Wpadał on i wypadał błyskawicznie, ale pani X /o ile pamiętam p.Łubieńska/, główna pośredniczka w tych jazdach, z którą poprzednio omówiłam całą sprawę, załatwiła mi częściowo, ale bardzo pomyślnie. Byłam jej niezmiernie wdzięczna. Miałam więc spokojnie czekać trzy tygodnie, które to zużytkowałam na rozprowadzenie dolarów i spotkanie się z rtm.Zdzisławem Malanowskim, b.adjutantem pułk. Edwarda Godlewskiego, D-cy 14 p.uł. Jazłowieckich. On jeden był wtajemniczony co do losów sztandaru.

Dopiero po powrocie z północno-środkowej części Polski i po szczegółowym porozumieniu się z kapitanem co do wyjazdu na zachód, postanowiłam odszukać żony moich dowódców. Miałam zamiar wpierw udać się do Piotrkowa Trybunalskiego, ale z powodu niebywałego ścisku w pociągu, zrezygnowałam z tej jazdy, chociaż pilno mi było pozbyć się większej gotówki i zmieniwszy więc pociąg, pojechałam w kierunku Warszawy i Gdańska. Z przykrością dowiedziawszy się o przeprowadzce rtm.Malanowskiego do Sopot, gdzie go również chwilowo nie zastałam, zostawiwszy bilecik, zapowiadający moje powtórne przybycie, udałam się na noc do Kościerzyny, nowej powojennej placówki, dnia 20.4, żeby ją poznać i powitać znane i nieznane mi Siostry. Przełożoną była S.Anna, a asystentką S.Magdalena, należące do tych nieznanych mi Sióstr. Prosiłam o S.Przełożoną bez ujawnienia się, czego S.Magdalena w żaden sposób nie chciała uskutecznić. Poradziłam sobie, ujrzawszy S.Annę z daleka. Po rozpoznaniu nastąpiło radosne

i głośne powitanie i wzajemne opowiedzenia.

Nazajutrz, 29.4.46 r. powróciłam do rtm.Malanowskiego, zdając ze wszystkiego sprawę i jak wielkiego doznałam zawodu, gdy mjr.Sosnowski sprzeciwił się wywiezieniu sztandaru 14 pułku ułanów Jazłowieckich z Polski, jako własności krajowej. Tu nawiasem dodam, że czynu tego dokonał w latach 1960-tych, na wezwanie z Londynu ostatniego D-cy 14 pułku.

Prosiłam rtm Malanowskiego aby na razie upewnił się, w przeciągu dwóch dni, czy sztandar nadal pozostaje w rynnie lub w zmienionym ukryciu i czy ma odpowiednie zabezpieczenie. Wykorzystując dwudniową przerwę, odwiedziłam drugą powojenną naszą fundację, nieco dalej położoną aniżeli Gdańsk-Kościerzyna, mianowicie Szczecinek, gdzie postanowiłam przenocować i nacieszyć się rozmową z Siostrami, zwłaszcza z S.Krystą, przełożoną, jak i odpocząć po makabrycznych jazdach pociągiem - poczym do Sopot miałam powrócić 2.5.

W Szczecinku, dnia 1.5.46, w drodze do klasztoru, spotkałam całą gromadę Sióstr, zdążających na majowe nabożeństwo. Zaczęłyśmy się witać na ulicy, żeby nie robić widowiska naszą uciechą, zakończyłyśmy w domu, już po powrocie. S.Krystie zależało na moim odpoczynku, wysłała więc S.Innocentę do Sopot 2.5. Powróciła ona z zapewnieniem od rtm.Malanowskiego, że sztandar nadal jest dobrze chroniony.

Ze Szczecinka udałam się do Warszawy. Każde powitanie przynosiło mi wiele radości. Z S.Teidą wstąpiłam na prowizoryczny cmentarzyk poległych w powstaniu, przeważnie młodzieży, żeby tą pamięcią i modlitwą złożyć im hołd z podzięką za bohaterską obronę Warszawy. Zabrałam stamtąd garść ziemi, celem przewiezienia do 14 pułku ułanów Jazłowieckich w Szkocji, aby im uprzytomnić, że i młode pokolenie kocha Ojczyznę i nie liczyło się z ofiarą życia dla jej obrony.

Roznosząc pieniądze, spotykałam się wszędzie z wielką wdzięcznością u ich odbiorców. Przechodząc kilkakrotnie ulicę Marszałkowską, zauważyłam siedzącego mężczyznę na ruinach jednej z kamienic. Wkońcu zatrzymałam się przy nim. Zapytany odpowiedział ze łzami, że codziennie opłakuje swoją rodzinę: żonę z trojgiem nieletnich dzieci, znajdujących się pod gruzami tego domu. Zapłakałam i ja, słysząc tę jedną z tysięcy podobnych tragedii. Ta wędrówka po zgliszczach stolicy pozostawiła mi przejmujące wrażenie na całe życie.

Dostarczanie pieniędzy nie było łatwym zadaniem - brnęło się po samych wertepach, skacząc przez góry kamieni, cegieł i doły. Zrzadka widniała tablica z nazwą ulicy, zawieszona w pozostałej jakiejś ścianie kamienic i orientująca mnie, gdzie się znajduję. Godzinami szukałam trzech adresatów.

Po spełnionym obowiązku , dnia 7.5.46 r. dotarłam wreszcie do Szymanowa - tak wypadło, że pozostał on jako ostatni dom, którego dotąd jeszcze nie odwiedziłam. Ileż było wesołości ! Zabawiłam tam siedem dni, do 14.5 -go.Serdeczna modlitwa w kaplicy, obustronne opowiadania wypełniły cały ten czas, którym jeszcze rozporządzałam, tj. do zapowiedzianego powrotu kapitana między 16-ym a 22-gim maja 46 r. Z żalem rozstawałam się z Szymanowem, zdając sobie sprawę, że w 1946-ym roku już tam nie powrócę, a co dalej - wielka niewiadoma ! W każdym razie wiedziałam, czego mam się trzymać. Na wyraźne życzenie Matki Zenony miałam szukać za locum we Włoszech lub w samym Rzymie, na fundację dla Zgromadzenia.

Jeszcze wstąpiłam do Warszawy, aby stamtąd dotrzeć do Piotrkowa Trybunalskiego, w dniu 15.5, celem oddania reszty pieniędzy i poinformowania interesowanych o ich krewnych w Szkocji.

Po kilku godzinach, spędzonych w Piotrkowie, zdążałam już do Krakowa, gdzie ostatecznie po tygodniu doczekałam się Białego Kapitana. Omówiłam z nim całą podróż, dowiedziawszy się, że jest ona równie ryzykowna, jak poprzednia do Polski, lecz w odmienny sposób, polecił mi pozostać jeszcze w Krakowie dla odebrania francuskich dokumentów, a co miał w Warszawie załatwić.

Podczas pierwszego tygodnia pobytu w Krakowie, od 16.5 do 28.5, przeżyłam dwa różne wydarzenia: jedno doniosłe i miłe, zaś drugie nabawiło mnie niemałego strachu.

Pierwsze - to zaproszenie Księdza Kardynała Adama Sapiehy, metropolity krakowskiego, celem opowiedzenia moich wojennych przeżyć. Ogromnie ucieszyłam się tą wiadomością, tym więcej, że nosiłam się z myślą, żeby w jakiś sposób przekazać mu nie tylko osobisty zachwyt, ale również Polaków W.Brytanii, nad jego działalnością w stosunku do Niemców. Ks.Kardynał powitał mnie z wielką serdecznością i wysłuchał z uwagą i uśmiechem, gdy opowiadałam, z jaką czcią i wdzięcznością Polacy za granicą odnoszą się do jego osoby. Następnie z zainteresowaniem dopytywał się o różne szczegóły życia w ZSSR, na Środkowym Wschodzie i Anglii. Sam przyniósł z drugiego gabinetu ogromny i ciężki atlas, i za moimi wskazówkami śledził całą podróż z Polski przez Sybir, Persję, Irak, Palestynę i wokoło Europy przez

morze Śródziemne, Atlantyk, podziwiając wytrwałość polek w biedzie, ciężkiej pracy, smutkach i niebezpieczeństwach. Na pożegnanie otrzymałam błogosławieństwo dla siebie i polskiego wojska.

Opuszczając pałac Ks.Kardynała, dostrzegłam typowego ubeca, który w tym momencie na ulicy mnie sfotografował i nie tylko mnie, ale kolejno wszystkich, wychodzących z Kurii. Oczywiście nogi za pas, w bramie zmieniłam beret na chustkę. Słysząc o łapankach, miałam stale przy sobie odrębne nakrycie głowy dla trudniejszego rozpoznania. Innym razem zeszłam w interesie do znajomych /starałam się zresztą ukazywać się w mieście/, gdzie zakomunikowano mnie, że pół godziny temu, U.B. po obławie opuściło kamienicę, legitymując właścicieli mieszkań i ich gości, z których jednego zatrzymano. Odetchnęłam, że szczęśliwie ominęło mnie niebezpieczeństwo, które mogło wyniknąć z tak ryzykownego spotkania !

Nie pamiętam od kogo dowiedziałam się o istnieniu kilku posągów M.P.Jazłowieckiej, dłuta Oskara Sosnowskiego i że jeden z nich znajdował się w prywatnej kaplicy, w majątku pp.Grocholskich na Ukrainie - a stamtąd na początku rewolucji październikowej wywiózł go kuzyn pp.Grocholskich a brat Sióstr Emanueli i Stefanii, p.Szemioth. Skorzystałam więc z dłuższego pobytu w Krakowie dla zebrania szczegółów, ułatwiających odnalezienie posągu w przyszłości.

Upewniwszy się wpierw, czy nie grozi w danej kamienicy niepożądana wizyta ubowców, odwiedziłam pp.Szemiothów, poznałam tam 20-letnią Zosię, ich córkę, która w dziesięć lat później do nas wstąpiła /obecna S.Kinga/. Szczegóły dotyczące przewiezienia statuy, prawdopodobnie do Warszawy, były jednak niewystarczające. Okazało się, że to już nieżyjący brat pana Szemiotha zajął się wówczas wywozem posągu. Miejsce zdeponowania go nie było mu znane. Na razie nic więcej zrobić nie mogłam, będąc związana z Krakowem, obiecując jednak sobie, że po szczęśliwym, ostatecznym powrocie do kraju, napewno tym się zajmę. Moje zainteresowanie się tą sprawą wiązało się ze wspomnieniem dwukrotnego, a najzupełniej niespodziewanego spotkania statuetki M.P.Jazłowieckiej, jedną w Persji, a drugą w Szkocji, o czym poprzednio pisałam.

Liczne moje podróże, które odbyłam w przeciągu dwóch miesięcy, były bezpłatne. Stale miałam przy sobie kartę wjazdową jeszcze z Legnicy, z zaznaczeniem wolnych przejazdów w poszukiwaniu rodziny - a ponieważ dotąd mojej siostry Błażowskiej nie odnalazłam, trzeba więc było objechać całą Polskę !!! I nadal bezskutecznie, z tej prostej racji, że Polska to nie Australia, gdzie wówczas moją siostra

przekazała.

Odebrawszy wskazówki od naszego Kapitana, należało doprowadzić do końca odszukanie syna mjr.Korytkowskiego Włodzimierza, a rozpoczęte jeszcze przed moim wyjazdem do Gdańska, co zajęło sporo czasu, zmieniała bowiem adresy. Usłyszawszy ode mnie, w jakim celu przyjechałam, ucieszyła się nadzieją bliskiego spotkania z mężem, ale podróży ogromnie się obawiała, znając trudności przejazdowe przez zieloną granicę. Biedaczka straciła kilkuletniego chłopczyka, jedynaka, w ucieczce z płonącej Warszawy. Ojciec znał go z fotografii.

Oddając w Piotrkowie ostatnie pieniądze, jak mi się zdawało, spostrzegłam w ostatniej skrytce w pasie jeszcze jedną kopertę z dolarami dla rodziny mieszkającej w Katowicach. Trzeba więc było jeszcze raz tam się udać. I po raz drugi, 25.5.46 r.niespodziewanie zajechałam do Maryni Gorapich, poczym wróciłam do Krakowa, projektując wypad do Rzeszowa, celem omówienia z panią Starnawską, żoną obecnego Dycy 14 pułku ułanów Jazłowieckich i córką, jazdę do Londynu i Szkocji. Skombinowałam załatwić to wcześnie dla nas porozumienie po drodze do Jarosławia, bo i tam trzeba było pożegnać się na dobre, gdy nadejdzie umówiony z Halką Nowosielecką telegram, oznaczający dzień transportu za granicę.

Z Krakowa wyjechałam dnia 29.5.46 r. do dnia, żeby trafić w Rzeszowie na otwarcie sklepów. Od p.Korytkowskiej dowiedziałam się, że p.Starnawska pracuje w sklepie przy głównej ulicy w pobliżu dworca kolejowego. Wkrótce trafiłam na poszukiwaną osobę, z którą udałam się do jej mieszkania. Z wielką radością przyjęła wiadomość o wyjeździe do męża. Mimo to nie zgodziła się oczekiwać transportu w Krakowie z racji braku znajomych, u których mogłaby spędzić kilka dni, jak również żałowała straty zarobku w sklepie, a z tym związany zakup potrzebnych rzeczy.

Byłam zmuszona ustąpić, zdając sobie równocześnie sprawę z szeregu utrudnień, które z tego powodu mogą mnie spotkać. Nie mówiąc już o wielkim ryzyku dojazdu na czas z Rzeszowa do Krakowa, po zapowiedzi Kapitana, że może uprzedzić odjeżdżających najwyżej na dwa dni przed transportem.

Sytuacja dla mnie okropna ! W jaki to sposób uskutecznić dojazd do Rzeszowa, a następnie stawienie się punktualne na oznaczonym miejscu w Krakowie na odprawę, pouczającą, jakie ma być nasze zachowanie się na granicy itp. ? Ciężko było cokolwiek obmyśleć, wykluczając

rzadko kursujące pociągi, najczęściej tak przepełnione, że pasażerów zostawiano na stacjach. Z Rzeszowa udałam się do Jarosławia dla nabycia sił fizycznych i duchowych przed ryzykownym przedsięwzięciem. Stanęłam w Jarosławiu 30.5.46 r., z postanowieniem powtórnego zabaczenia o Rzeszów, w nadziei, że p.Sternawska zmieniła jednak plany i w powrotnej drodze do Krakowa do mnie się dołączy.

Zaraz nazajutrz po przyjeździe do Jarosławia przybyli do mnie, poinformowani przez S.Emilię, Włodzimierzowie Czartoryscy z Pełkiń, z wielką prośbą, abym się podjęła przewieźć jego siostrzenicę, Kreisińską, do matki w Londynie. Kilkakrotnie już o to prosiła, ale jak dotąd nikt się nie chciał tego podjąć. Przedstawiłam wielkie ryzyko takiej podróży przez zieloną granicę. Zgodziłam się w wreszcie na ich odpowiedzialność. Umówiłam więc porozumienie się w Krakowie, skierowując ich do pośredniczki p.Łuhieńskiej, gdzie jak najprędzej mieli dodatkową pasażerkę zgłosić.

Halka Nowosielecka nadal miała pilnować każdej decyzji kapitana i mnie informować; znakomicie tego się wywiązywała i najspokojniej mogłam korzystać z pobytu w klasztorze. Po czterech dniach otrzymuję od Halki naglący telegram i decyduję się odrazu nazajutrz rano wyjechać. Rzewnie było mi żegnać się z klasztorem i S.Emilią, nie przyznawałam się do moich obaw, tyczących się niebezpiecznego przejazdu przez granicę. Jedynie S.Alma, raczej domyślając się, szepnęła mi przy pożegnaniu: "Ależ Siostra bardzo się naraża, mogą łatwo zaaresztować!" - Oczywiście - ale usilnie prosiłam o dyskrecję i o modlitwę.

Przybyłam do Krakowa 5.6.46 po bezowocnym spotkaniu się z P. Sternawską. Nie przypuszczałam nawet, jak drogo za ten upór zapłacić wypadnie. W Krakowie czekała mnie niemiła niespodzianka, bo transport raptownie został odłożony z powodu jakichś trudności, dla usunięcia których kapitan musiał wyjechać, obiecując powrót w przeciągu tygodnia.

Mocno żałowałam przedwczesnego opuszczenia kochanego Jarosławia, gdzie było mi tak dobrze. Nic dziwnego że byłam doń przywiązana. Wszak tu się urodziłam, zostałam ochrzczona u OO.Reformatów, tu spędziłam częściowo lata szkolne przed I-ą wojną światową. Tu pracowałam w/wałem/ 1921 roku przez kilka miesięcy w ogrodzie, zastosowując moje wiadomości, nabyte w szkole ogrodniczej. Tu usłyszałam zaproszenie Jezusa do poświęcenia się Jego służbie. A wreszcie znalazłam się tu w tak wyjątkowej sytuacji, poznając po 25 latach po raz pierwszy klauzurę.

Trzeba było jednak siedzieć nadal w Krakowie, oczekując rozwoju i finału dalszych wypadków, które trudno było przewidzieć. Przez okres jednego tygodnia od 6 - 12.6 nic specjalnego w Krakowie nie zaszło. Uzupełniały my czynności, związane z otrzymanymi dokumentami, jak np. zdjęcia. Doniosłam p.Starnawskiej, aby codziennie mnie oczekiwała z spakowanymi walizkami, nie oddalając się z Rzeszowa, bo wyjeram się taksówką już umówioną - dokładna data jeszcze nie znana. Szczegółowo też umówiłam nasze spotkania i wyjazd z p.Korytkowską i Krasińską. Jak się okazało mogłam była spokojnie jeden tydzień dłużej w Jarosławiu pozostać, wyjeżdżając zamiast 5.6 - 11.6.46 r. Zał. nr 205

W końcu, 13.6 z dnia na dzień oznajmiono, że nazajutrz, 14.6 wyznaczono nieodwołalnie termin transportu. Biegnę więc co tchu do umówionego taksówkarza, żeby mu to zakomunikować i jazdę przyśpieszyć, przesuwając godzinę rano na późne wieczorne tego samego dnia. Kierowca kategorycznie odmawia nocnej wyprawy do Rzeszowa z obawy przejazdu przez niebezpieczne lasy Kiepołomickiej Puszczy, gdzie zdarzały się napady w celach rabunkowych na przejeżdżające samochody.

Moje zapewnienie, że napewno nic się nam nie stanie, nie odniosły skutku. Trzeba było więc czekać przynajmniej do 2-ej rano. Pół nocy przesiedziałem na fotelu w hall'u w hotelu francuskim z wielkim niepokojem, czy ten kierowca nie odmówi w ogóle jazdy, chociaż by ze względu na daleką drogę około 160 km. oraz niepewną wojnie. Przecież był to rok 1946. Polska, po niedawno zakończonej wojnie i okupacji, ostatecznie zrujnowana. Nic dziwnego, że środki lokomocji były wybrakowane i niedostateczne.
Po pięciogodzinnej wyczerpującej emocji, między 2-gą a 3-cią godziną, gdy jeszcze było ciemnawo, upragniona taksówka jednak podjechała. Deo gratias ! Po drodze do Rzeszowa musieliśmy się zatrzymywać z powodu dwóch defektów. Na szczęście umiejętny kierowca szybko zaradził, ale i tak straciliśmy około jednej godziny, zaś z przerażeniem stwierdziłam, że jazda z Rzeszowa do Krakowa, w rozklekotanym wozie, trwała dość długo, około sześciu godzin! Liczyłam że z powrotem uda nam się znacznie prędzej stamtąd w Krakowie; jechać będziemy cały czas dniem i mam nadzieję, że chyba już bez uszkodzeń.

W Krakowie mieliśmy się wszyscy spotkać w umówionym miejscu punktualnie o 5-ej godzinie, z zapowiedzią, że autobus na nikogo czekać nie będzie. Do Rzeszowa zajechaliśmy na 9-tą godzinę, zatym

do odjazdu transportu mamy aż 8 godzin. Wspaniale! Załadowanie p. Sternawskiej z córką poszło dość składnie, stosownie do wysłanego przed tygodniem planu. Dziewczyna tylko bardzo płakała z powodu mego zakazu załadowania roweru.

Wyjeżdżamy więc z Rzeszowa o 10-ej godzinie. Zaledwie minęliśmy rzekę Wisłok, a tu znienacka zrywa się gwałtowna burza z piorunami i ulewnym deszczem, który przecieka do auta. Szofer zatrzymuje się, trzeba przeczekać aż uspokoi się ta huraganowa nawałnica. Mokry wóz i pęd powietrza mogą spowodować uderzenie piorunu. Czekamy więc w czystym polu, z daleka od drzew dla bezpieczeństwa. Auto - stary gruchot coraz więcej wody przepuszcza do wewnątrz, sięga do kostek. Błagam Boga o zmiłowanie, bo cenny czas ucieka. W końcu burza ustaje, wicher rozpędza chmury. Ruszamy po półgodzinnej przerwie.

Koło Dębicy rzeka Wisłok z długim, prowizorycznym drewnianym mostem, dlatego jednokierunkowym. Do mostu zbliża się z naprzeciwka duży jednokonny wóz z ciężarem; chuda szkapa zaledwie może uciągnąć. Wyskakuję więc już przy moście z auta, aby rozpaczliwymi znakami rąk i wołaniem zatrzymać gospodarza, dając nam pierwszeństwo przejazdu. Gdzie tam ! zignorował nas, wjeżdżając równocześnie na most. Musieliśmy się wycofać i znowu postój półgodzinny. Desperacja, połączona z furią nas wszystkich. Nie wiele to pomogło. Czekamy - strofowany właściciel tłumaczył się wykrętnie, że nic nie widział, ani nie słyszał !

Z kolei my wjeżdżamy na most. Blisko 3-cia godzina. Szofer objaśnia że mamy za sobą zaledwie 1/3 drogi. Rozpacz! W Tarnowie znowu most przez rzekę Dunajec. Przejechaliśmy jakoś szczęśliwie bez przygód. Dochodziła już 4-ta godz. po południu. Szofer przerażony dodaje gazu, lecz na krótko, bo oto za zakrętem szosy ukazuje się ciągnik z trzema przyczepami, stojącymi na poprzek drogi, zaś sam traktor na pół wywrócony w rowie. Sowieci ospale niby usiłowali go wyciągnąć. Nasz szofer, na moją prośbę żeby rozmówił się z ruskami, w ogóle nie reagował, jak gdyby obawiał się ich zaczepiać. Wobec tego wysiadam, przemawiając uprzejmie:

"Pożałujsta, odstawcie w row waszu maszynu, a priczepu baritie na storonu, cztoby moje awto mohło perejechat'. Nenia nada jechat'w gorod, gdie holnoj ożydajet pomoszczi ot wracza. Pomiłujtie, zdziełajtie eto skoro !" Chciałem załatwić grzecznie, sądząc że sowieci, przebywając w Polsce od dłuższego czasu, nieco ucywilizowali się. Niestety, zawód na całego !

W odpowiedzi zaczęli lekceważąco wzruszać ramionami, śmiejąc się drwiąco, nie było im w głowie zabrać się do roboty. Wtedy podniecona i mocno poirytowana ostatecznie, momentalnie zmieniłam styl prośby, tak żeby mnie bez wahania zrozumieli... Jak na nich nie huknę: " Ja dumała, czto wy kulturalnyj narod, a wy cholernyje ludi. Ja sejczas idu telefinirowat'u Komendu NKWD, kakoj zdzied durnyj narod, czto niczewo nie ponimajet. Skażitie, wspełnicie etu rabotu, ili niet ?" - I udałam że skierowuję moje kroki ku pobliskiemu miasteczku.

Sowieci, widząc że nie ma ze mną żartów, rzucili się w stronę przyczep i ostatnią bez ciężarów odpięli, odprowadzając ją nieco na bok, tak żeby mogli swobodnie przejechać. Po takim przejściu ledwo żyłam. Chyba z 30 minut ta cała awentura pożarła nam czasu, a w uszach nieustannie brzmią słowa ostatnie kapitana: "Odjazd punktualnie o 5-ej godzinie, na nikogo nie czekamy !!!"

Ruszamy w dalszą drogę, chociaż nie mamy dalszych przygód, ale wskazówki na zegarku chyba szaleją! Jest już 4,30 - a o 5-ej wyjazd!

Mijamy Wieliczkę, ja nie wypuszczam zegarka z ręki. Nie możemy przecież stracić tej jedynej okazji. Kapitan już też miał jakieś trudności. A czym termin będzie późniejszy, tym większe ryzyko. Boże, ratuj ! Jako odpowiedź straszna kraksa - z trzaskiem auto siada, wyszliśmy się ostrożnie. Szofer, po dokładnych oględzinach, dość zmartwiony, oświadcza nam, że niestety dalsza jazda wykluczona!

Wypłacam więc szoferowi, pozostawiając końcówkę umówionego kursu na dojazd do Krakowa, ale w pobliżu nie znajduję żadnej mechanicznej lokomocji. Sytuacja bez wyjścia ! Szukam bezustannie niebieskiej pomocy - cuda jakieś się zdarzają. Na zegarku 5-ta godzina minęła. Czekam już zupełnie zrezygnowana. Nadjeżdża jakaś ciężarówka. Szofer zgadza się podwieźć nas do Sukiennic, a stamtąd już blisko do hotelu francuskiego, dokąd skierowujemy nasze kroki, oczywiście, nie razem. Zauważam że idę w otoczeniu kilku podejrzanych indywiduów, typów jak to mówią - spod ciemnej gwiazdy, wprost zastępują mi drogę. Mając tego dość, wrzasnęłam : " Co to za komedia ze spokojnymi ludźmi wyprawiacie ? idę po sowieckie władze, żeby was rozpędzili na cztery wiatry !" Czarne typy zatrzymały się, po czym już z dala za mną kroczyli.

Weszłam do hotelu, moje towarzyszki podążyły za mną. Traf chciał, że w hotelu zamieszkał jakiś sowiecki dygnitarz, który nawet /ten czy też inny/ ukazał się w hall'u. Gdy agenci, czuwający zapewne na mnie, spostrzegli go, momentalnie zniknęli.

Odetchnęłam chwilowo, bo główny ciężar nadal mnie przygniatał. Zegar na hallu wskazywał godzinę 6-tą ! Straszne ! Mimo to łączę się telefonicznie z postojem naszego autobusu, żeby bodaj dowiedzieć się, o której dokładnie godzinie wszyscy wyjechali z Krakowa, układając sobie równocześnie , że za wszelką cenę musimy dogonić go pociągiem lub taksówką, chociażby w samym Cieszynie.

Zniecierpliwiona wewnętrznie ostatnimi przejściami, zapytuję głosem złamanym: "O której godzinie wycieczka odjechała ?" - Usłyszałam odpowiedź: "Nie wiadomo jeszcze kiedy wyjedziemy, bo ranny kurs spowodował większe uszkodzenie wozu. Gwałtownie reperujemy, proszę przyjechać i już na miejscu oczekiwać." Nie mogłem wprost uwierzyć chyba cyganią ! Po zapewnieniu, że dobrze rozumieją o co chodzi, ciężar spadł mi z serca, które wypełniło się po brzegi radością!

Dobry Bóg wysłuchał mego beznadziejnego wołania, wprawdzie w inny sposób, ale o ileż lepszy. Gdy taksówka była nie do użycia, i spóźnienie do transportu nieuniknione, to zatrzymał względnie tam nasz transport i na tyle, abyśmy dojść na czas. Już nie szłam, ale mknęłam jak zefirek ulicami, kierując do miejsca zbiórki, towarzyszki z trudem nadążały. Na szczęście spotkana taksówka podwiozła nas z walizkami.

Zastałam transport już wyczekujący z niepokojem, p.Korytkowska i Krasińska, które z ulgą przybiegły do mnie. Ledwo był czas na uspokojenie głodu i wkrótce wyruszyliśmy, nie przewidując już chyba żadnej przeszkody.....

Trzeba nadmienić, że całe towarzystwo, do 50 osób, figurowało w dokumentach jako Francuzi. Wiadomym było, że Polska Rzeczpospolita Ludowa wyzbywała się po wojnie obcokrajowców. Francuzów więc komenderowano w Warszawie na Saskiej Kępie, skąd grupami via Kraków wracali do Francji przez Czechosłowację. Każdy z nas otrzymał imię i nazwisko francuskie. Odtąd nazywałam się M-me Louise Blois, odziedziczyłam je po pewnej francuzce, która przed miesiącem opuściła nielegalnie Warszawę.

Wszyscy władający językiem francuskim, rozmawiali głośno między sobą, zaś nie umiejący musieli siedzieć cicho. Zwłaszcza na granicy nakazano przestrzegać wszystkich przepisów ostrożności, podanych nam w ostatniej odprawie.

Już o zapadającym zmroku, dnia 15.6.46 r. stanęliśmy przy moście w Cieszynie. Biały Kapitan zniknął w drzwiach urzędu celnego, ale jakoś długo nie powraca. Robi się późno i ciemno. Wkońcu wybie-

ze mocno zdenerwowany. Zabiera nasze dokumenty do przeglądu - mo-
wa o wiele dłużej.... Zaczyna mnie jakoś mdlić....

Kapitan wychodzi z naszymi papierami, blady i zdenerwowany, z niebywałą
wściekłością: " Nie jedziemy !!! " Nasze jęki bez odzewu. Co dalej ? Kapitan wysyła i czeka z trudem wyczuwalną falą złości "w
Krakowie rozwiąże za pośrednictwem pani Lubieńskiej jakoś wszystko
wreszcie ta bardzo przykra sprawa ".

Wracamy więc do Krakowa, ale drogą okrężną przez Katowice,
gdzie znajduje się Główna Komenda Urzędu Bezpieczeństwa. Pożegnawszy
się z kapitanem, wolę już tam nie zajeżdżać i w drodze zmie-
niam z autobusu. Zostałam tylko ja z towarzyszkami. Odradzamy mi,
że i one mogą opuścić autobus, a ja nazajutrz po południu odwie-
dzę [illegible] wiadomościami. I moje podopieczne wysiadły ostatecznie
Krakowie, które nadal przy mnie pozostało.

Zatrzymaliśmy się przed Główną Komendą Urzędu Bez-
pieczeństwa, [illegible] zebrał objaśnił i natychmiast zgasił świa-
tła samochodu, bezpieczniej nie wracać na stację kolejową.
Przy [illegible] otworzyło się okno, i ktoś mnie nagabywały, wo-
łając do siebie, [illegible] czegoś konkretnego się dowiedzieć. O
godzinie 4 nowy posłaniec Biały Kapitan milczący. - "I -
pytań się nie ma. " - było całe odpowiedzią. Przestraszyłam się
myśli, że [illegible] miało być jedynym rezultatem wszystkich ostat-
nich dni. Wtedy, przecież to niemożliwe ! Kochana [illegible],
że Pan Bóg nie opuści ! I tak, jak ze uwięzionego św.Piotra Apo-
stoł modlił się cały Kościół - ocalił mnie, podobnie za mnie [illegible]
[illegible] / wszystkie domy były powiadomione/. Przeszła
nadzieje jednak wstąpiła w moje serce i pożegna-
łam z [illegible] kapitana słowami : "Żeby był dobrej myśli, bo Pan
Bóg natchnie go dobrym projektem z wyjaśnieniem w Norymberdze !"
Zapowiedziałam moje odwiedziny 17.6, pozostawiając mu dwa dni na
wycofanie się z tej piekielnej matni.

Odprowadziwszy Kresińską do domu, sama podążyłam do kochanej
Anny Jankowskiej, biorącej żywy udział w najtragiczniejszych chyba
epilogu moich kolejnych przygód.

Nazajutrz odwiedziłam rzeszowskie panie w hotelu, inne w ich do-
mu, skłaniając je do spokoju i modlitwy. Anna oprócz nawiedzania kos-
cioła, nigdzie się nie pokazywałam. W takich razach lepiej siedzieć
cicho.

W ranku, 17.6 odnalazłam na peryferiach miasta nasz[ego] Kapitana, jeszcze wypoczywającego po własnych przygodach, o razu spostrzegłam jego lepszy humor. Zapowiedział mi zbiórkę na 18.6 na Rynku Kleparskim o 5-tej godzinie popołudniu. Stawiliśmy się punktualnie u wylotu nieuczęszczanej ulicy przy Rynku. Dziwiło nas się że jakoś nie byliśmy śledzeni. Autobus sprawdzie jeszcze nie nadjechał, zaś pasażerowie byli rozproszeni.

Naptem zjawia się jakiś podejrzany żyd, przygląda się nam kolejno, wreszcie z coraz większym podpitchem odobom, dalej stojącym. "Pewnie liczy ile nas jest" - myślę sobie. Czartoryski Włodzimierz, odprowadzający swoją siostrzenicę, zbladł i szepce do mnie: "Usuńmy się stąd " - i biegiem skierowaliśmy się do narożnej knajpki, dość przerażeni, nabieraliśmy tam tchu, śledząc jednocześnie bieg dalszej sytuacji. Żyd nas jednak wypatrzył i wpadł do naszej kryjówki. Znieruchomieliśmy..... Żyd jednak, rozejrzawszy się, jak z nagła wpadł, tak i wypadł.

Słyszymy jednocześnie umówiony gwizd przyjazdu i odjazdu naszego autobusu. Pędzimy, dopalamy, już ostatnie.....żyd został. Zatrzaśnięcie drzwiczek, ruszamy. Wszyscy kreślą na czole znak Krzyża św. Panie Boże, dopomóż w tej ostatniej przeprawie, żeby się odbyła wreszcie bez przeszkód !

Tym razem zmieniamy kierunek, już nie na Cieszyn, lecz na Zebrzydowice, zostawiając je z boku, a sami zdążamy do miejsca pustego, niestrzeżonego i mijamy niepostrzeżenie o zmroku pas graniczny; autobus zatrzymuje się przy niewielkim przystanku, już po stronie czeskiej, niedaleko Petrovic - Bohemin. Służba kolejowa, widocznie powiadomiona, oczekiwała nas. Rozmowa między pasażerami toczyła się w języku francuskim. Dołączyłam się do Potockich z Rymanowa dla zasięgnięcia wiadomości. Dowiedziałam się, że przeważnie arystokracja opuszcza kraj.

Po północy 19.6.46 r. , pociąg czeski zatrzymał się i wszyscy weszliśmy z dużą ilością walizek, łącznie z kapitanem. Nigdy nie dowiedziałam się, jakimi sposobami tak dobrze sobie poradził. Mijaliśmy kolejno Ostrawę, Ołomuniec, Pardubice, Piękną Pragę, Pilzno, Bayreuth - i wreszcie osiągamy cel naszej podróży .... N.R.F. Norymbergię. Był to ostatni udany, nielegalny transport na Zachód !

Stanęliśmy w Norymberdze 21 czerwca 1946 r. !

+ + +

Należy tutaj dodać , jaki przebieg miał następny i ostatni transport z Białym Kapitenem, a świadkiem tego smutnego zakończenie była Maryśia Gerapich, o czym niżej.

Po powrocie z Norymbergii do Krakowa, Biały Kapitan, nie zniechęcony ostatnimi niepowodzeniami w Polsce w związku z naszym transportem, rozpoczął, jak dotąd, z wielką odwagą i skwapliwością dalsze przerzucanie swojej klienteli, tym razem specjalnie ważnej, bo mieli jechać Potoccy z Krzeszowic, którzy zamierzali wywieźć dużo swoich cennych rzeczy.

Punkt zborny był naznaczony na ulicy Jabłonowskich, gdzie Biały Kapitan miał mieć odprawę dla uczestników tej niebezpiecznej wyprawy. Maria Gerapich zaprowadziła na umówioną zbiórkę oprócz Potockich i Cezarego Platera, a czekając tam towarzystwo omawiało swobodnie swój szczęśliwy los w opuszczeniu Polski i w detalach opowiadali sobie, nie szczędząc dosadnych określeń w stronę panującego reżimu, jako też władnych ubowców. Gdy znienacka przystępuje kilku tajnych agentów i wskazując na odznakę U.B. pod klapą marynarki, dają krótki rozkaz: "Jesteście wszyscy aresztowani."

Argumentacja Marii Gerapich nie wiele jej pomogła, że znalazła się tutaj tylko przygodnie, że musi natychmiast wracać do chorej matki i 7-letniego synka - i ulokowano ją.... w więzieniu, podobnie jak innych, chociaż nie była na liście transportu. Nie pomogły nawet kilka przesłuchań w ciągu czterech dni aresztu. Wypuszczono ją dopiero na zapewnienie Białego Kapitana, że absolutnie jej nie zna, co było powiedziane dla wyprowadzenia Marysi z'tej matni, bo Kapitan dobrze ją znał, niejedno bowiem załatwiała swoim znajomym, należącym do transportu.

Twierdziła ona potem, że Biały Kapitan był dziwną osobistością. Nie wiadomo było, kim właściwie był i komu właściwie się wysługiwał, prawdopodobnie działał na kilku frontach tajnej roboty, nikomu nie znanej i dużo zarabiał. W końcu dostał się sam do więzienia. Podobno znaleziono u niego zdjęcia wszystkich uczestników jego licznych transportów. Nie wiadomo, w jakim celu te i inne dokumenty były przez niego skrzętnie chowane.

Taki był koniec nielegalnych transportów na zachód !

\+

\+ \+

Jakaż była moja ocena tej ryzykownej wyprawy do Polski ? Szczera w perspektywie czasu ?

Stwierdziłam że ten wyjazd był W o l ą B o ż ą, bowiem zadarzone zadania zostały zrealizowane z dodatnimi wynikami, oprócz zamożności przewiezienia sztandaru 14 pułku ułanów Jazłowieckich z Warszawy do obecnego ich miejsca postoju, tj. w Szkocji. Moja rezygnacja z jego przetransportowania była ustalona na życzenie mjr. Andrzeja Sozańskiego, który go sam po kapitulacji Warszawy skrył i uważał, że sztandar po wojnie winien pozostać w kraju.

Po kilku latach "Koło ułanów Jazłowieckich w W.Brytanii" wyraziło życzenie zaopiekowania się pułkowym skarbem. Gdy nastały więc czasy mniej niebezpieczne, por. Zdzisław Malanowski odwiózł go szczęśliwie do Londynu.

W kraju wszczęto poszukiwanie za sztandarem, były one bezowocne, jedyną bowiem osobą odpowiedzialną i zorientowaną był nieżyjący już por. Zdz. Malanowski. Jeden z artykułów prasy nazwał ten wyczyn okradzeniem narodowego skarbu.

Dobrze się więc stało, że moje zamiary przysłużenia się pułkowi nie doszły do skutku, bo tym samym uniknęłam niejednej przykrości, a co gorsza, mogło się ujemnie odbić na naszym Zgromadzeniu; nie mniej dużo mnie kosztowało zrezygnowanie z doręczenia 14-mu pułkowi ułanów Jazłowieckich ich sztandaru, świętości, symbolu chwały i bohaterstwa bojowego, a stwierdzonego dwoma odznaczeniami

V i r t u t i M i l i t a r i !

Jeden za zdobycie Jazłowca w 1918 roku, a drugi za szarżę, gdy pułk przedzierał się do Warszawy w 1939 r., a wsług słów generała Abrahama:

" była to wspaniała szarża, aniżeli pod Samosierrą ".

-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-+-

+ + + + + + + +

Po szczęśliwie zakończonej podróży do Polski, wylądowałam w Norymberdze 21.6.1946 r., gdzie zatrzymałam się dwa dni. Odbywał się wówczas proces Göringa - spotkałam brata S.Pauliny, Charyszewskiego, który mi pomógł w dostaniu biletu na rozprawę sądową, ale z niego nieskorzystałam, bo niespodzianie musiałam się dołączyć do dalszego transportu. I znowu przez Frankfurt, Osnabrück powróciłam do Meppen, do Rudnickich.

W Iserlohn zdałam sprawę mjr.Sozańskiemu z mojej rozmowy z mjr.Malanowskim. Korzystając ciągle z dalszej gościnności Rudnickich

rzygotowywałam się do nowego przedsięwzięcia, wynikłego z porozumienia się z Matką Zenoną, która mi powierzyła rozglądnięcie się za możliwością i miejscem na osiedlenie się Zgromadzenia we Włoszech.

Generał Rudnicki przyszedł mi z pomocą, wyrobił dla mnie miejsce w transporcie wojskowym żołnierzy II korpusu, z różnych jednostek, którzy powracali do Włoch. Zaopatrzył mnie również w listy polecające do kilku generałów.

Wyruszyłam więc 2.7.1946 r. w nową podróż !

Podróż do Włoch. 3-10.7.46 r.

Jechaliśmy samochodami ciężarowymi. Trasa biegła przez Frankfurt, Kolonię, Düsseldorf i wzdłuż Renu na południe. Podziwiałam cudowne widoki, malownicze zamki po brzegach rzeki, przepięknie utrzymane winnice. Przyglądałam się ruinom zamku na skale: Nibelungenfels. Dalej Bonn, gdzie był postój dwudniowy - zwiedziłam tu dom, w którym urodził się Beethoven i jego popiersie w ogródku. Koblencja - przejeżdżaliśmy przez linię Zygfryda, najeżoną jeszcze zasiekami z drutów kolczastych. Zał. Nº 206 a/b/c/ Zał. Nº 207, a/ b/c/

6.7.46 r. wjechaliśmy do Francji, do Alzacji. Po drodze mijaliśmy Strasburg, Colmar, linię Maginot'a, Belfort. Przejechaliśmy przez rzekę Marnę. Trasa wiodła następnie przez góry Jura, koło Besançon, Arbois, góry Vogezy do Lyon. W Grenoble zatrzymaliśmy się trochę, piękne to miasto, w dali widoczne zaśnieżone Alpy.

Wreszcie 10.7.46 r. droga wznosząca się serpentynami ciągle w góry do przejazdu przez Alpy. Jazda mozolna, ale widoki przepyszne, powietrze coraz zimniejsze. Na szczycie wypadł nam postój nocny. Było bardzo mroźno, wysiadaliśmy dla ruchu, aby nie skostnieć na tych wysokościach. Rano 11.7.46 powitaliśmy słoneczne Włochy !

11.7 - 9.10.46. P o b y t we W ł o s z e c h. Zał. Nº 208

Po przymusowym noclegu w mroźnych i śnieżnych Alpach, o godz.9,30, transport ruszył w dół, ku upalnej Italii. Żar słoneczny dość szybko przywiódł do normy nasze przemarznięte i skostniałe członki. Gdyśmy znaleźli się na nizinie lombardzkiej, zapomnieliśmy o przebytych trudach, tylko zmienne temperatury i ciśnienia utrudniały oddychanie przez dłuższy czas.

Mijaliśmy po drodze zabytkowe zamki, uwieszone jakby na urwistych skałach - niektóre z nich były zużytkowane w czasie wojny na

schrony.

Znalazłszy się już na łące w Lombardii, każdy rozglądał się za lodami "gelati", bo upał dawał się we znaki, a handlarze i tłoczy już się z nimi ukazali. Żołnierze II korpusu korzystali ze sposobności i handlowali oponami. Ja zaś korzystałam z każdej chwili, aby wyuczyć się podstawowych zdań w języku włoskim, co miało natychmiastowe zastosowanie.

Komendant naszej wyprawy zapowiedział wyjazd na nocny postój do Forli, gdzie po zameldowaniu u władz wojskowych mieliśmy otrzymać skierowanie.

Z okrzykiem zachwytu minęliśmy Mediolan, nie było bowiem czasu na zatrzymanie się, ale oglądałam później katedrę dwukrotnie. We Włoszech jest pełno złodziejaszków, potrafili nas okraść w biały dzień; wskoczył jeden taki do samochodu, porwał walizkę na oczach policjanta i czmychnął ze zdobyczą. Upał przyczyniał się do pragnienia jakiegoś soku - i oto po drodze trafiła się przekupka z brzoskwiniami /pesce/, wielkości główki niemowlęcia, radość wśród nas była niezwykła.

W dalszej drodze zboczyliśmy z autostrady i przez Brescię, wzdłuż pięknego jeziora Garda, koło Werony i Bolonii /pięknego średniowiecznego miasta/ - obie te miejscowości zwiedziłam później - wjechaliśmy do części Włoch zwanej via Emilia. Cóż za przepiękna i urodzajna część kraju, moc najrozmaitszych owoców, winnic, na których pełno szkodników - broniąc się przed nimi sadzą współrzędnie morwy.

13.7.46 r. dojechaliśmy do Forli. Dostałam skierowanie do obozu P.C.K; trafiłam tam na nocleg o godzinie 22-ej, przyjęto mnie gościnnie, jako przynależącą do wojska.

14.7. Dłuższy postój w Forli wykorzystałam na Mszę św. w kościele św.Antoniego, gdzie w modlitwie poleciłam dalszą drogę, a zwłaszcza pobyt w Rzymie i celowe poszukiwanie miejsca osiedlenia się Niepokalanek. Udało mi się uniknąć przesłuchania u komendanta - żyda, któremu nie chciałam tłumaczyć celu mej podróży. Pragnęłam jak najprędzej przedostać się do Ankony, gdzie spodziewałam się zastać władze wojskowe.

Dalsza trasa prowadziła przez via Adriatica - najpierw koło Forli - Predapio, miejsce urodzenia Mussoliniego, gdzie wybudował kościół, potem przez San Marino, widzialne z dala na wzgórzu, Zał.№ 209 a/b/

które jest osobną małą rzeczpospolitą z własnym prezydentem i parlamentem. Rimini, niedawno w ruinie, pięknie odbudowane, gdzie przenocowałam. Wreszcie 16.7. dotarłem do Ancony ale nie wiedziałem którędy się ruszyć, aby najbliższą ulicą trafić do sztabu. Zał.№ 210

Niespodziewanie stoję przede mną jeep /samochód wojskowy/, oświadczając, że jedzie do Loretto. Uważałam tę okoliczność jako okazję, zesłaną przez Opatrzność, żeby polecić dalsze trudy Matce Boskiej Loreteńskiej, której imię nosiłam. /S.Loretta, po łacinie virgo lauretana, określając końcówkę :"na", łatwo odczytało się moje imię zakonne: S.Laureta/. Bez namysłu wykorzystałam cudowną okazję, zwłaszcza że to była rocznica ślubów, złożonych 16 lipca 1923 r. Wprost brakło mi słów dla wyrażenie mojej wdzięczności, gdy weszłam do Bazyliki, do domku Loreteńskiego, stojącego oddzielnie, po środku. Była to godzina modlitw OO.Franciszkanów, dołączyłam się do odmawiania z nimi Salve Regina, trafiając na słowa: "ad te clamantes et flentes in hac lacrimarum valle ", zakończone litanią.....Ileż je dotąd tych łez wylałam, ale zawierzywszy Bogu, że wszystko się stanie według Jego świętej woli, zrozumiałam że nie powinnam ustawać w pracy, której bardzo się lękałem, czując się taka sama bez ludzkiej porady. Taka była moja gorąca modlitwa! Zał. №211

Nie mogłam oderwać się od Bazyliki, wykorzystując dalsze chwile na zwiedzanie kaplic, fundowane przez narodowości, biorące udział w ostatniej wojnie we Włoszech. W polskiej kaplicy z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, widniały na ścianach udane freski, przedstawiające cud nad Wisłą i Sobieskiego pod Wiedniem.

Podczas wojny pożar zniszczył tylko część bazyliki, dzięki sprawnemu jego ugaszeniu przez polskich żołnierzy. Sąsiednie miejsce ofiarowało miejsce na cmentarz dla poległych, zobowiązując się dbać o porządek i czystość. Kapłani z Polonii przebywający w Rzymie, względnie przyjezdni biskupi, odprawiają tu nabożeństwo w Dzień Zaduszny. Mamy kilka takich cmentarzy : w Monte Cassino, w Bolonii, w Loretto i w Bari.

Tego samego dnia powróciłam do Ankony.

17.7.46 r. Dowiedziawszy się, że ze 100 km. od Ankony, w Porto San Giorgio znajduje się Główna Komenda P.W.S.K./pomocnicza wojskowa służba kobiet/, postarałam się tam dostać. Komenda ta na pięknej willi. Odrazu zgłosiłam zapotrzebowanie na letni, t.zw. tropikalny szyt mundurowy i mimo że nikogo nie znałam, wzbudziłam jednak takie zaufanie /jak mi później oświadczono/, że otrzymałam nawet

pewną ilość na zapas. Równocześnie ofiarowano mi noclegi z całym utrzymaniem. Żeby odrazu trafić do sztabu, zapisałam sobie ulice doń prowadzące: via del Brigade Carpatica i dalej przez piazza di Generale Anders. Oznajmiono mi natomiast, że wszyscy ze sztabu wyjechali, generałowie Szyszko-Schuss i Piśniowski oraz adjutant Romanowski, do których miałam listy polecające od gen.Rudnickiego. Nie zastałabym obecnie nikogo ze znanych oficerów ze sztabu, a powrót ich przewidziany jest na 20 lipca, t.j. za tydzień - postanowiłam więc go wykorzystać na zwiedzanie.

Jak raz spotykam panią Romanowską, matkę w/w adjutanta, /znaną mi z Horożanki we Wschodniej Małopolsce/ - więc namawiam ją z dobrym skutkiem do zwiedzenia niedalekiej Wenecji i Padwy. Miała ona jeep'a, którego jej syn odstąpił do użytku. Zaopatrzyłam się w przepustkę do 23.7.46 r. Zał.№212

Do Wenecji jechałyśmy przez Rawennę, Ferrarę, Abano. Nocleg miałyśmy w hotelu oficerskim w oddzielnych pokojach, nr.mego pokoju w Officer's Duty Hotel 6710 z dnia 21.7.46 r.

17-22.7.46 r. **W e n e c j a.** Zał.№213

Trafiłyśmy na "Noc Wenecka", uroczyście obchodzoną po raz pierwszy po wojnie. Rozpoczęła się ona Mszą św. w kościele del Redemptore /Zbawiciela/. Wzięłyśmy w niej udział jako widze, dla przyjrzenia się jej zbliska. Okrzyki zagłuszały muzykę, setki gondol z parkami nakochanych, orkiestra składała się głównie z mandolin i fletów. Pełno radości, wrzawy i śpiewu, obrzucanie się "konfetti". I tak minęła noc - aż doczekałyśmy się Mszy św. w cudnym kościele Santa Maria della Salute. Po skończonym festynie oglądałyśmy z przerażeniem widok kanałów wypełnionych brudami minionej nocy, resztki owoców, papieru, confetti - i najrozmaitszych śmieci.

Wenecja, królowa mórz, jest rozbudowana na 14 wysepkach - lagunach. Wjeżdżając do Wenecji mostem zbudowanym na lagunach, ma się przed sobą olbrzym garaż-wieżę, kilkupiętrowy, do którego serpentyną wjeżdżają samochody. Jest tam pomieszczeni na przeszło 1000 aut. Po zaparkowaniu zwiedza się miasto tylko gondolami lub pieszo, przechodząc mostkami, przerzuconymi przez mniejsze kanały. Główne największe kanały - to Canale Grando i Rialto. Wszystkie domy, raczej pałace, zbudowane są na lagunach, woda sięga do samego wejścia, z którego wsiada się odrazu do umocowanej przy palach gondoli. Uliczki są wąskie, najczęściej zaskakujące raptownym zakończeniem tuż nad

wodą, to też kilka razy o mało do niej nie wpadłam. Ostrzeżenia żadnego nie ma, gdyż stali mieszkańcy nie potrzebują informacji.

Zwiedzanie rozpoczęłyśmy od Bazyliki św.Marka - to istne cudo! Stoi na głównym placu, na którym znajdują się również prokuratia czyli magistrat ze znamiennym zegarem na szczycie, na którym wybijają godziny dwaj starcy, wchodzący na przemian z młotem, oraz Campanile z Logettą prześlicznej roboty, w której mieści się muzeum. Z środku placu jest wylot na molo - tam stały dwie kolumny, na jednej z nich postać św.Marka, na drugiej olbrzymi lew, jego symbol. Zał.Nº 214,a/b/

Przy placu wspaniały Pałac Dożów. Trudno słowami opisać te wszystkie piękności.

Co powiedzieć o Bazylice ? zdobi ją pięćset kolumn marmurowych o różnych stylach: romański, bizantyński, gotycki i renesansowy. Kapitele z kolorowych marmurów o różnych motywach: kwiaty, zwierzęta. Oddrzwia kute z bronzu. U góry na balkonie dwa rumaki w galopie, przywiezione z Konstantynopola. Wewnątrz w łukach sceny z życia patriarchów i proroków, a w innych z życia P.Jezusa. Posadzka w bazylice z mozajki. W jednej z kaplic przejmująca postać Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym. Trudno opisać te wszystkie cuda nagromadzone w jednej Wenecji.

Codzień po Mszy św. biegłam na plac św.Marka, gdzie 20 minut przed 8-mą zlatuje się chmara niebiesko-szarych gołębi. Woźny municypalny wychodzi z ogromnym workiem i zataczając wielkie koło sypie ziarno. Ciekawe że są tak wytresowane, iż każdy z nich ma swoje miejsce i kolejno, z wysypanego jakby wałka, dziubie w wielkim porządku, nie zostawiając za sobą ani ziarenka. W między czasie siadają na ramionach, głowie, rękach przechodniów, bez obawy, zwłaszcza gdy całe ziarno zostało skonsumowane.

Gdy tak karmiłam te miłe gołąbeczki, zwróciła moją uwagę przypatrująca się mnie para małżeńska - i co się okazało ? że to jest najmłodsza córka mojej cioteczne siostry Marji z Czaykowskich Zdanowskiej z mężem. Wykorzystałam tę okoliczność i prosiłam, aby natychmiast powiadomić moją siostrę w Australii o miejscu mego pobytu. Będąc w nieustannych podróżach, nie mogłam się zdobyć na załatwienie pocztowych formalności, połączonych z czekaniem w kolejce - już łatwiejszą sprawą było wysłanie telegramu.

Padwa. 22 lipca 46 r. rano zawróciłyśmy do Padwy, na której ogromnie nam zależało - a jadąc do Wenecji opuściłyśmy ją, chcąc

trafić jak najprędzej na obchód dnia odzyskania wolności w Niemczech, po okupacji niemieckiej. Byłyśmy w Padwie w przepięknej Bazylice poświęconej czci św.Antoniego. Trafiłyśmy na Mszę św. i Komunię św. na której mnie zależało specjalnie. W relikwiarzu zachowany jest język z częścią ciała - a święty spoczywa w marmurowej Arca Santa, według rysunku Tycjana. Niewiele czasu nam pozostało na zwiedzenie miasta i słynnego uniwersytetu. Czas uchodził, a śpiesznno nam było, zwłaszcza mnie, aby nazajutrz zameldować się w sztabie w Ankonie.

23.7.46. Bardzo przyjaźnie zostałam przyjęta. Dopytywano się o szczegóły mojego wypadu do Polski, obfitującego w przygody, którym udało mi się szczęśliwie zaradzić. Zapowiedziałam częste odwiedziny w Ankonie na przyszłość, ze względu na konieczność wyrobienia sobie pozwoleń na darmowe jazdy do różnych miejscowości, stosownie do mego zapotrzebowania. Pragnęłam wykorzystać mój pobyt w Italii, aby zwiedzić przynajmniej niektóre piękności. W sztabie po krótce podałam w jakim celu tu przyjechałam, do czego władze wojskowe pozytywnie się ustosunkowały. Generał Wiśniowski dał mi bilecik do jakiegoś oficera z poleceniem ułatwienia mi powrotu do Anglii wobec przekroczonego urlopu. Zał. Nr 215

Z Ankony pojechałam służbowym autem do Rzymu, jak to zawsze później robiłam, gdy przyjeżdżałam po przepustki.

24.7.46 r.

P o b y t w R z y m i e.

Zał.Nr 216

Niesposób wypowiedzieć myśli i głębokich uczuć które przeżyłam, gdy się wreszcie znalazłam u celu mej podróży, w Wiecznym Mieście. Po ulokowaniu się w służbowym mieszkaniu wojskowym, zebrałam się natychmiast do wypełnienia mego zadania. Zaczęłam się rozglądać w jaki sposób przygotować tę placówkę Zgromadzenia wedle życzenia Matki Zenony, do kogo się udać, gdzie sprawy załatwiać. Pozostały mi różne notatki, kalendarzyk codziennych czynności, korespondencja, zapiski z rozmów z różnymi osobami duchownymi i świeckimi, ze Zgromadzeniami zakonnymi. Aby ten materiał syntetycznie ująć i krótko opisać, posłużę się drogą skrótową, wymieniając kolejno moje spotkania z osobami /około 100/, które miały związek z biegiem moich starań, lub wpływ na ich wynik. Sądzę, że w ten sposób wytworzy się obraz spełniania mojej misji w Rzymie. Ponieważ mogłam wykorzystać

mój trzymiesięczny pobyt we Włoszech na zwiedzenie różnych pięknych miejsc i zabytków, podam następnie te wrażenia w skrócie.

I. Osoby duchowne i hierarchia kościelna.

1. Ks.Biskup Gawlina /bp.polowy wojsk polskich/. Zgłosiłam mu mój pobyt w Rzymie, z polecenia M.Zenony. A po nieudanym wyniku mych starań, prosiłam go o pośrednictwo u Kardynała Griffin'a w Londynie, na ewentualne otwarcie prywatnej szkoły robót z możliwością wpływów katolickich i polskich na tamtejszą Polonię. /Odpis listu mojego/

2. Ks.Kardynał Marmaggi : prosiłam o poparcie mojej sprawy u wpływowego duchowieństwa. Wspominał bardzo życzliwie swój pobyt w Polsce.

3. Nuncjusz Cortesi: odrazu nadmienił o pierścieniu, zapomnianym w Szymanowie, liczył że obecnie skorzystałam z okazji by mu to odwieźć, ale zrozumiał że za wielkie byłoby to ryzyko. Prosiłam o poparcie w Wikariacie, polecił mi złożyć memorandum na piśmie w języku włoskim.

4. Ks.Prałat Wyszatowicz, Minister Jasikowski i Pappée, ambasador przy Stolicy Apostolskiej. Dowiadywałam się i radziłam, jaką drogę obrać, od kogo zacząć, czego się wystrzegać.

5. Ks.Dr.Marian Strojny jeden z trzech Deputatów, opiekujących się(się) Seminarium na P-stwa Rezurie, a mieszkający stale w Pontificio Instituto Polacco. / Kolegium Polskie w Rzymie: nazwa Papieskie Collegium pochodzi od Piusa IX, który oświadczył, że sam zaopiekuje się instytutem polskim, w zastępstwie rządu polskiego, zlikwidowanego przez rozbiory./ Opiekę nad Seminarium kleryków oddano 3-em t.zw. Deputatom odpowiedzialnym , W każdej sprawie musiała być ich zgoda. W ich skład wchodził O.Anzelm Karmelita, O.Sienkowski i Ks. Dr.Strojny - odpowiedzialny również za "Instytut Papieski Polski, via Pietro Cavallini 38.

Do niego skierowałam pierwsze kroki wedle poprzednich rad. Po zgłoszeniu mego przybycia, weszłam do otwartej kaplicy, w której stała statua M.P.Jasłowieckiej i u Niej szukałam pomocy, z pełną nadzieją, że ją otrzymam. Spotkałam się jednak z odmową ! Ale nie rezygnowałam z mej prośby i nadziei otrzymania pomimo wszystko pozytywnej odpowiedzi. Nagle Ks.Strojny mnie zatrzymał i zapro-

ponowił objęcie tymczasowo gospodarstwa, od chwili przyjęcia klerykatów na Piazza Remuria aż do czasu znalezienia pracy i domu na klasztor. Z jego polecenia spisałam to oświadczenie. /odpis/

Przy zwiedzaniu Seminarium widziałam dwie statuy M.B.Jazłowieckiej dłuta Sosnowskiego, z wyrytym napisem:"Tota pulchra es Maria", oraz miejscową P.Jezusa : "Ecce Homo" z podpisem: "Ego autem sum vermis et non homo !"

6. OO.Zmartwychwstańcy. Ważną sprawą było odszukanie grobu M.Józefy Karskiej, znajdującego się w kościele św.Klaudiusza, należącego dawniej do Ks.Ks.Zmartwychwstańców, - do nich więc udałam się po informacje. Obecnie kościół był w posiadaniu zakonników francuskich Najśw.Sakramentu. Żyjący Zmartwychwstańcy nie umieli mi nic powiedzieć, rozpoczęłam więc poszukiwania na własną rękę. W kościele św.Klaudiusza odbywała się codziennie adoracja, więc musiałam uniknąć najmniejszego hałasu. Przyjęta byłam uprzejmie - zakonnicy zbadali archiwum starannie i nie sprawdzili autentyczności pochowania M.Józefy. Przełożony dopomagał osobiście w szukaniu. Gdy zobaczył że nie chcę w żaden sposób zrezygnować ze znalezienia grobu, zaproponował, aby przeszukać kościół w najbliższą sobotę, 28.9 podczas sprzątania, gdy Najśw.Sakrament będzie przeniesiony i wtedy można swobodnie przesuwać ławki. W oznaczonym dniu trzech zakonników oczekiwało już mego przyjścia, ale ich staranie okazały się bezowocne, zaleźli tylko tablice pochowanych Polaków - więc odeszli. Ja jednak pozostałam, odsuwając kolejno konfesjonały, pod którymi jeszcze nie było szukane. Z jednym miałam kłopot, bo zakłócona instalacja elektryczna utrudniała całkowicie odsunięcie konfesjonału. Ale zobaczyłam z radością połowę napisu: "Hic resurrect... Maria Josep....Ancilla....Ob.Romae XI....." Przywołałam Ojców, którzy przybiegli trochę zmieszani swą pomyłką, za którą przepraszali i dopomogli do odsunięcia całego konfesjonału. Odczytaliśmy wówczas pełny napis: " Hic resurrectura quiescit Maria Josepha Karska Ancilla Christi ob.Romae XI oct. MDCCCLX."

Do OO.Zmartwychwstańców jeszcze zachodziłam, aby z polecenia M.Zenony poprosić o życiorys ś.P.O.Smolikowskiego. Otworzyli szafę z archiwum do mojej dyspozycji, wyjmując odpowiednią książkę - mogłabym skorzystać z pozwolenia i samotności, aby wyszukać co byłoby pożyteczne dla Zgromadzenia, niestety nie byłam zorientowana , bo nie dostałam w tym kierunku żadnych instrukcji od M.Zenony. Więc, otrzymawszy życiorys, podziękowałam tylko za ofiarowaną książkę i za pomoc w szukaniu grobu M.Józefy

7. Z pomiędzy osób duchownych odwiedzanych wymienię najpierw Ks.Włodzimierza Cieńskiego, z-cy Biskupa Gawliny na Bliskim Wschodzie, którego się radziłam w mojej sprawie.
Również Ks.Wojciechowskiego, kapelana Wojska Polskiego na Środkowy Wschód, bardzo hojnego dla wszystkich, będących w potrzebie.

8. Ks. Raff ze św.Kongregacji del Concilio. Rozpytując się o możliwościach znalezienia odpowiedniego locum na fundację, trafiłam na bardzo uprzejmego włoskiego księdza, który poinformował, że w San Remo gdzie mieszkał, napewno coś znajdę. Otrzymałam od niego list 24.8.46 r. z odpowiedzią na moje zapytanie, czy mogę przyjechać. Pisze po włosku, że powrócił z Turynu i odrazu odpisuje, bo zostaje tylko do 31.8 - rozporządza willą, która nadawałaby się pewnie, prosi o szybką odpowiedź, podając swój adres obok parafii św. Anioła Nr.2 i załącza kartkę w tym celu. Zasyła pozdrowienie w Chrystusie Łącznie dla serdecznego swego przyjaciela, Dr.Mariana Strojnego.

9. W podobnej sprawie otrzymałam też list od proboszcza polskiego kościoła autonomicznego, Ks.Olgierda Kerybut-Baszkiewicza. Donosi w nim, że dom którym rozporządza jest jeszcze wydzierżawiony na rok. Tymczasem chętnie będzie służył radą wedle możności. Dojazd autobusem Rzym - San Remo przez Genuę. Łączy wyrazy głębokiego szacunku również dla Pułkownika Lewińskiego.

Za przepustką, wydaną mi 30.8.46 pojechałam do San Remo przez Genuę - zanocowałam u dawnej naszej uczennicy. Ks.Dr.teologii Baszkiewicz, kapelan polskich emigrantów, oprowadził mnie po całej posiadłości, łącznie z ładną kaplicą-kościołem. Dom liczył 24 pokoje, z korytarzem pośrodku, nadawałby się na nasze zapotrzebowanie. Przepiękny widok na Rivierę. W przeciwieństwie do willi Ks.Raffa, o ogromnych kilku pokojach- ten był odpowiedniejszy. Trzeba było jednak na razie zrezygnować i z tej proporcji na Rivierze włoskiej.

Zał. № 217 a/b/

10. Zgromadzenia zakonne.

W kolejności przy omawianiu starań u osób duchownych trzeba wymienić jeszcze z 1944 r. list O.Pytalskiego redemptorysty, który miał rekolekcje w Jazłowcu w 1939 r. gdzie go wojna zaskoczyła i jej początek z nami przebył. Po znajomości zatem spróbowałam napisać 14.3.44 r., po porozumieniu się oczywiście uprzednio z Matką Zenoną, pytając o możliwości placówki w U.S.A. Oto urywki z jego odpowiedzi.

" Nie trzeba się łudzić: Polonia w USA powoli topnieje, nawet w Buffalo, twierdzy polskości otoczone morzem anglosaskim. Ilość dzieci w szkołach katolickich się zmniejszyła. Polskie SS.Dominikanki, pracując kilkanaście lat, nie mają ani jednej szkoły, tylko skromny zakład dla rekonwalescentów i ochronkę. Zdobyły zaledwie kilka powołań, pomoc materialna nikła, same zarabiają mało. Atmosfera duchowa różni się od tej w Polsce. Natomiast w Argentynie duże możliwości, ale nauka hiszpańskiego konieczna - wielkie tam zapotrzebowanie pracy nad duszami. " List był długi, szczegółowy - wynikało z niego, że projekty na osiedlenie w U.S.A są nierealne.

11. Zainteresowałem się z kilkoma Zgromadzeniami zakonnymi, ale najczęściej odwiedzałem następujące:

11. SS.Zmartwychwstanki - /Convento SS.della Resurrezione, via Marc Antonio Colonna 53 /. Przebywała tam S.Celina Więczyńska, uczennica Jezłowiecka, bardzo oddana Zgromadzeniu naszemu. Przyjęto mnie odrazu bardzo serdecznie, nawet całe grono Sióstr, najstarszych urzędem, zeszło się dla usłyszenia moich przygód. Dopomagały mi chętnie w różnych moich zapotrzebowaniach, np. tłumacząc listy na język włoski i memoriał dla Nuncjusza Cortesi, który zażądał drugiego egzemplarza włoskiego dla wikariatu.

12. Siostry Sacré Coeur. Do ich Zgromadzenia wstąpiła Wisia Bańkowska, uczennica Jezłowiecka, która przyjechała do Rzymu na swoje śluby wieczyste. Zgromadzenie to miało oddzielne nowicjaty dla dwóch chórów. Byłam na tej uroczystości, na miejscu zarezerwowanym dla mnie. Przed każdą zakonnicą stała zapalona świeca, śluby składały ze swoich miejsc. Po skończonym nabożeństwie znalazłam się w objęciach Matki Bańkowskiej, dziękowała za te niespodziewane odwiedziny. Skierowała mnie do klasztoru dei Monti, gdzie z części korytarza przygotowywano kaplicę dla M.B.Admirabilis. I oto po krótce opowiedanie w tym związane: jedna z nowicjuszek wymalowała na ścianie obraz Matki Boskiej - po ukończeniu został skrytykowany przez Matkę Przełożoną, która poleciła zakryć go zasłoną. Podczas przeróbki korytarza zdjęto zasłonę : podziwiano z zachwytem przemienioną cudownie Matkę Najśw. Byłam obecną podczas tej pracy i słyszałam relację Matek.

Zał. nr 218

13. Siostry Urszulanki Szare. Nieraz do nich zachodziłam, prosząc o pokierowanie moim zwiedzaniem, na które dorywczo tylko mogłam sobie pozwolić, a żadnej pomocy w tym nie miałam.

14. Siostry Urszulanki U.R. /czarne/. Wszędzie szukałem porady, aby się zorientować, jakie propozycje mogłem przyjąć.

15. Siostry Nazaretanki. Po przyjeździe do Rzymu dostałam przydział mieszkaniowy w hotelu naprzeciwko Bazyliki Santa Maria Maggiore, gdzie mogłam codziennie korzystać ze Mszy św. Po jakimś czasie PWSK zakupiło willę dla swego użytku i powinnam była tam się przenieść. Nieopodal Bazyliki miały swój dom SS.Nazaretanki - zaraz się do nich zwróciłam z prośbą, czy bym nie mogła u nich zamieszkać na czas mego pobytu w Rzymie. Ta moja prośba została łaskawie przyjęta.

W sąsiedztwie Bazyliki ciągnęła się uliczka via Paolina - pod nr.30 stoi pierwszy dom naszego Zgromadzenia. Z jakąś radością poświęciłam pół dnia na jego gruntowne obejrzenie. Na froncie domu zastałam obraz Matki Boskiej, ten sam, jaki był za czasów Matek Założycielek. Dom był zamieszkały ale zamknięty i niestety mogłam tylko powierzchownie obejrzeć przez okno część ogrodu. Kilkakrotnie tam zachodziłam, napróżno, właściciele wyjechali na lato.

16. OO.Jezuici. Pośpieszyłam z pielgrzymką do grobu św.Stanisława Kostki. Byłam w kościele św.Andrzeja, w którym zazwyczaj się modlił i w pokoju jego śmierci. Na tym miejscu wystawiono posąg w stylu późnego baroku, z czarnego marmuru, zaś twarz, ręce, kołnierzyk, nogi z białego alabastru. Twarz pięknego młodzieniaszka, w ręku krzyż. Aureolę zastąpiły promienie. Gorąco się modliłam za Polskę i nasze uczennice. Zał.№ 219

17. OO.Karmelici. Liczne miałam spotkania z O.Anzelmem, drugim Deputatem Seminarium Papieskiego na p-zza Remuria. Od niego, jako należącego do Komisji, odpowiedzialnej za Seminarium, wiele zależało w osiedleniu się Sióstr Niepokalanek. Również często musiałam odwiedzać kolejno O.Senkowskiego i Ks.Prałata Strojnego dla uzgodnienia pewnych danych.

18. Osoby świeckie : odwiedzałam także różne osoby świeckie, o których się dowiedziałam, że mają pewne możliwości w wyszukaniu locum dla Niepokalanek. Do nich należały: p.Lanckorońska, p.Zofia z Kierbedziów Dymszyna i włoszka p.Soderini. Wszystkie okazały dobre chęci przyjścia mi z pomocą, ale u każdej napotykałam braki, utrudniające przy najskromniejszych wymaganiach zainstalowanie się kilku Sióstr w osobnym pomieszczeniu, na wzór klasztorku.

Wzywano mnie kilkakrotnie, lecz nie doszło do pozytywnego załatwienia - nie mogłem ustąpić od pewnych podstawowych wymagań.

Prowadzone w ten sposób, podczas kilkotygodniowego mego pobytu w Rzymie usiłowania i starania o spełnienie życzenia Matki Zenony, konkretnie spełzły na niczym. Wprawdzie Ks.Prałat Strojny dał mi list do M.Zenony, z propozycją doryweczego objęcia gospodarstwa w Seminarium przez Siostry Niepokalanki, ale sprzeciwił się temu Wikariusz Generalny Rzymu. Zresztą, instalowanie się w Rzymie, w takim charakterze i warunkach, nie odpowiadało z wielu względów Zgromadzeniu, a ewentualna fundacja w San Remo nie była na razie aktualna. Praktycznym więc owocem mojej podróży było zorientowanie się w sytuacji rzymskiej - co także miało swoje znaczenie dla Zgromadzenia. Realizacja więc placówki rzymskiej musiała zostać odłożona na czasy, przeznaczone, ufamy, w myśli Bożej !

Zał. Nr.220 a/b/c/d/

\+ \+ \+

W uroczystość Narodzenia N.M.Panny, 8.9.1946 r., Polonia znajdująca się w Rzymie wzięła udział duchem i sercem, łącznie z polskimi Biskupami zebranymi na Jasnej Górze, w akcie oddania w opiekę Niepokalanemu Sercu Maryi narodu i Rzeczpospolitej. Na plakacie, ogromnym afiszu, wspomniano, że z rodakami w umęczonej Ojczyźnie połączą się duchowo suwerenne siły zbrojne Polski na obczyźnie, jak również i wielotysięczne rzesze naszych uchodźców cywilnych. Ta wielka uroczystość odbyła się w kościele polskim, pod wezwaniem św.Stanisława Biskupa i Męczennika; o godz. 10-ej. Msza św. była celebrowana przez J.Eksc.Ks.Józefa Gawlinę, Biskupa Polowego wojsk i uchodźców polskich, uprzywilejowana szczególnym błogosławieństwem Apostolskim Stolicy Św., zakończona uroczystym aktem poświęcenia przed Najśw.Sakramentem. Na afiszu zaproszeniowym był podpisany Rektor Kościoła Katolickiego i Kapelan Komendy Miasta Rzym , /w rzeczywistości Ks.Prałat Walerian Meysztowicz/.

Zał.Nr 221

Wzruszające było kazanie Biskupa Gawliny !

Tu zaznaczę przede wszystkim audiencję u Ojca św. Piusa XII, która pozostawiła mi również niezatarte wspomnienie.Był to czwartek, 26 wrześnie - audiencja specjalna dla Polaków, odjeżdżających do kraju. Duża ilość par małżeńskich wzięła w niej udział, żołnierzy

z żonami Włoszkami, oraz Polacy nieżonaci i ja wśród nich, też w mundurze. Po chwili wszedł Papież z uśmiechem, mieszał się z tłumem, rozmawiał bezpośrednio. Wyobrażałam go sobie zupełnie inaczej, widząc nieraz na obrazach, jak zbliżający się do siedzącego Papieża klękał i całował pantofel /chyba z relikwiami ?/. A tu żadnej ceremonii, kto chciał podchodził, rozmawiając na stojąco. Gdy przechodził koło mnie, pochyliłam się - odruzu podał mi swoją rękę, którą ze czcią ucałowałam.

Zwiedzanie we Włoszech.

Bardzo mało czasu poświęcić mogłam z konieczności oglądaniu zabytków Rzymu i Włoch wogóle. Celem głównym było przygotowanie fundacji naszego Zgromadzenia, toteż zwiedzanie było uzależnione od wolniejszego czasu. Np. podczas miesięcznego pobytu w Rzymie /a przebywanie we Włoszech trzy miesiące / mogłam tylko urywkami dopadać do znajdujących się w pobliżu starożytnych miejsc i to stale bez żadnego przewodnika, który by zwrócił moją uwagę na ważne szczegóły - i to było z wielką szkodą dla mnie.

Do Muzeum na Palatynie chodziłam trzykrotnie, ale wszystkich sal nie zdołałam obejrzeć, bo byłam ciągle odwoływana w związku ze spełnieniem mego zadania. Zwiedziłam również Muzeum na Kapitolu. Znajdują się tam takie główne urzędy, magistrat, a na dużym placu odbywają się przeważnie powitania znaczniejszych osobistości i różne obchody. Stoi tam piękny konny pomnik Marka Aureliusza, na wzór którego Thorwaldsen odlał pomnik Ks.Józefa Poniatowskiego w Warszawie. Przy Kapitolu jest słynna w starożytności skała Tarpejska.

Podczas dwutygodniowego pobytu w samym Rzymie poświęciłam jeden wieczór na operę Pucciniego "Tosca". Scena przedstawiała dziedziniec Zamku Anioła, na którym zastrzelono bohatera sztuki /znane libretto/. Piękne były partytury, ale efekt psuło wadliwe oświetlenie, często gasnące i to w momentach najbardziej emocjonalnych. Widownia siedziała więc po ciemku, mocno zdenerwowana, a dyrektor teatru przepraszał, tłumacząc że to skutki powojennych zniszczeń.

Katakumby św.Kaliksta i św.Sebastiana znajdują się przy via Appia Antiqua, na której widoczne są części dawnej drogi, pamiętające czasy cesarzy. Są też tam dobrze zachowane akwedukty, - dotąd czynne. Na via Appia obejrzeć można grobowiec Cecylii Metelli, i kapliczkę "Quo Vadis", wystawioną ku czci św.Piotra i jego

Zał. Nr 222 a/

spotkania z Chrystusem, gdy uciekał z Rzymu.

Katakumby - to szereg podziemnych korytarzy, po obu stronach wyżłobionych są groby w stwardniałej glinie. Na ścianach symbole, wyrażające że to cmentarz chrześcijan, np. ryba - po grecku i h t y s litery greckie i x o y c oznaczają : Jezus Chrystus Bóg Syn Zbawiciel. Lampki w kształcie łódki, gołąbek, palma, paw, baranek. Za cesarza Augusta chrześcijanie składali dużo ofiar : monet. Tak kości jak i monety były pieczołowicie przechowywane, obmurowywano i przykrywano jeszcze płytą.

Najgłówniejsze są katakumby św.Kaliksta, z powodu licznych grobów Papieży - cmentarzysko przeważnie z I wieku, jedno z największych. Groby św.Cecylii i Tarcyzjusza. W grobie św.Cecylii ustawiono piękną jej rzeźbę, dłuta Canowy. Oprowadzają OO.Salezjanie, władający kilkunastoma językami, wedle zapotrzebowania zwiedzających.

Forum Romanum - rynek rzymski, a właściwie jego ruiny. W Rzymie jest podobnych kilkanaście, ale ten najlepiej zachowany. Stoją trzy kolumny ze świątyni Wespazjana - w innym miejscu dobrze zachowana posadzka dawnej świątyni Zgody. Dalej więzienie Mamertyńskie, pamiętne przebywaniem św Piotra I św.Pawła. Czarny kamień, wskazujący, wedle podania, na grób Romulusa, pierwszego króla rzymskiego, oraz trzy kolumny ze świątyni Kastora i Polluksa - kościół św.Kosmy i Damiana. Po drodze turyści włoscy coś wspominali o świątyni Larów i Penatów - ale dokładnie nie pamiętam - nie zrozumiałem.

Opodal okrągła świątynia bogini Westy - pod jej ochroną mieszkały Westalki, dziewice czuwające nad świętym ogniem. Wspaniałą pozostałością jest Łuk Tytusa, z rzeźbami wyrażającymi oblężenie Jerozolimy w 7o r.po Chrystusie.

Na innym rynku : Forum Trajana stoi piękna kolumna Trajana z płaskorzeźbami, na jej szczycie znajdował się jego posąg, usunięty przez jednego z papieży wzamian za statuę św.Piotra. Jest także Forum Augusta. Zał.№ 223

Bazylika św.Piotra z kopułą Michała Anioła i z placem otoczonym kolumnadą Berniniego. Tu pod konfesją znajduje się grób św. Piotra Apostoła. Przy schodach klęcząca postać Piusa VI, dzieło Canowy. Bazylika z czasów Konstantyna, została zburzona w XVI wieku i na tym miejscu wzniesiono dzisiejszą świątynię, największą w świecie. Długość wynosi 137 m., wysokość ponad 132. W r.1942 rozpoczęto kopanie w podziemiach, które po latach doprowadziło do odkrycia grobu św.Piotra. W czasach mego pobytu w Rzymie, roboty te były o-

kryte tajemnicą. Nie opisuję wspaniałości tej Bazyliki, wspomnę tylko o kaplicy pierwszej na prawo od wejścia, gdzie się znajduje słynna, przepiękna rzeźba Matki Boskiej Bolesnej, Pieta Michała Anioła.

Plac z obeliskiem po środku i pięknymi fontannami ma kształt elipsy, 340 m. długi na 230 m. szeroki. Zał.Nº224

Muzea Watykańskie to istne cudo największych zbiorów na świecie. Okazy starożytności, egipskie, etruskie. Rzeźby, malarstwo. Szereg sal, pamiątki z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Dalej biblioteki - od źródeł najstarszych do nowożytnych czasów.

Bazylika św.Pawła za Murami z jego grobem pod konfesją. Zał.Nº225 Kolumny w liczbie 80 oddzielają nawy, nad którymi zawieszone są portrety wszystkich papieży. Nieopodal znajduje się miejsce Tre Fontane, z kościółkami, tam gdzie w/g tradycji ścięta głowa św. Pawła toczac się, spowodowała wytrysnięcie trzech źródełek wody. Opiekę sprawują tam OO.Franciszkanie.

Bazylika św.Jana na Lateranie, z pałacem, pierwotną siedzibą Papieży, kościół tytularny każdorazowego biskupa Rzymu. Niedaleko "Scala Santa" - schody marmurowe, o 28 stopniach, przywiezione przez św.Helenę z Jerozolimy. Posuwałam się po nich w górę na klęczkach, pogrążona w modlitwie - zejście jest obok. U wejścia na schody dwa posągi: P.Jezusa w ciernowej koronie z Piłatem, drugi: P.Jezusa i Judasza ze zdradliwym pocałunkiem. Zał.Nº226

Bazylika Santa Maria Maggiore / ostatnia z czterech większych bazylik, arcydzieło renesansu i baroku, złocone kolumny. Obraz Matki Boskiej: Salus Populi Romani. Przechowywane tam są resztki drewnianego żłóbka, pochodzące w/g tradycji z Betlem.

W pałacu Watykańskim oglądałam cudne stanze rafaelowskie z jego freskami.

Rzeka Tybr prowadzi do Zamku Anioła, dawnego mauzoleum Hadriana, stamtąd przez Zatybrze idzie się do Watykanu.

Wspomnę jeszcze o kilku kościołach - po 30 latach dużo szczegółów zatarło się w pamięci, tym bardziej, że nie miałam przewodnika specjalisty. O ile natrafił się turysta - Włoch, to korzystałam z jego wiadomości, dość rzadko wątpliwych - zresztą nie notowałam na żywo.

Bazylika św.Wawrzyńca /San Lorenzo fuori le mura - bazylika zmiejsza/. Na wewnętrznych ścianach freski zostały częściowo zniszczone przez bomby w czasie wojny, zastałem je już odnowione. Przedstawiają one sceny z życia św.Wawrzyńca i św.Szczepana. W dolnej części kościoła jest kaplica z grobem Piusa IX - dar całego świata dla uwięzionego papieża, po odebraniu Państwa Kościelnego, w 1870 r. Posadzka i ściany wyłożone bogatą mozaiką. Pod bazyliką jest grób św.Wawrzyńca w katakumbach - jest to najstarsza budowla z czasów Konstantyna Wielkiego - wygląd ma starożytny. Zał.№224

Obok Bazyliki cmentarz "Campo Santo" z pięknymi nagrobkami. Jeden z nich zwrócił moją uwagę: postać przedstawia piękną, siedzącą postać kobiecą, obejmującą w ramionach 7-letniego synka. Na tablicy złotymi literami wyrzeźbił mąż Lombardi w 1912 r. swej ukochanej żonie następujące słowa: "Filia, sposa, madre adorata, felice d'anima e di forma bellissima, piena di gratia, nel cuore, nella mente, nei modi. A 29 anni sentendo venire la morte, abbraccio l'unico figlio, con questo santo pateolo: " Ama Dio, il padre, la patria". Quell'amplesso e quella angoscia il marito scultore nel marmo plangendo eterno." W tłumaczeniu: córka, żona, matka ukochana, szczęśliwa w duszy i w ciele najpiękniejsza, pełna wdzięku w sercu, myśli i sposobie bycia. W wieku 29 lat, czując że śmierć nadchodzi, objęła ramionami jedynego syna z tymi świętymi słowami: kochaj Boga, ojca, ojczyznę. Ten uścisk i tę udrękę wyrzeźbił mąż w marmurze, płacząc wieczyście."

Bazylika św.Piotra in Vincolis - przechowywane są tutaj kajdany św.Piotra za szkłem. /Św.Piotr w okowach/. Posąg Mojżesza Michała Anioła wspaniały, pełen mocy, z promieniami, w rozmowie z Jahwe, groźny !

Kościół Santa Maria in Aracaeli, do którego wchodzi się po licznych schodach. Czczone jest tam Bambino - słynna figurka P.Jezusa w sukience. Zał. №228

Plac Wenecki - Piazza Venezia, zakończony olbrzymim pomnikiem, bardzo niegustownym, z białego marmuru Wiktora Emanuela, u stóp którego znajduje się grób Nieznanego Żołnierza, z wiecznie palącym się Zniczem. Opodal via Botteghe - Oscure prowadzi do polskiego kościoła pod wezwaniem św.Stanisława Biskupa i obok do Hospicium dla Polaków. Oba zbudowane przez Kardynała Hozjusza, metrop. warmińskiego, który umarł w Rzymie i pochowany jest w kościele Santa Maria in Transtevere z III w. na Zatybrzu. Obecnie jest kościołem Zał. №229

Tytularnym Prymasa Polski.

Kościół św.Cecylii - jedna z najstarszych świątyń z IV wieku.

Bazylika Krzyża Jerozolimskiego, gdzie znajduje się największa część Krzyża Chrystusa z napisem łacińskim, greckim i hebrajskim, oraz gwoździe i ciernie z korony Jezusa.

Colosseum - miejsce śmierci męczeńskiej wielu chrześcijan; na środku areny /79m. X 46m./wznosi się wielki krzyż ! tu w W.Piątek odbywa się droga krzyżowa, prowadzona przez papieży.

Panteum - Panteon. /pan - wszystkich, theos - bóstw/. Dziś Kościół Wszystkich Świętych. Budowa okrągła, z otworem w sklepieniu pośrodku. Liczne są tutaj relikwie męczenników, groby Wiktora Emanuela i jego syna Humberta, oraz Rafaela, sławnego malarza. Obok słynne fontanna di Trevi Berniniego.

Wreszcie kościół św.Praksedy - znajduje się tam część kolumny przy której biczowano P.Jezusa. Łączyłem w pamięci wspomnienia biczowania i cierniem ukoronowania w Pretorium Piłata, z czasów mego pobytu w Jerozolimie. Św.Helena przewiozła stamtąd wiele przecennych pamiątek po Jezusie Chrystusie. Zał № 230

Niestety nie potrafię więcej opisać. Zjeździłem chyba z pół Italii, gdzie tylko czas pozwolił, zbaczałem z drogi dla zapoznania się ze świętościami, czy z jej pięknościami. Rzym zajął mi sporo czasu, załatwiając liczne odwiedziny w związku z główną sprawą, dla której przyjechałem. Ankona, dokąd jeździłem często służbowo, zabrała mi w sumie dwa tygodnie. Oprócz Wenecji i Padwy, na początku pobytu, dopiero 26.8.46 r. wybrałam się do Neapolu.

26 - 28.8.46. Neapol - /noclegi w PWSK/. Słynący z piękna, mówią o nim Włosi: "veder Napoli e poi morire./zobaczyć Neapol a potem umrzeć/. Zamek z XII wieku, na skale morskiej zbudowany, w kształcie jaja, stąd pochodzi nazwa : Castel del Ovo". Wstąpiłem do kaplicy św.Januarego, patrona miasta. Jego krew męczeńską /z r.300/ skrzepniętą, przechowują w ampułkach. W niektórych dniach w ciągu roku przechodzi w stan płynny - jest to cud św.Januarego - gdy go zabraknie, to Włosi uważają za zapowiedź zamieszek, czy też klęski żywiołowej i wtedy podnoszą hureganowy krzyk z wyrażeniem pięściami. A przeciwnie, gdy krew się burzy w stanie płynnym, to się modlą głośno w podzięce. Niedawno przed moim przyjazdem taki cud się dokonał, opowiadał mi o tym z entuzjazmem naoczny świadek. Za № 231

Niedaleko Neapolu znajduje się miejscowość Volturna, gdzie stoczył bitwę Garibaldi w r. 1860 w walce o zjednoczenie Włoch.

W oddaleniu 30 km. [illegible] Capri, ze śliczną lazurową grotą: wjeżdża się do niej łodzią, pochylając się mocno, dla uniknięcia zaczepienia się o sułap skalny. Bije od tych skał niebieski kolor. Wspinając się [illegible] oglądaliśmy ruiny zamku Tyberiusza Cezara, a na obejrzeniu [illegible] brakło już czasu. Zał.№ 232

W oddaleniu 10 km. od Neapolu dojechałam do Herculanum i Pompei, zalanych w roku 79 po Chr. przez lawę wulkanu Wezuwiusza. Jadąc do San Remo / o czym wyżej wspomniałam/, zboczyłam aby je oglądnąć - pragnęłam bowiem wywieźć z Italii, przynajmniej częściowo trochę wiedzy i zaznać wrażeń artystycznych. Należał mi się urlop, z którego korzystałam z przerwami, zwiedzając po drodze co się trafiało. Pompeja, główne miejsce tej okropnej ruiny, przedstawiała żałosny widok: groźna, bezdrzewna pustka, bez śladu życia. Wykopaliska odkryły wnętrze niektórych domów, dobrze zachowany perystyl z fontannami, w komnatach freski na ścianach itp.... Zał.№233

W panoramie Neapolu widać z góry ermitaż [illegible] Kamedułów, do którego mężczyźni mogą mieć ogólny wgląd. Znana reguła, najostrzejsza ze wszystkich. Na oddzielnych domkach spotyka się napisy: np. "rozmowa twoja tylko z Bogiem". Domek obejmuje dwie izdebki, w jednej warsztat pracy, w drugiej posłanie na podłodze. Ogródek wkoło domu jest pielęgnowany przez samych zakonników. Zbierają się wspólnie na modlitwy /brewiarz/ w ciągu dnia i w nocy. Cała pustelnia tonie w drzewach. Zał.№ 234

Po załatwieniu mojej sprawy w San Remo, i obejrzeniu proponowanych przez ks.Raffa z Kongr.del Concilio i ks.Pr.Korybut Daszkiewicza domów na osiedlenie się Zgromadzenia, o czym pisałam wyżej - str.295 - zatrzymałam się 4.9.46 po drodze w Bolonii. Starożytne to miasto, początki z V wieku. Spotyka się różnorodność stylów romański, gotyk a góruje renesans. Palazzo comunale - magistrat z pięknym portalem i wieloma ozdobami, ze sławnymi schodami, którymi konno wjechał na górę Napoleon Bonaparte. Pałac Re Enzio, syna Fryderyka Barbarossy, więzionego przez ojca. Wieża Ośla /torre Asinelli/ wysoka na 100 metrów. Obok pochyła jak w Pizie Garizenda. Zał. № 235 a/b/c/d/

Przy magistracie fontanna z Neptunem. Słynne uniwersytety, na nich wzorowały się inne w świecie. Chwałą jednego z nich był Miko-

tej Kopernik. Kompleks siedmiu kościołów, przypominających Bazylikę Jerozolimską, mieszczą one kolejno Pretorium Piłata, Golgotę i grób Chrystusa Pana. Z czasem świątynie te uległa zniszczeniu, przebudowane zmieniło wygląd. Najważniejszy jest kościół św.Szczepana /Stefana/. Uczęszczany jest dom kupiecko-handlowy z odbywającymi się targami, również stylowy.

Na wzgórzu Monte della Guardia widnieje zdala Bazylika św.Łukasza, /rzekomo malowana przez niego/ do której idzie się krużgankami pod górę. Madonna z Dzieciątkiem Jezus w stylu bizantyjskim jest urzekającą dogłębnym spojrzeniem.

Po powrocie z San Remo, pragnęłam czas urlopu spędzić w Asyżu, Perugii i Como od 10 do 15.9.46 r. Jedąc do Ankony przejeżdżałam zwykle przez Rimini, piękne nowoczesne miasto z placami, odbudowane z całkowitej ruiny wojennej. Zał.Nº 236

Zaczęłam urlop od Asyżu. Z Rzymu jedzie się trzy godziny. Jest to średniowieczne miasteczko, budowane z ciosanego kamienia. Poniżej wzgórza z Bazyliką św.Franciszka, o dwa km. oddalona, znajduje się nizina z kościołem Matki Boskiej Anielskiej z małym domkiem wewnątrz, - jest to I-szy klasztorek, w którym zyskuje się odpust za każdym odwiedzeniem. Na szczycie jest trzypoziomowa bazylika, którą rozpoczął brat Eljasz. Umarł tam św.Franciszek, w dolnym pomieszczeniu znajduje się jego kamienny sarkofag, wykuty w skale. Trumna oświetlone i okuta siatką żelazną, chroniącą od zniszczenia przez pielgrzymów, którzy na pamiątkę odłupywali kawałki kamienne. Zał.Nº 237

Obok św. Franciszka pochowani są jego pierwsi współtowarzysze: Leon, Rufin, Juwenal i Eljasz. Kościół dolny w stylu romańskim, wyższe w gotyckim z freskami, szczególnie w Bazylice środkowej, Giotta, Cimabue, Lorenzetti'ego. Niestety dużo jest uszkodzonych fresków. Szczególnie przemawiające do serca jest Matka BOska ze ślicznym Dzieciątkiem przy żłóbku, wskazująca paluszkiem św.Franciszka. Następnie święty Biedaczyna karmiący i błogosławiący ptaszęta, al fresco św.Klary. W Bazylice górnej są przechowane habit, kaptur z samodziału, sandały i krew ze stygmatów świętego.

W kościele św. Damiana prawie w ruinie, przemówił kiedyś z krzyża P.Jezus: "Odbuduj mój kościół" - a święty zebrał się natychmiast do roboty. Krzyż ten został przeniesiony do kościoła św.Klary, w którym leży ona w szklannej trumnie, ciało zmumifikowane, w habicie. Można oglądać rozsypujące się stoły, ławy z XIII wieku, część ogrodu widoczna przez malutkie okienko. Zał. Nº 238 a/b/c/

W Asyżu odbyła się kanonizacja św.Stanisława ze Szczepanowskiego w 1254 r.

W powrotnej drodze z Asyżu wstąpiłam do Bazyliki św.Piotra w Perugii, z artystycznymi dziełami sztuki Veronese: Jan Chrzciciel, Matka Boska, po bokach św. Piotr i św.Placyd OB.

Z Asyżu udałam się do Como na dalszy ciąg i zakończenie mego urlopu - 11 do 15.9.4 r. Miałam przeznaczony osobny pokój w hotelu naprzeciw pięknego jeziora Como, z przystanią dla okręcików.

Bellagio - to pierwsza wycieczka do zachwycającej miejscowości - widokówki dają skromne wyobrażenie. Zrobiłam jeszcze parę krótkich wypadów do Tremezzo, i Cadazer. Oglądałam "villa Carlotta", cz. willę Charlotte de Luxembourg. Urządzenie wewnętrzne z przepychem, rzeźbami Canowy, stiukami. Ogród z frontu w stylu francuskim, spacerowy w angielskim z widokiem na jezioro. Zaś od tyłu pałacu duży park, pielęgnowany ale prowadzony na dziko, z rzadką roślinnością - okazami. Zał.Nº 239 a/ b/

A w pałacu ileż piękna: Rzeźby Amor i Psyche, św.Magdalena pokutnica, Cupido z gołąbkami - Canowy. Tak mnie objaśniał przewodnik francuski.

Wszystko co dotąd zwiedzałam odbywało się w tempie przyśpieszonym, ot tak, przynajmniej byle spojrzeć, bo całą uwagę musiałam skoncentrować na wypełnienie mojego zadania. W Como dopiero odetchnęłam z ulgą, że mogłam sobie pozwolić na samotną kontemplację piękna, otaczającego mnie na każdym kroku.

15 i 16.9 zatrzymałam się służbowo w Ankonie, poczym powróciłam do Rzymu dla rozejrzenia się w dalszej mojej sytuacji. Posługiwałam się nadal skromnym zasobem słów włoskich wyuczonych, najbardziej mi potrzebnych na codzienny użytek, jak. np. chi - kto, che - co. Quella via conduce in vie....Che cosa - co to jest ? Mi vol dire, per favore - proszę mi łaskawie powiedzieć... Come si chiama ? jak się nazywa. Ieri - wczoraj, oggi - dzisiaj, domani - jutro. Dopo - potem itd. Jak również dnie tygodnia, miesiące, liczby, czasowniki w różnych czasach. Z takim słownikiem na pamięć mogłam się porozumiewać nie najgorzej - oczywiście pamiętałam tylko do czasu, bo nie mając w użyciu, dziś wszystko zapomniałam.

Po powrocie do Rzymu rozpoczęłam dalszy ciąg mojej wędrówki, aby dowiedzieć się jaki obrót orały starania rozpoczęte. Pozostawało mi jednak trochę wolnego czasu, który poświęciłam dalszemu zwiedzaniu.

Na Placu Hiszpańskim /piazza di Spagna/ wznosi się na wzgó- Zał.
rzu piękny kościół Trinita dei Monti, OO.Redemptorystów, Nº240
w którym czcią ogromną jest otoczony obraz Matki Boskiej Nieus-
tającej Pomocy. Wchodzi się schodami - po obu stronach obfitość
kwiatów piękne robi wrażenie. U góry tego wysokiego wzgórza, op-
rócz klasztoru Ojców, znajduje się także klasztor Matek Sacré
Coeur, z Mater Admirabilis /opisaną poprzednio/.

Jeszcze kilka słów o cmentarzu podziemnym w klasztorze OO.Ka-
pucynów, na placu Barberini - był to patriarcha jerozolimski, ini-
cjator główny cmentarza. On to przytransportował ziemię z Ogro- Zał.
du Gathsemani i na niej założył cmentarz 40 m. długi,skła- Nº
dający się z kilku pomieszczeń, wypełnionych czaszkami, kość- 241 a/b/
mi lub szkieletami w całości, około 4000? kapucynów rozmaitych na-
rodowości, zmarłych w opinii świętości. / wśpdzy nimi żuawi z r.
1870.. Całość ułożona niby artystycznie, a równocześnie przera-
żająco. Przyszłość każdego człowieka stawał przed oczyma. Modląc
się za zmarłych opuściłam tę przejmującą kaplicę.

\+ \+

W Rzymie instalacja Sióstr Niepokalanek zaczęła się kompli-
kować. Wikariusz Generalny odmówił przyjęcia nowego Zgromadzenia,
wobec wielkiej liczby dawniej zamieszkałych. Ks.Strojny bardzo mi
współczuł. Uważając to jednak jako wyraz Woli Bożej, zdecydowałam
się na wyjazd powrotny do Anglii. W Anconie otrzymałam potrzebne
dokumenty i polecenie najwyższych władz wojskowych ułatwienia me-
go wyjazdu, m.in. bilecik gen.Wiśniowskiego do por.Burzeka z dn.
Zał.Nº242 a/b/
17.9.46 r.

Tymczasem w drodze do Rzymu dnia 30.9,46 r. spotkała mnie ka-
tastrofa - na mokrej autostradzie z zakrętami, jeep wpadł w pośl-
izg, tuż nad przepaścią. Cudem zatrzymał się na kamieniu: uderzy-
łam głową o przeciwległą skałę i straciłam przytomność. Podobno
ocucili mnie nadjeżdżający dwaj oficerowie brytyjscy. Gdy odzyska-
łam przytomność, odjechaliśmy, kierowcy nic się nie stało - na po-
lecenie oficerów odstawiono mnie do szpitala. Brodę i twarz miałam
z lekka poranioną. W szpitalu po opatrunku i zszyciu brody, zatrzy-
mano mnie przez cztery dni. Lekarz uważał to za konieczność po do-
znanym wstrząsie mózgu.

5.10.46 r.przedłużyłam w Rzymie moje dokumenty, otrzymałam
świadectwo lekarskie z delegatury P.Czerw.Krzyża że jestem wolna

od infekcji z dodatkiem świadectw szczepienia na ty[illegible] ty i brzuszny w marcu, z wynikiem ujemnym - a nakoniec t.zw. ab r- Zał. Nº243 ab kaftion Curd /załadowanie w Calais/ z dnia 5.10.45 r. od Władzy wojskowej, z zezwoleniem na podróż powrotną przez Calais do jednostki wojskowej w Londynie i Szkocji. Spakowałam [illegible] "walizkę"mi wyjechałem z Rzymu dnia 6.10.1946 r.

Jechałam oczywiście po pożegnaniu się ze wszystkimi, którzy mi pomagali w załatwianiu mojej sprawy i dziękowałam im serdecznie za okazaną mi życzliwość.

Podróż rozpoczęłam samochodem przez Mediolan i Werona. Kierowca miał tam kilka interesów do załatwienia, więc skorzystałam z postoju aby zobaczyć Wieczerzę Pańską Leonarda da Vinci. Zał.Nº244 Konserwowano ją właśnie. Cudowna katedra była niestety zamknięta. W Mediolanie znajduje się "La Scala", opera słynna na cały świat.

Werona była mi dotąd nieznana. Ozdobne podwórze ze schodami jest miejscem historii dwu kochających się serc: Romeo i Julia, którym niedozwolono połączyć się związkiem małżeńskim, tylko przez okno rozmawiała Giulia z ukochanym i wkrótce umarła z tęsknoty. Przedstawienia odtwarzają te historyczne dzieje. Pokazywano mi miejsca spotkań, ich domy, pałac Julii, skąd wynoszono zmarłą w orszaku pogrzebowym. Zał. Nº245 a/b

---

Wyjazd z Italii. 6.10.1946 r.

Wypadek samochodowy uniemożliwił mój projektowany wypad do Florencji i Monte Cassino i musiałem się tego wyrzec, niestety, bo obowiązek stawienia się w pułku naglił. Czekano tam na mój opóźniający się powrót. Ciężko mi było wyjeżdżać bez osiągnięcia rezultatów mojej podróży, trudno mi było zrozumieć, że tyle wysiłków daremnie położonych. Jedną miałem odpowiedź : Wola Boża - może w przyszłości na coś się starania przydadzą. Zał. Nº 246

6.10.46 r. Droga powrotna szła przez Brenner, Innsbrück - rzeka Dunaj, Karlsruhe, Stuttgard, rzeka Ren, Strassburg, Nancy, Ardenny z długimi tunelami, Chalons, Reims, Lille. Z Calais do Dover - i znalazłam się z powrotem w W.Brytanii 10.10.46 r.!

Zatrzymałam się w Londynie, zależało mi bowiem na załatwieniu jak najśpieszniej sprawy wydawnictwa "Ascezy M.Marcelliny" napisanej przez S.Benvenutę Tarnowską. Wiedziałam że Matka Zenona bardzo tego

pragnie i ogromnie jej na tym zależy. Trudności wydrukowania w Polsce w owym czasie były nie do pokonania, chociażby ze względu na brak papieru. Nawiązałam więc odrazu kontakt z ks.Bełchem, bratankiem naszej S.Rustelli. Pobożna to była rodzina, bo i drugi bratanek był zakonnikiem, O.Pius O.P. Ks.Bełch pozytywnie podszedł do sprawy, obiecując że po otrzymaniu manuskryptu, przystąpi natychmiast do porozumienia się z drukarnią. Miałam go odwiedzić kilkakrotnie dla szczegółowego omówienia. Odtąd byłyśmy z M.Zenoną w stałej korespondencji.

Podczas mego pobytu w Rzymie, 14 pułk zmienił swój postój, na sam koniec Szkocji północnej, t.zw. "Scotland's End". Anglicy chcieli się nas pozbyć, jako niepotrzebnych w pokojowych czasach i przygotowując do tego, dawali nam coraz gorsze warunki życia i zakwaterowania. Zał.Nr247a,b

Powitanie w pułku było nadzwyczaj serdeczne już w Thurso, poprzedzone dziękczynnymi listami za pomoc rodzinom w przyjeździe z Polski - a na miejscu otrzymałam złoty medalik na pamiątkę tych trudnych i niebezpiecznych przeżyć.

Wkrótce zgłosiłam mój powrót do Polski, tym razem drogą legalną. Rozpoczęłam odwiedziny pożegnalne zaczynając od Edinburgh, gdzie miałam dużo serdecznych przyjaciół, łącząc z pożytecznymi zakupami różnych rzeczy dla Sióstr, a mianowicie: maszyna do pisania, aparat radiowy; dla westiarni prześcieradła, płótno, perkale, różności do szycia, różne gatunki igieł. Odłożyłam również 70 funtów dla Szymanowa. Pułk bardzo poczciwie składał na książeczkę moje pobory, pokonując wielkie trudności z tym związane, dlatego mogłam je zachować dla Szymanowa. Coprawda złodzieje ukradli większą część, ale już wtedy wiedziałam, że braki uzupełnię przy zwolnieniu z wojska, t.zw. gratuita /odprawa/.

Z ostatnimi wizytami byłam kolejno w Ropley i Harrogate. Do wiernej zawsze Lorny w Ropley pojechałam z Anią i tam się z nim pożegnałam. Ale to rozstanie było odmienne od dawniejszego w czerwcu 1944 r. gdy wyruszał na front do Normandii. Jeszcze służył w wojsku, ale już był pokój, i spodziewał się powrotu z Sydney swej matki, mojej siostry Marusi, której od 1939 r.nie widział. Ja zaś wracałam do klasztoru !

Później pojechałam jeszcze do Harrogate, do pp.Brooke, gdzie podziękowałam Elzie i jej mężowi za okazywaną mi życzliwość i pomoc.

Przed 8.12.46 r. należało coś obmyśleć, aby to w al ie nasze wspólne święto, obchodzone razem po raz ostatni, uroc yście upamiętnić.

Postanowiłam więc, aby sprawić do kaplicy spiralne świeczniki na wzór jazłowieckich, dopomogli mi nasi ułani mechanicy. Kupiłam ładną szafirową materię na antepedium, na którym zostały przyszyte litery, tworzące napis: "Matko Najświętsza, opiekuj się nami w pokoju i wojnie, za życia i po śmierci." Po środku antepedium był naszyty duży krzyż. Na załączonym zdjęciu widoczny jest obraz M.Boskiej Jazłowieckiej pędzla jednego z ułanów, który dużo starał Zał.N 248,a/b dołożył, aby jak najwierniej z obrazków odtworzyć, jeszcze w początkach pułku 1 -go na obczyźnie. Na bocznej ścianie wizerunek M.B.Częstochowskiej. Dekoracje były z gałązek jodły. Uroczystą Mszę św. odprawił nasz ksiądz kapelan z uczestnictwem ułanów w Komunii św. Po Mszy wszyscy chcieli obejrzeć zblizka tem nowy dar, który przystroił naszą, skromną kaplicę i głośno wyrażali zadowolenie. Obiecałam że ze powrotem do klasztoru, uczucia moje i myśli często biec będą do naszej kaplicy, odczytując hasło upraszającą Matkę Najświętszą o jej dalszą opiekę nad pułkiem.

W ciągu grudnia jeździłam do Londynu, aby się dowiedzieć, czy manuskrypt wysłany z Szymanowa już nadszedł - w przeciwnym zaś wypadku, omówić dalsze poczynanie, związane z wydawnictwem Aseczy. Obawiałam się, aby transport do Polski nie był przeszkodą w dalszych pertraktacjach z ks.Bełchem.

Ucieszyłam się, otrzymując fonogram z oznaczeniem dnia transportu na dzień 8.I.1947 r. Zostało mi więc czasu niewiele na przygotowanie pamiątkowego albumu z fotografiami jazłowieckimi i innymi, który chciałam ofiarować w okresie Bożego Narodzenia, jako pożegnanie dla archiwum pułkowego. Dużo zdjęć otrzymałam w Szymanowie tak Jazłowca , ak i innych domów, a co najważniejsze dla pułku, odbitkę ich sztandaru. Również dostałam od Sióstr z Szymanowa gustowną okładkę z akwarelą.

Sztandar 14 pułku ułanów Jazłowieckich był wyhaftowany przez dawne uczennice nasze, zrzeszone w Zjednoczeniu Koleżeńskim. Marszałek Piłsudski przypiął na nim w dniu 20.III,1921 Krzyż Virtuti Mi- Zał. litari, jako odznaczenie za krew przelaną w bitwach: Jazłowiec, 249 Koziatyn, Rogoźe, Chołojew, Kulików, Chłopiatyn, Komarów, Korostyn - za trudy i cierpienia i za to, że w chwilach zwątpienia ogólnego - pułk nie zwątpił. A nie zwątpił, bo jak się wyrażali ułani: " ufaliśmy Matce Boskiej". Zaczęli od bitwy pod Jazłowcem, przybyt-

kiem Maryi. Rotmistrz Nowacki upamiętnił Modlitwę ułana Jazłowieckiego.

Zabrałam się więc śpiesznie do stworzenia albumu. Na jego treść składały się fotografie w liczbie 18-u, opatrzone objaśnieniami dla tych, którzy obecnie lub w przyszłości historią jego w ekrócie interesować się będą.

Podaję spis kolejny zdjęć wraz z ich komentarzem, wypisanym w albumie.

Nr.1. Kaplica Jazłowieckie ze statuą Matki Niepokalanej, dłuta Oskara Sosnowskiego. Rzeźba wykonana z marmuru kararyjskiego, wagi 1000 kg. Arcydzieło nagrodzone na wystawie Paryskiej. W każdej kaplicy naszych klasztorów płynie modlitwa za 14 pułk uł.Jazł. a 10 lipca odprawia się Msze św. za poległych i zmarłych ułanów.

Nr.2. Klasztor i jar podolski od strony miasteczka Jazłowiec.

Nr.3. Klasztor i jar podolski od strony Nowosiółki, wieś obok Jazłowca.

Nr.4. Odcinek ogrodu w Jazłowcu.Oto kilka słów o Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanek, które w r.1939 liczyło około 400 zakonnic, uczących i wychowujących w szkołach naukowych średnich, lub na placówkach misyjnych, na pograniczu Wschodniej Części Polski, za tak zwaną linią Curzona: mianowicie: Jazłowiec, Niżniów, Słonim, Maciejów, Głębokie, Wołożyn, Wiszniew i Ilja. W środkowej Polsce i zachodniej jej części Nowy Sącz i Jarosław, Szymanów, Warszawa. Od 1942 r. do obecnej chwili 7.I.47 r. Mgoszcz, Kościerzyna,Szczecinek, Gościec, Wałbrzych i Mirkowo. W tych czynnych 9 szkół powszechnych, 6 gimnazjów - obecnie t.zw. licea ogólnokształcące. A przed wojną były jeszcze seminaria nauczycielskie,i gospodarcze. Podczas wojny umarło około 100 Sióstr, w tym dwie rozstrzelane przez Niemców a dwie zamordowane przez Ukraińców. Siostry jazłowieckie stały wiernie na straży cudownej Matki Boskiej od r.1939, nie lękając się ani gróźb, terroru i głodu, internowania, ani toczących się bitew w pobliżu. Ludność okoliczna / Polacy, Ukraińcy, Żydzi/ pokryjomu donosiła żywność, a nawet obległa klasztor, domagając się zwrócenia zabranych klasztornych kluczy. Miejscowa władza "Hołowe" musiała ustąpić. Niejednokrotnie podobne niebezpieczeństwa zostały udaremnione. Przez cały 7-mioletni okres, nabożeństwa odbywały się normalnie, mimo wrogich usiłowań, nic nie mogło powstrzymać.

Następujące po sobie wypadki wojenne powodowały zmiany w życiu

klasztoru. Z wejściem Niemców, którzy uznawali uzdolnienia oraz wykształcenie Sióstr, umieli je wykorzystać, zwracając się o pomoc w szkołach i administracji majątków upaństwowionych. Siostry korzystając z różnych specjalności, przychodziły ludności z pomocą, w każdej jej potrzebie.

Jazłowiec 1946 r. W czerwcu po klęsce Niemców, nastąpiła znowu zmiana, powrócili Sowieci. Aresztowali Siostry, wypuścili je pod warunkiem podpisania deklaracji opuszczenie klasztoru. Pozwolono zabrać statuę Matki Boskiej, cały pozostałe mienie, łącznie z cenną biblioteką /białe kruki/ i cennymi dziełami sztuki odebrano za karę długiego oporu. Posąg Najśw.Panny Jazłowieckiej znajduje się obecnie w Szymanowie k/Warszawy.

Nr.5. Kaplica w Nowym Sączu. Można poznać kaplice po posągach Matki Niepokalanej.

Nr.6. Kaplica w Nowym Sączu od frontu.

Nr.7. Jazłowiec. Przez trzy dni poprzedzające koronację posągu Najśw.Pani Jazłowieckiej, zbierała się ludność Jazłowca i okolicznych wsi przed Jej posągiem, zwróconym frontem do dziedzińca, gdzie pod przewodnictwem O.Konstantego Bukowicza O.P. odprawiano dziękczynne modły za otrzymane łaski.

Nr.8. Ostatnie dyspozycje przedkoronacyjne, tyczące się porządku.

Nr.9. Dowódca 14 pułku ułanów Jazłowieckich, pułkownik Edward Godlewski składa report D-cy Brygady, Generałowi Kleebergowi w dniu koronacji 9.VII.1939 r.

Nr.10. Chwila przed aktem koronacji: Prymas Polski, Kr.Kardynał August Hlond rozpoczyna celebrę.

Nr.11. Prymas Hlond w zastępstwie Ojca Św. Piusa XII odbiera diadem, którym ma ukoronować Patronkę 14 p.uł.Jazł. Dowódca odczytał prośbę, skierowaną do Papieża. Oto jej treść : "Pułkownik 14 pułku uł.Jazłowieckich, spadkobiercy sławnego rycerstwa polskiego, które z pieśnią "Bogurodzico Dziewico" walczyło za wiarę i ojczyznę, już niejednokrotnie osłonieni sztandarem Jej opieki, błagają, aby w Twoim, Ojcze Święty, imieniu i Twoją powagą ukoronowanym został posąg Niepokalanej Pani Jazłowieckiej i naszej ukochanej i niezwyciężonej Królowej. Pieczęć Pułku. Podpis:

Edward Godlewski - Pułkownik.

Nr.12. Po koronacji. Prymas Hlond zstępuje ze schodów /balkon prowizoryczny/ - a Promotor celebry O.Łukiewicz odczytuje dekret Papieski o koronacji Pani Jazłowieckiej.

Nr.13. Obiad w parku Jazłowieckim po zakończonych uroczystościach 9.VII.1939 r. Również serdecznie gościły Siostry każdą delegację przebywającą przed i po wojnie /którą zapowiadano/. Mogę zapewnić, że każdy ułan spod znaku pułkowego, w każdym naszym klasztorze będzie serdecznie przyjęty, jak w rodzinnym domu. Ułani dzielili z Siostrami ważniejsze wypadki, zaszły w ich życiu, tak np. 8.XII.1936 r. przybyła delegacja jak każdego roku, dla oddania czci Matce Boskiej. D-ca Patrolu składa drugi meldunek / 1-szy był o przybyciu patrolu/, że rotmistrzowi Noweckiemu urodziła się córeczka Basia, którzy zapytują, czy może być zarezerwowane miejsce w gimnazjum jazłowickim.

Nr.14. Nazajutrz Matka Generalna Zenona Dobrowolska rozdaje ułanom rynsgrafy, medaliki, obrazki z Najśw.Panną Jazłowiecką.

Nr.15. Zabrakło medalików - pośpiesznie donoszą Matce Generalnej.

Nr.16. W dniu następnym po koronacji 10.VII.39 r. Msza św.celebrowana przez Biskupa Polowego, Ks.Józefa Gawlinę za poległych z 14-go pułku uł.Jazł.. Chwile Ewangelii przy komendzie: " Prezentuj broń! " - ułani wyciągają szable.

Nr.17. W dniu koronacji wieczorem, odbył się przejmujący "Apel Poległych". Wywoływano kolejno zmarłych ułanów. Odpowiadano: "Zginął na polu chwały" przy równoległych oświetleniach ogni sztucznych, fantastycznych, najrozmaitszych kolorów i odgłosie strzałów z karabinów maszynowych, z otaczającego lasu nad jarem. Wrażenie niezapomniane!

/Tryb koronacji odbywa się normalnie po 100 latach - ten wyjątek uwzględniono z powodu inicjatywy i próśb 14 pułku do władz kościelnych w Rzymie./

Nr.18. Dom Generalny Szymanów. Opowiadały mi osoby, stykające się z Siostrami podczas okupacji niemieckiej od 1939 do 1944 r., jak Siostry pracowały z niesłychanym poświęceniem i odwagą, ryzykując życiem swoją działalność. Odznaczyła się ona w dziedzinie humanitarnej, jak np. przechowując dzieci żydowskie, oraz w dziedzinie naukowej, jak tajne komplety. Kronika uniwersytetu warszawskiego wyszczególnia zdawane egzaminy i matury. Matki i dzieci mogłyby też dużo opowiedzieć o ryzykownej pomocy im udzielanej podczas powstania

i ewakuacji Warszawy. Humanitarną działalność Zgromadzenia okupiły dwie wybitne Siostry przez rozstrzelanie.

Nie sposób opisywać dalszych chwalebnych faktów. Nadmienię tylko, że Prymas Polski , po objęciu stolicy arcybiskupiej w Warszawie przybył wkrótce potem do Szymanowa, nie tylko dla złożenia hołdu obecnej już w Szymanowie statui M.B. Częstochowskiej, przez niego koronowanej, ale i też, jak sam oświadczył, przyjechał do Matki Generalnej i Sióstr Niepokalanek, dla wyrażenia swego uznania i podziękowania za ich piękną postawę/w latach 1944/ podczas wojny.

Po wojnie lat 1914-1917 podziwiały Siostry bohaterstwo ułanów Jazłowieckich, zaś po wojnie 1939-1945 i w obecnych czasach ułani Jazłowieccy z kolei mogą się szczycić "swoimi Siostrami" - bo zadanie"wypełniły".

Żegnając się z 14 pułkiem, życzę każdemu z osobna szczęścia osobistego - i aby nie wątpili - jak po ostatniej wojnie, bo"zło" musi się skończyć, a "Dobro" zatriumfować. Matka Najświętsza przyśpieszy to zwycięstwo. Ufajcie Jej tylko! Będę pierwszym autentycznym ułanem jazłowieckim, składającym hołd Najśw.Pani Jazłowieckiej od siebie i od was.

Z Bogiem!

Album wypadł ładnie, po dwóch dniach i mocno szarpniętych nocach w mozolnej pracy, klejeniu, podpisywaniu wraz z komentarzami. Wykończony album ofiarowałem pułkowi w imieniu Zgromadzenia dnia 6 stycznia 1947 r., na ręce jego Dowódcy, który zaskoczony i zdziwiony przyjął tę pamiątkę z wielką radością. Cieszyło go zwłaszcza zdjęcie drogiego ich sercu sztandaru.

\+ \+

Całą dobę 7.1.47 r. spędziłem na pośpiesznym pakowaniu.

Dnia 8.1. po serdecznym pożegnaniu i odprowadzeniu przez główne władze pułkowe dojechaliśmy do stacji.

Punktualnie 9.1.47 r. dobiłem na miejsce zbiórki w Dunfferline. Otrzymałem tam zaświadczenie I Bat.PWSK z dnia 9.1.47, że w dniu 10.1.47 zostałam oddana do dyspozycji władz brytyjskich, celem odesłanie do Polski i skreślona ze stanu ewidencyjnego Polskich Sił Zbrojnych poza krajem z dniem 11 stycznia 1947 r. Pełniłam służbę wojskową w Polskich Siłach Zbrojnych od dnia 25.II.45 r. Zał. Nr 250

10.1.47 r. udałam się do Glasgow dla uzupełnienia dokumentów repatriacyjnych, a 11.1 skierowana zostałam do obozu repatriacyjne-

go w Monkton: "Repatriation Camp", w którym nastąpiło zdemobilizowanie, zgodnie z zaświadczeniem P.W.S.K.

12.1.47 dostałam z obliczenia należnej "odprawy" wojskowej £ 50 szterlingów.

13.1.47 zostałam wezwana do konsulatu na dodatkowe uzupełnienia formalności.

14.1.47 nastąpiła wymiana sort mundurowych i otrzymanie paczki rodzinnej.

15.1.47 - Ponieważ wybuchł strajk kolejowy, wstrzymano transport do dnia 10.2.47 r. /I spóźnienie/. Wobec tego zwolniono nas z obozu na dwa tygodnie. Ja pozostałam do pomocy w biurze przy miłej Angielce. Jak się później okazało, była ona dla mnie ogromnie przydatna.

Tymczasem w obozie ogólnie warunki zmieniły się bardzo na niekorzyść. Wyżywienie stawało się coraz gorsze. Zdemobilizowani Polacy prosili mnie o pomoc w polepszeniu ich egzystencji. Jako protest zgłosili strajk, głodówki - sądząc, że to jedyne wyjście z tej przykrej sytuacji - ale nie myśleli na serio głodować. Proszono mnie o pomoc w dowiezieniu konserw. Przyjazne stosunki z Angielką, która mi ułatwiała wyjazdy za obóz, przydały się. Należało trzymać "sztamę" z wyzyskiwanymi, przez dołączenie się do akcji strajkowej. Skombinowałam dostawę konserw, ku radości moich podopiecznych. Strajk trwał przez 6 dni, od 6 do 11.2.47 r. Akcja "głodówki" oraz skargi odniosły zwycięstwo, nastąpiła zaraz zmiana personelu, pracującego w obozie. Odbiło się to na uczciwym wyżywieniu i delikatności w obejściu. Odtąd uprzejmość górowała - podopieczni w obozie triumfowali.

Tymczasem ogłoszono że transport po raz drugi jest odłożony do 1.3.47 r., t.j. około trzech tygodni. Wyjechałam więc do Londynu do ks.Bełcha, który zawiadomił o nadejściu manuskryptu. Czas mam więc, aby ten ważny interes zakończyć i coś definitywnego Matce Zenonie donieść - coś pomyślnego, bo drukarnia się zgodziła, przyjęła manuskrypt i wszystko jest na dobrej drodze. /Ostatecznie Asceza została wydana w Polsce, gdy okazała się możliwość - wstrzymany został jej druk w Londynie/.

W Londynie otrzymałam telegram że transport odłożono po raz 3-ci, następnie jeszcze raz 4-ty do 8.4.47 - wreszcie po raz 5-ty na 18.4.47. - czyli trwało to łącznie przeszło dwa miesiące. To o-

późniejsze spowodowane było niemożebnością żeglugi przez zlodowacia-
łe morze na Bałtyku.

Pojechałam do Edinburgh z zamiarem wykorzystania czasu na ośmiodniowe rekolekcje i ostateczne pożegnanie ze znajomymi, z którymi żyłam w wielkiej przyjaźni. Zakonnice /Les Soeurs Réparatrices/ przyjęły mnie serdecznie i z uznaniem, otaczając opieką podwójną: bo dały możność korzystania z nauk rekolekcyjnych w języku francuskim. /Zgromadzenie to składało się przeważnie z francuzek/.

16.4.47 r. powróciłam jeszcze do obozu po rzeczy, żeby stanąć przed 18.4 w Glasgow, skąd tego dnia wyruszaliśmy w drogę.

18.4.47 r. po południu podniesiono kotwicę. Płynęliśmy koło North Berwick - żegnałam to pierwsze miejsce mojego postoju w Anglii, związane z tyloma wspomnieniami. Zastąpiła je radość powrotu do Polski, do kochanego klasztoru!

Podróż okrętem. Statek nasz "Prince Eastern/ mijał kry, wśród których z trudem wywalczał przejazd. Był to niewielki transportowiec angielski, z początku huśtał się, a na Bałtyku trwała jeszcze zima. W drodze byłam wzywana do chorych, nie wiem z jakiego tytułu - chyba że krążyła wieść, iż jestem siostrą zakonną. Statek mieścił około 2000 repatriantów / oraz 300 ton bagażu/. Wśród nich około 100 dzieci i nawet 20 kobiet w ciąży, których dzieci urodzą się już w kraju. Zał.Nº251

Gdańsk przywitał nas górą lodową, którą usuwano i oczyszczano wjazd do Nowego Portu od ciągle napływającej kry.

Dziennik Polski z 7 maja pisze w nagłówku następujące słowa: "Każda droga wiedzie do Ojczyzny" - "Witamy wracających!".
Ta chwila zakotwiczenia jest uroczystym momentem - wszystkie pokłady oblepione repatriantami, machającymi rękami do czekających rodzin na brzegu. Po zejściu ze statku przybyli udają się do Urzędu Repatriacyjnego, zwanego popularnie "Nerwikiem", gdzie załatwiają konieczne formalności,, jak sprawdzanie dokumentów z zapisywaniem i bagaży, wydawanie bezpłatnych kolejowych biletów do miejsc zamieszkania. Powracający którzy nie spotkali nikogo z rodziny, są zakwaterowani w blokach mieszkalnych. Słychać tu nie tylko język polski - wśród żon żołnierzy są cudzoziemki: angielki, szkotki i włoszki. Niektóre dzieci mówią między sobą po angielsku.

I ja także otrzymałam zaświadczenie z P.U.R. w punkcie przyjęcia Gdańsk-Port, z dnia 22.4.47 r., które mnie upoważniało Zał. Nº 252

do bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do stacji Warszawa - Jarosław. Zaświadczenie ważne było do 6 maja 47 r., zobowiązywało do zameldowania się w Komisariacie Milicji Obywatelskiej, co uskuteczniłam po przybyciu do Jarosławia, dnia 5.5.1947 r.

O moim przybyciu do kraju tenże Dziennik Polski napisał: :" Z transportem przyjechał jego anioł opiekuńczy, energiczna i u- Zał. czynna pani w mundurze wachmistrza ułanów jazłowieckich - jest nr 253 to zakonnica jednego ze Zgromadzeń polskich, która po sześcioletnich przygodach w czterech częściach świata /?/ wraca do swego klasztoru, a tymczasem służy pomocą wszystkim potrzebującym." Nigdy nie dowiedziałam się,kto był autorem tego sprawozdania, zresztą pomylił się w określeniu długości czasu mego wygnania, które trwało 7 lat i nie objęło 4-ch części świata !

W porcie gdańskim spotkała mnie niespodziewana przyjemność - bo oto za gęstą siatką rozpoznałam znajomą mi grupkę osób, które dopuszczono do mnie, po dokonaniu koniecznych formalności. Na mój widok zaczęły wymachiwać chusteczkami wołając: "S.Łaureta, S.Laureta"....O moim przybyciu dowiedziały się z gazet i radia. Były to dawne moje uczennice z jazłowieckiej średniej szkoły gospodarczej, dołączyła się do nich moja wujeczna siostra: z Czaykowskich Maria Zdanowska ze swoim bratankiem. Na radosne powitania i rozmowy dość było czasu, bo dopiero po dwóch dniach pozwolono nam wsiąść do pociągu. Ciężarówki "P.U.R."u nas dowiozły. Po dalszej rozmowie z moją krewną, postanowiła ona, żeby mój wnuk odprowadził mnie do Warszawy. Pomoc była konieczna z powodu dużej ilości bagaży. Na ul.Idzikowskiego 25 zastałam przełożoną - S.Emilię !

Ile było wesela i radości - to nie do opisania. W kronice warszawskiej, S.Deodata tak referuje moje przyjazdy: " w początkach maja 1946 r. powitałyśmy z radością młodszą siostrę S.Emilii, która mimo oddalenia, tak niezmiennie i gorąco żyje ze Zgromadzeniem" - a obecnie w 1947 roku : "z wielkim naszym wzruszeniem było powitanie S.Laurety!" /Mój powrót był oczekiwany, poprzedzony moimi listami, bez ustalenia jednak daty. Przybiegła zadyszana Malula z Mareckich Komorowska, powtarzając S.Emilii zasłyszaną w radio wiadomość, że "S.Wilczyńska, ułan 14 pułku jazłowieckiego, a jednocześnie zakonnica jednego z polskich Zgromadzeń, powraca do swego klasztoru po siedmioletnich wędrówkach w różnych częściach świata".

\+ \+ \+ \+

Tak więc powróciłam, po siedmioletniej tułaczce do mego klasztoru, do którego tak tęskniłam - i powróciłam na stałe. Spełniły się wreszcie moje marzenia ! To też wdzięczność moja dla miłosiernego Boga była bezgraniczna !

Zawsze czułam się tak bardzo związana ze Zgromadzeniem i jego potrzebami, zwłaszcza po powrocie z nielegalnej mojej podróży do Polski, dlatego odrazu wprost wpłynęłam w nurt życia Zgromadzenia!

+

\+ + +

\+ + +

\+ + +

Więzy przyjaźni z 14 pułkiem ułanów Jazłowieckich nie zostały zerwane - przejawiały się one w korespondencji, a nawet w pomocy pieniężnej po amputacji nogi w 1976 r., o czym pomyślał mój dawny dowódca: płk.Starnawski.

Również zainteresowanie okazało Koło londyńskie dawnych uczennic Sióstr Niepokalanek, które za pośrednictwem przewodniczącej, Marii Bobińskiej, córki Gen.Podhorskiego, obdarowało mnie t.zw.pierwszym moim "balkonikiem" do pomocy w chodzeniu - jeszcze przed operacją.

W załącznikach podaję kilka listów od dawnych kolegów pułkowych, dowódców wojskowych, świadczących o ich wiernej pamięci i przyjaźni dla Niepokalanki - ułana jazłowieckiego !

Dołączam także kilka pamiątek związanych z moją pracą w pułku, obrazki, kartki - a także kilka wycinków z gazet związanych z historią 14 pułku ułanów Jazłowieckich. Zał.№ 254 - 260

==========

+

Z A Ł Ą C Z N I K I

do III Części Wspomnień : Wielka Brytania.

Pobyt w Anglii: 13.12.1943 - 18.4.1947 r.
Podróż do Polski: 22.3.46 r. Podróż do Włoch: 2.7. - 10.10.46.

Zał.Nº 156 do str.231

a,b,c. Widoki z North Berwick.

Zał.Nº 157 - do str.231

List ostrzegawczy od właścicielki domu na ul.Dirleton Ave w N.Berwick żeby w nocy nie wywrócić baniek na naftę.

Zał.Nº 158 do str.231

Telegram od p.Brooke z powitaniem i wiadomością o Anim z 14.12.43 r.

Zał.Nº 159 do str. 240

24.12.43. Wilia w 14 p.uł. - dar wigilijny, kartka z fot.Jazłowca i proporczykiem pułku.

Zał.Nº 160 do str.242

Urywek Echo de Paris z 25.9.39 r. o walkach 14 pułku.

Zał.Nº 161 do str.245

Zaświadczenie z kursu z 23.1.44 r.
D-two Jedn.Wojska w W.Brytanii - I Baon P.S.K. M.P.dnia 28.I. 1944

Zaświadczenie

Zaświadczam, że w 1 Kompanii 1 Baonu PSK ochotniczka Wilczyńska Zofia ukończyła 6-tygodniowy kurs podstawowego wyszkolenia wojskowego

P.O.Komendantka Batalionu /- St.Ostrowska-
Komendantka Kompanii

Pieczęć okrągła z orłem.
Polish Forces - Training Brigade H.Q
Armia Polska - Dowództwo Brygady Szkolnej

Zał.Nº 162 do str.243

a,b. Zamek Tantallon na skale w North Berwick.

Zał.Nº163 do str.243

Wycinek z gazety Match 15.9.1940 - Londyn w czasie bombardowania. Fot.pary królewskiej: Jerzy V z żoną

Zał.Nº164 do str.244

Fot.Biskup Gawlina w 1947 r. w Londynie, Hosp.Św.Stanisława z ks.holenderskim.

Zał.Nº 165 do str.245

Gwardia Królewska przed Buckingham-Palace - Londyn.

Zał.Nº 166 do str.245

Harrogate - ogrody.

Zał.Nº 167 do str.245

Knaresborough - widok.

Zał.Nº 168 do str.246

York - katedra a,b.

Zał.Nº 169 do str.246

Inverness nad kanałem Kaledońskim

Zał.Nº 170 do str.246

a/ Loch Ness, b/ Loch Lewen, c/ Loch Lomond, d/ Fort William.

Zał.Nº 171 do str.247

Richmond - zamek.

Zał.Nº 172 do str.248

Liście palm jerozolimskich związane na krzyż - ułani nieśli w czasie procesji w Niedzielę Palmową 1.4.44 r.

Zał.Nº 173 do str.249

Edinburgh : a/ widok ogólny, b/ Zamek w nocy.

Zał.Nº 174 do str.249

Fot.Mrs.Elzie Brooks w Harrogate,

Zał.Nr.175 do str.249

Przekaz listowy S.Emilii przez Czerwony Krzyż.

Polski Czerwony Krzyż - Pełnomocnik Zarządu Głównego w Krakowie. 13.Dez.1943 - 035671

A n t r a g

durch das Deutsche Rote Kreuz, Präsidium, Auslandsdienst, Berlin. SW61 Blücherplatz 2 - an die Agence Centrale des Prisonniers de Guerre. Genf. Internationales Komitee vom "Roten Kreuz" - auf Nachrichtenübermittlung. Pieczęć okr. Comité International de la Croix Rouge. Délégation Turquie.

.17.- Emilia Wilczyńska, Jarosław ul.Dominikańska 25 prosi
Odbiorcę: Zofia Wilczyńska - Jerozolima, Palestyna, British Red
Crose zawiadomić: "Irena umarła. Wanda otrzymała twój list z lute-
go. Moje imieniny dawno minęły. Czy Mery w tym samym mieście? Ja-
cek Łuczak spodziewają się że stworzysz tam fundację.
Emilia Wilczyńska, 30 września 1943

Pieczęć okrągła:
Comité international de la Croix Rouge - Genève.
Stempel: 5 paźdz.1943 - 18 jan. 1944

Na odwrocie odpowiedź S.Laurety:
"Marusia niedaleko Cntka - wkrótce zamieszka u Janiny. Dom bez
przyszłości. Zresztą jestem z Anią. Elzę odwiedzamy. Tym razem
życzenia na święta trafią. Martwię się Gabrielą. Całujemy.
Wilczyńska Zofia 3 Maja 1944

Piecz.okr. Polski
Czerw.Krzyż. Zarząd Główny
Plan informacyjny.
Stemple cenzury.

Zał.Nº 176 do str.251

Zamek w Scarborough - pożegnanie Ania przed wyruszeniem na front.

Zał.Nº 177 do str.251

Fotografia ołtarzyka z fig.M.B.Jazłowieckiej na Boże Ciało w North Berwick, 11.6.1944 r.zrobionego przez kpt.Urbańskiego.

Zał.Nº 178 do str.252

Duża fotografia N.P.Jazł. przepasanej wstążką - dar kpt.Urbańskiego 2.7.44 r.

Zał.Nº 179 do str.252

Bridge of Allan - mieszkanie S.Laurety w willi Belmoral

Zał.Nº 180 do str.253

a/ Zamek Stirling b/ St.Andrews port, zamek.

Zał.Nº 181 do str.253

a/ Galashields b/ Jedburgh

Zał.Nº 182 do str.253

a/ Lauder - widoki. b/ górny napis na dokumencie loży masońskiej w Lauder, która użyczała pułkowi swój lokal. /pamiątki/

Zał.Nº 183 do str.254

Telegram z Portobello od Joli Urbańskiej z 25.XII.44 r. że statuetka M.B.Jazłowieckiej znajduje się już w Portobello.

Zał.Nº 184 do str.255

Kapliczka w Earlstone z Figurką Pani Jazłowieckiej.

Zał.Nº 185 do str.255

Carolside. Przegląd pułku przez Gen.Andersa - towarzyszą: adj. Smolka i Płk.Starnawski. 2/45 r.

Zał.Nº 186 do str.255

Broszurki rel. a/ Kard.Hlond - Problem religijny jutrzejszego świata - maj 1942, wyd.polskiej misji kat.w Londynie
b/ Pieśni kościelne - wyd. Veritas z 1945 r.

Zał.Nº 187 do str.255

a/ Przepustka do Bournemouth - od 14 pułku Ułanów Jazłowieckich: Srgt. Wilczyńska Zofia ma pozwolenie na nieobecność w swej jednostce od 19.IV do 28.IV.45 r. Stamp: Polish Forces.
b/ fot. S.Laurety z Mrs Lorną Lawrence i jej synkiem Reggie w Ropley.

Zał.Nº 188 do str.256

a.b/ Winchester - katedra. c/ stary rektorat w stylu Tudor.

Zał.Nº 189 do str.256

Bournemouth

Zał.Nº 190 do str.256

Oxford - a/ Christ Church, b/ uniwersytet sula.

Zał.Nº 191 do str.258

a.b/ Fot. Ania Błażowskiego z Mrs Lorną i jej synami: Julianem i Reggie z dn.5.9.45 r.

Zał.Nº 192 do str.258

List K.Wajdy "Szczepcia" z fali lwowskiej : donosi że pracuje w Lwowskiej Fali" w Edinburghu, gra w teatrze wojskowym. Przesłał fotografie z koronacji 14 pułkowi.

Zał.Nº 193 do str.259

Wojskowa orkiestra szkocka - list.1945 r.

Zał.Nr 194 do str.259

Legitymacja upoważniająca do noszenia odznaki 14 p.uł.Jazł.z 8.12.45

Zał.Nr 195 do str.259

fot. Generałów St.Maczka i Kl.Rudnickiego.

Zał.Nr 196 do str.260

List Ks.Kąckiego z podziękowaniem za paczkę.

Ks.Kącki Fr. R A F St Faldingworth Lincoln - 12 listopada 1945 r.

" Szanowna Pani, za dary które Pani przysłała z przeznaczeniem dla Polaków w Niemczech, takowe za pośrednictwem moim dotarły do miejsca przeznaczenia. W imieniu naszych rodaków składam Pani szczere i serdeczne Bóg zapłać.

/- Ks.Kącki Fr.

Zał.Nr 197 do str.260

Wilia 1945 r. Kopia listu do Płk.Starnawskiego z wymienieniem kancelarii Pułku, które otrzymują fot.P.Jazł.z grudką ziemi z Jazłowca.

Zał.Nr 198 do str.261

Życzenia świąt. od znajomych Kamińskich z Edinburgha - Wilia 1945.

Zał.Nr 199 do str.261

a/ 5.II.46 r. S.Laur.w Melrose przy transporcie 14 p. do Castledown z Carolside. B/ płk.Sternawski z oficerami, c.d.e/ manewry w.

Zał.Nr. 200 do str.263 Podróż do Polski.

Przepustka. Pass z 25 marca 1946 r. do Francji, Belgii i Holandii.

RAF Form 553862 Jednostka N 799

Sgt.MGT/ATS/ Wilczyńska Zofia, 16 Bae - ma pozwolenie na przejazd train and ship /pociąg i okręt/ od 27 Marca 46 do 8 Kwietnia 46 do Francji /na przepustkę/ Belgię i Holandię. Adres w czasie urlopu: 14 Rue de Castiglione Paris Fr. Miejsce postoju: Edinburgh - Szkocja. Data: 25 Marca 46. Wyjazd 26 Marca o 10.30. /-Wojciński - Komendant Piecz.w Paryżu: Oficer placu w Paryżu. Polskie Biuro Wojskowe Londyn.

In Paris dnia 27.III.46 . 613 Regt.B.A.

Zał.Nr 201 do str.263

Movement Order z Paryża 29 Marca 46 do 8.4.46 - Rozkaz wyjazdu.

H.Q.Polish Military Mission.
of Liquidation 14 Rue Castiglione 14. Paris I-er

Movement Order Nº 16259 Paris the 29 March 1946

Sgt /mgt ATS/ Z Wilczynska udaje się z Paryża do Nijmegen via Bruxelles - Paris na urlop z W.K. pociągiem - w czasie od 2[illegible] marca 1946 do 8 Kwietnia 1946 . Stampille: Q/W/ British Army Staff [illegible]9 Mar 1946. France.

Piecz.okr.Polish Military Mission

Komendant Polskiej Misji Wojskowej/-[illegible]enkowski

Zał.Nº 202 do str.263

a/ Paryż: Bazylika Montmartre, b/ fot.S.Laurety w Wersalu-Trianon.

Zał.Nº 203 do str.262

a/ Przepustka - Movement Order z Brukseli do Münster i z powrotem

Polish Military Mission of Liquidation
in France. Brussels Branck
33 Bd du Jardin Botaniquw

Brussels the 1 april 1946

Movement Order 554/46. ATS mgt Sgt Wilczynska Zofia na nakaz udania się do Brukseli do Münster-Brussels ze zleconą misją do H.Q.1 st.ArmDiv. - pociągiem lub motocarem w czasie od 1 kw.1946 do 8 kwietnia 1946.

Komendant Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej - Brussels-Branck .
/A.M Zdanowicz

Piecz.okr. Polish Military Mission of Liq.

---

b/ Nakaz: Troop Movement Order. Army Form W.5164

I.z Brussels do Münster Jedn.Pol.Milz.Mission

osoba 1 - ATS.mjr/ Sgt.Wilczyńska ze zleconą misją do H.Q.1 st. Arm.Div.

Piecz.okr.Polish Mil.Mission

/- A.M.Zdanowicz 1 April1946

II.z Münster do Brussels - Pol.Mil.Mission.

1 osoba - powrót do swego miejsca - ważność do 8 kwietnia 1946

ATS mjr/ Sgt. Wilczyńska /- AMZdanowicz 1 april 1946.

Piecz.okr. Polish Military Mission of Liquidation.

Zał.Nº 204 do str.265 Podróż do Polski

Zaświadczenie - legitymacja na podróż do Polski. Index Card 105

Mil.Gor.Def. Allied Expeditionary Force. G.10118533

Münter Zofia - podpis: Note-Bass

Zał.Nº 205 do str.279

fot.S.Laurety z Krakowa - przed wyjazdem z Polski.

Zał.Nº 206 do str.287 Podróż do Wrocł.

a,b,c/ Wzdłuż Renu - Niebelungenfels.

Zał.Nº 207 do str.287

Bonn . a,b/ dom i popiersie Beethowena.

Zał.Nº 208 do str.287 Włochy.

Mapa Italii. 1943 r.

Zał.Nº 209 do str.288

Republika San Marino. a/ panorama, b/ Pałac rządzącego Kapitanem

Zał.Nº 210 do str.289

Ancona .

Zał.Nº 211 do str.289

Loretto . a/ widok ogólny. b/ Santa Casa, c/ cmentarz polski.

Zał.Nº 212 do str.290

Przepustka do Wenecji z 2o.7.46 do 23.7.46 r.
Wydział Ruchu Korp. Nakaz jazdy Nr.5762 20 lipca 1946 r.
S/ Sgt Wilczyńska Zofia jedzie obowiązkowo pociągiem z Falconara przez Bolonię do Wenecji i z powrotem.
HQ 2 Polish Corps - od 21 Juli do 23.Jul 1946. /-Żebrowski D.A 2 M.G./M/

Zał.Nº 213 do str.290

Mapka Wenecji.

Zał.Nº 214 do str.291

Wenecja a/ plac św.Marka b/ Lido.

Zał.Nº 215 do str.292

Bilet Gen.Wiśniowskiego polecający ułatwienie powrotu do Anglii z 23.7.46 r.

Zał.Nº 216 do str.292 Rzym.

Rzym - mapka.

Zał.Nº217 do str.293

a/ przepustka do San Remo, b/ Panorama San Remo.
a/ Nakaz podróży. Movement Order Nr 1896. Polish Liaison Sel.Rome 30 August 1946

Zaświadcza się Ladl.Off. Wilczyńska Zofia jedzie za przepustką z Rzymu do San Remo i z powrotem.
Szef sztabu H.Q.Polskiego 2 Korpusu - od 24.7.46 - ważność 30 Aug. do 3 Sept. Wszelkie władze/wojskowe/upraszа się o pomoc
/-B.Ostrowski Pułkownik.

Pieczęć okr.z orłem.
Stempel: R.T.C. /Polish/ Bologne. Podp.otrz. /-Wilczyńska

Zał.Nº 218 do str.296

Obrazek Mater Admirabilis w Sacré Coeur.

Zał.Nº 219 do str.297

Posąg św.Stanisława Kostki w kościele św.Andrzeja.

Zał.Nº 220 do str.298

Dokumenty starania o placówkę Zgromadzenia we Włoszech.

a/ Prośba do B-pa Gawliny o list polec. do Kard.Griffina 11.9.46. str.293

List O.Pyżalskiego z U.S.A - 14.7.44 r. str.295.

b/ str.294. List Ks.Strojnego do M.Zenony z 10.8.46

List do Ks.Strojnego z 20.8.46 w sprawie placówki.

c/ str.295. List Ks.Raffa - dom w San Remo.

List Ks.Korybut-Daszkiewicza - sierpień 1946 r.

d/ str.294. Sprawozdanie z odszukania grobu M.Józefy po franc.

Plan ręczny posadzki kościoła św.Klaudiusza.

Zał.Nº 221 do str.298

Afisz o nabożeństwie w dniu 8.9.46 r.w kościele pols.Św.Stanisława

Zał.Nº 222 do str.299

a-d/ Katakumby św.Kalikста, e/ posąg św.Cecylii.

Zał.Nº223 do str.300

a/ świątynia Westy na Forum Romanum, b/ Forum Augusta.

Zał.Nº 224 do str. 301

Bazylika św.Piotra.

Zał.Nº 225 do str.301

Bazylika św.Pawła za Murami.

Zał.Nº 226 do str.301

Scala Santa przy św.Janie Lateraneńskim.

Zał.Nº227 do str.302

Bazylika św.Wawrzyńca za Murami - Grób Piusa IX. /abc/

Zał.Nº 228 do str.302

Kościół Ara caeli - Il santo Bambino.

Zał.Nº 229 do str.302

Forum Trajana z kolumną i pomnik Wiktora Emanuela na p-zza Venezia

Zał.Nº 230 do str.303

Kolumna Biczowania w kościele św.Praksedy.

Zał.Nº 231 do str.303

Neapol a/panorama b/ Castel del Ovo.

Zał.Nº 232 do str.304

Wyspa Capri.

Zał.Nº 233 do str.304

a,b / Pompeja

Zał.Nº 234 do str.304

Ermitaż Kamedułów w Neapolu

Zał.Nº 235 do str.304

Bolonia - a/ Palazzo delle Mercante, b.c/d/ Bazylika św.Łukasza z obrazem Matki Boskiej.

Zał.Nº 236 do str.305

Rimini - panorama.

Zał.Nº 237 do str.305

Assyż - a/ panorama, b/ Grób św.Franciszka, c.d.e/ Freski Giotta, S.Martini, Lorenzetti.

Zał.Nº 238 do str.305

Bazylika św.Klary: a. Krucyfiks św.Franciszka, b. Ogródek św.Klary w San Damiano, c. Fresk: Il praesepio.

Zał.Nº 239 do str.306

a/ Bellagio nad jez.Como, b/ Villa Carlotta - Tremezzo.

Zał.Nº 240 do str.307

Piazza di Spagna - Kościół Trinita dei Monti.

Zał.Nº 241 do str.307

ab. Kościół OO.Kapucynów /z czaszkami/

Zał.Nº 242 do str.307

a/ Karta /powtórna/ Gen.Wiśniowskiego do por.Burzaka z poleceniem ułatwienia drogi p.Wilczyńskiej Zofii. Ancona 17.9.1946 r.

b/ bilet 5 lirowy /pam./

Zał.Nº 243 do str.308

Dwa zaświadczenia lekarskie z Delegatury PCK przy D-twie 2 Korpusu.

a. o wolności od infekcji i upoważnienie podróży.

1. Delegation of the Polish Red Cross to the 2-nd Polish Corps. m.p.5.X.1946
Nr.842/469M.
Certified medically examined of ATS Wilczyńska Zofia in accordance with para 180 Regs.Medical Services Army 1938 and par 1168 KR'S privu to embarcation free from infection and fit to travel for D.M.S /- Mannheim St.Capt.P.A.M.C

2.Delegatura PCK. przy D-twie 2 Korpusu. M.P.5.X.1946 r.
L.dz.842/46/San.

Sierż.PSK Wilczyńska Zofia była szczepiona
na tyfus plamisty w marcu 1946 r.
na tyfus brzuszny w marcu 1946 r.
Ospa dwukrotnie w marcu 1946 r. z wynikiem ujemnym

w/z Szef służby Zdrowia Del.PCK /- Mannheim St.Kpt.

---

243 / b Karta załadowania w Calais. Embarcation Card.

Unit 14 Lancer RGt /4-th Div/ Army Nº 799/I

Rank: Sgt/Mgj Wilczyńska Zofia. Port: Calais - G.H.C. Pol.Forces on London. Return to his unit - /powrót do jednostki/- after Compliation of leave Scotland / po wyczerpaniu przepustki ze Szkocji/

5/X.46 /-J.Jebrowski L.A.A.F.O./M/

Zał.Nº 244 do str.308

Przepustka Nr.2. Polski Obóz przejściowy. Verona Campo Fiore.
Nr.ewid.799/3 - stopień sierż. Wilczyńska Zofia. otrzymała zezwolenie na opuszczenie oddziału do dnia 6.X.1946 godz.10,oo.
M.p. dnia 6.X.1946 r. Komendant obozu / Emmerling OC Mjr

Zał.Nº 245 do str.308

a. Werona b. Dziedziniec Julii.

Zał.Nº 246 do str.308

Monte Cassino - panorama z cmentarzem

Zał.Nº 247 do str.309

Scotland's End-. Thurso. Ostatni postój w Szkocji.

Zał.Nº 248 do str.310

Kapliczka 14 pułku na 8.XII.1946 r. Nowe słupy na wzór Jazłowieckich.

Zał.Nº 249 do str.310

Fot. sztandaru 14 p.u.j. dekorowanego przez Marsz.Piłsudskiego orderem Virtuti Militari dnia 20.III.1921 r.

Zał.Nº 250 do str.314

Zaświadczenie skreślenia z ewidencji Pol.Sił Zbrojnych 11.I.1947 r.

I Bat PWSK Z a ś w i a d c z e n i e

Stwierdza, że Sierż.779/AP Wilczyńska Zofia, córka Włodzimierza Wilczyński, ur. i Zofii Czaykowska rocznik 1899 Kat.zdr."A" L.Karty ewid. 30/I - zawód cyw.nauczycielka szkół śred. na podstawie rozkazu Szefa Sztabu N.W. L.dz.778 /Sekr/tjn z dnia 11.9.45 oddany został do dyspozycji władz brytyjskich w dniu 10.1.47 celem odesłania do Polski.

Wymieniony został skreślonyże stanu ewidencyjnego Polskich Sił Zbrojnych poza Krajem z dniem 11 Jan1947 r. Wymieniony pełnił służbę wojskową w Polskich Siłach Zbrojnych od dnia 25.II.42 r.
Wr. dnia 9.I.47. /Podpis nieczytelny dowódcy jednostki/
Piecz.okr.z orłem: Komenda Uzupełnie..Nr.

Zał.№ 251 do str.315

Okrąt powrotu do kraju : Prince Eastern. /alb.pam./

Zał.№ 252 do str.316

Zaświadczenie z P.U.R. w Gdańsku - skierowanie do Jarosławia z przejazdem bezpłatnym z 22.4.1947 r.

Rzeczpospolita Polska - Ministerstwo Administracji.
Państwowy Urząd Repatriacyjny- Punkt przyjęcia w Gdańsku Port.

Zaświadczenie Nr. 844344

Zaświadcza się niniejszym, że ob.sierżant Wilczyńska Zofia, c.Włodz. ur. 2.II.1899 r. w Jarosławiu przybył do Polski z terytorium Anglia i zarejestrował się dnia 22.IV.1947 na Punkcie Przyjęcia w Gdańsku Port. Obecnie udaje do Jarosławia ul.Głęboka-Szkoła Gosp. Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 5.V.1945 r. ob.Wilczyńska ma pierwszeństwo i prawo jednorazowego i bezpłatnego przejazdu wszelkiemi środkami lokomocji do st.Warszawa-Jarosław. Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie najdalej idącej pomocy okaziciełowi powyższego.

Uwaga.1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenie i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności zaświadczenia powinno być wymienione w miejscu stałego pobytu - na dowód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia Gdańsk Port.
Wydano d.22.IV.47 - W /-podpis nieczytelny
Ważne do dnia 6.V.47.
Piecz.okr. Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Administracji - Punkt przyjęcia w Gdańsku PUR.

Zał.№ 253 do str.317

Odcinki z Dz.Polskiego maj 47 r.
1. Każda droga wiedzie do ojczyzny, 2. Witamy wracających. /alb.pam.

Zał.№ 254 do str.318

a/ fot.tablicy ku pamięci poległych żołnierzy 14 p.uł.Jazł.w kampanii 1939 r.

b/ fot.mieszkania Kjr.Sozańskiego w Montréalu, gdzie znajdują się pamiątki 14 pułku uł.Jazłowieckich. Na zdjęciu widać"koło ratum-

kowe ze storpedowanego okrętu "Piłsudski", które zostało wyrzucone na brzeg odcinka, zajmowanego przez żołnierzy 14 p.uł.J., znajdujących się w I Dywizji Pancernej gen.Maczka - i dlatego skierowano na ręce mjr.Sozańskiego.

Zał.255 do str.318.

Obrazki wojskowe M.Boskiej, drukowane zagranicą.

1. Matka Boska Jazłowiecka - Szkocja 1942 r.malował ułan Jazł.
2. Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej. Our Lady of Czestochowa, Queen of Poland. Druk.w Anglii - Kent.
3. Matka Boska Zwycięska z Kozielska, patronka 2 Korpusu P. Italia 18.V.1946. Impr.: Bp polowy W.P. Gawlina.
4. Matka Boska ołtarza polowego 12 kompanii geograficznej 2 polskiego Korpusu. Italia 18.V.1946. Impr.Bp pol.Gawlina.

Zał.№ 256 do str.318

Kartki rozdawane ułanom 14 p. świąteczne, zachęcające do składania oszczędności na dalsze życie w Polsce, po powrocie. Druk Komisji dla spraw Oszczędności Wojskowych w Londynie.

Zał.№ 257 do str.318

Działalność Polskiego Czerw.Krzyża w W.Brytanii. /Zeszycik zdjęć/

Zał.№ 258 do str.318

Listy dowódców wojskowych - kolegów S.Leurety. / w urywkach/

1. Gen.Klemens Rudnicki z dn.5.XI.1946 r. - pożegnalny.

" Kochana .... . List Twój długi z 30.X otrzymałem - odpisuję raczej krótko - znasz mnie..... Przede wszystkim muszę Ci pogratulować Twych sukcesów i wyników owocnych w Rzymie. Zawsze to wiedziałem, iż Ty potrafisz robić nawet rzeczy niemożliwe, a co dopiero trudne. Skoro zdecydowałaś się wracać do Twego gniazda - pozostaje mi tylko życzyć Ci wszelkich pomyślności i wyrazić nadzieję, że może losy nasze się jeszcze spotkają w służbie. Zawsze Cię podziwiałem oraz b.ceniłem za Twą energię, zapał i chęć do walki. Powiem wogóle b.Cię lubię!

Pozdrów ode mnie wszystkich w Polsce.....nie wiele nam już pozostało do przeżycia, nie mniej te stare przeżycia i wspomnienia będą zawsze jasne... Załączam.....list do Szymanowe.

Całuję Cię serdecznie Klimek.

2. Listy Mjr.Andrzeja Sozańskiego.

a/ 6.XII.46. /pożegnalny/

Kochana Lauretko, najmilsza solenizantko. Mnóstwo najlepszych życzeń dla Ciebie na dzień 10.XII z całego serca Ci przesyłam. Życzę Ci byś po powrocie do naszego klasztoru odzyskała spokój i równowagę z której Cię zawierucha wojenna wytrąciła. Żałuję bardzo że przed Twoim powrotem do klasztoru nie będę Cię mógł zobaczyć, by się z Tobą pożegnać. Wierzę że Bóg da nam się jeszcze kiedyś zobaczyć. Choć Pułk Jazłowiecki przestanie egzystować jako jednostka wojskowa - będzie dalej żył w Zgromadzeniu Sióstr i w murach klasztoru w których Ty będziesz. Zawsze uważaliśmy Zgromadzenie SS.Niepokalanek i Jazłowiecki Pułk jako jedną całość. Obecnie na klasztor spada zadanie przechowania i utrzymania żywej tradycji i nieskalanego ducha Jazłowieckiego Pułku, do czasu gdy pułk się odrodzi. Dlatego też my jesteśmy w dużo lepszym położeniu od innych pułków i to mamy do zawdzięczenia naszej Patronce. Będzie teraz Twoją wielką Misją utwierdzenie tej idei, po Twoim powrocie do klasztoru. Wierzę że nasza Patronka tak pokierowała Twoimi losami byś w tym rozdziale historii Pułkowej znalazła się w Zgromadzeniu SS.Niepokalanek jako ułan Jazłowiecki, żywy symbol naszej jedności.

Gdziekolwiek się znajdę na emigracji, będę wracał myślami do klasztoru i Matki Generalnej, jako do swego żyjącego Pułku!

Jeszcze raz "dowidzenia" najmilsza Siostrzyczko - moje najlepsze życzenia i myśli niech Ci zawsze towarzyszą. Matce Generalnej /M.Zenonie/ przekaż proszę moje wyrazy czci i prawdziwego przywiązania

Andrzej.

4.III. 47.....Ty masz szczęście do przygód, gdzie tylko jest "ruch" w interesie" Ciebie tam los rzuci.....

b/ 15.III.47..... Kochana Zosiu.....Jesteś wspaniałą kobietą. Twoja przedsiębiorczość, charakter i energia wraz z poświęceniem wprowadzają mnie w zdumienie. Kocham Cię i szanuję za Twój niezrównany zapał młodzieńczy dla którego wogóle nie ma przeszkód. Wierzę że nasza Patronka tak pokierowała Twojemi losami, byś w tym rozdziale historii Pułkowej znalazła się w Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanek jako Ułan Jazłowiecki - żywy symbol naszej jedności! Życzę Ci kochana Zosiu szczęśliwego powrotu do Twego klasztoru. Załączam wyrazy przywiązania dla Matki Generalnej. Ściskam Cię serdecznie - + na czoło

Twój Andrzej

c/ Montreal, 10.6.69 r.

Zawiadomienie o audycji radiowej w 50-tą rocznicę bitwy pod Jazłowcem, podczas której będzie przemawiał mjr.Sozański, dn.11.7.

Kończy list: "załączam uścisk dłoni, mnóstwo serdeczności"

Zawsze oddany Andrzej S.

---

3. Listy Płk.Stefana Starnawskiego, Dowódcy 14 pułku w Szkocji.

8.7.46. /Podziękowanie za przywiezienie jego żony i córki z Polski./

Kochana Siostro ! Trudno wyrazić moją wdzięczność za to, co Siostra zrobiła dla nas..... W najbliższych dniach po święcie pułkowym jadę po Marysię i Niusię i myślę że już Siostrę tu zastanę. Wyobrażam sobie wszystkie przejścia tam i w drodze, mój dług wdzięczności jest dozgonny. Pani Jazłowiecka nam pomagała. Czekam powrotu jak najprędzej. Wiele życzliwości i serdeczności załączam

S.Starnawski.

Po amputacji nogi S.Laurety - do Jarosławia:

10 listopada 1976 r.

Droga Siostro Laureto, dopiero dowiedziałem się od Rubia Sozańskiego o ciężkiej chorobie Siostry. Wysłaliśmy mały upominek, proszę napisać w czym moglibyśmy być pomocni. Po otrzymaniu odpowiedzi napiszę obszerny list . 8 grudnia obchodziny święto Patronki Pułku i pomodlimy się aby Pani Jazłowiecka sprawiła ulgę w Jej cierpieniach.

Wiele serdeczności od nas obojga i kolegów - S.Starnawski.

Koło 14 pułku UlJazł. London.

Do listu dołączony czek P.K O na 16 funtów szterlingów.

---

4. List p.Kornela Krzeczunowicza /żonatego z Lubieniecką/ z 20.4.44 Edinburgh.

Kochana Siostro. Przysyłam adres trzech klasztorów Niep.Pocz. w Londynie. Sądzę że trzeba by kogoś tam wysłać aby zbadać, który jest najbliższy Jazłowcowi..... Raz jeszcze Siostrze dziękuję za fatygę, jaką włożyła w polską i katolicką propagandę, którą tu uprawialiśmy i zasyłam serdeczne wyrazy

K.Krzeczunowicz.

Zał.Nº 259 do str.318,

Wypis z pamiętnika p.Kopcia, przepisany przez S.Gauretę zagranicą, opisujący wrażenia z krótkiego pobytu w Jazłowcu w ciągu zimy 1939-40 - odbierał zdeponowaną w klasztorze biżuterię p.Bohdanowicza.

"....Od Siostry /zapomniałem imienia/ energiczna niewiasta, kapral W.P. mimo że w sukience, dowiedziałem się najpierw, że mój nieobecny kolega jest okropnym durniem i safendułą itp.... przez swą głupotę mógł narazić cały klasztor. Ale później czas szybko leciał na miłej rozmowie. Zwiedziłem klasztor wchodząc do kaplicy na palcach, by nie przerwać jej ciszy. Przyszedłem jeszcze raz na wieczorny różaniec - stojąc nieśmiało w zakrystii, by jako płeć brzydka nie mieszać się z płcią piękną, odzianą w białe habity! Pobyt pozostawił niezapomniane wrażenia. Modlitwy Sióstr w przyćmionej kaplicy, krzątanie się pracowite, radzenie sobie w najcięższych przecież chwilach - uczucia którymi darzyło się tutaj każdego gościa. Po ryku megafonów w miastach, czerwieni, portretów "bogów" Rosji uderzyć musiał ten dziwny spokój - dziwna pewność siebie - śmiałe patrzenie w ciemną i niepewną przyszłość - prostota tego typu, która stoi najbliżej prawdy.

Kiedy późną jasną nocą tłukłem się z powrotem w stronę Buczacza, było mi żal dwóch rzeczy: opuszczenia tego odrębnego świata i jego spokoju. Po drugie - doznewało się uczucia, które każdy chyba musi odczuwać, gdy opuszcza pewien czynnik, na którym stoi, opiera się siła - żal że stoi się obok niej, że właśnie dziś, po chwilowej przegranej, kiedy wojna dla masy Polaków przedstawiała się jako przetrwanie długich może lat, gdy postawa ich leżała w sferze ducha - żal za opuszczeniem tego krzepiącego źródła na ciężkie lata....."

Zał.Nº 260 do str.318

Wycinki z gazet jako przyczynki do historii wojska polskiego i 14 pułku ułanów Jazłowieckich.

1. Historia Sztandaru 14 pułku Uł.Jazłowieckich.
2. Płk.Edward Godlewski dow.14 pułku.
   a/ Bitwa na Bielanach 1939 r.
   b/ Dzieje płk.Godlewskiego w czasie okupacji przez Al.Marczyńskiego - dwa odcinki.
3. Generał Anders - zdjęcie rozmowy z Churchillem w 1944r. i nekrologi.

4. Gen. Maczek - Urywek ze "Wspomnień z dawnych lat" z dn. 2.4.1944 p.t. "Porucznik Maczek na podwodzie" /Buczacz-Jazłowiec/. Druk. Koła ułanów Jazłowieckich - Komunikat Informacyjny maj 1961 r. na str. 2.
5. Instytut Polski i Muzeum Gen. Sikorskiego w Londynie - portret Marsz. Rydza Śmigłego.

\+ + + + +

\- - - -

\+

D Z I E J E P. M A R I I B Ł A Ż O W S K I E J

z domu WILCZYNSKIEJ

siostry S. Laurety

po wyjeździe z Syberii

w 1942 r.

na podstawie jej listów.

napisane przez S.Lauretę.

Jarosław - 1977 r.

Cz.III. DZIEJE P. MARII BŁAŻOWSKIEJ Zał.Nº261

Po wywiezieniu Marusi razem z rodziną Świdrygiełłów, p.Dzieduszycką i żyjącą jeszcze wówczas p.Heydlową z Czemonajhy, umieszczono je w obozie cywilnym przy Dywizji Wojska Polskiego, która stacjonowała w Ługowoj w ZSSR. Po trzech miesiącach polska ludność cywilna przetransportowana została z Jangi Jul do Iranu, gdzie przygotowany był obóz ewakuacyjny w Pahlevi, nad Morzem Kaspijskim - rejon I mieścił ludność cywilną, II i III zarezerwowane były dla wojska. Marusia przybyła tu razem z towarzyszkami dnia 15.8.1942 r. - ja zaś dojechałam dopiero 25.8.42 i zaledwie przez parę tygodni przepisowej kwarantanny mogłyśmy się kontaktować po trzymiesięcznej rozłące, bo już 8.9 wyjechać musiałam ze swoją jednostką wojskową do Teheranu.

Po drodze chwycił mnie gwałtowny atak malarii, przeleżałam parę tygodni w szpitalu i 27.9.42 skierowana zostałam do obozu wypoczynkowego w Szemiranie, /na peryferiach Teheranu/ w celach rehabilitacyjnych.

Do tego samego obozu Nr.3 przewieziona były Marusia z towarzyszkami. Spędziłyśmy tam razem przemiły okres czasu aż do 30 października, przebywając w dawnym królewskim parku, zwiedzając razem różne ciekawe objekty, muzeum, bazary, teatry itd. Marusia nie została przyjęta do wojska z powodu starszego wieku i braku wszelkich fachowych umiejętności wojskowych, które ja posiadałam, toteż, gdy rozkaz dzienny z dnia 22.X.1942 r. zmobilizował nas, ochotniczki, do opuszczenia Iranu na zakwaterowanie się w Palestynie, pożegnać się musiałyśmy w dniu 30/X, rozstając się na czas nieokreślony - a biorąc pod uwagę niebezpieczną sytuację, w jakiej się znajdowałyśmy, może i na zawsze! Stąd i pożegnanie było rzewne: Marusia pozostała w Teheranie, ja podążyłam do Palestyny. Odtąd tylko listy przynosiły mi zrzadka wiadomości o niej.

Pierwszy jej list z Teheranu, który otrzymałam w Palestynie, nosił datę 3.I.43 r. Marusia zgłosiła się zaraz po naszym rozstaniu do PCK, do najniższych usług salowej w szpitalu. Bardzo chętnie ją przyjęto. Wkrótce jednak okazało się, że jest bardzo przydatna jako tłumacz - znała bowiem kilka języków - więc wyręczała w pisaniu listów. To też dr.Kuciński zabronił jej wynoszenia basenów /z chorowali wówczas na dyzynterię/ i powiedział: "Proszę przejść kurs pielęgniarski! "

Gdy powróciła po skończeniu kursu, zatrzymali ją nadal na stanowisku tłumacza, gdyż potrzebowali takiej osoby do wycieczek. Marusia tak o tym pisze: "Sama korzystam dużo z tych wycieczek, pałac Szacha to istne cudo, tron wspaniały ".

Opisuje dalej wilię w PCK: "stół ślicznie ubrany, także drzewko. Było 50 osób, sami urzędnicy, płaciło się dwa tomany /bardzo tanio/. Obiad: barszcz z uszkami, ryba w galarecie i druga smażona z sałatą i kompotem. Tort z bakaliami. Na Sylwestra poszłam ze znajomymi do restauracji, przygrywała sprowadzona orkiestra. Co miesiąc daję na Mszę św. za Mamusię!"

Drugi list: adres: Teheran, Delegatura, Obóz Nr.3 MPOSRP - 18.IV.1943 r. Po otrzymaniu mego listu z Palestyny, w którym cenzor, Gustaw Gławski powykreślał różne szczegóły, rzutujące na sprawy wojskowe, dziękuje za jego dopisek z wiadomością, że dowiaduje się o jej synie, Aniu Błażowskim. W Teheranie była Komisja PCK na wyjazdy. Marusia podała się na Meksyk. Był również Minister Casey na Egipt, wielka figura, Australijczyk z pochodzenie, dała mu list do Ciotki Janiny i Roy'a, do Sydney.

Opisuje wikt w obozie: "chleb biały, wędzonka od czasu do czasu, margaryna lub masło, owoce codziennie. Teraz ślicznie drzewa kwitną a góry pokryte są śniegiem. Mimo to, granaty mają piękne kwiaty." Nie wiadomo gdzie jechać, czy do Afryki /tam pojedzie Delegatura i rodziny wojskowe/, czy też gdzieindziej? "

Przed Wielkanocą odbyły się trzydniowe rekolekcje, spowiedź i Komunia św. Tyfus plamisty panuje, szczepienie ogólne. Marusia zgłosiła się ochotniczo na dyżury nocne w szpitalu perskim zakaźnym, w którym chorowali Polacy. Pohorecka /z domu Godzicka/ po tyfusie wyłysiała zupełnie, ze strupami na twarzy. Zamówiła Mszę św. za mnie, oraz za duszę Mamusi.

W gazecie niedzielnej "Polacy w Iranie", ukazała się fotografia Marusi z Ministrem Casey'em. Dalej pisze o zerwanych stosunkach dyplomatycznych między Iranem a Sowietami i że biedna Juma Jankowska z domu Münter, pozostała chyba w ZSRR. " Zwiedziłam Ispahan, ale naprędce, bo w braku kolei można się tylko dostać okazją wojskową, która po załatwieniu krótko trwających spraw, natychmiast powracała do bazy. "

W maju 1943r. jak pisze Marusia, "zaproponowano mi odwiezienie dzieci /sierot/ do Kerczi /Indie/ i wysłano tam dla zbadania warunków tamtejszego szpitalika PCK. Gdy płynęłam okrętem, przyczepiła się jakaś chiromantka, żeby mi powróżyć. Nie lubię tego i nie wierzę

/tymczasem wszystko się sprawdziło/: 1. że podróż dalsza będzie przerwana i że pojadę w całkiem innym kierunku/ tak się stało/, 2. że zostanę zagranicą, chociaż droga do Polski będzie otwarta, 3. że dobrze będzie mnie się powodziło, 4. że matki nie mam, 5.że syn do mnie się zbliża, 6. że stracę drogą osobę /chyba S.Irena, a może "Zitunka" /S.Zita/. Tak mi tęskno za Tobą, że nie jesteśmy razem. Czuję się bardzo osamotniona."

"Na okręcie reakcja była fatalna - poczciwy jakiś Amerykanin oddał mi do dyspozycji łazienkę i miejsce, gdzie mniej kołysało, pod armatami....O Wysadzono mnie w Kalapour , gdzie Delegatura polska ma swój dom - oczekiwała w porcie p.Ostrowska /Polka/. Po jakimś czasie odwieziono mnie już koleją do Karaczi. Szybko zorientowałam się, że nie ma odpowiednich warunków i dałam odpowiedź negatywną. W drodze powrotnej do Kalapour otrzymałam rozkaz Naczelnego z PCK, że plany ich zmieniły się i wobec nieużyteczności Karaczi, dzieci pojadą gdzie indziej, do Nowej Zelandii, z grupą zakonnic - większy bowiem personel był im na rękę. A dla mnie przeznaczono szpital polski w Meksyku, gdzie ogromne jest zapotrzebowanie. Był to rozkaz służby wojskowej - obowiązujący. Pojadę więc w przeciwnym kierunku / i oto pierwsza "wróżba" się sprawdziła!/

Zał.№ 262

Skierowano mnie do Bombaju, gdzie również mamy Polski Dom Delegatury, i tam w porcie miałam oczekiwać okrętu, płynącego do Meksyku. Czas oczekiwania spędziłem na zwiedzaniu miasta z polką. Budownictwo - to istne cuda, wille z wiszącymi ogrodami na wzór Semiramidy. Bogate dzielnice zamieszkują jedynie bogaci Maharadżowie, nie miałam pojęcia że to coś tak pięknego może istnieć. Obejrzałyśmy "święte" krowy, ze złoconymi rogami. "

Po miesiącu otrzymałam telegram od Cioci Janiny, że oboje oczekują mnie w Sydney. Odtelegrafowałam, że na razie nie mogę, bo pracuję w PCK i nie chcą mnie zwolnić. Jadę do Meksyku".

Meksyk 1943 - 1945 r.

11.9.43. Z Bombaju wypłynęliśmy 11.9.43 r. - okręt - kolos! Przejeżdżaliśmy przez port w Sydney i nie wolno mi było dać znać Janinie, ani do niej pisać. Zakaz ten, z powodu obawy przed szpiegami. Wysadzili nas dopiero w Kalifornii, w San Francisco. Ponieważ nie było wiadomo, kiedy dalej popłyniemy, znalazłam odrazu posadę sprzątaczki, gdzie dobrze płacili.

Po miesiącu dobiłam w listopadzie 1943 r. do szpitala polskiego w Colonia Santa Rosa Leon GTO w Meksyku, w którym na czele stoją

lekarze żydzi. Do mnie odnoszą się niesłychanie grzecznie /w biurze dowiedziałam się, że dyrekcja miała o mnie nadzwyczajne referencje/. Dostałam oddział i jestem główną pielęgniarką. Łżejsza tu w szpitalu robota, aniżeli w Teheranie, Cieszę się, że mogę nadal dla biednych Polaków pracować."

"O naszą kolonię polską Amerykanie, tj. Polacy amerykańscy bardzo dbają, odbieramy dużo ich składek. W żadnym obozie wyżywienie nie było tak dobre. Dużo lepsze warunki mają przywiezieni tu Polacy, aniżeli ci, których zawieziono do Afryki. Polonia amerykańska zakupiła autokar dla dzieci, dla ułatwienia wycieczek, nad którymi polecono mi opiekę. Kilka dni temu, ofiarowała pianino i wspaniałe radio dla świetlicy za 3000 pesów.

Klimat meksykański jest świetny, tu prędko chorzy zdrowieją - z 1500 chorych i słabych, mam na sali tylko dwunastu. Na wycieczkę pojechaliśmy z dziećmi do miejsca kąpielowego z gejzerami, doskonale urządzonego: łazienki, prysznice, baseny z gorącą wodą czy ciepłą - reguluje się wedle potrzeby. Widzieliśmy także wulkan, który jest bardzo często czynny.

Intelligencji bardzo mało - ucieszyłam się spotkaniem z Tyszkiewiczową, którą zostawiłam w Bombaju.

Na posługę duchowną często przyjeżdżają misjonarze polscy z Ameryki, OO.Franciszkanie. Są też księża uciekinierzy z Gniezna, a jeden z nich, Kazimin, był w Szymanowie. Jest obecnie pięciu księży. Jaka szkoda że Ciebie tu nie ma ! "

.....

W liście z datą 27.III.1943 r. Marusia opisuje pierwszą wilię w Meksyku:

" Wilia była oryginalna, bo z żydami, którzy przy drzewku z zapałem śpiewali kolędy. Na tej wilii sanitarnej było 6 katolików i 7-u żydów. Na mnie spadło całe przygotowanie do wieczerzy. Wzięłam do pomocy Bobisia Tyszkiewicza. Ubraliśmy ładnie drzewko, stół był w podkowę. Ryb było dużo, zaś Naczelny Doktór przywiózł, naturalnie, sakowę. Ryb było dużo, zaś Naczelny Doktór przywiózł, naturalnie, sakowe trunki i torty. Pasterka była cudna, co za śpiewy! Ornaty ze złotej lamy, ołtarz ozdobiony snopami kłosów/szczerozłotych/. Zapomniałam że jestem taka sama! W pierwszy dzień świąt była moja Msza św. za Marylkę /S.Irenę/, za Anię, za Was - co tam porabiacie, biedacy! Jak im tam ciężko! za Milunią taka jestem stęskniona!"

W swoich listach podaje czasem Marusia niektóre szczegóły folklorystyczne Meksyku:

..."Ludność w Meksyku jest bardzo pobożna, kościoły przepełnione, przeważają mężczyźni. Modlą się z rękoma wzniesionymi do góry - kobiety muszą być w welonach. Podczas prześladowania zburzono kościoły. Obecnie prezydent katolik, wszystko odbudował. Katedra ślicznie,ołtarze Serca P.Jezusa, św.Antoniego, św.Teresk itp. z kararyjskiego marmuru.....

...Meksykanie lubią się bawić - słychać wszędzie muzykę taneczną, bo zabawy odbywają się na dworze. Wokoło jest bardzo wesoło. Ale naogół są szalenie leniwi, wygrzewają się na plaży. Chociaż nieustanne jest zapotrzebowanie, ani myślą pracować; nic też dziwnego, że są biedni.

Podobno w górach żyją autentyczni Indianie, kilka milionów, nie chcą się podporządkować rządowi, nic nie sprzedają ani kupują - są samowystarczalni.....

Byłam na walce byków. /Nie ma porównania z hiszpańskimi, które znam z opowiadań Janiny i z kartek/. Ładny widok, gdy wchodzi 10-ciu toreadorów w strojach z brokatu złotej lub srebrnej; ustawiają się rzędem i pobożnie kreślą znak krzyża. Toreadorzy są nadzwyczaj zręczni. Było dwóch poturbowanych, jeden na koniu przez najwścieklejszego byka. Innego byka wygwizdała publiczność, schwytali na lasso i wyprowadzili, bo był za łagodny. Publika reaguje na wszystko hałasem nie do wytrzymania, wprost wrzeszczą! Pasjonujące bardzo, ale więcej nie pójdę. Dzięki Bogu że nie było śmierci, ale żal byków...."

Pobyt Marusi w Meksyku przeciągnął się aż do grudnia 1945 r., trwał więc całe dwa lata. W tym długim przeciągu czasu, z powodu działań wojennych, listy jej do mnie nie dochodziły. O jej życiu w latach 1944 i 1945 nic konkretnego nie wiemy. Zapraszana była niejednokrotnie przez Janinę i Roy'a do Sydney, wreszcie w jesieni 1945 r. zdecydowała się pojechać do Australii, bytam doczekać się wiadomości o Aniu i jego planach i w końcu z nim się połączyć.

Co miesiąc składała wiernie ofiarę na Mszę św. za swoją rodzinę. Dopiero w grudniu 1945 r. list jej doszedł szczęśliwie do moich rąk.

A U S T R A L I A 1946 - 1948 r.

W grudniu 1945 r. donosi mi Marusia: "otrzymałam paszport i wizę, oraz pieniądze od Janiny, które zwrócę, bo odrazu zgłoszę się do pracy. Popłyniemy 8 tygodni. Poznałam zakonnice, b.miłe, w drodze do Sydney, na okręcie. Mam okazję jeszcze płynniej rozmawiać po angielsku. Same zaproponowały, żeby u nich popracować. Będę u nich mieszkać i sprzątać, do Roy'ów będę dojeżdżać. Wyobrażam sobie jak bardzo będą z tego niezadowoleni, a nawet mogą się obrazić. Ufam że jakoś im wytłumaczę i pogodzimy się! "

Jadąc wzdłuż brzegów Kaliforii, okręt uległ defektowi - zatrzymać się musiał w Los Angelos, gdzie przeprowadzono remont, trwający trzy miesiące. Marusia znowu zgłosiła się do pracy, jak poprzednio i opisuje w liście, że była w Hollywood /na przedmieściu Los Angelos/: "Ulice tam jedne piękniejsza od drugiej, bo każdy aktor ma obowiązek dekorowania ulic...."
..... " Płynęliśmy koło wysp Samoa- Paga-Pagu...."

Wreszcie dojazd do Sydney: 1946 r.
" Umówiliśmy się z Royami, że czekając na mnie w porcie, będą powiewać chustką, uwiązaną przy końcu laski, wzniesioną ponad głowami, a ja gdy zobaczę, to również mam chusteczką odpowiedzieć. Prędko odnaleźliśmy się. Tak jak przypuszczałam, nie chcieli się zgodzić na moją posadę, było im naprawdę przykro. Nie ustąpiłam jednak; być niezależną i mieć własne pieniądze, to w obcym kraju konieczne. Krewni na początku mają wiele przymiotów, a później narzekają....
Z początku zabawiłem kilka dni, z miejsca pomagając im w ogrodzie i trochę przy sprzątaniu /mają pomoc domową do większych porządków trzy razy tygodniowo/ i jakoś udało mi się ich udobruchać. Mimo ich wymówek jestem uszczęśliwiona, że jestem wolna jak ptaszek; u zakonnic mi świetnie, bardzo są delikatne i dobre. Dowiedziałam się tam, że niedaleko mieszkają Podlewscy /dawniej b.majętni na Podolu czy Ukrainie/. Zaraz zaznajomiłam się z nimi i ogromnie polubiłam. Oboje b.mili, (to też ona rządzi na całego, bo energiczna a on niezaradny.Nawiązałam znowu przerwany kontakt z Londynem !""

List z 1946 r. "Podczas mego urlopu Royowie dla przyjemności obwozili mnie głównie na południe Australii, gdzie śliczne widoki wśród gór, łąk i lasów. Spotykałam Polaków pracujących fizycznie. Australezycy nie wykorzystują doktoratów i magisteriów, bo potrzeba im rąk do pracy fizycznej. Amerykanie inaczej postępują z Po-

Zał. Nr 263

lekami.

Byłam w farmach polskich - ładne domki i urządzenie, ale ludzie całymi dniami pracują przy krowach, bądź przy owcach. Przyjechała tu jedna rodzina polska z Londynu - mąż miał doskonałą posadę u OO.Marianów. Namówili ich na Australię, obiecując złote góry. Po półroku wszystko zostawili, powracając do Anglii. Narzekali, że tylko narażono ich na koszty! Podobnie para Francuzów czmychnęła! Wszystkim nudno do szczęścia! "....."

1948 r. Powrót do Anglii!

W liście z 15.3.1948 r. pisze: " Dowiedziawszy się, że Anio dostał już posadę, postanowiłam wybrać się w końcu do niego! Stęskniłam się za nim bezgranicznie, Tylko szkoda że Ciebie nie zastanę. Tyle strachu mi przysporzyłaś wyjeżdżając do Polski - i przez tyle miesięcy: Osiem/ nie dając o sobie znaku życia.. Myślałam już że chyba siedzisz w więzieniu! To było wielkie ryzyko! Dostałam list od Zdanowskiej, która pisze, że jej córka Zosia widziała Ciebie w Wenecji, karmiącą gołąbki - a ja się tutaj martwię....."

List z 18.11. 1948 r. Marusia pisze że już wyjeżdża. " Przez ostatnie dwa tygodnie roy'owie starali się być bez zarzutu, zapraszając nas z Anio. Nie ma Głupich ! "powtórka"! taka zawsze się kończy fatalnie, zwłaszcza że Roy'owie nie mają łatwego usposobienia. Janina bardzo płakała przy moim wyjeździe, wiedząc że się nie zobaczymy, a zakonnice uroczyście mnie żegnały i było im markotno - i mnie również. Czeka mnie podróż 48-dniowa, już normalna, bo po wojnie.

Podlewscy po załatwieniu interesów podążą za mną, krytykują Australię na całego, gratulując mi, że i ja, za żadne skarby nie powróciłabym do Australii.

W Melbourne wsiadło mnóstwo osób, powracających do domu Zał.Nº 264 - mieli dość Australii...."

Etapy podróży:

Colombo /Ceylon/	- 4.12.1948 r.	Zał.Nº265
Aden /Egipt/	- 12.12. "	Zał.Nº266
Marsylia	- 21.12 "	Zał.Nº267
Londyn	- 28.12.1948 r.	

" W Marsylii byłam w kościele Matki Boskiej, wybudowanym na skale, wysoko nad morzem. Przepiękny stamtąd widok, dojazd kolejką elek-

tryczną. Modliłam się, dziękując Bogu i Matce Najświętszej, że w końcu, po tułaczce samotnej, dobijam do celu, do mego ukochanego syna. O Was wszystkich pamiętałam...."

28.12.48 Anglia. Spotkanie z Aniem w porcie wzruszające!.....Mieszkanie dwupokojowe, bardzo drogie, bo 3 ₤- tygodniowo / poprzednie nawet 5 ₤/.....Dla ułatwienia utrzymanie "wzięłam odrazu"baby-sitting" ..... Powoli, powoli doszliśmy do możności zakupienia na raty dogodnej willi...."

Ślub Ania Błażowskiego odbył się 3 Marca 1957 r.

Śmierć Marusi Błażowskiej 27.10.1975 r. w Londynie.

+ + + +

Cz.III. D. **Z a ł ą c z n i k i**

Zał.Nr.261 - str.336 - Mapa świata z trasą podróży p.Marusi.

/pa/Zał.Nr.262 - str.338 - Dzieci polskie z sierocińca w Teheranie w drodze do Nowej Zelandii.

Zał.Nr.263 - str.341 - Widoki z Australii.

Zał.Nr.264 - str.342 - Wyjazd z Melbourne - okręt.

Zał.Nr.265 - str.342 - Colombo - Procesja ze świętym zębem" na słoniach świątynnych.

Zał.Nr.266 - str.342 - Aden - widok na krater

ZałNr.267 - str.342 - Marsylia - Notre Dame de la Garde na skale.

++++++++++

tryczną. Modliłam się, dziękując Bogu i Matce Najświętszej, że w końcu, po tułaczce samotnej, dobijam do celu, do mego ukochanego syna. O Was wszystkich pamiętałam...."

28.12.48 Anglia. Spotkanie z Aniem w porcie wzruszające!.....Mieszkanie dwupokojowe, bardzo drogie, bo 3 Ł- tygodniowo / poprzednie nawet 5 Ł/.....Dla ułatwienia utrzymania "wzięłam odrazu"baby-sitting" ..... Powoli, powoli doszliśmy do możności zakupienia na raty dogodnej willi...."

Slub Ania Błażowskiego odbył się 3 Marca 1957 r.

Śmierć Marusi Błażowskiej 2[illegible].10.1975 r. w Londynie.

+

+ +

+ +

Cz.III. B. Z a ł ą c z n i k i

Zał.Nr.261 - str.336 - Mapa świata z trasą podróży p.Marusi.

/pam/Zał.Nr.262 - str.338 - Dzieci polskie z sierocińca w Teheranie w drodze do Nowej Zelandii.

Zał.Nr.263 - str.34[illegible] - Widoki z Australii.

Zał.Nr.264 - str.342 - Wyjazd z Melbourne - okręt.

Zał.Nr.265 - str.342 - Colombo - Procesja ze świętym zębem" na słoniach świątynnych.

Zał.Nr.266 - str.342 - Aden - Widok na krater

ZałNr.267 - str.342 - Marsylia - Notre Dame de la Garde na skale.

++++++++++

[illegible]